

**WIEKI**

STARTE

i

**NOWE**

Tom 4

Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Katowice 2005



**Wiek  
stare i nowe**

**Tom 4**



NR 2356

# WIEKI

## STARTE

i

## NOWE

Tom 4

pod redakcją  
IDZIEGO PANICA I MARII W. WANATOWICZ

Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Katowice 2005

**Redaktor serii: Historia**  
**Sylwester Fertacz**

**Recenzenci**  
**Jan Kwak**  
**Michał Lis**

## Treść

Wstęp . . . . .	7
Norbert Rogosz: W sprawie intercesji G. Skryboniusza Kuriona z 1 marca 50 roku przed Chrystusem przeciwko wyznaczeniu następcy G. Juliusza Cezara w prowincjach galijskich . . . . .	9
Agata A. Kluczek: Legendarne początki Rzymu w ideologii i propagandzie władców Imperium Romanum (I–III wiek n.e.) . . . . .	37
Marek L. Wójcik: Appendix do najnowszych badań nad testamentem Mieszka II Otyłego, księcia opolsko-raciborskiego . . . . .	57
Mieczysława Chmielewska: Pieczęcie Agnieszki, księżnej świdnickiej (1338–1392) . . . . .	74
Idzi Panic: Z badań nad karierą rodziny Rudzkich w księstwie cieszyńskim w czasach piastowskich . . . . .	91
Jacek Kaniewski: Koszty produkcji dział w ludwisarni warszawskiej w świetle <i>Rapportu i likwidacyi z ludwisarni JKMci i Rzeczypospolitey od Seymu 1780 roku do daty 20 lipca 1784 roku</i> . . . . .	113
Dariusz Rołnik: Kwestia walki o suwerenność Rzeczypospolitej w świadomości i działaniach polskich emigrantów politycznych w pierwszych miesiącach 1793 roku . . . . .	130
Zbigniew Hojka: Działalność translatorska Jana Wyplera . . . . .	151

---

Jacek Kurek: „Wiadomości Parafialne z Wielkich Hajduk” (1929–1939) jako źródło historyczne . . . . .	168
Maria Wanda Wanatowicz: Niemcy wobec ludności labilnej narodowo na pograniczu górnośląskim (1922–1939). . . . .	190
Dorota Malczewska-Pawelec: „Oni” – polscy ludzie Stalina. Rekonstrukcja wizji świata i człowieka polskiej elity władzy lat 1944–1956 . . . . .	216
Vladimír Varinský: Biela légia ako forma rezistencie proti totalitému režimu . . . . .	253



## Wstęp

*Kolejny, czwarty już tom wielotomowego wydawnictwa Instytutu Historii Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach zawiera, analogicznie jak poprzednie, teksty historyczne na temat wybranych zagadnień z okresu wszystkich epok: od najstarszych po współczesne. Całość składa się z 12 artykułów, z czego dwa dotyczą okresu starożytnego Rzymu, trzy – średniowiecza, dwa – wieków nowożytnych, oraz pięć – historii najnowszej. Autorami tekstów są historycy z różnych współpracujących ze sobą ośrodków uniwersyteckich: Bańskiej Bystrzycy (Słowacja), Katowic i Wrocławia.*

*Tom otwiera artykuł Norberta Rogosza o sprawie intercesji G. Skrybioniusza Kuriona. Dotyczy on jednostkowego wydarzenia, ale dobrze oddającego klimat obrad senatu rzymskiego. Jest to studium o charakterze źródłoznawczym, odzwierciedlające zarazem zróżnicowane poglądy historyków na omawianą kwestię. Czasów Cesarstwa Rzymskiego dotyczy również artykuł Agaty Kluczek, lecz omawia on szerszy problem. Naświetla on rolę pieniądza jako środka propagandy ideologicznej, szeroko wykorzystywanego przez ówczesnych władców. Autorka bardzo wnikliwie prześledziła kolejne emisje monet i zinterpretowała je pod tym kątem.*

*W okres średniowiecza wprowadza Czytelnika szkic Marka Wójcika. Opisuje on niewielki epizod z dziejów kancelarii książąt opolskich i raciborskich – analizuje raz jeszcze wciąż dyskusyjny w historiografii polskiej problem daty wystawienia testamentu przez księcia opolsko-raciborskiego Mieszka II. Artykuł ten stanowi dobry przykład trudności natury źródłowej i interpretacyjnej, z jakimi muszą zmagać się badacze tej epoki. Typowo źródłowy charakter ma również kolejny tekst, autorstwa Mieczysławy Chmielewskiej, który oprócz opisu kilkunastu pieczęci księżnej zawiera obszernie teksty dokumentów znajdujących się w archiwach Wrocławia i Jeleniej Góry. Schyłku średniowiecza i początków czasów nowożytnych dotyczy artykuł Idziego*

Panica, prezentujący dzieje kariery rodziny Rudzkich w księstwie cieszyńskim. Ma on dwie warstwy poznawcze: merytoryczną oraz źródłową.

Okres nowożytny reprezentują dwa teksty: Jacka Kaniewskiego oraz Dariusza Rolnika. Pierwszy z nich to interesujący przyczynek do badań nad uzbrojeniem ówczesnej armii polskiej a zarazem przykład analizy oryginalnego źródła. Do ostatnich lat istnienia I Rzeczypospolitej odnosi się również kolejny tekst, który prezentuje kwestię walki o suwerenność Rzeczypospolitej w świadomości i działalności polskich emigrantów politycznych w pierwszych miesiącach 1793 roku.

Serię artykułów z okresu XX wieku otwiera tekst Zbigniewa Hojki, prezentujący postać zapomnianego współcześnie pedagoga, językoznawcy, historyka i tłumacza Jana Wyplera, żyjącego i działającego na Górnym Śląsku w latach 1890–1965. Jacek Kurek z kolei analizuje i ocenia wartość pisma „Wiadomości Parafialne z Wielkich Hajduk”, które wychodziło w latach 1929–1939, jako źródła historycznego. W następnym artykule Maria Wanda Wanatowicz podejmuje bardzo trudny problem, uzewnętrzniający się na Górnym Śląsku od drugiej połowy XIX wieku, który „odżył” ponownie po przełomie politycznym 1989 roku – istnienie na tym obszarze ludności nie mającej do końca skryształizowanej świadomości narodowej. Autorka w swoich rozważaniach skupia się na latach 1922–1939, kiedy to o tej kwestii mówiono publicznie, często i otwarcie, w odniesieniu do której polskie i niemieckie środowiska zajmowały różne stanowiska. Studium, zgodnie z tytułem, koncentruje się przede wszystkim na niemieckim postrzeganiu tego problemu, mniej znanemu polskiemu Czytelnikowi. Do początków PRL-u odnosi się artykuł Doroty Malczewskiej-Pawelec. Autorka analizuje w nim wspomnienia siedmiu przedstawicieli ówczesnego polskiego establishmentu komunistycznego (Jakuba Bermana, Edwarda Ochaba, Wiktora Kłosiewicza, Romana Werfla, Leona Chajna, Stefana Staszewskiego, Julii Mincowej) i stara się odczytać motywacje postaw politycznych tych postaci. Całość tomu zamyka artykuł słowackiego historyka Vladimira Varinskigo, poświęcony również okresowi totalitaryzmu stalinowskiego, lecz na terenie Słowacji.

Czwarty tom – tematycznie zróżnicowany, reprezentujący wszystkie epoki – przedstawia wybrane fakty historii powszechnej oraz historii Polski, zwracając szczególną uwagę na wydarzenia dziejące się na terenie Śląska. Wynika to z miejsca publikowania niniejszego wielotomowego wydawnictwa, redagowanego na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach.

IDZI PANIC

MARIA WANDA WANATOWICZ

NORBERT ROGOSZ

## W sprawie intercesji G. Skryboniusza Kuriona z 1 marca 50 roku przed Chrystusem przeciwko wyznaczeniu następcy G. Juliusza Cezara w prowincjach galijskich\*

Pięćdziesiąty rok przed narodzeniem Chrystusa był w Rzymie okresem bardzo intensywnych rozgrywek politycznych wiążących się z przybierającym ciągle na sile konfliktem między G. Juliuszem Cezarem a Gn. Pompejuszem<sup>1</sup>.

Jeszcze w 51 roku za sprawą ówczesnego konsula M. Klaudiusza Marcellusa w spór ten został uwikłany senat. Zamiarem tego polityka było bowiem przerwanie uchwały odbierającej Cezarowi prowincje galijskie przed upływem jego namiestnictwa<sup>2</sup>. W rezultacie forum senatu przekształciło się w miejsce zacieklých

---

\* Zob. uwagi i objaśnienia dotyczące kwestii następstwa po G. Juliuszu Cezarze w prowincjach galijskich, zamieszczone w aneksie.

<sup>1</sup> Przedmiotem ich sporu był czas zakończenia namiestnictwa Cezara w prowincjach galijskich (Caes., Bell. civ. I, 9,2; Hirt., Bell. Gall. VIII, 50,2; 4; 52,3; Liv., per. CIX; Vell. Pat. II, 48; Plut., Caes. 29,1; Pomp. 55,7–56,2; Cat. Min. 51). Pompejusz, powołując się na *lex Pompeia Licinia* (Cic., Ad. Att. VIII, 3,3; Vell. Pat. II, 46,2; Plut., Crass. 15,5; Pomp. 52,3; Cat. Min. 43,5–6; T. Rice Holmes: *The Roman Republic and the Founder of the Empire*. Vol. 2: 58–50 B.C. Oxford 1923, s. 299–310), twierdził, że pozwala ona wyznaczyć Cezarowi następcę 1 marca 50 roku (Cic., Ad. fam. VIII, 8,4; 9; 9,5; por.: Ad. Att. VII, 7,6; 9,4; App., B.C. II, 26,99). Ten natomiast powoływał się na ustawę zezwalającą mu na zaoczne staranie się o konsulat na 48 rok, z której miało wynikać przedłużenie jego namiestnictwa do czasu objęcia tego stanowiska (Caes. Bell. civ. I, 9,2; 32,2–3; Liv., per. CVIII; Suet., Iul. 28,2; App., B.C. II, 25, 96–97; por.: Cic., Ad. fam. VIII, 14,2; Suet., Iul. 28,3; Flor. II, 13, 15–17; Cass. Dio. XL, 51,1; N. Rogosz: *Lex Tribunicia de Caesare consule absente creando* (52 r. p.n.e.). „Przegląd Historyczny” 1985, T. 76, s. 1–13).

<sup>2</sup> Uważa się, że M. Klaudiusz Marcellus wystąpił z tą inicjatywą w miesiącach wiosennych, najczęściej wymienia się kwiecień (Suet., Iul. 28,2; Cass. Dio XL, 59,1; P. Stein: *Die Senatssitzungen der Ciceronischen Zeit* (68–43). Münster 1930, s. 56, por. s. 100–102; J. van Ooteghem:

i przewlekłych debat poświęconych temu zagadnieniu. Dlatego obydwaj rywale, nie zwlekając, złożyli deklaracje o pozytywnym stosunku do senatu. Demonstrowali również wolę podporządkowania się jego werdyktowi<sup>3</sup>. Równocześnie rozpoczęli potajemne zabiegi mające na celu związanie ze sobą jak największej liczby senatorów i przekształcenie ich w skuteczny instrument do sterowania pracami senatu, dzięki czemu mogliby doprowadzić do pomyślnych dla siebie rozstrzygnięć<sup>4</sup>.

Bardzo ważne postanowienia odnoszące się do trybu i terminu rozstrzygnięcia sporu o prowincje galijskie senat podjął w ostatnich dniach września 51 roku. Uchwalono wówczas, że ostateczne decyzje w tej sprawie zostaną powzięte 1 marca następnego roku na specjalnej debacie poświęconej wyłącznie tej kwestii. Zwołanie posiedzenia we wspomnianym dniu zlecono L. Emiliuszowi Paulusowi i G. Klaudiuszowi Marcellusowi, konsulom desygnowanym na 50 rok. Równocześnie, celem uniemożliwienia ewentualnego zablokowania lub zerwania obrad, zdecydowano się na kilka posunięć zabezpieczających<sup>5</sup>. W ten sposób senat formalnie stał się

---

*Pompée le Grand, bâtisseur d'Empire*. Louvain-Namur-Paris 1954, s. 476), chociaż nie można wykluczyć terminu wcześniejszego, np. lutego (N. Rogosz: *Funkcjonowanie senatu w Republice Rzymskiej w 51 r. p.n.e.* W: „Res Historica”. Z. 5. Red. L. Morawiecki. Lublin 1998, s. 140–142). Po niepowodzeniu próbował doprowadzić do jej uchwalenia w następnych miesiącach (Cic., *Ad. fam.* VIII, 1,2; 2,2; 4,4; 5,3; 9,2; 8,4; Hirt., *Bell. Gall.* VIII, 53,1; Liv., *per. CVIII*; Suet., *Iul.* 28,3–29,1; Plut., *Caes.* 29,1–2; Pomp. 56,1–3; App., *B. C. II*, 25,97–26,99; N. Rogosz: *Senat a konflikt Pompejusza z Cezarem*. W: „Antiquitas”. T. 13. Red. E. Konik. Wrocław 1987, s. 201–233. Zob. też: K. Raaflaub: *Dignitatis contentio. Studien zur Motivation und politischen Taktik im Bürgerkrieg zwischen Caesar und Pompeius*. In: „Vestigia”. Bd. 20. München 1974, s. 25–33).

<sup>3</sup> Pompejusz czynił to ostentacyjnie na posiedzeniach senatu (Cic., *Ad. fam.* VIII, 8,4). Podobną postawę i posunięcia Cezara dobrze udokumentował Hircjusz (*Bell. Gall.* VIII, 52,3; 54,1–3; 55,2). Mniej wyraźnie uczynił to sam Cezar (*Bell. civ.* I, 32,4; 6; 85,11).

<sup>4</sup> Pompejusz przez podporządkowanie sobie senatu (Cic., *Ad. fam.* VIII, 5,1; 9,5; 8,4; Plut., *Caes.* 29,3; App., *B. C. II*, 26,99–100; Cass. Dio XL, 59, 3–4). Cezar przez pozyskiwanie, a nawet przekupywanie, senatorów (Cic., *Ad. fam.* VIII, 4,2; Suet., *Iul.* 27–28,1; Plut., *Caes.* 29,2; Pomp. 58,1; *Cat. Min.* 49,1; App., *B. C. II*, 26,97; Cass. Dio XL, 60,1–4). O środkach finansowych, które mógł do tego wykorzystywać Suet., *Iul.* 25,2. Por.: I. Shtatzman: *Senatorial Wealth and Roman Politics*. In: „Collection Latomus”. T. 142. Bruxelles 1975, s. 348–350; L. Perelli: *La corruzione politica nell'antica Roma*. Milano 1994, s. 132. Ocenę efektów tych posunięć Cezara patrz: Cic., *Ad. fam.* VIII, 5,3.

<sup>5</sup> Zob.: Cic., *Ad. fam.* VIII, 8,5–9; M. van den Bruwaene: *Précisions sur la teneur et l'importance du senatus – consulte d'octobre 51 avant J.-C.* „Les Etudes Classiques” 1953, T. 21, s. 12–27. Wspomniane zabezpieczenia były efektem blokowania obrad senatu nad kwestią galijską w poprzednich miesiącach za pomocą intercesji trybunów ludowych (K. Raaflaub: *Dignitatis contentio...*, s. 25–27) oraz absencji senatorów na posiedzeniach (R. Kamienik: *O senatus frequens i o absencjach Cyserona w senacie*. W: „Antiquitas”. T. 15. Red. E. Konik. Wrocław 1992, s. 94; M. Bonnefond: *Quorum et prise de decision le Sénat romain aux deux derniers siècles de la République*. „Cahier du Centre Gustave Glotz” 1990, T. 1, s. 135–137. Por. także: M. Bonnefond-Coudry: *Le Sénat de la République romaine de la guerre d'Hannibal à Auguste*. Rome 1989, s. 362–363, 392, 406).

czynnikiem decydującym o sposobie rozstrzygnięcia sporu Cezara z Pompejuszem<sup>6</sup>. Innym efektem wspomnianych decyzji był wzrost znaczenia ich antagonizmu, od tej pory kluczowego problemu wewnętrznego Republiki.

Wydarzenia jednak potoczyły się inaczej. Przedstawionych tu pokrótce uchwał w przewidzianym terminie nie zdołano zrealizować. Spór bowiem o prowincje galijskie podzielił senatorów na dwie wrogie sobie opcje. W rezultacie, w 50 roku senat stał się areną licznych starć między zwolennikami Pompejusza a stronnikami Cezara<sup>7</sup>. Po obydwu stronach brali w nich udział zarówno najwybitniejsi przedstawiciele rzymskiej elity politycznej, jak i politycy mniej dotychczas znani, dopiero stojący u progu wielkiej kariery. Postacią taką, zajmującą jednak w przetargach toczących się wtedy w senacie centralne miejsce, był G. Skryboniusz Kurion, jeden z ówczesnych trybunów ludowych<sup>8</sup>.

Początki aktywności Kuriona na forum publicznym miały miejsce wcześniej. Bardzo głośno było o nim w Rzymie już w 59 roku. Nie piastował wtedy jeszcze żadnego urzędu. Był jedynie wybijającym się, i to w niezbyt pozytywnym sensie, przedstawicielem tzw. złotej młodzieży. Zachowały się bowiem wzmianki o jego udziale w głównych wówczas aferach<sup>9</sup>. Jego kariera polityczna, w pełnym tego słowa znaczeniu, rozpoczęła się znacznie później, bo w drugiej połowie lat pięćdziesiątych. Do tego czasu Kurion wstąpił się życiem ponad stan i olbrzymimi dłu-

<sup>6</sup> O polityce senatu w tej sprawie faktycznie decydował jednak Pompejusz, który w 51 roku ostatecznie zdołał go sobie podporządkować: Cic., *Ad. fam.* VIII, 4,4; 5,1; 9,2; 5; 8,4; por.: Plut., *Caes.* 29,3; 5; *Flor.* II, 13,15; *Cass Dio* XL, 59,3–4; E. Meyer: *Caesars Monarchie und das Principat des Pompejus.* Stuttgart–Berlin 1922, s. 253–255; 257–258; P. Stein: *Die Senatssitzungen...*, s. 57–58; P. Greenhalgh: *Pompey, the Republican Prince.* London 1981, s. 98–105.

<sup>7</sup> Podział senatu na zwolenników Cezara i Pompejusza eksponuje Florus (II, 13,5). Zob. też: *Cass. Dio* XL, 63,2–3. Rozgrywki między nimi omawia: N. Rogosz: *Stanowisko senatu wobec konfliktu Pompejusza z Cezarem (1 marca–1 grudnia 50 r. p.n.e.).* W: „*Annales UMCS*”. Sectio F. Vol. 49. Red. H. Kowalski, W. Śladkowski. Lublin 1994, s. 53–69; N. Rogosz: *Stanowisko senatu wobec rywalizacji Pompejusza z Cezarem (1 XII 50 r.–11 I 49 r. p.n.e.).* W: *Rzym antyczny. Polityka i pieniądź.* T. 2. Red. A. Kunisz. Katowice 1997, s. 9–37.

<sup>8</sup> Bardzo mocno, ale w negatywnym kontekście podkreśla to Wellejusz Paterkulus (II, 48,3). Por.: Cic., *Ad. Att.* VI, 2,6; *Ad. fam.* VII, 11,3; 13,2; *Ad. Att.* VII, 7,5; Liv., per. CIX; Plut., *Pomp.* 58, 1–5; *Ant.* 5,1; App., *B. C.* II, 27,103–31,123; *Cass. Dio* XL, 61,2–66. O G. Skryboniuszu Kurionie: P. Williams: *Le Sénat de la République romaine.* Vol. 1. Louvain–Paris–Berlin 1885, s. 533; P.J.J. Vanderbroeck: *Popular Leadership and Collective Behavior in the Late Roman Republic (ca. 80–50 B.C.).* Amsterdam 1987, s. 49, 207. O trybunacie Kuriona: G. Nicolini: *I fasti dei tribuni della plebe.* Milano 1934, s. 322–329; T.R.S. Broughton: *The Magistrates of the Roman Republic.* Vol. 2: 99 B.C.–31 B.C. New York 1952, s. 249; W.K. Lacey: *The Tribunate of Curio.* „*Historia*” 1961, Bd. 10, s. 319–329; M.H. Dettenhofer: *Perdita Iuventus.* In: „*Vestigia*”. Bd. 44. München 1992, s. 45–63.

<sup>9</sup> Cic., *Ad. Att.* 1, 14,5; 16,1; 11; 18,2; 19,8; II, 8,1; 18,1; 19,3. O młodości, początkach aktywności publicznej i kariery politycznej Kuriona: R.J. Rowland: *Crassus, Clodius and Curio in the Year 59 B.C.* „*Historia*” 1966. Bd. 15, s. 217–223; M.H. Dettenhofer: *Perdita Iuventus...*, s. 34–35. Zob. też: E.S. Gruen: *The Last Generation of the Roman Republic.* Berkeley–Los Angeles–London 1974, s. 94–96.

gami. Na arenie politycznej był znany ze współpracy z optymatami i z wrogości do G. Juliusza Cezara. Słynął również ze sztuki wymowy, dlatego zaliczono go do wybijających się mówców młodego pokolenia<sup>10</sup>. W 51 roku wspomniane „zalety” zadecydowały o poparciu Kuriona przez Pompejusza i powiązanych z nim optymatów, przeforsowaniu jego kandydatury podczas wyborów uzupełniających do kolegium trybunów ludowych i powierzeniu mu, w czasie sprawowania trybunatu w następnym roku, zadania zwalczania Cezara<sup>11</sup>. Ten jednakże, dążąc do pokrzyżowania zamiarów swoich wrogów, zanim Kurion objął urząd, przekupił go obietnicą spłaty jego długów. Jednocześnie zlecił mu, podobnie jak pozyskanemu tym samym sposobem konsulowi desygnowanemu L. Emiliuszowi Paulusowi, obronę swoich interesów<sup>12</sup>.

Kurion, korzystając z dyskretnego wsparcia konsula Paulusa i innych stronników zdobywcy Galii oraz możliwości, jakie dawały jego wpływy i powiązania na rzymskiej arenie politycznej, w czasie swego trybunatu – głównie od 1 marca 50 roku – z powodzeniem realizował powierzoną mu misję, skutecznie paralizując próby wyznaczenia Cezarowi następcy w prowincjach galijskich<sup>13</sup>. W rezultacie Pom-

<sup>10</sup> Bardzo wymowną charakterystykę Kuriona zamieszcza w swym przekazie Wellejusz Paterkulus (48,3–4). Wrogość Kuriona do Cezara eksponują: autor perioch Liwiuszowego dzieła (per. CIX), Appian (B.C. II, 26,100) oraz Kasjusz Dion (XL, 59,4). Hulaszczy tryb życia i sztukę wymowy: Plutarch (Ant. 2,3–4; 5,1), Appian (B.C. II, 26,100) i Kasjusz Dion (XL, 60,2). Por.: E.S. Gruen: *The Last Generation...*, s. 151, 466, 471–472; Ch. Meier: *Caesar*. München 1986, s. 408–410; M.H. Dettenhofer: *Perdita Iuventus...*, s. 43–45; T. Aleksandrowicz: *Elita władzy a oratorstwo w schyłkowym okresie Rzeczypospolitej Rzymskiej*. Katowice 1996, s. 70–71.

<sup>11</sup> Takie powody wyboru Kuriona na urząd trybuna ludowego podają Appian i Kasjusz Dion. Łączy go także z wyborem nowych konsulów, który ujmują w tym samym kontekście: App., B.C. II, 26,99–100; Cass. Dio XL, 59,3–4. Por. również: Cic., Ad fam. VIII, 8,10; 10,3; Liv., per. CIX; Vell. Pat. II, 48,4; R. Durand: *L'élection de C. Scribonius Curio au tribunat de la plèbe*. In: *Mélanges Chatelain*. Paris 1910, s. 557–574; A. Neunendorff: *Die römischen Konsulwahlen von 78–49 v. Chr.* Breslau 1913, s. 75–76; J. Linderski: *Rzymskie zgromadzenie wyborcze od Sulli do Cezara*. Wrocław-Warszawa-Kraków 1966, s. 153–154. Kurion został trybunem zamiast Serwiusza, skazanego prawdopodobnie za przekupstwa wyborcze. O jego procesie: M.C. Alexander: *Trials in the Late Roman Republic, 149 to 50 B.C.* Toronto-Buffalo-London 1990, s. 161; por.: W.E. Heitland: *The Roman Republic*. Vol. 3. Cambridge 1923, s. 251; G. Niccolini: *I fasti...*, s. 323–324; M. Bonnenfond-Coudry: *Le Sénat...*, s. 242–243; M.H. Dettenhofer: *Perdita Iuventus...*, s. 45–46.

<sup>12</sup> Suet., Iul. 29,1; Plut., Caes. 29,2–3; Pomp. 58,1; Ant. 5,1; App., B.C. II, 26,101; Cass. Dio XL, 60,2–4. Por.: Cic., Ad Att. VI, 3,4; Liv., per. CIX; Vell. Pat. II, 48,4. O okolicznościach przekupienia Kuriona i Paulusa: T. Rice Holmes: *The Roman Republic...*, s. 245, na temat wysokości użytych do tego sum: s. 321; W.E. Heitland: *The Roman Republic...*, s. 260–261; J. Carcopino: *Jules César*. Paris 1968, s. 351, zwłaszcza przyp. 1; Ch. Meier: *Caesar...*, s. 407–408; I. Shatzman: *Senatorial Wealth...*, s. 127–128, 289–290, 396–397; L. Perelli: *La corruzione politica...*, s. 132.

<sup>13</sup> Cic., Ad Att. V, 2,6; VI, 3,1; Hirt., Bell. Gall. VIII, 52,4–5; Liv., per. CIX; Vell. Pat. II, 48,3–4; Plut., Pomp. 58,2–5; App., B.C. II, 27,103–31,123; Cass. Dio XL, 63–66. Zob. literaturę z przyp. 7.

pejusz i powiązani z nim optymaci nie byli w stanie pozbawić Cezara statusu osoby publicznej. To zaś uniemożliwiało oskarżenie go przed sądem, skazanie i usunięcie ze sceny politycznej<sup>14</sup>.

Wypełniając zleczone mu przez Cezara zadanie, Kurion prowadził szeroko zakrojoną działalność zarówno na forum senatu, jak i poza nim. Stosował różne, także bardzo niekonwencjonalne, metody działania. Dał się poznać jako wszechstronny, pod wieloma względami dystansujący przeciwników, polityk. Okazał się mistrzem intrygi<sup>15</sup>. Wiadomo również, że niwecząc podczas obrad senatu zamysły wrogów Cezara, uciekał się do intercesji wobec podejmowanych uchwał. W literaturze przedmiotu te poczynania Kuriona nie są jednak ujęte jednoznacznie<sup>16</sup>. Szczególne kontrowersje budzi posiedzenie z dnia 1 marca 50 roku, poświęcone wyłącznie wyznaczeniu Cezarowi następcy w jego prowincjach<sup>17</sup>. Dlatego celem niniejszych rozważań jest ustalenie, czy Kurion, nie dopuszczając do tego, zawetował wtedy decyzję senatu, czy też przeciwstawił mu się inaczej.

Wpływ Kuriona na obrady senatu był widoczny zwłaszcza 1 marca i 1 grudnia 50 roku: N. Rogosz: *Debata senatu nad wyznaczeniem Cezarowi następcy w prowincjach galijskich (1 marca 50 r. p.n.e.)*. W: *W 2500-lecie powstania Republiki Rzymskiej*. Red. A. Kunisz. Katowice 1995, s. 65–96; N. Rogosz: *Debata senatu z 1 grudnia 50 r. p.n.e. w świetle konfliktu Pompejusza z Cezarem*. W: *Wiekі stare i nowe*. T. 2. Red. I. Panic, M.W. Wanatowicz. Katowice 2001, s. 19–42. Istotne, ale dyskretne wsparcie otrzymał Kurion od L. Emiliusza Paulusa. O nim: P. Willems: *Le Sénat...*, s. 486–487; W. Dru mann, P. Groebe: *Geschichte Roms in seinem Übergange von der republikanischen zur monarchischen Verfassung*. Bd. I. Berlin 1899, s. 4–8; R.D. Weigel: *The Career of L. Paullus, cos. 50*. „*Latomus*” 1979, T. 38, s. 637–646.

<sup>14</sup> Tych zamiarów wrogowie Cezara nie kryli: Hirt., *Bell. Gall.* VIII, 50,4; 52,3; 53,1–2. Por.: Caes., *Bell. civ.* I, 32,3; 5; 85,5–11. O efektach działań Kuriona: Cic., *Ad. Att.* VI, 3,1; *Ad. fam.* VIII, 11,3; 13,2; *Ad. Att.* VII, 7,5; Hirt., *Bell. Gall.* VIII, 52,4; Liv., *per. CIX*; Vell. Pat. II, 48,4–5; Plut., *Pomp.* 58,3–5; App., *B.C.* II, 27,103–31,123; Cass. Dio XL, 63–66. Zob. też literaturę z przyp. 7 i 13.

<sup>15</sup> O charakterze poczynąń Kuriona: Cic., *Ad. fam.* VIII, 11,3; 13,2; *Ad. Att.* VII, 7,5; *Ad. fam.* XVI, 11,2; Hirt., *Bell. Gall.* VIII, 52,4–5; Plut., *Pomp.* 58,2–5; App., *B.C.* II, 27,103–31,123; Cass. Dio XL, 61–62. Istotę intrygi realizowanej przez Kuriona dobrze ujmuje Wellejusz Paterkulus (II, 48,4–5). Por.: Liv., *per. CIX*; N. Rogosz: *Debata senatu [...] (1 marca [...])...*, s. 73–80, 86–89; oraz: E. Meyer: *Caesars Monarchie...*, s. 259–276; W.K. Lacey: *The Tribune...*, s. 324–329; M.H. Dettenhofer: *Perdita Iuventus...*, s. 48–63.

<sup>16</sup> Zob. np.: L. Thommen: *Das Volkstribunat der späten römischen Republik*. „*Historia Einzelschriften*” [Stuttgart] 1989, H. 59, s. 215; L. de Libero: *Obstruktion. Politische Praktiken im Senat und in der Volksversammlung der ausgehenden römischen Republik (70–49 v. Chr.)*. „*Hermes Einzelschriften*” [Stuttgart] 1992, H. 59, s. 36, 47, por. też: P. Stein: *Die Senatssitzungen...*, s. 58–62; G. Niccolini: *I fasti...*, s. 325–329; M. Bonnefond-Coudry: *Le Sénat...*, s. 564.

<sup>17</sup> Z kilku powodów. Miało ono rozwiązać konflikt między najpotężniejszymi politykami. Miało więc wpłynąć na układ sił w Republice. W tym kontekście można je uznać za kluczowy moment rozgrywek politycznych w 50 roku. Ponieważ następcą Cezara nie został w jego trakcie wyznaczony, podważyło ono dokonania Pompejusza i jego sojuszników z 51 roku, wpłynęło na zmianę sytuacji politycznej i zaostrzyło spór o prowincje galijskie, co w ostateczności doprowadziło do wybuchu wojny domowej w 49 roku.

Wielu badaczy sądzi, że G. Skryboniusz Kurion uniemożliwił wtedy senatowi wyznaczenie Cezarowi następcy, wyzyskując poparcie znaczącej części senatorów dla projektu równoczesnego odebrania prowincji i dowództwa nad wojskiem zarówno jemu, jak i Pompejuszowi. W związku z tym podkreślają oni znaczenie taktyki zastosowanej podczas wspomnianego posiedzenia przez Kuriona – przed swymi kolegami wystąpił bowiem w roli polityka mającego na względzie wyłącznie dobro Rzeczypospolitej. Badacze ci zgadzają się, że Kurion, walcząc na forum senatu z antagonistami Cezara, skorzystał z intercesji, ale sugerują, iż uczynił to dopiero w miesiącach następnych, na przykład wtedy, gdy wrogowie jego mocodawcy próbowali doprowadzić do uchwały zmuszającej go do ustąpienia z Galii 13 listopada. Tak udział Kuriona w sporze rozgrywanym w senacie, w dniu 1 marca i później, ujmują omawiający te debaty P. Stein i M.H. Bonnefond-Coudry<sup>18</sup>. Podobnie kwestię tę oceniają J. Martin oraz M. Dettenhofer<sup>19</sup>, a także autorzy licznych monografii poświęconych G. Juliuszowi Cezarowi<sup>20</sup> czy rywalizującemu z nim Gn. Pompejuszowi<sup>21</sup> i jego stronnikiem<sup>22</sup>.

Inni badacze akcentują natomiast, iż Kurion, broniąc na forum senatu interesów Cezara, osiągnął sukces głównie dzięki zastosowaniu intercesji. Nie precyzują jednak, kiedy to miało miejsce, lecz opinie swe odnoszą do całego trybunatu Kuriona albo do okresu od 1 marca do 9 grudnia 50 roku. Czynią tak: J. Macdonald Cobban, L. Ross Taylor, D. Stockton, E. Goltz Huzar, B. Rawson<sup>23</sup> oraz J. Dickinson i F. Burr Marsh<sup>24</sup>.

Bardziej jednoznacznie, chociaż też nieprecyzyjnie, czas intercesji Kuriona przeciwko decyzjom senatu jest określony we wcześniejszych pracach Ch. Meiera, który w związku z tym twierdzi: „Schon im Frühjahr war der Senat für einen ener-

<sup>18</sup> P. Stein: *Die Senatssitzungen...*, s. 59–60; M. Bonnefond-Coudry: *Le Sénat...*, s. 212, 552, por. 564. Podobne stanowisko w tej sprawie, nie badając jej jednak wnikliwie, zajął wcześniej autor niniejszego artykułu. Zob.: N. Rogosz: *Debata senatu [...] (1 marca [...])...*, s. 69–71; Idem: *Stanowisko [...] (1 marca–1 grudnia [...])...*, s. 58–61.

<sup>19</sup> J. Marin: *Die Popularen in der Geschichte der Späten Republik*. Dis. Freiburg i. Br. 1965, s. 112; M.H. Dettenhofer: *Perdita Iuventus...*, s. 54–55.

<sup>20</sup> Por.: M. Gelzer: *Caesar*. Wiesbaden 1960, s. 163 in.; Ch. Meier: *Caesar...*, s. 410–411; W. Will: *Julius Caesar*. Stuttgart–Berlin–Köln 1992, s. 136–137. Zob. też: W. Drumann, P. Groebe: *Geschichte Roms...*, Bd. 3. Leipzig 1906, s. 347–348; E. Meyer: *Caesars Monarchie...*, s. 261 in.; W.E. Heitland: *The Roman Republic...*, s. 261.

<sup>21</sup> M. Gelzer: *Pompeius*. München 1949, s. 200–202; J. van Ooteghem: *Pompeé...*, s. 490–491; J. Leach: *Pompey the Great*. London 1978, s. 164; R. Seager: *Pompey*. Berkeley–Los Angeles 1979, s. 155–156; P. Greenhalgh: *Pompey...*, s. 111–112, szerzej s. 111–117.

<sup>22</sup> R. Fehle: *Cato Uticensis*. Darmstadt 1983, s. 234.

<sup>23</sup> J. Macdonald Cobban: *Senat and Provinces (78–49 B.C.)*. Cambridge 1935, s. 50; L. Ross Taylor: *Party Politics in the Age of Caesar*. Berkeley–Los Angeles 1949, s. 158–159; D. Stockton: *Cicero*. Oxford 1971, s. 250; E. Goltz Huzar: *Mark Antony*. Minneapolis 1978, s. 47; B. Rawson: *The Politics of Friendship: Pompey and Cicero*. Sydney 1981, s. 153.

<sup>24</sup> J. Dickinson: *Death of a Republic*. New York–London 1963, s. 176; F. Burr Marsh: *A History of the Roman World from 146 to 30 B.C.* London–New York 1971, s. 226.



gischen Versuch, Curio von seiner Intercession gegen Caesars Ablösung abzubringen, nicht zu haben gewesen [...]”<sup>25</sup>, a także, iż: „Als man dann am 1 März 50 die Debatte eröffnete, war Pompeius der Meinung, ihm [Cezarowi – N.R.] nicht jetzt, sondern erst zum 13 November [...] einen Nachfolger zu senden. Nach einigem Schwanken pflichtete der Senat ihm auch bei. Aber Caesar setzte sich nun, da es nicht anders ging, durch Obstruktion zur Wehr [...] der Volkstribun C. Curio verhinderte durch sein Veto ständing [...]”<sup>26</sup>. Ch. Meier nie utrzymuje wprawdzie, że Kurion użył weta podczas obrad senatu w dniu 1 marca, ale analizując jego wypowiedzi, można dojść do takiego wniosku<sup>27</sup>. Podobnie jest ze zdaniem R.E. Smitha stwierdzającego: „Curio soon found occasion to reveal to a startled Senate his change of loyalty by preventing the discussion on the provinces taking place on 1 March. In April it was suggested that Caesar should vacate his province on 13 November 49; an earlier suggestion that the date should be 1 March had been vetoed by Curio [...]”<sup>28</sup>. Zdecydowanie jednoznaczne stanowisko w odniesieniu do interesującej nas kwestii zajął E.S. Gruen. Uważa bowiem, iż: „March 1 came, and with it the scheduled debate on consular provinces. But Curio interposed his veto, forbidding discussion of the matter [...]”<sup>29</sup>. W podobnym duchu ujmuje ją także T.N. Mitchell, sugerując: „Curio duly used his veto to block senatorial action on March 1 [...]”<sup>30</sup>.

Z bardziej zdecydowanie i wyraźnie sformułowanymi tezami w tej kwestii wystąpili L. Thommen i L. de Libero. Pierwszy z nich, omawiając intercesje Kuriona, stwierdza: „C. Scribonius Curio intercedierte ab Frühjahr 50 (1. März) gegen alle Verschue, die Provinzen Caesars neu zu besetzen. [...] im Juni erging über die Interzession ein Referat, eine Verhandlung mit den Tribunen wurde jedoch abgelehnt [...]”<sup>31</sup>. L. de Libero natomiast, ustosunkowując się do poczynań Kuriona, pisze: „Der Volkstribun C. Scribonius Curio intercedierte im März 50 v. Chr. gegen den Beschluß über die Neubesetzung des Kommandos über die gallischen Provinzen [...]”<sup>32</sup>. Ponadto: „Vom Frühjahr des darauffolgenden Jahres [tj. 50 roku – N.R.] sah sich der Volkstribun C. Scribonius Curio auf den Plan gerufen, anticaesarische Aktionen durch permanentes Veto zu verhindern. Nach einem geschickten, wenn auch nur kurzfristig erfolgreichen Verschleppungsmanöver legte er Anfang März das wirksamere Mittel der Intercession ein, als der Senat

<sup>25</sup> Ch. Meier: *Res publica amissa. Eine Studie zu Verfassung und Geschichte der späten römischen Republik*. Wiesbaden 1966, s. 315.

<sup>26</sup> Idem: *Entstehung des Begriffs „Demokratie“*. Frankfurt am Main 1970, s. 111.

<sup>27</sup> W nowszej pracy (Idem: *Caesar...*, s. 410–411) badacz ten zajął w odniesieniu do tej kwestii inne stanowisko, zob. tekst powyżej oraz przyp. 20.

<sup>28</sup> R.E. Smith: *Cicero the Statesman*. Cambridge 1966, s. 203–204.

<sup>29</sup> E.S. Gruen: *The Last Generation...*, s. 479.

<sup>30</sup> T.N. Mitchell: *Cicero the Senior Statesman*. New Hawen–London 1991, s. 242.

<sup>31</sup> L. Thommen: *Das Volkstribunat...*, s. 215.

<sup>32</sup> L. de Libero: *Obstruktion...*, s. 36.

über eine Neubesetzung der gallischen Provinzen zustimmendes Votum abgegeben hatte [...]”<sup>33</sup>.

Jak widać, w sprawie intercesji trybuna ludowego Kuriona, wobec próby usunięcia Cezara z Galii, którą podjęli jego wrogowie na posiedzeniu senatu w dniu 1 marca 50 roku, badacze zajmują stanowiska bardzo zróżnicowane. Większość neguje fakt zastosowania wtedy weta przez Kuriona. Inni wzmiankują ogólnie, iż Kurion, broniąc w senacie Cezara, korzystał z prawa postawienia weta, ale nie precyzują, kiedy. Zdecydowanie najmniej zwolenników ma pogląd, iż trybun ten uczynił to na forum senatu już w czasie pierwszego posiedzenia poświęconego kwestii galijskiej, czyli podczas tego, które odbyło się 1 marca. Jest to teza stosunkowo nowatorska a zarazem kontrowersyjna. Tymczasem badacze, którzy z nią wystąpili, nie wsparli jej uzasadniającymi ją mocniej argumentami<sup>34</sup>.

Dotąd w sposób zadowalający nie wyjaśniono, jakim sposobem 1 marca 50 roku G. Skryboniusz Kurion uniemożliwił senatowi wyznaczenie następcy Cezarowi. Nie jest to sprawa błaha. Metody działania owego trybuna ściśle wiązały się bowiem z przebiegiem sporu o prowincje galijskie. Rzutowały także na dalszy rozwój sytuacji politycznej w Rzymie, aż do wybuchu drugiej wojny domowej. Kwestia ta jak najbardziej zasługuje więc na dokładne rozpatrzenie.

Informacje o działalności trybuna ludowego Kuriona znajdują się w wielu różnorodnych tekstach antycznych autorów<sup>35</sup>. O jego zaangażowaniu się w spór pomiędzy Cezarem a Pompejuszem wspominają jednak tylko niektórzy z nich<sup>36</sup>. Większość z tych wiadomości to drobne wzmianki. Istotniejsze dane na ten temat zamieścili w swoich pismach jedynie M. Tulliusz Cynceron, Aulus Hircjusz, Plutarch z Cheronei, Appian z Aleksandrii i Kasjusz Dion<sup>37</sup>. O udziale Kuriona w posiedzeniu senatu w dniu 1 marca (zwłaszcza o jego poczynaniach w czasie tych ob-

<sup>33</sup> Ibidem, s. 47.

<sup>34</sup> Zob.: Ch. Meier: *Res publica...*, s. 315; Idem: *Entstehung...*, s. 111; R.E. Smith: *Cicero...*, s. 203–204; E.S. Gruen: *The Last Generation...*, s. 479, także przyp. 100; T.N. Mitchell: *Cicero...*, s. 242, także przyp. 31. Zwłaszcza zaś: L. Thommen: *Das Volkstribunat...*, s. 215; L. de Libero: *Obstruktion...*, s. 36, także przyp. 41, 47, 114.

<sup>35</sup> Wskazówki o odnoszących się do niej wiadomościach źródłowych patrz: G. Niccolini: *I fasti...*, s. 322–329; T.R.S. Broughton: *The Magistrates...*, s. 249. Por. też: P. Willems: *Le Sénat...*, s. 533; P.J.J. Vanderbroeck: *Popular Leadership...*, s. 207.

<sup>36</sup> Wzmianki na ten temat znajdują się w korespondencji Cyncerona, zwłaszcza z 50 roku. Ponadto nadmieniają o tym: Hircjusz (Bell. Gall. VIII, 52,4–5), Cezar (Bell. civ. II, 25,4), autor perioch Liwiuszowego dzieła (per. CIX), Wellejusz Paterkulus (II, 48,3–5), Waleriusz Maksymus (IX, 1,6), Swetoniusz (Iul. 29), Plutarch (Caes. 29–30; Pomp. 58–59,1; Ant. 5), Appian (B.C. II, 26–31), Kasjusz Dion (XL, 59–66), autor Scholia Bobiensia (85 Stangl) i Orozjusz (VI, 15,2).

<sup>37</sup> Plutarch i Kasjusz Dion omawiają działalność Kuriona ogólnie, akcentując charakter i istotę jego poczynañ. Dlatego w ich przekazach brak jakichkolwiek odniesień do debaty senatu z 1 marca 50 roku. Ich relacje o Kurionie, mimo że należą do najobszerniejszych, z perspektywy omawianego w artykule problemu są więc mało przydatne.

rad) piszą jedynie Appian i Hircjusz<sup>38</sup>. Bardzo ważne wzmianki bezpośrednio lub pośrednio łączące się z działaniami Kuriona w czasie tej debaty znajdują się także w listach wchodzących w skład korespondencji Cyncerona<sup>39</sup>. Do rozwiązania interesującej nas kwestii przydatne są więc jedynie teksty trzech ostatnich autorów. Wszystkie mają jednak określone zalety i wady.

Najważniejsza jest relacja Appiana, który posiedzenie senatu z 1 marca oraz udział trybuna ludowego Kuriona w tych obradach omawia najobszerniej i najdokładniej<sup>40</sup>. Zawiera ona również informacje kluczowe. Bez nich bowiem jakiegokolwiek ustalenia nie byłyby możliwe. Konfrontacja i powiązanie danych Appiana z wiadomościami zawartymi w pismach Cyncerona i w dziełku Hircjusza umożliwiają natomiast poczynienie pewnych, a także daleko idących ustaleń i wniosków<sup>41</sup>.

Przekaz Appiana ma jednak istotne wady, znacznie ograniczające możliwości badawcze. Najpoważniejszą z nich jest to, że autor ten nie omawia przebiegu całej debaty z 1 marca 50 roku, lecz jedynie jej początkową fazę. W efekcie na podstawie jego narracji nie można nic powiedzieć o dalszej, zwłaszcza końcowej, części owych obrad<sup>42</sup>. Appian bowiem skoncentrował się na wyczerpującym przedstawieniu postawy i taktyki Kuriona, jego udziału w dyskusji i istoty wniosku, z którym wtedy wystąpił – co także należy docenić<sup>43</sup>.

Poważny mankament tej relacji stanowi również niezbyt pochlebna opinia historyków o Appianie<sup>44</sup>. Zauważyli oni bowiem w różnych fragmentach jego dzieła

<sup>38</sup> Lepiej i obszerniej czyni to Appian (B.C. II, 27,103–106). Hircjusz na ten temat zamieścił w swym tekście zaledwie dwie drobne wzmianki (Bell. Gall. VIII, 52,4–5). Szerzej o tym fragmencie jego relacji patrz s. 19–20, 29–31.

<sup>39</sup> Z tymi poczynaniami Kuriona bezpośrednio wiążą się jedynie informacje znajdujące się w jednym z listów Cyncerona do Attyka (Cic., Ad. Att. VI, 2,6). Dane z innych listów są z nimi związane pośrednio. Ich znaczenie jest więc mniejsze.

<sup>40</sup> Przekaz ten umożliwia nawet przybliżoną rekonstrukcję wystąpień najaktywniejszych uczestników owych obrad. Zob., App., B.C. II, 27,103–106. Teksty innych autorów takich możliwości nie zapewniają. O Appianie i jego dziele: Schwartz: *Appianus*. In: RE. Bd. 2. Stuttgart 1896, szp. 216–237; O.I. Sevast'anova: *Appian i jego „Rimskaà Istoria”*. „Vestnik Drevnej Istorii” 1950, T. 20, s. 253–262; E. Gabbia: *Appiano e la storia delle guerre civili*. Firenze 1956; I. Hahn: *Appian und Rom*. In: *Aufstieg und Niedergang der römischen Welt. Geschichte und Kultur Roms im Spiegel der neueren Forschung* [dalej ANRW]. Ed. H. Temporini. Abt. 2, Bd. 34,1. Berlin–New York 1993, s. 364–402.

<sup>41</sup> Badacze interesujący się posiedzeniem senatu z 1 marca 50 roku brali dotąd zwykle pod uwagę jedynie informacje Appiana i Cyncerona, nie doceniając w tym kontekście wiadomości znajdujących się w relacji Hircjusza. Szerzej o ich stanowiskach wobec interesującego nas fragmentu przekazu tego dziejopisa patrz s. 43–44, z pracy cytowanej w przyp. 126.

<sup>42</sup> Zob.: App., B.C. II, 27,103–106.

<sup>43</sup> Ibidem, II, 27,104–105. Akcentowanie przez Appiana poczynań Kuriona w czasie tego posiedzenia jest bardzo ważne, bo pomocne w rozwiązaniu problemu omawianego w niniejszym artykule.

<sup>44</sup> Por. np.: T. Sinko: *Literatura grecka*. T. 3, cz. I: *Literatura grecka za Cesarstwa Rzymskiego (wiek I–III n.e.)*. Kraków 1951, s. 451–452; L. Piotrowicz: *Appian i jego dzieło*. W:

dość częste błędy. Zdarzają się one także w tych jego partiach, które dotyczą wojen domowych w ostatnim stuleciu istnienia Republiki<sup>45</sup>. Są one powodem pewnego braku zaufania do rzetelności jego przekazu o wydarzeniach z tych czasów. Generalnie jednak ta część tekstu Appiana, która informuje o latach funkcjonowania tzw. I triumwiratu i dziesięcioleciach następnym, jest oceniana zdecydowanie wyżej od poprzednich. Traktuje się ją jako jedno z najważniejszych, a nawet jako podstawowe źródło do studiów nad tym okresem<sup>46</sup>. W tym wypadku, przy zgłębianiu poszczególnych posunięć G. Skryboniusza Kuriona w czasie obrad senatu w dniu 1 marca 50 roku, wartość informacji Appiana jest szczególnie ważna, ponieważ od oceny wiadomości zawartych w jego relacji zależy ilość będących do naszej dyspozycji materiałów badawczych, a co za tym idzie, także zakres badań możliwych do zrealizowania na ich podstawie.

Zastrzeżenia do relacji Appiana, zwłaszcza do jego warsztatu historycznego, osłabia stanowisko wielu historyków, uznających, za P. Bailleau, J. Andre, L. Piotrowiczem, a zwłaszcza za E. Gabba, pogląd, że głównym źródłem, które posłużyło Appianowi do opisanie wewnętrznych dziejów Republiki w latach pięćdziesiątych i czterdziestych, w tym także genezy drugiej wojny domowej, było niezachowane do naszych czasów dzieło Azyniusza Polliona<sup>47</sup>. Wiadomo zaś, że żył on w tych czasach, w wojnie domowej walczył po stronie Cezara przeciwko Pompeuszowi, a jako historyk słynął z rzetelności i solidności<sup>48</sup>.

Wszystkich wątpliwości wiążących się z przekazem Appiana to nie rozwiewa. Wypada jednak powiedzieć, że w interesującym nas fragmencie jego tekstu<sup>49</sup> błędnych informacji nie stwierdzono. Ponadto zawarte w nim dane tworzą logiczną całość. Nie są także sprzeczne z ówczesnymi realiami, zwłaszcza z okolicznościami towarzyszącymi badanemu posiedzeniu senatu, ani z relacjami innych autorów.

Appian z Aleksandrii: *Historia rzymska*. Wrocław 1957, s. XVII–XVIII. Odnosi się ona również do warsztatu Appiana. Szerzej o nim: K. Brodersen: *Appian und sein Werk*. In: ANRW. Abt. 2, Bd. 34, I. 1993, s. 339–363.

<sup>45</sup> Zob. np. błędy popełnione przez Appiana przy omawianiu sytuacji wewnętrznej w Rzymie w latach sześćdziesiątych i pięćdziesiątych: App., B.C. II, 2,6; 4,13; 7,23; 9,34; 10,35–36; 11,37; 14,52; 16,59; 23,85; 24,90; 92; 32,129. Por. o tym: T. Sinko: *Literatura...*, s. 452; L. Piotrowicz: *Appian...*, s. XVIII.

<sup>46</sup> Ocenę dzieła Appiana patrz np.: T. Sinko: *Literatura...*, s. 452; L. Piotrowicz: *Appian...*, s. XIX.

<sup>47</sup> P. Bailleu: *Quomodo Appianus in bellorum civilium libris II–V usus sit Asinii Pollionis historiis*. Diss. Gottingae 1874; J. Andre: *La vie et l'oeuvre d'Asinius Pollion*. Paris 1949, s. 54 in.; E. Gabba: *Appiano...*, s. 79–88; M. Cytowska, H. Szelest: *Literatura rzymska. Okres augustowski*. Warszawa 1990, s. 35. Por. też: L. Piotrowicz: *Appian...*, s. XX, XXII–XXIII.

<sup>48</sup> O G. Azyniuszu Pollionie patrz: J.M. André: *La vie...*, s. 9–26 i 41–66; G. Pianko: *Korespondenci Cyncerona. Gajusz Azyniusz Pollion*. „Meander” 1963, T. 18, s. 151–157; G. Zecchini: *Asinio Pollione. Dall'attività politica alla riflessione storiografica*. In: ANRW. Abt. 2. Bd. 30, 2. 1982, s. 1265–1296; M. Cytowska, H. Szelest: *Literatura...*, s. 33–36.

<sup>49</sup> App., B.C. II, 27, 103–106.

Wprost przeciwnie, uzupełniają je. Są bowiem dokładniejsze i – mimo luk – bardziej kompleksowe<sup>50</sup>. Dotyczy to nie tylko opisu wydarzeń na forum senatu w dniu 1 marca, lecz całokształtu rozgrywek między Cezarem a Pompejuszem, zarówno w 50, jak i w poprzednim roku<sup>51</sup>.

Uzupełnieniem przekazu Appiana jest fragment ósmej księgi *Bellum Gallicum* Aulusa Hircjusza<sup>52</sup>. Dziejopis ten bowiem o sporze Cezara z Pompejuszem nadmienia w kilku rozdziałach swego dziełka<sup>53</sup>. Zamieszczone w nich informacje są streszczeniem najważniejszych wydarzeń z lat 51–50, związanych z genezą drugiej wojny domowej. Nie są one jednak ujęte chronologicznie<sup>54</sup>. Komplikuje to datację opisywanych przez Hircjusza faktów.

Hircjusz nie kryje, iż kwestie te ukazał tendencyjnie<sup>55</sup>, co nie znaczy, że niezgodnie z przebiegiem wydarzeń<sup>56</sup>. Utrudnia to jednak interpretację i wykorzystanie jego informacji w niniejszym artykule. Należy też pamiętać, że interesujące

<sup>50</sup> Por.: Cic., Ad. fam. VIII, 8,5; Ad. Att. VI, 2,6; 3,1; 4; Hirt., Bell. Gall. VIII, 52, 4–5; App., B.C II, 27,103–106.

<sup>51</sup> Por.: Cic., Ad. fam. VIII, 1,2; Ad. Att. V, 11,2; Ad. fam. VIII, 2,2; 4,2; 5,2–3; 9,2; 8,4–9; 10,3; Ad. Att. V, 20,8; Ad. fam. VIII, 6,3–5; Ad. Att. VI, 2,6; 3,1; 4; Ad. fam. III, 11,4; VIII, 11,3; 13,2 Hirt., Bell. Gall. VIII, 52–53; Liv., per. CIX; Vell. Pat. II, 48,1–5; Suet., Jul. 28–29; Plut., Caes. 29–30,1; Pomp. 56–59,1; Ant. 5; App., B.C II, 25,97–32,126; Flor. II, 13,5; 15–20; Cass. Dio XL, 59–66.

<sup>52</sup> Hirt., Bell. Gall. VIII, 52,4–5. O Aulusie Hircjuszu i jego dziele: W. Drumann, P. Groebe: *Geschichte Roms...*, Bd. 3, s. 65–73; E. von der Mühl: *A. Hirtius*, 2. In: *Realencyclopädie der classischen Altertumswissenschaft*. Ed. G. Wissowa, W. Kroll, K. Ziegler. Bd. 8. Stuttgart 1913, szp. 1956–1962; K. Kumaniecki: *Literatura rzymska. Okres cyceroński*. Warszawa 1977, s. 154–156. Dalszą literaturę patrz: J. Kroymann: *Caesar und das Corpus Caesarianum in der neueren Forschung. Gesamtbibliographie 1945–1970*. In: ANRW. Abt. 1. Bd. 3. 1973, s. 477.

<sup>53</sup> Hirt., Bell. Gall. VIII, 50–55.

<sup>54</sup> Hircjusz najpierw relacjonuje przebieg sporu o prowincje galijskie w 50, następnie w 51 i ponownie w 50 roku. Zob.: Bell. Gall. VIII, 50–52; 53; 54–55. Prawdopodobnie częściowo wynika to z przyjętej przez niego koncepcji przekazu, Bell. Gall. VIII, praef. 1–9; 48,10–11.

<sup>55</sup> Daje to do zrozumienia we wstępie do swego dziełka, Bell. Gall. VIII, praef. 1–5. O owym wstępie G. Bertolini: *La lettera prefatoria di Irzio all'VIII libro del b. G.* In: *Miscellanea Terzagli. Lanx satura N. Terzagli oblata*. Genua 1963, s. 77–88; L. Canali: *Problemi della prefazione irziana*. Maia 1965, T. 17, s. 125–140. Wskazują na to także jego związki z Cezarem. O nich patrz literatura z przyp. 52.

<sup>56</sup> Tendencję Hircjusza charakteryzuje nieobiektywna interpretacja oraz dogodny dla niego sposób zestawiania omawianych faktów. Zob.: B. Scholtz-Wolf: *Untersuchungen über Darstellungsformen des Hirtius im achten Buch der Kommentarien über den gallischen Krieg*. Diss. Berlin 1956; N. Rogosz: *Geneza wojny domowej lat 49–48 a jej ujęcie w relacji Aulusa Hircjusza*. W: „Historia i Współczesność”. T. 6. Red. A. Kunisz. Katowice 1982, s. 7–30. Podobne metody, do których Hircjusz nawiązywał, stosował Cezar. O tym: K. Barwick: *Caesars „Bellum Civile”. Tendenz, Abfassungszeit und Stil*. In: *Ber. über die Verhandl. der Sächs. Akad. der Wiss. zu Leipzig. Phil.-hist. Kl.* Bd. 99, H. 1. Berlin 1951; C.E. Stevens: *The „Bellum Gallicum” as a Work of Propaganda*. „Latomus” 1952, T. 11, s. 3–18,165–179; J.H. Collins: *Caesar as a Political Propagandist*. In: ANRW. Abt. 1. Bd. 1. 1972, s. 922–966.

nas fragmenty relacji Hircejusza są propagandową wersją genezy drugiej wojny domowej, a całe dziełko między innymi napisane zostało celem rozpropagowania cezariańskiej wizji wiążących się z nią rozgrywek<sup>57</sup>. Dowodem na to jest chociażby – z jednej strony – obarczenie przeciwników Cezara winą za jej wybuch<sup>58</sup>, akcentowanie ich złej woli, podstępnych posunięć, jakie podejmowali przeciwko Cezarowi, braku chęci do zawarcia porozumienia itp.<sup>59</sup> Z drugiej zaś strony podkreślanie pozytywnego stanowiska senatu wobec Cezara, jego – charakterystycznego dla dobrego obywatela – postępowania, zwłaszcza polityki prowadzonej przez niego w tym duchu w stosunku do Rzeczypospolitej<sup>60</sup>.

Biorąc pod uwagę rozpatrywany problem, zaletą przekazu Hircejusza jest wyeksponowanie, w interesującym nas fragmencie tekstu, działań trybuna ludowego Kuriona. Szczególnie tych, które się wiązały z obroną interesów Cezara na forum senatu, także w dniu 1 marca 50 roku<sup>61</sup>. Ponadto zaprezentowanie ich w ujęciu niespotykanym w innych relacjach oraz przedstawienie posunięć w nich nieodnotowanych<sup>62</sup>.

Bardzo ważne informacje na zajmujący nas temat zawierają także niektóre listy z korespondencji M. Tulliusza Cyncerona<sup>63</sup>. Ponieważ pisano je na bieżąco, niejako równoległe do zmieniającej się sytuacji politycznej, zwłaszcza do przebiegu sporu Pompejusza z Cezarem, niektóre jego wątki, szczególnie rozgrywane w senacie, listy te oddają lepiej niż inne relacje. Istotne jest przede wszystkim to, że wiele znajdujących się w nich wzmianek odnosi się do poczynań, które podczas poszczególnych posiedzeń, między innymi w dniu 1 marca 50 roku, realizował G. Skryboniusz Kurion<sup>64</sup>.

Wspomniane wiadomości znajdują się zwłaszcza w listach Cyncerona do Attyka i Celiusza, jak i w pismach tego ostatniego, wysyłanych do Cyncerona przebywa-

<sup>57</sup> Hirt., *Bell. Gall.* VIII, praef. 1–5; K. Kumaniecki: *Literatura...*, s. 154–156.

<sup>58</sup> Aulus Hircejusz czyni to pośrednio, za pomocą zręcznej narracji, którą kształtuje tak, by przeciwników Cezara winą za wybuch wojny domowej w 49 r. obarczył czytelnik: zob.: *Bell. Gall.* VIII, 50–55.

<sup>59</sup> *Ibidem*.

<sup>60</sup> *Ibidem*, VIII, 52,3–53,1.

<sup>61</sup> *Ibidem*, VIII, 52,4–5.

<sup>62</sup> Por.: *Cic., Ad. Att.* VI, 2,6; 3,4; *Ad. fam.* VIII, 11,3; 13,2; Hirt., *Bell. Gall.* VIII, 52,4–5; *Liv.*, per. CIX; *Vell. Pat.* II, 48, 3–5; *Suet.*, *Iul.* 29,1; *Plut.*, *Caes.* 29,2–3; *Pomp.* 58,2–5; *Ant.* 5,1; *App.*, *B.C.* II, 26,101–31,123; *Cass. Dio* XL, 60–66.

<sup>63</sup> Omówienie i ocenę korespondencji Cyncerona patrz: J. Carcopino: *Cicero. The Secrets of his Correspondence*. Vol. 1–2. New York 1969; K. Kumaniecki: *Literatura...*, s. 384–399; M. Wisstrand: *Cicero Imperator. Studies in Cicero's Correspondence 51–47 B.C.* Goeteborg 1979. Zob. też: J. Justyński: *Listy polityczne Cyncerona*. Warszawa 1970, szczególnie s. 5–36.

<sup>64</sup> Znajdują się one zwłaszcza w listach z pierwszej połowy 50 roku (zob.: *Cic., Ad. fam.* VIII, 6,3–5; *Ad. Att.* V, 21,3; VI, 1,24; *Ad. fam.* II, 11,1; 13,3; *Ad. Att.* VI, 3,1–4; *Ad. fam.* III, 11,4; VIII, 11,2–3; 13,2). Szczególne znaczenie ma *Ad. Att.* VI, 2,6 (por. przyp. 39). Niekiedy także wzmianki takie znajdują się w listach napisanych później (np.: *Ad. Att.* VII, 7,5).

jącego wówczas w Cylicji<sup>65</sup>. Dzięki owej wymianie informacji wielki mówca bardzo dobrze orientował się w realiach politycznych 50 roku. Ważne były przede wszystkim te wieści, które otrzymywał od Celiusza, stale przebywającego w Rzymie, mówiące o rozwoju sytuacji w stolicy<sup>66</sup>. Dzięki nim najnowsze wydarzenia znał prawie na bieżąco. Dodatkowych wiadomości dostarczał mu Attyk<sup>67</sup>.

Dane ze wspomnianej korespondencji są interesujące zwłaszcza dlatego, że zawierają osobiste poglądy autorów listów, ponadto ocenę sytuacji, a nawet prognozy jej dalszego rozwoju<sup>68</sup>. Ponieważ były przeznaczone dla bliskich przyjaciół, pisali je szczerze, bez obaw i zahamowań, nie obawiając się, że ich pisma trafią do niepowołanych osób czy zostaną upowszechnione<sup>69</sup>. Zamieszczone w nich wiadomości bardzo często są jednak podawane bez kontekstu. Zwykle są to drobne wzmianki odnotowane w formie dobrze czytelnej tylko dla autorów i adresatów, niekiedy tylko uzupełnione komentarzami. Dzisiaj więc ich należyte zrozumienie i interpretacja nieraz przysparzają dużych kłopotów.

W listach tych znajduje się zaledwie część informacji, gdyż zdecydowanie więcej zawierały dodawane do nich różnego rodzaju dokumenty, które się nie zachowały<sup>70</sup>. Jednym z podstawowych mankamentów tych pism jest więc brak ciągłości oraz fragmentaryczność przekazu. Osobne problemy stwarza ich datacja, mimo że czas napisania każdego z nich określono w nagłówku. Często są to jednak tylko daty przybliżone, miesięczne lub roczne. Wiemy również, że z różnych powodów

<sup>65</sup> Ciceron zarządzał tą prowincją przez rok, od sierpnia 51 roku: E. Dulski: *Ciceron jako namiestnik Cylicji*. W: „Antiquitas”. T. 15. Red. E. Konik. Wrocław 1992, s. 23–39; zob. także: R. Kamiński: *Zabiegi Cicerona o triumfi i ich niepowodzenie*. W: „Antiquitas”. T. 14. Red. A. Ładomirski. Wrocław 1988, s. 88–98. O M. Celiuszu Rufusie: G. Pianko: *Korespondenci Cicerona. Marek Celiusz Rufus*. „Meander” 1962, T. 17, s. 16–25; S.B. Jackson: *Marcus Caelius Rufus*. „Hermathena” 1979, vol. 126, s. 55–67. O Attyku: G. Pianko: *Korespondenci Cicerona. Tytus Pomponiusz Attyk*. „Meander” 1970, T. 25, s. 173–182; A. Trojnar: *Działalność kulturalna Tytusa Pomponiusza Attyka*. Katowice 1998, zwłaszcza s. 37–53.

<sup>66</sup> Celiusz starał się, by z jego relacji Ciceron był zadowolony: Cic., Ad. fam. VIII, 1,1–2. O ich ocenie przez wielkiego mówcę patrz: Cic., Ad. fam. II, 8,1–2. Omówienie korespondencji między Celiuszem a Ciceronem: M.H. Dettenhofer: *Perdita Iuventus...*, s. 79–99; N. Rogosz: *Funkcjonowanie senatu...*, s. 132–133.

<sup>67</sup> Czynił to w odpowiedzi na prośby Cicerona: Cic., Ad. Att. V, 2,3; 3,1; 4,2. Sam otrzymywał natomiast wiele listów z nowinami z Cylicji: Cic., Ad. Att. V, 18; 19; 20; 21; VI, 1; 2; 3; 4; 5; 6; 7.

<sup>68</sup> O takie właśnie wiadomości zabiegał Ciceron: Cic., Ad. fam. II, 8,1–2; por.: Ad. Att. V, 2,3; 3,1; 4,2.

<sup>69</sup> Po powrocie z Cylicji, tuż przed wybuchem wojny domowej, tak otwarcie Ciceron nie pisał już nawet do Attyka: Cic., Ad. Att. VII, 4,3. Po wkroczeniu Cezara do Italii listy wybitnych polityków, między innymi Cicerona, dla doraźnych celów politycznych często ogłaszano publicznie: Cic., Ad. Att. VII, 17,2; 18,1; VIII, 2,1; 9,1; por. VIII, 6.

<sup>70</sup> Celiusz pisze o nich, omawiając Ciceronowi zabiegi o przeznaczone dla niego informacje i materiały: Cic., Ad. fam. VIII, 1,1–2. Por.: N. Rogosz: *Funkcjonowanie senatu...*, s. 132–133.

nie wszystkie listy były wysłane od razu po napisaniu. Są także kłopoty z określeniem, jak długo wędrowały do adresata<sup>71</sup>. W rezultacie datacja wielu faktów, o których jest w nich mowa, bywa bardzo rozbieżna<sup>72</sup>. Problemy sprawiają również zawarte w nich subiektywne oceny czy prognozy rozwoju wydarzeń. Zdarzało się bowiem, że miały one inny przebieg, niż przewidywali autorzy owych listów<sup>73</sup>.

Mimo owych wad korespondencja Cyncerona jest jednym z podstawowych źródeł wiadomości o badanej kwestii. Razem z przekazami Appiana i Aulusa Hircajsza umożliwia dokonanie interesujących spostrzeżeń i ustaleń.

Dane pochodzące ze wspomnianej korespondencji zostały również wykorzystane do wysunięcia tezy, że 1 marca 50 roku G. Skryboniusz Kurion uniemożliwił senatowi wyznaczenie Cezarowi następcy za pomocą intercesji<sup>74</sup>.

L. de Libero na poparcie tego twierdzenia przytacza fragmenty kilku listów. Pierwszy napisał Celiusz w Rzymie w lutym tego roku<sup>75</sup>. Nadmienia on w nim o tych posunięciach Kuriona, zrealizowanych przez niego po objęciu urzędu, które miały zakamuflować jego nową orientację i powiązania, czyli rozpoczęcie współpracy z Cezarem<sup>76</sup>, a także uzasadnić, po odrzuceniu wielu inicjatyw ustawodawczych, jakie zgłosił wtedy ów trybun, jego zaskakujące wystąpienie na forum senatu w dniu 1 marca<sup>77</sup>. Drugi, również autorstwa Celiusza, został napisany później, co

<sup>71</sup> W związku z dużą odległością dzielącą Rzym od Cylicji, koniecznością odbywania części drogi morzem, a co za tym idzie – znacznym uzależnieniem od pogody, czas przesyłania każdego z interesujących nas listów mógł być inny. Nieprecyzyjnie są datowane niektóre listy Celiusza do Cyncerona. Zob. np. datację: Cic., Ad. fam. VIII, 6; 11; 13.

<sup>72</sup> Badacze bardzo rozbieżnie datują np. posunięcia G. Skryboniusza Kuriona, o których pisze Celiusz: Cic., Ad. fam. VIII, 11,3 i 13,2. Por. np.: E. Meyer: *Caesars Monarchie...*, s. 262, przyp. 3, s. 263, przyp. 3, s. 264, przyp. 2; C.G. Stone: *March 1*, „Classical Quarterly” 1928, vol. 22, s. 199, 200; W.E. Heitland: *The Roman Republic...*, s. 261–263; P. Stein: *Die Senats-sitzungen...*, s. 60; G. Niccolini: *I fasti...*, s. 324–326; M. Gelzer: *Pompeius...*, s. 201–203; J. van Ooteghem: *Pompée...*, s. 491–493; M. Gelzer: *Caesar...*, s. 163–165; M. Bonnefond-Coudry: *Le Sénat...*, s. 431, 552, 564; L. Thommen: *Das Volkstribunat...*, s. 215; L. de Libero: *Obstruktion...*, s. 36, przyp. 41, s. 47, przyp. 114.

<sup>73</sup> Przykładem tego są chybione oczekiwania rzymskich polityków wiążące się z Kurionem: Cic., Ad. fam. VIII, 4,2; 8,9–10; 10,3; 6,3; 5; II, 13,3; Ad. Att. VI, 2,6; 3,4; Ad. fam. VIII, 11,1; 3; 13,2. W tym kontekście nieprawdziwe wydają się twierdzenia Cyncerona (Ad. fam. II, 13,3), iż przewidywał nawiązanie przez Kuriona współpracy z Cezarem.

<sup>74</sup> Zob.: Ch. Meier: *Res publica...*, s. 315; E.S. Gruen: *The Last Generation...*, s. 479, przyp. 100; T.N. Mitchell: *Cicero...*, s. 242, przyp. 31; L. de Libero: *Obstruktion...*, s. 36, przyp. 41, s. 47, przyp. 114. L. Thommen (*Das Volkstribunat...*, s. 215) dla poparcia tej tezy przytacza jedynie literaturę.

<sup>75</sup> (Cic., Ad. fam. VIII, 6). Jest to jeden z jego listów informujących Cyncerona o rozwoju sytuacji w Rzymie. Zob.: L. de Libero: *Obstruktion...*, s. 47, przyp. 114.

<sup>76</sup> Cic., Ad. fam. VIII, 6,5. Por. o tym także: App. B.C. II, 27,102; Cass. Dio XL, 61–62,2 oraz przyp. 99.

<sup>77</sup> Motyw ten bardzo mocno wyeksponował Kasjusz Dion (XL, 61–62,2), podobnie Appian (B.C. II, 27,102).



najmniej około dwóch miesięcy po tym wydarzeniu<sup>78</sup>. Przedstawia on w nim aktualny stan sporu o prowincje galijskie oraz eksponuje determinację Kuriona w podtrzymywaniu w senacie stanowiska zajmowanego przez niego w sprawie usunięcia Cezara z Galii. Lakonicznie omawia także nastroje oraz postawy członków senatu i panujące w ich gronie podziały<sup>79</sup>.

Celiusz ani w pierwszym, ani w drugim liście nie pisze więc o posiedzeniu senatu z 1 marca. Informacje, które w nich zamieszcza, z debatą tą wiążą się jedynie pośrednio. Mimo że omawia działalność Kuriona, o jego intercesji wobec postanowień senatu nie wzmiankuje ani razu.

L. de Libero powołuje się także na fragment jednego z listów Cyncerona do Attyka. Wielki mówca nadmienia w nim, że w rezultacie działań Kuriona na forum senatu w pierwszych dniach marca, do siódmego tego miesiąca włącznie, nie doszło do podjęcia żadnego postanowienia w sprawie prowincji galijskich. O intercesji Kuriona jednak nie wspomina<sup>80</sup>.

Do listu tego odwołuje się także E.S. Gruen<sup>81</sup>, a także T.N. Mitchell, dodając jeszcze omówiony już w drugiej kolejności list Celiusza<sup>82</sup>.

Ch. Meier natomiast na poparcie swoich sugestii, z których wynika, że 1 marca 50 roku trybun ludowy G. Skryboniusz Kurion uniemożliwił senatowi wyznaczenie Cezarowi następcy za pomocą intercesji, przytacza późniejszy list Celiusza, ale inny od już omówionych. Oprócz tego badaczka na liście tym swe racje opiera także L. de Libero<sup>83</sup>. Jest w nim mowa o intercesji Kuriona wobec postanowienia senatu o usunięciu Cezara z prowincji galijskich oraz o działaniach represyjnych, które w związku z tym sprzeciwem próbowano podjąć przeciwko owemu trybunowi<sup>84</sup>. Brak jednak podstaw, by wspomnianą intercesję łączyć z posiedzeniem odbytym 1 marca. Wiadomo bowiem, że Cynceron, wyjeżdżając do Cylicji, prosił Celiusza, Attyka i prawdopodobnie jeszcze innych bliższych mu polityków, by dostarczali mu nowych wiadomości z Rzymu, zwłaszcza na temat sporu o prowincje galijskie<sup>85</sup>.

<sup>78</sup> Cic., Ad. fam. VIII, 11. List ten datowany jest nieprecyzyjnie: „Scr. Romae ex. m. Apr. aut in Mai a. 704(50)”. Badacze współcześni również datują go dość rozbieżnie. Zob. np.: C.G. Stone: *March 1, 50 B.C.*..., s. 199 („In April 50”); P. Stein: *Die Senatssitzungen...*, s. 60 (najwcześniej „Um Mitte Mai” lub „In der 2. Hälfte des Mai”); G. Niccolini: *I fasti...*, s. 325 („scr. probabilmente nei primi di maggio”); L. de Libero: *Obstruktion...*, s. 47, przyp. 114 („um den 1. Mai”).

<sup>79</sup> Cic., Ad. fam. VIII, 11,3.

<sup>80</sup> Cic., Ad. Att. VI, 2,6.

<sup>81</sup> E.S. Gruen: *The Last Generation...*, s. 479, przyp. 100.

<sup>82</sup> T.N. Mitchell: *Cicero...*, s. 242, przyp. 31.

<sup>83</sup> Cic., Ad. fam. VIII, 13. Zob.: Ch. Meier: *Res publica...*, s. 315; L. de Libero: *Obstruktion...*, s. 36, przyp. 41, por. też s. 47, przyp. 114.

<sup>84</sup> Cic., Ad. fam. VIII, 13,2.

<sup>85</sup> Wzmianki o tych zabiegach Cyncerona patrz: Cic., Ad. Att. V, 2,3; 3,1; 4,2; 5,1; Ad. fam. II, 8,1–2; Ad. Att. VI, 1,24. Ich przyczyną były obawy, że Cylicją będzie musiał zarządzać dłużej niż rok (Cic., Ad. Att. V, 1,1; 2,1; 3; 11,1; Ad. fam. II, 8,3; XV, 14,5; Ad. Att. VI, 4,1), zwłaszcza

W rezultacie regularnie otrzymywał rzymskie nowiny. Kilka z przesłanych mu listów zawiera wieści o wydarzeniach z pierwszych sześciu miesięcy 50 roku<sup>86</sup>. W większości z nich nie ma jednak jakiegokolwiek wzmianki o intercesji Kuriona przeciwko wyznaczeniu Cezarowi następcy. Informacja o tym znajduje się natomiast w liście, na który powołują się Ch. Meier i L. de Libero, napisanym przez Celiusza dopiero w czerwcu<sup>87</sup>. Jeżeli więc wspomniana intercesja Kuriona miała miejsce na posiedzeniu senatu w dniu 1 marca, jak sugerują Ch. Meier i L. de Libero, to trzeba odpowiedzieć na pytanie, dlaczego Celiusz wysłał Cyceronowi wiadomość o tym dopiero po kilku miesiącach? W świetle ustaleń na temat korespondencji i korespondentów wielkiego mówcy dylematu tego nie da się logicznie wyjaśnić. Trzeba by bowiem założyć, że Celiusz nie informował go regularnie o przebiegu rozgrywek politycznych w Rzymie. Temu jednak przeczy sam Cyceron<sup>88</sup>. Oznacza to, że stanowisko Ch. Meiera jest błędne, podobnie jak teza L. de Libero, mimo że badaczka ta oparła ją na innych jeszcze źródłach<sup>89</sup>.

List Celiusza, zawierający wzmiankę o intercesji Kuriona, poprzedza inny, już wspomniany, także jego autorstwa. Oprócz informacji sygnalizowanych już wcześniej, zawiera on także wiadomości o nowej fazie sporu o prowincje galijskie, która rozwinęła się na forum senatu. W związku z tym przede wszystkim mówi o ustaleniach Pompejusza i optymatów, zakładających usunięcie Cezara z Galii 13 listopada<sup>90</sup>. W tym kontekście jest w nim również mowa o determinacji Kuriona, który – według Celiusza – nie zamierzał do tego dopuścić<sup>91</sup>. Informacje te doskonale korespondują z wiadomością o intercesji Kuriona, na którą powołują się Ch. Meier i L. de Libero<sup>92</sup>. Wskazuje to, że Kurion skorzystał podczas obrad senatu z prawa postawienia weta, ale nie 1 marca, lecz później, gdy zamierzano podjąć

---

cza gdyby spór o prowincje galijskie się przeciągnął lub wyznaczenie Cezarowi następcy zostało powiązane z obsadzeniem nowymi namiestnikami innych prowincji (Cic., Ad. fam. VIII, 9,3; por.: Ad. fam. VIII, 4,4).

<sup>86</sup> Są to: Cic., Ad. fam. VIII, 6: II, 11; 13; Ad. Att. VI, 2; Ad. fam. II, 12; Ad. Att. VI, 3; Ad. fam. III, 11; VIII, 11. Szerzej o tym patrz s. 20–21.

<sup>87</sup> Cic., Ad. fam. VIII, 13,2. Por.: Ch. Meier: *Res publica...*, s. 315; L. de Libero: *Obstruktion...*, s. 36, przyp. 41, zob. też s. 47, przyp. 114.

<sup>88</sup> Cic., Ad. fam. II, 8,1–2; 11,2; 13,1; 3. Przeczą temu także listy Celiusza, które napisał do Cycerona w czasie jego nieobecności w Rzymie w latach 51–50; do naszych czasów zachowało się z tego okresu aż kilkanaście listów.

<sup>89</sup> Oprócz badanego tu listu Celiusza (Cic., Ad. fam. VIII, 13,2) L. de Libero opiera swą tezę jeszcze na innym jego liście (Cic., Ad. fam. VIII, 8,5), ale pochodzącym z 51 roku, oraz na relacjach Swetoniusza (Iul. 29) i Appiana (B.C. II, 27f). Dwa pierwsze teksty do wydarzeń, które miały miejsce na forum senatu w dniu 1 marca 50 roku, nie odnoszą się jednak w ogóle, a o intercesji Kuriona nie ma mowy w żadnym z tych trzech przekazów.

<sup>90</sup> Cic., Ad. fam. VIII, 11,3.

<sup>91</sup> Ibidem.

<sup>92</sup> Por.: Cic., Ad. fam. VIII, 11,3 i Cic., Ad. fam. VIII, 13,2. Zob. też: Ch. Meier: *Res publica...*, s. 315; L. de Libero: *Obstruktion...*, s. 36, przyp. 41; s. 47, przyp. 114.

uchwałę o pozbawieniu Cezara prowincji 13 listopada<sup>93</sup>. Stanowiska Ch. Meiera i L. de Libero podważa także wspomniany już fragment listu Cyncerona do Attyka, traktujący o wydarzeniach rozgrywających się w senacie od 1 aż do 7 marca łącznie. Nie ma w nim bowiem żadnej wzmianki o wecie Kuriona przeciwko próbie usunięcia Cezara z Galii<sup>94</sup>.

W świetle tego, co wiadomo o tej fazie konfliktu między Pompejuszem a Cezarem, atmosferze towarzyszącej obradom senatu w dniu 1 marca 50 roku i trybie, w jakim je zwołano<sup>95</sup>, można twierdzić, że intercesja Kuriona przeciwko wyznaczeniu Cezarowi następcy byłaby wówczas sensacją polityczną na ogromną skalę. Do takich nowiń, np. o zainicjowaniu przez Kuriona obrony Cezara, odkryciu jego powiązań z Kurionem i Paulusem<sup>96</sup>, Cynceron ustosunkowywał się żywiołowo, reagował energicznie, bo był nimi bardzo wzburzony<sup>97</sup>. Tymczasem na wiadomość o poczynaniach Kuriona na sali obrad senatu w pierwszych dniach marca zareagował spokojnie<sup>98</sup>. Dlaczego? Dlatego, że się ich spodziewał. Kurion bowiem formalnie realizował posunięcia będące kontynuacją jego działań z poprzednich miesięcy<sup>99</sup>. Także w tym świetle łączenie informacji Celiusza o intercesji Kuriona z posiedzeniem senatu z 1 marca 50 roku trzeba więc uznać za błędne.

Dla wsparcia swej tezy Ch. Meier przytacza jeszcze list Cyncerona do Attyka, napisany w grudniu 50 roku. Wielki mówca, nadmieniając w nim o oporze Kuriona wobec prób usunięcia Cezara z Galii, eksponuje determinację i mocną pozycję owego trybuna na forum senatu od 1 marca do 9 grudnia, czyli do momentu

<sup>93</sup> Podobne stanowisko w tej sprawie zajmuje bardzo wielu badaczy. Zob. np.: E. Meyer: *Caesars Monarchie*..., s. 261–265; P. Stein: *Die Senatssitzungen*..., s. 59–60; M. Gelzer: *Pompeius*..., s. 200–202; J. van Ooteghem: *Pompée*..., s. 490–491; R. Seager: *Pompey*..., s. 155–156; M. Bonnefond-Coudry: *Le Sénat*..., s. 552, 564.

<sup>94</sup> Cic., Ad. Att. VI, 2,6.

<sup>95</sup> Szerzej o tych kwestiach patrz: N. Rogosz: *Debata senatu [...] (1 marca [...])*..., s. 65–96. Por. też: W.K. Lacey: *The Tribunate*..., s. 326–327; K. Raaflaub: *Dignitatis contentio*..., s. 26–29; Idem: *Zum politischen Wirken der caesarfreundlichen Volkstribunen am Vorabend des Bürgerkrieges*. „Chiron” 1974, Bd. 4, s. 296–300; M.H. Dettenhofer: *Perdita Iuventus*..., s. 52–54. Zob. także: M. van den Bruwaene: *Précision*..., s. 19–27; N. Rogosz: *Senat*..., s. 211–213.

<sup>96</sup> Cic., Ad. fam. VIII, 6,5; 11,2.

<sup>97</sup> Por. np.: Cic., Ad. fam. II, 13,3 („Quid ais? Caesarem nunc defendit Curio? quis hoc putaret praeter me? nam, ita vivam, putavi. Di immortales, quam ego risum nostrum desidero!”); Cic., Ad. Att. VI, 3,4 („Huc enim odiosa adferebantur de Curione, de Paulo”).

<sup>98</sup> Cic., Ad. Att. VI, 2,6. Zob. cyt. z tego listu na s. 28.

<sup>99</sup> Cynceron orientował się w poczynaniach Kuriona sprzed 1 marca, dzięki wyczerpującym informacjom Celiusza: Cic., Ad. fam. VIII, 6,5; II, 13,3. Działania te wiązały się z podjętą przez tego trybuna, w pierwszych miesiącach 50 roku, akcją dezinformacyjną mającą ukryć jego powiązania z Cezarem: App., B.C. II, 27,102; Cass. Dio XL, 61–62,2; N. Rogosz: *Debata [...] (1 marca [...])*..., s. 88–89. Por. też: E. Meyer: *Caesars Monarchie*..., s. 259–260; W.K. Lacey: *The Tribunate*..., s. 324–326; K. Raaflaub: *Dignitatis contentio*..., s. 27–28; Idem: *Zur politischen Wirken*..., s. 300; M.H. Dettenhofer: *Perdita Iuventus*..., s. 48–52.

złożenia przez niego urzędu<sup>100</sup>. Informację tę można więc łączyć z debatą senatu z 1 marca. Wynika z niej jednak wyłącznie to, że już w trakcie tego posiedzenia Kurion wypracował sobie silną pozycję, a jego opór wobec prób wyznaczenia Cezarowi następcy już wtedy był zdecydowany. Wiadomość, jaką wielki mówca podał we wspomnianym liście do Attyka, koreluje oczywiście także z informacją Celsusa o intercesji Kuriona, ale tylko z tego powodu, że miała ona miejsce najwcześniej w maju lub w czerwcu, czyli ponieważ mieściła się w okresie od 1 marca do 9 grudnia tego roku, o którym jest mowa w interesującym nas tu liście Cyclerona do Attyka, a nie dlatego, iż doszło do niej w dniu 1 marca, jak chce Ch. Meier.

Rozważania te i ustalenia nie potwierdzają więc tezy, że 1 marca 50 roku G. Skryboniusz Kurion uniemożliwił senatowi wyznaczenie Cezarowi następcy za pomocą weta. Informacje z korespondencji Cyclerona należy zatem zinterpretować inaczej, a także uzupełnić danymi z przekazów Appiana z Aleksandrii i Aulusa Hircejsza.

Appian z Aleksandrii, omawiając wydarzenia na forum senatu w dniu 1 marca 50 roku, rozpoczyna swą relację od przedstawienia wystąpienia konsula G. Klaudiusza Marcellusa, domagającego się wyznaczenia Cezarowi następcy w prowincjach galijskich, ponieważ czas jego namiestnictwa zbliżał się do końca<sup>101</sup>. Nawiązując zaś do poczynań Kuriona, stwierdza, że ów trybun ludowy zamiar Marcellusa pochwalił. Zarazem jednak uznał, że ów projekt należy uzupełnić. Dlatego zgłosił wniosek, by prowincje wraz ze stacjonującymi w nich legionami jednocześnie odebrać i Cezarowi, i Pompejuszowi<sup>102</sup>. Uzasadniając swą propozycję, Kurion podkreślił, że Rzym będzie miał spokój i niezagrożony ustrój tylko wtedy, gdy obydwu rywali pozbawi się podstaw ich potęgi i znaczenia<sup>103</sup>. Z tekstu Appiana wy-

<sup>100</sup> Cic., *Ad. Att.* VII, 7,5.

<sup>101</sup> App., *B.C. II*, 27,103; por. *Aneks.* W dość ogólnym kontekście o wspomnianych zamiarach Marcellusa wobec Cezara wzmiankuje Swetoniusz. Jednakże nie umiemy określić, do której debaty senatu je odnosi. Nie można wykluczyć, że do wszystkich jego działań w 50 roku wiążących się z kwestią galijską (*Iul.* 29,1). Por.: P. Stein: *Die Senatssitzungen...*, s. 59; M. Bonnefond-Coudry: *Le Sénat...*, s. 560; N. Rogosz: *Debata [...] (1 marca [...])...*, s. 69, 71-73; zob. też: W. Drumann, P. Groebe: *Geschichte Roms...*, Bd. 3, s. 347, przyp. 6; E. Meyer: *Caesars Monarchie...*, s. 261-262, przyp. 3; M. Gelzer: *Caesar...*, s. 163; K. Raaflaub: *Dignitatis contentio...*, s. 28-29.

<sup>102</sup> App., *B.C. II*, 27,104. O wniosku Kuriona, ale bez wiązania go z debatą senatu z dnia 1 marca 50 roku, ogólnie nadmieniają także Plutarch (*Pomp.* 58,3) i Kasjusz Dion (*XL*, 62,3). Por.: P. Stein: *Die Senatssitzungen...*, s. 59; M. Bonnefond-Coudry: *Le Sénat...*, s. 536; N. Rogosz: *Debata [...] (1 marca [...])...*, s. 69-70. Zob. też: G. Niccolini: *I fasti...*, s. 325-326; W.K. Lacey: *The Tribunate...*, s. 326-327; K. Raaflaub: *Zum politischen Wirken...*, s. 300; L. Thommen: *Das Volkstribunat...*, s. 204-205; L. de Libero: *Obstruktion...*, s. 26, 82; M.H. Dettenhofer: *Perdita Iuventus...*, s. 52-54.

<sup>103</sup> App., *B.C. II*, 27,104. Por.: *B.C. II*, 27,105. Argumentację Kuriona dobrze przedstawia również Plutarch (*Pomp.* 58,3). Kasjusz Dion (*XL*, 62,3) czyni to powierzchownie i nieco inaczej.

nika, iż projekt Kuriona spotkał się z wielkim zainteresowaniem oraz stał się głównym przedmiotem obrad, a jego autor kluczową postacią całej debaty<sup>104</sup>.

Przekaz Appiana ukazuje więc, że 1 marca 50 roku Kurion zepchnął na dalszy plan zarówno wnioski G. Klaudiusza Marcellusa, jak i zasadniczy cel obrad, czyli wyznaczenie następcy Cezara<sup>105</sup>. Kurion swoim posunięciem za jednym zamachem podważył także przygotowany od dawna porządek oraz zadanie tego posiedzenia<sup>106</sup>. Jak się należy domyślać, udało mu się to głównie dlatego, że przed senatorami potrafił przekonywająco nakreślić wizję równoczesnego i szybkiego „uwolnienia się” senatu od dominacji Cezara i Pompejusza<sup>107</sup>.

Opierając się na relacji Appiana, można stwierdzić, że G. Skryboniusz Kurion zrealizował swój zamiar, tj. zapobiegł usunięciu Cezara z prowincji, bez stosowania intercesji. Oczywiście, teza ta została sformułowana na podstawie przebiegu tej części debaty, którą ów autor przedstawił. Wypada tu przypomnieć, że w tekście przekazu Appiana brak informacji o dalszej części obrad senatu w dniu 1 marca, zwłaszcza zaś o ich zakończeniu oraz rezultacie<sup>108</sup>.

Dane Appiana pozwalają jednak sugerować, że taktyka i linia postępowania Kuriona okazała się skuteczna także podczas owej nieznaney nam części obrad, umożliwiając mu ostateczne pokrzyżowanie zamiarów optymatów i Pompejusza. Podstawą takiego przypuszczenia są wiadomości o rozwoju wydarzeń w senacie po wystąpieniu konsula G. Klaudiusza Marcellusa<sup>109</sup>. Wskazują one, iż Kurion przechwycił inicjatywę i zdecydowanie wpłynął na dalszy przebieg debaty. Brak zaś podstaw, by sądzić, iż sytuacja ta przed zakończeniem posiedzenia uległa zmianie<sup>110</sup>. Mimo to na podstawie informacji Appiana można jedynie sugerować, że

<sup>104</sup> App., B.C. II, 27,105–106.

<sup>105</sup> Świadczy o tym fakt, iż Appian o sprawach tych nadmienia tylko raz, opisując rozpoczęcie debaty i otwierające ją wystąpienie G. Klaudiusza Marcellusa. Następne fragmenty narracji Appiana, odnoszące się do kolejnych faz tego posiedzenia, dotyczą już tylko dyskusji nad propozycją Kuriona. Senat do kwestii omawianych na początku obrad już więc tego dnia nie wracał: App., B.C. II, 27,103–106.

<sup>106</sup> Wiążące się z tym decyzje senat powziął pod koniec września 51 roku. W wyniku wystąpienia Kuriona wszystkie okazały się chybione. Por., Cic., Ad. fam. VIII, 8,5–8; App., B.C. II, 27,103–106; N. Rogosz: *Senat...*, s. 211–212.

<sup>107</sup> App. B.C. II, 27,104–105; N. Rogosz: *Debata [...] (1 marca [...])...*, s. 70, 73–74. O dużym zainteresowaniu oraz poparciu przez senatorów tej idei Kuriona świadczy jej „eksploatowanie” przez niego do końca kadencji na urzędzie trybuna ludowego (App., B.C. II, 27–31; Plut. Pomp. 58,3–5), a także dążenie optymatów do usunięcia go z senatu (Cass. Dio XL, 62,3–64,4). O tym: N. Rogosz: *Stanowisko [...] (1 marca–1 grudnia [...])...*, s. 53–69; por.: E. Meyer: *Caesars Monarchie...*, s. 261–276; K. Raaflaub: *Dignitatis contentio...*, s. 28–30; M.H. Dettenhofer: *Perdita Iuventus...*, s. 52–63.

<sup>108</sup> Zob.: App., B.C. II, 27,106–28,107, oraz charakterystykę relacji Appiana o debacie senatu z 1 marca 50 roku, zamieszczoną na s. 17–19.

<sup>109</sup> App., B.C. II, 27,104–106.

<sup>110</sup> Ibidem. Potwierdzają to także dalsze informacje Appiana świadczące, że w późniejszych tygodniach i miesiącach spór o wyznaczenie Cezarowi następcy trwał dalej: App., B.C. II, 28,107–

senat w dniu 1 marca 50 roku, w wyniku poczynań Kuriona, nie zdołał wyznaczyć Cezarowi następcy. Nie można jednak wykluczyć, że ów trybun doprowadził do tego za pomocą intercesji.

Luki w informacjach Appiana pozwalają wypełnić dane z korespondencji Cy-cerona i z przekazu Aulusa Hirca.

Cy-ceron do działań G. Skryboniusza Kuriona na sali obrad senatu w dniu 1 mar-ca 50 roku nawiązał w liście do Attyka, napisanym na początku maja, po otrzy-maniu, prawdopodobnie od Celiusza, materiałów ilustrujących sytuację w Rzymie, zwłaszcza stan rozgrywek o prowincje galijskie<sup>111</sup>. Po zapoznaniu się z nimi wielki mówca we wspomnianym liście stwierdził między innymi: „Habebam acta urbana usque ad Non. Mart.; e quibus intellegebam Curionis nostri constantia omnia potius actum iri quam de provinciis [...]”<sup>112</sup>. Z opinii tej wynikają bardzo istotne wnioski i ustalenia.

Bardzo ważne jest to, że potwierdza ona, iż 1 marca 50 roku senat, w wyniku przeciwdziałania Kuriona, nie zdołał Cezarowi wyznaczyć następcy. Na podstawie tej adnotacji Cy-cerona również nie sposób jednak orzec, jak ów trybun do tego doprowadził<sup>113</sup>. Podstawowa kwestia rozważana w niniejszym artykule nadal po-zostaje więc bez odpowiedzi. Opierając się na przytoczonej tu wypowiedzi wiel-kiego mówcy, nie da się także ustalić, jak, tzn. jakimi decyzjami, badana debata senatu się zakończyła<sup>114</sup>. Dane Cy-cerona korelują jednak z tym, co o przebiegu początkowej części owych obrad pisze Appian<sup>115</sup>. Wskazują one także, że w dal-szej części posiedzenia, aż do jego zakończenia włącznie, w nastrojach i stanowi-skach senatorów wobec omawianego problemu nie nastąpiły istotniejsze zmiany, a Kurion dalej konsekwentnie obstawał przy projekcie równoczesnego pozbawie-nia prowincji oraz wojska i Cezara, i Pompejusza. Trzeba jednak podkreślić, że uzyskanie pewnego obrazu tych wydarzeń, głównie zakończenia debaty, nie jest na podstawie tekstów Appiana i Cy-cerona możliwe.

Zarysowany tu hipotetycznie przebieg końcowej części obrad senatu w dniu 1 marca 50 roku pośrednio potwierdzają informacje z późniejszych listów należą-

31,123; por. też: J. van Ooteghem, *Pompée...*, s. 490–505; J. Carcopino: *Jules César...*, s. 350–354; P. Greenhalgh: *Pompey...*, s. 111–125.

<sup>111</sup> Wniosek taki można sformułować na podstawie listów Celiusza i Cy-cerona (Cic., Ad. fam. VIII, 1,1–2; II, 8,1–2). Nie jest on jednak pewny, gdyż wyczerpujące wiadomości o sytuacji w Rzymie wielki mówca otrzymywał także od innych polityków, np.: Appiusza Klaudiusza Pul-chra, czy Attyka (Cic., Ad. fam. III, 11,4. Por.: Ad. fam. III, 5,1; Ad. Att. V, 17,1). Por. s. 20–22.

<sup>112</sup> Cic., Ad. Att. VI, 2,6.

<sup>113</sup> Pozwala ona jedynie domniemywać, że Cy-ceron, mówiąc o stałości Kuriona, ma na myśli jego upór i stanowczość w lansowaniu swojej propozycji przewidującej jednoczesne pozbawie-nie Cezara i Pompejusza wojska oraz prowincji, co uniemożliwiło senatowi wyznaczenie nastę-pcy pierwszemu z nich. Por.: Cic., Ad. Att. VI, 2,6; App., B.C. II, 27,104–106.

<sup>114</sup> W tym kontekście zacytowana wypowiedź Cy-cerona (Cic., Ad. Att. VI, 2,6) jest zbyt ogólna i nieprecyzyjna.

<sup>115</sup> App., B.C. II, 27,103–106. Por.: Cic., Ad. Att. VI, 2,6.

cych do korespondencji Cycerona<sup>116</sup>. Sam wielki mówca, wzmiankując o sytuacji w Rzymie w następnych dekadach marca, pisze o burzliwych zgromadzeniach ludowych i niespokojnej atmosferze, co mogło być rezultatem dotychczasowych rozgrywek wiążących się ze sporem o prowincje galijskie<sup>117</sup>. W liście do Appiusza Klaudiusza Pulchra, odnosząc się do wiadomości o rozwoju tego konfliktu, otrzymanych od niego w kwietniu, wyraża zadowolenie, że niebezpieczeństwa grożące ze strony Cezara są mniejsze, niż się spodziewał, oraz że Pompejusz, po nieomyślnej dla niego próbie usunięcia Cezara z Galii, opanował sytuację i, nadal nad tym pracując, stara się pozyskać jak największe wsparcie liczących się polityków i sił politycznych<sup>118</sup>. Dalszy ciąg tych przygotowań Pompejusza i jego współpracę z senatem omawia natomiast Celiusz w liście skierowanym do Cycerona. Równocześnie nadmienia jednak o zdecydowaniu Kuriona, nie zamierzającego dopuścić do usunięcia Cezara z prowincji oraz o odwetowej kampanii politycznej, którą przeciwko temu trybunowi ludowemu zorganizował Pompejusz<sup>119</sup>.

W listach tych nie ma więc danych pozwalających w uzasadniony sposób twierdzić, że na posiedzeniu senatu w dniu 1 marca 50 roku G. Skryboniusz Kurion uniemożliwił wyznaczenie Cezarowi następcy za pomocą weta. W rezultacie nadal nie można zająć pewnego stanowiska w tej sprawie, gdyż na podstawie zawartych w tej korespondencji wiadomości nie sposób także ustalić, jak te obrady senatu się zakończyły<sup>120</sup>. Moim zdaniem, można to natomiast uczynić, posługując się informacjami zawartymi w jednym z fragmentów ósmej księgi *Bellum Gallicum* Aulusa Hircjusza<sup>121</sup>. Dziejopis ten w 52 rozdziale swego dziełka, nawiązując do poczynań Kuriona, stwierdza: „[...] nam C. Curio tribunus plebis, cum Caesaris causam dignitate[m]que defendendam suscepisset, saepe erat senatui pollicitus, si quem timor armorum Caesaris laederet et quoniam Pompei dominatio atque arma non minore[m] terrorem foro inferrent, discederet uterque ab armis exercitusque dimitteret; fore eo facto liberam et sui iuris civitatem. Neque hoc tantum pollicitus est, sed etiam per se discessionem facere coepit; quod ne fieret, consules amicique Pompei evicerunt atque ita rem morando discusserrunt [...]”<sup>122</sup>.

<sup>116</sup> Znajdują się one zwłaszcza w tych listach, które zostały napisane do końca czerwca 50 roku włącznie. Zob.: Cic., Ad. Att. VI, 3,1; Ad. fam. VIII, 11,3; 13,2. Por. także ogólne wiadomości znajdujące się w listach późniejszych: Cic., Ad. fam. VIII, 14,2; Ad. Att. VI, 8,2; VII, 3,4–5; 7,5. Omówienie i komentarz do nich, w kontekście ciągle zaostrzającego się sporu o prowincje galijskie, patrz: N. Rogosz: *Stanowisko [...] (1 marca–1 grudnia [...]...)...*, s. 53–61.

<sup>117</sup> Cic., Ad. fam. II, 12,1.

<sup>118</sup> Cic., Ad. fam. III, 11,4. Por.: 11,1.

<sup>119</sup> Cic., Ad. fam. VIII, 11,3.

<sup>120</sup> Por. charakterystykę tekstów źródłowych na s. 16–17 oraz dokładniejsze omówienie korespondencji Cycerona na s. 20–22.

<sup>121</sup> Decydują o tym zalety jego przekazu. Zob. ocenę relacji Aulusa Hircjusza zamieszczoną na s. 19–20.

<sup>122</sup> Hir., Bell. Gall. VIII, 52, 4–5.

Już wcześniej, w jednym z artykułów, końcową część przytoczonego tu fragmentu tekstu ósmej księgi *Bellum Gallicum* odniosłem do wydarzeń, które na forum senatu miały miejsce właśnie 1 marca 50 roku. Swego stanowiska nie poparłem wtedy jednak odpowiednimi argumentami<sup>123</sup>. Tymczasem wykazanie jego zasadności ma bardzo duże znaczenie, ponieważ doprowadziłoby to do uzyskania dodatkowych informacji o obradach senatu w tym dniu. Jest to bardzo ważne także dlatego, że w przekazie Appiana, jak i w korespondencji Cycerona, szczególnie w cytowanym już liście wielkiego mówcy do Attyka, zawierającym wiadomości na temat prac senatu w pierwszych dniach wspomnianego tu miesiąca, brakuje danych podobnych do zawartych w relacji Hircjusza<sup>124</sup>.

Uzasadnienie mojego stanowiska nie jest jednak łatwe. Przyczyną tego jest charakter przekazu Aulusa Hircjusza, a mówiąc konkretnie – mankamenty, które wskazano przy jego ocenie i charakterystyce<sup>125</sup>. Tezę, że zacytowany fragment tekstu ósmej księgi *Bellum Gallicum* odnosi się do debaty senatu z dnia 1 marca 50 roku, należy więc udowodnić. To zaś zależy od ustalenia, które informacje Hircjusza są tendencyjne, jaki owa tendencyjność ma charakter, oraz czy podważa wiadomości zamieszczone w tej części jego dziełka, która stanowi przedmiot naszych rozważań. Uwarunkowane też jest powiązaniem owych wiadomości ze wspomnianą debatą, czyli możliwością datowania wydarzeń opisywanych przez Hircjusza na dzień 1 marca 50 roku.

Kwestie te już rozpatrzyłem i opublikowałem<sup>126</sup>. Badania, które w związku z tym przeprowadziłem, pozwoliły stwierdzić, że Aulus Hircjusz, pisząc ósmą księgę *Bellum Gallicum*, stosował tendencję bardzo specyficzną i wyrafinowaną. Nie posługiwał się bowiem przekłamaniem ani nie mijał się z prawdą, ale tak selekcyjował, dobierał i zestawiał informacje, by napisana przez niego relacja „dobrze świadczyła o Cezarze i jego polityce, a źle o jego wrogach i ich posunięciach”. W tym celu Hircjusz w sposób dogodny dla siebie i Cezara interpretował omawiane wydarzenia. Te, o których pisze w badanym fragmencie jego dziełka, „są więc prawdziwe i w 50 r. na forum senatu na pewno miały miejsce”<sup>127</sup>. Rozważania moje pozwoliły również ustalić, że w początkowej części tej partii tekstu<sup>128</sup> Hircjusz bardzo ogólnie i skrótowo omawia działania Kuriona na rzecz Cezara w okresie od 1 marca do 1 grudnia 50 roku<sup>129</sup>. Dla zagadnienia rozpatrywanego w niniejszym artykule wiadomości te są więc bez znaczenia. Znacznie ważniej-

<sup>123</sup> Zob.: N. Rogosz: *Debata [...] (1marca [...])...*, s. 70–71.

<sup>124</sup> Por.: Cic., *Ad. Att.* VI, 2,6; App., *B.C.* II, 27,103–106 oraz Hirt., *Bell. Gall.* VIII, 52,4–5.

<sup>125</sup> Zob.: s. 19–20.

<sup>126</sup> Uczyniłem to w ostatnio opublikowanym artykule. Zob.: N. Rogosz: *Bellum Gallicum VIII, 52,4–5. (Wiarygodność przekazu i datacja wydarzeń)*. W: *Rzym antyczny. Polityka i pieniądz*. T. 3. Red. W. Kaczanowicz. Katowice 1999, s. 41–59.

<sup>127</sup> *Ibidem*, s. 44–51.

<sup>128</sup> Hirt., *Bell. Gall.* VIII, 52,4.

<sup>129</sup> N. Rogosz: *Bellum Gallicum...*, s. 51–52. Por. też s. 43.



szym efektem moich dociekań jest natomiast ustalenie, że w ostatniej partii badanego fragmentu ósmej księgi *Bellum Gallicum*<sup>130</sup> Hircjusz zamieścił informacje o końcowej części obrad senatu, które odbyły się 1 marca 50 roku<sup>131</sup>.

Tymi wiadomościami Hircjusza można więc uzupełnić relację Appiana z Aleksandrii, który omawia jedynie początkową część posiedzenia senatu z dnia 1 marca<sup>132</sup>, a także wspomniany już list Cyncerona do Attyka, zawierający tylko ogólne uwagi na temat poczynań Kuriona oraz stanu prac senatu nad kwestią galijską do 7 marca 50 roku<sup>133</sup>. Powinno się tak uczynić, tym bardziej że interesujące nas informacje Hircjusza nie są sprzeczne ani z wiadomościami Appiana, ani z danymi zawartymi we wspomnianym liście Cyncerona do Attyka. Przeciwnie, wzajemnie się uzupełniają, tworząc spójny obraz wydarzeń, do których doszło podczas obrad senatu w dniu 1 marca<sup>134</sup>. Umożliwia to dość dokładną rekonstrukcję ich przebiegu. Dzięki temu można także ustalić, w jaki sposób i jakim rezultatem się one zakończyły<sup>135</sup>. Ze względu na problem rozpatrywany w niniejszym artykule, istotne jest jednak zwłaszcza to, że stwierdzenia te należy odnieść przede wszystkim do działań podjętych na tym posiedzeniu przez trybuna ludowego Kuriona. Najważniejszym więc efektem pozyskania o nich dodatkowych informacji z dziełka Hircjusza jest odtworzenie wyraźnego i pełnego obrazu najważniejszych poczynań Kuriona na sali obrad, ponieważ na ich przedstawieniu skoncentrował się i Appian, i Hircjusz<sup>136</sup>.

<sup>130</sup> Hirt., *Bell. Gall.* VIII, 52,5.

<sup>131</sup> N. Rogosz: *Bellum Gallicum...*, s. 52–57. Stanowiska innych badaczy w tej sprawie patrz. *ibidem*, s. 43, por. też s. 44.

<sup>132</sup> Zob.: App., *B.C.* II, 27,103–106. W końcowej części swej relacji (II, 27,105–106) Appian od omawiania wniosku Kuriona, który ten lansował w czasie owych obrad, przechodzi do prezentacji poparcia udzielonego mu przez mieszkańców Rzymu i do wydarzeń, które miały miejsce później. O zakończeniu debaty natomiast nie wspomina.

<sup>133</sup> Cic., *Ad. Att.* VI, 2,6. Ze wzmianki wielkiego mówcy zamieszczonej w tym liście wynikają tylko dwie konkretne informacje. Pozwalają one stwierdzić, że do 7 marca 50 roku włącznie senat nie zdołał wyznaczyć Cezarowi następcy oraz że swymi działaniami spowodował to Kurion. Ustalenia te nie umożliwiają jednak rozwiązania kwestii badanej w niniejszym artykule, ponieważ z tego punktu widzenia są zbyt mało precyzyjne.

<sup>134</sup> Obraz ten jest bardzo wyraźny i wymowny zwłaszcza wtedy, gdy informacje tych autorów zestawia się w odpowiedniej kolejności. Appian bowiem prezentuje początkową część wspomnianych obrad. Uzupełnienie jego relacji stanowią fakty przytoczone w dziełku Aulusa Hircjusza. Podsumowanie i ocena tej debaty znajduje się natomiast w liście Cyncerona. Por.: App., *B.C.* II, 27,103–106; Hirt., *Bell. Gall.* VIII, 52,5; Cic., *Ad. Att.* VI, 2,6.

<sup>135</sup> W opracowaniach innych badaczy ustalen takich brak. W tym kontekście włączenie fragmentu tekstu ósmej księgi *Bellum Gallicum* (VIII, 52,5) do zestawu źródeł odnoszących się do debaty senatu z dnia 1 marca 50 roku ma bardzo duże znaczenie, umożliwia bowiem jej dokładniejsze zbadanie.

<sup>136</sup> Autor tezę tę odnosi tylko do tych części ich relacji, które wiążą się z posiedzeniem senatu z dnia 1 marca 50 roku (Hirt., *Bell. Gall.* VIII, 52,5; App., *B.C.* II, 27, 103–106), ponieważ wymaga tego problem omawiany w niniejszym artykule. Jednak jest ona również zasadna w stosunku do sąsiednich partii ich przekazów, przedstawiających działania realizowane przez Kuriona

W świetle relacji tych autorów G. Skryboniusz Kurion na posiedzeniu senatu 1 marca 50 roku nie wystąpił z otwartym sprzeciwem wobec wymierzonego przeciwko Cezarowi wniosku konsula G. Klaudiusza Marcellusa. Przyjęcie jego propozycji uniemożliwił bowiem, przekonując większość obradujących, że Republice zagraża, oprócz Cezara, także Pompejusz, i wysuwając w związku z tym atrakcyjniejszy dla zebranych senatorów projekt równoczesnego pozbawienia prowincji oraz stacjonujących w nich wojsk Cezara i Pompejusza<sup>137</sup>. Ponieważ spóźnione przeciwdziałanie oraz protesty zaskoczonych tym optymatów<sup>138</sup> prawdopodobnie nie zapobiegłyby zaakceptowaniu propozycji Kuriona przez większość obradujących<sup>139</sup>, konsulowie i przyjaciele Pompejusza – jak podaje Aulus Hircjusz – nie dopuścili do przegłosowania wniosku Kuriona, doprowadzając do rozejścia się senatu<sup>140</sup>.

Z relacji Appiana, a zwłaszcza Aulusa Hircjusza, wynika więc, że 1 marca w czasie obrad senatu nie doszło do intercesji Kuriona przeciwko wyznaczeniu nowego namiestnika dla prowincji galijskich. Należy także podkreślić, iż przeanalizowane w artykule źródła potwierdzają jednoznacznie (przekazy Appiana i Hircjusza bezpośrednio, a inne teksty pośrednio), że ów trybun ludowy zapobiegł wyznaczeniu Cezarowi następcy dzięki swemu projektowi oraz przemyślanemu i bardzo dobrze dostosowanemu do panującej na sali obrad sytuacji sposobowi jego lansowania, co zyskało przychylność i poparcie zebranych<sup>141</sup>.

Takie ujęcie poczynań Kuriona podczas posiedzenia senatu w dniu 1 marca 50 roku w pełni koreluje z okolicznościami, w których się ono odbywało, oraz z ówczesną sytuacją polityczną. Przede wszystkim jednak jest zgodne z rolą, jaką na

zarówno przed, jak i po tym dniu (Hirt., *Bell. Gall.* VIII, 52,4; App., *B.C.* II, 27,102; 27,106–28,111; 29,113–114; 30,118–119).

<sup>137</sup> App., *B.C.* II, 27,104–105; por.: Hirt., *Bell. Gall.* VIII, 52,4. Zob. też: P. Stein: *Die Senatssitzungen...*, s. 59; G. Niccolini: *I fasti...*, s. 325–326; J. Martin: *Die Popularen...*, s. 112; M. Bonnefond-Coudry: *Le Sénat...*, s. 536; a także: E. Meyer: *Caesars Monarchie...*, s. 262–263; T. Rice Holmes: *The Roman Republic...*, s. 248, 309; M. Gelzer: *Pompeius...*, s. 201–202; Idem: *Caesar...*, s. 163–164; J. van Ooteghem: *Pompée...*, s. 490–491; R. Seager: *Pompey...*, s. 155; M.H. Dettenhofer: *Perdita Iuventus...*, s. 52–54; N. Rogosz: *Debata [...] (1 marca [...])...*, s. 69–70.

<sup>138</sup> Appian nadmienia o tym tylko raz, przedstawiając początek dyskusji nad wnioskiem Kuriona (*B.C.* II, 27,104–105). Musiały one jednak mieć miejsce i później, ponieważ najbardziej zdeklarowani przeciwnicy Cezara na pewno nie zmienili wtedy stanowiska, skoro przeciwstawiali się Kurionowi także po 1 marca (App., *B.C.* II, 28,107–30,119; N. Rogosz: *Stanowisko senatu [...] (1 marca–1 grudnia [...])...*, s. 56–61).

<sup>139</sup> Na to, że większość obradujących pod koniec posiedzenia była nastawiona pozytywnie do propozycji Kuriona, wskazują informacje Appiana (*B.C.* II, 27,105–106). Potwierdza to również Hircjusz (*Bell. Gall.* VIII, 52,5) wiadomością o manewrze konsulów, którym zamknęły obrady. Szerzej o sytuacji i układzie sił w senacie w tym dniu: N. Rogosz: *Debata [...] (1 marca [...])...*, s. 71–81.

<sup>140</sup> Hirt., *Bell. Gall.* VIII, 52,5.

<sup>141</sup> Hirt., *Bell. Gall.* VIII, 52,5; App., *B.C.* II, 103–106. Por.: N. Rogosz: *Debata [...] (1 marca [...])...*, s. 69–70, 73–79.

forum senatu Kurionowi przyszło odegrać zarówno w tym dniu, jak i w trakcie następujących debat, w późniejszych tygodniach i miesiącach<sup>142</sup>. W związku z tym warto podkreślić, że ów trybun, co zarysowano już skrótowo, nie wykroczył wtedy przeciwko postanowieniom senatu, mającym owe obrady zabezpieczyć przed przeciwdziałaniem cezarian. Nie naraził się także na przewidziane na tę ewentualność represje ani na ataki sprzymierzonych z Pompejuszem optymatów<sup>143</sup>. Pozwoliło mu to na zachowanie opinii polityka skłóconego zarówno z Cezarem, jak i z Pompejuszem, dbającego przede wszystkim o dobro Rzeczypospolitej<sup>144</sup>. Umożliwiło także dalsze realizowanie zleconej mu przez Cezara tajnej misji obrony jego interesów<sup>145</sup>.

Zadania tego Kurion nie zdołałby zrealizować ani w dniu 1 marca 50 roku, ani w dniach późniejszych, gdyby jego współdziałanie ze zdobywcą Galii wyszło wtedy na jaw<sup>146</sup>. Sprzeciwiając się wyznaczeniu mu następcy w trakcie omawianego posiedzenia, niewątpliwie do tego by doprowadził. Doszłoby więc do ujawnienia ich współpracy od razu w dniu rozpoczęcia przez senat prac nad tą kwestią. W rezultacie Kurion zdemaskowałby siebie oraz zamysły Cezara, ułatwiając jego przeciwnikom przeciwdziałanie, a w ostateczności rozprawienie się z nim<sup>147</sup>. Weto Kuriona w interesie Cezara dowodziłoby bowiem, iż namiestnik Galii nie zamierza się senatowi podporządkować<sup>148</sup>. Musiałoby to doprowadzić do natychmiastowego zaostrzenia sytuacji politycznej, a w najgorszym wypadku nawet do przyspie-

<sup>142</sup> O tym: Cic., *Ad. fam.* VIII, 6,3-5; 11,3; 13,2; 14,2; *Ad. Att.* VI, 2,6; 3,1; 4; VII, 3,4-5; *Hirt., Bell. Gall.* VIII, 52,4-5; *Liv., per. CIX*; *Vell. Pat.* II, 48,4; *Suet., Iul.* 29,1-2; *Plut., Caes.* 29,2-3; *Pomp.* 58,1-5; *App. B.C. II*, 26,100-30,119; *Cass. Dio XL*, 60-64. Szerzej o tym: *W.K. Lacey: The Tribunate...* s. 326-327; *K. Raaflaub: Dignitatis contentio...* s. 27-30; *Idem: Zum politischen Wirken...* s. 300; *M.H. Dettenhof: Perditia Iuventus...* s. 52-54; *N. Rogosz: Debata [...] (1 marca [...])...* s. 69-70, 86; *Idem: Stanowisko senatu [...] (1 marca-1 grudnia [...])...* s. 56-57.

<sup>143</sup> Pierwsza wzmianka o atakowaniu Kuriona przez sprzymierzonych z Pompejuszem polityków pochodzi z miesięcy późniejszych (*Cic., Ad. fam.* VIII, 13,2). Por.: *N. Rogosz: Stanowisko [...] (1 marca-1 grudnia [...])...* s. 59-61.

<sup>144</sup> Zob.: *App., B.C. II*, 27,106; 28,111; por.: *Vell. Pat.* II, 48,4; *N. Rogosz: Debata [...] (1 marca [...])...* s. 86.

<sup>145</sup> *Suet., Iul.* 29,1; *Caes.* 29,2-3; *Pomp.* 58,1; *App., B.C. II*, 26,101; *Cass. Dio XL*, 60,1-3; por.: *Hirt., Bell. Gall.* VIII, 52,4; *Liv., per. CIX*; *Vell. Pat.* II, 48,4.

<sup>146</sup> By temu zapobiec, swoje posunięcia starannie kamuflował: *Vell. Pat.* II, 48,4; *App., B.C. II*, 27,102; *Cass. Dio XL*, 61,1-62,4. Szerzej o tym: *N. Rogosz: Debata [...] (1 marca [...])...* s. 75-76, 86, 88-89.

<sup>147</sup> Można to sugerować, ponieważ taki rozwój wydarzeń umożliwiłby im zastosowanie przeciwko Cezarowi od dawna przygotowanych środków represyjnych, zaaprobowanych przez senat: *Cic., Ad. fam.* VIII, 8,6.

<sup>148</sup> Efektem takiego manewru Kuriona byłoby więc także podważenie polityki, którą wobec senatu oficjalnie lansował Cezar. O niej patrz: *Hirt., Bell. Gall.* VIII, 52,3; 54,1-3; 55,2; *Caes., Bell. civ. I*, 32,4; 6; 85,11.

szenia wybuchu wojny domowej. Tego zaś źródła traktujące o sytuacji wewnętrznej w Republice w 50 roku absolutnie nie potwierdzają<sup>149</sup>.

W świetle poczynionych w niniejszym artykule ustaleń pogląd, iż 1 marca 50 roku trybun ludowy G. Skryboniusz Kurion uniemożliwił senatowi wyznaczenie Cezarowi następcy za pomocą intercesji, należy więc uznać za błędny.

## Aneks

G. Juliusz Cezar zarządzał Galią Narbońską, Galią Przedalpejską i Ilirią, które otrzymał w 59 roku, oraz terytoriami zdobytymi w latach 58–50 (tzw. Gallia Comata). Ze wzmianek autora perioch Liwiuszowego dzieła (per. CIX), Lukana (VII, 606–607), Swetoniusza (Iul. 28,2; 34,1; Ner. 2,2), Plutarcha (Caes. 29,3; Pomp. 56,2) i Appiana (B.C. II, 32,129; 38,149; 82,346) można wnioskować, że przeciwnicy Cezara zamierzali mu wyznaczyć jednego następcę, prawdopodobnie dla wszystkich terytoriów, którymi zarządzał. Na podstawie informacji zachowanych w innych fragmentach przekazu Appiana z Aleksandrii (B.C. II, 26,99; 27,103; 105; 28,109; 30,118; 119) i w relacji Kasjusza Diona (XL, 59,1) można natomiast sugerować, iż dążyli oni do wyznaczenia mu kilku następców; prawdopodobnie po jednym dla każdej prowincji. Według Cezara (Bell. civ. I, 6,5) w styczniu 49 roku, kilka dni przed wybuchem wojny domowej, senat w wielkim pośpiechu wyznaczył nowym namiestnikiem Galii L. Domicjusza Ahenobarbusa (por.: Luc. VII, 606–607; Suet., Ner. 2,2; App., B.C. II, 32,129; 38,149; 82,346).

W listach należących do korespondencji Cyncerona, napisanych w latach 51–49, a więc w czasie gdy spór o prowincje galijskie się rozgrywał, ten aspekt polityki Gn. Pompejusza i innych przeciwników G. Juliusza Cezara także nie jest przedstawiony jednoznacznie. M. Celiusz Rufus w niektórych listach pisanych do wielkiego mówcy w 51 roku, nawiązując do kwestii galijskiej, stwierdza np.: „Marcellus [ówczesny konsul – N.R.], quod adhuc nihil rettulit de successionem provinciarum Galliarum [...]” (Cic., Ad. fam. VIII, 1,2), oraz: „Coactus est dicere Pompeius [...] inde interrogatus de successionem C. Caesaris [...]” (Cic., Ad. fam. VIII, 4,4). Cynceron zaś, w liście napisanym pod koniec 50 roku do Attyka, między innymi nadmienia: „[...] numquam enim Curio sustinisset, si cum eo agi coeptum esset; quam sententiam senatus sequi noluit; ex quo factum est ut Caesari non succede-

<sup>149</sup> Sytuacja polityczna w Rzymie zaostrzała się stopniowo, aż do wybuchu wojny domowej, co jednak nastąpiło dopiero w styczniu 49 roku. Zob.: Ad. Att. VI, 2,6; 3,1; Ad. fam. III, 11,4; VIII, 11,3; 13,2; 14,2; Ad. Att. VI, 8,2; VII, 1,3; 5; 3,4–5; 4,2–3; 5,4; 6,2; 7,5–7; Hirt., Bell. Gall. VIII, 50,1–52,5; 54,1–55,2; Suet., Iul. 29,2–30,5; Plut., Caes. 29,3–31,2; Pomp. 58,2–59,4; App., B.C. II, 27,106–33,133; Cass. Dio XL, 61–66.

retur" (Cic., Ad. Att. VII, 7,5), natomiast w liście do Tyrona, napisanym pod koniec stycznia 49 roku, wzmiankuje: „[...] se ulteriorum Galliarum Domitio, citeriore Considio Noniano (his enim obtigerunt) traditurum [...]” (Cic., Ad. fam. XVI, 12,3).

Ilu następców zamierzano więc Cezarowi wyznaczyć, trudno powiedzieć. Podobnie nie da się z pewnością ustalić, czy priorytety oraz polityka jego przeciwników były stałe, czy też się zmieniały. Dla odpowiedniego naświetlenia kwestii rozpatrywanej w niniejszym artykule wyjaśnienie tego zagadnienia nie jest jednak potrzebne. Dlatego w tekście zawsze mówię o „następcy Cezara”, nie wnikając w to, czy jego antagoniści zamierzali zarządzać przez niego terytoria powierzyć jednemu czy kilku nowym namiestnikom.

Norbert Rogosz

### Concerning Caius Scribonius Curio's March 1, 50 B.C. Intercession against the Appointment of Caius Julius Caesar's Successor in the Gallic Provinces

#### Summary

The author's object of interest is the C. Scribonius Curio's actions during the Senate's session on March 1, 50 B.C. at which it was made impossible to deprive C. Julius Caesar of his position of the governor of the Gallic provinces. As a result, the said session, in spite of long and careful preparations, and even though it was called only for the sake of solving this particular problem, ended in fiasco. Curio's actions led to the failure of all efforts made by Pompey and his allies, from the ranks of the *optimates*, who stood behind the session, already in the previous year. That tribune of the people contributed also to the inflammation of the conflict between Caesar on the one hand and Pompey and his *allies*, on the other, and also to the prolongation of the political squabbling, connected with this issue, until the beginning of January, 49. This is why C. Scribonius Curio had a hand in bringing about the outbreak of the civil war between Caesar and Pompey and his allies. In this context, we should see Curio's, the tribune of the people's, intervention, during that session of the Senate, as a very important event. It was also a kind of political masterpiece, for Curio, by preventing the act of taking away from Caesar the governorship of the Gallic provinces, enabled him to continue the defence of his position in the state. Curio organised his action in such a way as to avoid giving Caesar's enemies a pretext for the immediate application of the sanctions previously prepared against him. Instead, he brought about the unmasking of Pompey and his *optimates* allies' true intentions.

The author's purpose is then to elucidate all the important and accessible aspects of the actions undertaken by C. Scribonius Curio, the tribune of the people, at the Senate session on March 1, 50 BC, and, in particular, to find out whether, to torpedo the plans of Caesar's enemies, he made use of the right of veto, which then was a privilege of the tribune of the people. The problem is that Curio's attitude and actions during that particular session have not been as yet successfully and unequivocally explained in the literature on the subject. Many scholars do not attach sufficient importance to this problem, while others, without basing their conclusions on an in-depth analysis of the source material, suggest that on that day Curio prevented Caesar's loss of the Gallic provinces exactly by means of an intercession, which does not, however, correspond to what happened later in connection with the conflict between Pompey, with his *optimates* allies, and Caesar.

Having analysed the policy of the parties involved in this quarrel, the source material, and the comments of the researchers interested in the subject in question, the author has come to the conclusion that the way Curio's actions undertaken during that fateful session of the Senate are described in the literature on the subject leaves much to be desired. He has also shown that Curio could not, by any means, have achieved his purpose if he had resorted to an intercession. This was because the use of the right of veto would have immediately resulted in the application of the sanctions prepared against Caesar, whose situation would have become very complicated, which would have led, in the following months, to a course of events completely different from the one we know from the sources.

Norbert Rogosz

### Zur Interzession des C. Scribonius Curio vom 1. März 50 v.Chr. gegen die Einsetzung des Nachfolgers des C. Julius Caesar in gallischen Provinzen

#### Zusammenfassung

Der Gegenstand des Interesses des Verfassers sind die, von C. Scribonius Curio vorgenommenen Handlungen während der Senatssitzung am 1. März 50 v.Chr., die zum Ziel hatten, die Aberkennung der Statthaltermacht des C. Julius Caesar in gallischen Provinzen zu verhindern. Trotz langer und sorgfältiger Vorbereitungen hat diese, nur wegen der Angelegenheit einberufene Senatssitzung ein Fiasko erlitten. In Folge der Handlungen von Curio haben alle, noch im vorigen Jahr unternommenen Bemühungen des Cn. Pompeius und der mit ihm verbündeten Optimaten misslungen. Der Volkstribun trug auch dazu bei, dass sich der Streit zwischen Caesar und Pompeius mit den Optimaten verschärfte und die damit verbundenen Intrigenspiele dauerten noch bis zum Anfang Januar 49 v.Chr. C. Scribonius Curio ist also auch für den Ausbruch des Bürgerkrieges zwischen Caesar und Pompeius mit seinen Verbündeten verantwortlich. So erscheint die Curios Auftritt als ein sehr wichtiges Ereignis und richtiges politisches Meisterstück. Er hat zwar Caesars Position in dem Staat wirksam verteidigt. Curios Auftritt war so listig, dass die gegen Caesar vorbereiteten Sanktionen nicht angewandt werden konnten und die wirklichen Absichten des Pompeius und der Optimaten konnten aufgedeckt werden.

Das Ziel der vorliegenden Monografie ist, alle möglichen Aspekte der Handlungen von C. Scribonius Curio zu klären. Der Verfasser möchte wissen, ob sich der Volkstribun des Vetorechtes bedient hat, als er die Pläne der Caesars Gegner torpedierte. Curios Einstellung und dessen Handlungen sind nämlich in der Fachliteratur nicht eindeutig genug betrachtet. Einige Forscher messen der Sache keine richtige Bedeutung bei. Andere dagegen suggerieren, ohne das Quellenmaterial genau zu untersuchen, dass Curio am 1. März 50 v. Chr. die Aberkennung der Statthaltermacht des Caesar in gallischen Provinzen gerade mit Hilfe der Interzession verhindert hat, was mit weiteren, den Streit zwischen Caesar und Pompeius mit Optimaten betreffenden Geschehnissen nicht übereinstimmt.

Nach der Analyse von der Politik der beiden Seiten des Konfliktes, von historischen Quellen und Argumentation der an dem Thema interessierten Forscher ist der Verfasser zum Schluss gelangen, dass Curios Handlungen während der Senatssitzung am 1. März 50 v.Chr. nicht richtig bewertet sind. Er hat nämlich nachgewiesen, dass Curio sein Ziel keineswegs mit Hilfe der Interzession erreichen konnte. Das von ihm gebrauchte Veto müsste zwar sogar die gegen Caesar vorbereiteten Sanktionen nach sich gezogen haben, was die Lage Caesars kompliziert hätte und der aus den Quellen bekannte Gang der Ereignisse in folgenden Monaten völlig anders hätte aussehen müssen.

AGATA A. KLUCZEK

## Legendarne początki Rzymu w ideologii i propagandzie władców Imperium Romanum (I–III wiek n.e.)\*

Początki Rzymu i jego wczesne dzieje wypełniono w czasach starożytnych barwnymi postaciami bogów, herosów i ludzi, tworząc wspaniałą, sugestywną opowieść o sukcesie i wielkości Rzymian. Jej korzenie wyrosły z gruntu greckiego, jednak w pełni dojrzałą jej wersję stworzyli Rzymianie<sup>1</sup>. Znakomite dzieła swoich przodków przedstawiali w malarstwie, mozaikach, reliefach, posązkach, oczkach pierścieni, dekoracjach lampek, zdobieniach monumentalnych budowli. Uwiecznili je także w wyobrażeniach na monetach. Nawiązania do pradawnych dziejów były coraz liczniejsze, można też przyjąć, że wpływały na świadomość ówczesnych. Coraz częściej posługiwano się nimi w propagandzie politycznej. W schyłkowej dobie Republiki wykorzystywane były nawet w walce ideologicznej niektórych rywali o pozycję w Imperium. Wagę takich aluzji dostrzegł również w swojej propagandzie pierwszy cesarz rzymski Oktawian-August. W efekcie ów zwycięzca wojen domowych jawił się współczesnym jako nowy Romulus, który ocala świat rzymski od chaosu wojen i staje się drugim założycielem Rzymu.

Zagadnienia te omówiono już w literaturze przedmiotu<sup>2</sup>. Ukazano także ewolucję tych legendarnych wizji, zainteresowanie nimi w różnych dziedzinach życia

---

\* Chciałabym wyrazić głęboką wdzięczność Fundacji Jana Pawła II za umożliwienie mi prowadzenia badań w Rzymie w 2003 roku.

<sup>1</sup> Zob. np. T.J. Cornell: *Aeneas and the Twins: the Development of the Roman Foundation Legend*. „Proceedings of the Cambridge Philological Society” 1975, vol. 201, s. 1–32; B. Liou-Gille: *Cultes „héroïques” romains. Les fondateurs*. Paris 1980; J.N. Bremmer: *Romulus, Remus and the Foundation of Rome*. Bulletin Supplement 52. London 1987; M. Grant: *Mity rzymskie*. Warszawa 1993; T.P. Wiseman: *Remus. A Roman Myth*. Cambridge 1995.

<sup>2</sup> Wskazano np., że Sulla występował jako nowy Romulus, zob.: J. Carcopino: *Sylla ou la monarchie manquée*. Paris 1931, s. 92; A. Alföldi: *Die Geburt der Kaiserlichen Bildsymbo-*

państwowo-społecznego, ich adaptowanie w religii, sztuce, obyczajach<sup>3</sup>. Wskazywano też wykorzystywanie ich jako tematów w mennictwie rzymskim. W tym zakresie wśród wielu prac wymienić należy przede wszystkim studium C. Dulière<sup>4</sup>,

lik. *Kleine Beiträge zu ihrer Entstehungsgeschichte. 2: Der neue Romulus*. „Museum Helveticum” 1951, Bd. 8, s. 190–215; Ch. Perez: *Monnaie du pouvoir. Pouvoir de la monnaie. Une pratique discursive originale: le discours figuratif monétaire (Ier s. av. J.-C.–14 ap. J.-C.)*. Paris 1986, s. 354. Z kolei August jawił się współczesnym jako nowy Romulus, jego propaganda starała się takie paralele wykazywać. Władzę objął jako odnowiciel, tytuł zaś *pater patriae*, który nosił, miał znaczenie prawie identyczne z mianem Romulusowym, por. w tych kwestiach np. K. Scott: *The Identification of Augustus with Romulus-Quirinus*. „Transactions of the American Philological Association” 1925, vol. 56, s. 82–105; J. Gagé: *Romulus-Augustus*. „Mélanges de l’Ecole française de Rome. Antiquité” [dalej: MEFRA] 1930, T. 47, s. 138–181, s. 177; Idem: *De César à Auguste. Où en est le problème des origines du Principat?* „Revue Historique” 1936, vol. 177, s. 330–335; C.J. Classen: *Romulus in der römischen Republik*. „Philologus” 1962, Bd. 106, s. 174–204; N. Hännestad: *Roman Art and Imperial Policy*. Aarhus 1986, s. 71–74; L. Morawiecki: *Władza charyzmatyczna w Rzymie u schyłku Republiki (lata 44–27 p.n.e.)*. Rzeszów 1989, s. 265; M.K. Thornton: *Augustan Genealogy and the Ara Pacis*. „Latomus” 1983, T. 42, s. 619–628; Ch. Perez: *Monnaie...*, s. 139, 307, 370–372; P. Zanker: *August i potęga obrazów*. Poznań 1999, passim.

<sup>3</sup> Np. E. Petersen: *Lupa capitolina. I. „Klio”* 1908, Bd. 8, s. 440–456; Idem: *Lupa capitolina. II. „Klio”* 1909, Bd. 9, s. 29–47; J. Carcopino: *La Louve du Capitole*. Paris 1925; I. Scott Ryberg: *Rites of the State Religion in Roman Art*. „Memoirs of the American Academy in Rome” 1955, vol. 22, s. 40–41; J. Bayet: *Croyances et rites dans la Rome antique*. Paris 1971, s. 26–27; O.-W. Vacano: *Vulca, Rom und die Wölfin. Untersuchungen zur Kunst des frühen Rom*. In: *Aufstieg und Niedergang der römischen Welt. Geschichte und Kultur Roms im Spiegel der neueren Forschung* [dalej: ANRW]. Eds. H. Temporini, W. Haase. Abt. 1, Bd. 4. Berlin–New York 1973, s. 550–583; A. Alföldi: *La Louve du Capitole. Quelques remarques sur son mythe à Rome et chez les Etrusques*. In: *Hommages à la mémoire de J. Carcopino*. Paris 1977, s. 1–11; D.J. Smith: *Mythological Figures and Scenes in Romano-British Mosaics*. In: *Roman Life and Art in Britain. A Celebration in Honour of the Eightieth Birthday of Jocelyn Toynbee*. Eds. J. Munby, M. Henig. Oxford 1977, s. 105–158; J. Evans: *The Legend of Early Rome used as Political Propaganda in the Roman Republic and Augustus Period*. Pennsylvania 1985; G.Ch. Picard: *La louve romaine, du mythe au symbole*. „Revue Archéologique” 1987, T. 65, s. 251–263; R. Cappelli: *La leggenda di Enea nel racconto figurato degli Aemilii*. „Ostraka” 1993, vol. 2 (1), s. 57–71; J. DeRose Evans: *The Art of Persuasion, Political Propaganda from Aeneas to Brutus*. Ann Arbor 1995.

<sup>4</sup> C. Dulière: *Lupa Romana. Recherches d’iconographie et essai d’interprétation*. Bruxelles–Rome 1979. Zob. też np. T. Duncan: *The Aeneas Legend on Coins*. „The Classical Journal” 1948/1949, vol. 44, s. 15–29; R. Brilliant: *Gesture and Rank in Roman Art. The Use of Gestures to Denote Status in Roman Sculpture and Coinage*. Copenhagen 1963, s. 37–38, 42; H. Mattingly: *Roman Coins from the Earliest Times to the Fall of the Western Empire*. London 1967, s. 53–54; J.M.C. Toynbee: *Animals in Roman Life and Art*. London and Southampton 1973, s. 101–102; Eadem: *Greek Mythology and Roman Numismatics*. In: *Roman Life and Art...*, s. 3–20; Ch. Perez: *Monnaie...*, s. 217–221, 253–259; P. Serafin Pertillo: *Le origini troiane e albane nella moneta di età repubblicana*. In: *Mito storia e archeologia. Atti dell’Incontro di Studio, Roma–Albano Laziale 27–29 gennaio 1994. Studi pubblicati dall’Istituto Italiano per la Storia Antica*. Roma 1996, s. 201–205; J.-P. Martin: *Les thèmes de l’épopée romaine dans la numismatique impériale*. In: *Imago Antiquitatis. Religions et iconographie du monde romain. Mélanges offerts à Robert Turcan*. Ed. N. Blanc, S. Buisson. Paris 1999, s. 329–340.



w którym poddano analizie występowanie motywu wilczycy i sformułowano cenne uwagi na temat jego roli i znaczenia w propagandzie politycznej. Niemniej jednak w opracowaniu tym pozostałe elementy, składające się na opowieść o początkach rzymskiej historii i jej bohaterach, zostały omówione marginalnie lub pominięte. Dotyczy to takich epizodów, jak na przykład wędrówka Eneasza i jego przybycie do Italii, spotkanie Marsa i Rei Sylwii, czyny dorosłego Romulusa, lub przekazów związanych z czasami królewskimi i losami bohaterów wczesnej Republiki, a także wplecionych w różne podania historii o przygodach bogów rzymskiego panteonu, głównie Herkulesa, na ziemi włoskiej.

Niniejszy artykuł stanowi próbę częściowego wypełnienia tej luki i uzupełnienia uwag, jakie już poczynili C. Dulière i inni badacze. Jego celem jest zaprezentowanie kilku głównych wątków rzymskiej legendy, pojawiających się w propagandzie lansowanej na monetach cesarzy rzymskich w okresie Wczesnego Cesarstwa i w dobie kryzysu III wieku<sup>5</sup>, jak również uchwycenie momentów, w których występowały one często i stanowiły istotną część programu politycznego władców, oraz wskazanie zasadniczych przyczyn wpływających na posługiwanie się nimi. Takie ujęcie pozwoli, jak można mniemać, zaprezentować charakter, sens i prawidłowości legendarnych nawiązań w ideologii i propagandzie politycznej w zmieniającej się sytuacji ogólnej w Imperium Rzymskim. Założyć można, że odpowiednio zaakcentowanie w propagandzie trojańskiego rodowodu pozwalało na podkreślanie boskiej opatrności, która od początku sprzyjała ludowi nad Tybrem, i woli bogów, którzy rządzą rzymską historią<sup>6</sup>, a także – przez wyeksponowanie cnót Eneasza – na aluzje co do walorów moralnych jego dziedziców. Wskazywanie na boskich i heroicznym protoplastów mogło służyć również usprawiedliwieniu aspiracji do purpury cesarskiej. Także Romulusowi dało się przyporządkować ważne punkty programu politycznego. Można było czynić z nim porównania – jako założyciel Rzymu był on niemal idealnym wzorcem do naśladowania<sup>7</sup>. Aluzje do

<sup>5</sup> Spostrzeżenia zawarte w artykule poczyniono na bazie analizy materiału zamieszczonego w katalogach: F. Gnecchi: *I medaglioni romani* [dalej: Gn]. Vol. 1–3. Milano 1912; *The Roman Imperial Coinage* [dalej: RIC]. Vol. 2–5. Ed. H.A. Mattingly et alii. London 1968; *The Roman Imperial Coinage*. Vol. 1, revised edition [dalej: RIC I]. Ed. C.H.V. Sutherland. London 1984; P.L. Strack: *Untersuchungen zur römischen Reichsprägung des zweiten Jahrhunderts* [dalej: Strack]. Teil. 1–3. Stuttgart 1931, 1933, 1937, oraz innych, cytowanych niżej, wydawnictw. O roli propagandowej monet zob. np. L. Morawiecki: *Propagandowe aspekty mennictwa starożytnego*. „Wiadomości Numizmatyczne” 1980, T. 24, s. 1–21; A. Kunisz: *Rola źródeł numizmatycznych w badaniach nad ideologią i propagandą w państwie rzymskim*. W: *Rzym antyczny. Polityka i pieniądz*. T. 1. Red. A. Kunisz. Katowice 1993, s. 54–67, tu dalsza literatura przedmiotu.

<sup>6</sup> O boskim pochodzeniu Eneasza i o faworyzowaniu go przez bogów zob. w źródłach np. Verg., *Aen.* I 279–280; VI 851, por. R. Schilling: *La déification à Rome. Tradition latine et interférence grecque*. „Revue des Etudes Latines” [dalej: REL] 1980, T. 58, s. 137–138; Ch. Perez: *Monnaie...*, s. 270–271, 279, 382–383.

<sup>7</sup> M. Jacyńska (Religie świata rzymskiego. Warszawa 1987, s. 52–53) zwraca jednak słusznie uwagę, że Romulus, niejednoznaczny moralnie, był mniej wiarygodny w propagandzie niż Eneasza.

odwieczności Rzymu i świętych antenatów Rzymian mogły zatem mieć duże znaczenie w okolicznościach towarzyszących rządowi niektórych władców.

Pierwszą serię tematyczną rzymskiej legendy historycznej tworzą opowieści o Eneaszu. Przedstawiono go na brązowych monetach Kaliguli typu *DIVO AVG(usto) S(enatus) C(onsulto)*, prezentujących w ikonografii rewersów świątynię i cesarza składającego ofiarę. Bohater trojański w scenie wynoszenia Anchizesa i wyprowadzania Askaniusza z Troi wystąpił w zwieńczających szczyt budowli akroterionach, pozostałe elementy rzeźbiarskiej dekoracji tworzą dwie upostaciowane Wiktorie, Romulus oraz kwadryga<sup>8</sup>. Podobne wyobrażenia powtórzono na anepigraficznych rewersach denarów emitowanych dla cesarza Domicjana<sup>9</sup>. Propagandowe znaczenie aluzji do Eneasza (również do Romulusa), którego sylwetka stanowi jeden z drugoplanowych szczegółów ikonograficznych, przesłonięte jest wymową głównego rysunku monet obu władców, a w przypadku emisji Kaliguli także sensem legendy. Te zasadnicze wyobrażenia głosiły ideę boskości Augusta, jego zwycięską moc oraz podkreślały religijność jego następców i ich wierność tradycji<sup>10</sup>. Potwierdzeniem takiego wydzwieku propagandowego sceny z grupą Eneasza są przedstawienia na sestercach Galby, typu *PIETAS AVGVSTI S(enatus) C(onsulto)*. Uwidoczniono na nich uosobioną *Pietas* stojącą przy ołtarzu, a w jego reliefowym fryzie – Eneasza, Anchizesa i Askaniusza<sup>11</sup>.

W I wieku nawiązania do losów Eneasza na monetach imperialnych były rzadkie. Na dużą skalę posługiwano się nimi dopiero w II stuleciu, w dobie panowania Antoninów. Zaprezentowano je wówczas przede wszystkim na emisjach okresu rządów Hadriana, potem – Antonina Piusa. Emitowanie monet Hadriana, których treści nawiązywały do mitu trojańskiego i do losów Eneasza, włączone było w szersze działania propagandowe tego cesarza. Skupiały się one między innymi na uświetnieniu idei ponadczasowości Rzymu. Patronowały temu przedsięwzięciu bogini Roma – symbol Miasta i Imperium, oraz Venus – opiekunka Rzymian, rodu Juliuszy i Hadriana. Program ten zainaugurowany został z dużą okazałością w 121 roku, gdy świętowano 874 rocznicę założenia Rzymu. Hadrian rozpoczął wówczas budowę świątyni Romy i Venus, dedykowaną im kilkanaście lat później<sup>12</sup>.

<sup>8</sup> RIC I<sup>2</sup> (Caligula), nr 36, 44, 51, por. I. Scott Ryberg: *Rites...*, s. 94–95; Ph. V. Hill: *The Monuments of Ancient Rome as Coin Types*. London 1989, s. 20, 79; R. Sajkowski: *Divus Augustus Pater, kult boskiego Augusta za rządów dynastii julijsko-klaudyjskiej*. Olsztyn 2001, s. 67–69.

<sup>9</sup> Podają za Ph. V. Hill: *The Monuments...*, s. 20–21.

<sup>10</sup> Por. J. Gagé: *Romulus...*, s. 145–150; T. Mikocki: *Zgodna, pobożna, płodna, skromna, piękna... Propaganda cnót żeńskich w sztuce rzymskiej*. Wrocław 1997, s. 114.

<sup>11</sup> RIC I<sup>2</sup> (Galba), nr 483; C.M. Kraay: *The Aes Coinage of Galba* [dalej: Kraay]. New York 1956, nr 385, pl. 32, P 196.

<sup>12</sup> Zaangażowanie Hadriana w przedsięwzięcie podkreśla fakt, iż to on zaprojektował tę budowlę, Cass. Dio LXIX 4, 1 nn., por. A.R. Birley: *Hadrian, cesarz niestrudzony*. Warszawa 2002, s. 172–174. Uroczystości związane z *dies natalis Urbis* i z budową świątyni odzwierciedlono w treściach monet. Gn. III, s. 16, nr 56, pl. 144, 5; s. 19, nr 88, pl. 145, 11; RIC II (Ha-

Roma natomiast zyskała przydomek *aeterna*<sup>13</sup>. Te inicjatywy rozszerzyły krąg możliwości przypominania w propagandzie osoby mitycznego przodka Rzymian i legendarnych dziejów Rzymu. Zdarzało się to nie tylko częściej niż uprzednio, ale również, przede wszystkim, ukazywano na emisjach Hadriana liczne epizody związane z losami trojańskiego uchodźcy. Na rewersach medalionów, z napisem zawierającym cesarską tytulaturę, przedstawiono rysunek maciory i prosiąt<sup>14</sup>. W ten oto sposób nawiązano do opowieści o przybyciu Eneasza po długiej wędrówce na ziemię italską i odnalezieniu w ustroniu pod dębem białej lochy z trzydziestoma warchlakami. To, według wcześniejszych przepowiedni, oznaczało kres jego tułaczki<sup>15</sup>. W miejscu tym bowiem uciekinierzy z Troi znaleźli nową ojczyznę. Do podania tego wrócono na innych medalionach, które przedstawiają maciore i jej młode spoczywające pod drzewem oraz zbliżającego się do ołtarza Eneasza z ojcem na ramionach<sup>16</sup>. Na kolejnych emisjach motyw ikonograficzny prezentujący bohatera niosącego Anchizesa i prowadzącego Askaniusza zdobył tarczę, którą dzierżyła Wenus, w legendzie nazwana *Genetrix*<sup>17</sup>.

Tematy podejmowane w propagandzie Hadriana odnaleźć można na emisjach Antonina Piusa. W tym wypadku szczególną okazję do ich wykorzystywania

---

drian), nr 144, 609; Strack II, nr 56, 420, 463, 545, 659–660, 695–696. Literatura na temat świątyni Romy i Wenus jest obszerna, zob. np. Strack II, s. 102–105, 174–184; J. Gagé: *Le „Templum Urbis” et les origines de l'idée de „Renovatio”*. In: *Mélanges F. Cumont*. Paris 1936, s. 151–187; A. Muñoz: *La sistemazione del tempio di Venere e Roma*. Roma 1935; J. Beaujeu: *La religion romaine à l'apogée de l'Empire. I. La politique religieuse des Antonins (96–192)*. Paris 1955, s. 128–139, 151–159; C.C. Vermeule: *The Goddess Roma in the Art of the Roman Empire*. Cambridge, Mass. 1959, s. 35–39, 42–46; R. Turcan: *La „fondation” du temple de Vénus et de Rome. „Latomus” 1964*, T. 23, s. 42–55; C. Dulière: *Lupa...*, s. 101–110, 162–166; R. Mellor: *The Goddess Roma*. In: ANRW. Abt. 2, Bd. 17/2. 1981, s. 1021–1023; M. Talliaferro Boatwright: *Hadrian and the City of Rome*. Princeton 1987, s. 121–132. Por. o monetach z wyobrażeniem świątyni: F. Panvini Rosati: *Osservazioni sui tipi monetali romani raffigurati monumenti di Roma*. „Rivista Italiana di Numismatica e Scienze Affini” [dalej: RIN] 1955, vol. 3, s. 78–79; M. Pensa: *Rappresentazioni di monumenti sulle monete di Adriano*. RIN 1978, vol. 80, s. 51–59; R. Pera: *Venere sulle monete da Vespasiano agli Antonini: Aspetti storico-politici*. RIN 1978, vol. 80, s. 85–86; Ph.V. Hill: *The Monumentis...*, s. 15–17.

<sup>13</sup> RIC II (Hadrian), nr 263–263A, 265, 774–775; Strack II, nr 259–261, 684–685.

<sup>14</sup> Gn. III, s. 90, nr 155, pl. 159, 4.

<sup>15</sup> Por. Verg., *Aen.* III 390–394; VIII 40–49, 84; Dion. Hal. I 56, 6; Diod. VII 5, 4; M. Grant: *Mity...*, s. 78–79, 99–100.

<sup>16</sup> Strack II, nr 483; por. G. Giorgi: *La leggenda delle origini di Roma in un raro medaglione di Adriano*. RIN 1955, vol. 57, s. 86–87; J.M.C. Toynbee: *Roman Medallions*. New York 1986, s. 143. Inne wyobrażenie Eneasza niosącego Anchizesa wystąpiło na emisjach typu CAESAR, RIC II (Restored Coins of Trajan), nr 801, por. A. Kendall: *The Depictions of Aeneas in Roman Numismatic and Medallion Art. „The Picus” 1996* (publ. 1998), s. 22 nn.

<sup>17</sup> Gn. III, s. 19, nr 92, pl. 146, 2. Por. G. Giorgi: *La leggenda...*, s. 84–87; J.M.C. Toynbee: *Roman Medallions...*, s. 141; F. Barenghi: *Scene leggendarie della storia di Roma su alcuni medaglioni. A proposito del medaglione di Enea e Anchise*. RIN 1992, vol. 94, s. 115–116; J.-P. Martin: *Les thèmes...*, s. 331.

stwarzała dziewięćsetna rocznica założenia Miasta<sup>18</sup>. Już kilka lat przed głównymi uroczystościami, przypadającymi na rok 147, rozpoczęto przypominanie najświetniejszych przodków Rzymian, także Eneasza, na medalionach i monetach emitowanych w imieniu Antonina Piusa. Opatrzony na rewersie jego *cursus honorum* brązowe medaliony ukazywały obraz maciory z prosiętami<sup>19</sup>. Rysunki innych medalionów rozbudowywały przekazywany mit przez dodawanie kolejnych wątków. Wzbogacały wcześniejsze wyobrażenie o sylwetki Eneasza i Askaniusza nad brzegiem rzeki, mury miejskie (*Lavinium* lub *Alba Longa*) i drzewo (*ficus ruminalis*)<sup>20</sup>. W innym wariacie ikonograficznym Eneaszu towarzyszył Anchizes<sup>21</sup>. Niektóre natomiast z regularnych emisji monetarnych prezentowały bohatera z Askaniem i Anchizem obok hasła zawierającego tytułaturę cesarską albo formułę *S(enatus) C(onsulto)*, inne zaś ukazywały grupę Eneasza w zwieńczeniu przyczółka świątyni *divi Augusti*, wspomnianej w napisie<sup>22</sup>. Powstały wówczas również dla cesarza Marka Aureliusza anepigrafiiczne brązowe medaliony z wizerunkiem Eneasza (Antonina Piusa?) prowadzącego za rękę Askaniusza (młodego Marka?), ze świątynią w tle i sceną ofiary ze świni<sup>23</sup>.

W mennictwie Hadriana i Antonina Piusa szeroko zatem wykorzystywano legendę trojańską, aczkolwiek działalność pierwszego z nich w tym zakresie, ograniczona wyłącznie do wybijania medalionów, miała, jak się wydaje, charakter oka-

<sup>18</sup> A. Vict. 15. O nawiązaniach w propagandzie Antonina Piusa do rzymskich legend por. np. J.M.C. Toynbee: *Some „Programme” Coins Types of Antoninus Pius*. „Classical Review” 1925, s. 170–173; Eadem: *Roman Medallions...*, s. 142–143, 193; J. Beaujeu: *La religion...*, s. 291–293; A. Arnaldi: *Motivi di celebrazione imperiale su monete ed epigrafi*. RIN 1980, vol. 82, s. 85 nn.; C. Perassi: *Medaglioni romani dedicati alla celebrazione dei ludi circensi*. RIN 1993, vol. 95, s. 394–395; J.-P. Martin: *Les thèmes...*, s. 331–332; B. Rémy: *Antonin le Pieux, le siècle d’or de Rome (138–161)*. Paris 2005, s. 259–260. Cesarz ten ponadto zainteresowany był osobiście wczesnymi dziejami Rzymu, zob. Pausanias VIII 43. Por. o kolejnych świętach rocznicowych i o dzielącym je interwale czasowym: [M.P.] Nilsson: *Saeculares ludi*. In: *Realencyclopädie der classischen Altertumswissenschaft*. Eds. G. Wissowa, W. Kroll, K. Ziegler. Bd. I A, 2. Stuttgart 1920, col. 1696–1720; J. Gagé: *Recherches sur les Jeux Séculaires*. REL 1933, T. II, s. 172–202, 400–435; H. Pavis d’Escurac: *Siècle et Jeux séculaires*. „Ktéma” 1993, T. 18, s. 78–89; G. Freyburger: *Jeux et chronologie de Rome*. „Ktéma” 1993, T. 18, s. 91–101; S. Benoist: *Rome, le prince et la Cité*. Paris 2005, s. 273–208.

<sup>19</sup> Gn. III, s. 28, nr 144; Strack III, nr 870, 942, 1148.

<sup>20</sup> Gn. II, s. 20, nr 99, pl. 54, 9; Strack III, nr 539; por. A.W. Van Buren: *A medallion of Antoninus Pius*. [B.m.i.r.w.], s. 192; C. Dulière: *Lupu...*, s. 167.

<sup>21</sup> Gn. II, s. 22, nr 115, pl. 55, 8; Strack III, nr 526.

<sup>22</sup> RIC III (Antoninus Pius), nr 91, 143–144, 272, 284, 289–290, 305a, 615, 627, 755, 787, 973, 978, 998, 1003–1004, 1017, 1024–1025, 1040, 1061; Strack III, nr 69, 336, 338–339, 345, 347, 369, 868, 903–904, 1155, 1161–1162, 1157, 1166–1168; Ph.V. Hill: *The Monuments...*, s. 21, 90–91.

<sup>23</sup> Gn. II, s. 37, nr 84, pl. 66, 6; Strack III, nr 592; H. Dressel: *Die römischen Medaillone des Münzkabinetts der Staatlichen Museen zu Berlin, bearbeitet von K. Regling* [dalej: Dressel]. Dublin–Zürich 1973, s. 66–69, nr 33, pl. V 4.

zjonalny<sup>24</sup>. Według M.R. Jenkinsa mit o Eneaszu obejmował trzy strefy semantyczne: wyjście z Troi, przybycie do Lacjum i pierwszą ofiarę na ziemi włoskiej, a także założenie miasta<sup>25</sup>. Wszystkie zostały zawarte w rozwiniętej, wielowątkowej ikonografii medalionów i monet okresu rządów Hadriana oraz Antonina Piusa. Ponadto przedstawiono tu – opodal drzewa i maciory – wyobrażenie Eneasza niosącego Anchizesa. Takie ujęcie, chociaż niezgodne z przekazem o śmierci Eneaszowego ojca na Sycylii<sup>26</sup>, pozwalało rozszerzyć wymowę propagandową owych ilustracji. Prezentowały one wydłużoną, zgodnie z funkcjonującym mitem, genealogię Rzymian. Przedstawianie ich jako Eneatów, a zarazem wyeksponowanie *pietas* trojańskiego bohatera, pozwalało podporządkować ich systemowi etyczno-moralnemu, w którym ta właśnie cnota zajmowała poczesne miejsce. Takie jej pojmowanie odzwierciedlają wyobrażenia, których sednem było, jak można sądzić, ukazanie pierwszej ofiary złożonej w Italii lub sceny ocalenia i syna, i ojca przez Eneasza<sup>27</sup>. L. Morawiecki wskazał, że już w początkach Pryncypatu *pietas* zyskiwała nowe imperialne znaczenie<sup>28</sup>. Nie tylko Eneasza był *pius*, wartość ta bowiem stała się własnością całego narodu trojańskiego, a przecież Rzymianie byli jego kontynuatorami i spadkobiercami. *Pietas Aeneia* ewoluowała zatem, stając się *pietas Romana*. Motyw Eneasza zawierać mógł także polityczne przesłanie. W wypadku emisji Hadriana i Antonina Piusa owa *pietas* mogła być rozumiana jako wzorowe wypełnianie przez nich obowiązków wobec ojczyzny i wyraz ich posłuszeństwa względem bogów. Familijny, ale wkomponowany w służbę propagandy dynastycznej, wydzźwięk mogły natomiast mieć wskazane medaliony cezara Marka Aureliusza.

W mennictwie imperialnym okresu I–III wieku nie odnajdujemy więcej przykładów posługiwania się opowieściami o Eneasz. Może ów dzielny i pobożny bohater wydawał się zbyt niedościgłym i nierzeczywistym wzorem, by można go było

<sup>24</sup> Z tego względu np. E.A. Sydenham (*Historical References on Coins of the Roman Empire from Augustus to Gallienus*. London 1968, s. 105), M. Grant (*Mity...*, s. 112) i G.G. Belloni (*Celebrazioni epiche in medaglioni di Antonino Pio. Una pagina di cultura erudita*. In: *Serata storica antiqua 2*. Roma 1989, s. 191–205) akcentują cezurę, która przypadła na lata rządów Antonina Piusa. Rolę natomiast Hadriana w podjęciu legendarnych wątków zauważa F. Barenghi: *Scene...*, s. 113–120.

<sup>25</sup> M.R. Jenkins: *The „Aeneid” Medallion. A Narrative Interpretation*. „Numismatic Chronicle” [dalej: NC] 1988, vol. 148, s. 148–152. Zob. też N. Hannestad: *Roman Art...*, s. 212; F. Barenghi: *Scene...*, s. 116, przypis 10.

<sup>26</sup> Zob. Verg., *Aen.* III 707–710; M. Grant: *Mity...*, s. 78–79. Zob. też E. Burck: *Drei Grundwerte der römischen Lebensordnung*. „Gymnasium” 1951, Bd. 58, s. 177–178; W. Fuchs: *Die Bildgeschichte der Flucht des Aeneas*. In: ANRW, Abt. I, Bd. 4. 1973, s. 624–625, 632 nn.

<sup>27</sup> Por., w odniesieniu do propagandy Antonina Piusa, A. Kendall: *The depictions of Aeneas...*, s. 27 nn.

<sup>28</sup> L. Morawiecki: *Władza...*, s. 261. Zob. też S. Lewuillon: *La piété d’Enée et Caton le censeur. Un problème d’idéologie et de la propagande impériales*. „Latomus” 1979, T. 38, s. 125–146; M. Grant: *Mity...*, s. 109–111; T. Mikocki: *Zgodna...*, s. 112–114, 138, 155–157.

bardziej wyzyskać w propagandzie cesarskiej. Mocniej natomiast akcentowany był na emisjach monetarnych władców rzymskich i szerzej wykorzystywany w propagandzie lansowanej za ich pośrednictwem – program Romulusowy.

Istotną granicę w tym zakresie stanowią lata rządów cesarza Wespazjana. O ile wcześniej stosunkowo rzadką praktyką było wykorzystywanie na monetach imperialnych tematów związanych z postacią Romulusa<sup>29</sup>, o tyle właśnie w tym okresie nastąpił tu znaczący przełom. W imieniu założyciela dynastii flawijskiej wyemitowano denary, które obok napisu *CO(n)S(ul) V* przedstawiały wilczycę karmiącą Romulusa i Remusa<sup>30</sup>. Bogatą ikonografię zawierały sesterce Wespazjana typu *ROMA S(enatus) C(onsulto)*. Składały się na nią wizerunek Romy dzierżącej *parazonium* w dłoni, przedstawienie wilczycy i bliźniąt, Tybru oraz siedmiu wzgórz rzymskich<sup>31</sup>. Także dla synów cesarza, Tytusa i Domicjana, wyemitowane zostały monety z nawiązaniami w rysunkach do zamierzonych dziejów Rzymu, zawierające jednak stereotypowe legendy z informacją o sprawowanych konsulatach. Emisje te prezentowały wilczycę i dzieci, niekiedy obok uzbrojonej we włócznię bogini Romy siedzącej na tarczy<sup>32</sup>. Wespazjan dostrzegał wagę propagandowych nawiązań do przeszłości. Po destrukcyjnej wojnie domowej lat 68–69, w wyniku której zdobył on purpurę cesarską, idea wiecznego Miasta stała się jedną z tych, którą należało szczególnie eksponować w propagandzie imperialnej<sup>33</sup>. To było też zapewne przyczyną stosunkowo częstego posługiwania się aluzjami do początków Rzymu w ikonografii monet jego i jego synów. Łączenie przedstawienia wilczycy z wyobrażeniem Romy mogło podnosić wymowę ideologiczną przekazywanych treści. Cesarz jawił się jako sprawca stabilizacji w państwie, gwarant trwałości Rzymu i jego odnowiciel, w takiej też roli występował synowie Wespazjana przygotowywani do przejęcia po nim władzy.

W następnych latach podobne wyobrażenia rzadko zdarzały się w mennictwie cesarskim<sup>34</sup>. Kolejna ważna cezura dla takich prezentacji przypadła dopiero na okres

<sup>29</sup> Zob. zdobienia tarczy dzierżonej przez Romę na monetach Nerona i Galby, RIC I<sup>2</sup> (Nero), nr 356–357; RIC I<sup>2</sup> (Galba), nr 249; Kraay, nr 204, pl. 20, P 17.

<sup>30</sup> RIC II (Vespasian), nr 70.

<sup>31</sup> RIC II (Vespasian), nr 442. Por. C. C. Vermeule: *The Goddess Roma...*, s. 41; C. Dullière: *Lupa...*, s. 161–162; R. Turcan: *Religion romaine*. Vol. I: *Les dieux*. Leiden–New York–Kobenhavn 1988, s. 47, nr 134, pl. XLVIII/134.

<sup>32</sup> RIC II (Titus, striking under Vespasian), nr 194, 204; RIC II (Domitian, striking under Vespasian), nr 241. Emisje te oraz pewne monety Wespazjana podejmowały tematy wykorzystywane wcześniej w mennictwie doby Republiki i w okresie rządów Augusta, por. G. G. Belloni: *Significati storico-politici delle figurazioni e delle scritte delle monete da Augusto a Traiano (Zecche di Roma e „imperatorie“)*. In: ANRW. Abt. 2. Bd. I. 1974, s. 1064; C. Dullière: *Lupa...*, s. 159–160.

<sup>33</sup> Por. B. Levick: *Vespasian*. London–New York 1999, s. 65–78. Właśnie na monetach Wespazjana Roma zyskała epitet *perpetua*, RIC II (Vespasian), nr 309. J. Beaujeu: *La religion...*, s. 147, zauważa, iż określenie to było zbliżone znaczeniem do pojęcia *aeterna*.

<sup>34</sup> Zob. RIC II (Anonymous Quadrantes or tesserae, with SC on reverse, period of Domitian to Antoninus Pius, group V), nr 17–18, 20; RIC II (Trajan), nr 691, 694; RIC II (Restored Coins

rządów przedstawicieli dynastii Antoninów: Hadriana i Antonina Piusa. Władcy ci, jak już wskazano, podjęli wiele inicjatyw, które wprost wymagały posługiwania się w propagandowych działaniach odwołaniami do rzymskiej historii. Dodatkową okazję do manifestowania motywu wilczycy z Romulusem i Remusem stworzyły narodziny bliźniąt w rodzinie cesarskiej w 149 roku<sup>35</sup>. Ten fakt, zbiegający się niemal z datą obchodów rocznicy założenia Miasta, mógł być odczytywany jako znak przychylności bogów dla Rzymian. Rychła zaś śmierć jednego z dzieci przypominała – przez analogię do losu Remusa – powtórzenie się w II wieku wydarzeń z odległej przeszłości. W obu wypadkach kierowała nimi opatrność boska, a podwójne narodziny symbolizowały nadchodzącą, gwarantowaną przez bogów, pomysłowość dla Rzymian. Medaliony oraz regulame emisje Hadriana i Antonina Piusa zawierały zatem w swych rysunkach obraz wilczycy i karmionych przez nią braci, niekiedy urozmaicano ikonografię przedstawieniem grotu Luperkal, orła lub *ficus ruminalis*<sup>36</sup>. Na niektórych medalionach Antonina Piusa motyw wilczycy z bliźniętami zdobił relief ołtarza, przy którym stał Jowisz z berłem i gromem, albo kwadrygę, w której widniała bogini Roma<sup>37</sup>. Wyobrażeniem wilczycy karmiącej Romulusa i Remusa posłużono się w mennictwie kolejnego cesarza, Marka Aureliusza<sup>38</sup>. Zdarzało się, że zdobiło ono tarczę umieszczoną obok postaci Romy<sup>39</sup>. Na monetach emitowanych za jego rządów dla Faustyny Młodszej tarczę z takim motywem dzierży bogini Wenus<sup>40</sup>. Napisy jednak, towarzyszące tym przedstawieniom w mennictwie okresu rządów Antoninów, powtarzały monotennie, nie-

of Trajan), nr 771; Strack I, nr 484, 495; por. H. K o m n i c k: *Die Restitutionsmünzen der frühen Kaiserzeit. Aspekte der Kaiserlegitimation*. Berlin–New York 2001, s. 113, nr 5.0, s. 175–178.

<sup>35</sup> Narodziny te dokumentują monety typów *SAECLVI FELICIT(as)* i *TEMPORVM FELICITAS CO(n)S(ul) IIII (Senatus Consulto)*, przedstawiające dzieci na tronie lub obok rogu obfitości, RIC III (Faustina II, struck under Antoninus Pius), nr 509; RIC III (Antoninus Pius), nr 185, 857, 859; Strack III, s. 113–116, 140 i nr 198, 1026. Por. M. M a n s o n: *Le temps à Rome d'après les monnaies. Ce qu'apportent les monnaies sur la chronologie des naissances des enfants de Marc Aurèle et de Faustine*. In: *Actes. Le temps chez les Romains*. Ed. R. Chevallier. Paris 1976, s. 189; J.-P. M a r t i n: *Providentia deorum. Recherches sur certains aspects religieux du pouvoir impérial romain*. Rome 1982, s. 316.

<sup>36</sup> Emisje Hadriana zob. Gn. II, s. 4, nr 13, pl. 38, 7; Gn. III, s. 90, nr 157, pl. 159, 8; RIC II (Hadrian), nr 192–193; Strack II, nr 145, 194–195, 439, 577a. Emisje Antonina Piusa zob. Gn. II, s. 12, nr 27; RIC III (Antoninus Pius), nr 42a, 94–96, 603, 630–634, 648–650, 718, 734–735, 788, 997, 986, 1060; Strack III, nr 72–74, 588a, 872–879, 895–897, 943–945, 1150.

<sup>37</sup> Gn. II, s. 10, nr 7, pl. 43, 6; s. 22, nr 117, pl. 56, 1; Dressel, s. 43–44, nr 17, pl. II 6; s. 45–48, nr 19, pl. III 2. Ostatnie wyobrażenie było aluzją do obchodów rocznicowych, por. C. D u l i è r e: *Lupa...*, s. 168.

<sup>38</sup> RIC III (M. Aurelius), nr 986, 1089, 1247–1248; W. S z a i v e r t: *Die Münzprägung der Kaiser Marcus Aurelius, Lucius Verus und Commodus (161–192)* [dalej: Szaivert]. Wien 1986, nr 466 i s. 301–302, tabele konkordancji.

<sup>39</sup> RIC III (M. Aurelius), nr 259–260a, 275, 1033–1035; Szaivert, nr 232, 248.

<sup>40</sup> RIC III (M. Aurelius), nr 736, 1688; Szaivert, nr Fa 40.

mal bez wyjątku, formuły cesarskiej tytulatury. Nie rozwijały charakteru i znaczenia owych scen w żaden oryginalny sposób, odmienny od już sygnalizowanych interpretacji.

Za rządów dynastii Antoninów pojawiły się nowe ujęcia postaci Romulusa w ikonografii monet. W rysunkach rewersów emisji Hadriana został on uchwycony nie jako małe dziecko, nad którym wilczyca sprawuje opiekę, ale jako dorosły mąż oraz jako groźny i zwycięski wojownik niosący trofeum i włócznię<sup>41</sup>. Kompozycją tą nawiązano do opowieści o sukcesie Romulusa, odniesionym w walce nad królem Akronem z Ceniny. Pokonawszy go, Rzymianin złożył jego zbroję jako *spolia opima* w świątyni Jowisza Feretriusza<sup>42</sup>. Ważne znaczenie miał napis *ROMVLO CONDITORI* (*Senatus Consulto*) umieszczony na tych emisjach Hadriana. W literaturze przedmiotu wyrażono przekonanie, że w ideologii, jaką głosił ten cesarz, charakterystyczne było zwrócenie się do idei złotego wieku. Dążył on do zaprezentowania się w roli godnego następcy Trajana, chciał być również „nowym Augustem” – twórcą Imperium, lansował też przekonanie, że jako przywódca państwa odnowi je za jego przykładem i odegra rolę „nowego Romulusa” – twórcy Rzymu<sup>43</sup>. Tę olbrzymią rolę cesarza w realizacji programu *renovatio* wyrażano w propagandzie na różne sposoby. Takie zadanie spełniać mogły również monety z wizerunkiem tryumfującego Romulusa i z jego imieniem w legendach rewersów. Z postacią założyciela można było przecież utożsamiać osobę cesarza. W mennictwie natomiast Antonina Piusa przedstawieniem Romulusa – zwycięzcy – posłużono się dla zilustrowania rewersów monet zawierających schematyczne formuły cesarskiej tytulatury bądź ciekawsze napisy o treści *ROMVLO AVGVSTO S(enatus) C(onsulto)*<sup>44</sup>. Ta ostatnia legenda, zdaniem J. Gagé, akcentowała aliaz

<sup>41</sup> RIC II (Hadrian), nr 266, 370, 653, 776; Strack II, nr 263, 357a, 498. Por. H. Mattingly: *Some historical Coins of Hadrian*. „The Journal of Roman Studies” 1925, vol. 15, s. 215–219; G. Giorgi: *La leggenda...*, s. 84; J.M.C. Toynbee: *Roman Medallions...*, s. 143. Podobienstwo takich przedstawień Romulusa do wizerunków Marsa zauważył i różnice między nimi wskazał J. Gagé: *Romulus...*, s. 154. Przedstawienia takie są jednak rzadkie w mennictwie cesarskim, ponadto pojawiły się późno, por. N. Méthy: *ROMVLVS CONDITOR: un type monétaire mal connu*. AIN 2001, vol. 48, s. 157–184.

<sup>42</sup> Por. Verg., *Aen.* VI 859; Dion. Hal. II 30–45; Liv. I 9–13; Plut., *Rom.* XIV–XX; R. Payne: *The Roman Triumph*. London 1962, s. 40; B. Liou-Gille: *Cultes...*, s. 170–174; E. Künzl: *Der römische Triumph. Siegesfeiern im antiken Rom*. München 1988, s. 96–97.

<sup>43</sup> Por. np. J. Beaujeu: *La religion...*, s. 126–127, 151–159; F. Ferrario: *Vota publica pro salute felicitate aeternitate Augusti*. „Annali dell’Istituto Italiano di Numismatica” [dalej: AIN] 1960–1961, vol. 7–8, s. 39–57; J.-P. Martin: *Hadrien et le Phénix. Propagande numismatique*. In: *Mélanges d’histoire ancienne offerts à W. Seston*. Paris 1974, s. 327–337; Idem: *Providentia...*, s. 281–282. O aspiracjach władców do identyfikowania się z Romulusem, zob. A. Alföldi: *Die monarchische Repräsentation im römischen Kaiserreiche*. Darmstadt 1980, s. 218, przyp. 1; J.-P. Martin: *Les thèmes...*, s. 338; N. Méthy: *ROMVLVS...*, s. 162–164.

<sup>44</sup> RIC III (Antoninus Pius), nr 90, 149, 624, 645, 665, 698; Strack III, nr 850, 891; N. Méthy: *ROMVLVS...*, s. 165–166.



Romulusa z twórcą Cesarstwa, a jednocześnie wyrażała związek Antonina Piusa z obydwoma wielkimi poprzednikami – i Romulusem, i Augustem<sup>45</sup>.

Przedstawianie króla założyciela z trofeum było przypomnieniem pierwszego tryumfu i holdem złożonym męstwu bohatera. Obraz taki można było wykorzystać w propagandzie dla głoszenia cesarskiej cnoty *virtus*. Możliwości takich powiązań zwiastowały treści emisji monetarnych Kommodusa. Na niektórych z nich przejęto wyobrażenie tryumfującego Romulusa obok znanej już legendy *ROMVLO CONDITOR(i)*<sup>46</sup>. Inne jednak, zawierające w ikonografii rewersów wizerunek siedzącej Romy, wspartej na tarczy udekorowanej motywem wilczycy karmiącej bliźnięta, oraz wyobrażenie trofeum naprzeciw jej postaci, głosiły hasło *VIRTVTI AVGVSTI TR(ibunicia) P(otestas) VIII IMP(erator) V CO(n)S(ul) III P(ater) P(atriciae)*<sup>47</sup>. Nawiązanie do losów Romulusa i Remusa stanowiło tu zaledwie drobny szczegół rysunku, ale wspólnie z innymi elementami składało się na graficzne rozwinięcie idei propagującej walory militarne imperatora rzymskiego. Dalszy etap tej ewolucji zaobserwować można na emisjach Sewera Aleksandra, reprezentanta dynastii Sewerów. Na nich temat *virtus Augusti* związany został z przedstawieniem Romulusa kroczącego z trofeum i włócznią<sup>48</sup>. Siłę wymowy wizerunku tryumfującego bohatera wzmocniła precyzyjnie brzmiąca legenda, a jej sens z kolei rozwinięty został przez owo wyobrażenie. Wspólnie wyrażały jedną myśl, głosząc odwagę, męstwo i waleczność cesarza.

Z II wieku pochodzą również nawiązania na monetach cesarskich do mitu o Marsie i Rei Sylwii, rodzicach założyciela Rzymu. Wyobrażenie boga wojny naprzeciw królewskiej córki z Alba Longa, odpoczywającej w świętym gaju, opatrywało rewersy aureusów i asów Antonina Piusa, noszących zapis cesarskiej tytulatury<sup>49</sup>. Spotkanie Marsa i Rei Sylwii zaprezentowano też na późniejszych medalionach wyemitowanych dla Faustyny Starszej<sup>50</sup>. Z kolei na monetach cesar-

<sup>45</sup> J. G a g é: *Romulus...*, s. 154–156. Autor ten przedstawił też inne jej interpretacje. Przypomniał pogląd, iż tak brzmieć mogło dawne nazwanie założyciela Rzymu, od którego w 27 roku p.n.e. wziął swoje imię Oktawian, oraz hipotezę, że legenda określa typ wizerunku Romulusa, rozwinięty w sztuce okresu rządów Augusta.

<sup>46</sup> RIC III (Commodus), nr 204, por. Szaivert, s. 307, tabela konkordancji. Zob. też wyobrażenia Romulusa z włócznią i trofeum obok zapisu cesarskiej tytulatury, Gn. II, s. 55, nr 36, pl. 80, 8. Inną tożsamość postaci (Mars) podaje Szaivert, nr 1074.

<sup>47</sup> Gn. II, s. 70, nr 163, pl. 88, 10. Inna identyfikacja siedzącej postaci: *Virtus*, zob. Szaivert, nr 1095. O związku postaci Romulusa z propagowaniem *virtus Augusti* zob. J.-P. M a r t i n: *Les thèmes...*, s. 334–335.

<sup>48</sup> RIC IV/2 (Severus Alexander), nr 223–224, 625–626. Inne monety z tym motywem zawierały zapis cesarskiej tytulatury, zob. *ibidem*, nr 85–86, 96–97, 103–104, 481–483. Por. o upodobnieniu cesarza do Marsa lub Romulusa na monetach typu *VIRTVS AVGVSTI* (*ibidem*, nr 225), G.Ch. P i c a r d: *Les trophées romains. Contribution à l'histoire de la Religion et de l'Art triomphal de Rome*. Paris 1957, s. 476.

<sup>49</sup> RIC III (Antoninus Pius), nr 98, 694; Strack III, nr 80, 888.

<sup>50</sup> Gn. II, s. 24, nr 7, pl. 57, 3; Strack III, nr 693.

skich z końca II wieku boski ojciec Romulusa, obdarzony oryginalnym a wymownym mianem *Mars pater*, kroczący z trofeum i włócznią, wystąpił w mennictwie Septymianusa Sewera i Klodiusza Albinusa<sup>51</sup>. Nie rozszerzono jednak oficjalnej propagandy tych dwóch władców o inne nawiązania do mitycznej i legendarnej epoki Rzymu na ich monetach.

W następnej epoce, okresie kryzysu Imperium w latach 235–284, motyw wilczycy lub samodzielne przedstawienie Romulusa pojawiły się kilkakrotnie na emisjach ówczesnie panujących cesarzy i pretendentów do władzy. Jako pierwszy z nich do początków Rzymu odniósł się Filip Arab. Wyobrażenie wilczycy i karmionych przez nią dzieci prezentowały jego emisje, noszące na rewersach legendę *SAEVLARES AVGG (Senatus Consulto)*<sup>52</sup>. Dotyczyła ona tysięcznej rocznicy założenia Miasta, która przypadała w okresie rządów owego władcy<sup>53</sup>. Dla upamiętnienia tego ważnego historycznego momentu wyemitowano również liczne monety w imieniu Filipa Araba, jego żony augusty Otacylii Sewery oraz syna Filipa juniora. Wystąpiły na nich rozmaite przedstawienia – sylwetki egzotycznych zwierząt, elementy architektury, świątynia bogini Romy<sup>54</sup>. Motyw wilczycy i bliźniąt był więc tylko jednym z wielu wówczas wykorzystanych dla graficznego ujęcia idei odwieczności i trwałości Rzymu, aczkolwiek wydawałoby się, że najbardziej trafnym. Podobnie na emisjach następnych cesarzy i pretendentów do władzy, które sygnalizowały millenium rzymskiej historii<sup>55</sup>, chociaż wykorzystano wzory zaczerpnięte z mennictwa Filipów, nie nawiązywano wyraźniej do epoki dawnego Rzymu.

<sup>51</sup> Gn. II, s. 75, nr 21, pl. 93, 10; RIC IV/1 (Septimius Severus), nr 46, 483, 687; Dressel, s. 171–172, nr 97, pl. XIII 8; RIC IV/1 (Clodius Albinus), nr 29.

<sup>52</sup> RIC IV/3 (Philip I), nr 15–16, 159.

<sup>53</sup> Millenium przypadało w 247 roku, obchody przesunięto o rok z powodu zaangażowania cesarza w wojny, por. np. J. Gagé: *Recherches sur les Jeux Séculaires...*, s. 412–435; Idem: „*Saeculum Novum*” *Le Millenaire de Rome et le „Templum Urbis” sur les monnaies du III<sup>e</sup> siècle ap. J.-C.* In: *Transactions of the International Numismatic Congress 1936*. Eds. J. Allan, H. Mattingly, E.S.C. Robinson. London 1938, s. 179–186; T. Kotula: *Rzymskie Milennium*. „*Meander*” 1961, T. 16, s. 69–84; M. Bats, S. Benoist, S. Lefebvre: *L'Empire romain au III<sup>e</sup> siècle, de la mort de Commode au concile de Nicée*. Paris 1997, s. 103–105; Ch. Körner: *Philippus Arabs. Ein Soldatenkaiser in der Tradition des antoninisch-severischen Prinzipats*. Berlin–New York 2002, s. 248–256. W pracach tych źródła i dalsza literatura.

<sup>54</sup> RIC IV/3 (Philip I), nr 12–14, 17–25, 108, 111, 157–158, 160–164; RIC IV/3 (Otacilia Severa), nr 116–118, 199–202; RIC IV/3 (Philip II), nr 224–225, 244, 264–265, 271–272. O nawiązaniach rocznicowych w propagandzie Filipów por. J. Charbonneau: *Aion et Philippe l'Arabe*. MEFRA 1960, T. 72, s. 258–266; M. Christol: *L'image du Phénix sur les revers monétaires, au milieu du III<sup>e</sup> siècle: une référence à la crise de l'Empire?* „*Revue Numismatique*” [dalej: RN] 1976, T. 18, S. 6, s. 88–89; A. Arnàldi: *Motivi di celebrazione...*, s. 89–90; W. Kaczanowicz: *Aspekty ideologiczne w rzymskim mennictwie lat 235–284 n.e.* Katowice 1990, s. 40–42; C. Perassi: *Medaglioni romani...* RIN 1993, vol. 95, s. 406–407; Ch. Körner: *Philippus Arabs...*, s. 256–259.

<sup>55</sup> RIC IV/3 (Hostilian), nr 199, 205; RIC IV/3 (Herennia Etruscilla), nr 67; RIC IV/3 (Trebonianus Gallus), nr 90–91; RIC IV/3 (Volusian), nr 222, 235–236. Zob. też RIC IV/3 (Pacatianus), nr 6.

W innym wymiarze legendarne tło posłużyło na monetach cesarzy z rodu Licyniuszy, Waleriana, a zwłaszcza Galliena. C. Zaccaria wykazał, iż dla jego propagandy politycznej charakterystyczny był renesans mitologicznych przywołań w ikonografii monetarnej<sup>56</sup>. W interesującym nas zakresie wyemitowane zostały dla Galliena monety opatrzone na rewersach cesarską tytulaturą, które ukazywały znany już w mennictwie II wieku obraz Marsa uzbrojonego we włócznię, zstępującego naprzeciw Rei Sylwii<sup>57</sup>. Szeroko wykorzystano w propagandzie Licyniuszy przedstawienia wilczycy i braci oraz portrety Romulusa. Tymi motywami graficznymi posłużono się także dla rozwinięcia legend, dotąd nieilustrowanych w ten sposób albo rzadko. Wizerunek kroczącej z włócznią i trofeum postaci, przypominającej wcześniejsze takie ujęcia Romulusa, widniał na monetach Waleriana i Galliena, lansujących cnotę *virtus*<sup>58</sup>. Na antoninianach wyemitowanych w imieniu Galliena, należących do serii tzw. monet legionowych, rysunek wilczycy i bliźniąt uzupełniał hasło rewersu, które przywoływało jedną z jednostek armii rzymskiej – drugi legion italski<sup>59</sup>. C. Dulière przypuszcza, że wybór takiego charakterystycznego emblematu stanowił aluzję do podwójnego pryncypatu sprawowanego przez twórcę oddziału Marka Aureliusza wspólnie z Lucjuszem Werusem<sup>60</sup>. Sugestia ta wydaje się do przyjęcia.

Przedstawienie wilczycy karmiącej Romulusa i Remusa zdobiło także medaliony, które ukazały się dla jednego z synów cesarza Galliena. Uzupełniało ono legendę *SALVS VRBIS*<sup>61</sup>. Trudno jednoznacznie wskazać intencje zilustrowania ory-

<sup>56</sup> C. Zaccaria: *Successione ereditaria e propaganda dinastica nelle emissioni monetali del regno di Valeriano e Gallieno*. AIN 1978, vol. 25, s. 103–138. Por. C. Dulière: *Lupa...*, s. 173; R. Weigel: *Gallienus' „Animal Series“ Coins and Roman Religion*. NC 1990, vol. 150, s. 141–142.

<sup>57</sup> R. Göbl: *Die Münzprägung der Kaiser Valerianus I., Gallienus, Saloninus (253/268), Regalianus (260) und Macrianus, Quietus (260/262)* [dalej: Göbl]. Wien 2000, nr 945–946; RIC V/1 (Gallienus, Joint Reign), nr 67–68; RIC V/1 (Gallienus, Sole Reign), nr 345.

<sup>58</sup> Alternatywne rozwiązania tożsamości tej postaci to Mars albo cesarz, RIC V/1 (Gallienus, Joint Reign), nr 104–105, 187–188a, 408–409; Göbl, nr 84–85, 120–121, 150–151, 189–190, 829. Por. G.Ch. Picard: *Les trophées...*, s. 478.

<sup>59</sup> Göbl, nr 991A–993; RIC V/1 (Gallienus, Joint Reign), nr 329–330. O serii „monet legionowych” zob. np. E. Huyscom: *Les antoniniens des légions de Gallien*. Bruxelles 1976; C.E. King: *The Legionary Antoniniani of Gallienus from Milan*. In: *La zecca di Milano. Atti del Convegno internazionale di studio Milano 9–14 maggio 1983*. Ed. G. Gorini. Milano 1984, s. 103–131; Eadem: *The mint of Milan A.D. 260–268*. In: *Ermanno A. Arslan studia dicata*. P. 2: *Monetazione romana repubblicana ed imperiale*. Eds. R. Martini, N. Vismara. Milano 1991, s. 424–428; W. Kaczanowicz: *Aspekty...*, s. 66–67.

<sup>60</sup> C. Dulière: *Lupa...*, s. 248.

<sup>61</sup> Göbl, nr 866. Nie ma zgody wśród badaczy, dla którego z synów Galliena powstały owe monety. Np. F. Gnechi (Gn. III, s. 61, nr 6, pl. 155, 17), J.M.C. Toynbee (*Roman Medallions...*, s. 163, 201), C. Dulière (*Lupa...*, s. 173) i T. Mikocki (*Zgodna...*, s. 164) wskazują osobę Salonina; R. Göbl (*Der Aufbau der römischen Münzprägung in der Kaiserzeit. V/1: Valerianus und Gallienus (253–260)*). „Numismatische Zeitschrift” 1951, Bd. 74, s. 29) i C. Zaccaria (*Successione...*, s. 106, 112) podają, że emisja powstała dla Waleriana juniora.

ginalnego hasła takim wyobrażeniem. Można wszak przyjąć, że przywołanie idei *salus* mogło być efektem stanu niepewności i strachu, które towarzyszyły zapewne wielu mieszkańcom Imperium w połowie III wieku. Zagrożenie zdrowia i życia mieszkańców Rzymu zarzą szalejącą w państwie rzymskim, jak i ówczesna jego sytuacja polityczna dostarczały uzasadnionych powodów do obaw<sup>62</sup>. Podstawowym przesłaniem *salus* było przecież personifikowanie zdrowia, ta sama idea mogła być rozumiana również jako uosobienie ratunku, zbawienia i pomyślności<sup>63</sup>. Towarzyszący jej nazwaniu na medalionach motyw wilczycy, przypominający tradycję Rzymu, mógł znakomicie podnosić ideologiczną wymowę emisji, współgrając z napisem awersu *SPES PVBLICA*.

Nową legendę monetarną, zilustrowaną w latach rządów Galliena wyobrażeniem wilczycy i bliźniąt, stanowiło także hasło *AETERNITAS AVG(usti)*<sup>64</sup>. Identyczne połączenie napisu i elementów graficznych odnajdujemy na emisjach innych władców okresu kryzysu III wieku – Aureliana<sup>65</sup> i Probusa<sup>66</sup>. Przedstawienie wilczycy oraz Romulusa i Remusa funkcjonowało zatem jako alegoria owej *aeternitas Augusti*<sup>67</sup>. Posłużenie się właśnie takim obrazem ocenić należy jako ciekawą inicjatywę propagandową, zmierzającą, w latach braku stabilizacji politycznej i niepewności losu władców, do podkreślenia idei trwałości ich rządów.

<sup>62</sup> Zob. D. Weitz: *Famine and Plague in the Collapse of the Roman Empire in the West*. Ann Arbor 1973, s. 105–106; M. Bats, S. Benoist, S. Lefebvre: *L'Empire romain...*, s. 200; V.M. Idoate: *Epidemias de peste y monedas en el alto imperio romano*. „Gaceta Numismatica” 2002, T. 147, s. 23–33.

<sup>63</sup> Zob. np. H.L. Axtell: *The Deification of Abstract Ideas in Roman Literature and Inscriptions*. New York 1987, s. 13–15; M.A. Marwood: *The Roman Cult of Salus*. Oxford 1988; R.G. Penn: *Medicine on Ancient Greek and Roman Coins*. London 1994, s. 59; L. Winkler: *Vom Staatskult zur politischen Idee. Eine archäologische Untersuchung*. Heidelberg 1995.

<sup>64</sup> Göbl, nr 1526, 1628; RIC V/I (Gallienus, Sole Reign), nr 349, 628, 677.

<sup>65</sup> RIC V/I (Aurelian), nr 326; R. Göbl: *Die Münzprägung des Kaisers Aurelianus (270/275)*. Wien 1993, nr 303. Por. F. Manns: *Münzkundliche und historische Untersuchungen über die Zeit der Illyrerkaiser. Aurelianus*. Phil. Diss. Würzburg 1939, s. 18; S. Estiot: *Aureliana*. RN 1995, T. 150, S. 6, s. 84; A. Watson: *Aurelian and the Third Century*. London–New York 1999, s. 185.

<sup>66</sup> RIC V/2 (Probus), nr 638–640; A. Alföldi: *Siscia. V. Probus sisciai antoninianusai*. „Numizmatikai Közlöny” 1937–1938, vol. 36–37, tab. V–VI, nr 10–13. Por. P. Bastien: *Le monnayage de l'atelier de Lyon de la réouverture de l'atelier par Aurélien à la mort de Carin (fin 274–285)*. Wetteren 1976, s. 173, przyp. 7.

<sup>67</sup> Por. C. DuLièvre: *Lupa...*, s. 157–158; P. Bastien: „Clipeus” et buste monétaire des empereurs romains. „Numismatica e Antichità Classiche: Quaderni Ticinesi” 1981, vol. 10, s. 342–343; T. Mikocki: *Zgodna...*, s. 101, 160. Szerzej o idei *aeternitas* zob. np. F. Cumont: *L'éternité des empereurs romains*. „Revue d'histoire et de littérature religieuses” 1896, T. I, s. 435–452; M.P. Charlesworth: *Providentia and Aeternitas*. „Harvard Theological Review” 1936, vol. 29, s. 107–132; H.U. Instinsky: *Kaiser und Ewigkeit*. „Hermes” 1942, Bd. 77, s. 313–355; H.L. Axtell: *The Deification...*, s. 33–34; M.D. Cainzos Dopico: *Le concept de l'aeternitas de Rome: sa diffusion dans la société romaine*. „Les Etudes Classiques” 1998, T. 66, s. 259–279.

Cesarz Probus zawarł na innych swoich antoninianach komplementarną myśl. Wizerunek wilczycy i bliźniąt bowiem dopełnił dewizę *ORIGINI AVG(usti)*<sup>68</sup>. Władca akcentował tym samym swoje rzymskie początki w analogicznym, jak wyżej, celu ugruntowania swojej pozycji. Wagę takich skojarzeń podnosi fakt, że owe monety Probusowe powstały w mennicy w Siscii, leżącej w obszarze naddunajskim, w tym zatem rejonie Imperium, z którego cesarz się wywodził<sup>69</sup>. Inaczej genezę wystąpienia motywu wilczycy na antoninianach Probusa obu tych typów tłumaczy C. Dulière. Proponuje łączyć te emisje z upamiętnieniem kolejnych pełnych dziesiątek lat upływających od rocznicy millenium rzymskiej państwowości, obchodzonej za Filipa Araba w 248 roku; podobne zadanie spełniać miałyby zresztą również wspomniane tu emisje Galliena. C. Dulière sygnalizuje słusznie, że monet trzecio-wiecznych, pozbawionych elementów datacyjnych, nie można precyzyjnie umieścić w czasie, sugeruje jednak w swoich dalszych wywodach, że celebrowanie rocznicowego święta za rządów Probusa miałyby miejsce w roku 278<sup>70</sup>. Tak też w świetle tych uwag wypadałoby datować owe antoniniany. Tymczasem C. Foss wiąże ich wyemitowanie z pobylem cesarza w Illyrikum w latach 276–277<sup>71</sup>. Te dwie tak różne propozycje ustalenia chronologii powstania tych monet i niemożność radykalnego rozwiązania tych kontrowersji nie pozwalają, naszym zdaniem, na łączenie treści na nich niesionych z konkretnym wydarzeniem. W konsekwencji ostrożniej trzeba oceniać ich wymowę propagandową, która mieści się bez wątpliwości w głównym nurcie ideologii lansowanej w mennictwie Probusa. Podobnie jak emisje głoszące ideę *aeternitas Augusti* innych wspomnianych tu władców, monety te wyrażają ich dążenia do umocnienia pozycji politycznej.

Dwukrotnie jeszcze ikonograficzne nawiązania do podania o wilczycy i o Romulusie posłużyły w mennictwie okresu kryzysu III wieku do ilustracji nowych, nie zdobionych tak wcześniej, hasel. Na monetach emitowanych w imieniu Postumusa, rządzącego w „Imperium Galliarum”, wizerunek zbrojnego, triumfującego Romulusa uzupełniał napis *VIRTUS AEQVIT(um)*<sup>72</sup>. Na aureusach cesarza

<sup>68</sup> RIC V/2 (Probus), nr 701–703; A. Alföldi: *Siscia...*, nr 40.

<sup>69</sup> Wzmianki w źródłach literackich (A. Vict. 37, 4; *HA Prob. 3, 1; 21, 2*) wskazują Sirmium jako miejsce urodzenia cesarza, zob. G. Vitucci: *L'imperatore Probo*. Roma 1952, s. 1–2; W. Kaczanowicz: *Probus the Emperor 276–282 AD. A Biographical Study*. Cieszyn 2003, s. 31, 58. Natomiast o tych, między innymi, jego emisjach monetarnych S. Estiot (*A propos du multiple d'or de Probus de la collection Duquénelle (Catalogue Journées Numismatiques Reims no. 55)*, „Bulletin de la Société Française de Numismatique” 1992, T. 47, s. 342, przyp. 6) pisze, że „tendraient à prouver que Probus est plutôt né à Siscia-même”. Por. Ph. Gysen: *Les marques KA des antoniniens de Siscia pour Probus*, „Cercle d'Etudes Numismatiques, Bulletin” 2001, T. 38, s. 78: Siscia to dla cesarza „sa ville natale”.

<sup>70</sup> C. Dulière: *Lupa...*, s. 172–174.

<sup>71</sup> C. Foss: *Roman historical coins*. London 1990, s. 244. Por. itinerarium cesarza, P. Bastien: *Le monnayage...*, s. 18–23, 28–30.

<sup>72</sup> J.-H. Schulzki: *Die Antoninianprägung der Gallischen Kaiser von Postumus bis Tetricus (AGK). Typenkatalog der regulären und nachgeprägten Münzen*. Bonn 1996, (Postumus),

Tacyta, typu *PROVIDENTIA DEORVM*, wyobrażenie wilczycy i bliźniąt pojawiło się na tarczy, którą dźrzyży władca sportretowany na awersach monet<sup>73</sup>. Motyw ten jako element drugorzędny ma tutaj mniejsze znaczenie propagandowe.

Warianty ikonograficzne w pięćdziesięcioleciu 235–284 przypominały zatem te z okresu uprzedniego, za rządów Antoninów i Sewerów, ale wykorzystano je na emisjach cesarskich do ubogacenia nowych napisów rewersów. Brzmia one często konkretnie, jednoznacznie, i w tym wypadku przekazują znacznie aktualniejszą treść niż ikonografia.

Poza dwoma omówionymi seriami rzymskiej legendy, jednej związanej z losami Eneasza, drugiej – z dziejami Romulusa, na emisjach władców Cesarstwa I–III wieku znalazły się, w skromniejszym zakresie, odwołania do innych „kanonicznych” opowieści dotyczących okresu królewskiego i wczesnej Republiki. Z epoki Antoninów pochodzą na przykład powstałe dla Antonina Piusa, Marka Aureliusza lub dla Faustyny Starszej serie medalionów, których treści nawiązywały do historii Horacjusza Koklesa, augura cudotwórcy Attiusza Nawiusza, Herkulesa walczącego z Kakusem, Rzymian zmagających się z Sabinami, Klaudii Kwinty i bogini Kybele<sup>74</sup>. Jednakże te heroiczne fikcje nie posłużyły jako materiał mocno eksploatowany w propagandzie cesarskiej. Głosiły tematy integralnie związane z rzymską tradycją, ale były zbyt enigmatyczne w wyrazie, by mogły sprostać wymaganiom polityki. W tym zakresie ważniejsze miejsce i rolę w propagandzie imperialnej okresu I–III wieku przypisywano, jak to zostało wcześniej wskazane, innym seriom tematycznym rzymskiej legendy: opowieściom o Eneaszu, Romulusie i Remusie, wykarmionych przez wilczycę, oraz o czynach dorosłego Romulusa.

W mennictwie epoki Późnego Cesarstwa jeszcze bardziej ograniczono rozmaitość wątków czerpanych z tej odległej rzymskiej przeszłości. Nawet u tych władców, którzy wykorzystywali je na dużą skalę, jak np. Karauzjusz i Maksencjusz, sprowadzały się one do jednego wariantu graficznego. Była to prezentacja wilczycy karmiącej Romulusa i Remusa. Towarzyszyła ona często oryginalnym napisom, które nie tylko wyrażały ważne przesłanie polityczne, ale także rozszerzały kontekst znaczeniowy wyobrażenia. Propaganda imperialna nadal więc się-

nr 108. Emisje te stanowią zapewne efekt działań Aureolusa, por. J. La Faurie: *L'empire gaulois. Apport de la numismatique*. In: ANRW. Abt. 2, Bd. 2. 1975, s. 891.

<sup>73</sup> P. Bastien: *Le monnayage...*, s. 100 i 138, nr 15.

<sup>74</sup> Gn. II, s. 9, nr 5; pl. 43, 4; s. 13, nr 32–33; pl. 46, 3–4; s. 19, nr 90, pl. 53, 1; s. 24, nr 2; pl. 56, 6; s. 25, nr 9; s. 35, nr 70, pl. 64, 2; Strack III, nr 533, 535, 541, 553, 596, 687, 691. Zob. też inne legendarne nawiązania, np. Gn. II, s. 9, nr 1–3, pl. 43, 1–2; s. 10, nr 9, pl. 44, 1; s. 19, nr 86–88, 91, pl. 52, 9–10, pl. 54, 1, 3; s. 20, nr 98, pl. 54, 8; s. 30, nr 31, pl. 61, 6; s. 35, nr 69, pl. 63, 5; s. 36, nr 71, 76, pl. 65, 6, 10; RIC III (Antoninus Pius), nr 642–643, 691a, 706; Strack III, nr 532, 540, 542, 545, 547, 552, 554–556, 558–559, 564, 570–571, 591a, 594–595, 600, 667; Dressel, s. 40, nr 16, pl. II 5; s. 56–57, nr 26, pl. III 3.

gała niekiedy do podania o losach bliźniaczych braci dla pogłębienia wymowy ideologicznej głoszonych na monetach treści<sup>75</sup>.

W mennictwie imperialnym wcześniej zagościł motyw mitologicznych i legendarnych początków Rzymu. Było to naturalną konsekwencją faktu, że często wykorzystywany był w propagandowej walce ambitnych polityków okresu schyłku Republiki. Również w propagandzie doby Wczesnego Cesarstwa władcy adaptowali go do swoich potrzeb, tak jak wiele innych wątków o republikańskim rodowodzie. Pojawił się on zatem wówczas, gdy kształtowała się ideologia cesarska, a sposoby jej propagandowego wyrażania dopiero się formułowały. Procesy te powodowały, że we wczesnym okresie występowanie motywu na monetach mogło być przede wszystkim wynikiem poszukiwań najefektowniejszych treści łączonych z konkretnym władcą. Pozostał on wszelako atrakcyjny także w latach rozwiniętego Cesarstwa.

W przekazywaniu historycznej legendy rzymskiej w propagandzie cesarskiej wykorzystano głównie możliwości, jakie stwarzała ikonograficzna strona monet. W tym zakresie odwołania do opowieści o prapoczątkach Rzymian i o powstaniu Rzymu były najczęstsze. Początkowo – w I wieku – przedstawiano boginię Romę z tarczą, na której umieszczano wyobrażenie wilczycy z bliźniakami. Równorzędne znaczenie zyskała też wtedy samodzielna prezentacja wilczycy z dziećmi jako zasadniczego elementu ikonografii rewersów. Wykorzystywane były one rzadko, chociaż zawierały pokąźny ładunek propagandowy. Podkreślały przede wszystkim silny związek emitenta monet z tym, co rzymskie a pradawne. Posługiwanie się nimi miało zapewne też na celu wzbogacenie treści mało wymownych zazwyczaj hasel rewersów. Inaczej było w wypadku wskazanej emisji Wespazjana, opatrzonej imieniem Romy. Tu wyobrażenie wilczycy i bliźniąt stanowiło naturalne uzupełnienie legendy, było czystym symbolem Rzymu.

W latach następnych – w II stuleciu – pojawiło się więcej różnych przedstawień. Rewersy emisji cesarskich ukazywały także, jako główne postacie rysunków, Romulusa, Marsa, Reę Sylwii, Eneasza i inne osobistości związane z początkami historii rzymskiej. Przypomniane były rozbudowane sceny, które, wskazując ważne momenty odległych losów Rzymian, budziły legendarne skojarzenia. Jednocześnie stawały się pośrednikiem łączącym przeszłość Rzymu z jego aktualną wielkością, służyły ukazywaniu go jako pewnego państwowego ideału. Mimo jednak faktycznego wzbogacenia warstwy ikonograficznej owe emisje prezentowały nadal mało urozmaicone napisy rewersów. Głównie powtarzały formuły ty-

<sup>75</sup> Te kwestie omawia C. Du Lière: *Lupa...*, s. 174–191. O propagandzie Karauzjusza zob. też W. Kaczanowicz: *Uzurpacja Karauzjusza i Allekusa w Brytanii i Galii u schyłku III w. n.e.* Katowice 1985, s. 85–108, w odniesieniu do propagandy Maksencjusza zob. M. Cullhed: *Conservator urbis suae. Studies in the Politics and Propaganda of the Emperor Maxentius.* Stockholm 1994, s. 45–49.

tulatury cesarskiej. Brakuje natomiast w tych legendach czytelnych aluzji do ówczesnych wydarzeń lub sytuacji politycznej państwa rzymskiego.

Rozszerzenie wątków ilustrowanych za pomocą motywów zaczerpniętych z opowieści o początkach Rzymian i państwa rzymskiego, sygnalizowane treścią legend, nastąpiło w III stuleciu. Obserwujemy przy tym ciekawe zjawisko. Podczas gdy w II wieku na emisjach cesarskich ukazywane były sceny związane z mitem trojańskim na równi z przedstawieniami łączącymi się z podaniem o Romulusie i Remusie, w III wieku te pierwsze zostały wyparte z ikonografii rewersów monet. Sporadycznie także wystąpił w niej Romulus jako dojrzały mąż, a w latach rządów cesarza Galliena – Mars i Rea Sylwia. Króluje tam natomiast wyobrażenie wilczyca karmiącej dzieci. Tak zarysowana rozbieżność tematów podejmowanych w propagandzie wynika z odmiennego charakteru tych dwóch epok.

Głębką różnicę między istotą posługiwania się legendarnymi motywami w II i w III stuleciu podkreślają jeszcze bardziej napisy rewersów towarzyszące odpowiednim wariantom rysunków. „Apolityczne” hasła doby Antoninów ustąpiły w latach kryzysu III wieku napisom wyrażającym zaangażowanie polityczne emitentów, jak również zasadnicze niepokoje epoki. Inne też były w III wieku wymowa i zadania propagandowe tych nawiązań. Przypominały one wówczas dawną chwałę Rzymu, by, jak się wydaje, przesłonić aktualne trudności państwa. Widać tu pewną prawidłowość. Wizerunek wilczyca i bliźniąt wystąpił na emisjach tych władców, których propaganda przybrała wyraziste zabarwienie, charakterystyczne legendy mu towarzyszące komponują się z linią ich programu politycznego.

Wątki mitologiczne i legendarne zyskiwały uniwersalną wymowę i wyrażały rozmaite treści. Nigdy jednak w okresie I–III wieku w Cesarstwie Rzymskim nie przyjęły się w ikonografii monet w stopniu, który by odpowiadał powszechnemu, jak się wydaje, przekonaniu o potencjalnej sile ich propagandowego oddziaływania. Mogły ilustrować i podkreślać treści łączone z ideą odwiecznego i wielkiego przez tę tradycję Rzymu. Dla graficznego ujęcia idei wiecznej Romy preferowano jednak jej personifikację w postaci kobiety. Dla lansowania wielkości Rzymu posługiwano się rozmaitymi pomysłami. Wśród nich prezentacja Romulusa z trofeum w ręku była zaledwie jednym z wielu wariantów. Motyw legendarnych początków Miasta zagościł również na emisjach związanych z fetowaniem rocznic jego założenia. Aluzje do odwieczności Rzymu i świątynnych protoplastów Rzymian, uosabiających najlepsze cnoty, służyć też mogły potwierdzeniu praw do władzy imperialnej i jej ideologicznemu umacnianiu. W tym kontekście związane zostały z ideami *salus* i *aeternitas Augusti* oraz z cnotą cesarską *virtus*. Razem z innymi hasłami i wyobrażeniami współtworzyły propagandowy wizerunek cesarza rzymskiego.



Agata A. Kluczek

## The Legendary Beginnings of Rome in the Ideology and Propaganda of the Rulers of the Roman Empire (from the 1st to 3rd cc. AD)

### Summary

In the imperial propaganda in the period from the 1st to 3rd cc. the most extensively used, among the tales about the legendary origins of the Romans and about Rome's early history, were two thematic threads: one connected with Aeneas's adventures; and the other concerning the tales about Romulus and Remus, nourished by a she-wolf, and about the deeds of the adult Romulus.

The transmission of the historical Roman legend, in the imperial propaganda, took place mainly owing to the iconographic possibilities offered by the space on the reverse of coins. Initially, in the 1st c. we find mainly a representation of the goddess Roma with a shield on which the she-wolf with the twins were depicted. Of equal importance was, at that time, also an autonomous representation of the she-wolf with the children.

In the 2nd c. we come across a greater variety of representations. On the reverse of the imperial coins, we can see also Romulus with a trophy, Mars, Rhea Silvia, Aeneas, and other figures connected with the beginnings of the Roman history. It was particularly in the epoch of the Antonines that such representations connected the Roman past with its contemporary greatness, and showed Rome as an ideal body politic. In spite of the authentic enrichment of the iconographic practice, those issues showed, just as in the 1st c. little variety as regards the inscriptions of the reverse. We would look there in vain for any clear allusions to the political events of the time, or to the political situation of the Roman state.

In the 3rd c. scenes connected with Aeneas disappeared from the monetary iconography. The most frequent symbolical image is that of the she-wolf nourishing children; sporadically we may find also Romulus with his trophy, or Mars and Rhea Silvia. The ideological message of these coins reflects the political orientation of the authorities responsible for the issues, and also the principal political worries of the epoch. The allusions to the eternity of Rome and to the illustrious ancestors of the Romans could serve the purpose of confirming the legitimacy of the imperial power, and could contribute to its strengthening. In this context, we can see them as connected with the ideas of *salus Augusti*, *aeternitas Augusti*, and *virtus Augusti*.

Agata A. Kluczek

## Legendäre Anfänge Roms in der Ideologie und Propaganda der Herrscher von Imperium Romanum (1–3. Jh.)

### Zusammenfassung

Unter vielen Geschichten über die Uranfänge der Römer und über frühe Geschichte Roms benutzte die kaiserliche Propaganda des 1–3. Jhs vor allem die folgenden Themen: die Geschichte von Aeneas, die von den durch eine Wölfin aufgezogenen Romulus und Remus und die Geschichte über die Taten des erwachsenen Romulus.

Zur Übermittlung der historischen römischen Legende nutzte diese Propaganda die Möglichkeiten der Ikonographie von Rückseiten der Münzen aus. Im 1. Jh. wird die Göttin, Roma mit einem

Schutzschild dargestellt, auf dem die Wölfin mit den römischen Zwillingen zu sehen waren. Die gleiche Bedeutung hatte auch das eigenständige Bildnis von der Wölfin mit Kindern.

Im 2. Jh. erschienen noch weitere Schilderungen. Auf den Rückseiten von römischen Münzen wurden auch Romulus mit einer Trophäe, Mars, Rhea Sylvia, Äneas und andere noch mit Roms Anfängen verbundenen Gestalten gezeigt. Zur Antoninen Zeit bemühte man sich besonders, die Vergangenheit Roms mit seiner gegenwärtigen Größe zu verknüpfen, um Rom als ein idealer Staat zu zeigen. Obwohl sich ihre ikonographische Schicht wirklich bereichert hat, waren diese Münzen, so wie die vom 1. Jh. durch nicht sehr abwechslungsreiche Aufschriften auf den Rückseiten gekennzeichnet. Es fehlte ihnen an deutlichen Anspielungen auf damalige Ereignisse und politische Situation des Römischen Reiches.

Im 3. Jh. sind Szenen mit Äneas aus Münzenikonographie verschwunden. Es erschienen vor allem das Bildnis der stillenden Wölfin und ab und zu Romulus mit einer Trophäe, Mars und Rhea Sylvia. In den auf den Münzen dargestellten Legenden kommen das politische Engagement der Emittenten und die wichtigsten Unruhen der Epoche zum Ausdruck. Die Anspielungen auf Roms Ewigkeit und auf hervorragende Ahnherrn der Römer sollten zwar das Recht auf imperiale Macht bestätigen und der Befestigung der Macht dienen. In dem Bereich berufen sie sich auf die Ideen *salus Augusti, aeternitas Augusti* und *virtus Augusti*.

MAREK L. WÓJCIK

## Appendix do najnowszych badań nad testamentem Mieszka II Otyłego, księcia opolsko-raciborskiego

Testamenty od dawna budzą zainteresowanie historyków<sup>1</sup>. Szczególną uwagę poświęcają oni jednak przede wszystkim legatom średniowiecznym, co wydaje się w pełni zrozumiałe, zważywszy na ich polityczno-dewocyjny (patrymonialny) charakter, obszerność czynionych zapisów (nadań) oraz rozbudowany zwykle krąg spadkobierców (odbiorców). Są więc one niejednokrotnie wdzięcznym przedmiotem wnikliwych studiów, obejmujących między innymi motywy i okoliczności sporządzenia, zagadnienie autentyczności, analizę formy i treści, wreszcie kwestie prawne<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> Zob. np. L. Palumbo: *Testamento romano e testamento longobardo*. Lanciano 1892; H. Auffroy: *Évolution du testament en France des origines au XII<sup>e</sup> siècle*. Paris 1899; M.M. Sheehan: *The Will in Medieval England*. Toronto 1963; por. też hasło *Testament*. In: *Lexikon des Mittelalters*. Bd. 8. München 1997, kol. 563–573.

<sup>2</sup> Z bogatej literatury tylko przykładowo wymienimy: A. Schultze: *Das Testament Karls des Großen*. In: *Aus Sozial- und Wirtschaftsgeschichte. Gedächtnisschrift für Georg von Below*. Stuttgart 1928, s. 46–81; J.A. Cook: *The authenticity of the „testamentum S. Remigii”*. „Revue Belge de Philologie et d’Histoire” 1957, T. 35, s. 356–373; J. Guerot: *Le testament de saint Fare. Matériaux pour l’édition de ce document*. „Revue d’histoire ecclésiastique” 1965, T. 60, s. 761–821; U. Nonn: *Merowingische Testamente. Studien zum Fortleben einer römischen Urkundenform im Frankreich*. „Archiv für Diplomatik, Schriftgeschichte, Siegel- und Wappenkunde” 1972, Bd. 18, s. 1–129; W. Stöckl: *Testament und Siegel Ivans IV*. Oplanden 1972; W. Schlögl: *Diplomatische Bemerkungen über die Testamente deutsche Herrscher des Mittelalters*. In: *Grundwissenschaften und Geschichte. Festschrift Peter Acht*. Lassleben 1976, s. 157–168; G. Spreckelmeyer: *Zur rechtlichen Funktion frühmittelalterlicher Testamente*. In: *Recht und Schrift im Mittelalter*. Hrsg. P. Classen. Sigmaringen 1977, s. 91–113; N. Conrads: *Die testamentarischen Verfügungen des Kurfürsten Franz-Ludwig von Pfalz-Neuburg*. „Archiv für Schlesische Kirchengeschichte” 1981, Bd. 39, s. 97–136; A. Gerlich: *Seelenheil und Territorium. Testamente*

W historiografii śląskiej sporym wzięciem cieszy się ostatnio testament Mieszka II Otyłego, księcia opolsko-raciborskiego, przy czym nie ze względu na zakres merytoryczny, który – wolny od podejrzeń czy to o drobne interpolacje, czy to o ewidentne fałszerstwo – nie wzbudza wątpliwości, ale z powodów chronologicznych. Datacja legatu, znanego tylko z kopii zachowanej w tzw. *Liber Niger* biskupstwa wrocławskiego, ogranicza się bowiem do formuły *Actum in Cozle, III kal. novembris*<sup>3</sup>, dając asumpt do spekulacji co do roku.

Biorąc pod uwagę fakt, że Mieszko zmarł pomiędzy 18 a 22 października 1246 roku<sup>4</sup>, testament zaś datowano 29 października, logiczny wydaje się wniosek, że musiano go sporządzić najpóźniej 29 października 1245 roku<sup>5</sup>. Niektórzy badacze nie zważali jednak na nekrologiczne wzmianki o śmierci Mieszka, wyznaczając czas spisania jego ostatniej woli na dzień 29 października 1246 roku<sup>6</sup>. Inni – nie

---

*recht von Fürsten und Grafen im Spätmittelalter*. In: *Land und Reich. Stamm und Nation. Probleme und Perspektiven bayerischer Geschichte. Festgabe für Max Spindler zum 90. Geburtstag*. Hrsg. A. Kraus. Bd. 1. München 1984, s. 395–414; H.-D. Heilmann: „Testament”, „Ordnung”. „Gifte under den Lebendigen”. *Bemerkungen zu Form und Funktion deutsche Königs- und Fürsten-Testamente sowie Seelgerätstiftungen*. In: *Ecclesia et regnum. Beiträge zur Geschichte von Kirche, Recht und Staat im Mittelalter. Festschrift für Franz-Josef Schmale zu seinem 65. Geburtstag*. Hrsg. D. Berg. Bochum 1989, s. 273–284; T. Jurek: *Testament Henryka Probusa. Autentyk czy fałszyfikat?*. „Studia Źródloznawcze” 1994, T. 35, s. 79–99; W. Olszewski: *Testament jako źródło do badań życia miasta w średniowieczu*. „Archaeologia Historica Polona” 1998, T. 7, s. 23–47; G. Signori: *Vorsorgen – Vererben – Erinnern. Kinder und Erblasser in der städtischen Gesellschaft des Spätmittelalters*. Göttingen 2001, s. 1–30, 321–354. Zob. też: H.E.J. Cowdrey: *Death-bed Testaments*. In: *Fälschungen in Mittelalter. Internationaler Kongreß der Monumenta Germaniae Historica, München, 16.–19. September 1986. Teil 4: Diplomatische Fälschungen II*. In: „Monumenta Germaniae Historica. Schriften”. Bd. 33, 4. Hannover 1988, s. 703–724.

<sup>3</sup> *Schlesisches Urkundenbuch* [dalej: *SUB*]. Bd. 2. Bearb. W. Irgang. Wien–Köln–Graz 1977, nr 295. O kopiarzu, przechowywanym w Archiwum Archidiecezjalnym we Wrocławiu [dalej: *AAd Wr.*], zob. B. Turon: *Liber Niger – kopiarz biskupstwa wrocławskiego*. W: „Acta Universitatis Wratislaviensis” [dalej: *AUWr.*]. Historia 19. Wrocław 1970, s. 47–96.

<sup>4</sup> Roczną datę śmierci Mieszka (1246 rok) podały *Letopisy česke od roku 1196 do roku 1278*. Vyd. J. Emle. In: „*Fontes Rerum Bohemicarum*”. T. 2. Praha 1874, s. 286. oraz *Rocznik krakowski*. Wyd. A. Bielowski. W: „*Monumenta Poloniae Historica*” [dalej: *MPH*]. T. 2. Lwów 1872, s. 804. Dzienną datę jego zgonu odnotowały z kolei trzy nekrologi śląskie: czarnowąski – pod 18 października, lubiański – pod 21 października oraz olbiński – pod 22 października; zob. odpowiednio: *Nekrolog des Klosters Czarnowanz*. Hrsg. W. Wattenbach. „*Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesien*” [dalej: *ZfGS*] 1855/1856. Bd. 1, s. 228; *Monumenta Lubensia*. Hrsg. W. Wattenbach. Breslau 1861, s. 55; *Nekrolog opactwa św. Wincentego we Wrocławiu*. Wyd. K. Maleczyński. MPH, seria nowa. T. 9, cz. 1. Warszawa 1971, s. 79. Szerzej: K. Jasiński: *Rodowód Piastów śląskich*. T. 3: *Piastowie opolscy, cieszyńscy i oświęcimscy*. Wrocław 1977, s. 24 nn.

<sup>5</sup> O. Balzer: *Genealogia Piastów*. Lwów 1895, s. 324; J. Kłoczowski: *Dominikanie polscy na Śląsku w XIII–XIV wieku*. Lublin 1956, s. 294.

<sup>6</sup> *Regesten zur schlesischen Geschichte*. Hrsg. C. Grünhagen. In: *Codex diplomaticus Silesiae*. Bd. 7. Breslau 1875, s. 287 (nr 646a); *Listinář Těšínska. Codex diplomaticus Ducatus Teshinensis*. T. 1, č. 1. Vyd. E. Němec. Český Tešín 1955, nr 10 (z błędną datą dzienną 26 paździer-

negując z kolei wiadomości obituarnych i zakładając, że testament został wystawiony tuż przed zgonem młodego jeszcze władcy – uznali datę *IIII kal. novembris* za pomyłkę kopisty, sygnalizując konieczność jej emendacji i jednoczesnego uzgodnienia z datami podanymi przez nekrologi. Postąpił tak już ksiądz Augustyn Weltzel, proponując poprawienie zapisu *IIII kal. novembris* na *XII kal. novembris*, a tym samym datowanie legatu na 21 października 1246 roku<sup>7</sup>. Koncepcję tę na grunt historiografii polskiej przeszczepił bez zastrzeżeń Gerard Labuda<sup>8</sup>. Zakwestionował ją jednak Kazimierz Jasiński, który zauważył, że emendacja daty z *IIII* na *XII kal.* nie jest paleograficznie uzasadniona, gdyż *IIII* mogło łatwo powstać z *VII*, ale nie z *XII*, tak więc prościej byłoby przyjąć – jego zdaniem – opuszczenie przez kopistę cyfry *X* przed *IIII* i ostatecznie datować dokument na 19 października (*XIIII kal. novembris*), co wszakże nie wydawało się temu badaczowi zabiegiem niezbędnym w wypadku wystawienia testamentu przed 1246 rokiem<sup>9</sup>. Za datą 29 października 1245 roku, a zatem o rok wcześniejszą i zgodną z formułą eschatokołu (*IIII kal. novembris*), opowiedział się w tym samym czasie także Winfried Irgang<sup>10</sup>. Uchodziła ona odtąd, dodatkowo uzasadniona przez Jerzego Rajmana w szkicu biograficznym o Mieszku, za najbardziej prawdopodobną<sup>11</sup>.

Ostatnio problem rozpatrywał ponownie Gerard Labuda<sup>12</sup>. Polemizując z tezami Rajmana i skutecznie osłabiając najistotniejsze składniki jego argumentacji,

---

nika); *Codex diplomaticus et epistolaris Regni Bohemiae*. T. 4. Vyd. J. Šebánek, S. Dušková. Praga 1962, nr 371; E. Schrammek: *Das Kollegiatstift zum hl. Kreuz in Oppeln*. „Oberschlesische Heimat” 1915, Bd. 11, s. 3; L. Schulte: *Ist die Namensform Mieszko berechtigt? Eine quellenmäßige Untersuchung*. ZfGS 1916. Bd. 50, s. 84, 119; W. Dziewulski: *Bulgarka księżną opolską?*. „Śląski Kwartalnik Historyczny »Sobótka«” 1969, T. 14, s. 176.

<sup>7</sup> A. Weltzel: *Geschichte der Stadt, Herrschaft und Festung Cosel*. Berlin 1866, s. 27. O życiu i działalności naukowej proboszcza tworkowskiego, zob. m.in. N. Mika: *Ksiądz Augustyn Weltzel jako historyk – warsztat naukowy i problem wiarygodności prezentowanych faktów w jego dziejopisarstwie*. „Zeszyty Raciborskie »Strzecha«”, 1997, T. 6, s. 45–56; *Listy Augustyna Weltzla do Vincenca Praska 1875–1897*. Oprac. R. Kincel. Racibórz 1999, s. 7 nn.

<sup>8</sup> G. Labuda: *O domniemanych rządach czeskich w Opolskiem w latach 1246–1247*. W: *Mediaevalia. W 50. rocznicę pracy naukowej Jana Dąbrowskiego*. Warszawa 1960, s. 55.

<sup>9</sup> K. Jasiński: *Rodowód Piastów...*, s. 25, opowiadając się ostatecznie za sporządzeniem testamentu przed 22 października 1246 roku. Zob. też: J. Sperka: *Mieszko II Otyły*. W: *Księżęta i księżne Górnośląska*. Red. A. Barciak. Katowice 1995, s. 90.

<sup>10</sup> *SUB*, 2, s. 176 (jednak rok ze znakiem zapytania).

<sup>11</sup> J. Rajman: *Mieszko II Otyły. książe opolsko-raciborski (1239–1246)*. „Kwartalnik Historyczny” 1993, T. 100, s. 36 nn.; I. Paniec: *Tytułatura książąt opolskich w XIII wieku. (Uwagi w związku z dyskusją na temat początków Skoczowa)*. „Pamiętnik Cieszyński” 1997, T. 12, s. 7 i przyp. 26–27 (s. 11); M.L. Wójcik: *Dokumenty i kancelarie książąt opolsko-raciborskich do początków XIV wieku*. W: *AUWr. Historia 139*. Wrocław 1999, s. 69 nn.; N. Mika, G. Wawoczny: *Księżęta opolsko-raciborscy. Wybrane postacie*. Racibórz 2000, s. 16; T. Sadowski: *Księżęta opolscy i ich państwo*. Wrocław 2001, s. 55.

<sup>12</sup> G. Labuda: *Testament księcia opolsko-raciborskiego Mieszka II (1246)*. W: *Viae historicae. Księga jubileuszowa dedykowana Profesorowi Lechowi A. Tyszkiewiczowi w siedemdziesiąt*

dowiół on, że w zależności od sposobu interpretacji źródeł testament Mieszka można datować zarówno na rok 1245, jak i na rok 1246. Pomimo to zaproponował powrót do datacji ustalonej przez Weltzla. Oddajmy w tym miejscu głos badaczowi: „Zwolennicy datacji testamentu na 1245 r. przeoczyli rzecz najważniejszą: nie zastanowili się nad formą przekazu i jego treścią. Nie zwrócili uwagi, że testament w swej obecnej postaci jest tylko konceptem dokumentu, nie mającym uwierzytelnienia i całkowicie pozbawionym zwykłych formuł eschatokalnych, w tym szczególnie daty rocznej jego sporządzenia.

Mieszko II rozporządzał własną pieczęcią, systematycznie w swych dokumentach przytaczał listę świadków; miał też swego notariusza Henryka. Jakżeby więc mogło się zdarzyć, że jeden z jego najważniejszych w życiu dokumentów nie tylko nie zachował się w oryginale, lecz także został jakby sporządzony poza książęcą kancelarią.

Jego autorów łatwo rozpoznać, gdy na końcu przeczytamy, że książę nadał dwa grody, Cieszyn i Racibórz, biskupowi wrocławskiemu Tomaszowi i przeorowi dominikanów: »quos executores tocius mei testamenti, ne, quod absit, per aliquem possit vel debeat irritari, constituo«. Tym się tłumaczy, że kopia tego dokumentu znalazła się potem w zasobie *Czarnej Księgi* dokumentów biskupstwa wrocławskiego. Czy jest zatem do pomyślenia, aby książę Mieszko, będąc jeszcze w pełni sił w 1245 r., nie uwierzytelniał swoich nadań i postanowień, m.in. przekazujących swoje księstwo w spadku młodszemu bratu, Władysławowi?

Zwolennicy datacji na 1245 r. nie zwrócili uwagi na fakt jeszcze donioślejszy, iż prawie wszystkie te zalecenia nie zostały zrealizowane, a zwłaszcza nie czuł się nimi związany jego następca, Władysław<sup>13</sup>.

Za datowaniem przez Labudę testamentu na rok 1246 przemawiają zatem wyłącznie względy natury dyplomatycznej. Brak listy świadków, pieczęci, a nawet formuły zapowiadającej jej użycie, stanowią dowód, że mamy tutaj do czynienia jedynie z konceptem dokumentu, którego wskutek nagłej śmierci spadkodawcy nie zdążono już przygotować w formie czystopisu, a tym bardziej opieczętować książęcym *sigillum*. Pozbawiony walorów mocy obowiązującej i z tego powodu nie wcielony w życie przez spadkobierców, musiał on zostać wystylizowany tuż przed 22 października 1246 roku, prawdopodobnie przez urzędnika kancelarii biskupiej we Wrocławiu. Od 1245 roku byłoby bowiem dość czasu, by legat uwierzytelnić.

Badacze wykorzystali już praktycznie całe nieprzebrane bogactwo metod i środków prowadzących do uściślenia daty sporządzenia testamentu Mieszka, toteż ich wzbogacenie o pomijaną dotychczas sferę dyplomatyczną zasługuje na uwagę. Przyznać przy tym trzeba, że propozycja wytrawnego mediewisty wydaje się na pierwszy rzut oka przekonująca, jednak po dokładniejszym przyjrzeniu się

*rocznicę urodzin*. Red. M. Goliński i S. Rosik. W: AUWr. Historia 152. Wrocław 2001, s. 283–287.

<sup>13</sup> Ibidem, s. 285 nn.

spuściźnie dokumentowej Mieszka traci na swej atrakcyjności i wymaga weryfikacji. Na początek spróbujmy określić, czy testament Mieszka to rzeczywiście tylko kancelaryjny koncept, czy też pełnowartościowy akt prawny.

Znamy dziś, pomijając trzy ewidentne falsyfikaty<sup>14</sup>, 20 dokumentów sygnowanych imieniem Mieszka, wystawionych w latach 1239–1246<sup>15</sup>. Nie są one jednolite pod względem kompozycyjnym. Spotykamy wśród nich zarówno dyplomy rozbudowane redakcyjnie, o tzw. pełnym formularzu, jak i przywileje ograniczone do najbardziej niezbędnych formuł. Co więcej, nie dostrzegamy jakiegoś stałego porządku w ich zapisie. Poza inwokacją i dyspozycją, wykazującymi względną stabilność miejsca w strukturze dokumentów, pozostałe cechuje wyraźna rotacja – pojawiają się, znikają, zamieniają kolejnością. Tendencje te obrazują poniższe zestawienia<sup>16</sup>:

<i>SUB</i> , 2, nr 158, 302	<i>SUB</i> , 2, nr 165	<i>SUB</i> , 2, nr 192, 226
inwokacja	inwokacja	inwokacja
intitulacja	intitulacja	intitulacja
promulgacja	promulgacja	promulgacja
dyspozycja	dyspozycja	dyspozycja
korroboracja	testacja	datacja
datacja	datacja	testacja
<i>SUB</i> , 2, nr 178	<i>SUB</i> , 2, nr 180	<i>SUB</i> , 2, nr 187
inwokacja	inwokacja	inwokacja
arenga	arenga	arenga
intitulacja	intitulacja	intitulacja
dyspozycja	dyspozycja	promulgacja
korroboracja	korroboracja	dyspozycja
datacja	testacja	korroboracja
testacja	datacja	testacja
<i>SUB</i> , 2, nr 188, 210	<i>SUB</i> , 2, nr 166, 244, 284	<i>SUB</i> , 2, nr 242
inwokacja	inwokacja	inwokacja
promulgacja	intitulacja	intitulacja
intitulacja	promulgacja	promulgacja
dyspozycja	dyspozycja	dyspozycja
korroboracja	korroboracja	korroboracja
testacja	datacja	testacja
datacja	testacja	datacja

<sup>14</sup> *SUB*, 2, nr 419, 437; *SUB*, 3. Bearb. W. Irga ng. Köln–Wien 1984, nr 561.

<sup>15</sup> *SUB*, 2, nr 158, 165, 166, 174, 175, 178, 180, 187, 188, 192, 210, 226, 242, 244, 277, 284, 295 (testament), 302, 310, 311.

<sup>16</sup> Uwzględniają one tylko najistotniejsze dla dalszych rozważań formuły, mianowicie te, których częstotliwość występowania w dokumentach Mieszka pozwala poczynić pewne porównania. W schematach nie ujęto testamentu Mieszka (*SUB*, 2, nr 295).

*SUB*, 2, nr 174  
 inwokacja  
 arenga  
 intytulacja  
 promulgacja  
 dyspozycja  
 korroboracja  
 datacja  
 testacja

*SUB*, 2, nr 175  
 intytulacja  
 promulgacja  
 dyspozycja

*SUB*, 2, nr 277  
 inwokacja  
 promulgacja  
 intytulacja  
 dyspozycja  
 datacja  
 testacja

*SUB*, 2, nr 310  
 inwokacja  
 intytulacja  
 promulgacja  
 dyspozycja  
 korroboracja  
 testacja

*SUB*, 2, nr 311  
 inwokacja  
 arenga  
 promulgacja  
 intytulacja  
 dyspozycja  
 korroboracja  
 datacja  
 testacja

Jak łatwo zauważyć, wiele dokumentów Mieszka nie ma arengi, trzy nie mają datacji, jeden pozbawiony jest inwokacji, w dwóch nie występuje promulgacja. Nas interesować jednak będą formuły o charakterze uwierzytelniającym – korroboracja i testacja, którym przypisano rozstrzygające znaczenie zarówno w kwestii datowania testamentu na rok 1246, jak i uznania go za zwykły koncept.

Testacji brakuje w trzech przywilejach wystawionych dla biskupa wrocławskiego Tomasza I<sup>17</sup>, z czego, wbrew stanowisku Labudy, jasno wynika, że świadkowie nie byli systematycznie przytaczani w dokumentach opolskiego władcy. Badacz ten przeoczył zresztą fakt, że w legacie Mieszka świadkowie występują, choć nie odnotowano ich zwyczajowo w końcowej części formularza (eschatokole), lecz w protokole wstępnym: *Ego Meseco divina miseracione dux de Opol sciens nichil esse cercius morte, nichil incercius hora mortis volensque diem extremum operibus misericordie prevenire coram meis baronibus et fratribus Predicatoribus et aliis meis familiaribus, videlicet comite Nicolao castellano de Cozle, comite Roprechto, comite Laurencio, Iarozlao, Iacobo, Paulo, Marchone, Nicolao, Dirscone, Vincencio, Marco fratribus Predicatoribus, Gothardo notario, Iacobo capellano, Bartholomeo capellano fecimus scribi meam ultimam voluntatem*. Z podobną praktyką spotykamy się nierzadko w trzynastowiecznych dokumentach, szczególnie wówczas, gdy wystawca (ksiązę) ze względu na istotną wagę dokonującej się akcji prawnej zasięgał opinii rady baronów (*consilio nostro-*

<sup>17</sup> Ibidem, nr 158, 175, 302.



rum baronum/nobilium/militum)<sup>18</sup>. Z prawnego punktu widzenia nie miało znaczenia, czy testatorzy pojawili się na początku, czy też na końcu aktu, w obu bowiem wypadkach odgrywali tę samą rolę poświadczeniową (uwierzytelniającą).

Korroboracja z kolei nie występuje w pięciu przywilejach skierowanych do: joannitów grobnickich, cystersów lubiąskich, kolegiaty św. Krzyża w Opolu oraz katedry wrocławskiej<sup>19</sup>. Jej brak nie odbiera jednak owym dokumentom mocy prawnej. W grupie tej znajdują się bowiem cztery oryginały, przy których do dziś wiszą autentyczne pieczęcie wystawcy<sup>20</sup>. Zwyczaj pomijania zapowiedzi środków uwierzytelniających w dyplomach opolskiego władcy należał więc do dość częstej praktyki kancelaryjnej (piąta część zachowanej do dziś spuścizny księcia). Nie ma, co prawda, możliwości stwierdzenia, czy w podobny sposób postąpiono z testamentem Mieszka, ale nie ma też podstaw, by tylko z powodu nieobecności formuły korroboracyjnej doszukiwać się w tym ważnym akcie jedynie konceptu dokumentu.

Nieporozumieniem też jest wskazywanie na autora testamentu w otoczeniu Tomasza I ze względu na wpisanie jego kopii do *Liber Niger* biskupstwa wrocławskiego<sup>21</sup>. Każdy bowiem nie zachowany w oryginale akt, nie sygnowany przez biskupa, a znany jedynie z tej księgi, i pozbawiony korroboracji, musielibyśmy uznać za koncept sporządzony przez urzędnika kancelarii wrocławskiego ordynariusza. I choć problem kancelaryjnej proveniencji tego dokumentu tylko pośrednio wpływa na jego datację, przyjrzyjmy mu się nieco bliżej.

Na treść legatu Mieszka składają się inwokacja, intytulacja, arenga, testacja, dyspozycja i datacja. Preambuła i testacja nie mają jednak większego znaczenia dla badań porównawczych w zakresie dyktatu. Pierwsza z wymienionych formuła pojawiła się bowiem w dokumentach Mieszka – pomijając testament – pięciokrotnie, prezentując za każdym razem zupełnie inny typ<sup>22</sup>. Testację z kolei zapisano osobliwie w protokole wstępnym, łącząc ją stylizacyjnie właśnie z arengą. Tak więc przedmiotem szerszej analizy mogą być jedynie inwokacja, intytulacja i datacja.

Inwokacje notujemy w 19 dokumentach wystawionych przez Mieszka. Wy różnić możemy pięć ich podstawowych form stylizacyjnych, mianowicie: *In nomine domini amen*<sup>23</sup>; *In nomine Christi amen*<sup>24</sup>; *In nomine patris et filii et spi-*

<sup>18</sup> O roli świadków i rady baronów, zob. m.in. J. Mularczyk: *Dobór i rola świadków w dokumentach śląskich do końca XIII wieku*. Wrocław 1977, *passim*; S. Russocki: *Świadkowie czy współdecydenci?* „Kwartalnik Historyczny” 1978, T. 85, s. 669–673.

<sup>19</sup> *SUB*, 2, nr 165, 175, 192, 226, 277.

<sup>20</sup> *Ibidem*, nr 165, 175, 226, 277 (Praha, Státní Ústřední Archiv, Archiv Českého Velkopřevorství Maltského Řádu, Grobníci I; AAd Wr., sygn. DD 50c, KK 30; Archiwum Państwowe we Wrocławiu [dalej: AP Wr.], Rep. 91, nr 74).

<sup>21</sup> G. L a b u d a: *Testament księcia...*, s. 286.

<sup>22</sup> *SUB*, 2, nr 174, 178, 180, 187, 311.

<sup>23</sup> *Ibidem*, nr 166, 174, 180, 187, 242, 244, 277, 284, 302, 310, 311.

<sup>24</sup> *Ibidem*, nr 158, 192, 226.

*ritus sancti amen*<sup>25</sup>; *In nomine domini nostri Ihesu Christi, filii sancte virginis Marie, amen*<sup>26</sup>; *In nomine trinitatis amen*<sup>27</sup>.

Najczęstsza wśród nich jest inwokacja o brzmieniu *In nomine domini amen*, najbardziej rozpowszechniona we współczesnych dokumentach śląskich, którą na dworze opolskim spotykamy aż jedenastokrotnie. Pozostałe formy zastosowano trzykrotnie lub jednorazowo. W testamencie Mieszka benedykcja przybrała postać *In nomine patris et filii et spiritus sancti amen*, identyczną jak w dwóch dokumentach wystawionych przez niego w latach 1240–1241 dla grobnickich joannitów. Takiego jej rodzaju nie znajdujemy w dyplomach zredagowanych w kancelarii biskupiej Tomasza I<sup>28</sup>, a tylko jeden raz pojawiła się w przywilejach jego poprzednika, biskupa Wawrzyńca<sup>29</sup>.

Także w zakresie intytulacji wyszczególnić możemy pięć zbieżnych pod względem formularzowym grup redakcyjnych: *Nos (nos) Meseco (Mesco/Mesoko/etc.) dei gratia dux de Opol*<sup>30</sup>; *Nos Mesco dei gratia dux Oppoliensis*<sup>31</sup>; *Ego Mesco filius Kazimiri dux de terra Opoliensi*<sup>32</sup>; *Ego Mesco dei gracia dux de Opol*<sup>33</sup>; *Ego Meseco divina miseracione dux de Opol*<sup>34</sup>.

Dostrzegamy wyraźną tendencję do przewagi zaimka osobowego *nos*, formułki dewocyjnej *dei gratia (gracia)* oraz określenia geograficznego zasięgu władzy terytorialnej księcia w postaci tytułatury *dux de Opol*. Mamy więc do czynienia z pewnym ujednoczeniem stylizacyjnym, od którego odstaje, i to dość ewidentnie, testament Mieszka z zupełnie obcą formułą dewocyjną *divina miseracione*. Typowa dla dokumentów sygnowanych przez duchowieństwo wyższe, choć spotykana również sporadycznie w przywilejach władców świeckich, między innymi w datowanym na 1238 rok przywileju księżnej Wioli, matki Mieszka II<sup>35</sup>, w aktach biskupa Tomasza I występuje stosunkowo rzadko (na 101 dokumentów tylko 12 razy)<sup>36</sup>. W kancelarii tego ostatniego ze szczególnym upodobaniem stosowano za to jej najpopularniejszą współcześnie wersję, czyli *dei gracia*<sup>37</sup>.

<sup>25</sup> *Ibidem*, nr 188, 210, 295 (testament).

<sup>26</sup> *Ibidem*, nr 165.

<sup>27</sup> *Ibidem*, nr 178.

<sup>28</sup> R. Żerelik: *Kancelaria biskupów wrocławskich do 1301 roku*. W: AUWr. Historia 92. Wrocław 1991, s. 159 nn.

<sup>29</sup> *SUB*, 1. Bearb. H. Appelt. Köln–Graz 1963–1971, nr 285 (z 1228 r.).

<sup>30</sup> *SUB*, 2, nr 158, 174, 175, 178, 180, 187, 188, 210, 226, 242, 244, 277, 284, 302, 310, 311.

<sup>31</sup> *Ibidem*, nr 166.

<sup>32</sup> *Ibidem*, nr 165.

<sup>33</sup> *Ibidem*, nr 192.

<sup>34</sup> *Ibidem*, nr 295 (testament).

<sup>35</sup> *Ibidem*, nr 156.

<sup>36</sup> R. Żerelik: *Kancelaria biskupów...*, s. 160.

<sup>37</sup> *Ibidem*.

Data wreszcie pojawiała się w dokumentach Mieszka najczęściej po słowie *actum* (dziewięciokrotnie)<sup>38</sup>, siedem razy, a więc niewiele mniej, po *datum*<sup>39</sup>, a tylko raz połączono obie formy w wersji *actum et datum*<sup>40</sup>. W trzech dokumentach brakuje datacji<sup>41</sup>, a aż w siedmiu ograniczono ją jedynie do podania roku<sup>42</sup>. Ta pełna dowolność i różnorodność form zapisu jest w tym okresie także charakterystyczną cechą dokumentów wystawianych przez biskupów wrocławskich<sup>43</sup>.

Podsumowując, testament pod względem formularzowym różni się od pozostałych dokumentów Mieszka jedynie intytucją, a szczególnie wchodzącą w jej skład formułą dewocyjną *divina miseracione*. Inwokacja mieści się natomiast znakomicie w strukturze stylizacyjnej aktów Mieszka. Podobnie zapowiedź datacji. Nie wydaje się jednak, aby na podstawie formuły dewocyjnej można było włączyć dyktat legatu do produktów kurii biskupa wrocławskiego, skoro nie należała ona do form stosowanych powszechnie w jego dokumentach, a benedykcja *In nomine patris et filii et spiritus sancti amen* była im zupełnie obca. Ale nie ma też dostatecznych powodów, by – biorąc pod uwagę jednorazowy charakter sformułowania *divina miseracione* wśród dyplomów Mieszka – przypisywać redakcję testamentu jego kancelarii. Jest to zresztą problem szerszy, który wiąże się nierozdzielnie z kwestią działalności i organizacji książecego ośrodka kancelaryjnego w Opolu.

Wiele lat temu Karol Maleczyński wysunął tezę o słabości urzędu dokumentującego czynności prawne władców opolskich w latach 1211–1246<sup>44</sup>. Potwierdzili ją pełniej Winfried Irgang i Rościśław Żerelik, podkreślając znaczny udział kancelarii Tomasza I w ingrosowaniu dokumentów Mieszka II<sup>45</sup>. Ostatecznie została ona zweryfikowana na podstawie szczegółowych studiów nad dokumentami i kancelariami książąt opolsko-raciborskich do początków XIV wieku, z których niezbitnie wynika, że Mieszko nie dysponował w pełni rozwiniętą kancelarią, największy zaś wpływ na redakcję jego dokumentów wywierały – poza wrocławską kancelarią biskupią – także skrytoria klasztorne: joannitów grobnickich i cystersów lubiąskich<sup>46</sup>. Wśród dokumentów tego władcy udało się wszak wyodrębnić

<sup>38</sup> SUB, 2, nr 165, 174, 178, 192, 242, 244, 277, 284, 295 (testament).

<sup>39</sup> Ibidem, nr 158, 180, 188, 210, 226, 302, 311.

<sup>40</sup> Ibidem, nr 166: *Actum in Ratibor, anno domini [...]. Datum per manum (sic!) magistri Stephani notarii nostri VIII calend. Octobris.*

<sup>41</sup> Ibidem, nr 175, 187, 310.

<sup>42</sup> Ibidem, nr 165, 174, 226, 244, 277, 302, 311.

<sup>43</sup> R. Żerelik: *Kancelaria biskupów...*, s. 85 nn., 162 nn.

<sup>44</sup> K. Maleczyński: *Zarys dyplomatyki polskiej wieków średnich*. Cz. I. Wrocław 1951, s. 217 nn.

<sup>45</sup> SUB, 2, s. XVIII nn.; R. Żerelik: *Kancelaria biskupów...*, s. 79, 112 (przyp. 90), 158, 175.

<sup>46</sup> M.L. Wójcik: *Dokumenty...*, s. 60–71, 84–93. Pomijam w tym miejscu odosobnione i niezasadnione źródłowo stanowisko J. Horwata (*Księstwo bytomskie i jego podziały do końca XV wieku*. Gliwice 1990, s. 27 nn.), według którego kancelaria opolska powstała za Mieszka I Piłanogiego, ugruntowując swą działalność w okresie panowania Kazimierza I Opolskiego.

kilka grup akt o różniącej się, co prawda, strukturze formularza (jego konstrukcja), ale zbieżnej stylizacji tworzących go formuł (ich brzmienie). Stanowią je: dwa przywileje, które zredagowali lubiąscy cystersi<sup>47</sup>, pięć dokumentów wystylizowanych przez joannitów<sup>48</sup>, wreszcie jedenaście dyplomatów sporządzonych dla różnych odbiorców przez kancelarię biskupa Tomasza I<sup>49</sup>. Nie ma pośród nich miejsca ani na przywilej datowany na 1244 rok, a skierowany do cystersów z Lubiąża<sup>50</sup>, ani na interesujący nas testament<sup>51</sup>. Pierwszy z nich tylko na podstawie nietypowego dla odbiorcy sformułowania *Lumbes* (zamiast powszechnie spotykanego określenia *Lubens*) uznano za produkt kancelarii wystawcy – prawdopodobnie jej notariusza Henryka, odnotowanego na liście świadków tegoż dokumentu<sup>52</sup>. Drugi natomiast przypisano notariuszowi Gotardowi, świadkowi ostatniej woli księcia Mieszka<sup>53</sup>. Pełnił on w latach 1241–1277 kolejno funkcje notariusza i protonotariusza dworu opolskiego, zaznaczając swą obecność w trzech dyplomach Mieszka oraz w trzynastu aktach jego następcy na tronie opolskim – księcia Władysława<sup>54</sup>. Podkreślić jednak należy, że szczegółowa analiza dyktatu dokumentów sygnowanych przez tego ostatniego władcę, przeprowadzona na innym miejscu, wykazała, że Gotard zredagował pięć dokumentów Władysława, wystawionych dla różnych odbiorców w latach 1254–1262, spisując jednocześnie cztery zachowane wśród nich oryginały<sup>55</sup>. Akta te charakteryzują się daleko idącą unifikacją formularza, którego typowym elementem jest inwokacja *In nomine domini nostri Jesu Christi amen*. W żadnym innym dokumencie Władysława, poza zredagowanymi przez

<sup>47</sup> *SUB*, 2, nr 187, 310; M.L. Wójcik: *Dokumenty...*, s. 66–68.

<sup>48</sup> *SUB*, 2, nr 165, 178, 180, 188, 210; M.L. Wójcik: *Dokumenty...*, s. 62–66.

<sup>49</sup> *SUB*, 2, nr 158, 166, 174, 175, 192, 226, 242, 244, 284, 302, 311; M.L. Wójcik: *Dokumenty...*, s. 60–62, 68 nn.

<sup>50</sup> *SUB*, 2, nr 277.

<sup>51</sup> *Ibidem*, nr 295.

<sup>52</sup> Zob. *Ibidem*, s. XIX, 167; M.L. Wójcik: *Dokumenty...*, s. 68 nn., 76 nn.

<sup>53</sup> M.L. Wójcik: *Dokumenty*, s. 69 nn.

<sup>54</sup> *SUB*, 2, nr 226, 284, 295, 328, 340; *SUB*, 3, nr 142, 213, 235, 269, 277, 317, 338, 340; *SUB*, 4, Bearb. W. Irgang. Köln–Wien 1998, nr 239, 246, 321. O notariuszu Gotardzie zob. I. Pánič: *Raciborskie otoczenie księcia Władysława opolskiego (1246–1281)*. „Zeszyty Raciborskie »Strzecha«” 1984, T. 4, s. 12; D. Veldtrup: *Prosopographische Studien zur Geschichte Oppelns als herzoglicher Residenzstadt im Mittelalter*. Berlin 1995, s. 471; M.L. Wójcik: „...dominus Kolhardus cancellarius...” Czy istniał urząd kanclerza na dworze Władysława, księcia opolskiego (1246–1281)? „Śląski Kwartalnik Historyczny »Sobótka«” 1999, T. 54, s. 459 nn.; *Ibidem*: *Dokumenty...*, s. 70, 86 nn., 91, 154 nn.

<sup>55</sup> *SUB*, 3, nr 142 (AA Wr., sygn. AA 28), 213, 235 (AA Wr., sygn. 24 V–24 VI 1257; układ chronologiczny), 418 (AP Wr., Rep. 84, nr 6), 419 (oryginał zaginiony, fotokopia w Zakładzie Nauk Pomocniczych Historii i Archiwistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, sygn. I/2413); zob. szerzej: M.L. Wójcik: *Udział personelu kancelaryjnego w redagowaniu dokumentów Władysława, księcia opolskiego (1246–1281)*. W: *Studia historyczne. Ustrój, Kościół, militaria*. Red. K. Bobowski. W: AUWr. Historia 106. Wrocław 1993, s. 58 nn.; M.L. Wójcik: *Dokumenty...*, s. 108–111, 142 nn.

Gotarda, taka jej postać nie występuje. Nie jest ona więc zbieżna z tą, jaką spotykamy w testamencie Mieszka (*In nomine patris et filii et spiritus sancti amen*). Jego produkty różni też od badanego legatu najprostsza i najpopularniejsza forma zapisu formuły dewocyjnej *dei gracia* zamiast *divina miseratione*. Okazałyby się więc testament swego rodzaju wyjątkiem wśród dzieł redakcyjnych Gotarda, tak jak unikatem byłby dla kancelarii biskupiej we Wrocławiu.

Jak zatem widać, trudno wypowiedzieć się jednoznacznie i ostatecznie w sprawie kancelaryjnej proveniencji testamentu Mieszka. Na przeszkodzie stoją między innymi zdecydowanie ubogi formularz legatu, powszechność pewnych fraz i zwrotów kancelaryjnych, skromna ilościowo spuścizna dyplomatyczna księcia, słaba działalność i organizacja dworskiego urzędu dokumentującego czynności prawne, wreszcie tylko jeden domniemany produkt opolskiej kancelarii, mogący stanowić podstawę do badań porównawczych. Skoro jednak wykazano wcześniej, że testamentowi nadano formę pełnoprawnego dokumentu, nie zaś pozbawionego walorów mocy obowiązującej konceptu, założyć można, iż był on zbyt ważnym i osobistym aktem, aby jego przygotowanie zlecać komuś spoza otoczenia wystawcy. Zważywszy na różne tendencje do nadużyć, bardziej uzasadniony wydaje się wniosek, że interesujący nas legat został sporządzony przez kogoś z urzędników opolskiej kancelarii, być może notariusza Gotarda, ewentualnie jednego z dwóch ówczesnych kapelanów – Jakuba lub Bartłomieja. Pozostaje jednak ciągle do rozstrzygnięcia najistotniejsza dla nas kwestia czasu tego wydarzenia – 1245 czy 1246 rok?

Pozostańmy jeszcze w kręgu zagadnień dyplomatyczno-kancelaryjnych i przyjrzyjmy się bliżej świadkom testamentu Mieszka. W charakterze tym wystąpili – jak pamiętamy – Mikołaj, kasztelan kozielski, Rupert i Wawrzyniec, komesi, a także Jarosław, Jakub, Paweł, Marchon, Mikołaj, Dzierżek, Wincenty oraz Marek, bracia z klasztoru Dominikańskiego w Raciborzu, wreszcie notariusz Gotard oraz kapelani Jakub i Bartłomiej, urzędnicy kancelaryjni dworu opolskiego. Dominikanów nie da się, niestety, bliżej zidentyfikować, jako że pojawili się w źródłach tylko raz. Świadkowie świeccy notowani są częściej. Kasztelan kozielski Mikołaj wzmiankowany jest w latach 1239–1247<sup>56</sup>, Rupert, późniejszy kasztelan cieszyński, w latach 1238–1260<sup>57</sup>, natomiast Wawrzyniec, kasztelan oświęcimski i siewierski, w latach 1222–1258<sup>58</sup>. Jeśli idzie z kolei o personel kancelaryjny, to kleryka Bar-

<sup>56</sup> SUB, 2, nr 165, 174, 188, 226, 242, 244, 284, 295, 310, 340; zob.: M. Cetwiński: *Rycerstwo śląskie do końca XIII wieku. Biogramy i rodowody*. Wrocław 1982, s. 43 (nr 133); J. Mularczyk: *Władza książęca na Śląsku w XIII wieku*. W: AUWr. Historia 40. Wrocław 1984, s. 176; J. Rajman: *Mieszko II Otyle...*, s. 38 (tab. 1).

<sup>57</sup> SUB, 2, nr 156, 295; SUB, 3, nr 142, 235, 277, 317; zob.: M. Cetwiński: *Rycerstwo...*, s. 51 (nr 183); J. Mularczyk: *Władza książęca...*, s. 177.

<sup>58</sup> SUB, 1, nr 222, 271, 298; SUB, 2, nr 244, 295; SUB, 3, nr 277; zob.: M. Cetwiński: *Rycerstwo...*, s. 56 (nr 222); J. Mularczyk: *Władza książęca...*, s. 177; J. Rajman: *Mieszko II Otyle...*, s. 38 (tab. 1).

tlomieja znamy jedynie z testamentu Mieszka, kleryka Jakuba odnajdujemy na listach świadków w latach 1241–1257<sup>59</sup>, a notariusza Gotarda spotykamy nieprzebrane, jak już wcześniej wspomniano, w latach 1241–1277<sup>60</sup>. Na podstawie samej tylko listy świadków trudno zatem wyznaczyć ściślejszą datę zredagowania interesującego nas aktu. Stwierdzić jedynie można, że musiał on zostać spisany pomiędzy 1241 rokiem (pierwsze pojawienie się Gotarda i Jakuba w źródłach, najpóźniej spośród możliwych do identyfikacji świadków) a 18/22 października 1246 roku (śmierć Mieszka). Nie przybliży nas to w najmniejszym stopniu do ustalenia właściwej daty sporządzenia testamentu opolskiego władcy.

W zawężeniu zakreślonych tu ram chronologicznych nie pomoże nam także książęce itinerarium. Nie wszystkie dyplomy Mieszka zawierają bowiem, o czym mogliśmy się już przekonać, pełną datację, obejmującą zarówno dzień, jak i miejsce wystawienia aktu. Co więcej, rozpiętość czasowa między nimi jest zbyt duża, aby wysuwać jakiegokolwiek wnioski. Za ostateczną wskazówkę co do daty wystawienia legatu uchodzi w tej sytuacji relacja Karla Gromanna, dziewiętnastowiecznego historyka amatora, proboszcza z Tworkowa, koło Raciborza, której Gerard Labuda przypisuje rozstrzygające znaczenie w interesującej nas kwestii<sup>61</sup>. Oddajmy mu raz jeszcze głos: „Jedynie racjonalne wyjaśnienie wytworzonego wówczas stanu rzeczy przynosi wiadomość podana przez Karla Gromanna, iż podczas toczonej z księciem Bolesławem Wstydlwym o księstwo krakowskie kampanii wojennej w 1246 roku Mieszko (rzekomo »zwalczając« swego teścia Konrada, księcia mazowieckiego) spadł z konia, co przyczyniło się do jego śmierci. Pełne potwierdzenie tej notatki, tym razem o wiele obszerniejsze, znajdujemy u Długosza [...]. Nikt inny nie podaje okoliczności śmierci księcia Mieszka, jak tylko Gromann, nikt inny nie opisuje tak dokładnie walk Konrada Mazowieckiego z Bolesławem Wstydlwym, jak Długosz; nie może zatem ulegać wątpliwości, że i w tym wypadku obaj sięgali do wspólnego źródła. Nie powinno też ulegać wątpliwości, że testament Mieszka II był pisany *in articulo mortis*, ale nagła jego śmierć nie pozwoliła mu gotowego konceptu zamienić na uwierzytelniony i kancelaryjnie sporządzony dokument, nadający jego postanowieniom walor zobowiązujący jego następcę księcia Władysława do wykonania jego woli. Nie powinno więc podlegać dłuższej wątpliwości, że testament Mieszka II został spisany w formie konceptu tuż przed jego śmiercią 22 października 1246 r.”<sup>62</sup>

<sup>59</sup> SUB, 2, nr 226, 242, 244, 277, 295, 340; SUB, 3, nr 213; zob. I. Panic: *Raciborskie otoczenie...*, s. 12; D. Veldtrup: *Prosopographische...*, s. 473 nn.; M.L. Wójcik: *Dokumenty...*, s. 88, 92, 158 nn.

<sup>60</sup> Zob. wyżej, przyp. 54.

<sup>61</sup> Relacją tą zajmę się nieco dalej. O samym Gromannie, zob. K. Leib: *Karl Gromann, ein Held im Priesterkleide, Ratiborer Heimatbote für das Jahr 1927*. „Volkskalender für Stadt und Land” 1927, Bd. 2, s. 98 nn.

<sup>62</sup> G. Labuda: *Testament księcia...*, s. 286 nn.

Wspomnianym przez badacza źródłem informacji o Mieszku była nieistniejąca, rzekomo zaginiona, kronika dominikańska, zredagowana w Krakowie około 1250–1260 roku, której tekst znajdował się też podobno w klasztorze Dominikanów w Raciborzu. Czerpać z niej mieli wiadomości zarówno Długosz (prawdopodobnie z oryginału), jak i Gromann (zapewne z raciborskiego odpisu pochodzącego dopiero z XVIII wieku)<sup>61</sup>. Zauważyć jednak należy, że przekazy obu dziejopisów różnią się w zajmującej nas kwestii pewnymi dość istotnymi szczegółami. Kanonik krakowski podał bowiem następujący bieg wypadków: „Paucō quoque tempore transacto, [Konrad Mazowiecki] cum gentibus tantummodo suis, sciens vires ducis Boleslai a se fractas esse, in Cracoviensem terram, habens in comitatu suo filium suum Kazimirum Cuyaviae et Lanciciae ducem, item generum suum Myeczslaum Opoliensem ducem, advenit et tantum loca (nolens expugnationi) castrorum et civitatum vacare, civibus Cracoviensibus sibi deditionem facere aspeman-tibus, incastellat [...]. Contigit non longe post Myeczslaum Opoliensem ducem generum Cunradi, liberis non relictis, mori”<sup>64</sup>. U Gromanna znajdujemy natomiast zapis o następującej treści: „Nach dem Abzuge des Tattam wurde Miesko II in einen Krieg verwickelt, wodurch er Boleslaus dem Kahlen, dem Sohne des bei Wahlstatt gebliebenen Heinrichs zum Besitze von Krakau verhelfen wollte. Dabei zog er sich eine Krankheit zu, an die (er soll vom Pferde gestürzt seyn) noch vor Beendigung dieser polnischen Fehden, worin er gegen seinen Schwiegervater aliirt war, schon im Jahre 1246 starb”<sup>65</sup>. Jeśli więc obaj historiografowie rzeczywiście korzystali z tej samej podstawy źródłowej (kroniki dominikańskiej), trudno zrozumieć ewidentne pomyłki faktograficzne Gromanna: pomieszanie Bolesława Wsty-dliwego z Bolesławem Rogatką i niesłuszne zaliczenie Mieszka II do koalicji książąt walczących przeciwko jego teściowi Konradowi, a także rozmijanie się z Długoszem przy opisie okoliczności towarzyszących śmierci opolskiego władcy. Labuda usprawiedliwia Gromanna, tłumacząc, że „takie pomyłki zdarzają się niejednemu współczesnemu historykowi”<sup>66</sup>. Nie zauważa jednak bądź świadomie nie chce widzieć, że relacja Gromanna zawiera inne, stosunkowo liczne nieścisłości, nie tylko w porównaniu z Długoszem, ale także z wieloma kronikami i rocznikami, zwłaszcza w odniesieniu do wydarzeń związanych z najazdem mongolskim w 1241 roku<sup>67</sup>.

<sup>61</sup> I d e m: *Wojna z Tatarami w roku 1241*. „Przegląd Historyczny” 1959, T. 50, s. 196 nn.; I d e m: *Zaginiona kronika z pierwszej połowy XIII wieku w Rocznikach Królestwa Polskiego Jana Długosza. Próba rekonstrukcji*. Poznań 1983, s. 282 nn.

<sup>64</sup> J. Długossii: *Annales seu Cronicae incliti Regni Poloniae*. Lib. VII–VIII. Warszawa 1975, s. 56; polski przekład, zob. J. Długosz: *Roczniki, czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego*. Ks. VII–VIII. Warszawa 1974, s. 68.

<sup>65</sup> C. Gromann: *Nachrichten über Ratibor*. „Allgemeiner Anzeiger des oberschlesischen patriotischen Instituts für Landwirthe, Kaufleute, Fabrikanten und Künstler” 1810, Bd. I, s. 354.

<sup>66</sup> G. Labuda: *Testament księcia...*, s. 287 (przyp. 14).

<sup>67</sup> O rozbieżnościach tych, zob. m.in.: W. Korta: *Problemy bitwy legnickiej i stan badań*. W: *Bitwa legnicka. Historia i tradycja*. Red. I d e m. Wrocław–Warszawa 1994, s. 14 nn.;

Czy za każdym razem uznawać je należy za niezamierzone i usprawiedliwione lapsusy? A może świadczą one raczej o odmiennych właśnie źródłach informacji?

Rozbieżności pomiędzy historiografami dotyczą przede wszystkim epizodów z dziejów ziemi raciborskiej. U Gromanna są one bogatsze treściowo i bardziej wyekspozowane, Długoszowi tymczasem wiele z nich jest po prostu obcych. Labuda znajduje jednak rozwiązanie problemu. Oto w dziele Długosza wiadomości te zostały podane w znacznym streszczeniu, natomiast Gromann przytoczył je w całości, dodając doń własne uwagi i komentarze<sup>68</sup>. Jest to jednak domysł nie poparty żadnymi argumentami, stanowiący wypadkową wcześniejszych założeń i hipotez badacza o nieznanym źródle dominikańskim<sup>69</sup>. Istota problemu tkwi niewątpliwie w tajemniczym sformułowaniu *ein altes Blatt*, jakiego Gromann używał niekiedy na określenie materiałów, z których korzystał przy spisywaniu *Nachrichten über Ratibor*. Zdaniem Labudy, termin ten może oznaczać właśnie domniemany średniowieczny zabytek historiograficzny<sup>70</sup>. Może, ale oczywiście nie musi. Raciborski dziejopis wielokrotnie sięgał wszak do źródeł i nigdy nie omieszczał poinformować o tym czytelnika, stwierdzając, że wiadomości czerpał bezpośrednio albo z dokumentów (*Urkunden*), albo z kronik (*Chroniken*)<sup>71</sup>. W *ein altes Blatt* trudno zatem doszukiwać się konkretnego źródłowego odniesienia. Sądzić raczej należy, że autorowi chodziło o jakieś starsze opracowania historiograficzne, mające w jego odczuciu charakter źródłowy. Analizując na przykład przekaz Gromanna o najeździe Mongołów na Racibórz w styczniu 1241 roku, nieznany zupełnie Długoszowi, badacze doszukiwali się ich najczęściej w dziełach Joachima Cureusa,

---

J. Rajman: *Mieszko II Otyły...*, s. 29 nn.; N. Mika: *Racibórz w obliczu zagrożenia ze strony ludów koczowniczych i pasterskich*. „Studia i Materiały z Dziejów Śląska” 1998, T. 23, s. 35, 44; I dem: *Racibórz w obliczu najazdów tatarskich i zagrożenia wałaskiego*. Racibórz 2002, s. 21.

<sup>68</sup> G. Labuda: *Zaginiona kronika...*, s. 284; I dem: *Epizod raciborski w wyprawie tatarskiej na Polskę w roku 1241*. W: *Spoleczeństwo, armia i polityka w dziejach Polski i Europy. Studia z dziejów politycznych i wojskowych dedykowane Profesorowi Benonowi Miśkiewiczowi z okazji jubileuszu siedemdziesięciolecia urodzin*. Red. A. Czubiński, B. Lapis, Cz. Łuczak. Poznań 2002, s. 174.

<sup>69</sup> Z ostrą i – dodajmy – w pełni uzasadnioną krytyką poglądów Gerarda Labudy wystąpił J. Matuszewski: *Relacja Długosza o najeździe tatarskim w 1241 roku. Polskie zdania legnickie*. Łódź 1980, *passim*; I dem: *Spór o zaginioną kronikę*. „Czasopismo Prawno-Historyczne” 1985, T. 37, s. 121–141; I dem: *Zaginiona kronika (RKD) Gerarda Labudy w oczach Władysława Sobocińskiego*. „Acta Universitatis Lodzianensis, Folia Iuridica” 1988, T. 38, s. 41 nn. Por. też celne spostrzeżenia M. Cetwińskiego: *Apoteoza kłęski. (Z dziejów mitu legnickiego)*. „Śląski Labirynt Krajoznawczy” 1991, T. 3, s. 47–58; I dem: *Ideologia i poznanie. Społeczne funkcje mediewistyki śląskiej po 1945 roku*. Częstochowa 1993, s. 70 nn., 87 nn. (przyp. 64), 109, oraz J. Maroń: *Legnica 1241*. Warszawa 1996, s. 123–131.

<sup>70</sup> G. Labuda: *Wojna z Tatarami...*, s. 199; I dem: *Zaginiona kronika...*, s. 261 nn.; I dem: *Epizod raciborski...*, s. 174.

<sup>71</sup> C. Gromann: *Nachrichten...*, s. 364, 371–373, 454–455, 471. Zob. w tej sprawie N. Mika: *Racibórz w obliczu zagrożenia...*, s. 44; I dem: *Racibórz w obliczu najazdów...*, s. 18.



Jakoba Schickfussa i Georga Thebesiusa<sup>72</sup>. Co prawda, wiele podanych przez Gromanna szczegółów na temat tego wydarzenia u wspomnianych dziejopisów nie występuje, ale ostatnio Norbert Mika wykazał w sposób nie budzący wątpliwości, że Gromann posiłkował się w tym wypadku protokołem wizytacyjnym kolegiaty raciborskiej z 1750 roku, informującym o przepędzeniu koczowników spod Raciborza 16 stycznia 1241 roku, oraz zaginionym dziś siedemnastowiecznym szkicem Efraima Ignacego Naso, w którym znajdował się opis styczniowych walk raciborzan z Mongołami<sup>73</sup>. Pojawienia się tego epizodu w opracowaniu tworkowskiego proboszcza nie ma więc potrzeby uzasadniać pochodzeniem z zaginionego średnio-wiecznego źródła. Z pewną rezerwą należy też w związku z tym podejść do przekazu o śmierci Mieszka II wskutek upadku z konia. Wiadomość ta mogła zostać przejęta przez Gromanna również z utworu Naso albo też, co bardziej prawdopodobne, stanowić zgodnie z duchem czasu wytwór jego dziejopisarskiej wyobraźni. U progu XIX wieku narodził się bowiem w historiografii śląskiej mit legnicki o Henryku Pobożnym jako gorliwym orędowniku chrześcijańskiej cywilizacji. Gromann, jako raciborski patriota, dodał do tego podania obronę czci Mieszka II Otyłego<sup>74</sup>. Wizja opolskiego władcy, otoczonego nimbem chwały jedyne go zwycięzcy Mongołów, pokonującego lęk przed nieznanym wrogiem i zmuszającego go do wycofania się spod Raciborza, nie licowała jednak z haniebną ucieczką księcia z pola bitwy pod Legnicą, która niekorzystnie zaważyła na ostatecznym wyniku zbrojnego starcia<sup>75</sup>. Nic przeto dziwnego, że Gromann apoteozował władcę, „uśmiercając” go w chwalebnej walce, konno, jak przystało na szlachetnego rycerza, nie zaś z powodu potwierdzonej źródłowo chorobliwej otyłości, być może puchliny wodnej<sup>76</sup>.

<sup>72</sup> J. Cureus: *Schlesische General Chronica*. [B.m.w.] 1585; J. Schickfuss: *Neu vermehrte schlesische Chronica und Landes-Beschreibung*. Bd. 1. Jehna 1619; G. Thebesius: *Liegnitzische Jahrbücher*, Jauer 1733. Zob. w tej kwestii m.in.: G. Labuda: *Zaginiona kronika...*, s. 254–286; M. Cetwiński: *Apoteoza kłęski...*, s. 50 nn.

<sup>73</sup> N. Mika: *Racibórz w obliczu najazdów...*, s. 18 nn. Protokół ten, *Visitatio Generali Capituli Rattiboriensis 20<sup>o</sup> Juny 1750*, przechowywany jest w AAd Wr., sygn. IV e 1, pag. 1, 11. Wiadomość o najeździe mongolskim na Racibórz w styczniu 1241 roku, zawartą w zaginionym dziele Efraima Ignacego Naso, zawdzięczamy A. Weltzlowi: *Geschichte der Stadt Ratibor*. Ratibor 1861, s. 389–391. Zob. też: *Wie man 1663 eine Chronik von Ratibor schreiben wollte?*. Bearb. G. Hyclel. In: *Unsere Heimat. Beilage zur „Rundschau“* 1928, Bd. 12, s. 2–3; N. Mika: *Racibórz w obliczu zagrożenia...*, s. 34–45, 54.

<sup>74</sup> O narodzinach mitu legnickiego na Dolnym Śląsku oraz o jego górnośląskiej wersji, zob. M. Cetwiński: *Apoteoza kłęski...*, s. 51 nn.

<sup>75</sup> Por. m.in.: W. Korta: *Problemy bitwy...*, s. 7 nn.; B. Zientara: *Henryk Brodaty i jego czasy*. Warszawa 1997, s. 376 nn.; J. Rajman: *Mieszko II Otyły...*, s. 32 nn.; J. Maroń: *Legnica 1241...*, s. 105 nn.; G. Wawoczny: *Najazd Tatarów na Racibórz. „Ziemia Raciborska”* 1998, nr 1, s. 1–5; N. Mika: *Racibórz w obliczu zagrożenia...*, s. 33–41; Idem: *Racibórz w obliczu najazdów...*, s. 14–40.

<sup>76</sup> K. Jasiński: *Rodowód Piastów...*, s. 25; J. Sperka: *Mieszko II Otyły...*, s. 89; N. Mika: *Mieszko Otyły. „Ziemia Raciborska”* 1999, nr 2–3, s. 5; N. Mika, G. Wawoczny: *Książęta...*, s. 16 nn.; T. Sadowski: *Książęta opolscy...*, s. 49 nn.

Abstrahując zresztą od rzeczywistych intencji Gromanna, należy z naciskiem podkreślić, że podana przez niego informacja o nagłej śmierci Mieszka po nieszczęśliwym upadku z konia nie znajduje potwierdzenia w zachowanych średniowiecznych tekstach źródłowych. Pomimo to Labuda, zapominając o podstawowej zasadzie głoszącej, że za niepodważalny fakt historyczny uchodzić winien tylko taki, o którym donoszą przynajmniej dwa niezależne od siebie i wiarygodne źródła<sup>77</sup>, uznał ją za pewnik. Nie mogło być jednak inaczej, gdyż przekaz Gromanna najlepiej uzasadniał przyjętą *a priori* przez badacza tezę o sporządzeniu testamentu Mieszka II, a ściślej rzecz ujmując – konceptu pozbawionego – jego zdaniem – walorów mocy prawnej, „in articulo mortis” oraz o datowaniu go w związku z tym na krótko przed śmiercią księcia, czyli przed 22 października 1246 roku. W świetle poczynionych w niniejszym szkicu spostrzeżeń argumentacja ta jawi się nam jako ciąg wielu domysłów, w którym każdą jedną hipotezę wspiera natychmiast kolejna. Jak można się było bowiem przekonać, opracowanie Gromanna, które Labuda włączył do kategorii cennych źródeł historycznych, stanowi jedynie ciekawą pomnik raciborskiej historiografii z początku XIX wieku oraz świadectwo żywego, lokalnego patriotyzmu<sup>78</sup>. Zawarte w nim informacje nie powinny w związku z tym odgrywać decydującej roli w zakresie ustaleń co do daty sporządzenia przez Mieszka legatu, który na podstawie szczegółowej analizy dyplomatycznej formularza uznać należy, wbrew przekonaniu Labudy, za pełnowartościowy akt prawny, mający wszelkie znamiona dokumentu kancelarii wystawcy. Ponieważ śmierć Mieszka II Otyłego źródła odnotowały pomiędzy 18 i 22 października 1246 roku, jest oczywiste, że badany testament, z datą 29 października, został sporządzony co najmniej na rok przed zgonem władcy, czyli najpóźniej 29 października 1245 roku.

<sup>77</sup> M. Cetwiński: *Ideologia i poznanie...*, s. 88 (przyt. 64).

<sup>78</sup> *I d e m*: *Apoteoza kłęski...*, s. 47 nn.; N. M i k a: *Racibórz w obliczu zagrożenia...*, s. 44 nn.; *I d e m*: *Racibórz w obliczu najazdów...*, s. 19.

Marek L. Wójcik

## An Appendix to the Newest Research on the Last Will of Mieszko II the Obese, the Duke of Opole and Racibórz

### Summary

In the Silesian history writing, a lot of attention is paid to the last will of Mieszko II the Obese. The reason is the controversy around the date of its composition. Taking into account the date of that prince's death, which took place between 18 and 22 October, and also the day and the month,

that is the 29 October, it should be assumed that Mieszko's last will was prepared on 29 October 1245 at the latest.

Marek L. Wójcik

Ein Appendix zu neuesten Forschungen  
über das Testament von Mieszko II. dem Dicken,  
dem Oppelner u. Ratiborer Fürsten

Zusammenfassung

In der schlesischen Historiographie wird dem Testament von Mieszko II. dem Dicken viel Aufmerksamkeit geschenkt. Die Ursache dafür sind Streiten wegen der Ausfertigungszeit des Testamentes. Die Forscher vertreten verschiedene Meinungen. Da der Tod des Fürsten auf die Periode zwischen dem 18. und 22. Oktober fällt und auf dem Testament das Datum des 29. Oktober zu sehen ist, sollte angenommen werden, dass das Testament von Mieszko II. dem Dicken spätestens am 29. Oktober 1245 müsste niedergeschrieben werden.

## MIECZYŚŁAWA CHMIELEWSKA

### Pieczenie Agnieszki, księżnej świdnickiej (1338–1392)

Pieczenie Agnieszki – księżnej świdnickiej, należącej bez wątpienia do grona najbardziej znanych kobiet średniowiecznego Śląska – podobnie jak biografia ich właścicielki, nie doczekały się do chwili obecnej pełnego opracowania naukowego. Jakkolwiek 87 sigillów księżnej przy dokumentach z okresu 1342–1391, przechowywanych w archiwach dolnośląskich<sup>1</sup>, jest znakomitym materiałem do badań sfragistycznych. Zachowane egzemplarze, poza czterema wyjątkami, z których dotrwały jedynie fragmentaryczne szczątki pieczęci pieszej<sup>2</sup>, są raczej w dobrym stanie. Co prawda, niektóre z nich mają drobne uszkodzenia, ale te raczej nie przeszkadzają w odtworzeniu ich pełnego obrazu, zwłaszcza że istnieje bogaty materiał porównawczy. Niniejsze opracowanie sigillów wspomnianej władczyni nie jest pełną, naukową monografią sfragistyczną, wymienionych 87 pieczęci nie stanowi jeszcze całościowego materiału sfragistycznego, który winien zostać przebadany. Konieczna byłaby dodatkowa kwerenda źródłowa w archiwach czeskich, niemieckich i austriackich, ponieważ Agnieszka była córką księcia austriackiego Leopolda z Habsburgów i Katarzyny Sabaudzkiej. Na Śląsk przybyła dopiero w 1348 roku<sup>3</sup>, a z domem rodzinnym na pewno utrzymywała żywe kontakty. Jeśli zaś chodzi o archiwa czeskie i niemieckie, to jako panująca w księstwie świdnicko-jaworskim musiała załatwiać różne sprawy w państwach ościennych, tym bardziej że Śląsk w okresie panowania tejże władczyni był już, poza pozostawionym jej w dożywocie księstwem świdnicko-jaworskim, we władaniu czeskich Luk-

<sup>1</sup> Por. *Aneks 1*, AP Wr., Rep. 123, nr 28 (1342, 7 grudnia – najstarsza z zachowanych pieczęci). Dok. m. Świdnicy, sygn. U 310 (1391, 13 listopada – najpóźniejsza z zachowanych pieczęci).

<sup>2</sup> AA Wr., Zbiór dokumentów, 28 stycznia 1372; AP Wr., Rep. 12, nr 8, Dok. m. Świdnicy, sygn. U 248; Oddz. AP Wr. w Jeleniej Górze, Dok. m. Jeleniej Góry, nr 24.

<sup>3</sup> K. Jasiński: *Rodowód Piastów Śląskich*. T. 2. Wrocław 1975, s. 38–41; *Historia Śląska*. Red. M. Czaplinski. Wrocław 2002, s. 82.

semburgów<sup>4</sup>. Innym bardzo ważnym wymogiem przy sporządzaniu sfragistycznej monografii pieczęci księżnej Agnieszki świdnickiej byłoby naukowe opracowanie jej kancelarii, związane z przebadaniem personelu kancelaryjnego księżnej, pisma i struktury dokumentów. Opracowania takiego do chwili obecnej nie mamy. Informacje dotyczące personelu kancelaryjnego są tu szczególnie ważne, ponieważ Agnieszka, dysponując pieczęcią o średnicy 90 mm, nie miała koniecznego przy pieczęci o dużych wymiarach kontrasigillum. Kontrasigilla spotykane na odwrocie tejże pieczęci należały do jej sekretarzy. Ich legendy zaś, poza imieniem i nazwiskiem właściciela, podanych najczęściej w skróconej formie, nic o nim nie mówią. Dane te można uzyskać dopiero po przestudiowaniu treści dokumentów, co ze względu na czasochłonność i ogrom materiału winno być już przedmiotem odrębnej pracy.

Cztery typy sigillów używane przez księżną, o których będzie mowa dalej, odgrywały przy dokumentach taką samą rolę, jaką winna odgrywać pieczęć przytwierdzona do dokumentu, tzn. potwierdzać autentyczność i wiarygodność tekstu.

Oprócz spełniania wspomnianej funkcji środka wierzitelności owe stare sigilla są też małymi dziełami sztuki rytowniczej, reprezentując wysoki poziom artystyczny i klasę dawnych mistrzów rytowniczego dłuta<sup>5</sup>. „Ten niepozorny może typ źródła historycznego jest [...] bogatą kopalnią wiedzy, podobnie jak i dokument pisany. Pieczęć jest bowiem [...] źródłem dla dyplomatyki, heraldyki, genealogii, kostiumologii, epigrafiki. Stanowi również rzadkie źródło ikonograficzne, wzbogacające wiedzę o kulturze materialnej, szczególnie wieków średnich. Jest również często [...] jedynym portretem osób panujących w tamtych czasach”<sup>6</sup>.

Na 110 dokumentów z archiwów śląskich, których Agnieszka jest wystawcą bądź współwystawcą i które uwierzytelniła swymi pieczęciami, te ostatnie, o czym już wspomniano, zachowały się aż przy 87 jednostkach archiwalnych<sup>7</sup>. Lakoniczne informacje na ich temat przekazali już autorzy najnowszych katalogów dotyczących dokumentów przechowywanych w tutejszych archiwach<sup>8</sup>. Sigilla księżnej Agnieszki znajdujemy przy dokumentach z 12 na 14 zespołów archiwalnych, zawierających wspomniane źródła historyczne, z zasobu Archiwum Państwowego

<sup>4</sup> *Historia Śląska...*, s. 83–84.

<sup>5</sup> W. Fabijański: *Dawne pieczęcie na Dolnym Śląsku*. Wrocław 1980, s. 6.

<sup>6</sup> *Ibidem*.

<sup>7</sup> Por. *Aneks I*.

<sup>8</sup> *Katalog dokumentów Archiwum Archidiecezjalnego*. Oprac. W. Urban. Roma 1970; *Wykaz regestów Archiwum Archidiecezjalnego we Wrocławiu*. Oprac. Idem. Warszawa 1970; *Wykaz regestów Archiwum Archidiecezjalnego*. „*Studia Teologiczno-Historyczne Śląska Opolskiego*” 1978, T. 6; *Katalog dokumentów przechowywanych w archiwach państwowych Dolnego Śląska*. T. 3. Oprac. R. Żerelik. Wrocław 1991; T. 4–5. Oprac. R. Stelmach. Wrocław 1991; T. 6. Oprac. M. Chmielewska. Wrocław 1995. (Informacje na temat pieczęci w wymienionych katalogach zamieszczone są w opisach archiwalnych dokumentów, które znajdujemy pod właściwą datą).

we Wrocławiu, oraz przy dokumentach miasta Jeleniej Góry z Oddziału Archiwum Państwowego we Wrocławiu, mieszczącego się w Jeleniej Górze, i zbiorze dokumentów Archiwum Archidiecezjalnego we Wrocławiu. Najwięcej, bo aż 27 pieczęci zachowało się w zespole dokumentów miasta Świdnicy oraz (19 pieczęci) w zespole dokumentów klasztoru Cystersów w Krzeszowie. Jakkolwiek źródła pisane związane z księżną znajdujemy także w dokumentach klasztoru Augustianów na Piasku, dokumentach kolegiaty w Głogowie oraz dokumentach miasta Wrocławia, to pieczęci przy nich brak, a to dlatego, że zespoły te zawierają głównie transumpty bądź odpisy dokumentów księżnej lub archiwalia jej dotyczące<sup>9</sup>.

## Pieczęć A

Najstarszą z zachowanych jest pieczęć popiersiowa mniejsza, w której Agnieszka tytułuje się księżną Strzegomia. Legendę napisano majuskułą gotycką:

+ S . AGNETIS . DVCISSE . DE . STREGONIA

W zakratowanym, ozdobionym gwiazdkami polu pieczęci widzimy popiersie księżnej, ubranej zgodnie z docierającymi na dwory możnowładców środkowoeuropejskich trendami XIV-wiecznej mody francuskiej z charakterystycznym dopasowaniem odzieży do kształtów ciała oraz wąskimi rękawami. Strój Agnieszki składa się z dwóch szat. Jest ona ubrana w podbity futrem, dopasowany w górnej części płaszcz. Pod płaszczem widać modną wówczas suknię o faldzistej spódnicy. Księżna, z odkrytą głową, ma sięgające ramion, kręcone włosy. Władczyni trzyma w rękach dwie tarcze herbowe, w prawej z orłem śląskim, a w lewej z herbem Habsburgów. Średnica pieczęci wynosi 32 mm.

Sigillum to zachowało się tylko przy dwóch dokumentach Agnieszki – dokumencie z roku 1342 i 1346. Najprawdopodobniej, jak twierdzi M. Gumowski, ma ono związek z tym, iż Bolko II przekazał Agnieszce w 1338 roku Strzegom i okolice jako wiano, a pieczęć ta była używana tylko w sprawach związanych ze Strzegomiem i jego okregiem. Opinie te potwierdzają wymienione już archiwalia, z których pierwsze dotyczy benedyktynek strzegomskich, drugie zaś sprzedaży dóbr Rusko koło Strzegomia<sup>10</sup>.

<sup>9</sup> Pot. *Aneks 1 i 2*.

<sup>10</sup> AP Wr., Rep. 123, nr 28, Dok. maj. Schaffgotschów, sygn. Fach 26 d, nr 1; K. Stronczyński: *Pomniki książęce Piastów lenników dawnej Polski w pieczęciach, budowach, grobowcach i innych starożytnościach zebrane i objaśnione*. Piotrków 1888, s. 261; M. Gumowski: *Pieczęcie śląskie*. W: *Historia Śląska od najdawniejszych czasów do roku 1400*. Red. W. Semkowicz. T. 3. Kraków 1936, s. 301; M. Możdżyńska-Nawotka: *O modach i strojach*. Wrocław 2002, s. 13–17, 21.

## Pieczęć B

Kolejna, używana przez Agnieszkę, to pieczęć popiersiowa większa, nieodnotowana dotąd w literaturze sfragistycznej. Na pieczęci tej nosi ona tytuł księżnej Śląska i pani Świdnicy. Legendę wykonano majuskułą gotycką:

+ \* AGNES . DUCISSA . SLESIE . ET . DNA . SWIDNICENSIS

W zakratowanym, ozdobionym gwiazdeczkami polu pieczęci ukazano popiersie księżnej ubranej w obcisłą suknię o wydłużonym stanie, z obszernym dekoltem, zapinaną z przodu na rząd guzików rozmieszczonych na całej długości stanu, oraz z obcisłymi rękawami. Na głowie Agnieszka nosi kruseler, tj. czepiec wykończony rzędami fryzowanych falbanek, tworzących wałek okalający twarz. Moda na tego typu nakrycia głowy kobiecej przyszła na Śląsk w XIII wieku z Czech. W wyciągniętych w bok rękach księżna trzyma dwie tarcze herbowe, w prawej tarczę z orłem śląskim, a w lewej z herbem Habsburgów. Pieczęć ma średnicę 42 mm. Pieczęć ta, podobnie jak ta wcześniej opisana, zachowała się tylko w dwóch egzemplarzach – przy dokumencie z roku 1355 i 1368. Pierwszy dotyczy Jeleniej Góry, a drugi klasztoru strzegomskiego, co wskazuje, iż miała zastosowanie w sprawach całego księstwa<sup>11</sup>.

## Pieczęć C

Najpopularniejsza i najpiękniejsza jest pieczęć pieszka księżnej. Agnieszka tytułuje się tu księżną Śląska, panią Książa, Świdnicy i Jawora. Napis legendy wykonano minuskułą gotycką. Legendę pieczęci rozpoczyna tarcza herbowa z herbem Habsburgów:

Agnes dei . gra . Ducissa . sle . dna . de x furstinb'g . in swydnicz et in jawor x

W zakratowanym, ozdobionym gwiazdeczkami polu pieczęci uwidoczniło się postać księżnej stojącej na konsoli architektonicznej. Agnieszka ubrana jest w długą suknię, podobną do tej z poprzedniej pieczęci, a więc z wydłużonym stanem, ozdobioną z przodu rzędem guzików. Rękawy sukni są obcisłe, zapinane od łokci do dłoni na drobne guziczki. Spódnica zaś jest pofałdowana. Na ramionach władczyni ma zarzucony płaszcz, usztywniony, zgodnie z konwencją epoki, u góry listwą, do której przszyto jego górny brzeg, natomiast z przodu obie części płaszcza połączono taśmą. Głowę księżnej zdobi wspomniany już kruseler. Po bokach Agnieszki

<sup>11</sup> AP Wr., Rep. 123, nr 42; Oddz. AP Wr. w Jeleniej Górze, Dok. m. Jeleniej Góry, nr 10; M. Możdyńska-Nawotka: *O modach...*, s. 13, 28.

umieszczono tarcze herbowe, nakryte hełmami z klejnotami i labrami. Na tarczy prawej widnieje orzeł zwrócony w lewo i taki sam orzeł został powtórzony w klejnocie, a na lewej widać szachownicę, również powtórzoną w klejnocie. Średnica pieczęci wynosi 90 mm.

Najstarsze z licznych egzemplarzy tej pieczęci znajdujemy przy dokumencie z 8 grudnia 1369 roku i dokumencie z 22 maja 1370 roku. Datacja wspomnianych archiwaliów wskazuje na to, iż księżna używała jej już w rok po śmierci męża, a nie, jak podaje M. Gumowski, dopiero od 1383 roku<sup>12</sup>, czy, jak uważa M. Kaganiec, od roku 1389<sup>13</sup>. Pieczęć ta, najprawdopodobniej ze względu na budzące powszechny podziw walory artystyczne, jest szeroko znana w literaturze historycznej, zarówno popularnej, jak i naukowej. Fotografie jej zdobią karty w zasadzie każdej pozycji dotyczącej średniowiecznego Śląska lub Świdnicy.

Okazałość jej wynikała z faktu, że „po śmierci męża w latach 1368–1392 sprawując rządy w księstwie świdnicko-jaworskim księżna musiała mieć pieczęć odpowiadającą swojej okazałości władzy, którą dzierżyła, władzy księcia suwerennego, a nie tylko małżonki księżęcej. Zwykle bowiem pieczęcie żon księżęcych nie dorównywały pieczęciom mężów władców”<sup>14</sup>. Opinie te potwierdzałyby dwie wcześniejsze popiersiowe sigilla księżnej (A i B), używane za życia Bolka II, znacznie od niej mniejsze (średnica 32 mm i 42 mm) oraz stojące na niższym poziomie artystycznym. Agnieszka chciała swoją pieczęcią podkreślić, iż jest władczynią rozległego suwerennego księstwa – świadczy o tym bogata treść heraldyczna pieczęci. Jak zauważa M. Kaganiec, łączy się to z ogólną tendencją panującą w XIV wieku, zgodnie z którą na polu pieczętnym obok herbu rodowego pojawiają się herby ziemskie. Widniejszy na prawej tarczy nasadzony na klejnocie dzielony w słup orzeł stanowił herb rodziny Piastów świdnicko-jaworskich, szachownica zaś wypełniająca lewą tarczę oraz klejnot to był herb księcia jaworskiego. „Oba herby odnoszą się bezpośrednio do ziem będących we władaniu Agnieszki. O ich randze świadczy miejsce w oglądanym obrazie pieczętnym, jak i sposób ich przedstawienia w postaci pełnoheraldycznej i na ogół dość rzadki na pieczęciach władczyń”. Mniejszą rolę od wspomnianych tarcz heraldycznych odgrywa w tym wypadku tarcza herbowa z herbem Habsburgów, podkreślająca rodowód księżnej i jakby mimochodem wkomponowana w legendę pieczęci<sup>15</sup>. Natomiast na omawianych już sigillach popiersiowych (A i B) oraz na ostatniej pieczęci popiersiowej (D), która zostanie przedstawiona na końcu niniejszych rozważań, tarcza z herbem rodowym księżnej pojawiała się na polu pieczętnym trzymana przez Agnieszkę w lewej ręce.

<sup>12</sup> AP Wr., Rep. 132 d; Dep. rodziny Seidlitz-Sandreczki z Bielewy, nr 7; Dok. m. Świdnicy, sygn. U 204; M. Gumowski: *Pieczęcie...*, s. 301; M. Możdżyńska-Nawotka: *O modach...*, s. 7, 21.

<sup>13</sup> M. Kaganiec: *Heraldyka Piastów Śląskich 1446–1707*. Katowice 1992, s. 141.

<sup>14</sup> W. Fabijański: *Dawne pieczęcie...*, s. 17.

<sup>15</sup> M. Kaganiec: *Heraldyka...*, s. 141–142.



Jak już wspomniano na początku opracowania, Agnieszka nie dysponowała własnym kontrasigillum, potrzebnym jako pieczęć odwrotowa w razie używania pieczęci o tak dużej średnicy. Na zachowanych sigillach pieszych księżnej spotykamy sygnety aż sześciu jej sekretarzy.

### Kontrasigillum C I


Najwcześniejsze było kontrasigillum Piotra de Czedlicz, użyte w dziesięciu zachowanych dokumentach z lat 1368–1370. Średnica kontrasigillum wynosiła 20 mm.

W polu pieczęci widnieje tarcza herbowa, a na niej odwrócone strzemię z liści koniczyny w rogach. W otoku napis (wykonany majuskułą gotycką):

+ S . PETRI . DE . CZEDLICZ

### Kontrasigillum C II

W 28 dokumentach z lat 1370–1380 spotykamy kontrasigillum Piotra de Ne-wileschicz. Średnica kontrasigillum ma 20 mm. W polu pieczęci mieści się kadłubowy hełm rycerski z klejnotem w postaci otwartego wieńca uwitego z liści laurowych i palmowych. Z boku hełmu zwisają dwa fragmenty chusty ochraniającej szyję rycerza. W otoku napis (wykonany minuskułą gotycką):

+ S Petri de Ne-wileschicz 

### Kontasigillum C III

Rzadziej używanym, znalezionym jedynie przy trzech dokumentach z lat 1382–1384, kontrasigillum był sygnet Konrada z Henrykowa. Średnica kontrasigillum – 17 mm. W polu pieczęci umieszczono stylizowane na kwiat koło zębate, a w otoku napis (wykonany minuskułą gotycką):

+ S Conradi \* de h`richow\*

### Kontrasigillum C IV

Popularnym kontrasigillum była też pieczęć sygnetowa Jana de Slewicz, spotykana przy 16 dokumentach z okresu 1375–1387, o średnicy 17 mm.

W polu pieczęci otoczonym rozetą leży ukośnie tarcza herbowa z rozmieszczonymi w rogach gwiazdkami, na lewym górnym rogu tarczy nasadzony jest hełm z klejnotem. Klejnot hełmu stanowi uwity z gałęzi palmowych wianuszek z gwiazdą w środku. W otoku biegnie napis (wykonany majuskułą i minuskułą gorycką):

S ihis de slewicz

### Kontrasigillum C V

Inne kontrasigillum to przyłożony do pieczęci księżnej przy jedenastu dokumentach z lat 1383–1387 sygnet Jana de Rolmus, o średnicy 20 mm. W polu pieczęci znajduje się hełm garmkowy z klejnotem w postaci dwóch gałęzi palmowych, a w otoku napis (wykonany minuskułą i majuskułą gotycką):

S + igil iohannis \* de rolmus

### Kontrasigillum C VI

Ostatnim kontrasigillum, odnalezionym przy pieczęci pieszej Agnieszki, jest pieczęć sygnetowa Jana Konmos. Występuje ona przy dziewięciu dokumentach z lat 1388 – 1391. Średnica kontrasigillum wynosi 17 mm.

W polu pieczęci mieści się hełm garkowy z klejnotem w postaci gałązek oliwnych. W otoku ciągnie się napis (wykonany majuskułą gotycką):

S JOHANNIS KO-NMOS<sup>16</sup>

### Pieczęć D

Podobna do pieczęci popiersiowej większej (B) była kolejna pieczęć popiersiowa mniejsza, również nieznaną w literaturze sfragistycznej. Agnieszka używa w niej tytułu księżnej Śląska, pani na Świdnicy i Jaworze. Legendę pieczęci wykonano minuskułą gotycką:

\* agnes . ducissa . sl e. Dna . i . swyd et in . jawor

W zakratowanym, ozdobionym gwiazdeczkami polu pieczęci widnieje popiersie księżnej, ubranej tak samo jak na wspomnianej pieczęci pieszej, tj. w suknię z obcisłymi, długimi rękawami, z dopasowanym, wydłużonym stanem ozdobionym na przodzie rzędem guzików oraz zakończonym obszernym dekoltem. Na ramionach Agnieszka ma narzucony płaszcz połączony z przodu taśmą. Głowę jej okrywa kruseler. W rozłożonych rękach trzyma dwie tarcze herbowe – w prawej z orłem śląskim, a w lewej z herbem Habsburgów. Pieczęć ma średnicę 32 mm.

Do chwili obecnej zachowały się trzy egzemplarze tej pieczęci przy dwóch dokumentach z roku 1381 i przy dokumencie z 1391 roku. Daty wystawienia dokumentów wskazują, iż pieczęć tę Agnieszka miała najpóźniej<sup>17</sup>.

Z informacji podanych przez M. Gumowskiego wynika, że znał trzy różne pieczęcie księżnej: popiersiową mniejszą (A), pieszą (C) i majestatyczną (?). Ta ostatnia pieczęć Agnieszki nigdy nie istniała. M. Gumowski mylnie przypisał pieczęć majestatyczną Agnieszki, księżnej strzelińskiej, żony Mikołaja, księcia ziębickiego, Agnieszce, księżnej świdnickiej<sup>18</sup>. Biorąc zatem pod uwagę przekaz M. Gumowskiego i obecny stan badań sfragistycznych, należy stwierdzić, iż Agnieszka używała nie trzech a czterech pieczęci, w tym dwie pieczęcie popiersiowe – większa (B) i mniejsza (D), w których Agnieszka tytułuje się panią na Świdnicy i Jaworze

<sup>16</sup> Por. *Aneks 2*.

<sup>17</sup> Por. *ibidem*.

<sup>18</sup> M. Gumowski: *Pieczęcie...*, s. 299. Wg M. Gumowskiego pieczęć majestatyczna Agnieszki, żony Bolka II, miała pochodzić z 1349 roku i „wyobrażała księżną na tronie z dwoma hełmami w rozłożonych rękach, a więc podobnie jak pieczęć z r. 1307 jej babki mężowskiej księż-

– nie były dotąd odnotowane w literaturze sfragistycznej. Pieczęcią majestatyczną Agnieszka jednak nie dysponowała.

Sigillum przytwierdzano wówczas do dokumentu za pomocą sznurów lub paska pergaminowego. W odniesieniu do pieczęci księżnej Agnieszki w zdecydowanej większości były to sznury zielone, na przykład 24 z 27 pieczęci pieszych z kontrasigillum Piotra de Newileschicz przywieszono do dokumentu na zielonych sznurach, pozostałe przy użyciu pergaminowych pasków, a w końcu – sznurów czerwono-zielonych. Pojedynczymi odstępstwami od reguły są sznury granatowo-czerwone, granatowo-zielone i granatowo-różowe<sup>19</sup>.

Liczba dokumentów oraz pieczęci, a zwłaszcza różnorodnych kontrasigillów świadczy o aktywności kancelarii księżnej. Najwięcej dokumentów Agnieszka wystawiła w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIV wieku<sup>20</sup>. W tym też okresie, o czym świadczyłyby aż pięć różnych kontrasigillów, księżna miała w swojej kancelarii najliczniejszy personel.

Sigilla, zwłaszcza te średniowieczne, jak powszechnie wiadomo i jak już wspomniano na początku artykułu, stanowią często jedyny plastyczny wizerunek właściciela. Z tą sytuacją mamy także do czynienia w wypadku księżnej Agnieszki świdnickiej. Jak faktycznie ona wyglądała, nie dowiemy się z żadnego z zachowanych jej dokumentów. Płyta nagrobna z jej wizerunkiem nie dotrwała w oryginale do dnia dzisiejszego<sup>21</sup>. O zewnętrznym obrazie Agnieszki możemy cokolwiek powiedzieć na podstawie zachowanych pieczęci, z których wynika, że była kobietą szczupłą o długich kręconych włosach. Ubierała się zgodnie z tendencjami ówczesnej mody gotyckiej, mającej uwidocznić ideał fizycznego piękna ludzkiego ciała. Stąd też suknia kobieca, obcisła w górnej części, z obszernym dekoltem, akcentowała biust oraz szczupłość i kruchość damskiej sylwetki, fałdzista zaś spódnica podkreślała nieznacznie wysunięty do przodu brzuch. Krój płaszcza, a także sukni Agnieszki świadczy, iż na dwór jej bardzo szybko dotarły owe wpływy francuskiej mody dworskiej. Elementem rodzimym pozostawał jedynie wspomniany już kruseler. Ranga dworu książęcego zapewne nakazywała władczyni noszenie szat

---

nej Beatryczy. Wobec tego, że Agnieszka była księżniczką czeską, przeto jeden z helmów ma podwójny pióropusz świdnicki, a drugi duży pióropusz czeski”. M. Gumowski, podając informacje o rzekomej pieczęci majestatycznej Agnieszki świdnickiej, powołuje się na dokument nr 150, który zamieszcza *Codex Diplomaticus Silesiae*, t. 10, Breslau 1881. Niemniej jednak P. Pfothenauer, autor wymienionego opracowania, opublikował w tym miejscu dokument Mikołaja, ks. ziebickiego, i jego żony Agnieszki, księżnej strzelińskiej, a nie Agnieszki świdnickiej. Po prostu M. Gumowski mylnie odczytał podaną przez P. Pfothenauera legendę pieczęci księżnej, która brzmi AGNES. DEI. GRA. DV. ET. DNA. STRELINENSIS. Ów duży pióropusz czeski występuje w polu pieczęci dlatego, że żona Mikołaja ziebickiego pochodziła z możnowładczej rodziny czeskiej, panów Lichtenburga, a Strzelin stanowił jej oprawę. (K. Jasiński: *Rodowód Piastów...*, s. 49–50). Agnieszka świdnicka nigdy nie była księżniczką czeską.

<sup>19</sup> Por. *Aneks 2*.

<sup>20</sup> Por. *Aneks 1*.

<sup>21</sup> K. Stronczyński: *Pomniki...*, s. 261.

uszytych w całości z luksusowych tkanin – jedwabiu, adamaszku, tafty, aksamitu, atlasu bądź jakiegos importowanego sukna oraz cennych futer<sup>22</sup>. Odzież natomiast, zgodnie ze średniowiecznym obyczajem, była w barwach rodowych, tj. heraldycznych. W odniesieniu do Agnieszki były to zapewne kolory srebra i czerwieni, znane nie tylko z herbu Habsburgów, ale także herbów miejscowych, wzbogacone o złoto i czerni, do których starannie dobierano futrzane podbicia, tworząc charakterystyczne dla epoki wyszukane kontrasty<sup>23</sup>.

Widzimy zatem, iż zachowane sigilla znakomicie oddają zewnętrzne oblicze księżnej oraz uzupełniają treści, jakie uzyskujemy o niej z dokumentów. Ponadto dostarczają nam informacji o jej personelu kancelaryjnym, a także odzwierciedlają poziom ówczesnej sztuki złotniczej i rytownictwa. Trzy pieczęcie popiersiowe księżnej, stojące na zdecydowanie niższym poziomie artystycznym, zostały zapewne wykonane w którymś z miejscowych warsztatów złotniczych, podobnie jak kontrasigilla będące sygnetami sekretarzy księżnej. Natomiast pieczęć pieszą Agnieszki, na bardzo wysokim poziomie artystycznym, podobnie jak ówczesne pieczęcie władców czeskich, zapewne wykonał jakiś złotnik praski. Dlaczego księżna nie miała własnego kontrasigillum, pozostaje wciąż pytaniem otwartym. Możliwe, że z powodu pośpiechu, w jakim wykonywano pieczęć pieszą, którą księżna dysponowała na pewno w 1369 roku, a przypuszczalnie już w 1368 roku (Bolko II zmarł 10 maja 1368 roku<sup>24</sup>), nie zlecono jej autorowi wykonania pieczęci sygnetowej. Później, może z powodów ekonomicznych oraz ze względu na fakt, iż przyzwyczajono się do używania w charakterze kontrasigillów sygnetów sekretarzy, księżna nie widziała potrzeby, aby zlecić wykonanie własnej pieczęci sygnetowej. W każdym razie Agnieszka na pewno dysponowała czterema pieczęciami, które świadczą o rozbudowanej kancelarii księżnej oraz podkreślają zasięg jej władzy.

## Aneks I

### Archiwum Archidiecezjalne we Wrocławiu (AA Wr.)

#### *Dokumenty parafii w Świdnicy*

1360, 1 I (Dok. Bolka II dot. Agnieszki, por. AP Wr., Dok. m. Wrocławia, sygn. 1360, 171, Dok. m. Świdnicy, sygn. U 6808 kopie)

1386, 23 X

1389, 2 XII

1390, 8 II (Dok. bpa Wacława dot. Agnieszki)

<sup>22</sup> M. Moźdzynska-Nawotka: *O modach...*, s. 13, 23, 26-28.

<sup>21</sup> M. Kaganiec: *Heraldyka...*, s. 64; M. Moźdzynska-Nawotka: *O modach...*, s. 23-24.

<sup>24</sup> K. Jasiński: *Rodowód Piastów...*, s. 39.

**Zbiór dokumentów AAWr.**

1372, 28 XI (p. C)  
 H. BB. 80, 1376, 21 XI (p. C)  
 G 5 BB 86b, 1379, 16 VI  
 I PP. 10, 1381, 5 IV (p. D)  
 N 22, 1387, 1 I (p. C)  
 (9 dokumentów i 4 pieczęcie)

**Archiwum Państwowe we Wrocławiu (AP Wr.)****Rep. 12 – Archiwum Elżbietańskie**

nr 8, 1373, 27 I (p. C)  
 (1 dokument i 1 pieczęć)

**Rep. 55 – Dokumenty klasztoru Augustianów na Piasku**

nr 139, poz. 2, 1391, 6 II (trans. dok. Agnieszki)  
 nr 139, poz. 3, 1380, 18 X (trans. dok. Agnieszki)  
 (2 dokumenty)

**Rep. 58 – Dokumenty klasztoru Dominikanek w św. Katarzynie**

nr 89, 1382, 24 I (p. C)  
 (1 dokument i 1 pieczęć)

**Rep. 66 – Dokumenty klasztoru św. Macieja**

nr 284, 1381, 11 V (Agnieszka trans. dok. Bolka II z 1347 roku, 9 XI, trans. w 1N, por. ibidem, nr 149)  
 nr 286, 1381, 8 VII (p. C i kopia dok. ibidem)  
 nr 308, 1385, 16 X (p. C i kopia dok. ibidem)  
 nr 315, 1390, 12 IV (p. C)  
 nr 316, 1390, 15 V (p. C i kopia dok. ibidem)  
 nr 318, 1390, 7 VIII (p. C)  
 (6 dokumentów i 5 pieczęci)

**Rep. 76 – Dokumenty kolegiaty w Głogowie**

nr 107, 1388, 6 XI (dok. Ludwika, ks. brzeskiego, dot. Agnieszki)  
 (1 dokument)

**Rep. 83 – Dokumenty klasztoru Cystersów w Krzeszowie**

nr 114, 1367, 14 II (dok. Bolka II i Agnieszki, p. B)  
 nr 116, 1369, 1 V (wid. Karola IV, por. odp. wid. Dok. maj. Schaffgotschów, sygn. Fach I, nr 1)  
 nr 117, 1369, 17 IV (p. C)  
 nr 118, 1369, 16 IV (p. C, por. wid., ibidem, nr 119)  
 nr 119, 1369, 25 IX (wid. Karola IV, por. or., ibidem, nr 118)  
 nr 120–121, 1370, 19 VI (p. C, 2 or.)  
 nr 124, 1373, 13 XII (p. C)  
 nr 127, 1375, 22 XI (p. C)  
 nr 128, 1376, 12 XII (p. C, por. odp. Dok. m. Wrocławia, sygn. 1376, 12 XII)  
 nr 129, 1377, 9 VI (p. C)  
 nr 131–133, 1378, 6 VII (p. C, 3 or., por. wid., ibidem, nr 158, odp. Dok. m. Wrocławia, sygn. 1378, 6 VII, trans. Dok. maj. Schaffgotschów, sygn. Fach 26a, nr 26)  
 nr 138a–138b, 1380, 17 VII (p. C, 2 or.)  
 nr 140–141, 1381, 6 III (p. C, 2 or.)  
 nr 142a, 1383, 7 XII (p. C)  
 nr 143, 1385, 8 I (p. C)  
 nr 146, 1386, 6 X (p. C)

nr 149, 1389, 29 X (p. C)

nr 158, 1399, 20 III (wid. por. or. ibidem, nr 131–133, odp. Dok. m. Wrocławia, sygn. 1378, 6 VII,  
trans. Dok. maj. Schaffgotschów, sygn. Fach 26a, nr 26)

nr 183, 1389, 27 V (trans. dok. Agnieszki)

nr 366, 1378, 21 XII (trans. dok. Agnieszki)

(25 dokumentów i 19 pieczęci)

**Rep. 91 – Dokumenty klasztoru Cystersów w Lubiążu**

nr 341, 1370, 22 V (p. C)

nr 356, 1376, 28 XII (p. C)

nr 362, 1381, 6 VI (p. C)

(3 dokumenty i 3 pieczęcie)

**Rep. 102 – Dokumenty kolegiaty w Nysie**

nr 43, 1342, 2 V (p. C)

nr 67, 1385, 1 IX (p. C)

(2 dokumenty i 2 pieczęcie)

**Rep. 123 – Dokumenty klasztoru Benedyktynek w Strzegomiu**

nr 28, 1342, 2 VI (p. A)

nr 42, 1368, 7 XII (p. B)

nr 47, 1380, 15 V (p. C)

nr 50, 1387, 6 VI (p. C)

(4 dokumenty i 4 pieczęcie)

**Rep. 132a – Depozyty miejskie**

**Dep. m. Lwówka**

nr 67, 1387, 5 XI

nr 68, 1387, 7 XII (p. C)

nr 69, 1389, 4 II (p. C)

nr 71, 1391, 29 V (p. C)

(4 dokumenty i 3 pieczęcie)

**Rep. 132d – Depozyty rodzinne**

**Dep. rodziny Seidlitz-Habendorf**

nr 2, 1380, 25 VI (p. C)

**Dep. rodziny Seidlitz Sandreczki z Bielawy**

nr 7, 1369, 8 XII (p. C)

nr 9, 1379, 30 V

nr 10, 1389, 4 V (p. C)

nr 15, 1379, 18 IV (wid.)

**Dep. rodziny Pfeil-Oberdisdorf**

nr 3, 1375, 7 VII (p. C)

nr 4, 1383, 7 XII (p. C)

(7 dokumentów i 5 pieczęci)

**Rep. 133 – Drobne akcesje**

Zg 5/32, nr 4, 1380, 3 VII (p. A)

Zg 5/32, nr 5, 1386, 10 VIII (p. C)

(2 dokumenty i 2 pieczęcie)

**Dokumenty maj. Schaffgotschów**

sygn. Fach 1, nr 1, 1369 I V (odp. wid., por. or. wid. Rep. 83, nr 116)

sygn. Fach 15, nr 6, 1371, 5 XI (p. C)

sygn. Fach 15, nr 9, 1384, 2 II (p. C)

sygn. Fach 18, nr 3, 1369, 12 III (p. C)

sygn. Fach 26a, nr 26, 1378, 6 VII (trans. por. or. Rep. 83, nr 131–133, wid., ibidem, nr 158, odp.

Dok. m. Wr. sygn. 1378, 6 XII)

sygn. Fach 26d, nr 1, 1346, 2 V (p. C)

sygn. Fach 28, nr 8, 1381, 5 V (p. C)

sygn. Fach 31, nr 1, 1384, 29 IV (dok. Wacława IV dot. Agnieszki)

sygn. Fach 37, nr 2, 1386, 18 XII (p. C)

(9 dokumentów i 9 pieczęci)

***Dokumenty miasta Świdnicy***

sygn. U 143, 1356, 30 XI (dok. Bolka II dot. Agnieszki)

sygn. U 166, 1364, 15 XI (dok. Agnieszki i rady m. Jawora)

sygn. U 187, 1368, 5 XII (p. C)

sygn. U 190, 1369, 26 II (p. C)

sygn. U 191–U 191a, 1369, 10 IV (2 odp.)

sygn. U 195, 1369, 10 X (dok. Karola IV dot. Agnieszki)

sygn. U 204, 1370, 22 V (p. C)

sygn. U 205, 1371, 21 I (p. C)

sygn. U 208, 1371, 12 II (p. C, por. trans. ibidem U 208a)

sygn. U 208a, 1371, 12 II (trans. por. or. ibidem U 208)

sygn. U 209, 1371, 9 V (p. C, por. odp. ibidem)

sygn. U 214, 1371, 18 VIII (p. C)

sygn. U 215, 1371, 22 XI (p. C)

sygn. U 216, 1372, 7 I (dok. Karola IV dot. Agnieszki)

sygn. U 218, 1372, 18 VII (p. C)

sygn. U 219, 1371, 9 V

sygn. U 220, 1372, 18 VIII (dok. Wacława IV dot. Agnieszki)

sygn. U 221, 1372, 25 VIII (p. C)

sygn. U 223, 1373, 5 II

sygn. U 224, 1373, 17 X (p. C)

sygn. U 226, 1373, 4 XII (p. C)

sygn. U 227, 1373, 28 XII (p. C)

sygn. U 230, 1374, 31 V (p. C, por. trans. Karola IV, ibidem, sygn. U 231–U 232)

sygn. U 231–U 232, 1374, 31 V (2 trans. Karola IV, por. or., ibidem, sygn. U 230)

sygn. U 233, 1374, 18 VI (p. C)

sygn. U 235, 1374, 8 XI (p. C)

sygn. U 237, 1375, 26 I (p. C)

sygn. U 246, 1378, 8 X (p. C)

sygn. U 246 a, 1378, 8 X (p. C)

sygn. U 248, 1378, 12 X (p. C)

sygn. U 252, 1379, 19 XII (dok. Wacława IV dot. Agnieszki)

sygn. U 261, 1381, 10 V (p. D)

sygn. U 280, 1385, 14 IV (p. C)

sygn. U 282, 1386, 19 IX (p. C)

sygn. U 285, 1386, 11 XI (dok. Wacława IV dot. Agnieszki)

sygn. U 287, 1387, 2 III (p. C)

sygn. U 290, 1388, 28 II (p. C)

sygn. U 296, 1389, 5 I (p. C)

sygn. U 308, 1391, 7 IV (odp.)

sygn. U 309, 1391, 13 XI

sygn. U 310, 1391, 13 XI (p. D)

sygn. U 6808, 1360, 17 I (odp. por. odp. Dok. m. Wrocławia, sygn. 1360, 17 I, or. AA Wr., Dok. parafii w Świdnicy, sygn. 1360, 17 I)

(44 dokumenty i 27 pieczęci)

***Dokumenty miasta Wrocławia***

sygn. 1360, 17 I (odp., por. odp. Dok. m. Świdnicy, sygn. U 6808, or. AA Wr., Dok. parafii w Świdnicy, sygn. 1360, 17 I)

sygn. 1369, 16 IV

sygn. 1376, 12 XII (odp. por. or. Rep. 83, nr 128)

sygn. 1377, 14 VI (odp.)

sygn. 1378, 6 VII (odp. por. or. 83, nr 131–133, wid. ibidem, nr 158, trans. Dok. maj. Schaffgotschów, sygn. Fach 26a, nr 26)

(6 dokumentów)

**Oddział Archiwum Państwowego we Wrocławiu w Jeleniej Górze**

***Dokumenty miasta Jeleniej Góry***

nr 10, 1355, 1 X (p. B)

nr 18, 1370, 18 X (p. C, dok. skradziony)

nr 18b, 1370, 6 XII (p. C)

nr 20, 1374, 30 XII (p. C)

nr 22, 1376, 6 VI (p. C)

nr 24, 1380, 18 X (p. C)

nr 29, 1386, 18 VI (p. C, dok. skradziony)

nr 32, 1391, 30 IV (p. C, dok. skradziony)

(5 dokumentów i 5 pieczęci)

\* \* \*

Podając pod zespolami liczbę dokumentów, uwzględniono oprócz oryginałów także odpisy, widymaty, transumpty oraz powtarzające się oryginały. Trzy dokumenty z zespołu dokumentów miasta Jeleniej Góry zostały skradzione z tegoż Archiwum w latach 1993–1994.

## **Aneks 2**

### **Pieczęć A**

**APWr.**

1. Rep. 123, nr 28, 1342, 7 XII, zielone sznury

2. Dok. maj. Schaffgotschów, sygn. Fach 26d, nr 1, 1346, 2 V, zielone sznury

### **Pieczęć B**

**APWr.**

1. Rep. 123, nr 42, 1368, 7 XII, pergaminowy pasek

**Oddz. AP Wr. w Jeleniej Górze**

2. Dok. m. Jeleniej Góry, nr 10, 1353, 1 X, pergaminowy pasek



**Pieczęć C*****Kontarsigillum C I***

1. Dok. maj. Schaffgotschów, sygn. Fach 18, nr 3, 1369, 12 II, czerwono-zielone sznury
2. Dok. m. Świdnicy, sygn. U 187, 1368, 5 XII, czerwono-zielone sznury
3. Dok. m. Świdnicy, sygn. U 190, 1369, 26 II, zielone sznury
4. Dok. m. Świdnicy, U 204, 1370, 22 V, zielone sznury
5. Rep. 83, nr 117, 1369, 17 IV, czerwono-granatowe sznury
6. Rep. 83, nr 118, 1369, 16 IV, czerwono-zielone sznury
7. Rep. 83, nr 120, 1370, 19 IV, zielone sznury
8. Rep. 83, nr 121, 1370, 19 IV, zielone sznury
9. Rep. 91, nr 341, 1370, 22 V, zielone sznury
10. Rep. 132d, Dep. rodziny Seidlitz-Sandreczki, nr 7, 1369, 8 XII, zielone sznury

***Kontarsigillum C II*****AA Wr.**

1. Zbiór dok. AAWr., sygn. H. BB., 1376, 21 XI, zielone sznury

**AP Wr.**

2. Rep. 83, nr 124, 1373, 13 XII, zielone sznury
3. Rep. 83, nr 127, 1375, 22 XI, zielone sznury
4. Rep. 83, nr 128, 1376, 12 XII, zielone sznury
5. Rep. 83, nr 129, 1377, 9 VI, zielone sznury
6. Rep. 83, nr 133, 1378, 6 VII, zielone sznury
7. Rep. 83, nr 138b, 1380, 6 III, zielone sznury
8. Rep. 91, nr 356, 1376, 28 XI, zielone sznury
9. Rep. 102, nr 43, 1374, 9 V, zielone sznury
10. Dok. maj. Schaffgotschów, sygn. Fach 15, nr 6, 1371, 5 XI, pergaminowy pasek
11. Dok. m. Świdnicy, sygn. U 205, 1371, 21 I, zielone sznury
12. Dok. m. Świdnicy, sygn. U 208, 1371, 12 II, zielone sznury
13. Dok. m. Świdnicy, sygn. U 209, 1371, 9 V, pergaminowy pasek
14. Dok. m. Świdnicy, sygn. U 214, 1371, 18 VII, zielone sznury
15. Dok. m. Świdnicy, sygn. U 215, 1371, 22 XI, zielone sznury
16. Dok. m. Świdnicy, sygn. U 218, 1372, 18 VII, zielone sznury
17. Dok. m. Świdnicy, sygn. U 221, 1372, 25 VIII, zielone sznury
18. Dok. m. Świdnicy, sygn. U 224, 1373, 17 X, zielone sznury
19. Dok. m. Świdnicy, sygn. U 226, 1373, 4 XII, zielone sznury
20. Dok. m. Świdnicy, sygn. U 227, 1373, 28 XII, zielone sznury
21. Dok. m. Świdnicy, sygn. U 230, 1374, 31 V, zielone sznury
22. Dok. m. Świdnicy, sygn. U 233, 1374, 18 VI, zielone sznury
23. Dok. m. Świdnicy, sygn. U 235, 1374, 8 X, zielone sznury
24. Dok. m. Świdnicy, sygn. U 237, 1376, 26 I, pasek pergaminowy

**Oddz. AP Wr. w Jeleniej Górze**

25. Dok. m. Jeleniej Góry, nr 18, 1370, 18 X, zielone sznury
26. Dok. m. Jeleniej Góry, nr 20, 1374, 30 XII, zielone sznury
27. Dok. m. Jeleniej Góry, nr 22, 1376, 6 VII, zielone sznury

***Kontrasigillum C III*****AP Wr.**

1. Rep. 66, nr 286, 1381, 8 VII, zielone sznury
2. Rep. 83, nr 131, 1378, 6 VII, zielone sznury

3. Rep. 83, nr 132, 1378, 6 VII, zielone sznury
4. Rep. 83, nr 138a, 1380, 6 III, pasek pergaminowy
5. Rep. 83, nr 140, 1381, 6 III, zielone sznury
6. Rep. 83, nr 141, 1381, 6 III, zielone sznury
7. Rep. 91, nr 362, 1381, 6 VI, zielone sznury
8. Rep. 123, nr 47, 1380, 15 V, pergaminowy pasek
9. Rep. 132d, Dep. rodziny Pfeil-Oberdisdorf, nr 3, 1375, 7 VII, zielone sznury
10. Rep. 132d, Dep. rodziny Seidlitz-Habendorf, nr 2, 1380, 25 VI, pergaminowy pasek
11. Rep. 133, Zg 5/32, nr 4, 1380, 3 VII, zielone sznury
12. Dok. maj. Schaffgotschów, sygn. Fach 28, nr 8, 1381, 5 V, zielone sznury
13. Dok. m. Świdnicy, sygn. U 246, 1378, 8 X, zielone sznury
14. Dok. m. Świdnicy, sygn. U 246a, 1387, 8 X, zielone sznury
15. Dok. m. Świdnicy, sygn. U 287, 1387, 2 III, pergaminowy pasek

#### *Kontrasigillum C IV*

##### AP Wr.

1. Rep. 58, nr 89, 1382, 24 I, pergaminowy pasek
2. Rep. 83, nr 142a, 1383, 7 XII, pergaminowy pasek
3. Dok. maj. Schaffgotschów, sygn. Fach 15, nr 9, 1384, 28 II, pergaminowy pasek

#### *Kontrasigillum C V*

##### AA Wr.

1. Zbiór dok. AAWr., sygn. N 22, 1387, 1 I, pergaminowy pasek

##### AP Wr.

2. Rep. 66, nr 308, 1385, 16 X, pergaminowy pasek
3. Rep. 83, nr 143, 1385, 8 I, czerwono-zielone sznury
4. Rep. 102, nr 67, 1385, 1 IX, czerwono-zielone sznury
5. Rep. 123, nr 50, 1387, 6 VI, pergaminowy pasek
6. Rep. 132a, Dep. miasta Lwówka, nr 68, 1387, 7 XII, czerwono-zielone sznury
7. Rep. 132d, Dep. rodziny Pfeil-Oberdisdorf, nr 4, 1383, 7 XII, zielono-granatowe sznury
8. Rep. 133, Zg 5/32, nr 5, 1386, 10 VIII, granatowo-różowe sznury
9. Dok. maj. Schaffgotschów, sygn. Fach 37, nr 2, 1386, 8 XII, pergaminowy pasek
10. Dok. m. Świdnicy, sygn. U 280, 1385, 14 IV, pergaminowy pasek
11. Dok. m. Świdnicy, sygn. U 282, 1385, 19 IX, zielone sznury

#### *Kontrasigillum C VI*

##### AP Wr.

1. Rep. 66, nr 315, 1390, 12 V, czerwono-zielone sznury
2. Rep. 66, nr 316, 1390, 15 V, czerwono-zielone sznury
3. Rep. 66, nr 318, 1390, 7 VIII, czerwono-zielone sznury
4. Rep. 83, nr 149, 1389, 29 X, pergaminowy pasek
5. Rep. 132 a, Dep. m. Lwówka, nr 69, 1389, 4 II, pergaminowy pasek
6. Rep. 132a, Dep. m. Lwówka, nr 71, 1391, 29 V, pergaminowy pasek
7. Rep. 132 d, Dep. rodziny Seidlitz-Sandreczki z Bielawy, nr 10, 1389, 4 V, pergaminowy pasek
8. Dok. m. Świdnicy, sygn. U 290, 1388, 28 II, pergaminowy pasek
9. Dok. m. Świdnicy, sygn. U 296, 1389, 5 I, pergaminowy pasek

#### Pieczęć D

##### AA Wr.

1. Zbiór dok. AAWr., sygn. I PP. 10, 1381, 5 IV, pergaminowy pasek



Fot. 1. Pieczęć A – pieczęć Agnieszki, ks. świdnickiej, popiersiowa mniejsza, AP Wr., Rep. 123, nr 28. Fot. R. Bacmaga



Fot. 2. Pieczęć B – pieczęć Agnieszki, ks. świdnickiej, popiersiowa większa, AP Wr., Rep. 123, nr 42. Fot. R. Bacmaga



Fot. 3. Pieczęć C – pieczęć  
piesza Agnieszki, ks. świd-  
nickiej, AP Wr., Rep. 83,  
nr 118. Fot. R. Bacma-  
ga

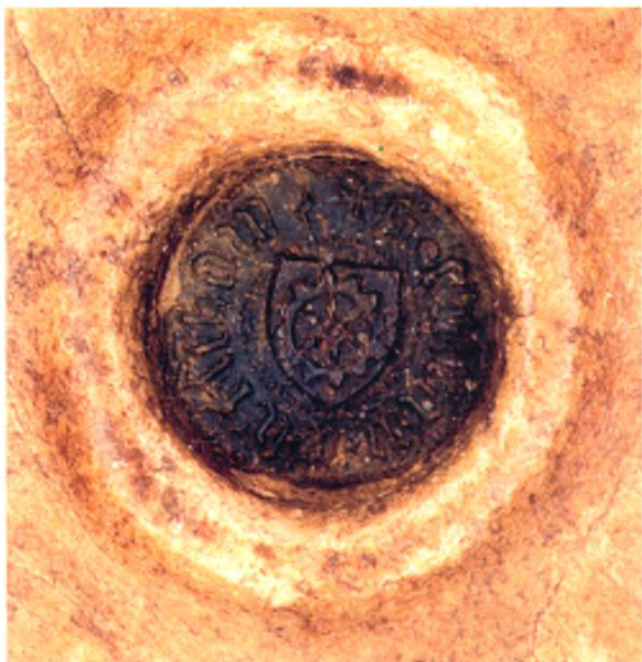


Fot. 4. Kontrasigillum C I  
Piotra de Czedlicz, AP Wr.,  
Rep. 83, nr 118. Fot. R. Bac-  
maga



Fot. 5. Kontrasigillum C II Piotra de Newileschicz, AP Wr., Rep. 83, nr 124.  
Fot. R. Bacmaga





Fot. 6. Kontrasigillum C III Konrada z Henrykowa, AP Wr., Rep. 83, nr 142a. Fot. R. Bacmaga



Fot. 7. Kontrasigillum C IV Jana de Slewicz, AP Wr., Rep. 66, nr 286. Fot. R. Bacmaga



Fot. 8. Kontrasigillum C V Jana de Rolmus, AP Wr., Rep. 83, nr 143. Fot. R. Bacmaga



Fot. 9. Kontrasigillum C VI Jana Konmos, AP Wr., Rep. 66, nr 316. Fot. R. Bacmaga



Fot. 10. Pieczęć D – pieczęć Agnieszki, ks. świdnickiej, popiersiowa mniejsza, AP Wr. Dok. m. Świdnicy, sygn. U 261.  
Fot. R. Bacmaga



**AP Wr.**

2. Dok. m. Świdnicy, sygn. U 261, 1381, 10 V, pergaminowy pasek  
3. Dok. m. Świdnicy, sygn. U 310, 1391, 13 XI, pergaminowy pasek

**Wykaz skrótów**

AA Wr. – Archiwum Archidiecezjalne we Wrocławiu

AP Wr. – Archiwum Państwowe we Wrocławiu

bp – biskup

dep. – depozyt

dok. – dokument

dot. – dotyczący

m. – miasto

maj. – majątek

odp. – odpis

or. – oryginał

p. – pieczęć

rep. – repozyturarium

trans. – transumpt

wid. – widymat

Mieczysława Chmielewska

**The Seals of Agnes, the Duchess of Świdnica (1338–1392)****Summary**

A great number of documents and seals, and particularly of various counter-seals, bear witness to the intense activity of the Duchess's chancellery. Most of the documents produced on behalf of Agnes are associated with the 1370s and 1380s. It is also in this period, as is indicated by at least five various counter-seals, that the staff of the Duchess's office was the most numerous.

The extant seals reflect very faithfully the Duchess's face and complete the information concerning her that we can get from the documents. They also provide us with important fact concerning the chancellery's personnel, and they also are a reflection of the level of the goldsmithery and engraving of the period. The three bust seals of the Duchess, of a clearly inferior artistic quality, were probably made in the workshops of some of the local goldsmiths, just as the counter-seals that are signet rings of the Duchess's secretaries. Agnes's pedestrian seal, however, represents a very high artistic level, similar to the contemporary seals of the Czech kings, and it probably was made by some Prague goldsmith. Why the Duchess did not have her own counter-seal remains an open question. It is possible that, because of the haste with which the pedestrian seal was produced (the Duchess certainly had it in 1369, and probably even already in 1368), its author was not assigned the task of making a signet seal. At any rate, Agnes had certainly four seals at her disposal, which shows the complexity of her chancellery and emphasises the range of her power.

Mieczysława Chmielewska

## Die Siegel von Agnes, der Schweidnitzer Fürstin (1338–1392)

### Zusammenfassung

Eine große Menge von Urkunden und Siegeln, und besonders von verschiedenartigen Kontrasigillen, zeugen von großer Aktivität der Kanzlei von der Fürstin. Die meisten von Agnes ausgestellten Dokumente betreffen die 70er und 80er Jahre des 14. Jhs. Nach fünf verschiedenen Kontrasigillen hatte die Fürstin zu dieser Zeit in ihrer Kanzlei das zahlreichste Personal.

Die erhalten gebliebenen Siegel können das Antlitz der Fürstin gut widerspiegeln. Sie geben uns Informationen über die Fürstin selbst und über ihre Kanzlei, und zeugen von dem Stand der damaligen Goldschmiedekunst und Gravierkunst. Drei Büstensiegel der Fürstin, die ein niedrigeres künstlerisches Niveau vertreten, wurden wahrscheinlich, so wie die, als Siegelringe der fürstlichen Sekretäre benutzten Kontrasigillen, in einem der einheimischen Goldschmiedwerkstätte gemacht. Der Infanteriesiegel von Fürstin Agnes dagegen, der ein sehr hohes künstlerisches Niveau vertritt, war genauso wie damalige Siegel von tschechischen Machthabern wahrscheinlich von einem Prager Goldschmied fertig gestellt. Es ist eine offene Frage, warum Fürstin Agnes kein eigenes Kontrasigillum gehabt hatte. Es ist möglich, dass der Infanteriesiegel, über den die Fürstin schon im Jahre 1369 bestimmt und im Jahre 1368 wahrscheinlich verfügt hatte, in Eile gemacht wurde, so dass man ihrem Autor die Anfertigung des Siegelringes nicht in Auftrag gegeben hat. Jedenfalls hat Fürstin Agnes über vier Siegel verfügt, die davon zeugen, dass ihre Kanzlei sehr gut entwickelt war, und ihre Macht hat sich über einen großen Bereich ausgedehnt.

## Z badań nad karierą rodziny Rudzkich w księstwie cieszyńskim w czasach piastowskich

Wśród zagadnień, którym w ostatnim czasie historycy ponownie poświęcają wiele uwagi, wymienić można kariery urzędnicze oraz awans majątkowy rodzin możnowładczych<sup>1</sup> oraz szlacheckich<sup>2</sup>, a nawet najważniejszych przedstawicieli tych-

<sup>1</sup> Badania nad dziejami rodów możnowładczych mają w Polsce długą tradycję (por. O. Halecki: *Ród Łodziów w wiekach średnich*. „Miesięcznik Heraldyczny” 1911, T. 4, *passim*). Szczególnie intensywnego charakteru nabrały w okresie międzywojennym, na przykład badania W. Semkowicza (por. między innymi *Ród Awdańców w wiekach średnich*. Cz. 1. „Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego” 1917, T. 44, s. 153 nn.) i M. Friedberga (*Ród Łąbedziów w wiekach średnich*. „Rocznik Towarzystwa Heraldycznego” 1924/1925, T. 7, s. 1 nn.) oraz ich współpracowników. Po II wojnie światowej nowe wartości wnieśli w tym zakresie szczególnie J. Bieniak (pełny wykaz tekstów tego uczonego znajdziemy w wyborze jego pism, por. J. Bieniak: *Polskie rycerstwo średniowieczne*. Kraków 2002. Tamże, w przypisach, możemy znaleźć ogromną bibliografię, poświęconą tej tematyce), W. Dworzaczek (*Leliwici Tarnowscy. Z dziejów możnowładztwa małopolskiego. Wiek XIV-XV*. Warszawa 1971) i S. Gawęda (*Możnowładztwo małopolskie w XIV i pierwszej połowie XV wieku. Studium z dziejów rozwoju wielkiej własności ziemskiej*. Kraków 1966), a także liczni uczniowie wymienionych historyków. Należy tu również wskazać na monografię J. Adamausa: *Polska teoria rodowa*. Łódź 1958, która zdecydowanie ożywiła dyskusję metodologiczną na temat badań genealogicznych. W ostatnich latach na szczególną uwagę zasługują publikacje poświęcone tej problematyce, które wyszły spod pióra J. Kurtyki (*Tęczyńscy. Studium z dziejów polskiej elity możnowładczej w średniowieczu*. Kraków 1997), S. Cynarskiego (*Dzieje rodu Lanckorońskich z Brzezia od XIV do XVIII wieku*. Warszawa 1996) oraz B. Czwojdrak (*Rogowscy herbu Działosza. podskarbiowie królewscy. Studium z dziejów możnowładztwa w drugiej połowie XIV i w XV wieku*. Katowice 2002).

<sup>2</sup> Por. przykładowo J. Sperka: *Szafrancowie herbu Stary Koń. Z dziejów kariery i awansu w późnośredniowiecznej Polsce*. Katowice 2001; F. Sikora: *O rzekomej dominacji politycznej Lisów w Małopolsce w XIII w., czyli kilka uwag o rodzie Pobogów*. „Studia Historyczne” 1983, T. 26, s. 3 nn.

że rodzin<sup>3</sup>. Rezultaty owych badań są niezmiernie przydatne w szeroko rozumianych studiach nad społeczeństwem ziem polskich w dawnych wiekach, pozwalają bowiem określić wpływ wielu zjawisk na kształt tegoż społeczeństwa i jego poszczególnych warstw, a także wzajemne powiązania i oddziaływania na siebie różnych grup. W konsekwencji stwarzają szansę na uchwycenie obrazu społeczeństwa w dawnych wiekach w bardziej dynamicznym ujęciu.

Aktualnie realizowane badania tego typu w głównej mierze odnoszą się do możnowładztwa i szlachty (a także mieszczaństwa) z większości ziem dawnej i obecnej Polski, niemniej na uboczu pozostawiają niektóre jej regiony. Jednym z nich jest Góry Śląsk. Jego dzieje budzą wprawdzie żywe zainteresowanie badaczy, jeśli chodzi o czasy średniowieczne i późnonowoczesne, natomiast pozostają nieco na marginesie zainteresowań historyków, jeżeli chodzi o epokę wczesnonowoczesną. Stało się tak zwłaszcza od momentu, kiedy obszar zainteresowań badawczych zmienił historyk, który – obok Mariana Józefa Ptaka<sup>4</sup> – w ostatnich latach wniósł najwięcej do badań nad dziejami tego regionu (a szczególnie tutejszych miast i mieszczaństwa) w owej epoce, a mianowicie Jan Kwak<sup>5</sup>. Kwerenda źródeł wskazuje tymczasem, że również na tym terenie zachodziły bardzo interesujące zjawiska społeczne, których rozpoznanie może być przydatne nie tylko dla lepszego rozpoznania przeszłości tego regionu<sup>6</sup>, lecz również podczas pisania ewentualnych opracowań syntetyzujących naszą wiedzę na temat dziejów Europy Środkowej w czasach wczesnonowoczesnych. Mamy tu na uwadze między innymi szeroko rozumianą problematykę religijną oraz społeczną, w tym zwłaszcza takie kwestie, jak zanik części starych rodów szlacheckich i pojawianie się nowych, których protoplaści przybywali na Góry Śląsk z innych terenów, w tym z Rzeczypospolitej, Śląska Dolnego, szeroko rozumianej Rzeszy (Czech, Moraw, Austrii, Niemiec)<sup>7</sup> itd. Równie interesującym problemem badawczym jest rozpoznanie zabiegów i spo-

<sup>3</sup> B. Czwojdrak: *Dziersław z Rytwian – rzekomy husyta polski*. „Teki Krakowskie” 1999, T. 10; W. Bukowski: *Jan Walach z Chmielnika. Z dziejów kariery rycerskiej w Polsce w czasach Jagielly*. W: *Venerabiles, nobiles et honesti. Studia z dziejów społeczeństwa Polski średniowiecznej. Prace ofiarowane Profesorowi Januszowi Bieniakowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin i czterdziestopięciolecie prac naukowej*. Toruń 1997.

<sup>4</sup> Informacje na temat publikacji M.J. Ptaka, dotyczących Górnego Śląska w czasach wczesnonowoczesnych, można znaleźć w artykule tego badacza, zatytułowanym *Położenie prawno-polityczne miast śląskich w czasach nowożytnych. Wybrane zagadnienia*. W: *Samorządowość i elity władzy w Cieszynie na przestrzeni dziejów*. Red. I. Panic. Cieszyn 2002, s. 23 nn.

<sup>5</sup> Por. przykładowo J. Kwak: *Kultura materialna i umysłowa mieszczan górnośląskich w dobie reformacji i kontrreformacji*. Bytom 1994; *Idem*: *Obyczajowość mieszkańców miast górnośląskich w XVI–XVIII wieku*. Opole 1986; *Idem*: *Miasta księstwa opolsko-raciborskiego w XVI–XVIII w.* Opole 1977.

<sup>6</sup> Por. na przykład Z. Janeczka: *Od Sankowic do Siemianowic. Szkice z dziejów miasta i okolic*. Katowice 1993.

<sup>7</sup> Por. J. Štibor: *Štřípky ze života těšínské šlechty. (Ke genealogii rodu Lišků z Německé Lutyně)*. „Těšínsko” 1993, s. 5 nn.

sobów działania nowej szlachty, której celem była budowa podstaw majątku rodzinnego na nowym dla siebie terenie działania.

Wśród licznych rodzin szlacheckich, które w ciągu swojej kilkuwiekowej obecności na Górnym Śląsku wyniesione były do wielu godności, wymienić można rodzinę Rudzkich. Już w średniowieczu jej przedstawiciele spotykamy w centralnych regionach Górnego Śląska, w dawnej kasztelanii bytomskiej, poczynając zaś od XVI wieku również na Śląsku Cieszyńskim, gdzie w tym i w początkach XVII stulecia kilku reprezentantów tej rodziny dostąpiło zaszczytu pełnienia najważniejszych funkcji w strukturach politycznych księstwa cieszyńskiego. Konstatacja ta oznacza, że prześledzenie dróg awansu majątkowego tej rodziny może dostarczyć ważnych informacji przydatnych w badaniach nad kształtowaniem się stanu szlacheckiego na Górnym Śląsku, jego wpływami politycznymi i podstawami materialnymi. Z tego właśnie względu podejmujemy w tym miejscu próbę zbadania kształtowania się uposażenia ziemskiego rodziny Rudzkich w księstwie cieszyńskim. Podjęcie tego tematu jest uzasadnione zarówno znaczeniem tej rodziny w dziejach księstwa cieszyńskiego, jak i wspomnianym już faktem, że w pewnym momencie swej historii zaliczała się tutaj do szlachty nowej, a więc stanowi doskonały materiał do śledzenia dróg awansu zarówno majątkowego, jak i politycznego szlachty w dawnych wiekach. Dodatkowym uzasadnieniem wyboru, jako przedmiotu badań, tej właśnie rodziny, może być bogata podstawa źródłowa, opisująca jej losy. Stanowiąc ją będą przede wszystkim dyplomy wystawione w kancelarii książąt cieszyńskich, zgromadzone w zasobach Archiwum Państwowego w Cieszynie<sup>8</sup>, w zbiorach tu-tejszej Książnicy Cieszyńskiej<sup>9</sup>, a także w wielu archiwach czeskich, w tym szczególnie w Okresnim Archivu w Karwinie<sup>10</sup>, a także w Zemském Archivu w Opawie<sup>11</sup>.

Podjmując próbę opisanie kariery przedstawicieli tej rodziny na dworze cieszyńskim, za kryterium awansu przyjmujemy wyłącznie funkcje pełnione przez jej członków na dworze Piastów cieszyńskich, a także udział w sprawowaniu władzy, wyrażający się świadczeniem na dokumentach książęcych. Omawiając uposażenie majątkowe rodziny Rudzkich, analizą obejmujemy natomiast stan posiadania ziemskiego jej poszczególnych reprezentantów. Na tej podstawie spróbujemy określić ewentualne powiązania majątkowe w obrębie całej rodziny. Jeżeli chodzi o cezurę chronologiczną naszego artykułu, wyznaczać je będą, z jednej strony, najwcześniejsze wiadomości na temat obecności Rudzkich na dworze Piastów cieszyńskich (przypadające na ostatnią ćwierć XV wieku), z drugiej zaś – koniec panowania

<sup>8</sup> *Listinař Těšinska. Codex diplomaticus ducatus Tessinensis*. T. I–. Vyd. E. Něm e c. Český Těšín 1954–. Od tomu siódmego (Český Těšín 1978) współwydawcą Listinařa Těšinska był Erich Ševčík.

<sup>9</sup> Książnica w Cieszynie. Zespół Akt Diplomata. Zbiór rękopisów księdza Leopolda Jana Szersznika. Sygn. DD VIII.

<sup>10</sup> Okresni Archiv w Karwinie [dalej OAK]. Zespół Pergamenove listiny [dalej ZPL].

<sup>11</sup> Zemský Archiv Opava. Zespół Matice opavské. Kopiař statku hradištkého.

Fryderyka Wilhelma, ostatniego Piasta w linii męskiej, który zasiadał na cieszyńskim tronie książęcym, zmarłego w 1625 roku<sup>12</sup>.

Przechodząc do omawiania zagadnienia, przypomnijmy na wstępie, że rodzina Rudzkich wywodziła się z Rudz położonych niedaleko Wielunia<sup>13</sup>. Ich kariera na Górnym Śląsku zaczęła się na ziemi bytomskiej, której połowa, wraz z połową Bytomia, należała od przełomu lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XIV wieku do książąt cieszyńskich<sup>14</sup>. Pierwsi przedstawiciele Rudzkich – Jan i Stanisław – pojawili się w otoczeniu książąt cieszyńskich (jako panów na Cieszynie) dopiero w latach siedemdziesiątych XV wieku, przy okazji umowy o dziedziczeniu, zawartej 29 września 1477 roku w Cieszynie pomiędzy książętami Kazimierzem cieszyńskim i Januszem oświęcimsko-zatorskim, w obecności książąt: Przemka cieszyńskiego (stryja Kazimierza), Wiktoryna z Podiebradów – pana na Ziębicach i hrabiego kłodzkiego – oraz Przemka toszeckiego<sup>15</sup>.

Obaj szlachcice byli prawdopodobnie tożsami z osobami Stanisława oraz Jana, którzy 30 lat wcześniej występowali wśród szlachty bytomskiej, w otoczeniu panującego nad Bytomiem brata wspomnianego księcia Przemka II cieszyńskiego, Waclawa I, a także jego rywala, właściciela drugiej połowy księstwa i miasta Bytomia – Konrada VII Białego z Oleśnicy. Stanisław 26 marca 1446 roku poświadczał między innymi sprzedaż przez urzędnika książęcego, Andrzeja Pięćlat Komica z Ogrodzonej jego udziału w dochodach z wójtostwa w Bytomiu Mikołajowi Podgollo z Dłużyc<sup>16</sup>. Kilka lat później (w 1449 roku) obaj Rudzcy byli pełnomocnikami księcia Waclawa I przy zastawie przez tegoż Piasta połowy wiosek Piekary i Bobrowniki dla Mikołaja Brzezinki<sup>17</sup>. W 1451 roku książę Waclaw zastawił dla odmiany inną wioskę (Kochłowice) samemu Stanisławowi Rudzkiemu, Jan zaś był gwarantem zastawu ze strony księcia<sup>18</sup>. W tymże roku Stanisław pojawił się po raz kolejny w otoczeniu Konrada Oleśnickiego, przy okazji pewnych nadań, które książę Konrad poczynił na rzecz Mikołaja z Miechowic<sup>19</sup>. Systematyczne pojawianie się obu Rudzkich w dokumentach dowodzi niewątpliwie ich stałego związku

<sup>12</sup> K. Jasiński: *Rodowód Piastów śląskich*. T. 3: *Piastowie opolscy, cieszyńscy i oświęcimscy*. Wrocław 1977, s. 205–206.

<sup>13</sup> Wstępne uwagi na temat jego pochodzenia por. K. Blazek: *Der Adel von Oesterr[eichisch] Schlesien*. In: *J. Siebmachers grosses und allgemeines Wappenbuch*. Nürnberg 1885, s. 67.

<sup>14</sup> I. Panic: *Spór o Bytom i księstwo bytomskie na początku drugiej połowy XIV wieku*. „Rocznik Muzeum Gómośląskiego w Bytomiu. Historia” 1990, z. 5, *passim*.

<sup>15</sup> *Lehns und Besitzurkunden Schlesiens und seiner einzelnen Fürstentümer im Mittelalter*. Hrsg. C. Grünhagen, H. Markgraf. Bd. 2. Leipzig 1883, s. 570.

<sup>16</sup> J. Drabina, J. Horwat, Z. Jedynek: *Bytom średniowieczny. Przekazy źródłowe 1123–1492*. Opole 1985, nr 233.

<sup>17</sup> *Registrum st. Wenceslai*. In: *Codex diplomaticus Silesiae*. Bd. 6. Hrsg. W. Wattenbach, C. Grünhagen. Breslau 1865, nr 224.

<sup>18</sup> J. Drabina, J. Horwat, Z. Jedynek: *Bytom średniowieczny...*, nr 237.

<sup>19</sup> F. Gramer: *Chronik der Stadt Beuthen in Ober-Schlesien*. Beuthen 1863. Teil 3: *Urkunden*, nr 13.

z ziemią bytomską. Wszystko to wskazuje, że Stanisław oraz Jan, znani z licznych aktów bytomskich, są tożsami z osobami<sup>20</sup>, które pojawiły się na dyplomie księcia Kazimierza II.

Należy w tym miejscu wspomnieć, że nie dysponujemy żadnymi wskazówkami, które świadczyłyby, że Stanisław bądź Jan Rudzki, którzy pojawili się na liście świadków dokumentu dotyczącego umowy o dziedziczeniu pomiędzy książętami Kazimierzem cieszyńskim i Januszem oświęcimsko-zatorskim, zawartej, jak już wiemy, w 1477 roku, podejmowali w owym czasie próby nabycia ziemi w księstwie cieszyńskim i wejścia w szeregi tutejszej szlachty. Ta ostatnia data wyznacza zapewne moment, w którym Rudzcy zainteresowali się możliwością osiedlenia się na Śląsku Cieszyńskim. Obserwując ówczesny stan majątkowy Rudzkich, należy nierniej podkreślić, że w owym czasie nadal zaliczali się do szlachty bytomskiej<sup>21</sup>.

Poszukując momentu osiedlenia się Rudzkich na Śląsku Cieszyńskim, należy zauważyć, że źródła, które posiadamy, nie wskazują, by Jan lub Stanisław weszli w szeregi szlachty cieszyńskiej w toku długiego panowania księcia Kazimierza cieszyńskiego, inaczej mówiąc, by nabyli tutaj albo otrzymali od księcia w formie darowizny jakąkolwiek posiadłość. Pierwszym ze znanych nam aktualnie Rudzkich, o których dowodnie wiemy, że zaliczali się do ziemian księstwa cieszyńskiego, był dopiero Erazm Rudzki, świadek na dokumencie księcia Kazimierza cieszyńskiego, wystawionym 4 marca 1520 roku w Cieszynie. Na jego mocy ów Piast sprzedał (z prawem pierwokupu) podatek pobierany od mieszczan cieszyńskich z tytułu wyszynku przez nich białego (jasnego) piwa<sup>22</sup>. W przeciwieństwie do pozostałych osób, poświadczających ową transakcję, Erazm nie został wymieniony wraz z wioską, na której siedział, co raczej wskazuje, że w owym czasie nie dysponował jeszcze żadną posiadłością ziemską w księstwie cieszyńskim<sup>23</sup>.

<sup>20</sup> Mamy tu na uwadze zwłaszcza stosowane niekiedy przez pisarzy kancelaryjnych określenia, typu „Starszy”, „Młodszy”, których celem było różnicowanie przedstawicieli tej samej rodziny, którzy nosili identyczne imię i zarazem odwoływali się do tej samej posiadłości.

<sup>21</sup> Por. między innymi dyplomy książąt cieszyńskich Bolka II i Waclawa I w sprawie zamiany terytoriów, nad którymi władali, a które odziedziczyli po swym ojcu, Bolku I, wystawione w Skoczowie w 1452 roku, por. *Lehns und Besitzurkunden Schlesiens...*, s. 564–567. Jan Rudzki znany jest nam również jako wójt dziedziczny w Bytomiu, por. J. Drabina, J. Horwat, Z. Jedynak: *Bytom średniowieczny...*, nr 234, 241. Czy był on tożsamy ze wspomnianym wcześniej Janem i tym samym, czy Rudzcy z Rudz wykupili (a jeśli tak, to kiedy) wójtostwo w Bytomiu, trudno nam na obecnym etapie badań jednoznacznie orzec. Wątpliwość ta pojawia się w nawiązaniu do omawianego już dokumentu księcia Waclawa I z 2 marca 1449 roku, w związku z zastawem połowy Piekar i Bobrownik Mikołajowi Brzezince – Stanisław i Jan Rudzcy byli gwarantami zastawu, a wójt Jan Rudzki pojawił się wśród świadków, co wskazuje, że mamy do czynienia z dwiema różnymi osobami.

<sup>22</sup> OAK. ZPL, nr 18.

<sup>23</sup> Tego rodzaju sugestie należy jednak traktować bardzo ostrożnie, gdyż podobnych przykładów świadczenia szlachty, bez wskazania w konkretnym momencie, na jakiej wiosce siedziała, znajdziemy o wiele więcej w dokumentach, które opuszczały kancelarię książąt cieszyńskich.

Początek obecności Rudzkich wśród szlachty księstwa cieszyńskiego wyznacza bez wątpienia rok 1526. Wtedy to Erazm Rudzki wraz z żoną Anną odkupił na prawie dziedzicznym od Jakuba z Brodowic (dzisiaj część Cieszyna) zagrodę w Bobrku koło Cieszyna, zwaną Parchowską<sup>24</sup>, położoną przy drodze prowadzącej do Cieszyna.

Transakcję tę przeprowadzono za zgodą Anny, żony zmarłego dwa lata wcześniej księcia Waclawa II. Księżna zgodziła się też, by Erazm mógł pobierać na swoje potrzeby wodę ze strumienia płynącego między innymi przez zagrodę wpływowej rodziny mieszczan cieszyńskich o nazwisku Kecherle<sup>25</sup>, a następnie przez grunty folwarku książęcego aż do stawu rybnego, położonego na terenie sprzedanym Erazmowi przez Jakuba. Zgodę księżnej na pobieranie wody do stawu rybnego przez Erazma Rudzkiego uznajemy za dowód jej łaski, zważywszy, że w latach suchych mogło się to przyczynić do niedoborów wody w stawach książęcych. Darowizna ta, a następnie dalszy przebieg kariery Erazma (zwłaszcza moment, w którym nabrała ona szczególnego rozmachu) świadczą, naszym zdaniem, że Erazm znalazł się w otoczeniu małoletniego Waclawa III Adama w charakterze opiekuna i (być może) wychowawcy księcia.

W bliżej nieokreślonym czasie, niemniej przed rokiem 1540, Erazm Rudzki wszedł w posiadanie części wioski Łąka, położonej około 6 km na zachód od Cieszyna, na której znajdowały się trzy stawy rybne. Dowiadujemy się o tym z dyplomu, na mocy którego regent księstwa cieszyńskiego Jan z Pernstejnu potwierdzał sprzedaż owych stawów przez Erazma na rzecz ówczesnego proboszcza cieszyńskiego księdza Melchiora Prusa, alias Preusnera<sup>26</sup>.

Kilka lat później, w 1545 roku, Erazm Rudzki został marszałkiem ziemskim księcia Waclawa III Adama<sup>27</sup>, umacniając ostatecznie swoją sytuację w księstwie cieszyńskim i wyjątkową pozycję swojej rodziny wśród tutejszej szlachty. Za tym ostatnim wnioskiem przemawia fakt, że od tego momentu na dworze książęcym w Cieszynie pojawił się kolejny przedstawiciel rodziny Rudzkich – Waclaw Rudzki – któremu Waclaw III Adam powierzył prestiżową funkcję kanclerza<sup>28</sup>. Biorąc

<sup>24</sup> Archiwum Państwowe w Cieszynie [dalej APC]. Zespół Akt Akta Miasta Cieszyna [dalej AMC], sygn. 15.

<sup>25</sup> APC. Zespół Akt Komora Cieszyńska [dalej KC], sygn. 77; Archiwum Państwowe w Katowicach. Kopiarz miasta Bielska, sygn. 59, nr 8.

<sup>26</sup> *Listinař Těšinska...*, nr 495. Jako Melchior Prus ksiądz podpisywał się na sporządzanych przez siebie dokumentach, wystawianych w kancelarii książąt cieszyńskich za rządów księcia Kazimierza II. Pełnił on funkcję pisarza kancelaryjnego, miał niższe wykształcenie uniwersyteckie, osiągając stopień bakałarza. Por. między innymi APC. KC, sygn. 77; *Listinař Těšinska...*, nr 477, 449.

<sup>27</sup> OAK. ZPL, nr 2.

<sup>28</sup> Warto zwrócić uwagę, że wcześniej, w okresie sprawowania urzędu regenta księstwa przez Jana z Pernstejnu, a więc w czasie małoletniości Waclawa Adama, Waclaw Rudzki w ogóle nie występował na dokumentach książęcych. Funkcję pisarza pełnił w tym czasie przez pewien czas Jan Szponer, a wcześniej Jerzyk Czelo z Czechowic. Zmiany te wiązały się z organizacją i zatrud-



pod uwagę czas, w którym pojawił się on na dokumentach książęcych, przypuszczamy, że był on prawdopodobnie synem Erazma.

Tak znaczący awans obu przedstawicieli Rudzkich w strukturach społeczno-politycznych księstwa cieszyńskiego należy, naszym zdaniem, łączyć z tym, że Waclaw III Adam po uzyskaniu pełnoletniości przejął władzę w księstwie oraz kształtował własne otoczenie dworskie i urzędnicze, które nie było związane z Janem z Pernstejnu<sup>29</sup>. Niewątpliwie sięgał po ludzi wcześniej mu znanych i oddanych, a więc tych, do których mógł żywić pełne zaufanie. Takimi mogli być najbardziej towarzysze jego zabaw dziecięcych i wszelkiego rodzaju ćwiczeń w rzemiośle rycerskim w okresie dorastania. To potwierdza wcześniejsze przypuszczenie, że obaj Rudzcy najprawdopodobniej weszli w skład otoczenia (dworu) młodego księcia w dobie, kiedy opiekę prawną sprawował nad nim Jan z Pernstejnu wraz z księżną matką, margrabianką brandenburską Anną<sup>30</sup>.

Być może z faktem powierzenia Erazmowi funkcji marszałka (która wymagała częstego pobytu tego dostojnika w Cieszynie i posiadania tutaj własnego lokum) należy wiązać kolejną darowiznę na jego rzecz. Książę 6 maja 1547 roku przekazał mu położony na cmentarzu w Cieszynie dom, który nieco wcześniej odebrał księdzu Grzegorzowi Cadykowi<sup>31</sup>. Piast ów bowiem likwidował w księstwie cieszyńskim struktury organizacyjne Kościoła katolickiego oraz wprowadzał tutaj reformację.

Prawdopodobnie właśnie w tym okresie Waclaw Rudzki otrzymał od księcia cieszyńskiego również niewielki, położony niedaleko zamku w Cieszynie dział ziemi, przylegający do rzeki Olzy, na którym ów szlachcic mógł hodować na swoje najpilniejsze potrzeby między innymi drób i trzodę<sup>32</sup>.

Kiedy rozpoczęła się wielka kariera Rudzkich na dworze Piastów cieszyńskich Erazm, wspólnie ze swoim synem Waclawem, otrzymał od księcia Waclawa III Adama Rudzicę. Wioska ta stała się podstawą uposażenia i załączkiem późniejszej potęgi majątkowej rodu. W kolejnych latach Rudzcy odwoływali się do tej

---

nieniem przez księcia Waclawa III Adama własnego grona urzędników po objęciu samodzielnych rządów w księstwie cieszyńskim.

<sup>29</sup> E. Tilisch: *Kurtze Vorzeichnus, Breicht und Auszug von den Stamling und Ankunfft der Herzoge zu Teschen und Gross Glogaw...* Freyberg in Meissen 1588, s. 48.

<sup>30</sup> K. Jasiński: *Rodowód Piastów śląskich...*, s. 193.

<sup>31</sup> Książnica w Cieszynie. Zespół Akt Dyplomata. Zbiór rękopisów księdza Leopolda Jana Szersznika. Sygn. DD VIII, poszyt. 6, nr 15.

<sup>32</sup> O tej darowiznie dowiadujemy się przy okazji innego nadania, poczynionego kilkadziesiąt lat później, w 1603 roku, przez syna Waclawa III Adama, Adama Waclawa, na rzecz swojego pisarza, a następnie sekretarza Macieja Kalusa; por. *Listinař Těšinska...*, nr 722. Oznaczając granice uposażenia Macieja Kalusa, książę informuje, że darowizna nie obejmuje gruntu, który wcześniej został przyznany wyrokiem sądu wdowie po Waclawie Rudzkim, Magdalenie Klochowńie. Potrzeba rozstrzygnięcia sporu pomiędzy Magdaleną Klochowńą a innymi spadkobiercami Waclawa Rudzkiego świadczy, że Magdalena nie wniosła przedmiotu jako posagu, lecz otrzymała go od męża jako wiano.

wioski jako do siedziby rodziny: pisali się oni mianowicie jako Rudzcy z Rudz na Rudzicy<sup>33</sup>.

Po roku 1547 Erazm Rudzki nie pojawił się już w źródłach<sup>34</sup>. Na dworze księżym pozostali natomiast jego synowie: wspomniany już Waclaw, a także Mikołaj<sup>35</sup> (który od połowy 1552 roku pisał się z jako Mikołaj Rudzki z Rudz na Olbrachcicach<sup>36</sup>), Melchior oraz najmłodszy z nich – Kasper<sup>37</sup>. Od tego momentu rodzina Rudzkich podzieliła się na kilka linii; najważniejszą rolę odegrali potomkowie Waclawa, odwołujący się do Rudzicy<sup>38</sup>, oraz Kaspra, odwołujący się do Olbrachcic.

Kontynuując analizę uposażenia majątkowego i kariery politycznej Rudzkich w księstwie cieszyńskim, przyjrzyjmy się w tym miejscu osobie Waclawa Rudzkiego. Wiemy, że szlachcic w połowie lat czterdziestych został kanclerzem księcia Waclawa III Adama. Funkcję tę pełnił nieprzerwanie aż do 1578 roku<sup>39</sup>. Na jego rzecz książę Waclaw III Adam dokonał dwóch darowizn lasu położonego między Rudzicą a Landekiem. Data pierwszej darowizny nie jest nam znana, niemniej miała miejsce przed rokiem 1564. Informuje nas o tym dyplom, który 8 maja 1564 roku w Cieszynie wystawił książę Waclaw III Adam przy okazji drugiej darowizny lasu na rzecz swojego kanclerza<sup>40</sup>. O tym, że mamy do czynienia z dwoma zupełnie odrębnymi czynnościami donacyjnymi księcia, informuje nas między innymi *passus* zawarty w omawianym dyplomie, w którym wyraźnie stwierdzono, że chodzi o „las położony przy pierwszym jego lesie”. Dodajmy też, że w dokumencie opisano położenie tego lasu, który zajmował rozległy teren, obejmujący kilkaset hektarów powierzchni pomiędzy Rudzicą a granicą posiadłości Tomasza Mleczki na Ilownicy<sup>41</sup>.

Nie wiadomo, kiedy i w jakich okolicznościach Waclaw Rudzki wszedł w posiadanie kolejnej wioski – Szumbarku. Dowiadujemy się o tym dzięki liście świadków w omawianym już dokumencie Waclawa III Adama, gdzie wśród testato-

<sup>33</sup> APC. KC, sygn. 77, k. 5.

<sup>34</sup> Po raz ostatni Erazm świadczył 21 maja 1547 roku na dokumencie wystawionym przez Waclawa III Adama dla mieszczan cieszyńskich, na mocy którego książę zatwierdzał im prawa do warzenia i wyszynku piwa, por. SA Karvina. Zespół Pergaminy, nr 3.

<sup>35</sup> Mikołaj Rudzki z Rudz pojawił się w otoczeniu księcia Waclawa III Adama nieco później aniżeli kanclerz Waclaw, gdyż dopiero w połowie XVI wieku, por. APC. KC, sygn. 77; *Listinař Těšinska...*, nr 525, 528. Kolejność ta wskazuje, że był on młodszy od swojego brata Waclawa.

<sup>36</sup> Zemsky Archiv Opava. Zespół Matice Opavska. Kopiarz Wędryński, sygn. nr 5.

<sup>37</sup> *Listinař Těšinska...*, nr 532.

<sup>38</sup> OA Karvina. Zespół Akt Akta Města Českeho Těšina, sygn. 33; *Listinař Těšinska...*, nr 644.

<sup>39</sup> Po raz ostatni Waclaw Rudzki wystąpił na znanych nam aktualnie dokumentach książęcych w roli kanclerza 11 listopada 1578 roku, przy okazji darowizny, której książę Waclaw III Adam dokonał na rzecz mieszczanina cieszyńskiego Waclawa Mierka; por. *Listinař Těšinska...*, nr 650.

<sup>40</sup> APC. KC, sygn. 77, k. 7.

<sup>41</sup> APC. Zespół Akt Miasta Cieszyna [dalej AMC], sygn. 12. Warto dodać, że przodkowie Tomasza Mleczki otrzymali od księcia Kazimierza II również znaczne połacie lasu położonego między Landekiem, Rudzicą a Ilownicą.

rów widnieją Mikołaj Rudzki z Rudz na Olbrachcicach oraz Jan Rudzki z Rudz na Szumbarku. Fakt, że w owym czasie nikt nie zgłaszał pretensji do Rudzicy, żadna też jej część nie była w rękach innej rodziny szlacheckiej, wreszcie solidarnie odwoływał się do Rudz w predykacie nie tylko Mikołaj, lecz również Jan, dowodzi, że Jan był przedstawicielem rodziny Rudzkich. Moment zaś, w którym Jan pojawił się w dokumentach, wyklucza ewentualność, iż był on synem Mikołaja lub Erazma Rudzkiego. Musimy zatem przyjąć jedyną możliwość, a mianowicie, iż ojcem Jana był Waclaw Rudzki<sup>42</sup>.

Jeśli chodzi o sposób, w jaki Waclaw Rudzki wszedł w posiadanie wymienionej wioski, uważamy, że raczej ją kupił, a nie wzenił się w jedną z rodzin, które były wcześniej w posiadaniu tej osady. Istnieje wprawdzie możliwość, że Jan Rudzki nabył Szumbark, wzeniając się w rodzinę Czamerów, która w poprzednim stuleciu wśród kilku innych miejscowości Śląska Cieszyńskiego trzymała również i tę wioskę<sup>43</sup>. Niemniej jednak, z racji braku informacji źródłowych na temat sporów spadkowych o Szumbark, uznajemy, że Jan Rudzki otrzymał tę osadę od ojca, a u schyłku życia odsprzedał ją kolejnym nabywcom. Za tego rodzaju wnioskiem zdają się przemawiać późniejsze losy Szumbarku. Następni właściciele tej posiadłości w sposób samodzielny decydowali o jej sprzedaży, bez odwoływania się do zgody hipotetycznych braci żony Jana Rudzkiego, którzy z racji pokrewieństwa mieliby prawa do spadku. Brak również jakichkolwiek przesłanek wskazujących, że Szumbark podarował Waclawowi Rudzkiemu książę cieszyński Waclaw III Adam.

U schyłku życia, w 1571 roku, kanclerz Waclaw Rudzki odkupił od Tomasza Mleczki część wioski Hłownica<sup>44</sup>. W zakupie tym dostrzegamy próbę tworzenia przez Waclawa większego kompleksu dóbr. Jego centrum stanowiła Rudzica, a uzupełniały go Hłownica oraz znane nam już rozległe lasy położone na styku obu wiosek.

Z punktu widzenia stabilizacji majątkowej rodziny Rudzkich bardzo ważna była transakcja, jaką książę Waclaw III Adam zawarł (jak przypuszczamy) z synem Waclawa Rudzkiego, Tomaszem, w 1558 roku. Książę zamienił z Tomaszem swoją wioskę Harbutowice, koło Skoczowa, na część wsi Rudzica, do której posiadał prawa Tomasz. Ten ostatni, w zamian za zrzeczenie się roszczeń do owego działu

<sup>42</sup> Opowiadamy się też za stanowiskiem, że obaj Rudzcy nie mogli być synami Erazma Rudzkiego, którego z racji kolejności wydarzeń uznajemy za ojca Waclawa. Czas ich pojawienia się na dokumencie wskazuje bowiem jednoznacznie, że mogli oni być wyłącznie synami Waclawa.

<sup>43</sup> Wśród kilku przedstawicieli rodu Czamerów, którzy w XV wieku byli właścicielami Szumbarku, wymienić możemy Marcina Szambora, którego poznajemy przy okazji sprzedaży 2 listopada 1481 roku Wierzniowic Janowi Dluhaszowi, por. APC. ZDP, sygn. 8. Sposób nabycia Szumbarku przez Rudzkich wymaga dalszej kwerendy archiwalnej. Warto niemniej wskazać, że po śmierci Jana Rudzkiego wioska ta przechodziła w coraz to inne ręce. Między innymi przez pewien czas była w posiadaniu Jana Starszego Rostka z Bzia, por. APC. KC, sygn. 85.

<sup>44</sup> APC. ZDP, nr 96; *Listinař Těšinska...*, nr 616, regest. Na pozostałej części Hłownicy siedział syn Tomasza Mleczki, Franciszek, który na początku lat dziewięćdziesiątych został kanclerzem ziemskim księstwa cieszyńskiego, por. APC. KC, sygn. 1365; OA Karvina. Zespół Akt Akta Města Českeho Těšina, sygn. 38; *Listinař Těšinska...*, nr 675, 684, 685.

Rudzicy, otrzymał dodatkowo od księcia dom w Skoczowie, położony w sąsiedztwie domu Jana Mleczki, a także rolę i zagrodę na gruntach skoczowskich. Waclaw Rudzki, najbardziej zainteresowany uregulowaniem praw własnościowych na Rudzicy, zapłacił księciu równowartość owego domu, roli i zagrody<sup>45</sup>. Dodajmy zarazem, że wzięcie na siebie spłaty ciężarów łaski książęcej przez Waclawa dowodzi niewątpliwie, iż był on ojcem Tomasza. Uzupełnijmy ponadto, że Tomasz nie zrobił żadnej kariery na dworze książęcym ani nie powiększył majątku rodzinnego. Dzięki tej darowiznie Waclaw Rudzki, zabiegając o godziwe uposażenie swoich dzieci, nie był zmuszony do rozdrabniania majątku w samej Rudzicy.

Ostatnim z synów marszałka Erazma Rudzkiego był Melchior Rudzki z Rudz<sup>46</sup>. Dzięki wsparciu ojca został osobą zarządzającą dobrami książęcymi w kluczu cieszyńskim<sup>47</sup>. Bardzo krótki okres jego usług, poświadczony w dokumentach książęcych, zdaje się jednak wskazywać, że wkrótce po 1566 roku zmarł. Brak natomiast jakichkolwiek wskazówek, które sugerowałyby, że szlachcic ów podjął próbę budowania własnego uposażenia ziemskiego.

Wspominaliśmy wcześniej, że w początkach lat pięćdziesiątych XVI wieku w otoczeniu księcia Waclawa III Adama pojawili się inni synowie Erazma Rudzkiego, bracia Waclawa, a mianowicie Mikołaj oraz Kasper. Pierwszy z nich, Mikołaj, po wejściu w posiadanie Olbrachcic, otrzymanych prawdopodobnie od ojca<sup>48</sup>, dał początek linii, która pisała się jako Rudzcy z Rudz na Rudzicy i na Olbrachcicach<sup>49</sup> lub też odwoływała się tylko do Olbrachcic<sup>50</sup>. W początkach lat siedemdziesiątych XVI wieku został marszałkiem dworu księcia Waclawa III Adama<sup>51</sup>. Funkcję tę pełnił aż do śmierci w połowie lat siedemdziesiątych XVI wieku. Dzięki swojej dzia-

<sup>45</sup> APC. ZDP, nr 77.

<sup>46</sup> Za tą tezę przemawia późne (w 1566 roku) pojawienie się Melchiora na dokumentach książęcych, co raczej wyklucza możliwość, by był on synem Erazma Rudzkiego, zwłaszcza że funkcja ta wymagała od osoby, którą ją pełniła, dobrej kondycji fizycznej, związanej z doglądaniem dóbr książęcych.

<sup>47</sup> APC. KC, sygn. 77; APC. ADP, sygn. 57.

<sup>48</sup> Za tego rodzaju wnioskiem przemawia analiza stosunków własnościowych w Olbrachcicach, w okresie poprzedzającym wejście w jej posiadanie przez Mikołaja Rudzkiego lub raczej przez Erazma. W drugiej połowie XV wieku jej właścicielem był Jerzy ze Skoczowa. Szlachcic ów 31 lipca 1490 roku, wraz z Zygmuntem z Olesznej, zapisał na tej miejscowości roczny czynsz, w wysokości 10 złotych węgierskich, na rzecz ołtarza pod wezwaniem św. św. Piotra i Pawła w kościele farnym w Cieszynie. Wioska ta, a przynajmniej znajdujący się tutaj folwark, przeszła na własność księcia Kazimierza Cieszyńskiego. Jest więc bardzo prawdopodobne, że wnuk księcia Kazimierza, Waclaw III Adam, odsprzedał ją lub (co na tle innych darowizn tego księcia na rzecz Erazma uznajemy za mniej możliwe) podarował ją Erazmowi; por. *Listinař Těšinska...*, nr 319.

<sup>49</sup> *Dyplomatariusz Skoczowski. Kodeks dyplomatyczny miasta Skoczowa. Tak zwana księga Gorgosza*. Wyd. I. P a n i c. W: „Acta Historica Silesiae Superioris”. T. 5. Cieszyn 1998, s. 35.

<sup>50</sup> APC. ZDP, nr 67.

<sup>51</sup> OAK. Zespół Archiv města Českého Těšina, sygn. 31; APC. KC, sygn. 77, 1207; APC. AMC, sygn. 33.

łałości publicznej stał się właścicielem wsi Górne Marklowice<sup>52</sup>, jednak nie wiemy, czy wioskę tę otrzymał od księcia jako darowiznę, czy też zakupił<sup>53</sup>. W 1591 roku synowie Mikołaja – Zygmunt i Mikołaj – oraz jego córka Barbara sprzedali Górne Marklowice Janowi Ligockiemu z Ligoty za sumę 450 talarów. Zarówno Zygmunt, jak i Mikołaj nie osiągnęli żadnych zaszczytów w służbie Piastów cieszyńskich<sup>54</sup>.

Ostatni z synów Erazma, Kasper, początkowo siedział wraz z bratem Wacławem na Rudzicy<sup>55</sup>. W połowie lat pięćdziesiątych dzięki staraniom swojego brata, kanclerza Wacława, oraz życzliwości księcia Wacława III Adama posiadał Kamienicę<sup>56</sup>. Pisał się odtąd jako Kasper Rudzki z Rudzicy na Kamienicy<sup>57</sup>. W służbie książęcej nie osiągnął takich zaszczytów, jak Wacław lub Mikołaj. Pełnił funkcję namiestnika skoczowskiego klucza dóbr książęcych<sup>58</sup>.

Nie wiemy, w jakich okolicznościach oraz w jaki sposób Kasper stał się właścicielem Kamienicy, dysponujemy jednak wskazówkami, które pozwalają sformułować ostrożną hipotezę, że Rudzcy nabyli ją od księcia. Nie wiemy natomiast, czy otrzymał ją dzięki darowiźnie książęcej<sup>59</sup>, czy też raczej zakupił, co uznajemy za bardziej prawdopodobne<sup>60</sup>. Nie ulega natomiast wątpliwości, że za tą transak-

<sup>52</sup> Por. APC. KC, sygn. 77; *Listinař Těšinska...*, nr 671.

<sup>53</sup> Treść dokumentu, na mocy którego została zatwierdzona sprzedaż tej wioski przez Zygmunta i Mikołaja Rudzkich oraz ich siostrę Barbarę, wyklucza ewentualne przypuszczenie, że Górne Marklowice mogła wnieść Mikołajowi jako posag jego (nieznana z imienia) małżonka.

<sup>54</sup> Mikołaj Rudzki pozostawił po sobie, oprócz synów Mikołaja i Zygmunta, również córkę Barbarę. W 1591 roku zdecydowali się oni odsprzedać Górne Marklowice księżnej cieszyńskiej Katarzynie Sydonii, która sprawowała władzę w księstwie po śmierci męża, Wacława III Adama, w imieniu małoletniego syna – Adama Wacława. O powiązaniach rodzinnych obu Rudzkich informuje nas dyplom wystawiony w Cieszynie 22 lutego 1591 roku; por. APC. KC, sygn. 77; *Listinař Těšinska...*, nr 671.

<sup>55</sup> APC. ZDP, nr 54; *Listinař Těšinska...*, nr 575.

<sup>56</sup> Por. między innymi Książnica w Cieszynie. Zespół Akt Dyplomata, sygn. DD VIII, poz. 8, nr 99; *Listinař Těšinska...*, nr 538.

<sup>57</sup> *Dyplomatariusz Skoczowski...*, s. 38, 41.

<sup>58</sup> *Listinař Těšinska...*, nr 543.

<sup>59</sup> Nasza wątpliwość co do ewentualnej darowizny tej wioski Rudzkom przez księcia wynika z obserwacji wielkości darowizn Wacława III Adama na rzecz innych, najbardziej wpływowych przedstawicieli szlachty cieszyńskiej i porównania ich z darowiznami, jakich książę ów dokonał na rzecz Rudzkich. Gdybyśmy przyjęli, że istonie Rudzcy otrzymali tę wioskę od księcia, wówczas musielibyśmy założyć, że pozyskali oni jego wręcz szczególnie względy. Wiemy natomiast, że inna rodzina szlachecka, Czelów, która w owym czasie cieszyła się na dworze książęcym takim samym uznaniem jak Rudzcy, znaczącą część swoich dóbr kupiła.

<sup>60</sup> Za tą tezę przemawia analiza przynależności Kamienicy. Wioska ta od wczesnego średniowiecza stanowiła własność książęcą, a Piastowie cieszyńscy wielokrotnie pozwalali mieszczanom Bielska brać z lasów, które były położone w jej granicach, drewno na opał, a także do wznoszenia i remontu domostw; por. APC. KC, sygn. 1191, 130; *Listinař Těšinska...*, nr 130. Na przełomie XV i XVI wieku wioska ta przeszła w ręce rodziny Czelów, jednak w 1529 roku stała się ona ponownie własnością książęcą, jako że wówczas magnat morawski Jan z Pernštejnu, opiekun małoletniego Wacława III Adama, odzyskał ją z rąk Jana Czelo, w zamian przekazując mu wioski Wędrynie

cją (względnie też darowizną) stał kanclerz Waclaw Rudzki, gdyż dążąc do przejęcia całej Rudzicy, musiał odpowiednio zrekompensować bratu przynależną mu na tej wiosce część ojcowskiego dziedzictwa, do którego ten (co warto podkreślić) w przyszłości nie zgłaszał żadnych pretensji. Przymuszczalnie więc kanclerz Waclaw pokrył część kosztów transakcji, gdyż w ten sposób przejął całość ojcowizny.

Niewielki majątek Kaspra przejęli następnie jego synowie – Waclaw (którego znamy z nielicznych dokumentów wystawianych w kancelarii książąt cieszyńskich oraz z akt sądowych<sup>61</sup>) i Jan młodszy – a także jego córka Magdalena<sup>62</sup>.

Jeśli chodzi o sytuację materialną obu braci (synów Kaspra), należy wspomnieć, że wspólnie gospodarzyli na odziedziczonym majątku. Jedynym nabytkiem, który powiększył ich posiadłość, była część Hażlach. Odkupili ją 4 maja 1611 roku od Fryderyka Bludowskiego z Dolnych Bludowic<sup>63</sup>.

Śmierć kanclerza Waclawa na krótko przerwała wielką karierę przedstawicieli tej rodziny na dworze Piastów cieszyńskich<sup>64</sup>. Jesteśmy skłonni wiązać to z młodym wiekiem jego synów, Kaspra oraz Erazna, którzy nie dysponowali jeszcze dostatecznym doświadczeniem, by przejąć tak odpowiedzialne stanowiska, jak te, które zajmowali ich przodkowie. W rezultacie oba urzędy znalazły się w rękach przedstawicieli innych najznacześniejszych rodzin szlacheckich na Śląsku Cieszyńskim, w tym między innymi Mleczków<sup>65</sup> oraz Czelów z Czechowic<sup>66</sup>.

---

oraz Leszną, *Listinař Těšinska...*, nr 463. Po tej dacie Kamienica znalazła się ponownie w orbicie działalności gospodarczej mieszczan bielskich, *ibidem*, nr 520.

<sup>61</sup> Jego rozróżnienie od kanclerza Waclawa zawdzięczamy w zasadzie jednemu dyplomowi, który wystawił 28 sierpnia 1567 roku książę Waclaw III Adam, w związku z umową zawartą pomiędzy mieszczaninem cieszyńskim Jerzykiem Masarzem a Waclawem Pielgrzymem z Trzanowic; por. APC. KC, sygn. 77. Waclaw Rudzki z Rudz na Kamienicy zamykał listę świadków, którą otwierał kanclerz Waclaw.

<sup>62</sup> Magdalena wyszła za mąż za Kaspra Pogórskiego z Pogorza. Od braci uzyskała, jako posag, pewną sumę pieniędzy w zamian za rezygnację z przysługującego jej prawa do części ojcowizny. W ten sposób Kamienica znalazła się ostatecznie w rękach jej braci. Od Kaspra Pogórskiego Magdalena otrzymała jako wiano folwark w Gumnach koło Cieszyna, por. APC. KC, sygn. 85.

<sup>63</sup> APC. ZDP, sygn. 130. Nabywcami pozostałej części Hażlachy byli Bartłomiej Tanffald, Waclaw Pielgrzym oraz Mikołaj Gurecki.

<sup>64</sup> Data śmierci Waclawa Rudzkiego nie jest nam znana. Zważywszy, że jego wystąpienia urywają się na roku 1578, uważamy, że jego zgon mógł mieć miejsce u schyłku tego roku albo w roku następnym.

<sup>65</sup> Franciszek Mleczek został kanclerzem księstwa cieszyńskiego w okresie rządów nad księstwem, w imieniu małoletniego księcia Adama Waclawa, jego matki a zarazem wdowy po księciu Waclawie III, Katarzyny Sydonii; por. między innymi *Listinař Těšinska...*, nr 674, 676. Funkcję tę pełnił również w początkowym okresie panowania księcia Adama Waclawa; *ibidem*, nr 685, 689, 690. W połowie lat dziewięćdziesiątych XVI wieku zastąpił go na tym stanowisku na krótko Samuel Radesziński z Radeszowic; *ibidem*, nr 695. Jednym z nielicznych zanotowań Samuela Radeszyńskiego na dokumencie jako kanclerza, było jego świadczenie na dokumencie księcia Adama Waclawa, wystawionym 9 maja 1597 roku w Cieszynie dla Walentego Pawłowskiego z Pawłowic, w związku z nadaniem mu stawu zwanego Zbytkowski w Zbytkowie, por. APC. KC, sygn. 79.

<sup>66</sup> APC. ZDP, nr 111; *Listinař Těšinska...*, nr 697.

W połowie lat dziewięćdziesiątych rozpoczął się kolejny etap kariery przedstawicieli rodziny Rudzkich na dworze książąt cieszyńskich. Wiązał się on z karierą synów kanclerza Waclawa Rudzkiego, Kaspra i Erazma, którzy najpewniej tworzyli świtę księcia Adama Waclawa w okresie jego niepełnoletności, kiedy przebywał najpierw na dworze lektora saskiego, a następnie na dworze cesarskim we Wiedniu. Powtórzyła się wówczas sytuacja z połowy lat czterdziestych XVI wieku, kiedy to – przypomnijmy – Waclaw i Mikołaj, synowie marszałka ziemskiego księstwa cieszyńskiego Erazma, towarzysząc w okresie dzieciństwa księciu Waclawowi III Adamowi, ojcu Adama Waclawa, zyskali jego zaufanie, a następnie objęli najważniejsze funkcje wśród urzędników książęcych, czyli kanclerza i marszałka.

Jako pierwszy z wymienionych szlachciców pojawił się na dworze Adama Waclawa Erazm Rudzki. Widzimy go w otoczeniu księcia już w końcu 1596 roku<sup>67</sup>. Dokładnie rok później wśród szlachciców, którzy tworzyli radę książęcą, znalazł się również jego brat Kasper<sup>68</sup>. On też jako pierwszy rozpoczął karierę urzędniczą. Najpierw, w 1599 roku, został hetmanem, czyli osobą zarządzającą cieszyńskim kluczem dóbr książęcych<sup>69</sup>. W wieku dojrzałym objął również funkcję kanclerza książęcego; na stanowisku tym w 1602 roku zastąpił kanclerza Jana Czelo z Czechowic<sup>70</sup>. Godność tę sprawował aż do śmierci księcia Fryderyka Wilhelma, syna Adama Waclawa, czyli do 1625 roku<sup>71</sup>.

Kasper Rudzki zajmował na dworze Piastów cieszyńskich wyjątkową pozycję. Oprócz funkcji kanclerza (którą sprawował aż do 1608 roku<sup>72</sup>) w dalszym ciągu piastował godność zarządcy dóbr książęcych w kluczu cieszyńskim<sup>73</sup>. W 1605 roku został równocześnie marszałkiem ziemskim księstwa cieszyńskiego<sup>74</sup>; stanowisko to zajmował aż do końca panowania księcia Fryderyka Wilhelma<sup>75</sup>. Wreszcie przez krótki okres pełnił funkcję sędziego ziemskiego księstwa cieszyńskiego<sup>76</sup>.

<sup>67</sup> APC. ZDP, nr 111; *Listinař Těšinska...*, nr 697.

<sup>68</sup> APC. KC, nr 77; APC. ZDP, nr 112; *Listinař Těšinska...*, nr 698, 699.

<sup>69</sup> APC. ZDP, sygn. 112, APC. KC, sygn. 1366; *Dyplomatariusz Skoczowski...*, s. 57, 97; OAK, Zespół Archiv města Českého Těšina, nr 39; *Listinař Těšinska...*, nr 705, 706, 707, 709.

<sup>70</sup> Státní Okresní Archiv Třeboň. Zespół Akt Sbirka pergamenových listin Jindřichov Hradec, nr 477, 478; *Listinař Těšinska...*, nr 715.

<sup>71</sup> I. P a n i c: *Poczet Piastów i Piastówien cieszyńskich*. Cieszyn 2001, s. 33.

<sup>72</sup> *Listinař Těšinska...*, nr 729, 732, 733, 736.

<sup>73</sup> Należy tu dodać, że dopiero zestawienie wszystkich dokumentów oraz określeń związanych z funkcjami Kaspra na dworze książęcym, a także stosowanych przez niego odwołań do poszczególnych wiosek, umożliwia identyfikację jego osoby a zarazem odróżnienie go od jego syna, który również nosił imię Kasper. Por. też *Listinař Těšinska...*, nr 722. Dodajmy, że na przełomie lat 1603 i 1604 na stanowisku zarządcy dóbr książęcych w kluczu cieszyńskim zastąpił Kaspra Waclaw Tluk z Toszonowic, por. Archiv města Ostravy. Zespół Akt Sbirka „U”, sygn. 422; *Listinař Těšinska...*, nr 723.

<sup>74</sup> APC. KC, sygn. 1364.

<sup>75</sup> *Listinař Těšinska...*, nr 879, 881.

<sup>76</sup> APC. KC, sygn. 780.

Warto zarazem dodać, że źródła nie pozostawiają żadnych wątpliwości, że mamy przez cały czas do czynienia z tą samą osobą<sup>77</sup>.

W ramach podziału majątku po śmierci ojca Kasper Rudzki otrzymał Rudzicę<sup>78</sup>. Po kilku latach działalności publicznej, najprawdopodobniej w 1602 roku, Kasper nabył kolejną wioskę, Kocobędz, pisząc się odtąd niekiedy jako Rudzki „z Rudz na Kocobędzu”<sup>79</sup> lub też „na Rudzicy i Kocobędzu”<sup>80</sup>.

W 1603 roku Kasper Rudzki powiększył swój majątek o kolejną wioskę – Studzionkę<sup>81</sup>. Otrzymał ją jako darowiznę z rąk ostatniego właściciela tej osady Adama Foglara<sup>82</sup>. Łącznie Kasper Rudzki dysponował wówczas 3 wioskami, a mianowicie Rudzicą, Kocobędzem, a także Studzionką. W ten sposób Kasper wszedł do grona najzamożniejszych przedstawicieli szlachty w księstwie cieszyńskim, tytułując się od tego czasu niekiedy jako „stateczny pan”. Tytuł ten, który w księstwie cieszyńskim nawiązywał do określeń, jakimi posługiwała się wyższa szlachta w Czechach, nieformalnie przysługiwał jedynie najbardziej zamożnym reprezentantom tego stanu<sup>83</sup>.

Erazm Rudzki, kolejny z synów Wacława Rudzkiego z Rudz na Rudzicy, był zapewne nieco młodszy od brata, Kaspra, za czym przemawia fakt, iż o wiele później rozpoczął swoją wielką karierę na dworze Piastów cieszyńskich<sup>84</sup>. Zawdzięczał ją niewątpliwie bratu. Za słusznością naszej opinii przemawia fakt przejścia

<sup>77</sup> Źródła nie dają odpowiedzi na pytanie, czemu zawdzięczał Kasper tak wyjątkową pozycję na dworze książęcym. Sądzymy, że zaufanie Adama Wacława zdobył, wiernie służąc mu w okresie dzieciństwa. Równie wiernym zausznikiem Adama Wacława, a następnie Fryderyka Wilhelma, jego syna, pozostał w czasie, kiedy obaj książęta włączyli się do polityki międzynarodowej, dzięki czemu często przebywali poza granicami księstwa. Zarówno Kasper Rudzki, jak i jego brat Erazm, wiernie dbali wówczas o majątek książęcy, a także o przestrzeganie prawa w księstwie i o spokój wewnętrzny.

<sup>78</sup> Świadczy o tym tytułatura używana przez Kaspra Rudzkiego w latach 1598–1602; por. APC. ZDP, nr 112, 116; *Listinař Těšinska...*, nr 701–703, 706, 707.

<sup>79</sup> *Listinař Těšinska...*, nr 722.

<sup>80</sup> *Ibidem*, nr 718, 719.

<sup>81</sup> O darowiznie tej, którą sporządził Adam Foglar w obliczu śmierci, informuje nas dyplom księcia Adama Wacława z 11 czerwca 1603 roku, potwierdzony następnie przez cesarza Rudolfa II; por. APC. KC, sygn. 1205.

<sup>82</sup> Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na dość częste wówczas zjawisko dokonywania darowizn ze swego majątku przez różne osoby, które u schyłku swego życia nie miały dziedzica, a niekiedy nawet bliższego spadkobiercy. Wśród licznych przykładów możemy tutaj wymienić darowiznę, jaką sporządził Walentyń Bies z Myszowic na rzecz swojego przyjaciela (jak stwierdza w wydanym z tej okazji dokumencie) Mikołaja Karwińskiego z Karwiny na Wielkich Końcycach; por. *Listinař Těšinska...*, nr 595.

<sup>83</sup> APC. KC, sygn. 85; *Listinař Těšinska...*, nr 810.

<sup>84</sup> Erazm Rudzki zaczął występować na liście świadków od 1596 roku. Odwoływanie się przez niego do Rudz i Rudzicy nie pozostawia wątpliwości, że był bratem Kaspra; por. *Listinař Těšinska...*, nr 697.



funkcji kanclerza z rąk brata, co miało miejsce dopiero w 1609 roku<sup>85</sup>. Kasper w tym czasie – jak już wspomnieliśmy – kumulował w swoich rękach wiele urzędów, w tym między innymi kanclerski. W latach dwudziestych XVII wieku Erazm zastąpił swojego brata, Kaspra, w roli marszałka ziemskiego, piastując w dalszym ciągu godność kanclerza<sup>86</sup>. Pod koniec życia Erazm zrezygnował z funkcji kanclerza<sup>87</sup>, a Elżbieta Lukrecja powołała na to stanowisko Kaspra Pielgrzyma z Trzanowic na Albrechcicach i Gómych Bludowicach<sup>88</sup>. Erazm zairzymał natomiast dla siebie urząd marszałka ziemskiego księstwa cieszyńskiego<sup>89</sup>, który sprawował aż do swojej śmierci po 17 września 1626 roku<sup>90</sup>.

Podstawę uposażenia ziemskiego Erazma Rudzkiego stanowiło Wielopole<sup>91</sup>. W trakcie swojej działalności publicznej nie powiększył jednak majątku rodzinnego, stale odwołując się w swojej tytulaturze do Wielopola<sup>92</sup>.

Śmierć Kaspra oraz Erazma Rudzkich zbiegła się z natężeniem działań bojowych w księstwie cieszyńskim w trakcie wojny trzydziestoletniej, a także ze związanymi z nimi głodem oraz epidemiami. Od tego momentu Rudzcy tracą dominu-

---

<sup>85</sup> Erazm został kanclerzem zapewne w kwietniu 1609 roku, od tego bowiem czasu notowany jest w dokumentach jako sprawujący taką właśnie funkcję; por. *Listinař Těšinska...*, nr 748. Jeszcze w źródłach z lutego 1609 roku Erazm Rudzki występował w otoczeniu Adama Waclawa bez żadnej funkcji, gdy tymczasem jego brat Kasper piastował godność zarówno kanclerza (którą później Erazm przejął), jak i marszałka ziemskiego. Stanowisko namiestnika dóbr książęcych w kluczu cieszyńskim zajmował wówczas przejściowo Jerzy Borek z Rostropic na Wędryni; por. APC. KC, sygn. 80; *Listinař Těšinska...*, nr 744.

<sup>86</sup> *Listinař Těšinska...*, nr 868–870.

<sup>87</sup> Jedno z ostatnich wystąpień Erazma w roli kanclerza miało miejsce 18 września 1625 roku, por. APC. ZDP, nr 146; *Listinař Těšinska...*, nr 897.

<sup>88</sup> Po raz pierwszy Kaspra Pielgrzyma notują dokumenty księżnej Elżbiety Lukrecji z 13 grudnia 1625 roku; por. APC. KC, sygn. 85.

<sup>89</sup> *Listinař Těšinska...*, nr 900 (datum et actum Cieszyn 24 grudnia 1625 roku).

<sup>90</sup> Wtedy to Erazm po raz ostatni pojawił się na liście świadków, na dokumencie księżnej Elżbiety Lukrecji; por. APC. ZDP, nr 150; *Listinař Těšinska...*, nr 917.

<sup>91</sup> Okoliczności, w jakich Erazm Rudzki stał się właścicielem Wielopola, nie znamy. Wioska ta w XVI wieku często zmieniała właścicieli. Między innymi w pierwszych dekadach XVI stulecia Wielopole znajdowało się w rękach Benesa Wielopolskiego z Hażlacha; por. *Listinař Těšinska...*, nr 402, 408; *Dyplomatariusz Skoczowski...*, s. 27, 28. Wielopolscy posiadali omawianą osadę również w kolejnych dziesięcioleciach. Na przykład w latach sześćdziesiątych tego stulecia jej posiadaczem był Szczęsny Wielopolski (por. *Listinař Těšinska...*, nr 557), a także Waclaw Pielgrzym z Trzanowic (por. Książnica w Cieszynie. Zespół Akt Dyplomata, sygn. DD VIII, poszyt 6, nr 73; *Listinař Těšinska...*, nr 552, 556). Pod koniec lat dziewięćdziesiątych XVI wieku oraz w pierwszych latach XVII stulecia Waclaw Pielgrzym pisał się: „z Trzanowic na Gnojniku”, co wskazuje, że czas, w którym Erazm Rudzki wszedł w posiadanie Wielopola, przypadał na schyłek XVI wieku; por. APC. KC, sygn. 1364; APC. ZDP, nr 127, *Listinař Těšinska...*, nr 730. Biorąc pod uwagę brak pretensji do Wielopola ze strony rodziny Pielgrzymów, opowiadamy się za tezą, że Erazm Rudzki lub jego ojciec Kasper nabyli Wielopole na drodze transakcji kupna – sprzedaży.

<sup>92</sup> APC. KC, sygn. 85; *Listinař Těšinska...*, nr 748, 752, 779, 868–870, 876.

jąca pozycję wśród szlachty cieszyńskiej, a ich majątek przejmują inni przedstawiciele stanu szlacheckiego, najczęściej dzięki małżeństwom z ich córkami. Czasami na dokumentach pojawiał się wspomniany wcześniej Mikołaj Rudzki z Kiczyc na Harbutowicach, niemniej jednak brak męskich potomków u marszałka Waclawa i kanclerza Erazma sprawił, że rodzina ta do końca panowania Elżbiety Lukrecji nie odzyskała już tego miejsca wśród szlachty cieszyńskiej, jakie zajmowała w poprzednim stuleciu oraz w pierwszym ćwierćwieczu XVII stulecia<sup>93</sup>. Wprawdzie kolejny przedstawiciel rodziny Rudzkich, który nosił imię Mikołaj, właściciel Wielkich Górek (zapewne syn Mikołaja Rudzkiego na Dolnym Dębowcu)<sup>94</sup>, w 1638 roku został namiestnikiem cieszyńskiego klucza dóbr książęcych, ale dalszy rozwój wydarzeń w księstwie, związany z wojną trzydziestoletnią, uniemożliwił mu sięgnięcie po zaszczyty, jakie były udziałem marszałka Kaspra i kanclerza Erazma<sup>95</sup>.

Poznanie karier urzędniczych poszczególnych przedstawicieli rodziny Rudzkich oraz ich uposażenia majątkowego pozwala wysnuć pewne wnioski. Przede wszystkim należy zauważyć, że Rudzcy nie wywodzili się z szeregów starej szlachty cieszyńskiej, której rodowód sięgał drugiej połowy XIV wieku (jak na przykład Czelowie z Czechowic), a w niektórych wypadkach nawet przełomu XIII i XIV stulecia, a więc okresu formowania się tego stanu w nowo powstałym księstwie cieszyńskim. Choć pierwsi przedstawiciele tej rodziny pojawili się w otoczeniu książąt cieszyńskich już w ostatniej ćwierci XV wieku, to o faktycznej ich obecności na omawianym terenie możemy mówić dopiero od lat dwudziestych XVI stulecia, czyli od momentu, w którym na dworze Piastów cieszyńskich pojawił się Erazm Rudzki. Wraz z otrzymaniem od księcia Kazimierza II zagrody „parchowskiej” w sąsiedzącej z Cieszynem wsi Bobrek Rudzcy otrzymali prawo inkolatu i mogli się od tam zaliczać w poczet szlachty cieszyńskiej oraz czerpać wszelkie płynące z tego tytułu przywileje. Jeżeli weźmiemy pod uwagę fakt, iż w XIV i początkach XV wieku liczebność szlachty cieszyńskiej była niewielka, większość zaś z tworzących jej szeregi rodzin wywodziła się z osób przybyłych z zewnątrz<sup>96</sup>, możemy również Rudzkich zaliczyć do typowych przedstawicieli tego stanu, szukających dla siebie miejsca w poszczególnych regionach Górnego Śląska.

Niewątpliwym sukcesem Erazma było pozyskanie zaufania księcia Kazimierza, który powołał go na prestiżowe stanowisko marszałka ziemskiego księstwa

<sup>93</sup> W drugiej połowie lat dwudziestych i w latach trzydziestych na dworze Elżbiety Lukrecji pojawił się Mikołaj Starszy z Rudz na Wielkich Górkach; por. APC. KC, sygn. 85; *Listinař Těšinska...*, nr 959, 965, 967.

<sup>94</sup> APC. ZDP, nr 168. APC. KC, sygn. 85.

<sup>95</sup> Na temat funkcji Mikołaja Rudzkiego na Górkach Wielkich por. *Listinař Těšinska...*, nr 978.

<sup>96</sup> Szerzej por. I. P a n i c: *Księstwo cieszyńskie w średniowieczu. Studia z dziejów politycznych i społecznych*. Cieszyn 1988, s. 87–102.

cieszyńskiego<sup>97</sup>, ponadto najpewniej powierzył mu dbałość o wychowanie wnuka, Wacława III Adama. Erazm wprowadził także na dwór małoletniego księcia swoich synów, Wacława i Mikołaja, o czym wnosimy na podstawie wyjątkowej pozycji, jaką w niedalekiej przyszłości obaj Rudzcy odegrali na dworze książęcym.

Zaufanie, jakie zdobyli u Wacława III Adama, zapewniło synom oraz wnukom Erazma karierę, jakiej ani wcześniej, ani później nie dostąpiła żadna z rodzin szlacheckich w księstwie cieszyńskim. Jako pierwszy awansował w służbie księciu Wacław Rudzki, który został kanclerzem książęcym. Jego brat Mikołaj został marszałkiem ziemskim księstwa cieszyńskiego. Obaj Rudzcy zatroszczyli się również o awans swoich braci, Melchiora i Kaspra. Pierwszy z nich stał się namiestnikiem dóbr książęcych w kluczu cieszyńskim, drugi natomiast zarządzał kluczem skoczowskim. Wszyscy wymienieni sprawowali swoje urzędy aż do śmierci, co świadczy, że pozyskanego zaufania nie nadużyli. Dalszą karierę Rudzkich przerwał na krótko brak dorosłego, doświadczonego męskiego przedstawiciela tej rodziny po śmierci najważniejszych dostojników – kanclerza Wacława i marszałka Mikołaja. Wacław jednak, wzorując się na ojcu Erazmie, zdołał umieścić swoich synów, Kaspra i Erazma, w otoczeniu małoletniego Adama Wacława, co w przyszłości pozwoliło im osiągnąć na dworze książęcym podobną pozycję, jaką wcześniej mieli ich ojciec oraz stryj. Nie ulega wątpliwości, że obaj bracia bardzo się wspierali. Pierwszy z nich został namiestnikiem dóbr książęcych w kluczu cieszyńskim, a następnie kanclerzem (do 1608 roku) i marszałkiem ziemskim księstwa cieszyńskiego; przez pewien czas był także sędzią ziemskim. Erazm przejął od brata funkcję kanclerza, pod koniec zaś życia przez krótki okres piastował również urząd marszałka ziemskiego. Warto też zwrócić uwagę na fakt, iż każdorazowo ci spośród Rudzkich, którzy zajmowali najwyższe miejsce w hierarchii urzędniczej i dworskiej księstwa cieszyńskiego, skutecznie zabiegali o karierę swoich synów, a dopiero w dalszej kolejności, w miarę możliwości, podejmowali próby zapewnienia awansu w hierarchii urzędniczej swoim krewniakom.

Śmierć obu dostojników zbiegła się ze zmianami politycznymi w księstwie cieszyńskim, związanymi przede wszystkim z wymarciem dynastii piastowskiej, a także z działaniami wojennymi w trakcie wojny trzydziestoletniej. Równocześnie w księstwie cieszyńskim Rudzcy w linii męskiej wymierali; następował upadek ich znaczenia, zarówno w wymiarze politycznym, jak i materialnym. Wychodząc nieco poza zakres tematyczny artykułu, dodajmy, że nowe władze, habsburskie, które po wymarciu Piastów przejęły księstwo cieszyńskie, oparty się na innym kręgu ludzi, niezwiązanym z Piastami, na ogół wywodzącym się spoza szlachty cieszyńskiej.

<sup>97</sup> Na temat uprawnień marszałka ziemskiego por. *Ordynacja ziemska cieszyńska. Zbiór praw i porządków ziemskich księstwa cieszyńskiego. Zrzeczeni Zemske knizeczstwi tiessynskeho*. Wyd. I. Pańc. W: „Acta Historica Silesiae Superioris”. T. 8. Cieszyn 2001, s. 14 nn.

Rudzcy rozpoczęli proces budowy podstaw majątkowych rodziny po wejściu w szereg szlachty cieszyńskiej. Wprawdzie pierwszą posiadłość ziemską (nieвелиki folwark w Bobrku) kupili, jednak później wielki wpływ na kształtowanie się uposażenia majątkowego Rudzkich wywarły nadania książęce, które w takim samym stopniu przyczyniły się do awansu materialnego tej rodziny, jak i zakupy ziemi, a także (trudniej uchwytne) małżeństwa męskich członków tej rodziny z przedstawicielkami miejscowej szlachty. W rezultacie Rudzcy już w drugim pokoleniu stali się posiadaczami kilku wiosek oraz różnych gruntów w Cieszynie i Skoczowie.

Cechą typową dla przedstawicieli stanu szlacheckiego było zawsze rozdrabnianie majątku, związane z koniecznością zapewnienia uposażenia potomstwu. Podobne zjawisko występowało w rodzinie Rudzkich, w której oprócz bardzo majątnych jej członków, posiadaczy kilku wiosek (kanclerz Wacław, marszałek Mikołaj, kanclerz Kasper, marszałek Erazm), byli właściciele jednej wioski (bracia Zygmunt i Mikołaj Rudzcy wraz z siostrą Barbarą, Wacław i Jan młodszy Rudzki wraz z siostrą Magdaleną). Warto też zwrócić uwagę na fakt, że ci spośród przedstawicieli tej rodziny, którzy zajmowali najważniejsze miejsca w hierarchii społecznej księstwa cieszyńskiego, potrafili uniknąć degradacji ekonomicznej, a nawet powiększali swój majątek. Dla zachowania potęgi materialnej i uniknięcia rozdrobnienia własności decydowali się nawet na zakup wioski dla braci. Nie dostrzegamy natomiast prób wspierania materialnego członków dalszej rodziny. W rezultacie obserwujemy duże zróżnicowanie stanu posiadania w obrębie szeroko rozumianej rodziny Rudzkich w księstwie cieszyńskim zarówno w XVI, jak i w początkach XVII wieku.

Mówiąc o uposażeniu ziemskim Rudzkich, należy przypomnieć, że absolutna większość szlachty cieszyńskiej w dobie piastowskiej siedziała na ogół na jednej wiosce. Do wyjątków należeli ci spośród jej przedstawicieli, którzy dysponowali więcej niż dwiema wioskami. Bardzo często też poszczególne wioski były w posiadaniu kilku przedstawicieli tego stanu. Niekiedy tych ludzi nie łączyły więzy krwi, czasami jednak stanowili jedną rodzinę.

Dalsze badania nad karierą urzędniczą i uposażeniem majątkowym szlachty cieszyńskiej powinny pokazać, czy awans polityczny i majątkowy niektórych przedstawicieli rodziny Rudzkich, a także ich niezwykle stabilna pozycja na dworze książęcym były czymś wyjątkowym czy też typowym zjawiskiem dla sytuacji szlachty w księstwie cieszyńskim w dobie piastowskiej.

**Wykaz miejscowości księstwa cieszyńskiego,  
które za panowania Piastów należały do rodziny Rudzkich**

Miejscowość	Czas nabycia	Sposób nabycia	Osoba nabywająca	Czas wyzbycia	Sposób wyzbycia
Zagroda „parchowska” w Bobrku	1526	kupno	Erazm Rudzki	nieznany	nieznany
Ląki – część wioski wraz z trzema stawami	przed 1540	kupno	Erazm Rudzki	1540	nieznany
Kaczyce	po 1545	zakup	Erazm lub Wacław Rudzki	przed 1558	przekazanie wioski przez Wacława synowi Tomaszowi
Rudzica	po 1545	darowizna książęca?	Wacław Rudzki	po 1625	sprzedaż
Dom w Cieszynie	1547	darowizna książęca?	Wacław Rudzki	po 1625	sprzedaż
Grunt w Cieszynie, nad Olzą	około 1550	darowizna książęca	Wacław Rudzki	po 1625	sprzedaż
Kamienica	około 1555	zakup?	Wacław Rudzki	około 1625	posąg
Dom w Skoczowie	1558	darowizna książęca	Tomasz Rudzki/Rudzicki	nieznany	nieznany
Harbutowice	1558	darowizna książęca	Tomasz Rudzki/Rudzicki	przed 1600	przekazanie Mikołajowi, synowi Tomaszowi
Olbrachcice	przed 1563	zakup	Wacław Rudzki	przed 1563	przekazanie (?) Mikołajowi Rudzkiemu z Rudz na Olbrachcicach
Szumbark	przed 1563	przez małżeństwo lub zakup	Wacław Rudzki	przed 1563	przekazanie (?) Janowi Rudzkiemu z Rudz na Szumbarku
Las między Hownicą, Landekiem i Rudzicą	przed 1564	darowizna książęca lub zakup	Wacław Rudzki	po 1578	przekazanie (?) Kasprowi Rudzkiemu
Szumbark	przed 1564	zakup?	Wacław Rudzki	po 1578	przekazanie (?) Kasprowi Rudzkiemu
Las między Hownicą, Landekiem i Rudzicą	1564	darowizna książęca	Wacław Rudzki	po 1578	przekazanie (?) Kasprowi Rudzkiemu

cd. aneksu

Miejscowość	Czas nabycia	Sposób nabycia	Osoba nabywająca	Czas wyzbycia	Sposób wyzbycia
Iłownica: część wioski	1571	zakup	Wacław Rudzki	po 1578	przekazanie (?) Kasprowi Rudzkiemu
Górne Markłowice	przed 1591	zakup?	Zygmunt Rudzki	1591	sprzedaż przez Zygmunta Rudzkiego księżnej Katarzynie Sydonii
Część Wielopola	około 1600	zakup	Erazm lub Kasper Rudzki Starszy	po 1625	posag dla córki
Kocobędz	1602	zakup	Kasper Rudzki Starszy	po 1625	posag dla córki
Studzionka	1603	darowizna Adama Foglara	Kasper Rudzki Starszy	nieznany	nieznany
Dolny Dębowiec	przed 1600	nieznany	Mikołaj Rudzki	1600	wiano dla żony Mikołaja, Ewy Czamerówny z Iskrzyczyzna
Górki Wielkie	przed 1609?	zakup?	Mikołaj Rudzki na Wielkich Górkach	po 1629	wiano dla córki
Część Hażlacha	1611	zakup	Jan Rudzki Młodszy	nieznany	nieznany

Idzi Panic

## About the Career of the Rudzki Family in the Time of Cieszyn Piast's

### Summary

The author's research into the clerical careers of particular representatives of the Rudzki family, and into their incomes and possessions leads to the following conclusions. The Rudzki family did not belong to the oldest native gentry of the Cieszyn Duchy, who date back to the second half of the 14th c. (like, for example, the Czelowie of Czechowice), or, in some cases, even to the turn of the 14th c. which was the period where this social class was coming into being in the newly created Cieszyn Duchy. The first representatives of the Rudzki family appeared in the social surroundings of the Dukes of Cieszyn already in the last quarter of the 15th c. but we can talk about their real presence in the said area only beginning with the 1520s, that is since there appeared, at the court of the Cieszyn branch of the Piast dynasty, Erasmus Rudzki. Having received, from the Duke Casimir II, the „Parchowo” manor, in the village Bobrek adjacent to the town of Cieszyn, the Rudzki family were

granted the privilege to settle down, and from that time on they could see themselves as members of the Cieszyn gentry, and could enjoy all privileges proceeding from this fact. Bearing in mind that, in the 14th c. and early 15th c. the Cieszyn gentry were hardly numerous, and the majority of the noble families consisted of people who arrived from outside the Duchy, we may classify the Rudzki as typical representatives of that class, whose members were looking for somewhere to live in various regions of the Upper Silesia.

Erasmus's earning the trust of Duke Casimir made it possible for him to gain the position of the president of the council of the Duchy of Cieszyn. Most probably, the duke entrusted him with the education of his grandson – Wenceslas III Adam. Thanks to that, Erasmus introduced into the ducal court his sons: Wenceslas and Nicholas, which we can surmise considering the exceptional positions that, in the not too distant future, both Rudzki held at the ducal court.

Wenceslas III Adam's trust that Erasmus's sons and grandsons' won paved the way to such careers that no other noble family in the Duchy of Cieszyn have ever, either earlier or later, made. Erasmus's two sons took proper care of the promotion of their brothers: Melchior and Caspar. The former became the overseer of the duke's landed property in the Demesne of Cieszyn, while the latter was a manager of the Demesne of Skoczów. All the above-mentioned persons held their posts until they died, which shows that they did not betray the trust that they had won. The Rudzki's further career was stopped for a while because there was no experienced, adult, male representative of the family after the death of the two most important officials – the chancellor Wenceslas and the president Nicholas. Wenceslas, however, following his father's, Erasmus's, example, managed to place his sons, Caspar and Erasmus, in the milieu of the under-age Duke Adam Wenceslas, the son of Wenceslas III Adam, which enabled them later to hold, at the ducal court, the positions analogous to the ones held earlier by their father and paternal uncle. The former became the overseer of the Demesne of Cieszyn, and later the chancellor (until 1608), and president of the Cieszyn regional council, and, for some time, also a district judge. Erasmus took over from his brother the post of the chancellor, and, for a short period at the end of his life, also held that of the council president.

The death of both dignitaries coincides with the political changes in the Duchy of Cieszyn, which were connected, first of all, with the extinction of the Piast dynasty, and also with the military actions during the Thirty Years War. At the same time, the male line of the Rudzki family in the Duchy of Cieszyn died out. The family's importance, both in the political and material sense, declined.

Idzi Panic

## Die Lebenslaufbahn der Familie Rudzki in der Zeit der Teschen Piasten

### Zusammenfassung

Wenn man die Lebenslaufbahn der als Beamte angestellten Mitglieder der Familie Rudzki und deren Bezüge untersucht, zieht man folgende Schlüsse. Rudzki leiten ihre Herkunft nicht aus dem einheimischen, ältesten Teschener Adel her, dessen Genese bis in die zweite Hälfte des 19. Jhs (wie z. B. Familie Czelo aus Czechowitz) und in manchen Fällen sogar bis die Wende des 13. zum 14. Jh., als sich der Adelstand im neu entstandenen Herzogtum Teschen bildete, einreicht. Die ersten Vertreter der Familie Rudzki erschienen in der Umgebung von Teschener Herzögen zwar schon im letzten Vierteljahr des 15. Jhs, aber von ihrem wirklichen Vorkommen auf diesem Gebiet kann erst seit 20er Jahren des 16. Jhs gesprochen werden, als es auf dem Hof der Teschener Piasten Erasmus Rudzki

erschienen ist. Nachdem sie von dem Herzog Kazimierz II. ein Gehöft in dem neben Teschen gelegenen Dorf Bobrek bekommen hatte, erwarb die Familie Rudzki das Bürgerrecht und seitdem konnte sie zum Adelstand gezählt werden und alle Vorrechte davon genießen. Da es im 14. und zu Beginn des 15. Jhs nicht viele Teschener Adelige gab und die meisten von ihnen von außerhalb des Teschen stammen, kann auch die Familie Rudzki zu den Vertretern des Adelstandes gezählt werden, die in den einzelnen Regionen des Oberschlesiens Platz für sich suchten.

Da Erasmus Rudzki das Vertrauen des Herzogs Kazimierz genoss, konnte er die Stellung des Landmarschalls des Herzogtums Teschen innehaben. Der Herzog hat ihn mit der Erziehung seines Enkels – Vaclav III. Adam betraut. Auf diese Weise konnte Erasmus seine Söhne, Vaclav und Nikolaus auf herzoglichen Hof einführen, was wir daraus entnehmen, dass die beiden Brüder Rudzki bald eine große Rolle auf dem Hof gespielt hatten.

Das Vertrauen des Vaclav III. Adam hat den Söhnen und den Enkeln des Erasmus Rudzki eine solche Karriere gewährleistet, die weder früher noch später keiner Familie im Herzogtum Teschen zuteil wurde. Die beiden Söhne des Erasmus sorgten für Beförderung ihrer Brüder, Melchior und Caspar. Der erste von ihnen wurde zum Staathalter der herzoglichen Güter im Teschener Güterkomplex ernannt, der andere verwaltete den Skotschauer Güterkomplex. Alle oben genannten Brüder bekleideten ihre Posten bis zu ihrem

Tod, was davon zeugt, dass sie das, auf sie gesetzte Vertrauen nicht enttäuscht haben. Weitere Karriere der Familie Rudzki wurde für eine kurze Zeit unterbrochen, denn es gab nach dem Tod der wichtigsten Würdenträger – des Kanzlers Vaclav und des Marschalls Nikolaus, keinen erwachsenen, erfahrenen, männlichen Vertreter der Familie mehr. Seinen Vater nachahmend, hat Vaclav Rudzki seine Söhne, Caspar und Erasmus, in die Umgebung des minderjährigen Sohnes des Vaclav III. Adam – des Herzogs Adam Vaclav, eingewiesen. Das erlaubte ihnen in der Zukunft die ähnliche Position auf dem herzoglichen Hof einnehmen, die früher von ihren Vater und Onkel erreicht wurde. Caspar wurde zuerst zum Staathalter der herzoglichen Güter im Teschner Güterkomplex und dann zum Kanzler (bis 1608) und Landmarschall des Herzogtums Teschen ernannt. Einige Zeit hindurch war er auch ein Landsrichter. Erasmus hat von seinem Bruder die Stellung des Kanzlers übernommen und kurz vor seinem Tode bekleidete er das Posten des Landmarschalls.

Der Tod der beiden Würdeträger fällt mit den Verwandlungen im Herzogtum Teschen zusammen, die vor allem mit dem Aussterben der Piasten-Dynastie und mit dem Dreißigjährigen Krieg verbunden waren. Außerdem hatte Familie Rudzki keine männlichen Nachfolger im Herzogtum Teschen mehr, deshalb verlor sie sehr sowohl an politischer als auch finanzieller Bedeutung.



## **Koszty produkcji dział w ludwisarni warszawskiej w świetle *Rapportu i likwidacyi z ludwisarni JKMc i Rzeczypospolitey od Seymu 1780 roku do daty 20 lipca 1784 roku***

W swoim artykule chciałbym się skoncentrować na aspekcie związanym z kosztami produkcji armat produkowanych w ludwisarni warszawskiej. Jest to uzasadnione, gdyż dane te byłyby uzupełnieniem informacji dotyczących cen robocizny i usług świadczonych przez fachowców i rzemieślników pracujących i kooperujących z warszawską ludwisarnią, tym samym związanych z polskim przemysłem zbrojeniowym. Głównym źródłem do tych rozważań będzie oryginał raportu dyrektora ludwisarni majora Stanisława Wagrowskiego z dnia 20 lipca 1784 roku<sup>1</sup>.

Ludwisarnia warszawska stanowiła już przedmiot wcześniej podejmowanych studiów, gdyż pisali o niej historycy: K. Górski<sup>2</sup>, W. Kula<sup>3</sup>, R. Matuszewski<sup>4</sup>, S. Skrzyński<sup>5</sup>, A. Zahorski<sup>6</sup> oraz niedawno w wydanej pośmiertnie pracy Z. Walter-Janke<sup>7</sup>, przedstawiający jej dzieje i profil produkcji.

---

<sup>1</sup> *Rapport i likwidacya z ludwisarni JKMc i Rzeczypospolitey od Seymu 1780 roku do daty 20 lipca 1784 Roku*. Archiwum Państwowe Kraków – Oddział I Wawel, Archiwum Młynowskie Chodkiewiczów [dalej AMCh], rkps nr 1128, s. 29–47.

<sup>2</sup> K. Górski: *Historia artylerii polskiej*. Warszawa 1902, s. 176 nn.

<sup>3</sup> W. Kula: *Ludwisarnia królewska w Warszawie*. W: *Idem: Szkice o manufakturach w Polsce w XVIII wieku*. T. I. Warszawa 1956, s. 186–209.

<sup>4</sup> R. Matuszewski: *Odnowa artylerii koronnej w latach 1764–1789. Organizacja i rekonstrukcja sprzętu*. W: „*Studia i Materiały do Historii Wojskowości*” 1982, T. 25, s. 101–144.

<sup>5</sup> S. Skrzyński: *Produkcja dział w Warszawie w latach 1778–1789*. W: *Studia z dziejów rzemiosła i przemysłu*. T. I. Red. Z. Kamińska. Wrocław–Warszawa–Kraków 1961, s. 211–231.

<sup>6</sup> A. Zahorski: *Uzbrojenie i przemysł zbrojeniowy w powstaniu kościuszkowskim*. Warszawa 1957; *Idem: Warszawa za Sasów i Stanisława Augusta*. Warszawa 1970.

<sup>7</sup> Z. Walter-Janke: *Artyleria koronna w obronie niepodległości Polski 1792–1794*. Lublin 1999.

Ludwisarnia warszawska została powołana w 1765 roku decyzją króla Stanisława Augusta<sup>8</sup>. Między rokiem 1767 a 1780 królewska ludwisarnia wykonała następującą liczbę dział przeznaczonych dla artylerii koronnej: 26 armat 3-funtowych (nr. 1–26), 12 armat 6-funtowych (nr. 1–12), 4 armaty 12-funtowe (nr. 1–4), 5 haubic 8-funtowych (nr. 1–5), 2 moździerze 32-funtowe (nr. 1–2).

W roku 1780 Stanisław August Poniatowski ofiarował warszawską ludwisarnię Rzeczypospolitej, jednocześnie wspianiałomyślnie anulował 701 491 zł, które wydał na dotychczasowe utrzymanie ludwisarni. Odtąd to Rzeczpospolita miała finansować ludwisarnię, przeznaczając na jej roczne utrzymanie kwotę 30 000 zł<sup>9</sup>. Pierwszym jej ludwisarzem był Jan Zahariasz Neubert, zarabiający miesięcznie 240 zł, co dawało mu 2880 zł rocznie<sup>10</sup>.

Od 1780 do 1784 roku, a więc w interesującym nas czasie, stanowisko dyrektora ludwisarni warszawskiej piastował major Stanisław Wągrowski z pensją roczną 7000 zł. Pisarzem ludwisarni był Feliks Mrozowski, pobierający gażę 1000 zł rocznie. Między 1780 a 1784 rokiem w ludwisarni pracowało dwóch kolejno po sobie następujących ludwisarzy. Pierwszy z nich – wspomniany już Neubert – zmarł w grudniu 1781 roku. Po nim obowiązki ludwisarza przejął Jan Dietrich<sup>11</sup>. J. Giergielewicz w biografii ludwisarza Jana Ehrenfrieda Dietricha, urodzonego w Saksonii w 1735 roku, a zmarłego w Warszawie w 1814 roku, podał błędną datę objęcia przez niego funkcji ludwisarza. Miał zająć to stanowisko w roku 1786 oraz pobierać roczną pensję w wysokości 3880 zł, która w rzeczywistości wynosiła 2880 zł. Cenna informacja zawarta w biografii dotyczyła natomiast prawdziwie patriotycznej postawy Dietricha, jaką zajął podczas insurekcji 1794 roku. Płacił on bowiem z własnej kieszeni robotnikom pracującym w ludwisarni, gdyż ci odmawiali przyjmowania wynagrodzenia w papierowych biletach skarbowych. Dietrich zatem, nie chcąc przerywać produkcji, wydał na ten cel prawie cały swój majątek. Warto dodać, że jego syn Tomasz był podpułkownikiem Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, a po upadku powstania 1830 roku udał się na emigrację<sup>12</sup>.

W okresie od zwołania sejmku w 1780 roku (sejm zwyczajny obradował w Warszawie od 2 października do 11 listopada 1780 roku, jego marszałkiem był Antoni Małachowski<sup>13</sup>) do podpisania raportu przez dyrektora ludwisarni majora Stanisława Wągrowskiego, tj. do dnia 20 lipca 1784 roku, ludwisarnia warszawska wy-

<sup>8</sup> S. Skrzyński: *Produkcja dział...*, s. 213; Z. Walter-Janke: *Artyleria...*, s. 61; A. Zahorski: *Warszawa za Sasów...*, s. 101.

<sup>9</sup> Z. Walter-Janke: *Artyleria...*, s. 61–62.

<sup>10</sup> W. Kula: *Szkice...*, s. 195.

<sup>11</sup> AP Kraków – Oddział I Wawel, AMCh, rkps nr 1128, s. 35, pisownia nazwiska według *Rapportu...*

<sup>12</sup> J. Giergielewicz: *Jan Ehrenfried Dietrich*. W: *Polski słownik biograficzny*. T. 5. Red. W. Konopczyński. Kraków 1939–1946, s. 167.

<sup>13</sup> W. Kriegseisen: *Sejm Rzeczypospolitej Szlacheckiej (do 1763 roku)*. *Geneza i kryzys władzy ustawodawczej*. Warszawa 1995, s. 206.

produkowała: 28 armat połowych 3-funtowych (nr. 27–54), 12 armat połowych 6-funtowych (nr. 13–24), 2 armaty bateryjne 12-funtowe (nr. 5–6), 6 armat połowych 12-funtowych (nr. 7–12), 2 moździerze do próby prochu wraz z kulami miedzianymi, 1 wóz pod moździerz 32-funtowy nr 1 (wyprodukowany między 1767 a 1780 rokiem).

Wyprodukowane armaty zostały poddane próbom przed Komisją Korpusu Artylerii Koronnej. Działa otrzymywały lawety, przódwozy, skrzynki na amunicję oraz osprzęt i były przekazywane do arsenału warszawskiego.

W tym czasie odlano również: 2 haubice 8-funtowe, 2 haubice 24-funtowe, 2 granatniki 24-funtowe.

Jednakże analiza *Rapportu...* wykazuje nieco większą produkcję ludwisarni w omawianym okresie, gdyż w rzeczywistości wykonano: 6 haubic 8-funtowych (nr. 6–11), 3 haubice 24-funtowe (nr. 1–3), 3 granatniki 24-funtowe, tzw. długie (nr. 4–6); (zachowano numerację ciągłą dla wagomiaru 24-funtów).

Jednak broń ta nie została poddana próbnym strzelaniom oraz nie miała ukończonych lawet i osprzętu<sup>14</sup>.

Zestawienie odlanych przez Neuberta połowych armat 3-funtowych pod względem wagi przedstawia tabela 1.

Tabela 1

## Waga armat 3-funtowych

Nr armaty	Waga
27	3 cetnary 81 funtów
28	3 cetnary 98 funtów
29	3 cetnary 93 funty
30	3 cetnary 92 funty
31	3 cetnary 75 funtów
32	3 cetnary 85 funtów
33	3 cetnary 93 funty
34	3 cetnary 105 funtów
35	3 cetnary 82 funty
36	3 cetnary 98 funtów
37	3 cetnary 86 1/2 funta
38	3 cetnary 62 funty
39	3 cetnary 84 funty
40	3 cetnary 67 1/2 funta
41	3 cetnary 64 1/2 funta

<sup>14</sup> AP Kraków – Oddział I Wawel, AMCh, rkps nr 1128, s. 32.

cd. tab. I

Nr armaty	Waga
42	3 cetnary 75 funtów
43	3 cetnary 107 funtów
44	3 cetnary 78 1/2 funta
45	3 cetnary 88 1/2 funta
46	3 cetnary 68 1/2 funta
47	3 cetnary 81 1/2 funta
48	3 cetnary 80 funtów
49	3 cetnary 87 funtów
50	3 cetnary 77 funtów
51	3 cetnary 102 funty
52	3 cetnary 95 funtów
53	3 cetnary 108 funtów
54	3 cetnary 67 funtów

Do wymienionych 28 armat połowych 3-funtowych ludwisarz Neubert przygotował 28 sztuk (kompletów) mechanizmów podniesieniowych o ogólnej wadze 2 cetnarów 16 funtów. Całkowita waga odlewu (działa oraz mechanizmy podniesieniowe) wyniosła 100 cetnarów 157 1/2 funta. Cena 1 cetnara odlewu została skalkulowana na 72 zł. Za te odlewy zapłacono więc Neubertowi 7270 zł 26 1/4 gr.

Ciężar natomiast odlanych w ludwisarni armat 12-funtowych bateryjnych przedstawiał się następująco: armata bateryjna 12-funtowa (nr 5) waga: 21 cetnarów 60 3/4 funta; armata bateryjna 12-funtowa (nr 6) waga: 21 cetnarów 61 3/4 funta; waga mechanizmów podniesieniowych: 25 funtów; armata bateryjna 12-funtowa (nr 6) waga buksów metalowych: 1 cetnar 13 3/4 funta; waga całości odlewu: 44 cetnary 1 1/4 funta.

Za jeden cetnar odlewu w tym wypadku zapłacono Neubertowi 48 zł, toteż ogólna, wypłacona mu kwota za odlanie dwóch armat bateryjnych 12-funtowych (nr 5 i 6) wyniosła 2112 zł 11 1/4 gr.

Zestawienie ciężaru odlanych armat połowych 6-funtowych przedstawia tabela 2.

Do tych wymienionych 12 armat połowych 6-funtowych wykonano mechanizmy podniesieniowe o ogólnej wadze 1 cetnara 66 3/4 funta. Całkowita waga odlewu wyniosła 93 cetnary 41 3/4 funta. Cenę jednego cetnara odlewu dział 6-funtowych skalkulowano na 48 zł, toteż Neubertowi zapłacono za nie 4476 zł 15 3/4 gr.

Oprócz tych prac ludwisarz Neubert wykonał jeszcze 3 bloki do dużej windy w arsenale, które ważyły 86 funtów. Płacono mu po 72 zł za 1 cetnar (1 cetnar = 160 funtów), co dało kwotę 38 zł 21 gr, ponadto uiszczono mu za 1084 sztuk ce-

Tabela 2

## Waga armat 6-funtowych

Nr armaty	Waga
13	7 cetnarów 132 funty
14	7 cetnarów 106 funtów
15	7 cetnarów 106 1/2 funta
16	7 cetnarów 97 funtów
17	7 cetnarów 123 funty
18	7 cetnarów 114 funtów
19	7 cetnarów 110 funtów
20	7 cetnarów 94 funty
21	7 cetnarów 90 funtów
22	7 cetnarów 106 funtów
23	7 cetnarów 87 funtów
24	7 cetnarów 89 1/2 funta

gieł użytych do budowy wielkiego pieca (który wznosił ze swoimi ludźmi) kwotę 248 zł<sup>15</sup>.

Po zgonie Neuberta zatrudniony nowy ludwisarz – Dietrich – wykonywał dalsze prace i odlewy 6 armat polowych 12-funtowych. Zestawia je tabela 3.

Tabela 3

## Waga armat 12-funtowych

Nr armaty	Waga
7	15 centarów 100 funtów
8	15 centarów 122 funty
9	16 centarów 12 funtów
10	15 centarów 116 funtów
11	15 centarów 153 funty
12	16 centarów 3 funty

Do wyszczególnionych armat 12-funtowych (nr. 7–12) Dietrich wykonał stałe elementy podniesieniowe o ogólnej wadze 71 3/4 funta. Cała waga odlewu wyniosła 95 cetnarów 97 3/4 funta. Przy cenie 42 zł za cetnar odlewu dało to kwotę 4015 zł 2 gr. Prócz tej usługi Dietrich odlał jeszcze dwa moździerze 16-funtowe przeznaczone do próby prochu: moździerz nr 1 ważył 1 cetnar 46 funtów, moździerz nr 2 – 1 cetnar 43 funty.

<sup>15</sup> Ibidem, s. 37.

Całkowita waga odlanych mózdzierzy osiągnęła 2 cetnary 89 funtów. Koszty wyniosły po 51 zł od cetnara odlewu, co dało kwotę 130 zł 12 gr. Na dalsze prace związane z produkcją haubic i granatników wypłacono Dietrichowi zaliczkę 754 zł 11 gr<sup>16</sup>.

Oprócz prac hutniczo-metalurgicznych, jakimi było odlewanie dział, do dalszego procesu technologicznego włączali się kolejni specjaliści rzemieślnicy współpracujący z ludwisarzem. Do nich należał ślusarz Wander. Był on, podobnie jak ludwisarz, szefem zespołu podlegających mu robotników, którym przydzielał rodzaj pracy oraz dyktował określone warunki finansowe. Wander personalnie odpowiadał za prace ślusarsko-kowalskie przy dziesięciu armatach 3-funtowych (nr. 27–36) na ogólną liczbę 28 wykonanych armat 3-funtowych. Robiono okucia łoż działowych, przódwozów, urządzenia podnoszące lufę, wagi, grajcary, bawole języki oraz klucze do śrub podnoszących lufę. Wander dysponował zespołem robotników oraz własnym surowcem, w tym wypadku żelazem oraz węglem jako paliwem do kuźni. Według kalkulacji Wander za prace kowalsko-ślusarskie otrzymał 3600 zł, tj. 360 zł od wykonania okuć i osprzętu do każdej z 10 armat 3-funtowych (nr. 27–36). Oczywiście, odpowiedni procent tej kwoty musiał przeznaczyć na wynagrodzenie dla swoich pracowników.

Zespół Wandera wykonał również podobną pracę przy dwóch armatach bateryjnych (tj. mających dłuższą lufę) 12-funtowych (nr 5 i 6), za co otrzymał 910 zł od sztuki. Podczas tych prac Wander dokonał wynalazku (lub też usprawnienia?), który był zastosowany w praktyce przy armacie 12-funtowej nr 6, a miał na celu „letkość sprawować mającey na osiach y kołach u armaty 12 lb. no 6”. Za wynalazek Wanderowi zapłacono 180 zł; w efekcie za prace przy dwóch armatach 12-funtowych ogólny koszt wyniósł 2000 zł (2 x 910 zł + 180 zł). Za okucie modelu wozu przewożącego mózdzierz Wander również otrzymał kwotę 18 zł.

Szef drugiego zespołu ślusarsko-kowalskiego – Bal – pracował przy oporządzeniu osiemnastu armat połowych 3-funtowych (nr. 37–54). Za tę pracę zainkasował 6156 zł, tj. 342 zł od każdej armaty, a zatem kwotę niższą o 18 zł od jednostkowej kwoty uzyskanej przez Wandera (360–342 = 18 zł). Niemniej jednak częścią tych pieniędzy musiał obdzielić swoich współpracowników. Bal wykonał również oporządzenie wozu pod mózdzierz 32-funtowy nr 1, za co otrzymał 396 zł. Za oporządzenie natomiast do dwunastu armat połowych 6-funtowych (nr. 13–24) podjął 5400 zł, co oznaczało, iż za prace ślusarsko-kowalskie przy jednej armacie brał po 450 zł.

Po śmierci Wandera prace związane z pasowaniem i osadzaniem na lawety dziesięciu armat 3-funtowych (nr. 27–36) przejął zespół Bala. Dodatkowo Bal dokonał jeszcze kilku poprawek przy windzie i wozie do transportu mózdzierza, za które otrzymał 100 zł. Za oporządzenie jednej armaty połowej 12-funtowej (nr 7) Bal zainkasował 630 zł.

<sup>16</sup> Ibidem, s. 38.

Trzecim z zespołów ślusarsko-kowalskich, pracujących przy wykańczaniu i okuwaniu łoż i lawet, kierował Beker. Beker zajął się okuciem łoż, przódwozów, wykonaniem metalowego osprzętu (grajcary, klucze do śrub podnoszących armaty) przy pięciu armatach polowych 12-funtowych (nr. 8–12). Wartość kontraktu opiewała na 3240 zł, czyli zapłacono mu 648 zł od armaty. Dodatkowo Beker otrzymał 36 zł za przerobienie sześciu panwi, wykonanie dwóch wąsów do ciągnięcia armaty (wcześniej oporzędzonej przez Bala) oraz dwóch blach do osłony przed błotem. Jako fachowiec Beker wykonał jeszcze świder 7-calowy, przeznaczony do kół przyszłych dwóch haubic 24-funtowych. Na dalsze prace związane z obróbką dwóch haubic 8-funtowych i okuciem osprzętu Beker otrzymał od majora Wągrowskiego zaliczkę w wysokości 37 dukatów (liczonych po kursie 18 zł), co dało kwotę 666 zł<sup>17</sup>.

Przy robieniu osprzętu do armat była konieczna współpraca stelmacha Głaszyńskiego, który wykonywał tylne i przednie osie, dyszle, sznice, wagi, drażki. Za sporządzenie tych drewnianych elementów do wyposażenia łoż 28 armat polowych 3-funtowych (nr. 27–54) otrzymał 560 zł, tj. za „garnitur”, czyli komplet, po 20 zł. Za wyposażenie dwóch armat bateryjnych 12-funtowych (nr. 5 i 6) pobrał 80 zł, czyli po 40 zł za komplet. Głaszyński wykonał również wóz do transportu 32-funtowego moździerza (wyprodukowanego między 1767 a 1780 rokiem), za co otrzymał 60 zł. Natomiast za przygotowanie drewnianego osprzętu, tj. dyszli, osi etc., do 12 armat polowych 6-funtowych (nr. 13–24) Głaszyński zarobił 300 zł, tj. 25 zł za komplet. Za tę samą pracę, czyli za wykonane osie przednie i tylne, dyszle, do 6 armat polowych 12-funtowych (nr. 7–12) Głaszyński zainkasował 174 zł, licząc 29 zł od jednej armaty.

Do wykańczanych, a nie poddanych jeszcze próbnym strzelaniom sześciu haubic 8-funtowych (nr. 6–11) Głaszyński zrobił osie, dyszle, drażki etc., za które zapłacono mu 174 zł, czyli 29 zł za komplet. Za to samo wyposażenie trzech haubic polowych 24-funtowych (nr. 1–3) Głaszyński zainkasował 120 zł, tj. 40 zł od zestawu. Wykonanie osi, dyszli, drażków do doposażenia trzech długich granatników 24-funtowych (nr. 4–6) – jak widać, zachowano ciągłą numerację dla wagomiaru 24-funtowego – kosztowało również 120 zł; Głaszyńskiemu zapłacono 40 zł od kompletu.

Kolejny z kooperantów ludwisarni – stolarz Grever – sporządził łoża, skrzynki na amunicję, drażki do „urządzenia naboju”, czyli drewniane uchwyty do szufli, grajcarów, ponadto wpuszczenie panwi i osi do 28 armat polowych 3-funtowych (nr. 27–54), za co pobrał 1064 zł, czyli 38 zł od jednego „garnituru”. Jednakże należy dodać, że drewno, z którego Grever robił te elementy, było jego własnością. Wykonał też łoża do dwóch armat bateryjnych 12-funtowych (nr. 5 i 6). Za tę pracę otrzymał 108 zł (koszt jednego łoża to 54 zł), ale w tym wypadku surowiec

<sup>17</sup> Ibidem, s. 39.

należał do Rzeczypospolitej<sup>18</sup>. Łoża dla 12 armat połowych 6-funtowych (nr. 13–24) były z surowca Grevera i kosztowały 540 zł, czyli 45 zł za sztukę.

Produkcja wymagała udziału dalszych wykonawców i kooperantów. Dyrektor ludwisarni major Wągrowski przekazał Greverowi 65 zł 15 gr, za które Grever zakupił drewno u rolnika Mateusza Wardziaka z Kask, a przeznaczył na łoża do sześciu armat połowych 12-funtowych (nr. 7–12). Widać drewno kosztowało więcej, skoro major Wągrowski dopłacił Wardziakowi jeszcze 45 zł.

Łoża do sześciu dział połowych 12-funtowych (nr. 7–12) skonstruował jednak stolarz Herman Maier, otrzymując za tę usługę 288 zł, czyli po 48 zł za łożo. Drewno tych łoż było drewnem skarbowym i należało do Rzeczypospolitej.

Dodatkowe koszty, jakie poniosła ludwisarnia, wiązały się z próbą lawety, za którą trzeba było zapłacić Maierowi 18 zł. Ponadto 7 zł 10 gr kosztowały 4 łokcie płótna i klej, za pomocą których obłożono zakończenia łoż, a pieniądze te zainkasował Herman Maier. Jak się okazało, nie wszystkie drewniane bale (może te zakupione u Mateusza Wardziaka?) były przydatne do dalszej obróbki, toteż Maier otrzymał jeszcze 30 zł na zakup dalszych. Nie była to cała należność, gdyż Maier dostał jeszcze 5 zł na zakup drewna, nadto 6 zł za wykonanie szablonów łoż i dalsze 6 zł za deski do modelu czopów mających służyć określeniu położenia łoża.

Herman Maier był również wykonawcą dwóch linijek (przymiarów) o długości 1 łokcia, wyskalowanych „na miarę francuską”, za co wziął 6 zł, oraz drewnianego wrzeciona wraz z dwoma deskami mającymi posłużyć za model armatki – wycenionych na 6 zł, trzech szablonów łoż: 8-funtowej haubicy – 7 zł, haubicy 24-funtowej – 7 zł, oraz do granatnika 24-funtowego – 8 zł.

Szlachcicowi Kijęńskiemu zapłacono 470 zł 15 gr za 31 bali dębowych przeznaczonych na łoża do haubic i granatników. Pisarz ludwisarni Mrozowski przedstawił z kolei rachunek opiewający na kwotę 11 zł za oklejenie końców zakupionego drzewa w celu utrudnienia pęknięć. Szczegółowe wydatki wiązały się z zakupem 14 łokci płótna po 9 gr za łokieć (razem 4 zł 6 gr), klej kosztował 3 zł, pędzel 8 gr, garnek 6 gr, krochmal 9 gr. Osoby, które wykonały tę robotę, otrzymały 2 zł 25 gr.

Zrobienia łoż do haubic 8-funtowych miał się podjąć stolarz Dalar, który wziął 108 zł zadatku na ten cel<sup>19</sup>.

Odlane, obrobione i oporzędzone armaty musiały być jeszcze pomalowane. W warszawskiej ludwisarni pracę tę wykonało trzech malarzy: Puciński, Jordan, oraz Kitliński. Puciński wymalował herby Rzeczypospolitej oraz kolejne numery dziesięciu armat połowych 3-funtowych (nr. 27–36), za co trzymał 180 zł, tj. 18 zł od pomalowanej armaty. Malarz Jordan malował herby i numery na kolejnych 18 armatach połowych 3-funtowych (nr. 37–54). Zapłacono mu 324 zł, tj. 18 zł od armaty. Tenże Jordan za ozdobienie herbami i numerami dwóch armat bateryj-

<sup>18</sup> Ibidem, s. 40.

<sup>19</sup> Ibidem, s. 41.



nych 12-funtowych (nr 5 i 6) zainkasował 90 zł, czyli 45 zł od armaty. Jordan również pomalował wóz do transportu 32-funtowego moździerza, za co wziął 24 zł, oraz rozpoczął malowanie 12 armat połowych 6-funtowych (nr. 13–24). Pracę tę jednak przerwał, gdyż otrzymał za nią 55 zł, natomiast zadanie to dokończył trzeci z malarzy, Kitliński, który wziął za tę usługę 200 zł. Ogólny zatem koszt pomalowania 12 sztuk armat połowych 6-funtowych (nr. 13–24) zamknął się w kwocie 255 zł (200 + 55), czyli średnio za armatę 21 zł 7 1/2 gr. Kitliński wymalował jeszcze 6 armat połowych 12-funtowych (nr. 7–12), za co otrzymał 216 zł, czyli 36 zł od armaty.

Kolejnymi rzemieślnikami pracującymi przy oporządzaniu dział byli blacharze: Leners, Brauze i Pohle. Leners pokrył blachą skrzynki amunicyjne do wszystkich 28 armat połowych 3-funtowych (nr. 27–54). Cena usługi wyniosła 6 2/3 zł – ogółem 186 zł 20 gr. Do tych 28 armat połowych 3-funtowych blacharz Brauze sporządził mosiężne zatyczki na otwory zapalowe. Każda mosiężna zatyczka kosztowała 1 zł 10 gr (ogólny koszt to 37 zł 10 gr). Leners był również wykonawcą osprzętu do dwóch armat bateryjnych 12-funtowych (nr 5 i 6). Okrył blachą skrzynki amunicyjne po 9 zł (koszt ogólny 18 zł) oraz zrobił ołowiane osłony na otwory zapalowe tych armat („kapy ołowiane”) po 4 zł za sztukę (razem 8 zł). Wykonał jeszcze obicia blaszane do skrzynek amunicyjnych do dwunastu armat połowych 6-funtowych (nr. 13–24), płacone od sztuki po 7 zł 15 gr (razem 90 zł), oraz blaszane osłony na otwory zapalowe po 1 zł 15 gr (razem 18 zł).

Trzeci z zatrudnionych blacharzy – Pohle – pracował przy osprzęcie sześciu armat połowych 12-funtowych (nr. 7–12), robiąc blaszane obicia do skrzynek amunicyjnych, w cenie po 8 zł 15 gr (razem 51 zł), oraz blaszane osłony na otwory zapalowe po 1 zł 15 gr sztuka (razem 9 zł).

Do pełnego wyposażenia armat potrzebne były jeszcze skórzane elementy. Pracujący w ludwisarni rymarz Otto uszył skórzane detale do wszystkich dział oraz do odlanych między 1767 a 1780 rokiem dwóch moździerzy 32-funtowych nr 1 i 2. Otwory wylotowe dział chroniły skórzane zatyczki-pokrowce, przypinane do działa rzemieniami. Otto wykonał takowe „zatyczki” do 28 armat połowych 3-funtowych, a także skórzane rzemienie do lonów. Niestety, usługi te wyceniono na ogólną kwotę 237 zł 10 gr, co sprawia, że nie wiemy, ile kosztowała skórzana zatyczka-pokrowiec, a ile rzemień do lonów.

Koszt wykonania skózanego osprzętu do dwóch armat bateryjnych 12-funtowych (nr 5 i 6), tj. skórzanych zatyczek na otwór wylotowy działa, rzemieni do lonów oraz rzemieni do przypinania ołowianych osłon na otwory zapalowe, wyniósł, niestety sumarycznie, 20 zł.

Rymarz Otto zrobił rzemienie do lonów wozu 32-funtowego moździerza nr 1 (odlanego między 1767 a 1780 rokiem)<sup>20</sup> oraz dodatkowo obszył skórą 8 kółek, które służyły do wciągania na wóz 32-funtowych moździerzy nr 1 i 2, co kosztowało

<sup>20</sup> Ibidem, s. 42.

wało 5 zł 10 gr. Do dwunastu armat polowych 6-funtowych (nr. 13–24) sporządził skórzane zatyczki (pokrowce) zakrywające otwory wylotowe dział, a zapinane rzemieniami, rzemienie do lonów, oprawił cepy oraz wykonał rzemienie przytrzymujące blaszane osłony na otwory zapalowe dział. Cena za te usługi wyniosła ogólnie 116 zł, co niestety uniemożliwia szczegółową analizę kosztów.

Do sześciu armat polowych 12-funtowych (nr. 7–12) Otto uszył pokrowce-zatyczki na otwory wylotowe, rzemienie do lonów, rzemienie przytrzymujące blaszane okrywy otworów zapalowych – wszystko zamknęło się w ogólnej kwocie 50 zł (rachunek nie wyszczególnia cen poszczególnych detali).

Udział w produkcji ludwisami miał również tokarz Szenfelt (lub Schonfeld). Wykonał on do 28 armat polowych 3-funtowych (nr. 27–54), a więc do wszystkich wyprodukowanych przez ludwisarnię między 1780 a 1784 rokiem, metalowe zwieńczenia, czyli „głowy” do stempli, szczotek, szufli służących do nasypywania prochu oraz cepów, co razem kosztowało 84 zł 20 gr (zestawienie niestety nie uwzględnia ceny jednostkowej). Tę samą usługę, tj. metalowe zakończenia do szczotek, stempli i szufli do dwóch armat bateryjnych 12-funtowych (nr 5 i 6), wyceniono razem na 6 zł (brak szczegółowych danych).

Szenfelt był wykonawcą metalowych zakończeń do uchwyty stempli, szczotek, szufli, cepów, będących na wyposażeniu dwunastu armat polowych 6-funtowych (nr. 13–24), oraz jednego wałka służącego do robienia ładunków – to wszystko kosztowało 33 zł (brak szczegółowego zestawienia). Ponadto do sześciu armat polowych 12-funtowych (nr. 7–12) zrobił metalowe zakończenia do szczotek, stempli, szufli i cepów – za 18 zł (brak szczegółowych danych). Tenże rzemieślnik wykonał metalowe zakończenia szczotek będących na wyposażeniu dwóch móżdziej służących do prób prochu (nr 1 i 2), co kosztowało 3 zł.

Kołodziej Bobe był kolejnym rzemieślnikiem biorącym udział w wykańczaniu armat. Czy miał pomocników, nie udało mi się ustalić. Wykonał on koła do łoż armatnich i przódwozów do 28 dział polowych 3-funtowych. Za komplet, czyli „garnitur”, płacono mu 40 zł, zatem za całość inkasował 1120 złotych. Koszt wykonania kół do łoż i przódwozów do dwóch armat bateryjnych 12-funtowych (nr. 5–6) – 108 zł za komplet, czyli „garnitur” – wyniósł łącznie 216 zł. Bobe zrobił cztery koła do wozu transportującego 32-funtowy móżdziej nr 1, a koszt tej usługi wyniósł 72 zł, czyli 18 zł od jednego koła. Był również wykonawcą kół do łoż i przódwozów do wszystkich dwunastu armat polowych 6-funtowych (nr. 13–24). Za „garnitur” brał po 46 zł, a za całość 552 zł. Koszt wykonania kół do łoż i przódwozów do sześciu armat polowych 12-funtowych (nr. 7–12) wyniósł 76 zł za „garnitur”, a 456 zł za całość. Bobe sporządził też koło do wozu ludwisarskiego, za co otrzymał 8 zł.

W *Rapportcie*... wymieniono jeszcze, oprócz wykonanych, oporzędzonych, przestrzelanych i przyjętych na uzbrojenie dział, dwie haubice 8-funtowe, dwie haubice 24-funtowe i dwa granatniki 24-funtowe, które jeszcze nie były poddane próbnym strzelaniom, nie miały lawet i kompletnego oporzędzenia. Ludwisarnia wyko-

nała nie dwie, lecz trzy haubice 24-funtowe (nr. 1–3); do ich łóz i przódwozów Bobe zrobił koła w cenie 126 zł za „garnitur”, zatem za całość otrzymał 378 zł. Identyczna sytuacja dotyczyła wyszczególnionych w *Raporcie...* (s. 32) dwóch granatników 24-funtowych, gdyż w rzeczywistości wykonano o jeden więcej, czyli trzy. Do tych trzech granatników 24-funtowych Bobe dorobił koła do łóz i przódwozów po 126 zł za komplet, czyli zarobił 378 zł (była to zatem cena taka sama jak w wypadku 24-funtowych haubic)<sup>21</sup>.

Przy wyposażaniu dział była niezbędna współpraca mechaników. Pracowało ich, jak wynika z *Raportu...*, w warszawskiej ludwisami dwóch: Fleyszer oraz Frank.

Fleyszer produkował wysuwki do dziesięciu armat polowych 3-funtowych (od nr. 27–36), po 12 zł od sztuki, czyli otrzymał razem 120 zł. Drugi z mechaników, Frank, zrobił wysuwki do osiemnastu armat polowych 3-funtowych (nr. 37–54). Wysuwki te zostały jednak wycenione w sposób zróżnicowany, gdyż za pięć wysuwek zapłacono Frankowi po 12 zł za sztukę, natomiast za pozostałe trzynaście wysuwek tylko po 10 zł – razem 190 zł. Czy różnica ta wynikała z gorszej jakości, czy też Frank wykonał je z materiału będącego własnością Rzeczypospolitej, nie udało mi się ustalić. Do dwunastu armat polowych 6-funtowych (nr. 13–24) Frank sporządził wysuwki po 10 zł za sztukę (razem zarobił 120 zł).

Kolejni z rzemieślników – szczotkarze Aront i Fiszbach – produkowali szczotki do wycierania armat. Aront był wykonawcą szczotek do dziesięciu armat polowych 3-funtowych (nr. 27–36) i od sztuki zainkasował po 4 zł (razem wziął 40 zł). Drugi ze szczotkarzy, Fiszbach, zarobił nieco więcej za szczotki do osiemnastu armat polowych 3-funtowych (nr. 37–54). Jednak koszt ich wyprodukowania był dwukrotnie niższy, ponieważ zapłacono mu 2 zł od sztuki (razem 36 zł). Szczotki do dwóch armat bateryjnych 12-funtowych (nr. 5 i 6) kosztowały po 3 zł od sztuki (razem 6 zł), do dwunastu armat polowych 6-funtowych (nr. 13–24) – po 2 zł (razem 24 zł), do sześciu armat polowych 12-funtowych (nr. 7–12) – po 3 zł (razem 18 zł), do dwóch moździerzy do próby prochu (nr. 1 i 2) – po 4 zł 15 gr (razem 9 zł).

Ostatni z wymienionych w *Raporcie...* rzemieślników – kotlarz Lobe – wykonał szufle i miedziane ryfki do metalowych zakończeń stempli, szczotek i cepów jako osprzętu służącego do 28 armat polowych 3-funtowych (nr. 27–54). Niestety, cenę tej usługi podano sumarycznie, co uniemożliwia rozróżnienie cen poszczególnych detali. Koszt wyniósł ogólnie 140 zł. Do dwóch armat bateryjnych 12-funtowych (nr. 5 i 6) Lobe zrobił szufle i miedziane ryfki do zakończeń stempli i szczotek – suma ogólna wyniosła 17 zł – a do dwunastu armat polowych 6-funtowych (nr. 13–24) szufle oraz obrączki miedziane do metalowych zakończeń stempli, szczotek i cepów na ogólną kwotę 70 zł. Do sześciu natomiast armat polowych 12-funtowych (nr. 7–12) – szufle i miedziane obrączki do metalowych zakończeń stempli za 79 zł 15 gr<sup>22</sup>.

<sup>21</sup> Ibidem, s. 43.

<sup>22</sup> Ibidem, s. 44.

Oprócz wydatków związanych bezpośrednio z produkcją, wyposażeniem i oprzyrządowaniem armat ludwisarnia ponosiła jeszcze dodatkowe koszty, związane z przewożeniem armat na próby ogniowe pod prochownię, do rzemieślników, oraz z ostatecznym przetransportowaniem do warszawskiego arsenału. Ludwisarnia ponosiła również koszty zakupu prochu niezbędnego do próbnych strzelań. Warto odnotować dane dotyczące cen prochu zakupionego przez majora Wągrowskiego u Żyda Giecla z Pilicy. Wągrowski kupił u niego 610 funtów warszawskich prochu, płacąc po 1 zł 7 1/2 gr za funt, czyli w sumie 762 zł 7 1/2 gr. Istotny był również metrologiczny aspekt sprawy, gdyż podczas strzelań próbnych, odbywających się z udziałem Komisji Korpusu Artylerii Koronnej, przeliczano funty zużytego prochu z funtów kolońskich na funty warszawskie (136 1/2 funta koloński = 156 funtom warszawskim, 126 f. kolońskich = 144 f. warszawskim, 1 f. warszawski = 0,875 f. kolońskiego, natomiast 1 f. koloński = 1,1428571 f. warszawskiego).

Ludwisarnia sprowadzała również cynę angielską kupowaną u dwóch dostawców. Pierwszym był Ebert, u którego funt cyny kosztował 50 gr (1 zł 20 gr) oraz 2 zł. Drugiemu dostawcy – Żydowi z Koniecpola Smulowi Józkowiczowi – płacono po 57 gr (1 zł 27 gr). Nieodzownym komponentem do odlewu dział była miedź, tym razem pochodząca z Węgier, a dostarczana przez niejakiego Rabego. Jednostką wagową był firkant pozostający w relacji: 24 firkanty = 30 cetnarom wiedeńskim (przeważonym na funty warszawskie) = 25 cetnarom 33 3/4 funta warszawskiego. Cetnar wiedeński węgierskiej miedzi kosztował 13 dukatów, czyli 217 3/4 zł, dukat liczono po kursie 16 3/4 zł<sup>23</sup>.

Koszty produkcji armat niewątpliwie wiązały się z wieloma czynnikami, wśród których główną rolę odgrywały dwa – cena surowca użytego do produkcji oraz ogólny koszt prac wykonywanych przez rzemieślników, czyli robocizna. Jak zauważył W. Kula, „samo lanie dział przedstawiało się tanio, a ostatecznie oddawana do arsenału armata drogo”<sup>24</sup>. Spróbujmy zatem dokonać zestawienia kosztów wyprodukowania poszczególnych armat danego wagomiaru. Sprawą trudną będzie obliczenie ceny surowca użytego do lania dział i wykonanego osprzętu. Według ustaleń S. Skrzyńskiego strona polska w 1779 roku otrzymała informację o znajdujących się w Kijowie bezużytecznych działach. Podjęte przez Polaków działania spowodowały, że Katarzyna II przekazała te kilkadziesiąt armat, które Rosjanie przetransportowali do Białej Cerkwi, po czym znalazły się one w Warszawie. „Ten właśnie materiał odegrał istotną rolę przy produkcji dział w latach 1780–1784”<sup>25</sup>. To oczywiście radykalnie obniżyło wydatki, gdyż cena spizu wyniosła zero. Naturalnie, ludwisarz musiał uzyskać stop o odpowiednich parametrach, dodając

<sup>23</sup> Ibidem, s. 44–45.

<sup>24</sup> W. Kula: *Szkice...*, T. I, s. 200.

<sup>25</sup> S. Skrzyński: *Produkcja dział...*, s. 225.

do niego pewne składniki. Tymi dodatkami była kupowana przez ludwisarnię cyna angielska oraz miedź węgierska.

Dlaczego nie korzystano z rodzimej miedzi? Przecięż za Stanisława Augusta Poniatowskiego z powodzeniem używano polskiej miedzi do bicia groszy w 1786, 1787 i 1788 roku z napisem na rewersie: „Grosz z miedzi krajowej”, oraz trzygroszówek w 1786, 1787, 1788, 1791 i 1792 roku, również z napisem na rewersie: „Trojak z miedzi krajowej”<sup>26</sup>. Odpowiedział na to pytanie w 1789 roku sam dyrektor ludwisarni mjr S. Wągrowski, mówiąc, że miedź pochodząca ze złóż miedzianogórskich była zupełnie nieprzydatna do odlewania armat 3-funtowych i 6-funtowych, 6-funtowe armaty pękały przy próbnym strzelaniu<sup>27</sup>. Słowa mjra Wągrowskiego potwierdzał raport Watsona z 13 listopada 1789 roku, pisany do Komisji Ekonomicznej Skarbu Jego Królewskiej Mości. Powód interwencji Watsona był następujący: gen. de Soltenhoff dostarczył do ludwisarni 16 955 funtów miedzi pochodzącej z królewskiej kopalni w Miedzianej Górze koło Kielc. Generał złożył w kasie kwity, lecz ludwisarnia nie zapłaciła za dostarczony materiał. Jaki był powód odmowy? Otóż mjr Wągrowski oświadczył Watsonowi, że armaty odlane z tego surowca Komisja Korpusu Artylerii Koronnej uznała za niezdatne do eksploatacji. Choć odlane armaty 3-funtowe wytrzymały próbne strzelanie, to armaty 6-funtowe już nie. Wągrowski, uzasadniając nieprzydatność użytego metalu, argumentował, że armaty 3-funtowe tylko dlatego wytrzymały pierwszą próbę, że były krótkie, natomiast 6-funtowe, jako dłuższe, tej próby wytrzymać nie mogły. Zatem armaty 3-funtowe „chociaż pierwszą wytrzymały próbę, nie chciałby się jednak wazyć, onych w woysku w akcji używać, będąc pewnym ze kilkunastowego nagłego wystrzału, wytrzymać nie zdołają”. Konkludując, Wągrowski stwierdzał, że tę miedź mogą odebrać osoby wyznaczone przez króla lub Komisję Ekonomiczną Skarbu<sup>28</sup>.

Koszty produkcji i jednostkową cenę armat poszczególnych wagomiarów przedstawia tabela 4<sup>29</sup>.

Do odlewania dział wykorzystywano, w sposób zróżnicowany, cynę angielską. Do odlanych 28 sztuk armat połowych 3-funtowych (nr. 27–54) dodano 160 funtów cyny po 1 zł 20 gr (50 gr) za funt, co dało 266 zł 20 gr, stąd do ogólnych kosztów należy doliczyć 9 zł 15 gr. Do 12 armat połowych 6-funtowych (nr. 13–24) zużyto 154 funty cyny angielskiej po 1 zł 20 gr (50 gr) za funt, która kosztowała w sumie 256 zł 20 gr, co zatem dało średnią około 21 zł (zaokrąglone do pełnych złotych). Do produkcji 6 armat połowych 12-funtowych (nr. 7–12) zużyto 90 funtów cyny po 1 zł 20 gr (50 gr), w sumie 150 zł, czyli 25 zł na armatę. Na odlanie

<sup>26</sup> Cz. Kamiński, E. Kopicki: *Katalog monet polskich 1764–1864*. Warszawa 1977, s. 25, 26, 34, 35, 37.

<sup>27</sup> S. Skrzyński: *Produkcja dział...*, s. 226.

<sup>28</sup> Watson do Komisji Ekonomicznej Skarbu JoKMci, 13 XI 1789 r., AP Kraków – Oddział I Wawel, AMCh, rkps nr 1128, s. 57.

<sup>29</sup> AP Kraków – Oddział I Wawel, AMCh, rkps nr 1128, s. 49.

Tabela 4

## Koszty produkcji i jednostkowa cena armat

Wykonawcy armat	Koszty			
	2 armaty 12-funtowe bateryjne	6 armat 12-funtowych połowych	12 armat 6-funtowych połowych	28 armat 3-funtowych połowych
Ludwisarz	2112 zł 11 1/4 gr	4015 zł 2 gr	4476 zł 15 3/4 gr	7270 zł 26 1/4 gr
Ślusarz i kowal	2000 zł	3870 zł	5400 zł	9756 zł
Stelmach	80 zł	174 zł	300 zł	560 zł
Stolarz i drzewo	108 zł (skarbowe)	470 zł 25 gr	540 zł (stolarzà)	1064 zł (stolarza)
Malarze	80 zł	216 zł	255 zł (2 malarzy)	504 zł (2 malarzy)
Blacharz	26 zł	60 zł	108 zł	224 zł
Rymarz	20 zł	50 zł	116 zł	237 zł 10 gr
Tokarz	6 zł	18 zł	33 zł	84 zł 20 gr
Kołodziej	216 zł	456 zł	552 zł	1120 zł
Mechanik	-	-	120 zł	310 zł
Szczotkarz	6 zł	18 zł	24 zł	76 zł
Kotlarz	17 zł	79 zł 15 gr	70 zł	140 zł
Furman (nie uwzględniono go w obliczeniach kosztów)	26 zł	127 zł 7 1/2 gr	131 zł	66 zł
Razem	4707 zł 11 1/4 gr	9554 zł 19 1/2 gr	12125 zł 15 3/4 gr	21412 zł 26 3/4 gr

dwóch armat bateryjnych 12-funtowych (nr 6 i 7) zastosowano nierównomierną ilość angielskiej cyny, gdyż do odlania działa nr 6 zużyto 40 funtów plus 32 funty na 8 buksów, czyli razem 72 funty po 1 zł 20 gr. Odlanie armaty nr 7 było natomiast tańsze, gdyż dodatek 40-funtowy kosztował około 66 zł. Ogólny koszt dodatkowej cyny dla tych dwóch armat, czyli 112 funtów, wyniósł 186 zł 20 gr<sup>30</sup>.

Ustalając ostateczną, aczkolwiek przybliżoną cenę armaty danego wagomiaru, musimy wartość poziomej rubryki „razem” podzielić przez liczbę wykonanych armat. Jednocześnie należy uwzględnić dwie dane – przede wszystkim ilość zużytej cyny angielskiej, której nie wzięto pod uwagę w rozliczeniu kosztów, choć, jak wiemy z *Rapportu...*, dodawano ją do stopu i w tym wypadku dysponujemy dość dokładnymi danymi. Druga wartość, którą trzeba mieć na względzie, to ilość miedzi węgierskiej dodawanej do odlewu. Niestety, ustalenie dokładnej ilości miedzi zużytej do poszczególnych odlewów jest niemożliwe, gdyż w *Rapportie...* widnieje tylko sumaryczne zestawienie zakupionej węgierskiej miedzi. Przeliczona była z firkantów na cetnary i funty wiedeńskie, a następnie przeważona na cetnary i funty warszawskie, co dało ostatecznie 64 cetnary i 4 funty o wartości 17 844 zł

<sup>30</sup> Ibidem, s. 45.

24 gr. Reasumując, po podzieleniu tej kwoty przez liczbę wyprodukowanych dział i moździerzy między 1780 a 1784 rokiem (czyli 62 sztuki) – otrzymujemy średnio po 287 zł na armatę .

Ceny armat wyprodukowanych przez warszawską ludwisarnię kształtowały się zatem następująco: armata bateryjna 12-funtowa nr 5: 2353 zł + cyna ang. 66 zł + miedź węg. 287 zł = 2706 zł; armata polowa 12-funtowa nr 7: 1592 zł + cyna ang. 25 zł + miedź węg. 287 zł = 1904 zł; armata polowa 6-funtowa nr 13: 1010 zł + cyna ang. 21 zł + miedź węg. 287 zł = 1318 zł; armata polowa 3-funtowa nr 27: 764 zł + cyna ang. 9 zł + miedź węg. 287 zł = 1060 zł (koszty zaokrąglono do pełnych złotych).

Podsumowując niniejsze rozważania, możemy stwierdzić, że ceny armat produkowanych w warszawskiej ludwisarni w latach 1780–1784 zostały dość istotnie obniżone dzięki bezpłatnemu surowcowi, którym były działa podarowane przez Rosję. Na taki gest Katarzyna II mogła sobie pozwolić, gdyż oddanie Rzeczypospolitej kilkudziesięciu bezużytecznych dział nie czyniło żadnego uszczerbku w militarnym potencjale Rosji. Wykorzystanie zaś tych zużytych armat jako surowca do wyprodukowania nowych dział przez warszawską ludwisarnię w pewnym stopniu wzmacniało możliwości obronne Rzeczypospolitej.

## Aneks

Personel ludwisarni warszawskiej i kooperanci wymienieni w *Rapportcie*...:

1. Dyrektor ludwisarni mjr Stanisław Wągrowski – płaca roczna 7000 zł
2. Pisarz ludwisarni Feliks Mrozowski – płaca roczna 1000 zł
3. Ludwisarz Jan Zahariasz Neubert – płaca roczna 2880 zł
4. Ludwisarz Jan Ehrenfried Dietrich – płaca roczna 2880 zł
5. Ślusarz-kowal Wander (z zespołem) – płaca według kontraktu
6. Ślusarz-kowal Bal (z zespołem) – płaca według kontraktu
7. Ślusarz-kowal Beker (z zespołem) – płaca według kontraktu
8. Stelmach Głaszyński – płaca według kontraktu
9. Stolarz Grever – płaca według kontraktu
10. Stolarz Herman Maier – płaca według kontraktu
11. Rolnik Mateusz Wardziak – dostawca drewna
12. Szlachcic Kijeński – dostawca drewna
13. Stolarz Dalar – płaca według kontraktu
14. Malarz Puciński – płaca według kontraktu
15. Malarz Jordan – płaca według kontraktu
16. Malarz Kitliński – płaca według kontraktu
17. Blacharz Leners – płaca według kontraktu
18. Blacharz Brauze – płaca według kontraktu

19. Blacharz Pohle – płaca według kontraktu
20. Rymarz Otto – płaca według kontraktu
21. Tokarz Szonfelt (Schonfeld?) – płaca według kontraktu
22. Kołodziej Bobe – płaca według kontraktu
23. Mechanik Fleyszer – płaca według kontraktu
24. Mechanik Frank – płaca według kontraktu
25. Szczotkarz Aront – płaca według kontraktu
26. Szczotkarz Fiszbach – płaca według kontraktu
27. Kotlarz Lobe – płaca według kontraktu
28. Ebert – dostawca cyny angielskiej
29. Smul Józkowicz – dostawca cyny angielskiej
30. Rabe – dostawca miedzi węgierskiej

Osoby współpracujące z ludwisarnią:

1. Porucznik Kapelli
2. Puszkarz Wagner
3. Stolarz Leopold Lange
4. Murarz Dayczer
5. Strycharz Niwiński
6. Furman Zberecki
7. Mistrz murarski Zberecki
8. Rysownik (?) Kileman
9. Ślusarz Blume
10. Powroźnik Słowiczek
11. Introligator Lokayski

Jacek Kaniewski

The Cost of the Production of Cannons in the Warsaw Foundry  
in the Light of the *Liquidation Report of His Majesty's  
and the Republic's Foundry Concerning the Period  
from the 1780 Sejm Session to 20 July 1784*

Summary

The present article outlines the problem of the production of cannons in the Warsaw foundry in the years 1780–1784, in the light of the report submitted to the Sejm by major Stanisław Wąrowski, the director of the foundry. The author presents the administrative staff of the foundry, the specialist craftsmen responsible for casting the cannons, and the participation of further co-operators, for various specialists, not employed by the foundry, also took part in the process of producing the cannons. The author focuses on the subsequent stages of the production, and is particularly interested in its financial aspects, as the cost of the production of particular cannons was changeable. In the above-described period, the Warsaw foundry was producing 3-pound, 6-pound, and 12-pound cannons.



Jacek Kaniewski

Die Kosten der Produktion von Kanonen in Warschauer Gießerei  
nach dem *Rapport und Liquidation aus der Gießerei des Königs  
und der Volksrepublik Polen aus der Zeit zwischen  
dem Landtag 1780 und dem 20. Juli 1784*

Zusammenfassung

Der vorliegende Artikel betrifft die Produktion der Kanone in Warschauer Gießerei in den Jahren 1780–1784 angesichts des Berichtes, der dem Landtag von dem Direktor der Gießerei, dem Major Stanislaw Wągrowski vorgelegt wurde. Der Verfasser stellt die Leitung, die Handwerker – Spezialisten für Gießhandwerk und andere noch, in der Gießerei nicht angestellte aber bei der Ausrüstung von Kanonen beschäftigte Kooperationspartner dar. Er konzentriert sich auf allgemeine Besprechung der einzelnen Produktionsstadien mit besonderer Berücksichtigung ihrer finanziellen Kosten, denn die Produktionskosten von verschiedenen Kanonen waren unterschiedlich. In der oben genannten Zeit stellte die Warschauer Gießerei 3-Pfund-, 6-Pfund-, und 12-Pfund-Kanonen her.

**DARIUSZ ROLNIK**

## **Kwestia walki o suwerenność Rzeczypospolitej w świadomości i działaniach polskich emigrantów politycznych w pierwszych miesiącach 1793 roku**

Zwycięstwo Rosji w wojnie polsko-rosyjskiej 1792 roku i następujące po nim rządy konfederacji targowickiej w Rzeczypospolitej doprowadziły do emigracji części obywateli opowiadających się wcześniej za Konstytucją 3 maja. Wielkość tej grupy dokładnie oszacować trudno, wszak liczyć ją można na około 200–700 osób<sup>1</sup>. To niewiele, gdy weźmie się pod uwagę liczone w tysiące wychodźstwo polityczne z ziem polskich po powstaniach 1794, 1830 czy 1864 roku, jednak jej znaczenie dla biegu wydarzeń w kraju w latach 1792–1794, z racji pozycji osób ją tworzących, mogło być znaczne. Grupie tej przewodziły osoby bardzo wpływowe i o sporych możliwościach opiniotwórczych. Status, jaki zdobyły w społeczeństwie szlacheckim, szczególnie w latach Sejmu Wielkiego, wzmocniony patriotyczną postawą po upadku Konstytucji 3 maja, sprawił, że w kraju uznawano ich poczynania za pewne wskazanie właściwej drogi postępowania<sup>2</sup>. Jakkolwiek trudno twierdzić, że działania emigracji doprowadziły do wybuchu insurekcji 1794 roku, to jednak odegrały one pewną rolę stymulującą w tym względzie. Przedmiotem tych rozważań będzie właśnie ukazanie udziału emigrantów w pracach nad przygotowaniem powstania w kraju oraz omówienie ich stanowiska wobec wydarzeń krajowych w początkach 1793 roku, a także, ogólnie, ukazanie ich stosunku do kwestii idei walki o niepodległość Polski.

Zagadnienie przedstawione w temacie tego artykułu – w ten sposób ujmowane – do chwili obecnej było pomijane w badaniach historycznych. Najczęściej,

<sup>1</sup> Por. D. Rolnik: *Szlachta koronna wobec konfederacji targowickiej (maj 1792–styczeń 1793)*. Katowice 2000, s.117–120.

<sup>2</sup> Por. A. Kraushar: *Bonneau. Ostatni konsul Rzeczypospolitej Francuskiej za Stanisława Augusta*. „Przewodnik Naukowy i Literacki” [dalej PNiL] 1899, s. 69.

niejako *a priori*, zakładano błędnie, że od początku na emigracji „coraz przejrzystszych konturów nabierał plan insurekcji”<sup>3</sup>. O przedsięwzięciach zmierzających w tym kierunku jedynie wspomiano, nie analizując ich szerzej, przy okazji tworzenia prac dotyczących genezy wybuchu powstania kościuszkowskiego<sup>4</sup>. W omówieniach zaś dotyczących aktywności politycznej emigracji koncentrowano się głównie na działalności Tadeusza Kościuszki i osób z nim związanych<sup>5</sup>. Na niejednoznaczność postaw emigracji zwrócił uwagę Emil Kipa. Jednak jego artykuł przedstawia jedynie w sposób ogólny tendencję występującą w łonie emigracji polskiej w kwestii postępowania wobec Rzeczypospolitej, rządzonej przez związek targowicki i Rosjan<sup>6</sup>. Do syntetycznego stwierdzenia – pośrednio oceniającego postawę emigracji – ograniczył się także Wacław Tokarz, który wyraził pogląd, że tylko w środowiskach wojskowych widoczna była dążność do walki w obronie całości Rzeczypospolitej<sup>7</sup>. Zarówno ten pierwszy osąd – bardzo enigmatyczny – jak i druga opinia – nazbyt surowa w cenie postawy owych emigrantów – skłaniają do szerszego omówienia problemu, nie można bowiem ani idealizować, ani również zupełnie negować roli emigrantów w pracach nad insurekcją, z jej to grona przecież kreowano przywódców powstania. Pełne opracowanie tytułowego zagadnienia wymaga jeszcze dalszych badań podstawowych, niemniej jednak można już – na podstawie kwerendy w polskich archiwach i bibliotekach naukowych – podjąć się próby syntetycznego ujęcia problemu postaw emigrantów politycznych roku 1792 wobec kwestii walki o suwerenność Rzeczypospolitej. Treść artykułu chronologicznie obejmuje

<sup>3</sup> W. Dzwonkowski: *Kościuszek w Galicji jesienią 1792 r.* „Tygodnik Ilustrowany” 1917, nr 43, s. 526. Por. też A. Kraushar: *Bonneau...*, s. 66.

<sup>4</sup> Por. między innymi B. Szynler: *Powstanie kościuszkowskie 1794*. Warszawa 2001, s. 24–48; T. Rawski: *Dylematy wojska*. W: *Powstanie kościuszkowskie 1794. Dzieje militarne*. T. 1. Red. Idem. Warszawa 1994; H. Kocój: *Wielka Rewolucja Francuska a Polska*. Warszawa 1987, s. 115 i nn.; Z. Sułek: *Sprzysiężenie Jakuba Jasińskiego*. Warszawa 1982, s. 9 i nn.; K. Bartoszewicz: *Dzieje insurekcji kościuszkowskiej*. T. 1. Wiedeń 1909, s. 121 i nn.

<sup>5</sup> Por. np. E. Kipa: *Kościuszek we Lwowie w r. 1792*. „Kwartalnik Historyczny” [dalej KH] 1939, z. 1, s. 1 i nn.; W.M. Kozłowski: *Misja Kościuszki do Paryża w r. 1793*. Lwów 1899; Idem: *Nowy przyczynek do wyjaśnienia misji Kościuszki i próby nawiązania stosunków z Francją*. W: PNiL 1906, s. 794 i nn.; T. Korzon: *Przyczynek do emigracyjnej działalności Kościuszki z r. 1793*. KH 1904, z. 1, s. 47 i nn.; J. Pachonński: *Działalność Tadeusza Kościuszki w Krakowie*. W: „*Studia i Materiały do Historii Wojskowości*”. T. 15. Warszawa 1969, s. 73–90; Idem: *Kościuszek na Ziemi Krakowskiej*. Kraków 1984, s. 27 i nn.; M. Janik: *Hugo Kollątaj*. Lwów 1913, s. 311 i nn.; W. Tokarz: *Ostatnie lata Hugona Kollątaja*. T. 1. Kraków 1905, s. 7 i nn.; B. Szynler: *Stanisław Nałęcz Małachowski 1736–1809*. Warszawa 1979, s. 188 i nn.; Z. Janeczek: *Ignacy Potocki. Marszałek Wielki Litewski (1750–1809)*. Katowice 1992, s. 196 i nn.

<sup>6</sup> E. Kipa: *Na marginesie literatury politycznej Sejmu Wielkiego*. W: Idem: *Studia i szkice*. Oprac. J. Łojek. Wrocław 1959, s. 54–55.

<sup>7</sup> W. Tokarz: *Marsz Madalińskiego*. W: Idem: *Rozprawy i szkice*. Oprac. S. Herbst. T. 2. Warszawa 1959, s. 97. Por. też *Pamiętniki Kantora Katedry Krakowskiej*. Wyd. L. Siemieński. „Biblioteka Warszawska” 1879. T. 2, s. 41.

pierwszą połowę 1793 roku. Jest to zabieg uzasadniony, gdyż pozwala na uchwycenie pierwszych reakcji na rozbiór kraju, a to daje możliwość zaobserwowania zmian w myśleniu o Rzeczypospolitej i w danej chwili ukazuje moment refleksji nad dziejami Ojczyzny, własnymi powinnościami wobec niej, w końcu ułatwia określenie relacji między obowiązkami względem kraju a własnym interesem.

Do omawianej tu grupy emigracji politycznej kwalifikowano tych, którzy po przegranej wojnie z Rosją w 1792 roku opuścili kraj na znak protestu przeciw rządowi targowicy. Rozpatrywano więc postawy osób, które zadeklarowały sprzeciw wobec związku Szczęsnego Potockiego w sposób jednoznaczny. Sprawę utrudnia jednak fakt, że nie wszystkie z nich w swym zamiśle wytrwały. Posiadanie majątków w różnych zaborach, a nikt z tzw. emigrantów nie zrezygnował z nich – w Koronie po dojściu do władzy targowicy nie pozbawiono możnych ich własności, może z wyjątkiem Hugona Kollątaja<sup>8</sup> – spowodowało, że część zaczęła zabiegać o gwarancje bezpieczeństwa dla swych posiadłości. Stąd mogą pojawić się wątpliwości co do oceny postępowania niektórych z tego grona, chociażby Adama Czartoryskiego<sup>9</sup> czy Stanisława Małachowskiego<sup>10</sup>. Ponadto praktycznie żaden z emigrantów nie miał zakazu powrotu do kraju, każdy po wypełnieniu odpowiednich procedur mógł stać się ponownie pełnoprawnym obywatelem rządzonej przez targowicę Rzeczypospolitej. Nie zamknięto też im drogi powrotu do kraju, z czego niektórzy korzystali. Kwestia składania protestów przeciw targowicy stanowi więc tu tylko czynnik pomocniczy w sprawie zaszeregowania konkretnych osób do grupy emigrantów. Również w odniesieniu do wojskowych i ich dymisji sprawa nie jest jednoznaczna, mogli oni wracać do kraju. Kryterium nie pozostawiającym wątpliwości byłoby zaangażowanie w sprawie przygotowania insurekcji w kraju, ale w tym wypadku brak źródeł stanowi barierę, wiadomo, że taka działalność nie za-

<sup>8</sup> Były podkanclerzy sam o tym wiele pisał, por. np. H. Kollątaj do Wincentego Szczurowskiego, Lipsk 29 grudnia 1792. W: *Listy Hugona Kollątaja pisane z emigracji w r. 1792, 1793 i 1794*. T. I. Zebrali L. Siemieński. Poznań 1872, s. 154; H. Kollątaj do biskupa krakowskiego, Lipsk 20 maja 1793. W: *Listy Hugona Kollątaja...*, T. 2, s. 37–38; H. Kollątaj do I. Potockiego, Karlsbad 27 czerwca 1793. Archiwum Główne Akt Dawnych [dalej AGAD], Archiwum Publiczne Potockich [dalej APP], rkps 280, s. 869.

<sup>9</sup> Jacek Małachowski w początkach stycznia 1793 roku pisał: „Książę general ziem podolskich pisał tu do przyjaciela z Wiednia, że ani dba o generalstwo ziem podolskich a recesus nie zrobi od czynów sejmu ostatniego. Chwali się też, że cesarz Franciszek obiecał go bronić we wszelkim prześladowaniu”. J. Małachowski do NN, Warszawa 6 stycznia 1793. Biblioteka Jagiellońska [dalej BJ], rkps 4436. T. 2, k. 10. Wielką rolę w organizacji powstania przypisuje Czartoryskim W. Dz w o n k o w s k i: *Kościuszko...*, s. 526.

<sup>10</sup> Por. Jan Nepomucen Małachowski do [?] Borowskiego, Włoszczowa 28 kwietnia 1793 i Włoszczowa 25 maja 1793; Stanisław Małachowski do Jana N. Małachowskiego b.m. 29 czerwca 1793. Archiwum Państwowe [dalej AP] Kielce, Archiwum Małachowskich, rkps 493, s. 72–75, 164. S. Małachowski otrzymywał pieniądze z kraju, szły one do [?] Schillera w Wiedniu, por. Józef Janusz[?]jewicz do NN [Borowskiego?], Kraków 17 lipca 1793. AP Kielce, Archiwum Małachowskich, rkps 101, s. 111.

wsze znajduje odzwierciedlenie w materiale archiwalnym. Uwaga to tym bardziej istotna, gdy zważy się, że podstawą opracowania tematu jest przede wszystkim korespondencja współczesnych i literatura pamiętnikarska. Wypada więc stwierdzić, że prezentowane w niniejszym szkicu wyniki badań nie są ostateczne, a tylko ukazują pewne kierunki w myśleniu emigracji o Ojczyźnie.

Początkowo, po opuszczeniu ziem Rzeczypospolitej w lipcu–sierpniu 1792 roku, emigranci dalecy byli od idei organizowania powstania przeciw Rosji, zdecydowanie przeważały tendencje do pogodzenia się z konfederacją Sz. Potockiego, za pośrednictwem Stanisława Augusta<sup>11</sup>, bądź w ogóle, w skrajnych przypadkach, do usunięcia się z życia politycznego. Większość emigrantów przyjęła postawę oczekującą, obserwowano bacznie scenę polityczną i od rozwoju wypadków uzależniano dalsze działania<sup>12</sup>.

W miarę upływu czasu myśl pogodzenia się z targowicą stawała się jednak coraz mniej realna. Targowiczanie coraz bardziej odsuwali Stanisława Augusta od bieżących wydarzeń, a i z emigrantami coraz mniej się liczone. Ten stan rzeczy w pewnym sensie usypiał czujność uchodźców, a także stanowił dla ich bezczynności swego rodzaju usprawiedliwienie. Otrzeźwiło środowiska emigracyjne dopiero wystąpienie Wojciecha Turskiego – Alberta Sarmaty – przedstawiciela radykalnego skrzydła polskiego wychodźstwa politycznego, we francuskim konwencie 30 grudnia 1792 roku i przeprowadzenie II rozbioru Rzeczypospolitej, którego zapowiedzią była deklaracja pruska z początków 1793 roku. Oba te wydarzenia nałożyły się na siebie, a także skłoniły emigrantów do refleksji: Co dalej czynić? One w pewnym sensie ujawniły, na razie skrywaną i chyba świadomie odrzucaną, myśl o ewentualnym przygotowaniu powstania w kraju.

Nie od razu wszak i bynajmniej nie wszyscy Polacy znajdujący się poza jej granicami ze względów politycznych zdecydowani byli dążyć do wywołania insurrekcji w Rzeczypospolitej i w obrębie jej dawnych granic. Najszybciej myśl tę podjęli radykalni przedstawiciele emigracji, mający najczęściej – ekonomicznie – niewiele do stracenia. Wyrazicielem ich dążeń był właśnie wspomniany W. Turski, poseł Sejmu Wielkiego. Złożył on w Paryżu – jak sam pisał – w ostatnim dniu 1792 roku, w imieniu całego narodu polskiego, protest przeciw targowicy i poprosił Francję oraz Francuzów o pomoc w odzyskaniu suwerenności<sup>13</sup>. Powoływanie

<sup>11</sup> Por. H. Kollątaj do Ludwika Strassera, Lipsk 8 stycznia 1793. W: *Listy Hugona Kollątaja...*, T. I, s. 163–167. Por. też D. Rołnik: *Szlachta...*, s. 132–134; H. Kocój: *Wielka...*, s. 115.

<sup>12</sup> Por. D. Rołnik: *Szlachta...*, s. 134–135.

<sup>13</sup> Por. Wojciech Turski do NN, Paryż 15 luty 1793. BJ, rkps 2970. Por. też H. Kocój: *Wielka...*, s. 120; A. Kraushar: *Albert Sarmata (Wojciech Turski) 1756–1824*. W: *Idem: Obrazy i wizerunki historyczne*. Warszawa 1906, s. 9 i nn. Jego postawa nie jest do końca jednoznaczna, A. Kraushar sugeruje, że Stanisław August powierzył mu zadanie zjednywania umysłów emigrantów dla polityki króla, ibidem, s. 8. Tekst wystąpienia W. Turskiego, por. W.M. Kozłowski: *Misja...*, s. 16–19. Por. też *Pamiętnik damy polskiej z XVIII wieku Urszuli z Ustrzyckich Tarnowskiej*. Wyd. W.T. W: *Z Archiwum Wróblewieckiego*. Cz. 2. Lwów 1876, s. 42.

się na cały naród było jednakże sporym nadużyciem, biorąc także pod uwagę nastroje emigracji. Prawdopodobnie niewielki był oddźwięk tego wystąpienia w samym Paryżu, gdzie przebywała wówczas tylko „garstka” Polaków zaangażowanych w ideę walki w obronie całości Rzeczypospolitej<sup>14</sup>. Większość natomiast pozostałej części emigracji źle przyjęła wystąpienie W. Turskiego<sup>15</sup>. Przyznać jednak można, że w mowie swej W. Turski wskazywał kierunek dróg szukania pomocy dla upadającego kraju. Wszak na razie polscy uchodźcy zachowywali się bardzo powściągliwie. W tej grupie znajdujemy wszystkie najbardziej znane postacie emigracji. Bał się radykalnych działań H. Kollątaj, ponadto wierzył jeszcze, iż król Stanisław August potrafi odwrócić zło od kraju. Dlatego ciągle usprawiedliwiał jego uległe wobec targowicy postępowanie; jeszcze w lipcu 1793 roku H. Kollątaj pisał: „Do niej [konfederacji – D.R.] król, skoro okoliczności dozwoliły, akces uczynił, polegając na świętości traktatów poprzedzających i na brzmieniu rzeczonyj deklaracji [z 18 maja – D.R.] zapewniającej narodowi polskiemu wolność, pomyślność i niepodległość...”<sup>16</sup>. Na negocjacje ze związkiem Sz. Potockiego bądź Moskwą w końcu 1792 i początkach 1793 roku liczył także S. Małachowski<sup>17</sup> oraz Ignacy Potocki<sup>18</sup>. Takie nastawienie dominowało w środowiskach emigracyjnych wiosną 1793 roku, czekano tylko na jakiś gest pojednawczy ze strony konfederacji, na jakąś „generalną pacyfikację”<sup>19</sup>. Pod wpływem nacisków Jakuba Sieversa i Osi-pa Igelströma konfederacja, już w znacznie zmienionym składzie, zaostrzyła swą politykę wobec emigrantów, choć sam ambasador Rosji stwierdzał w poufnych

<sup>14</sup> Por. A. Kraushar: *Albert...*, s. 10, 12. Można przypuszczać, że w tym czasie w ogóle w Paryżu przebywało kilkudziesięciu emigrantów polskich, por. J. Kozłowski: *Emigracja okresu schyłkowego Rzeczypospolitej szlacheckiej i porozbiorowa (do 1864)*. W: *Emigracja z ziem polskich w czasach nowożytnych i najnowszych (XVIII–XIX)*. Red. A. Pilch. Warszawa 1984, s. 43. Wymieniany przez J. Kozłowskiego Hipolit Błeszczynski przybył do Paryża z Londynu wraz z paroma innymi Polakami dopiero wiosną 1793 roku, por. Franciszek Bukaty do Stanisława Augusta, Londyn 15 marca 1793. Biblioteka Czartoryskich [dalej BCz], rkps 3211. Trudno dociec, co miał na myśli Jan Magnuszewski, gdy pod koniec października 1792 roku pisał, że być może działania polskich emigrantów w Paryżu poprawią „naszą sprawę polską”, por. Jan Magnuszewski do Józefa Konopki, Warszawa 31 października 1792. Biblioteka Hieronima Łopacińskiego w Lublinie [dalej BL], rkps 2110, s. 502.

<sup>15</sup> Por. H. Kollątaj do L. Strassera, Lipsk 26 stycznia 1793. W: *Listy Hugona Kollątaja...*, T. 1, s. 180–181. Por. też W.M. Kozłowski: *Misya...*, s. 20–23.

<sup>16</sup> Hugo Kollątaj do Ignacego Potockiego, Karlsbad 15 lipca 1793. AGAD, APP, rkps 280, s. 886–887.

<sup>17</sup> [S. Małachowski] do I. Potockiego, Werona 21 lutego 1793. AGAD, APP, rkps 280, s. 291.

<sup>18</sup> Z. Janeczek: *Ignacy Potocki...*, s. 197–198. Por. też I d e m: *Działalność polityczna Ignacego Potockiego w latach 1793–1794*. W: *Zwycięstwo czy klęska? W 190 rocznicę powstania kościuszkowskiego*. Red. H. Kocój. Katowice 1984, s. 52–53 i nn.

<sup>19</sup> [S. Małachowski] do I. Potockiego, Florencja 28 czerwca 1793. AGAD, APP, rkps 280, s. 303.

rozmowach: „[...] mimo wszystkie srogie groźby y nastroyone srogości, nikomu ani w Polsce będących, ani z emigrantów dobra odjęte nie będą finalnie”<sup>20</sup>.

Owe nadzieje emigrantów na pojednanie narodowe starał się podtrzymywać sam Stanisław August, chcąc przede wszystkim odwieść ich od prób wywoływania w kraju jakichś zaburzeń, których się obawiał. Z jednej strony wpływał na nich za pośrednictwem wiernych sobie ludzi, apelując do ich rozsądku<sup>21</sup>, a z drugiej – uzależniał mniej zasobnych emigrantów ekonomicznie bądź przypominał im wcześniejsze zobowiązania<sup>22</sup>. W tym kierunku król działał praktycznie do momentu wybuchu powstania, i to z pewnymi sukcesami, o czym zdają się świadczyć obwieszczenia posła Sejmu Wielkiego i emigranta Marcina Leżańskiego z początku 1794 roku<sup>23</sup>. Podobnie uległa postawę wobec króla na początku swej drogi uchodźcy przyjął Aleksander Linowski. Pisał, że przymus skłonił go do oddalenia z kraju, stwierdzał też wprost: „Mam prawo przecież spodziewać się całej WKM opieki”<sup>24</sup>. Nie wszyscy jednak tej presji ulegali. Pięknie zachował się Kazimierz Nestor Sapieha, który jesienią 1793 roku odmówił Stanisławowi Augustowi przyjęcia orderu św. Stanisława, twierdząc, że na niego nie zasłużył<sup>25</sup>.

Niezdecydowaniu emigrantów towarzyszyła ciągła niechęć do konfederacji targowickiej i coraz większa do Rosji, ona też często decydowała o porzuceniu biernej postawy. Niemniej jednak w grupie tej w pierwszych miesiącach 1793 roku wstrzymywano się z jawnie wrogimi deklaracjami przeciw targowicy. Tak czynili najbardziej znani i wpływowi emigranci we wszystkich najważniejszych ośrodkach emigracyjnych.

„Tu we Lwowie prócz [Tadeusza? – D.R.] Czackiego, [Katarzyny z Potockich Kossakowskiej – D.R.] kasztelanowej kamińskiej, wszyscy inni najpoczciwsze i najzbawieńsze dla ojczyzny JWP Dobrodzieja zamiary [pochwalają – D.R.]”, pisano do Seweryna Rzewuskiego, łącząc opis nastrojów panujących w mieście<sup>26</sup>.

<sup>20</sup> Stanisław August do Antoniego Dzieduszyckiego, Grodno 22 kwietnia 1793. AGAD, Zbiór Popielów [dalej ZP], rkps 7, k. 467v. Dopiero w grudniu 1793 roku J. Sievers otwarcie mówił, że nie dotyczy to między innymi H. Kołłątaja i I. Potockiego, por. Jan Dembowski do I. Potockiego, Warszawa 18 grudnia 1793. W: *Tajna korespondencja z Warszawy 1792–1794 do Ignacego Potockiego. Jan Dembowski i inni*. Oprac. M. Rymaszyna, A. Zahorski. Warszawa 1961, s. 296.

<sup>21</sup> Por. F. Bukaty do Stanisława Augusta, Londyn 15 marca 1793. BCz, rkps 3211, s. 50.

<sup>22</sup> Por. Marcin Leżański do Stanisława Augusta, Rzym 13 listopada 1793. AGAD, ZP, rkps 371, s. 436–437.

<sup>23</sup> M. Leżański do Stanisława Augusta. Rzym 5 stycznia 1794. AGAD, ZP, rkps 371, s. 444.

<sup>24</sup> Aleksander Linowski do Stanisława Augusta, b.m. 22 sierpnia 1792. BCz, rkps 926, s. 162. Por. też o A. Linowskim: W. Tokarz: *Ostatnie...*, s. 27 i nn.

<sup>25</sup> Stanisław August do A. Dzieduszyckiego, 25 listopada 1793. AGAD, ZP, rkps 384, s. 917.

<sup>26</sup> [?] Wolski generał adjutant do Seweryna Rzewuskiego, Lwów 30 maja 1793. AP Kraków, Archiwum Podhoreckie, rkps pud. XIII 2/59, nl.

Niechętnie targowicy opinie przeważały we Lwowie w pierwszych miesiącach 1793 roku, choć już nie manifestowano ich tak ostentacyjnie jak jesienią 1792 roku<sup>27</sup>, kiedy aktywnie działali: Kazimierz Rzewuski, Ignacy Krasicki, Izabella Czartoryska, Kajetan Hryniewiecki, Ignacy Cetner<sup>28</sup>. Znamienne jest jednak – w kontekście relacji kierowanej do S. Rzewuskiego – wyznanie Franciszka Paszkowskiego, że dopiero powstanie kościuszkowskie uczyniło zeń Polaka<sup>29</sup>. Owo przebudzenie, co warto podkreślić, było na terenach zaboru austriackiego dość powszechne<sup>30</sup>. Z niejakim przerażeniem donosił o tym w lutym 1794 roku Ludwik Fabrycy, poseł czernichowski na ostatnim sejmie grodzieńskim. Pisał on ze Lwowa: „[...] odezwać się nie można [o targowicy – D.R.], bo Galicjanie są zapaleni zwolennicy konstytucji 3 maja”<sup>31</sup>. Wcześniej Lwów, jak zauważa Władysław Łoziński, był miastem pełnym zabaw, najgłośniejszym i najhuczniejszym<sup>32</sup>, co niekonięcznie musiało świadczyć o obojętności wobec losu Ojczyzny – w taki sposób można również szukać uśmierzenia bólu, smutku i zagłuszenia sumienia, a ponadto niewielu emigrantów w tych zabawach uczestniczyło. O tej ostatniej sprawie zdecydowała wroga postawa Austrii wobec emigrantów, którym przypisywała dążenia do walki o niepodległość Rzeczypospolitej. Dnia 24 sierpnia 1793 roku ze Lwowa (?) Husarowski pisał: „Polacy w tej okolicy będący tak są oszczędni w mowach, iż sto razy obaczą się pierwej, nim co wyrzeczą, szpiegów wszędzie pełno...”<sup>33</sup>. Możliwości działania emigrantów na tym terenie były więc dość ograniczone.

Wychodźcy polscy przebywający w Wiedniu – między innymi A. Linowski, Julian Ursyn Niemcewicz, Józef Zajaczek, Franciszek Barss<sup>34</sup> – również nie byli

<sup>27</sup> Por. Józef Szymanowski do Anieli ze Świdzińskich Szymanowskiej, Lwów 17 listopada 1792. W: J. Szymanowski. *Listy do starościny wyszogrodzkiej*. Oprac. F. Korwin-Szymanowski. Warszawa 1973, s. 58; W. Dzwonkowski: *Kościuszko...*, s. 526; E. Kipa: *Kościuszko we Lwowie...*, s. 1 i nn.

<sup>28</sup> Katarzyna Kossakowska do I. Potockiego, Lwów 10 października 1792. W: *Listy Katarzyny z Potockich Kossakowskiej kasztelanowej kamińskiej*. Wyd. K. Waliszewski. Poznań 1883, s. 267–268.

<sup>29</sup> Por. J. Pachonicki: *General Franciszek Paszkowski 1778–1856*. Warszawa 1982, s. 12.

<sup>30</sup> Relacja z 2 kwietnia 1794. BJ, rkps 3753, k. 42v.

<sup>31</sup> Ludwik Fabrycy do Kajetana Miączyńskiego, b.m. 13 lutego 1794. BJ, rkps 4436. T. 2, k. 203. Autor tego listu mógł postrzegać problem nieco ostrzej, gdyż za swą uległą postawę wobec targowicy i Rosji był „znenawidzony przez ogół”, por. Ł. Kądziała: *Między zdradą a służbą Rzeczypospolitej. Fryderyk Moszyński w latach 1792–1793*. Warszawa 1993, s. 281.

<sup>32</sup> Por. W. Łoziński: *O towarzystwie lwowskim przy schyłku XVIII stulecia*. Lwów 1872, s. 36.

<sup>33</sup> [?] Husarowski do [Jacka?] Przybylskiego, Lwów 24 sierpnia 1793. BJ, rkps 148/III k. 261; por. też [?] Husarowski do [Jacka?] Przybylskiego, Lwów 25 sierpnia 1793. BJ, rkps 148/III k. 262v.

<sup>34</sup> Por. J. Kozłowski: *Emigracja...*, s. 42. O pobycie redaktora „Gazety Narodowej i Obcej” w Wiedniu por. też: Stanisław August do A. Dzieduszyckiego, Białystok 19 kwietnia 1793. AGAD, ZP, rkps 7, k. 447; R. Taborcki: *Polacy w Wiedniu*. Kraków 2001, s. 42.



na początku 1793 roku zwolennikami powstania. Franciszek Jelski, oceniając postawę tej grupy, pisał, że są oni bardziej przeciw „całej robocie” niż za<sup>35</sup>. Wyrazicielem postawy tych kręgów może być zachowanie księcia Józefa Poniatowskiego, który, przebywając wiosną 1793 roku w Wiedniu, złożył Stanisławowi Augustowi zapewnienie, że nigdy nie korespondował z emigrantami lipskimi i że nie będzie uczestniczył w niepewnych przedsięwzięciach<sup>36</sup>. Wydaje się, że faktycznie słowa dotrzymał, nie angażował się później w sprawy organizowania spisków, spokojnie spędzał czas w Brukseli ze swoim przyjacielem Michałem Chomentowskim, też emigrantem politycznym<sup>37</sup>. Inni, na przykład A. Linowski, dopiero później, po opuszczeniu stolicy monarchii Habsburgów, skłaniali się do idei walki o niepodległość Rzeczypospolitej. Polacy pozostali w Wiedniu do czasu wybuchu insurekcji raczej nie angażowali się w pracę około powstania, choć z zainteresowaniem obserwowali, co dzieje się w Rzeczypospolitej<sup>38</sup>.

Polscy emigranci przebywający na ziemi włoskiej także dalecy byli od zamiarów poruszania rodzinnego kraju. Nieznany z imienia korespondent, powołując się na list z 4 grudnia 1793 roku, który otrzymał z Rzymu, pisał, że od roku „Bawią oni się tu [w Rzymie – D.R.] mile nie patrząc na nieszczęścia kraju...” i nic innego nie robią. Autor w gronie tym wymienia: S. Małachowskiego, [Kazimierza? – D.R.] Walickiego, starostę sochaczewskiego, i Annę Barbarę z Radziwiłłów, „księżną kasztelanową wileńską Mostowską”, oraz dopiero co przybyłych: starostę trzeźniowskiego Rafała Kołłątaja i T. Kościuszkę<sup>39</sup>. Oczywiście, relacja dotycząca dwóch ostatnich postaci – już wtedy w pełni zaangażowanych w przygotowywanie insurekcji – wskazuje na niedoinformowanie autora, ale niecałkowicie deprecjonuje wartość jego cytowanej wypowiedzi. Obojętność emigracji włoskiej potwier-

<sup>35</sup> Franciszek Jelski do [Franciszka?] Działyńskiego, Lopuszno 10 stycznia 1793. BJ, rkps 7748, k. 41.

<sup>36</sup> Stanisław August do A. Dzieduszyckiego, b.m. 13 maja 1793. AGAD, ZP, rkps 7, k. 405v. Król starał się ochraniać ks. Józefa Poniatowskiego, obawiał się, aby książę swym ostrym językiem nie narobił kłopotów, tym bardziej że gdy przebywał w Wiedniu wiosną 1793 roku, w Warszawie krążyły o nim wiersze autorstwa J.U. Niemcewicza, por. Stanisław August do A. Dzieduszyckiego, Białystok 19 kwietnia 1793. AGAD, ZP, rkps 7, k. 447.

<sup>37</sup> Por. Stanisław August do A. Dzieduszyckiego, Grodno 14 czerwca 1793. AGAD, ZP, rkps 384, s. 12; Stanisław August do A. Dzieduszyckiego, Grodno 2 sierpnia 1793. AGAD, ZP, rkps 384, s. 210; J. Kozłowski: *Emigracja...*, s. 42. Wątpliwości co do bierności bratanka królewskiego wyrażał Antoni Dziekoński, por. A. Dziekoński do Stanisława Augusta, Grodno 3 kwietnia 1793. AGAD, Archiwum księcia Józefa Poniatowskiego [dalej AkJ], rkps 1052, s. 10.

<sup>38</sup> Por. Michał[?] Łubieński do Józefa[?] Walickiego, Wiedeń 5 kwietnia 1794. AGAD, Archiwum Lubomirskich z Małej Wsi [dalej AL], rkps pud. 1/207, nl. M. Łubieński pisał w nim – nie ustosunkowując się do problemu – „[...] rozruchy wielkie w Polsce panują, wojsko i naród cały nie kontent z obcego panowania obral sobie wodza Kościuszkę”, parę dni później pisał, że poczeka na ustabilizowanie się sytuacji w Polsce, zanim ewentualnie zdecyduje się pojechać, por. M. Łubieński do J. Walickiego, Wiedeń 10 kwietnia 1794. AGAD, AL, rkps pud. 1/207, nl.

<sup>39</sup> NN do NN, b.m. 5 [8?] stycznia 1794. BCz, rkps 3295, k. 153.

dza wymowa listu Józefa(?) Walickiego do Michała Łubińskiego z marca 1794 roku, gdzie ani słowa nie pisze on o polityce, a tylko o interesach<sup>40</sup>.

Z emigracyjnych ośrodków najbardziej przychylnie powstaniu były drezdeński i lipski, w nich pierwszych zaczęto mówić o zrywie i czynić do niego przygotowania. Od jesieni 1792 roku przebywali w Lipsku między innymi H. Kollątaj, I. Potocki, Stanisław Sołtan, Michał Zabiello, Józef Weysenhoff<sup>41</sup>, Scipion Piattoli oraz czasowo T. Kościuszko<sup>42</sup>. Przyszły naczelnik powstania przybył do Lipska w drugiej połowie grudnia 1792 roku<sup>43</sup>. Tu też najpierw I. Potocki, później inni z kompanii lipskiej nawiązali kontakt z Luisem Descorches'em, Kazimierzem La Roche i Piotrem Parandierem<sup>44</sup>. Więzy te zaowocowały planem tworzenia opartych na pomocy Francji polskich punktów oporu na terenach tureckich i udziału przy boku Turcji w wojnie z Rosją. Z taką też misją prawdopodobnie udał się do Paryża w styczniu 1793 roku T. Kościuszko. Jak pisał T. Korzon, „cel poselstwa nie daje się wyjaśnić dokładnie”. W trakcie tych rozmów przypuszczalnie zrodziła się myśl o powstaniu<sup>45</sup>. Idea ta jednak, wobec braku poparcia Francji, nie zjednoczyła emigracji. Działania w tym kierunku, które podejmowało w następnych miesiącach niewielu jej przedstawicieli, były dość apatyczne. Jak już wspomniano, dominowała jeszcze tendencja szukania pokojowych sposobów ratowania Rzeczypospolitej. Wydaje się, że ogół emigracji również z drugiego ośrodka zaangażowanego politycznie i związanego z Lipskiem – Drezna – czekał jeszcze z nadzieją na jakieś polepszenie losu kraju po spodziewanym sejmie grodzieńskim<sup>46</sup>.

Polacy przebywający w stolicy Saksonii utrzymywali stały kontakt z Warszawą, dlatego można sądzić, że Drezno pełniło funkcję koordynatora roboty spisko-

<sup>40</sup> Por. Józef Walicki do Michała Łubińskiego, Rzym 12 marca 1794. AGAD, AL, rkps pud. I/207, nl. Wcześniej, w maju 1792 roku, J. Walicki zdecydowanie opowiadał się za ustawą rządową, por. J. Walicki do Stanisława Augusta, spod Mińska 31 maja 1792. AGAD, ZP, rkps 87, nl.

<sup>41</sup> Początkowo emigranci lipscy właśnie J. Weysenhoffowi chcieli powierzyć funkcję posła w Paryżu, por. J. Malachowski do NN, Warszawa 3 listopada 1792. BJ, rkps 4436. T. 1, k.185v.

<sup>42</sup> Por. J. Kozłowski: *Emigracja...*, s. 42; J. Staszeński: *Polacy w osiemnastowiecznym Dreźnie*. Wrocław-Warszawa 1986, s. 150–153; W. Smoleński: *Konfederacja targowicka*. Kraków 1903, s. 373 i nn.; *Pamiętniki Michała Ogińskiego o Polsce i Polakach od r. 1788 do końca r. 1815*. Wyd. J. Zupański. T. 1. Poznań 1870 [dalej M. Ogiński: *Pamiętniki*], s. 254–257.

<sup>43</sup> Por. T. Korzon: *Przyczynek...*, s. 49–50; W.M. Kozłowski: *Misya...*, s. 7–8.

<sup>44</sup> Por. A. Kraushar: *Bonneau...*, s. 65, 153; Z. Janeczek: *Działalność...*, s. 54–55. Por. też W.M. Kozłowski: *Misya...*, s. 8 i nn. W korespondencji L.M. Descorchesa i wspomnianych Francuzów, która stanowiła podstawę wywodów obu autorów, do końca 1792 roku brak wzmianek o jakichkolwiek planach powstańczych, mowa tylko o ewentualnych protestach przeciwko rządowi targowicy i dyktacie Rosji, natomiast są informacje o powstańczych nastrojach w Polsce. Faktem jest, że emigrantom lipskim i drezdeńskim zależało na poparciu Francji.

<sup>45</sup> Por. T. Korzon: *Przyczynek...*, s. 56 i 51; Por. też W.M. Kozłowski: *Misya...*, s. 22–27, 29; I d e m: *Nowy...*, s. 795 i nn.; Memoriał Kollątaja o przygotowaniach do powstania r. 1794, napisany dla Tomasza Wawrzeckiego. W: W. Tokarz: *Ostatnie...*, T. 2, s. 229 i nn.

<sup>46</sup> W.M. Kozłowski: *Misya...*, s. 28.

wej w kraju<sup>47</sup>. Emigracja saksońska była ostrożna. Antoni Dzieduszycki, wspominając o prezentacji Stanisława Potockiego elektorowi saskiemu, przytoczył opinię posła pruskiego, który obserwował emigrantów lipskich; ten „powróciwszy do Dreżna powiedział, to są ludzie słuszni, a co o nich gadano, nie ma sensu”<sup>48</sup>.

Biorąc pod uwagę te ogólne nastroje emigracji i jej działania, wydaje się, że słuszne jest stwierdzenie, że w początkach 1793 roku w tych środowiskach ciągle liczone bardziej na jakieś pokojowe porozumienie w kraju dla dobra Ojczyzny<sup>49</sup> niż na efekt angażowania sił w przygotowanie w kraju powstania, do którego, jak sądzić można po wypowiedziach P. Parandiera i Pierre'a Lebruna, w owym czasie bardziej dążyła – bez ponoszenia jego kosztów – dyplomacja francuska<sup>50</sup>.

Sytuacja emigrantów zaczęła się jednak stopniowo zmieniać. Wydarzenia z początków roku 1793 skłaniały ich do głębszego zastanowienia także nad własnym losem. Wzrosła zatem – generalnie rzecz ujmując – ich „ruchliwość”, i to, powiedzmy ogólnie, we wszystkich kierunkach. Niewielu z tych, którzy opuścili Rzeczpospolitą latem 1792 roku, wytrzymało na miejscu pierwszego „osiedlenia” i w ogóle na emigracji<sup>51</sup>. Wpłynęło na to wiele spraw. Niektórzy z emigrantów przenieśli się gdzie indziej, zmuszeni względami politycznymi przez władze kraju, w którym przebywali, część z powodów czysto ekonomicznych szukała w miarę stałego i spokojnego azylu dla siebie, nie odrzucając bynajmniej przy tym możliwości powrotu do kraju. Inni rozważali kwestię powrotu do swych majątków, co w wypadku ich lokalizacji na ziemiach nowo zabranych łączyło się z obowiązkiem składania przysięg homagialnych bądź, gdy były pod rządami targowicy, recesu od Konstytucji 3 maja i akcesu do konfederacji. Postawy emigrantów politycznych 1792 roku nie były więc jednorodne. Dodatkowo na tę grupę oddziaływał napływ nowej fali uchodźców politycznych z kraju, który wynikał z zapowiadanej redukcji etatów wojska polskiego oraz ze wzrostu obciążeń nakładanych na obywateli Rzeczypospolitej przez targowicę oraz Rosjan.

Istotnym sprawdzianem oddania emigrantów 1792 roku dla sprawy ratowania państwa była kwestia ich podejścia do groźby targowiczana pozbawienia przeciwników politycznych dóbr i majątków. Stawali oni przed dylematem, co uczynić.

<sup>47</sup> F. Jelski do [F.?] Działyńskiego 10 stycznia 1793. BJ, rkps 7748, k. 41

<sup>48</sup> A. Dzieduszycki do Stanisława Augusta, Warszawa 7 czerwca 1793. BJ, rkps 7748, k. 143,

<sup>49</sup> Por. W.M. Kozłowski: *Misya...*, s. 28–29.

<sup>50</sup> Por. fragmenty wypowiedzi owych i innych reprezentantów Francji, które przytacza W.M. Kozłowski: *Misya...*, s. 29–34; interpretacja ich nie jest jednak tak jednoznaczna, jak przedstawia ją W.M. Kozłowski. Por. też B. Leśnodorski: *Polscy jakobini*. Warszawa 1960, s. 441 i nn.

<sup>51</sup> Nie dziwi stwierdzenie K. Kossakowskiej, która pisała do I. Potockiego: „[...] gdybym była pewna, że zabawicie [w Dreźnie] przynajmniej do pół kwietnia, wyjechałabym stąd [do was]”, K. Kossakowska do I. Potockiego, Lwów 4 września 1793. W: *Listy Katarzyny z Potockich...*, s. 272–273.

Część emigrantów, obawiając się o swe posiadłości, nie wypowiedała jawnie sądów potępiających związek i decydowała się na powrót do kraju. Przykładem takiej postawy jest zachowanie Stanisława Sołtyka. Sprawy majątkowe skłoniły go wiosną 1793 roku do przybycia do Warszawy<sup>52</sup>. Początkowo nie czyniono mu żadnych kłopotów. Dopiero w czerwcu tegoż roku – o czym, żaląc się, pisał do Anny Jabłonowskiej – O. Igelström kazał mu opuścić stolicę<sup>53</sup>. Kwestie podobnej natury zadecydowały, że również Michał Granowski podjął decyzję o powrocie do kraju. Postanowił on wrócić do Rzeczypospolitej, gdy dowiedział się o ustanowieniu prawa grożącego opornym emigrantom konfiskatą dóbr. Nie chciał, jak pisał, „abym za czyj grzech nie pokutował”<sup>54</sup>. W podobny sposób swe sprawy majątkowe w kraju załatwił A. Czartoryski<sup>55</sup>, co nie przeszkadzało mu głosić, „że ani dba o generalstwo ziem podolskich, a recesu nie zrobi od czynów sejmu ostatniego”<sup>56</sup>. Niektórzy, jak rodzina Bystrych, wracała, „niewiedzieć, czy do Polski, czy do Moskwy, bo nie wiedzą czym stali się łupem”<sup>57</sup>; wszak i im chodziło o ratowanie swych włości. J.U. Niemcewicz pisał z Wiednia w maju 1793 roku: „Ubywa tu co dzień Polaków...”, i nie chodziło mu bynajmniej tylko o tych udających się do innych krajów<sup>58</sup>. Wydaje się, że miał wiele racji Karol Wojda, który, opisując środowiska emigracyjne, stwierdził: „Działania konfederacji targowickiej osłabiły ich nadzieje zwątlone podziałem kraju”<sup>59</sup>. Dało się to zauważyć w postawach wielu emigrantów w pierwszych miesiącach 1793 roku. Kwestie ekonomiczne, sprawy związane z dbałością o własne dobra zadecydowały później również o ich decyzji o przeczekaniu powstania kościuszkowskiego za granicą. W grupie tej znaleźli się między innymi: A. Czartoryski z rodziną, Ossolińscy, K. Rzewuski, Feliks Oraczewski, Onufry(?) Oborski, Marcin(?) Badeni z żoną, S. Małachowski, Alek-

<sup>52</sup> S. Sołtyk przybył do Warszawy w sprawie realizacji testamentu kanclerza Aleksandra Sapiehy. Żona S. Sołtyka była córką kanclerza, zresztą wraz z trzema innymi siostrami wydziedziczoną. Por. Zeznania Karoliny Sołtyk złożone 4 lipca 1795 roku w Piotrkowie Trybunalskim. Biblioteka PAN w Krakowie [dalej BPAN Kr], rkps 7624, k.15v.

<sup>53</sup> Por. S. Sołtyk do A. Jabłonowskiej, wojewodziny braclawskiej, b.m. i d.? BPAN Kr, rkps 5589, k. 89; H. Kollątaj do I. Potockiego, Karlsbad 11 lipca 1793. W: *Listy Hugona Kollątaja...*, T. 2, s. 62. S. Sołtyk planował osiąść pod Wieliczką, por. J. Małachowski do NN, Warszawa 2 stycznia 1793. BJ, rkps 4436. T. 2, k. 9v. Miał też S. Sołtyk sprawę w zaborze pruskim, gdzie musiał złożyć przysięgę homoiąlną. J.U. Niemcewicz, traktując to za rzecz naturalną, komentował: „[...] jedzie więc Sołtyk dla opędzenia się” od Prusaków, por. [J.U. Niemcewicz?] do I. Potockiego, Wiedeń 17 kwietnia 1793. AGAD, APP, rkps 280, s. 591.

<sup>54</sup> Michał Granowski do NN, Płaskowce 7 maja 1793. BCz, rkps 2897, s. 293.

<sup>55</sup> Por. [J.U. Niemcewicz] do I. Potockiego, Wiedeń 15 maja 1793. AGAD, APP, rkps 280, s. 609. Wcześniej ponoć chwalił się, „że cesarz Franciszek obiecał go bronić we wszelkim przesładowaniu”, por. J. Małachowski do NN, Warszawa 6 stycznia 1793. BJ, rkps 4436. T. 2, k. 10.

<sup>56</sup> Por. J. Małachowski do NN, Warszawa 6 stycznia 1793. BJ, rkps 4436. T. 2, k. 10.

<sup>57</sup> [J.U. Niemcewicz] do I. Potockiego, Wiedeń 8 maja 1793. AGAD, APP, rkps 280, s. 606.

<sup>58</sup> Ibidem.

<sup>59</sup> K. Wojda: *O rewolucji polskiej w roku 1794-ym*. Warszawa 1916, s. 5.

sandrowiczowa, (?) Krasicki z żoną, księżna Maciejowa Jabłonowska, Onufry(?) Morski<sup>60</sup>.

Niektórzy emigranci, pod wpływem nastrojów przygnębienia i tęsknoty za krajem, zastanawiali się poważnie nad swym wychodźstwem jako formą protestu przeciw rządowi targowicy. Był to inny istotny czynnik, który miał wpływ na decyzje o powrocie do kraju, choć przyznać należy, że w znanych wypadkach nigdy nie był rozstrzygający. Niemniej jednak z powodu tęsknoty za Ojczyzną wielu emigrantów myślało o powrocie, a świadomość niepewności losów kraju nie wstrzymywała ich. Rozterki ogarnęły między innymi S. Małachowskiego i Adama Kołaczkowskiego<sup>61</sup>. Do tej samej grupy możemy zaliczyć również tych, którzy postanowili przyjąć obywatelstwo kraju, w którym się znaleźli. Często w akcie rozpaczy decydowali się oni na łączenie swych losów z nową przybraną ojczyzną, przy czym status ekonomiczny odgrywał w tym ważną rolę.

Grupa decydujących się na stały pobyt na obczyźnie miała nieco inną specyfikę. Przeważali w niej ludzie bez majątków w kraju oraz ci, którzy prawdopodobnie już w chwili wyjazdu z Polski liczyli się z dłuższym pobytem za granicą, oni też od początku starali się znaleźć tam swoje miejsce i nie myśleli o angażowaniu się w sprawę przygotowań do powstania – kwestie polityczne ich specjalnie nie interesowały. Niektórym się to udawało, choć tęsknota za krajem ich nie opuszczała. „Życie tu się dość spokojne i zabawne prowadzi i czas szybko zmyka, kobiet ładnych gromady, balów pod dostatkiem, figur pociesniejszych niemało. [...] [ale] północna godzina zawsze mnie w łóżku znajduje, a jeżeli zasnąć mogę wcześniej i spać długo, tom prawdziwie szczęśliwy”, pisał A. Kołaczkowski<sup>62</sup>. W podobny sposób życie codzienne emigracji opisywał K.N. Sapieha<sup>63</sup>, choć sam raczej nie brał pod uwagę możliwości wiązania się trwałego z jakimś obcym krajem. Wielu spośród emigrantów podróżowało po Europie, szukając swego miejsca. Do nich można zaliczyć: Stanisława Poniatowskiego, synowca króla<sup>64</sup>, Ignacego Błeszczyńskiego, Jana(?) Nagurskiego, młodego (?) Sułkowskiego, który wybierał się do Indii Wschodnich, by tam szukać szczęścia<sup>65</sup>, a także księcia Jó-

<sup>60</sup> Por. „Polacy w Wiedniu znajdujący się podług listu z tamtąd pod dniem 3 września 1794”. AGAD, Archiwum Królestwa Polskiego, rkps 356, cz. 2, s. 1247.

<sup>61</sup> [S. Małachowski] do I. Potockiego, Werona 21 lutego 1793. AGAD, APP, rkps 280, s. 291. Por. Adam Kołaczkowski do [Tadeusza Bukatego], Barh [?] grudnia 1793? AGAD, Zbiór z Muzeum Narodowego [dalej ZMN], rkps 79, s. 481. List ten nie został zamieszczony w wyborze Z. Libiszowskiej, por. Z. Libiszowska: *Polski świadek egzekucji Ludwika XVI. (Wybór korespondencji A. Kołaczkowskiego)*. W: *Studia i materiały źródłowe z dziejów nowożytnych*. Red. K. Matwijowski. „Acta Universitatis Wratislaviensis. Historia”. T. 109. Wrocław 1993, s. 83 i nn.

<sup>62</sup> A. Kołaczkowski do T. Bukatego, Barh [?] grudnia 1793? AGAD, ZMN, rkps 79, s. 481.

<sup>63</sup> Por. Kazimierz Nestor Sapieha do Matki [Elżbiety z Branickich Sapieżyny], b.m. 2 września 1793. ADAG, Zbiór Komierowskich, rkps 12/12, s. 224–225.

<sup>64</sup> Por. *Pamiętniki synowca Stanisława Augusta*. Oprac. J. Łojek. Warszawa 1979, s. 84–85.

<sup>65</sup> F. Bukaty do Stanisława Augusta, Londyn 15 marca 1793. BCz, rkps 3211, s. 50.

zefa Poniatowskiego, chcącego służyć w armii angielskiej, co też doradzał mu Stanisław August<sup>66</sup>. Nie wykazywali też większej aktywności politycznej – przebywający za granicą F. Oraczewski, myślący zresztą o osiedleniu się w Toskanii, Grzegorz Piramowicz, wszak na pewno wielce losem Ojczyzny przejęty<sup>67</sup>, oraz Jędrzej Śniadecki, już od dwóch lat „wojążujący dla nauki”<sup>68</sup>. Szukano też pocieszenia w zabawie, o czym świadczyć mogą podróże i poszukiwania brygadiera Adama Walewskiego, jego żony i synowca<sup>69</sup>.

Na opuszczenie kraju decydowali się, jak wspomniano, kolejni obywatele, dołąd – przynajmniej na zewnątrz – biernie patrzący na sytuację Ojczyzny. Najczęściej trudno wyraźnie rozpoznać prawdziwy cel tych wyjazdów, rzadko – pomijając członków targowicy – uchodźcy jasno deklarowali postawę wobec zaistniałych okoliczności politycznych w kraju. Przykładem znamienym może być zachowanie Józefa Orłowskiego. Oficjalnie ogłosił on, że wyjeżdża do Baden dla „podratowania zdrowia”<sup>70</sup>, toż samo wyjaśnienie celu wyjazdu złożył później Kazimierz Czartoryski<sup>71</sup>. Zupełnie natomiast nie wiemy, jaki był cel podróży zagranicznych referendarza litewskiego Aleksandra(?) Tyszkiewicza<sup>72</sup> i Tomasza Wawrzeckiego<sup>73</sup>. Podobnie nie do końca jasne były uzasadnienia rezygnacji z funkcji pełnionych w wojsku Rzeczypospolitej, składane w początkach 1793 roku, którym często towarzyszyły prośby o zgodę na wyjazd za granicę. Tylko w nielicznych wypadkach jednoznacznie możemy stwierdzić, że motywem działania danej osoby były względy polityczne<sup>74</sup>. Zła sytuacja kraju i obserwowane bezprawia sprawiały wszak, że część wyjeżdżających z Rzeczypospolitej, szczególnie tych, którzy nie

<sup>66</sup> F. Bukaty do Stanisława Augusta, Londyn 29 kwietnia 1793 i 3 maja 1793. BCz, rkps 3211, s. 53, 55.

<sup>67</sup> [J.U. Niemcewicz] do I. Potockiego, Wiedeń 22 maja 1793. AGAD, APP, rkps 280, s. 613.

<sup>68</sup> J. Śniadecki do T. Bukatego, Kraków 16 kwietnia 1793. W: *Korespondencja Jana Śniadeckiego. Listy z Krakowa*. Oprac. M. Chałmówna, S. Tyniec. T. 2. Wrocław 1954, s. 150.

<sup>69</sup> [J.U. Niemcewicz] do I. Potockiego, Florencja 10 grudnia 1793. W: *Korespondencja Jana Śniadeckiego. Listy z Krakowa...*, s. 653.

<sup>70</sup> Józef Orłowski do Seweryna Rzewuskiego, Warszawa 8 kwietnia 1793. AP Kraków, Archiwum Podhoreckie, rkps pud. XIII 2/38, nl.

<sup>71</sup> Por. F. Bukaty do Stanisława Augusta, Londyn 10 października 1793. BCz, rkps 3211, s. 67; Augustyn Middleton do Stanisława Augusta, Haga 16 lipca 1793. AGAD, ZP, rkps 22, k. 278.

<sup>72</sup> A. Middleton do Stanisława Augusta, Haga 1 marca 1793. AGAD, ZP, rkps 22, k. 257.

<sup>73</sup> Por. J. Dembowski do I. Potockiego, 1 lutego 1793. W: *Tajna korespondencja...*, s. 138. O historii jego krótkiej emigracji, por. M. Przywiecka-Samecka: *Tomasz Wawrzecki (1753–1816)*. Wrocław 1993, s. 63–64.

<sup>74</sup> Por. przykład majora Piotra Hadziewicza, bratanka brygadiera. P. Hadziewicza posądzano o profrancuskie sympatie, ten tłumaczył się z tego królowi, ale nie do końca przekonująco, por. P. Hadziewicz do Stanisława Augusta, Warszawa 12 sierpnia 1793. AGAD, AKJ, rkps 1052, s. 15. Wcześniej zresztą opuścił kraj, por. P. Hadziewicz do Stanisława Augusta, b.m. 3 kwietnia 1793. AGAD, ZP, 7, s. 7. W listopadzie tegoż roku wyjechał do ks. Józefa Poniatowskiego do Wiednia, P. Hadziewicz do Stanisława Augusta, Warszawa 4 listopada 1793. AGAD, ZP, s. 26. Por. też Dymisja 18 października 1793. AGAD, Archiwum Zamoyskich, rkps 2859, s. 7.

posiadali wielkich majątków, radykalizowała swe poglądy. Donosił o tym Augustyn Middleton, polski przedstawiciel dyplomatyczny w Hadze. Informował on Stanisława Augusta o grupie Polaków planujących – a przynajmniej „głośno gadających” o tym – zamordowanie króla pruskiego, cesarza i Katarzyny II, nadzieje zaś na polepszenie losu Polski wiążących z Francją, do której się udawali<sup>75</sup>.

Warto także wspomnieć o gronie emigrantów spod znaku targowicy. Paru członków tego związku również wiosną 1793 roku, na znak protestu przeciw projektowanym rozbirom, zdecydowało się na opuszczenie kraju. Z różnych względów jednak nie wpisali się oni w krąg „emigracji niepodległościowej”, choć niektórzy z nich, wydaje się, byli do tego gotowi. O braku porozumienia między „emigracją targowicką” a tą po wojnie rosyjskiej 1792 roku zadecydowała nieufność, której źródłem był stosunek obu tych grup do Konstytucji 3 maja oraz, oczywiście, postawa tych pierwszych w czasie wojny w obronie ustawy zasadniczej 1791 roku. Za przykład bardzo interesujący może służyć Jan Suchorzewski, który na znak sprzeciwu wobec zapowiadanego rozbioru wraz ze swą brygadą przeszedł do Mołdawii. Mimo tego czynu nie zyskał on akceptacji swych byłych przeciwników politycznych<sup>76</sup>. Zdecydowanie bardziej jednoznaczna była sprawa Sz. Potockiego, również w pewnym sensie emigranta politycznego. Deklarował on, że zostanie, ze względu na okoliczności, „kosmopolitą, obywatelem świata”<sup>77</sup>. W tej grupie wymienić też należy kanclerza Joachima Chreptowicza<sup>78</sup>.

Stwierdzić więc można, że w pierwszych miesiącach 1793 roku „ruchy migracyjne” o politycznym zabarwieniu trwały. Przy czym u jednych uchodźców – szczególnie tych oddalonych od Rzeczypospolitej od lata 1792 roku – chęć oporu przeciw zaistniałej sytuacji w kraju z różnych względów malała, u drugich – tych obserwujących z bliska polską rzeczywistość do wiosny 1793 roku – rosła. Odzwierciedleniem tej prawidłowości będzie w gruncie rzeczy, przy zachowaniu odpowiednich proporcji, zdecydowanie powszechniejszy udział w insurekcji 1794 roku obywateli związanych z drugą grupą.

W tych skomplikowanych okolicznościach doszło jednak w kręgach emigracyjnych do rozpoczęcia prac nad przyszłym powstaniem. Pierwszym istotnym kro-

<sup>75</sup> Stanisław August do A. Dzieduszyckiego, Grodno 19 września 1793. AGAD, ZP, rkps 384, s. 321–322. Wymienieni są tu (?) Krzycki, (?) Żaboklicki, (?) Jaroszyński.

<sup>76</sup> Por. D. RoInik: *De l'histoire de l'émigration politique polonaise en Moldavie – le destin de Jan Suchorzewski et sa brigade des années 1793–1794*. „Analele Universității Libere Internaționale din Moldova. Istorie” 2004, vol. 2, s. 23 i nn.

<sup>77</sup> Sz. Potocki do bp. Józefa Kossakowskiego, Petersburg 26 maja 1793. BJ, rkps 4436. T. 2, k. 73v.

<sup>78</sup> Por. H. Kollątaj do I. Potockiego, Karlsbad 15 lipca 1793. AGAD, APP, rkps 280, s. 888; S. Małachowski do I. Potockiego, Florencja 29 września 1793. AGAD, APP, rkps 280, s. 312–313; H. Kollątaj do I. Potockiego, Karlsbad 11 lipca 1793. W: *Listy Hugona Kollątaja...* T. 2, s. 69–70. Również z nim nie chciano rozmawiać na tematy polskie, obwiniano go, że nakłonił króla do złożenia akcesu do targowicy, ibidem.

kiem na tej drodze, jakkolwiek nieudany, była przypominana wcześniej misja T. Kościuszki do Paryża<sup>79</sup>. Już samo jej podjęcie świadczyło o wyborze kierunku działań przynajmniej części emigrantów. Wszak pod wpływem napływających z kraju wiadomości o upadku ducha w narodzie decyzję co do wybuchu insurekcji odsuwano w czasie. Dalej szukano jeszcze rozwiązań mniej radykalnych. W lutym 1793 roku S. Małachowski przedstawił swój plan Franciszkowi Bukatemu. Były marszałek sejmowy ratunek dla kraju widział w układach międzynarodowych. Swe koncepcje opierał na przychylności dworu londyńskiego, ponadto zakładał cesję Gdańska na rzecz Prus oraz rozszerzenie praw do tronu na męską linię elektorską<sup>80</sup>. Do idei powstania nie odnosił się z entuzjazmem, ale był gotów je poprzeć. F. Jelski pisał: „Byłem u marszałka Małachowskiego w Florencji, ten lubo tchórz okrutny, ale jednak się przychyła i stanie w potrzebie”<sup>81</sup>. Prawdopodobnie również w kregach emigracyjnych powstała myśl oddania tronu polskiego „Wirtembergowi”, czego – następne państwo, na którego przychylność liczono – „Wiedeń nie odrzucił”<sup>82</sup>.

Do końca lata 1793 roku emigranci nie podejmowali żadnych istotnych działań w kierunku organizacji powstania w kraju. Dopiero niepowodzenie praktycznie wszelkich kompromisowych rozwiązań politycznych, z powodu ratyfikacji II rozbioru przez sejm grodzieński, zmieniło tę sytuację. Przy czym rozpoczęcie przygotowań do powstania wymusiły raczej naciski płynące z kraju, nie wynikało ono z inicjatywy emigrantów. Konkretnie propozycje w tej materii przywieziono do Saksonii latem z Polski. Zaskoczyły one wszystkich tam przebywających Polaków<sup>83</sup>, szokowała determinacja tych planów, która faktycznie mogła dziwić, zważywszy na nastroje przygnębienia panujące w Rzeczypospolitej. Wydaje się, że w następnych miesiącach 1793 roku czynnie tę ideę poparło niewielu emigrantów, ciągle też z kraju starano się na nich wpływać. Liczono, że przywódcy powstania rekrutować się będą z szeregów uchodźców, których znajomości i ustosunkowanie za granicą ułatwią pomoc, na przykład Francji. W pewnym sensie przedstawiciele spisków krajowych pragnęli wymusić na emigracji pewne konkretne działania. Świadczyć o tym może chociażby pogłoska z października 1793 roku, że Antoni

<sup>79</sup> Por. B. Szyncler: *Tadeusz Kościuszko 1746–1817*. Warszawa 1991, s. 173–174; H. Kocój: *Wielka...*, s. 122–124; W.M. Kozłowski: *Nowy...*, s. 800.

<sup>80</sup> Por. F. Bukaty do Stanisława Augusta, Londyn 26 lutego 1793. BCz, rkps 3211, s. 46. Ślusznik F. Bukaty uznał ten plan za nierealny. Por. Z. Janeczek: *Działalność...*, 55–56.

<sup>81</sup> F. Jelski do F.(?) Działyńskiego, Lopuszno 10 stycznia 1793. BJ, rkps 7748, k. 41.

<sup>82</sup> Por. S. Małachowski do I. Potockiego, Rzym 13 marca 1793. AGAD, APP, rkps 280, s. 300.

<sup>83</sup> Por. [J. Pawlikowski]: *Pamiętnik o przygotowaniach do insurekcji kościuszkowskiej*. Oprac. L. Siemieński. „Przegląd Polski” 1876, R. 10, T. 3. [dalej J. Pawlikowski: *Pamiętnik...*], s. 64–65, 74, 83. Niemniej J. Pawlikowski podkreśla, że I. Potocki i H. Kolltąj przyrzekli starać się o pomoc Francji dla tego przedsięwzięcia, ibidem, s. 83–84.



Madaliński zamierza uderzać na „Moskalów”, a na czele wszystkich powstańców ma stanąć T. Kościuszko<sup>84</sup>.

W październiku 1793 roku – jak wynika z papierów Natalii Kickiej – do grupy spiskowców emigrantów zaliczano: A. Czartoryskiego, T. Kościuszkę i J. Zajączka, choć i w tym wypadku mówi się tylko o nich jako o „niedzielących zasady y przekonań targowiczian”<sup>85</sup>. W grupie działających na emigracji osób, przygotowujących bądź wpływających na spiski krajowe, O. Igelström wymienia tylko: I. Potockiego, S. Małachowskiego, Stanisława Potockiego, H. Kollątaja, K. Rzewuskiego i K.N. Sapiechę<sup>86</sup>. Grono to było zapewne liczniejsze, że wspomnimy tylko J. Zajączka<sup>87</sup>, Tadeusza Mostowskiego, kasztelana raciańskiego<sup>88</sup>, i J.U. Niemcewicza, choć związek tego ostatniego z pracami nad powstaniem był luźniejszy. W swym pamiętniku bowiem J.U. Niemcewicz pisze, że o wybuchu insurekcji dowiedział się we Włoszech od przygodnie spotkanego Polaka<sup>89</sup>. Wydaje się, że większość emigrantów pozostawała na uboczu tych spraw, nawet nie przewidywała, że w tak krótkim czasie dojdzie do zbrojnego wystąpienia w kraju przeciw Rosji. Może tylko niektórzy z tego grona coś przeczuwali. Wskazywać na to może tajemniczy w swej treści list M. Leżańskiego z Rzymu do Stanisława Augusta. M. Leżański przedkładał w nim królowi dziwne przypowieści dotyczące przyszłości: „[...] y pamiętaj Naj. Panie te słowa »plan dobrego zasiewu weźmie wzrost nagły, może jeszcze przed schyłkiem swoim sam go zbierzesz: jeżeli z przeszłych rzeczy, ujrzyysz nauki na przyszłość«”<sup>90</sup>. Z pewnością stwierdzić jednak możemy, że O. Igelström wpisywał na swą listę tylko niektóre osoby, zakładając z góry, że jako niechętnie Rosji i targowicy muszą w przygotowaniu powstania uczestniczyć, natomiast po-

<sup>84</sup> Por. Stanisław August do A. Dzieduszyckiego, Grodno 27 października 1793. AGAD, ZP, rkps 384, s. 711. Por. też A. Potocka-Wąsowiczowa: *Wspomnienia naocznego świadka*. Oprac. B. Grochulska. Warszawa 1965, s. 29.

<sup>85</sup> Wyciąg z raportu 2 października 1793 i z 28 października 1793. BJ, rkps 4436. T. 2, k. 147v. i 154.

<sup>86</sup> *Note au Gouvernement Polonois* O. Igelströma z 15 kwietnia 1794. AGAD, Zbiór Braniczych z Sucheja, rkps 132/156, s. 10. Za najgroźniejszych i najczynniejszych z tej grupy uznawano I. Potockiego oraz H. Kollątaja, por. M. Ogiński: *Pamiętniki...*, s. 236–237.

<sup>87</sup> Por. J. Nadziejka: *General Józef Zajączek*. Warszawa 1964, s. 123 i nn.

<sup>88</sup> Wrócił z Francji do Warszawy prawdopodobnie w listopadzie 1793 roku, zaraz też na rozkaz J. Sieversa został aresztowany. W lutym 1794 roku po złożeniu deklaracji wierności Katarzynie II wypuszczono go. por. J. Magnuszewski do J. Konopki, Warszawa 11 grudnia 1793. BŁ, rkps 2110, s. 548; J. Skowronek: *Mostowski Tadeusz*. W: *Polski słownik biograficzny* [dalej PSB]. T. 22. Red. E. Rostworowski. Wrocław 1977, s. 74. Żle o jego charakterze wypowiadał się M. Sokołnicki: *Tadeusz i Józef Mostowscy i czynności polityczne polskie w r. 1792 i 1797-ym*. „Przegląd Historyczny” 1908, T. 6, s. 70–71.

<sup>89</sup> Por. J.U. Niemcewicz: *Pamiętnik...*, T. 2, s. 68 i nn. O jego pobycie we Włoszech por. M. Sucheni-Grabowska: *Niemcewicz we Florencji. Przyczynek do dziejów tułactwa polskiego*. W: *Losy Polaków w XIX–XX w.* Red. B. Grochulska, J. Skowronek. Warszawa 1987, s. 394 i nn.

<sup>90</sup> M. Leżański do Stanisława Augusta, Rzym 5 stycznia 1794. AGAD, ZP, rkps 371, s. 444.

minał tych, o których nie wiedział ani nie przypuszczał, że pracują na rzecz przyszłej insurekcji. Niemniej jednak skonstatować możemy, iż zdecydowanych na walkę wśród emigrantów była garstka. Z goryczą o niektórych z nich pisał później H. Kołłątaj, zarzucając S. Sołtanowi, Sewerynowi Potockiemu i Tadeuszowi Mor-skiemu bezzeczność. Ponadto tych dwóch ostatnich zakwalifikował jednoznacznie: nie można było sobie nic po nich obiecywać „jako po tych, którzy ani kredytu, ani odwagi nie mieli”<sup>91</sup>.

Przedstawiony obraz raczej biernej emigracji wymaga, co warto podkreślić, jeszcze wiele retuszów. Znajdujemy bowiem pewne ślady, które mogą ten wizerunek łagodzić. Charakter działalności spiskowej sprawia, że często zapisy w korespondencji współczesnych stoją w sprzeczności z postępowaniem ich autorów, co wynika na przykład z listów innych osób. Przykładem może być tajemnicza i dość dwuznaczna historia Macieja Mierosławskiego, który dzięki kontaktom i poparciu H. Kołłątaja i Stanisława Potockiego, będąc sam prawdopodobnie związany z konspiracją krajową, rozpoczął latem 1793 roku szybką karierę wojskową u boku targowiczana Piotra Ożarówskiego. Świadczyć to może, że emigranci starali umieszczać swoich ludzi w pobliżu najbardziej wpływowych ludzi targowicy, ale do końca nie wiemy, w jakim celu. Przypadek M. Mierosławskiego rzuca również pewne światło na relacje między emigrantami a czołowymi działaczami konfederacji. Polityczny przeciwnik związku i emigrant Stanisław Potocki pisze list polecający do Szczęsnego Potockiego, marszałka konfederacji, dzięki któremu M. Mierosławski zostaje umieszczony przy P. Ożarówskim<sup>92</sup>. O pozytywnej aktywności części emigracji, w kontekście przygotowania do powstania i utrzymywania ścisłych kontaktów z krajem, mówi też fakt napisania oraz wydrukowania w Krakowie w drukarni Jana Maja pracy *O ustanowieniu i upadku Konstytucji 3-go Maja 1791*<sup>93</sup>. Same te zdarzenia nie mogą jednak diametralnie zmienić oceny postawy polskiej emigracji i jej zaangażowania w ideę walki o niepodległość Rzeczypospolitej.

Jak wynika z przedstawionego materiału, obraz emigracji polskiej po 1792 roku był dość skomplikowany, a fakt, że część jej działań zmierzających do rozpoczęcia powstania, z racji wymogów konspiracji, trudna jest do ukazania, jeszcze go zamazuje. Można jednak zauważyć pewne prawidłowości w reakcjach tej grupy w pierwszych miesiącach 1793 roku, zresztą podobnych do zachowania szlachty pozostałej w kraju, choć mniej gwałtownych. Z pewnością część emigrantów patrzyła na przyszłość Rzeczypospolitej przez pryzmat swych majątków i składania przysiąg

<sup>91</sup> Uwagi Kołłątaja o spisku przed insurekcyjnym. BPAN Kr, rkps 190, k. 32, 38v.

<sup>92</sup> Por. J. Pachonński: *Mierosławski Maciej*. W: PSB. T. 21. Red. E. Rostworowski. Wrocław 1976, s. 343; Uwagi Kołłątaja.... BPAN Kr, rkps 190, k. 36. O postaci tej bardzo zagadkowo pisał H. Kołłątaj już w styczniu 1793 roku, darzył go sporym zaufaniem, por. H. Kołłątaj do L. Strassera, Lipsk 8 stycznia 1793. W: *Listy Hugona Kołłątaja...*, T. 1, s. 168; H. Kołłątaj do L. Strassera, Lipsk 9 lutego 1793. W: *Listy Hugona Kołłątaja...*, T. 2, s. 16.

<sup>93</sup> Por. J. Pachonński: *Drukarze księgarze i bibliofile krakowscy 1750–1815*. Kraków 1962, s. 79; M. Janik: *Hugo Kołłątaj...*, s. 366 i nn.; W. Tokarz: *Ostatnie...*, T. 1, s. 21–23.

homogialnych; te sprawy żywotnie ich interesowały. Niektórzy z nich byli z pewnością bliscy pogodzenia się już z całkowitym upadkiem państwa. Emigranci nie inspirowali pozostałych w kraju obywateli do wywołania powstania. Byli oni bowiem, jak się wydaje, w pierwszych miesiącach po ogłoszeniu II rozbioru zdezorientowani i niezdecydowani w kwestii pobudzenia kraju do zbrojnego wystąpienia w obronie niepodległości. Inicjatywę w tym względzie podjęli zatem Polacy w kraju.

Jakkolwiek badania dotyczące dziejów polskiej emigracji politycznej po 1792 roku wymagają kontynuacji, to jednak niewiele wskazuje na to, by można jej przypisać pierwszorzędną rolę w zorganizowaniu powstania 1794 roku. Teza W. Tokarza o decydującym znaczeniu wojska w doprowadzeniu do wybuchu insurekcji wydaje się trafna, pytanie tylko, w jakim stopniu wojskowymi powodowała miłość do Ojczyzny, a w jakim walka o własny byt? Odpowiedź na nie jest ciągle otwarta. Podobnie sprawa się ma z recepcją myśli o powstaniu wśród szlachty pozostałej w okrojonej Rzeczypospolitej.

Dopiero w czerwcu 1793 roku w kraju idea walki zbrojnej zaczęła nabierać konkretniejszych kształtów, stopniowo w konspiracji powstawały projekty zbrojnego wystąpienia przeciw targowicy i Rosji. Pierwszy plan spiskowców zakładał, że w razie próby całkowitego rozwiązania armii polskiej, trzeba będzie starać się przebić do Francji. Sugestia taka pojawiła się w rozmowach gen. Józefa Wodzickiego z wicebrigadierem Janem Henrykiem Dąbrowskim<sup>94</sup>. Wkrótce, bo już w sierpniu 1793 roku, w wyniku działań Ignacego Działyńskiego<sup>95</sup>, powstał realniejszy plan. Z tym projektem pojechali do Lipska Aleksander Walichnowski i Eliasz Aloe. Jak już wspomniano, plan powstania zaskoczył tam wszystkich. Niemniej w jego rezultacie T. Kościuszko wybrał się w podróż na Podgórze. Przyszły naczelnik dotarł tam 11 września 1793 roku<sup>96</sup>. Po spotkaniu z przedstawicielami spisku krajowego, w październiku tego roku, T. Kościuszko wraz z R. Kollątajem, by uniknąć podejrzeń władz państw zaborczych, przybyli do Florencji. J.U. Niemcewicz, po rozmowie z nimi, napisał, że T. Kościuszko wątpił w powodzenie przedsięwzięcia w kraju, tzn. w gotowość obywateli do zbrojnego wystąpienia, „a bez tego ciężko sobie co obiecywać”<sup>97</sup>.

<sup>94</sup> Por. J. Pachonński: *General Jan Henryk Dąbrowski 1755–1818*. Warszawa 1981, s. 51–52.

<sup>95</sup> Tajny Komitet Rewolucyjny powstał w maju 1793, I. Działyński był jednym z jego organizatorów. Por. B. Szyncler: *Tadeusz Kościuszko...*, s. 175. Por. też o działalności spiskowej I. Działyńskiego na Podolu i Wołyniu: J. Kiliński: *Pamiętniki*. Oprac. S. Herbst. Warszawa 1958, s. 19.

<sup>96</sup> Por. J. Lubicz-Pachonński: *Kościuszko na Ziemi Krakowskiej*. Warszawa–Kraków 1984, s. 37. J. Nadziejca: *General Józef Zajaczek...*, s. 126; T. Kupczyński: *Kraków w powstaniu kościuszkowskim*. Kraków 1912, s. 38; K. Bartoszewicz: *Dzieje insurekcji...*, s. 135; B. Szwarc: *Warszawa w 1794*. Kraków 1894, s. 111.

<sup>97</sup> [J.U. Niemcewicz] do I. Potockiego, Florencja 19 października 1793. AGAD, APP, rkps 280, s. 645. Rzadko dało się słyszeć „Niech też Pan będzie łaskaw y donieść nam co Francuzy robią teraz y gdzie Kościuszko nocuje”, por. J. Korzeniowski do NN, Zikracz? 29 grudnia 1793. Biblioteka Narodowa, rkps 6935. T. 2, k. 13.

Spisek faktycznie objął, jak się wydaje, niewiele osób, w większości wojskowych, i to głównie w Warszawie<sup>98</sup> oraz w Krakowie<sup>99</sup>. Nie był też dobrze zorganizowany, co przyznał F. Paszkowski, stwierdzając, że „tylko tajemniczym Opatrzności zrządzeniem” cała organizacja się utrzymała<sup>100</sup>. Trudno też było coś pewnego przewidywać w kwestii ewentualnego poparcia społeczeństwa szlacheckiego dla tych działań. W. Tokarz pisze: „[...] szlachta popierała je silniej raczej w dwóch nowych zaborach, rosyjskim i pruskim niż na terenie okrojonej Rzeczypospolitej”<sup>101</sup>, ale sądzić można, że skala tego poparcia, przynajmniej początkowo, tzn. do momentu wybuchu insurekcji, była mała. W innym zresztą miejscu tej samej rozprawy autor ten stwierdza: „Osią całego powstania, jego jedyną podstawą było wojsko [...]”<sup>102</sup>.

Wydaje się, że do powstania doprowadziła i je rozpoczęła grupka zapaleńców, przede wszystkim wojskowych, których nowa rzeczywistość, przy zachowaniu odrobiny przyzwoitości i godności, pozbawiała praktycznie perspektyw życiowych. Można powtórzyć za A. Linowskim: „Ktokolwiek mniema, że tę rewolucję zrobił ten lub ci, myli się niezmiernie, wszystko zważywszy i wiedząc wszystko, powiedzieć można, iż rewolucja zrobiła się samą naturalną koleją rzeczy ludzkich”<sup>103</sup>. Do poparcia insurekcji w 1794 roku znaczną część społeczeństwa szlacheckiego skłoniła sytuacja kraju; ekonomiczne i moralne podstawy bytu zostały zachwiane przez politykę Rosji, a wcześniej konfederacji targowickiej. Dopiero jednak marsz

<sup>98</sup> Brak informacji na ten temat z tego okresu zmusza do przyjęcia danych już z 1794 roku. O. Igelström wymienia, łącznie z emigrantami, 22 osoby, między innymi: Klemensa Węgierskiego, (?) Sierpińskiego, A. Linowskiego, majora Jana Czyża, Andrzeja Kapostasa, [Józefa] Pągowskiego, (?) Piotrowskiego, Joachima Moszyńskiego, Ignacego Działyńskiego, Karola Prozora, (?) Piaskowskiego, Konstata Jelskiego, Antoniego Madalińskiego, [Ignacego] Eydziatowicza. Jako podejrzanych o przygotowywanie powstania Tymoteusz Tutolmin zatrzymał między innymi: [Michała] Brzostowskiego, [Ignacego] Grabowskiego, [Michała] Radziszewskiego, Stanisława Sołtana, por. T. Tutolmin do O. Igelströma, Nieśwież 1 maja 1794. AGAD, Zbiór Branickich z Suchej, rkps 132/156, s. 20. Por. B. Leśnołodorski: *Polscy jakobini...*, s. 297 i nn. Por. też J. Kiliński: *Pamiętniki...*, s. 27, 29–32.

<sup>99</sup> W Krakowie działali w konspiracji między innymi: Andrzej Ciemniewski, kasztelan czechowski Stefan Dembowski, Tadeusz Czacki, Jan Maj, Józef Gabriel Taszycki i wojskowi: Józef Wodzicki, Ludwik Manget, Adam Kczewski oraz Łukasz Biegański, por. T. Rawski: *Dylematy wojska...*, s. 78. W gruncie rzeczy podobnie nieliczna była konspiracja litewska, por. H. Mościcki: *General Jasiński i powstanie kościuszkowskie*. Warszawa 1917, s. 114 i nn.; Z. Sulek: *Sprzysiężenie...*, s. 35 i nn.

<sup>100</sup> Cyt. za T. Rawski: *Dylematy wojska...*, s. 74.

<sup>101</sup> W. Tokarz: *Marsz...*, s. 91.

<sup>102</sup> Ibidem, s. 97. Autor ten pisze też, że w zaistniałych okolicznościach nie można było liczyć na szerszy rozwój sprzysiężenia, „gdyż wykluczał to dozór rosyjski, a przede wszystkim stan moralny kraju”, s. 96. Por. o małej liczebności organizacji tajnych oraz wąskiej bazie społecznej spisku, T. Lepkowski: *Polska – narodziny nowoczesnego narodu*. Warszawa 1962, s. 281, 284, 301.

<sup>103</sup> A. Linowski: *Kolltąj w Rewolucji Kościuszkowskiej*. Leszno 1846, s. 13. Por. też S. Wodzicki: *Wspomnienia z przeszłości*. Kraków 1873, s. 318.

A. Madalińskiego i insurekcja krakowska porwały uśpione i przygnębione społeczeństwo szlacheckie. Warto też mieć na uwadze, co podkreślił w swym pamiętniku J. Zajączek, że bez silnych nastrojów antyrosyjskich i antypruskich powstanie upadłoby w dniu wybuchu<sup>104</sup>.

Do chwili ogłoszenia II rozbioru emigranci nie byli skłonni do rozpoczęcia jakichkolwiek zdecydowanych działań zmierzających do zmiany rządów w kraju. Dopiero zapowiedź rozbioru wskazała najbardziej energicznej części tej emigracji na niepodległościowy kierunek dążeń, myśl szukania kompromisu z obozem targowickim upadła praktycznie zupełnie, a droga porozumienia ze Stanisławem Augustem pozostała alternatywą tylko dla bojących się gwałtownych przemian społecznych na wzór Rewolucji Francuskiej. Przy tym cała emigracja miała pełną świadomość upadku kraju, wszyscy chcieli ratunku dla Rzeczypospolitej, nie wszyscy byli jednak zdecydowani brać w takim ryzykownym przedsięwzięciu udział.

---

<sup>104</sup> Por. *Pamiętnik Józefa Zajączka albo historia rewolucji, czyli powstanie 1794*. Poznań 1862, s. 74; K. Wojda: *O rewolucji...*, s. 4–5; F. Karpiński: *Historia mego wieku i ludzi, z którymi żyłem*. Oprac. R. Sobol. Warszawa 1987, s. 152; K. Koźmian: *Pamiętniki*. Oprac. J. Guillaume. T. 1. Wrocław 1972, s. 255; A. Trebicki: *Opisanie Sejmu Ekstraordynaryjnego podziałowego roku 1793 w Grodnie. O rewolucji roku 1794*. Oprac. J. Kowcecki. Warszawa 1967, s. 202–203; *Dziennik Józefa Kopcia, brygadiera wojsk polskich*. Oprac. A. Kuczyński i Z. Wójcik. Warszawa–Wrocław 1995, s. 31.

Dariusz Rolnik

## The Question of Fighting for the Sovereignty of the Polish Republic in the Consciousness and Actions of the Polish Political Emigrants in the First Months of 1793

Summary

After the lost Polish war with Russia in 1792, between 200 and 700 persons emigrated, for political reasons, from the Republic. This was a small group, but they had quite considerable political influence in Poland. The part of the society that was hostile to the rule of the Targowica confederacy, and towards their formal protectors – the Russians, pinned their hopes for a better future, to a large extent, on the activity of the emigrants. The latter were not, however, willing, until the announcement of the Second Partition, to undertake any decisive actions aimed at destabilising the government of the country. Only when the inevitability of the new partition became clear, the most energetic part of this expatriate group started to think in terms of fighting for independence. The idea of seeking a compromise with the Targowica people was practically abandoned, while the option of reaching an agreement with the King Stanislaus Augustus was still open only for those who were afraid of violent social changes in Poland comparable with those that were occasioned by the French Revolution. It must be borne in mind, that all the emigrants were fully aware that Poland was heading for a total

downfall, they all wanted to save the Republic, but not all were quite ready to take part in such a risky undertaking.

The Polish emigrants who left the country after 1792 had no doubt a hand in preparing the outbreak of the Kosciuszko insurrection, but they were not the most decisive factor. It seems that the uprising was brought about and started by a group of, predominantly military, enthusiasts who felt that the new reality deprived them of any long-term professional outlooks, of course as long as they were not prepared to forsake a minimum decency and dignity. A large part of the Polish gentry supported the 1794 insurrection because they felt that the country's economic and moral foundations of existence were shaken by the policy of Russia and the Targowica confederacy. It is also worth observing that the insurrection, without the strong anti-Russian, anti-Prussian sentiments, would have fallen on the day of its outbreak. A part of the emigrants decided to get involved in the political turmoil in Poland only after the first military successes of the insurrectionists, very few of them took this desperate step immediately, apart from Thaddeus Kosciuszko himself.

Dariusz Rolnik

## Der Kampf um Unabhängigkeit der Volksrepublik Polen im Bewusstsein und in der Tätigkeit der polnischen politischen Emigranten in den ersten Monaten 1793

### Zusammenfassung

Nach dem verlorenen polnisch-russischen Krieg 1792 sind aus der Volksrepublik Polen wegen politischer Gründe etwa 200–700 Personen ausgewandert. Das war eine zwar nicht zahlreiche, doch in Polen politisch einflussreiche Gruppe. Ein Gesellschaftsteil, der der Macht der Konföderation aus Targowica und deren offiziellen Vormund – Russen abgeneigt hat, setzte seine Hoffnungen für die Zukunft auf Emigranten. Die aber waren bis zur Proklamation der II. Teilung Polens nicht geneigt, irgend welche entschlossene Handlungen gegen die Behörde in Polen zu unternehmen. Erst die angekündigte Teilung des Landes hat die aktivste Emigrantengruppe zur Freiheitsaktivität angespornt. Die Idee, einen Kompromiss mit Targowica – Lager einzugehen, wurde letztendlich aufgegeben, und eine Einigung mit dem König Stanislaw Augustus war eine alternative Lösung nur für die Emigranten, welche die, der Französischen Revolution ähnlichen, stürmischen sozialen Umwandlungen befürchteten. Das ganze Emigrantentum war auch des Verfalls des Landes ganz bewusst; alle wollten der Volksrepublik Polen zu Hilfe kommen, aber nicht alle waren schon bereit, an solcher riskanten Unternehmung teilzunehmen.

Das polnische Emigrantentum nach 1792 war bestimmt einer der Faktoren, die zum Kosciuszko-Aufstand beigetragen haben. Zur Insurrektion hat eine Gruppe der Hitzköpfe, v. a. Soldaten geführt, die in neuer Wirklichkeit keine Aussichten für sich hatten, wenn sie anständig und würdevoll hätten bleiben wollen. Der wesentliche Teil der Adelsgemeinschaft war zur Forderung der Insurrektion wegen der Situation des Landes bewegt – ökonomische und ethische Grundlagen der Existenz wurden durch die Politik Russlands und des Targowica – Lagers erschüttert. Man sollte aber beachten, dass der Aufstand ohne starke antirussische und antipreußische Stimmung noch am Ausbruchstag hätte zusammenbrechen müssen. Manche Emigranten haben der revolutionären Strömung erst nach den ersten Erfolgen des Aufstandes beigetreten, außer Tadeusz Kosciuszko haben sich nur Wenige für den desperaten Schritt entschieden.

ZBIGNIEW HOJKA

## Działalność translatorska Jana Wyplera

Jan Wypler urodził się w 1890 roku w Kochłowicach na Górnym Śląsku<sup>1</sup>. Dzieciństwo spędził w rodzimej miejscowości, którą zamieszkiwała ludność zdecydowanie przyznająca się do polskości, mówiąca gwarą śląską. Oprócz Polaków i Niemców osiedlili się w okolicy nieliczni Żydzi. Wyszła tu kultura charakterystyczna dla pogranicza, będąca mieszkanką elementów polskich i niemieckich. Wypler pochodził z typowej górnos Śląskiej, katolickiej rodziny, która chociaż wtedy była robotnicza, wywodziła się ze starego górnos Śląskiego rodu rycerskiego. W wieku 6 lat Jan rozpoczął naukę w szkole powszechnej w Kochłowicach<sup>2</sup>. O jego wczesnym dzieciństwie praktycznie nic bliższego nie wiemy. Od początku miał styczność z mową polską i potocznym językiem niemieckim. Już w szkole powszechnej zetknął się jednak z literackim językiem niemieckim, który go zafascynował – stał się dla niego jakby drugą mową ojczystą. Musiał wykazywać się wybitnymi uzdolnieniami, skoro jego stosunkowo niezamożni rodzice posłali go do dalszego kształcenia. W efekcie w 1902 roku rozpoczął naukę w gimnazjum klasycznym w Bytomiu, które ukończył w 1911 roku. Szkoła ta wówczas odznaczała się, podobnie jak większość niemieckich szkół średnich, wysokim poziomem nauczania. Tutaj Wypler pierwszy raz zetknął się z językami obcymi. Zasmakował w pięknie greki, łaciny i hebrajskiego. W Bytomiu mógł również obcować z bardziej wyrafinowanymi formami kultury, miał swobodniejszy dostęp do bibliotek i teatru. Choć Wypler tylko w znikomym stopniu mógł korzystać z tych dobrodziejstw, to jednak pozwoliło mu to znacznie poszerzyć horyzonty myślowe. Jego młody, nie-

<sup>1</sup> Archiwum Archidiecezjalne w Katowicach (dalej AAKat.), Księgi metrykalne, sygn. 48/01, Księga metrykalna Kochłowice, Chrztu (1883–1903), s. 164, nr 177; P. Kwapulińska: *Jan Wypler (1890–1965) – tłumacz, literat, pedagog, sinolog*. W: *Znani i nieznani*. Ruda Śląska 1984, s. 11.

<sup>2</sup> Archiwum Zakładowe Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego (dalej AZUWS), sygn. 2794, Akta personalne – Jan Wypler, bez. s.

zwykle chłonny umysł czynił go podatnym na zdobywaną wiedzę. Dalsze kształcenie umożliwiła mu pomoc kochłowieckiego proboszcza ks. Ludwika Tunkela. W efekcie po maturze, w maju 1911 roku, Wypler rozpoczął studia filozoficzne na uniwersytecie wrocławskim, który w tym czasie szczycił się doskonałą renomą i wybitną kadrą naukową. Miasto, jego atmosfera, pamiątki wielkiej przeszłości niewątpliwie wywierały na młodym studencie wielkie wrażenie. Tutaj mógł rozwijać swoje zainteresowania, chłonąć wiedzę, poszerzać horyzonty myślowe. W czasie studiów mógł także poszerzać znajomość języka niemieckiego w zakresie stylistyki i zasobu leksykalnego<sup>3</sup>. Już w 1912 roku opuścił Wrocław, by kontynuować naukę na uniwersytecie w Kilonii. Chęć pogłębiania wiedzy zawiodła go do tego niezbyt wielkiego, ale znanego w Niemczech nadmorskiego miasta. Wypler zaczął tu studiować sanskryt, którego poznanie tak bardzo zaważyło na jego dalszych studiach. Zainteresowanie tym językiem w ówczesnych Niemczech było stosunkowo znikome. Po pewnym czasie powrócił jednak do Wrocławia. W 1915 roku otrzymał pierwszy dyplom, po ukończeniu fakultetu filozofii<sup>4</sup>. Przez trzy semestry uczył także na wykłady z prawa, studiował również slawistykę, romanistykę, germanistykę i sanskryt<sup>5</sup>. W czasie studiów okazało się, że ma niepospolite zdolności do języków obcych. Bez większego trudu był w stanie w krótkim czasie nauczyć się nowego języka. W ich opanowywaniu pomagała mu, jak twierdził, znajomość sanskrytu, który stanowił niejako klucz do wszystkich języków indoeuropejskich. Nie zadowolął się jednak ich bierną znajomością, lecz starał się zapoznać z oryginalną twórczością literacką. Miał wspaniałe wyczucie tekstu, co pomogło mu później w pracy translatorskiej. W tym czasie zaczął także odkrywać literaturę i poezję polską, między innymi twórczość Adama Mickiewicza<sup>6</sup>. Zainteresowania literaturą słowiańską pogłębiał, czytając w oryginale wielkie dzieła klasyków rosyjskich: Aleksandra Puszkina, Lwa Tołstoja, Michaiła Lermontowa i Mikołaja Gogola<sup>7</sup>.

Studia Wypler ostatecznie ukończył w 1916 roku. Można bez przesady stwierdzić, że pozwoliły mu one na zdobycie wszechstronnej wiedzy. Nie przywiązywał jednak znaczenia do tytułów naukowych i dlatego nie zdecydował się na uwieńczenie swej edukacji dyplomem doktorskim<sup>8</sup>. Chcąc zapoznać czytelnika z mało

<sup>3</sup> K. A. Kuczyński: *Jan Wypler i jego starania wokół sprawy polskiej na Śląsku*. „Studia Historica Slavo-Germanica”. 1986 (1989), T. 15, s. 193.

<sup>4</sup> Dyplom ukończenia fakultetu filozofii na Uniwersytecie Wrocławskim z 1 listopada 1915 roku. Muzeum im. Pelagii Kwapulińskiej przy III Liceum Ogólnokształcącym w Rudzie Śląskiej Kochłowicach.

<sup>5</sup> Dokument poświadczający ukończenie seminarium literatury z 28 grudnia 1915 roku. Muzeum im. Pelagii Kwapulińskiej; A. Wiedera: *Jan Wypler 1890–1965. Sinolog, nauczyciel*. Katowice 1987, s. 4.

<sup>6</sup> P. Kwapulińska: *Jan Wypler...*, s. 11.

<sup>7</sup> J. Wypler: *Moja droga do Mickiewicza*. „Śląsk Literacki” 1956, nr 16, s. 84.

<sup>8</sup> G. Szewczyk: *Jan Wypler – popularyzator i tłumacz literatury polskiej na język niemiecki*. W: *Zapomniani. Z dziejów literatury polskiej na Śląsku*. Katowice 1992, s. 143.



znaną literaturą, zaczął wtedy tłumaczyć pierwsze utwory słowiańskich, a zwłaszcza polskich pisarzy na język niemiecki. Opublikował między innymi wiersze Leopolda Staffa w czasopiśmie: austriackim „Osten” i niemieckim „Graal”. Przetłumaczył również na niemiecki: dramat czeskiego pisarza Františka Langera, wiersze bułgarskiego poety Iwana Wazowa oraz nowelę rosyjskiego pisarza Władimira Korolenki. Z tego okresu pochodzą też pierwsze próby jego własnej twórczości poetyckiej w języku niemieckim<sup>9</sup>. Wybór, jakiego dokonał Wypler, nie dziwi, gdyż lepiej opanował język niemiecki niż polski<sup>10</sup>. W języku niemieckim tworzył do końca życia. W zachowanej po nim spuściźnie zdecydowana większość jego dorobku jest zapisana w języku Goethego. Tylko nieliczne swoje utwory przetłumaczył na język polski<sup>12</sup>. W tym samym czasie podjął pierwszą stałą pracę jako nauczyciel greki i łaciny w Mathiasgymnasium we Wrocławiu<sup>13</sup>. W 1918 roku przeniósł się do Zabrze Zaborza, gdzie został zatrudniony jako nauczyciel w tamtejszym gimnazjum państwowym<sup>14</sup>. Oprócz pracy pedagogicznej zajmował się tłumaczeniem poezji staroindyjskiej. W 1919 roku przełożył z sanskrytu utwory Bhartrhari – staroindyjskiego pisarza z VII wieku – które wydał w tomiku *Mądrość, miłość, wyrzeczenie*. W zbiorze znalazło się 79 wierszy. Była to poezja zgrupowana pierwotnie w zbiorze *Satakatravam (Trzy centurie)*. W jego skład wchodziły *Nitiśataka*, czyli 100 wierszy o mądrości, *Srñgarasataka* – 100 wierszy o miłości, *Wairagaśataka* – 100 wierszy o wyrzeczeniu<sup>15</sup>.

W tym czasie intensywnych przemian na Śląsku, związanych z końcem wojny światowej i przygotowaniem do plebiscytu, który miał zadecydować o przynależności państwowej Górnego Śląska, Wypler zaczął współpracować z polskim ruchem narodowym, zwłaszcza z propolskimi czasopismami wydawanymi w języku niemieckim. Po powstaniu Polskiego Komisariatu Plebiscytowego został jesienią 1920 roku zatrudniony w jego Wydziale Prasowym<sup>16</sup>. Władze Komisariatu wykorzystały jego doskonałą znajomość języka niemieckiego, polecając mu pisanie artykułów do polskich czasopism wydawanych w języku niemieckim: „Oberschlesische Grenzzeitung” (Górnos Śląska Gazeta Graniczna) i „Der Weisse Adler” (Orzeł Biały)<sup>17</sup>.

<sup>9</sup> M. Fazan, W. Nawrocki: *Śląskie środowisko literackie 1945–1967*. Katowice 1969, s. 296.

<sup>10</sup> Biblioteka Śląska (dalej BŚI), Zbiory specjalne, sygn. R. 1239 III, Materiały rękopiśmienne.

<sup>11</sup> A. Wiedera: *Jan Wypler...*, s. 4.

<sup>12</sup> B. ŚI., Zbiory specjalne, sygn. R. 1239 III, Materiały rękopiśmienne.

<sup>13</sup> AZUWŚ, sygn. 2794, Akta..., bez s.; P. Kwapulińska: *Jan Wypler...*, s. 11–12.

<sup>14</sup> AZUWŚ, sygn. 2794, Akta..., bez s.; P. Kwapulińska: *Jan Wypler...*, s. 12. Zaświadczenie o pracy w gimnazjum zabrskim z 22 czerwca 1933 roku. Muzeum im. Pelagii Kwapulińskiej.

<sup>15</sup> Bhartrhari: *Mądrość, miłość, wyrzeczenie*. Wrocław 1919; P. Kwapulińska: *Jan Wypler...*, s. 11.

<sup>16</sup> K.A. Kuczyński: *Jan Wypler i jego starania...*, s. 194.

<sup>17</sup> J. Mayer: *O śląskim sinologu Janie Wyplerze i jego księgozbiórce w Bibliotece Śląskiej*. „Biuletyn Informacyjny Biblioteki Śląskiej” 1971, R. 16; M. Fazan, W. Nawrocki: *Śląskie środowisko...*, s. 296.

Umieścił w nich wiele własnych tłumaczeń literatury polskiej i obcej, felietonów literackich i recenzji teatralnych. Artykuły te były przeznaczone dla zgermanizowanych Górnoszlązaków pochodzenia polskiego. Na łamach „Grenzzeitung” opublikował w odcinkach tłumaczenia utworów: Juliusza Słowackiego *Anhelli*, *Mnich* (*Der Mönch*), Władysława Orkana *Pomór* (*Das grosse Sterben*) oraz kilka nowel Stefana Żeromskiego<sup>18</sup>. Utwory Orkana i Słowackiego Wypler wydał później w całości, własnym nakładem w 1923 roku<sup>19</sup>, każdy z nich uzupełniając wstępem swego autorstwa. W „Der Weisse Adler” zamieścił między innymi tłumaczenie artykułu Stanisława Brzozowskiego *Die Philosophie des polnischen Romantismus* (*Filozofia polskiego romantyzmu*)<sup>20</sup>.

W ramach działalności plebiscytowej, w 1920 roku objął, wspólnie z Karolem Kozłowskim, redakcję utrakwistycznego pisma, wydawanego jednocześnie po polsku i niemiecku, „Most – die Brücke- Die Wochenschrift für kulturellen Gütertausch und polnischen Sprachunterricht”, które miało służyć wymianie kulturalnej polsko-niemieckiej oraz krzewić znajomość poprawnej polszczyzny<sup>21</sup>. Pismo to zachowywało pozory neutralności politycznej i miało być wolne od „płaskiej agitacji politycznej”<sup>22</sup>. W deklaracji programowej symbolicznie stwierdzano: „Der Verkehr auf der Brücke wird freigegeben” (Oddaje się most do ruchu)<sup>23</sup>. Czasopismo było przeznaczone, podobnie jak „Grenzzeitung” i „Der Weisse Adler”, dla tych Górnoszlązaków, którzy nie umieli czytać i pisać po polsku, ale dobrze władali językiem niemieckim. W artykułach wystrzegano się akcentów wyraźnie antyniemieckich, skupiając się na propagowaniu polskiej kultury. Przecistawiano się w ten sposób propagandzie niemieckiej, która lansowała teorię, że Polska, do której chce się przyłączyć część Górnego Śląska, jest państwem pozbawionym własnej kultury<sup>24</sup>. W periodyku tym z Wyplerem współpracowali ponadto Paweł Gawlik, A. Krawczyk, Karol Kozłowski, Walter Majowski i Teodor Wylenzek<sup>25</sup>. Wypler,

<sup>18</sup> S. Wilczek: *Wypler Jan. Śląski słownik biograficzny*. T. I. Red. J. Kantyka. Katowice 1977, s. 270; A. Widera: *Jan Wypler...*, s. 5; S. Żeromski: „*Damerung*”. „*Der Weisse Adler*” 1921, Nr. 14; A. Widera: *Niezwykły umysł, niezwykle serce. Wspomnienie o Janie Wyplerze. „Poglądy”* 1966, nr 3.

<sup>19</sup> W. Orkan: *Das grosse Sterben* [Pomór] Roman. Übertragen mit Ermächtigung des Dichters. Katowice 1923; J. Słowacki: *Anhelli. Dramatische Dichtung*. Katowice 1923; Idem: *Der Mönch* [Mnich] *Lyrisch- epische Erzählung aus dem Orient*. Katowice 1923.

<sup>20</sup> S. Brzozowski: *Die Philosophie des polnischen Romantismus*. „*Der Weisse Adler*” 1921, Nr. 21.

<sup>21</sup> J. Glensk: *Diariusz prasy polskiej na Śląsku*. T. I. Opole 1993, s. 75; F. Szymiczek: *Czasopismo plebiscytowe „Most”*. „*Kwartalnik Opolski*” 1962, nr 3/4, s. 23; W. Zieliński: *Polska i niemiecka propaganda plebiscytowa na Górnym Śląsku*. Wrocław 1972.

<sup>22</sup> „*Most – die Brücke*” 1920, Nr. 1.

<sup>23</sup> *Ibidem*.

<sup>24</sup> W. Szewczyk: *Jan Wypler i „Most”*. „*Poglądy*” 1981, nr 6, s. 18.

<sup>25</sup> J. Glensk: *Polska i niemiecka prasa plebiscytowa i powstańcza na Śląsku*. „*Studia Śląskie*” 1981, T. 39, s. 112–113. Zob. też F. Szymiczek: *Czasopismo plebiscytowe „Most”...*, s. 23–24.

w latach 1920–1923, redagował dział literacki, a następnie został redaktorem naczelnym<sup>26</sup>. Jego zasługą stało się rozbudowanie działu literackiego, który od 10. numeru przyjął nazwę *Kreuz und Quer durch die Literatur (Wzdłuż i w szerz poprzez literaturę)*<sup>27</sup>. Dziełem Wyplera były tłumaczenia na język niemiecki utworów polskich pisarzy: Mikołaja Reja<sup>28</sup>, Jana Kochanowskiego<sup>29</sup>, Adama Mickiewicza<sup>30</sup>, Juliusza Słowackiego<sup>31</sup>, Bolesława Prusa<sup>32</sup>, Kazimierza Przerwy-Tetmajera<sup>33</sup>, Lucjana Rydla<sup>34</sup>, Stanisława Wyspiańskiego<sup>35</sup>, Jana Kasprowicza<sup>36</sup>, Stefana Żeromskiego<sup>37</sup>, Władysława Orkana<sup>38</sup>, Brunona Winawera<sup>39</sup>, Norberta Bończyka, Ignacego Krasickiego, Wacława Potockiego, Józefa Wittlina i Konstantego Damrota<sup>40</sup>. Oprócz tłumaczeń w języku niemieckim drukowano czasami także dzieła w oryginalnym brzmieniu. Do każdego większego utworu Wypler dołączał słowo wstępne, komentarze i słowniczki: polsko-niemiecki lub niemiecko-polski. We wstępie starał się wyjaśniać pewne trudności napotymane w czasie czytania utworów. Był też autorem licznych rozprawek o polskiej literaturze i kulturze, takich jak: *Pomnik literatury Polski (Pieśń „Bogurodzica”)*, *Vom Geist der polnischen Dichtung (Duch literatury polskiej)*<sup>41</sup>, *Adam Mickiewicz*<sup>42</sup>, *Proben aus Julius Słowacki (Próby z utworów Juliusza Słowackiego)*<sup>43</sup>, *Zu den Liedern Kochanowskis (O pieśniach Kochanowskiego)*<sup>44</sup>, *Jan Kasprowicz. Romantiker der Schmerzes und Sänger der modernen Seele (Jan Kasprowicz – romantyk bólu i piewca współczesnej duszy)*<sup>45</sup>, *Von oberschlesischen polnischen Dichtern – ks. Konstanty Damrot (Najlepsi z górnośląskich polskich*

<sup>26</sup> M. Fazan, W. Nawrocki: *Śląskie środowisko...*, s. 296.

<sup>27</sup> „Most- die Brücke” 1920, Nr. 10.

<sup>28</sup> M. Rej: *O sobie*. Ibidem, 1921, Nr. 1.

<sup>29</sup> J. Kochanowski: *Treny*. Ibidem, 1920, Nr. 12.

<sup>30</sup> Ibidem.

<sup>31</sup> J. Słowacki: *Der Mönch*. Ibidem, 1921, Nr. 13.

<sup>32</sup> B. Prus: *Omyłka*. Ibidem.

<sup>33</sup> K. Przerwa-Tetmajer: *Anden Tod*. Ibidem, 1923, Nr. 15.

<sup>34</sup> L. Rydel: *Faun und Majade; Siren; Leda*. Ibidem, 1923, Nr. 1.

<sup>35</sup> S. Wyspiański: *Meleager*. Ibidem, 1921, Nr. 10.

<sup>36</sup> J. Kasprowicz: *Dies Ire, Salome, Salve Regina*. Ibidem, 1920, Nr. 11; 1922, Nr. 5.

<sup>37</sup> S. Żeromski: *Vergessen*. Ibidem, 1922, Nr. 2.

<sup>38</sup> W. Orkan: *Das grosse Sterben. Mitternacht*. Ibidem, 1922, Nr. 5.

<sup>39</sup> B. Winawer: *Totengespreche. Gespräch zwischen William Shakespeare und dem Griechen Aristophanes*. Ibidem, 1922, Nr. 15.

<sup>40</sup> P. Kwapińska: *Jan Wypler...*, s. 12; M. Fazan, W. Nawrocki: *Śląskie środowisko...*, s. 297.

<sup>41</sup> J. Wypler: *Vom Geist der polnischen Dichtung*. „Most- die Brücke” 1921, Nr. 12.

<sup>42</sup> Idem: *Adam Mickiewicz*. Ibidem.

<sup>43</sup> Idem: *Proben aus Julius Słowacki*. Ibidem, 1921, Nr. 13.

<sup>44</sup> Idem: *Zu den Liedern Kochanowskis*. Ibidem, 1920, Nr. 10.

<sup>45</sup> Idem: *Jan Kasprowicz Romantiker der Schmerzes und Sänger der modern Seele*. Ibidem, 1921, Nr. 3; A. Widera: *Jan Wypler...*, s. 7.

poetów – ks. Konstanty Damrot)<sup>46</sup>, *Von oberschlesischen polnischen Dichtern – Norbert Bontzek (Najlepsi z górnośląskich polskich poetów – Norbert Bończyk)*<sup>47</sup>. Wypler także pierwszy i być może jako jedyny tłumaczył na język niemiecki utwory polskich pisarzy z Górnego Śląska. Opublikował obszernie fragmenty *Starego kościoła miechowskiego* Norberta Bończyka<sup>48</sup> oraz lirykę ks. Konstantego Damrota: *Pieśń sieroty, Nasz oręż*<sup>49</sup>. Na łamach „Mostu” ukazało się również wiele tekstów pisarzy niemieckich: Johanna W. Goethego, Karla Hauptmana, Fritza Müllera, Franza Grillparzera czy Josepha Eichendorffa. Krótko przed objęciem części Górnego Śląska przez Polskę w 1922 roku Jan Wypler i Karol Kozłowski reaktywowali „Most” w Katowicach, dając mu nowy podtytuł „Freie polnische Zeitschrift für Kultur und Wirtschaft”. Czasopismo ukazywało się do pierwszego kwartału 1924 roku<sup>50</sup> i miało dalej propagować polską kulturę wśród ludności niemieckojęzycznej, której znaczny odsetek znalazł się w granicach województwa śląskiego<sup>51</sup>. W artykule *Julius Ligoń, ein oberschlescher Dichter (Juliusz Ligoń, górnośląski wieszcz)* przedstawiał między innymi sylwetkę tego zasłużonego dla polskości Śląska działacza<sup>52</sup>.

Po powstaniu województwa śląskiego Wypler ponownie podjął pracę jako nauczyciel, najpierw w polskim gimnazjum w Katowicach, a później w Mysłowicach. Uczyl języków obcych: niemieckiego, francuskiego, łaciny i greki<sup>53</sup>. Wśród innych osób uczących w tym gimnazjum był niewątpliwie nauczycielem o wielkiej wiedzy, ale jednocześnie nie miał osobistych predyspozycji, by być dobrym pedagogiem. Kształcenie młodzieży pochłaniało dużo więcej czasu niż inne zajęcia, w efekcie praca translatorska zeszła na drugi plan.

W pierwszych latach po przyłączeniu części Górnego Śląska do Polski szczególne zainteresowanie Wyplera wzbudził teatr. Niewątpliwie duży wpływ na to miało otwarcie polskiej zawodowej sceny teatralnej w Katowicach. Otworzyło to przed nim możliwość nie tylko obcowania z polską sztuką teatralną, ale także publicznego wyrażania swych opinii o inscenizacji poszczególnych utworów. W latach 1922–1924 został więc recenzentem teatralnym<sup>54</sup>. Na łamach „Mostu” i „Oberschlesische Grenzzeitung” ukazał się cykl jego recenzji w języku niemieckim, poświęconych sztukom wystawianym na deskach katowickiego teatru. W tym samym czasie

<sup>46</sup> J. Wypler: *Von oberschlesischen polnischen Dichtern – Ks. Konstanty Damrot*. „Most-die Brücke” 1921, Nr. 10.

<sup>47</sup> Idem: *Von oberschlesischen polnischen Dichtern – Norbert Bontzek*. Ibidem, 1921, Nr. 7.

<sup>48</sup> N. Bontzek: *Stary kościół miechowski*. Ibidem.

<sup>49</sup> K. Damrot: *Nasz oręż, Pieśń sieroty*. Ibidem, Nr. 10.

<sup>50</sup> „Most” 1922, nr 1; J. Gliński: *Polska i niemiecka...*, s. 112–113; K.A. Kuczyński: *Jan Wypler i jego starania...*, s. 194.

<sup>51</sup> „Fontana” 1938, nr 1, s. 12; A. Widera: *Jan Wypler...*, s. 4.

<sup>52</sup> J. Wypler: *Julius Ligoń, ein oberschlescher Dichter*. „Most” 1922, nr 1.

<sup>53</sup> A. Grodzicki: *W teatrze życia*. Warszawa 1984, s. 45.

<sup>54</sup> J. Wypler: *Moja droga...*, s. 83–84.

zaczął gromadzić materiały do prac historycznych. W rezultacie opublikował w 1934 roku rozprawę historyczną: *Sobieszciana ze Śląska*, w której omówił mało znane źródła do panowania Sobieskiego i jego pobytu na Śląsku<sup>55</sup>. Finalizując swe badania historyczne, w 1936 roku wydał pracę o charakterze genealogicznym *Beiträge zur Geschichte des altoberschlesischen Rittergeschlechts der Wypler in der ehemaligen Herrschaft Pless (Przyczynki do starogórnośląskiego rodu rycerskiego Wyplerów w byłym państwie pszczyńskim)*<sup>56</sup>, która spotkała się z ciepłym przyjęciem za granicą, popartym dobrymi recenzjami historyków niemieckich, austriackich i czeskich<sup>57</sup>. Jeden z recenzentów – Jozef Pilnaček z Wiednia – pozytywnie ocenił warsztat Wyplera, chwaliąc zwłaszcza wykorzystanie bazy źródłowej<sup>58</sup>. Zgromadzony materiał źródłowy pozwolił Wyplerowi na wydanie dwa lata później kolejnego artykułu historycznego: *Stosunki prawno-matrzeńskie szlachty pszczyńskiej od XVI do XVIII wieku*<sup>59</sup>.

Wypler starał się utrzymywać bliskie związki z pisarzami polskimi: Janem Kasprowiczem, Władysławem Orkanem, Stefanem Żeromskim<sup>60</sup>. Efektem tych kontaktów było między innymi przetłumaczenie na język niemiecki nowelki Stefana Żeromskiego *Zle spojrzenie*<sup>61</sup>. W celu przybliżenia literatury polskiej czytelnikowi niemieckiemu przetłumaczył kilka dalszych utworów polskich pisarzy na język niemiecki. W 1937 roku przełożył dramat Stanisława Wyspiańskiego *Die Richter (Sędziowie)*, do którego napisał też obszerny wstęp omawiający sylwetkę pisarza<sup>62</sup>. Tłumaczenie to spotkało się z bardzo dobrym przyjęciem krytyków: „[...] to też w swoich *Die Richter* [Wypler] uczynił niemczyznę taką, jaką zachwycał się nawet Mickiewicz: krystaliczna, dźwięczna jak gong, podrywająca na nogi”<sup>63</sup>. Rok później wydał na prawach manuskryptu *Hymnen (Hymny)* Jana Kasprowicza. W wydaniu tym oprócz wstępu swojego autorstwa zamieścił także faksymile listu Kasprowicza do siebie. We wstępie surowo ocenił wcześniejszą translację autor-

<sup>55</sup> Idem: *Sobieszciana ze Śląska*. „Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku” 1934, T. 4, s. 201–211.

<sup>56</sup> J. Wypler: *Beiträge zur Geschichte des altoberschlesischen Rittergeschlechts der Wypler in der ehemaligen Herrschaft Pless*. Katowice 1936. Praca ta ukazała się także w edycji polskiej.

<sup>57</sup> A. Widera: *Jan Wypler...*, s. 7.

<sup>58</sup> J. Pilnaček: *Jan Wypler: Przyczynki do historii starogórnośląskiego rodu rycerskiego Wyplerów w byłym Państwie Pszczyńskim*. „Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku” 1938, T. 6, s. 431–432.

<sup>59</sup> J. Wypler: *Stosunki prawno-matrzeńskie szlachty pszczyńskiej od XVI do XVIII wieku*. „Roczniki Towarzystwa Przyjaciół na Śląsku” 1938, T. 6, s. 267–292.

<sup>60</sup> P. Kwapiulińska: *Jan Wypler...*, s. 13; A. Widera: *Jubileusz Jana Wyplera*. „Śląsk Literacki” 1954, nr 9, s. 157.

<sup>61</sup> F. Szymiczek: *Czasopismo plebiscytowe „Most”...*, s. 26; A. Widera: *Jan Wypler...*, s. 5; J. Wypler: *Najciekawszy „Most”*. „Kalendarz Śląski” 1957, s. 105–106.

<sup>62</sup> S. Wyspiański: *Die Richter [Sędziowie]*. Katowice 1937.

<sup>63</sup> Recenzja przekładu „Sędziów”. „Front Polski Zbudzonej” 1937, nr 4 – „Dodatek Literacki Przedświt”.

stwa Stanisława Przybyszewskiego<sup>64</sup>. Przekład *Hymnów* objął: *Dies Irae, Salome, Allmächtigster Gott! Allerheiligster Gott (Święty Boże), Mein Abendlied (Moją pieśń wieczorną)* i *Salve Regina*. Także to tłumaczenie krytycy dobrze oceniali nawet po latach: „Wyplerowi udało się [przedstawić] orgię fantastycznego obrazowania, które często przybiera charakter apokaliptycznej wizji, i potężny ładunek uczuciowy polskiego poety. Potrafił śląski działacz na ogół przetransportować na język obcy i niesłowiański”<sup>65</sup>. W 1938 roku wydał własnym nakładem zbiór poezji Lepolda Staffa *Dzień duszy (Aus dem Tag der Seele)*<sup>66</sup>.

Jan Wypler poszerzał znajomość języków obcych. Na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych, zafascynowany poezją Omara Chajjama, zaczął uczyć się perskiego<sup>67</sup>, dzięki czemu mógł przetłumaczyć na język polski zbiór utworów staroperskich *Baba Tahir Urjan*<sup>68</sup>. Przełomowy dla niego stał się rok 1936, kiedy to pod wpływem Domana Wielucha zainteresował się sinologią. Zaczął się uczyć chińskiego już jako dojrzały 46-letni człowiek. W bardzo krótkim czasie przyswoił sobie bierną znajomość chińskiego. Poznając znaki chińskie, starał się zaznajomić jednocześnie z kulturą, religią i historią Chin. Pociągała go aura tej niezwyklej krainy, oryginalność jej mieszkańców, ich filozofia, stosunek do codziennego życia. Już po niespełna roku, odkąd zaczął poznawać kulturę i język chiński, napisał recenzję *Po chińsku o Marszałku Piłsudskim*<sup>69</sup>, w której omówił książkę o polskiej konstytucji (kwietniowej) wydaną w języku chińskim (*Po-Lan sin hien czy jen kien*)<sup>70</sup>. Artykuł ten ukazał się także w wersji niemieckiej *Chinesische Trauerhuldigungen zu Ehren des Marschalls Piłsudski*<sup>71</sup>. W następnym roku opublikował kolejną recenzję *Po chińsku o Chopinie, i o naszych wielkich poetach*<sup>72</sup>, w której omówił chińskie książki poświęcone Fryderykowi Chopinowi, Ignacemu Janowi Paderewskiemu, Adamowi Mickiewiczowi i Józefowi Conradowi-Korzeniowskiemu. Studia nad językiem i literaturą chińską wyraźnie zawładnęły umysłem Wyplera. Z jego zachowanej spuścizny rękopiśmiennej należy wnioskować, że najpierw tłumaczył utwory chińskie na język niemiecki, a dopiero później na polski<sup>73</sup>. Swymi tłumaczeniami chciał przybliżyć Europejczykom nie tylko pismo i kulturę chińską, ale także specyficzne podejście do życia, jakże różne od europejskiego. Sam

<sup>64</sup> J. Wypler: *Wstęp*. W: J. Kasprówic: *Hymnen*. Katowice 1938.

<sup>65</sup> Z. Obrzut: *Piękny i zapoznany żywot Jana Wyplera*. „Odra” 1947, nr 5.

<sup>66</sup> L. Staff: *Aus dem Tag der Seele*. [B. m. w.] 1938.

<sup>67</sup> J. Mayer. W. Sze wczyk: *W kręgu Domana Wielucha*. Katowice 1987, s. 20.

<sup>68</sup> B. Śl., *Zbiory specjalne*, sygn. R. 1239 III, Materiały rękopiśmienne.

<sup>69</sup> J. Wypler: *Po chińsku o Marszałku Piłsudskim*. „Ilustrowany Kurier Codzienny” („Dodatek Literacko-Naukowy”) 1936, nr 45.

<sup>70</sup> Ibidem, s. 3.

<sup>71</sup> Ibidem: *Chinesische Trauerhuldigungen zu Ehren des Marschalls Piłsudski*. „Katholische Volkszeitung” 1936, Nr. 97.

<sup>72</sup> Ibidem: *Po chińsku o Chopinie i o naszych wielkich poetach*. „Ilustrowany Kurier Codzienny” („Dodatek Literacko-Naukowy”) 1937, nr 16; P. Kwapielińska: *Jan Wypler...*, s. 13.

<sup>73</sup> B.Śl., *Zbiory specjalne*, sygn. R. 1239 III, Materiały rękopiśmienne.

był zresztą zafascynowany kulturą i filozofią chińską, dzięki której znalazł niejako nowy sens życia. Mógł przyswoić sobie prostą, a jakże różną od europejskiej filozofię życia. Już w 1937 roku ukazały się jego pierwsze tłumaczenia utworów chińskich. Katowicki tygodnik „Kuźnica” opublikował *Myśli wybrane* słynnego filozofa chińskiego z IV wieku Czuang-Dze<sup>74</sup> oraz prozę filozoficzną zawartą w zbiorze *Wielka wiedza (Ta Hüe)*<sup>75</sup>. W *Myślach wybranych* Wypler zapoznawał czytelnika ze szczególnie egzotycznym dla niego światem chińskich myśli i przypowieści. Zbiór zawiera 39 krótkich opowiadań, przetłumaczonych na język polski, uzupełnionych niekiedy oryginalnym tekstem chińskim. Znalazły się w nim takie teksty, jak: *Życie jest długim snem, Ptak Peung i przepiórka, Syn niebios i nieznanym Święty, Błądzimy w ciemnościach, Poza dobrem i złem, Sen Motyla, Tao jako zasada życia, Dialog z trupią głową, Prawdziwe Tao, Wnikanie w Tao, Niebyt i Śmierć Czuang-dze*. Sam tłumacz we wstępie stwierdził, że utwory te są pełne „obrazów, symbolów, alegoryj i wizyj”<sup>76</sup>. Niejedna z chińskich przypowieści Czuang-Dze ma wiele cech wspólnych z wielkimi utworami literatury i filozofii europejskiej<sup>77</sup>. Do omawianej edycji dołączono jeszcze dodatek w języku niemieckim *Tschuang-Tse Lebens- und seelen-Kundlich Gesehen*<sup>78</sup>. Krótco przed wojną przetłumaczył wspólnie z Wilhelmem Szewczykiem *Pieśni o winie Li-Tai-Po*<sup>79</sup>. Fabuła utworu została osnuta wokół dwojakiego oddziaływania szlachetnego napoju, jakim jest wino, na umysł i organizm człowieka. Z jednej strony ten napój pobudza krew do szybszego krążenia, z drugiej – zniewala organizm pijącego. Znalazły się tu też rady dotyczące kultury picia oraz przestrogi przed nadużywaniem alkoholu. W tym samym roku wydał jeszcze na prawach manuskryptu kolejny wybór *Li-Tai-Po ...od ludzi daleko*<sup>80</sup>. Zainteresowanie tym niezwykłym chińskim poetą skłoniło Wyplera do przybliżenia polskiemu czytelnikowi jego sylwetki. W efekcie powstała biografia *Li Tai Po. Życie i twórczość poety*<sup>81</sup>. Na prawach manuskryptu wydał również utwór *Li-Hsing-Tao Koło Kredowe (Huei Lau Ki)*<sup>82</sup>.

Nadal interesował się chińskimi przysłowiami i aforyzmami, co zaowocowało wydaniem, krótko przed wojną, broszury zawierającej maksymy chińskie *Przysłowia*<sup>83</sup>. Jedna z maksym była szczególnie bliska samemu tłumaczowi, oddawała

<sup>74</sup> Czuang-Dze: *Myśli wybrane*. Katowice 1937.

<sup>75</sup> *Wielka wiedza*. „Kuźnica” 1937, nr 1, 2.

<sup>76</sup> Czuang-Dze: *Myśli...*, s. 17.

<sup>77</sup> *Ibidem*, s. 17.

<sup>78</sup> *Ibidem*, s. 77–121.

<sup>79</sup> Li-Tai-Po: *Pieśni o winie*. Katowice 1939.

<sup>80</sup> Li-Tai-Po: *...od ludzi daleko*. Katowice 1939.

<sup>81</sup> J. Wypler: *Li Tai Po. Życie i twórczość poety*. [B. m. i. r. w].

<sup>82</sup> Li-Hsing-Tao: *Kuei Lau Ki, Koło kredowe*. Katowice 1939; P. Kwapiulińska: *Jan Wypler...*, s. 13; *Śląski słownik biograficzny...*, s. 271.

<sup>83</sup> *Przysłowia*. Oprac. J. Wyplera. Katowice 1939.

jego przymioty charakteru: „Wysokie góry boją się powolnych ludzi”<sup>84</sup>. W tym czasie przetłumaczył i wydał kilka wyborów poetów chińskich: Wang An-Szy *wyбір wierszy*<sup>85</sup>, Tu Szao-Linga *Wiersze chińskie*<sup>86</sup>, zbiór *Urok wdzięku kobiecego. Wiersze chińskie*<sup>87</sup> oraz nowelkę Jüan-Czena *Panna Jing-Jing*<sup>88</sup>. Dzięki ciężkiej i konsekwentnej pracy w ciągu trzech lat Wypler stał się jednym z czołowych sinologów polskich. W 1938 roku opublikował broszurę *Cichej nocy myśli. Jak czytać i tłumaczyć wiersze chińskie*<sup>89</sup>, a w 1939 roku wydrukował artykuł *Jak łatwo można nauczyć się po chińsku* oraz recenzję chińskiego słownika Domana Wielucha<sup>90</sup>. W artykułach tych Wypler zachęcał innych do podjęcia nauki chińskiego. W *Jak łatwo można nauczyć się po chińsku*, opierając się na czterowersetowym fragmencie wiersza Li-Tai-Po *Cichej nocy myśli*, udowadniał między innymi, że dla rozumienia tekstów chińskich nie jest wcale konieczna fonetyczna znajomość tekstu, gdyż, zdaniem Wyplera, język chiński ma pismo pojęciowe<sup>91</sup>. W pracy tej znalazły się również uwagi dotyczące czytania chińskiej liryki: „[...] rozumem i sercem wyczuwać ich zmienne asocjacje i w samych tych znakach odtwarzać obraz życia [...] odczuć obrazy i zreprodukować je w naszym języku na podstawie związku [...] z sąsiednimi znakami”<sup>92</sup>. Zauroczenie kulturą chińską doskonale oddają słowa Wyplera, cytowane później przez Ryszarda Kosińskiego: „Wysokie góry boją się powolnych ludzi – ucicie się mądrości na przysłowia chińskich. Studiujcie w ogóle kulturę i filozofię chińską, która – jak powiada pan Jan – osiągnęła szczyty umysłu ludzkiego i sprawiła, że każdy chłop w tym kraju jest filozofem i taka jej adaptacja czyni to, że ludzie są tam wiecznie młodzi i wiecznie starzy”<sup>93</sup>.

Fascynacja literaturą chińską rozbudziła zainteresowanie poezją japońską. Zawowocowało to opublikowaniem tłumaczeń kilku wierszy japońskich wydanych pod wspólnym tytułem *Kwiat śliwy*<sup>94</sup> oraz zbioru 38 wierszy Man-Jo-Szu *Już kwiaty śliwy w pełni stoją rozkwicie*<sup>95</sup>. Cechą wspólną wszystkich tłumaczeń Wyplera z chińskiego i japońskiego było oparcie się na oryginałach chińskich i japońskich,

<sup>84</sup> Ibidem, s. 4.

<sup>85</sup> Wang An-Szy: *Wyбір wierszy*. Katowice 1939.

<sup>86</sup> Tu Szao-Ling: *Wiersze chińskie*. Katowice 1939.

<sup>87</sup> Wiedza. *Urok wdzięku kobiecego. Wiersze chińskie*. [B. m. i r. w].

<sup>88</sup> Jüan-Czen: *Panna Jing-Jing*. Katowice 1939.

<sup>89</sup> J. Wypler: *Cichej nocy myśli. Jak czytać i tłumaczyć wiersze chińskie*. Kochłowice 1938.

<sup>90</sup> Idem: *Jak łatwo można nauczyć się po chińsku*. „Fantana” 1939, nr 3/4; Idem: *Jak można łatwo nauczyć się po chińsku. Chinesische Schrift leichtfasslich gemacht*. Katowice 1939.

<sup>91</sup> Idem: *Jak łatwo można...*, s. 3.

<sup>92</sup> Ibidem, s. 13–14.

<sup>93</sup> R. Kosiński: *Portrety węglem – Jan Wypler*. „Poglądy” 1963, nr 13.

<sup>94</sup> S. Wilczek: *Wypler Jan...*, s. 271.

<sup>95</sup> Man-Jo-Szu: *Już kwiaty śliwy w pełni stoją rozkwicie*. Mysłowice 1939. Większość tych utworów tłumaczył rok wcześniej prof. uniwersytetu w Utrechcie J.L. Person.



co zresztą każdorazowo zaznaczono w publikowanych utworach. Wypler należał do wyjątków wśród ówczesnych polskich translatorów, którzy zazwyczaj wydawali dzieła chińskie przekładane jednak z innych języków obcych, głównie angielskiego, francuskiego czy też niemieckiego. W okresie międzywojennym w krótkim czasie Wypler obok Domana Wielucha i Witolda Jabłońskiego stał się jednym z nielicznych polskich tłumaczy literatury Państwa Środka<sup>96</sup>. Krytyka przekłady te przyjmowała ciepło: „Jan Wypler do przekładów zabiera się jako wybitny filolog i poeta. Stąd emocjonalne wartości przekładanych przez niego utworów nic nie tracą na swej swoistości, »rodzinnej« atmosferze, a dzięki wyczelowaniu języka przekłady sprawiają wrażenie egzotycznej rośliny, czującej się jednak znakomicie na obcym gruncie...Przekłady Wyplera przez umiejętne przenicowanie oryginału na język przekładu robią wrażenie oryginalnych świeżych dzieł. Zjawisko to można obserwować przy przekładach Wyplera z chińskiego, gdzie odległe, wspaniałe chińskie skojarzenia stają się dla nas zrozumiałe i bliskie»<sup>97</sup>.

Wypler utwory tłumaczył, jak już wspomniano, głównie na język niemiecki. W zachowanej spuściźnie rękopiśmiennej znajduje się wiele przygotowanych do wydania w języku niemieckim zbiorów poezji chińskiej. Część z nich udało się Wyplerowi wydać w technice światłodruku: *Dschang Le Vom linden Wind gewiegt weltwonnensam Gedüft am Wall*<sup>98</sup>, *We Tunga Ih Ruh schau ich das Treiben dieser Welt*<sup>99</sup> czy też zbiór 78 wierszy wydanych pod wspólnym tytułem *Im Musse wandle ich am Fluss*<sup>100</sup>. Połączeniem sinologicznych zainteresowań Wyplera i jego własnej twórczości był tomik *Gedichte*<sup>101</sup> w którym oprócz tłumaczeń na język niemiecki chińskich utworów lirycznych Lin Pu, Schen Jü Tschina, Wen Tunga, Tscheng Si Siao, Jen Jü, Lin King Ni znalazły się wiersze Wyplera poświęcone poszczególnym chińskim poetom (*Aus Chinas jahrversunkenen Liederschrein*), miesiącom (*Das Jahr in Bildern*), domowi (*Sippe und Haus*) czy też sztuce (*Kunstbetrachtung*)<sup>102</sup>. Chociaż Wypler niemal całkowicie poświęcił się sinologii, to jednak na krótko przed wybuchem wojny zajął się poglądami filozoficzno-społecznymi Jana Jakuba Rousseau, pisząc obszerną rozprawę, której w związku z wybuchem II wojny światowej nie zdążył opublikować<sup>103</sup>.

Pragnąc propagować znajomość literatury polskiej na terenie Niemiec, drukował artykuły na łamach periodyku „Deutsche Akademie”. Przykładem może być wydrukowana w 1935 roku rozprawka *Vom Geiste polnischer Dichtung unter*

<sup>96</sup> A. Wiedera: *Jan Wypler...*, s. 11.

<sup>97</sup> Recenzja przekładu „Sędziów”. „Front Polski Zbudzonej” 1937, nr 4 – „Dodatek Literacki Przedświt”.

<sup>98</sup> Dschang Le: *Vom linden Wind gewiegt weltwonnensam Gedüft am Wall*. [B. m. i r. w].

<sup>99</sup> We Tunga: *Ih Ruh schau ich das treiben dieser Welt*. [B. m. i r. w].

<sup>100</sup> *Im Musse wandle ich am Fluss*. [B. m. i r. w].

<sup>101</sup> J. Wypler: *Gedichte*. [B. m. w.] 1939.

<sup>102</sup> B. Śl., Zbiory specjalne, sygn. 1193, *Gedichte*.

<sup>103</sup> J. Mayer, W. Szewczyk: *W kregu...*, s. 23.

*besonderer Berücksichtigung der Lyrik*<sup>104</sup>. Nawiązał także współpracę z „Deutsch-Polnische Gesellschaft” w Berlinie<sup>105</sup>.

W czasie okupacji, w latach 1939–1945, Wypler pozostał w Katowicach, gdzie zajmował się tajnym nauczaniem i udzielaniem korepetycji z języków obcych<sup>106</sup>. Cały czas doskonalił także znajomość języków obcych. Wypler znał około 40 języków, przeszło dwudziestoma potrafił posługiwać się biegle<sup>107</sup>. Oprócz polskim i niemieckim, które znał od dzieciństwa i były dla niego językami ojczystymi, władał angielskim, białoruskim, bułgarskim, chińskim, chorwackim, czeskim, duńskim, francuskim, greckim, hebrajskim, hiszpańskim, holenderskim, japońskim, łaciną, norweskim, perskim, rosyjskim, rumuńskim, sanskrytem, serbskim, słoweńskim, szwedzkim, włoskim<sup>108</sup>. Wypler miał piękny zwyczaj poznawać literaturę obcą w oryginalnych językach. Przykładem może być studiowanie arabskiego Koranu<sup>109</sup>. Pomimo okupacji niemieckiej dalej tłumaczył polską literaturę na język niemiecki. Znalazły się wśród tych tłumaczeń utwory młodych polskich poetów: Tadeusza Gajcego, Mieczysława Jastruna i J. Huszczy<sup>110</sup>. Okres okupacji wykorzystał również do przekładania obcych dzieł literackich, których część została później, w 1946 roku opublikowana w antologii wierszy starochińskich *Pływamy przez życie jak we śnie*. Znalazły się w niej wiersze znanych chińskich klasyków: Szy Kinga, Czü Jüana, Tsao Tsao, Tao Jüan Minga (z IV wieku), Wang Fan-Czy (z VI wieku), Li-Tai-Po (z VIII wieku), Tu Fu (z VIII wieku), Po Czü-i (z przełomu VIII i IX wieku), Wang An-Szy (z XI wieku)<sup>111</sup>. Większość z tych wierszy dotychczas nie była znana w języku polskim, a niektóre z nich nie tłumaczono na żaden z języków europejskich. Do współpracy zaprosił wybitnych śląskich twórców: Wilhelma Szewczyka, Emanuela Imiełę, Aleksandra Widerę, Zofię Madejową i Michała Cuberta, którzy przetłumaczonym przez niego utworom nadali poetycki polor<sup>112</sup>. Wypler zaopatrzył wybór poezji w krótki komentarz, w którym wprowadzał czytelnika w istotę języka chińskiego, omawiał trudności, jakie stały przed tłumaczami, oraz krótko charakteryzował lirykę chińską i przedstawiał sylwetki poetów chiń-

<sup>104</sup> J. Wypler: *Vom Geiste polnischer Dichtung unter besonderer Berücksichtigung der Lyrik*. „Mittelungen der Deutschen Akademie zur wissenschaftlichen Erforschung des Deutschtums” 1935, H. 3, s. 447–458; K.A. Kuczyński: *Jan Wypler i jego starania...*, s. 197.

<sup>105</sup> Pismo „Deutsch-Polnische Gesellschaft” z 7 marca 1939 roku, Muzeum im. Pelagii Kwapulińskiej.

<sup>106</sup> S. Wilczek: *Wypler Jan...*, s. 271.

<sup>107</sup> R. Kosiński: *Portrety węglem – Jan Wypler...*

<sup>108</sup> P. Kwapulińska: *Jan Wypler...*, s. 13–14.

<sup>109</sup> M. Kraszkiewicz: *Nocne spotkania z liryką wschodu. 70-lecie wybitnego śląskiego poligloty*. „Trybuna Robotnicza” 1960, nr 126.

<sup>110</sup> K.A. Kuczyński: *Jan Wypler i jego starania...*, s. 196. Przetłumaczył między innymi M. Jastruna *Die Hand, darunter der Tod davonstarb* w 1943, T. Gajcego *Homerlegende* w 1944, J. Huszczy *Gebet um Heimkehr* w 1942 roku.

<sup>111</sup> P. Kwapulińska: *Jan Wypler...*, s. 14; A. Widera: *Jan Wypler...*, s. 9.

<sup>112</sup> A. Widera: *Jan Wypler...*, s. 9.

skich<sup>113</sup>. Ze zbioru na szczególną uwagę zasługiwały liryki Li-Tao-Po, poety wędrowca, upojonego winem i bujną przyrodą. Wypler uznał go za poetę takiej miary, jak dla Polaków Mickiewicz<sup>114</sup>. Tłumacz tak zestawiał wiersze, aby wprowadzały w świat klasyki chińskiej. Do tomiku Wypler dołączył jeszcze dwa własne wiersze poświęcone dwóm mistrzom liryki chińskiej: Li-Tao-Po i Tu Fu. W zbiorze tym oprócz tłumaczeń na język polski umieszczono przy kilku utworach tekst oryginału chińskiego. Niewątpliwie bezpośrednio po wojnie Wypler był jedynym w Polsce, obok W. Jabłońskiego, znawcą chińskiego języka<sup>115</sup>. Zdołał przetłumaczyć około 1200 wierszy chińskich, z których tylko niewielka część ukazała się drukiem<sup>116</sup>.

Po wojnie Wypler powrócił na krótko do pracy pedagogicznej, poświęcał jednak dużo czasu literaturze. Dzięki skupieniu się na pracy translatorskiej uniknął sytuacji, w której musiałby zająć stanowisko wobec prądów w literaturze lansowanych otwarcie przez nowe władze. Tłumaczył nadal utwory chińskich pisarzy, zwłaszcza lirykę starochińską, ale także utwory pisane prozą. Była to na ogół praca „do szuflady”, gdyż przekłady te nie miały w większości szansy na publikację. Starym zwyczajem utwory chińskie tłumaczył najpierw na język niemiecki. Niewiele z nich jednak doczekało się następnie przełożenia na język polski<sup>117</sup>. Opublikował natomiast kilka artykułów teoretycznych o języku chińskim i problemach występujących przy translacji tekstów chińskich: *Poezja chińska. O języku chińskim i niektórych cechach charakterystycznych liryki chińskiej*<sup>118</sup>, *Brzuch z brązu, czyli o tłumaczeniach z chińskiego*<sup>119</sup>. W 1948 roku Wypler wydrukował jeszcze na łamach „Odry” *Jak czytać i tworzyć chińskie nazwiska rodzinne i nazwy geograficzne albo czy „Krause” jest źródłem radości i wiedzy?*. W 1949 roku wydał tom wierszy *Błogi spokój. Wybór wierszy z dynastii Sung*, który zawierał utwory: poety i kaligrafa Su Szy (Su Tung-Po), wielkiego historyka chińskiego U-Jang Hsju, poety i polityka z XI wieku Wang-Au-Si, filozofa i teoretyka neokonfucjonizmu Czu Hi. Przy adaptacji literackiej tych utworów współpracował z Aleksandrem Widerą<sup>120</sup>. Z kolei na zamówienie Leona Schillera dla Teatru Narodowego rozpoczął pracę nad dramatem Kuo Mo-Żo o wielkim poecie i polityku chińskim Czü Jüan (*W imię ludu*)<sup>121</sup>. Aleksander Widera pomagał mu

<sup>113</sup> Z. Obrzut: *Piękny...*

<sup>114</sup> Z. Zajdłowa: *W pracowni śląskiego sinologa*. „Gość Niedzielny” 1953, nr 37.

<sup>115</sup> Z. Obrzut: *Współczesne życie literackie Śląska*. „Zaranie Śląskie” 1945, R. 16, s. 48.

<sup>116</sup> A. Grodzicki: *W teatrze życia...*, s. 45; Z. Obrzut: *Piękny...*

<sup>117</sup> B.Śl., Zbiory specjalne, sygn. R. 1239 III. Materiały rękopiśmienne; P. Kwapińska: *Jan Wypler...*, s. 14.

<sup>118</sup> J. Wypler: *Poezja chińska. O języku chińskim i niektórych cechach charakterystycznych liryki chińskiej*. „Jutro” 1946, nr 5.

<sup>119</sup> Idem: *Brzuch z brązu, czyli o tłumaczeniach z chińskiego*. „Odra” 1948, nr 27.

<sup>120</sup> S. Wilczek: *Wypler Jan...*, s. 272.

<sup>121</sup> A. Widera: *Jan Wypler...*, s. 4.

w opracowaniu literackim utworu. Sam Wypler tradycyjnie przełożył utwór najpierw na język niemiecki, a Widera tłumaczył ów przekład na język polski<sup>122</sup>. Równocześnie nad tym samym dziełem trudził się w Warszawie Olgierd Wojtasiewicz<sup>123</sup>. W efekcie drukiem ukazały się tylko fragmenty tłumaczenia Wyplera: trzeci akt w „Zeszytach Wrocławskich”<sup>124</sup>, a ostatnia odsłona w „Życiu Literackim”<sup>125</sup>. Pomimo to Wypler nie zrażał się i z godną podziwu determinacją nadal przekładał teksty chińskie. W 1958 roku wydano jego tłumaczenia opowiadań chińskich w zbiorze *Małzonek nikczemny i inne opowiadania chińskie*<sup>126</sup>. We wstępie do tego wyboru Wypler omówił różnice i problemy w tłumaczeniu chińskich utworów poetyckich i prozy<sup>127</sup>. W tomiku tym znalazły się utwory chińskie oraz jedna nowela, autorstwa anonimowych lub mało znanych twórców ludowych, przekazywane często w tradycji ustnej. Oprócz tytułowego *Małzonka nikczemnego* w książeczce znalazły się ponadto: *Strzała miłości*, *Koszula z pereł*, *Gałązka chińskiego ślazu*, *Wieś braterskiej miłości* i *Świątynia wiernej przyjaźni*. Wypler zapożyczył je ze zbioru *Kin Ku Ki Kuan*, pochodzącego z czasów dynastii Ming. Jedynie nowelę *Jing Jing* napisał Jüan Czuen, znany poeta z przełomu VII i VIII wieku<sup>128</sup>. Tomik został uzupełniony ciekawymi ilustracjami stylizowanymi na modę chińską. Władze PRL zlecały mu też tłumaczenia współczesnych utworów chińskich, wśród których znalazły się: hymn narodowy Chińskiej Republiki Ludowej, *Pieśń na cześć Mao Tse Tunga*, *Czerwone Słońce*, *Marsz Pokoju Światowego*, *Marsz młodzieży demokratycznej*. W porównaniu z przekładaniem wielkiej poezji i prozy chińskiej nie było to zajęcie zbyt zajmujące, ale niezbędne ze względów finansowych. W 1949 roku Teatr Młodego Widza w Krakowie wystawił, oparte na tłumaczeniu Wyplera, *Koło Kredowe* w reżyserii Władysława Dobrowolskiego<sup>129</sup>. Wypler nie tylko przetłumaczył utwór bezpośrednio z oryginału, ale brał również udział w przygotowaniu scenografii oraz współpracował z reżyserem, „służąc wskazówkami”<sup>130</sup>. Jednocześnie uczestniczył w przystosowaniu dramatu na potrzeby słuchowiska radiowego<sup>131</sup>. Utwór ten, w reżyserii Z. Modrzewskiej, wystawił także rzeszowski teatr Wandy Siemaszkowej<sup>132</sup>.

<sup>122</sup> A. Widera, J. Wypler: *Nowa sztuka Kuo Mo Żo*. „Teatr” 1952, nr 1; A. Widera: *Jan Wypler...*, s. 11.

<sup>123</sup> A. Widera: *Jan Wypler...*, s. 10; Idem: *Jubileusz...*, s. 158–159.

<sup>124</sup> „Zeszyty Wrocławskie” 1951, nr 2, s. 117–134.

<sup>125</sup> „Życie Literackie” 1952, nr 5.

<sup>126</sup> *Małzonek nikczemny i inne opowiadania chińskie*. Katowice 1958.

<sup>127</sup> J. Wypler: *Wstęp*. W: *Małzonek...*, s. 16–17.

<sup>128</sup> *Małzonek...*, s. 5.

<sup>129</sup> P. Kwapulińska: *Jan Wypler...*, s. 14; S. Wilczek: *Wypler Jan...*, s. 272.

<sup>130</sup> AZUWŚ, sygn. 2794, Podanie J. Wyplera do Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach z dn. 1 lipca 1950 w sprawie urlopu, b. p.

<sup>131</sup> *Ibidem*.

<sup>132</sup> P. Kwapulińska: *Jan Wypler...*, s. 14; S. Wilczek: *Wypler Jan...*, s. 272.

Po wojnie Wypler nie zaniedbywał tłumaczeń utworów polskich na język niemiecki, aby zapoznać niemieckiego czytelnika z wielką polską literaturą, i to nie tylko z tą dawniejszą, ale także z najnowszą. W zachowanych materiałach rękopiśmiennych znajdują się liczne tłumaczenia czołowych ówczesnych polskich poetów: Czesława Miłosza, Antoniego Słonimskiego, Leopolda Staffa, Marii Konopnickiej, Kazimierza Wierzyńskiego, Władysława Broniewskiego, Mieczysława Jastruna, Konstantego Ildelfonsa Gałczyńskiego, Tadeusza Gajcego, Wilhelma Szewczyka, Juliana Przybosa, Adama Ważyka, Stanisława Balińskiego, Jerzego Putramenta, Aleksandra Rymkiewicza, Stanisława Balińskiego, Stanisława Leca, Zbigniewa Bieńkowskiego, Jana Huszczy i Józefa Czechowicza<sup>133</sup>. Część tych utworów została opublikowana w ukazującym się w Heidelbergu w Niemczech, pod redakcją Hermanna Buddensiega, czasopiśmie „Mickiewicz-Blätter”<sup>134</sup>. W czasopiśmie tym przedrukowano ponadto jego tłumaczenie dramatu S. Wyspiańskiego *Das Richter*<sup>135</sup> oraz artykuł poświęcony Mickiewiczowi *Mickiewicz als Dichter der „Ahnenfeier”*<sup>136</sup>. Tłumaczenie *Sędziów* na niemiecki umożliwiło wtedy wystawienie tej sztuki przez teatry niemieckie.

Jan Wypler, wszechstronnie wykształcony, stale poszerzający swoją wiedzę, językoznawca, krytyk literacki, krytyk teatralny, pisarz, historyk, tłumacz, felietonista, publicysta, pedagog, był niewątpliwie jednym z niezwykłych ludzi zamieszkujących i tworzących na Górnym Śląsku. Studia nad poszczególnymi językami uzupełniał badaniami nad historią, filozofią, kulturą krajów i narodów posługujących się tymi językami. Pomimo nadzwyczajnej wiedzy i umiejętności „ani jeden uniwersytet nie zainteresował się uczonym śląskim, pozwalając mu na nauczanie w średniej szkole”<sup>137</sup>. Już w dwudziestoleciu międzywojennym dostrzegano jego wyjątkowość<sup>138</sup>. Chociaż translatacje Wyplera z polskiego na niemiecki nie dorównywały przekładom najwybitniejszych tłumaczy niemieckich, Heinricha Nitschmanna i Carla von Blankensee, były to, zdaniem Krzysztofa Kuczyńskiego, „niezwykle udane, poetyckie przekłady”<sup>139</sup>. Wypler starał się przynajmniej część tłumaczonych utworów wydawać drukiem. Niektóre z nich opublikował własnym nakładem, najczęściej metodą światłodruku. Poświęcał często na ten cel swoje niezbyt wielkie, zwłaszcza po II wojnie światowej, dochody. Ze względów finanso-

<sup>133</sup> B. Śl., Zbiory specjalne, sygn. R. 1239 III; K.A. Kuczyński: *Jan Wypler i jego starania...*, s. 196.

<sup>134</sup> A. Grodzicki: *W teatrze życia...*, s. 45; K.A. Kuczyński: *Jan Wypler i jego starania...*, s. 195, 197.

<sup>135</sup> S. Wyspiański: *Das Richter*. „Mickiewicz-Blätter” 1965, nr 27; A. Wiedera: *Jan Wypler...*, s. 15; J. Mayer, W. Szewczyk: *W kręgu...*, s. 22.

<sup>136</sup> J. Wypler: *Mickiewicz als Dichter der „Ahnenfeier”*. „Mickiewicz-Blätter” 1965, nr 28.

<sup>137</sup> Fragment wypowiedzi Czesława Miłosza o Janie Wyplerze.

<sup>138</sup> J. Mayer: *Notatka o Janie Wyplerze*. „Kurier Poranny” 1938, nr 62.

<sup>139</sup> K.A. Kuczyński: *Jan Wypler i jego starania...*, s. 196.

wych wydania te miały mały nakład. Pomimo tych ograniczeń starał się, aby tłumaczenia swoje drukować bardzo starannie, często na wzór oryginalnych ksiąg chińskich<sup>140</sup>. Wysokość nakładu wydawanych własnym sumptem pozycji osiągała 100 egzemplarzy, które Wypler rozdawał tylko osobom zaprzyjaźnionym<sup>141</sup>. Nasuwa się refleksja, że Wypler świadomie tworzył dla wąskiej elity intelektualnej, która była w stanie docenić jego wysiłek. Można przypuszczać, że praca twórcza była dla niego szczególnie ważna. Pomimo ograniczonych możliwości wydawniczych konsekwentnie dalej pracował nad literaturą, zwłaszcza chińską. Do końca zachował typową dla niego żywotność i chłonny umysł. Jan Wypler zmarł w Katowicach w 1965 roku<sup>142</sup>.

<sup>140</sup> K. Zbytniewska: *Jan Wypler – jego twórczość pisarska i przekładowa. Zachowana spuścizna Kochłowiczana*. Praca magisterska. Instytut Bibliotekoznawstwa i Informatyki Uniwersytetu Śląskiego. Katowice 1994, s. 67–68, maszynopis.

<sup>141</sup> Ibidem, s. 101.

<sup>142</sup> „Trybuna Robotnicza” 1965, 27 grudnia; *Notatka o śmierci Jana Wyplera*. „Poglądy” 1966, nr 2.

Zbigniew Hojka

## Jan Wypler's Translative Activity

### Summary

Jan Wypler (1890–1965) was one of the most extraordinary people who ever lived and wrote in Upper Silesia. Fully educated, he studied at the German universities in Wrocław and Kiel. Ever since his childhood, he was, apart from Polish, using German, which became for him, to some extent, a second native language. He was constantly broadening his knowledge, and acquiring more and more foreign languages, of which he could speak fluently around twenty. He made his name as a zealous propagator of classical Polish literature and its translator into German. Already as an adult man, he got interested in the Chinese language and literature. Sinology became the passion of his life. In a short time, he became one of the most outstanding translators of Chinese literature, and, as one of the first Polish translators, he was basing, in his work, on the Chinese originals. Apart from translations, he dealt with linguistics, and with literary, and theatrical, criticism. He also wrote poetical works in German, was a historian, columnist, editor, and teacher. His study of particular languages was completed with research on the history, philosophy, and culture of the countries and nations that spoke those languages.

Zbigniew Hojka

## Translatorische Tätigkeit von Jan Wypler

## Zusammenfassung

Jan Wypler (1890–1965) war zweifellos einer von den ungewöhnlichen Autoren in Oberschlesien. Allseitig gebildet hat er an deutschen Universitäten in Breslau und Kiel studiert. Seit Kinderjahren gebrauchte er außer polnischer auch deutsche Sprache, die in gewissem Maße seine zweite Muttersprache wurde. Ständig erweiterte er seine Kenntnisse, indem er immer mehr Fremdsprachen lernte; er kannte etwa 20 Fremdsprachen. Wypler hat sich als standhafter Verbreiter und Übersetzer der klassischen polnischen Literatur ins Deutsche einen Namen gemacht. Schon als reifer Mensch interessierte er sich für chinesische Sprache und Literatur. Sinologie wurde sein Lebenssinn, so dass er schnell einer der hervorragendsten Übersetzer der chinesischen Literatur wurde. Als einer der ersten polnischen Translateure stützte er sich in seiner Arbeit auf chinesische Originale. Neben translatorischer Arbeit befasste er sich auch mit Sprachwissenschaft und mit Literatur- u. Theaterkritik. Er war auch selbst der Autor von poetischen Werken in der deutschen Sprache, Historiker, Feuilletonist, Publizist und Pädagoge. Seine Studien über die einzelnen Sprachen ergänzte er durch Studien über Geschichte, Philosophie und Kultur der, diese Sprachen gebrauchenden Nationen.

JACEK KUREK

## „Wiadomości Parafialne z Wielkich Hajduk” (1929–1939) jako źródło historyczne

Przedwojenne gazety parafialne, publikowane w diecezji katowickiej są źródłem historycznym cennym i wciąż nienależycie wykorzystanym. Celem niniejszego artykułu jest przedstawienie jednej z nich – „Wiadomości Parafialnych” ukazujących się w Wielkich Hajdukach (obecnie Chorzów Batory) w latach 1929–1939 – jako źródła historycznego<sup>1</sup>. Podobne gazety wychodziły w wielu gómośląskich parafiach. W okresie międzywojennym w diecezji katowickiej ukazywało się ich 33<sup>2</sup>. Wszystkie były tygodnikami. Do najstarszych należą „Wiadomości Parafialne” wydawane już od 1918 roku w parafii św. Małgorzaty w Kamienicy pod Bielskiem.

Gazety miały także wszystkie ówczesne parafie znajdujące się na terenie obecnego Chorzowa. W Chorzowie (Starym) w parafii św. Marii Magdaleny pismo parafialne ukazywało się od 1930 roku, w sąsiedniej Królewskiej Hucie<sup>3</sup> proboszcz parafii św. Barbary (późniejszy arcybiskup) ks. Józef Gawlina wydawał tygodnik

---

<sup>1</sup> Kilka lat temu zainicjowane zostały prace nad historią parafii i gminy Wielkie Hajduki. Ich efektem stała się najpierw biografia zasłużonego proboszcza śląskiego Józefa Czempieła, a następnie monografia gminy: J. Kurek i Z. Hojka: *Śląski Machabeusz. Ksiądz Józef Czempiel i jego parafia*. Chorzów Batory–Wielkie Hajduki 1997; J. Kurek: *Historia Wielkich Hajduk*. Chorzów Batory–Wielkie Hajduki 2001. Ponadto powstało kilka artykułów, między innymi *Duszpasterstwo w parafii Wielkie Hajduki w okresie międzywojennym*. W: „Studia i Materiały z Dziejów Śląska”. T. 21. Katowice 1996, s. 126–135. Historia parafii i gminy hajduckiej pojawia się także regularnie w miesięczniku społeczno-kulturalnym „Hajduczanin”, wydawanym od 1996 roku, oraz w wydawanych od 1996 roku „Zeszytach Chorzowskich”.

<sup>2</sup> H. Olsza: *Duchowieństwo katolickie diecezji śląskiej (katowickiej) w Drugiej Rzeczypospolitej*. Katowice 2000, s. 605–609.

<sup>3</sup> W 1934 roku ówczesną Królewską Hutę wraz z Chorzowem i Nowymi Hajdukami, połączono w miasto, któremu nadano nazwę Chorzów.



od 1932 roku. Od 1935 roku czytali swoją parafialną gazetę wiemi w chorzowskiej parafii św. Józefa, a przy kościele św. Antoniego pojawiła się od chwili ustanowienia tam kuratusa, czyli od roku 1936<sup>4</sup>. W znacznie starszej parafii św. Jadwigi jej proboszcz, ks. Jan Gajda, gazetę wydawał od roku 1937<sup>5</sup>.

Parafia w Wielkich Hajdukach, wówczas jeszcze będących osobną gminą powiatu świętochłowickiego, staje się wdzięcznym polem do badań zarówno pod względem jej reprezentatywności jak i dobrze zachowanych archiwaliów. Dla industrialnych, robotniczych obszarów Górnego Śląska w wieku XIX i w pierwszych dziesięcioleciach XX stulecia parafia ta bowiem stanowi przykład bardzo charakterystyczny, wręcz standardowy<sup>6</sup>.

<sup>4</sup> Kościół wybudowano w latach 1930–1934, ale parafię erygowano dopiero w 1957 roku.

<sup>5</sup> Podczas porządkowania archiwum parafialnego parafii św. Jadwigi Śląskiej w Chorzowie udało się natrafić na pismo tejże parafii, uchodzące za zaginione. Zachował się zszyty zbiór od stycznia do września 1939 roku. W tym miejscu niech padną słowa zachęty skierowane do historyków i proboszczów, by próbowali odnajdywać ową cenną prasę parafialną sprzed II wojny światowej.

<sup>6</sup> Hajduki swymi początkami sięgają przełomu XVI i XVII wieku. Najpierw ta niewielka osada związana była z kościołem św. Małgorzaty pod Bytomiem, a następnie z bytomską parafią Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. W 1852 roku Hajduki przyłączono do parafii św. Barbary w Królewskiej Hucie, a od 1874 roku hajduczanie mogli już korzystać z bliżej położonego kościoła pw. św. Jadwigi, który w roku 1889 stał się ich kościołem parafialnym. W tym czasie w historii Hajduk nastąpiło wydarzenie rozstrzygające o ich przyszłości. W 1873 roku rozpoczęła produkcję miejscowa huta. Szybko nazwano ją „Bismarck”. Kilkanaście lat później zaczęły działalność zakłady chemiczne berlińskiego przedsiębiorcy Rudolfa Rütgersa. Zaludnienie gwałtownie wzrastało, a struktura społeczna nabierała zdecydowanie robotniczego charakteru. W 1897 roku rozpoczęto starania o postawienie w Hajdukach osobnego kościoła. Wybudowano go w latach 1898–1901, według projektu znanego gliwickiego architekta Ludwika Schneidera. Obszerną, do dziś należąca do największych w archidiecezji katowickiej, neogotycką świątynię poświęcił 15 września 1901 roku kardynał Georg Kopp. W roku 1903 z dotąd dwóch samodzielnych gmin – Hajduki Górne i Dolne – utworzono jedną gminę Bismarckhütte. Nazwa, choć przez wielu mieszkańców przyjęta z niechęcią, eksponowała podstawową siłę nowej gminy, znakomicie rozwijającą się hutę, w tym czasie jeden z najważniejszych zakładów Rzeszy. W listopadzie 1903 roku kuratusem kościoła mianowano ks. Augustyna Schwierka (Świerka). Parafia powstała tu w roku 1908 (choć księgi prowadzono już od roku 1904). O rozwoju demograficznym gminy najlepiej świadczą liczby. Tuż przed założeniem huty mieszkało tu około 2000 ludzi. W 1908 roku było ich już 20 000. W okresie międzywojennym cyfra ta osiągnęła niespełna 30 000 mieszkańców. Plebiscyt z 20 marca 1921 roku zakończył się tu przewagą głosów oddanych na Niemcy, ale decyzją mocarstw obszar ten znalazł się w obrębie Polski. Miejscowość miała status wiejskiej gminy (mimo zdecydowanie miejskiego charakteru) i wchodziła w skład powiatu świętochłowickiego. W związku z tym, że dotychczasowy proboszcz, ks. Maksymilian Ksoll (zastąpił ks. Augustyna Schwierka w 1913 roku), opowiadał się za Niemcami, w 1922 roku opuścił parafię. Jego miejsce zajął od czerwca tegoż roku przybyły z Żądowic ks. Józef Czempiel. W tej to parafii pozostał aż do dnia aresztowania 13 kwietnia 1940 roku. Zginął dwa lata później, najpewniej 4 maja, w obozie koncentracyjnym, zagazowany spalinami samochodowymi. W roku 1999, wraz ze 107 męczenników II wojny światowej, wyniósł go na ołtarze Jan Paweł II.

Hajduckie „Wiadomości Parafialne”<sup>7</sup> jako źródło historyczne z pewnością mogą być pomocne w prowadzeniu wielorakich badań, między innymi dotyczących demografii, socjologii, problematyki narodowościowej, ale też mentalności, zagadnień związanych z obyczajowością czy spędzaniem wolnego czasu. Przede wszystkim jednak pozwalają one przyrzeć się praktykom religijnym, działalności bractw i towarzystw, a szerzej także życiu religijnemu ówczesnej społeczności lokalnej w parafii. Dzięki „Wiadomościom Parafialnym” uzyskujemy wnikliwy wgląd zarówno w życie codzienne wiernych, jak i w historię starań duszpasterzy o rozwój pożądanых postaw religijnych. Hajduckie „Wiadomości...” zasługują na osobne omówienie, zwłaszcza w kontekście dużej liczby innych, analogicznych tytułów ukazujących się w śląskich parafiach. Prowadząc badania prasoznawcze, warto byłoby zestawzić owe tytuły z innymi gazetami lokalnymi, nie tylko ukazującymi się w parafiach. Na zainteresowanie zasługuje również ewentualna próba porównania prasy parafialnej ze świecką prasą lokalną.

Ramy chronologiczne niniejszej prezentacji wyznacza data wydania pierwszego numeru piśmka (3 marca 1929 roku) i numeru ostatniego, z 3 września 1939 roku, zakończonego przejmującym, wydrukowanym pogrubionym drukiem zdaniem: „Z powodu poważnego położenia, w jakim się znalazł cały kraj i my ze swej strony wzywamy parafian do zachowania pełnego spokoju, jak też podporządkowania się zarządzeniom naszych władz, a szczególnie wzywamy do gorącej modlitwy za Ojczyznę”. W archiwum parafii Wniebowzięcia NMP w Chorzowie Batorym zachowały się w bardzo dobrym stanie wszystkie przedwojenne egzemplarze gazetki, oprócz rocznika 1932. Są starannie oprawione i zszyte. W roku 1929 aż do początków roku następnego (do 9 lutego) „Wiadomości...” miały dwie strony, przy czym pierwsza poświęcona była życiu parafii w Wielkich Hajdukach, druga zaś sąsiedniej parafii pw. św. św. Apostołów Piotra i Pawła w Świętochłowicach. Od 16 lutego 1930 roku (nr 7) hajduckie „Wiadomości...” ukazywały się samodzielnie w nowej szacie graficznej i liczyły dwie, a czasem cztery strony<sup>8</sup>. Odtąd wyraźnie też było widać, jak zmieniały się drukarnie, w których gazetkę drukowano. Numer z 16 lutego 1930 roku rozpoczęła informacja, że dwustronicowe „Wiadomości...” poświęcone będą tylko parafii hajduckiej, co jednak zwiększy koszt do 5 gr., czyli cena wyniesie, razem z „Gościem Niedzielnym”, 25 gr. (gazeta bowiem od począt-

<sup>7</sup> W artykule używać będę skrótu Wiad., obok w nawiasach umieszczam numer pisma z danego roku. Wiad. wydawane były jako dodatek do „Gościa Niedzielnego”. Jego sprzedaż wzrosła wiosną 1929 roku, wraz z wprowadzeniem gazety parafialnej, z 600 do około 1000 egz. Dodac Trzeba, że gazeta miała też edycje z czasów wojny. Ukazywała się jednak tylko w pierwszym okresie wojny, w języku niemieckim i była znacznie skromniejsza.

<sup>8</sup> Cztery strony piśmko miało kilkanaście razy w przeciągu omawianego okresu, na ogół w czasie świąt Wielkanocy i Bożego Narodzenia lub gdy więcej miejsca zajmowały sprawy finansowe. Objętość innych gazetek diecezji także najczęściej wynosiła 2–4 strony. Najobszerniejsza wychodziła w Chropaczowie w parafii MB Różańcowej – sięgała 12 stron. H. Olszarka: *Duchowość...*, s. 606.

ku ukazywała się jako wkładka do tego ogólnodiecezjalnego tygodnika<sup>9</sup>. Dodawano ponadto że „kupcy, rzemieślnicy i inni przemysłowcy” mogą w pisemku umieszczać płatne ogłoszenia. Od kwietnia rzeczywiście pojawiały się one coraz częściej, stanowiąc dzięki temu również cenne, specyficzne źródło historyczne. Wówczas też pojawił się stały podtytuł gazetki: „Tygodnik dla Rodzin Katolickich w Wielkich Hajdukach”, na wzór podtytułu „Gościa Niedzielnego”. Dodajmy, że cała wkładka ściśle dostosowana była do szaty graficznej, jak też treści i sposobu publikowania „Gościa Niedzielnego”. Jako dodatek „Wiadomości...” znacznie przyczyniły się do zwiększenia poczytności tego tygodnika w parafii. Od wiosny 1929 roku sprzedaż „Gościa...” w hajduckiej parafii wzrosła z 600 do około 1000 egzemplarzy<sup>10</sup>. Oznacza to, że „Wiadomości...” nie były dla „Gościa Niedzielnego” konkurencją. Wręcz przeciwnie, stanowiły jego kontynuację na gruncie lokalnym, w odniesieniu do życia parafialnego. Na łamach omawiano te same problemy, które pojawiały się w gazecie diecezjalnej, tyle że w parafialnym wymiarze.

„Wiadomości Parafialne” kilkakrotnie zmieniały winietę (por. *Aneks*). Od 23 lutego 1930 roku (nr 8) w lewym górnym rogu pierwszej strony umieszczano rycinę kościoła parafialnego, nad którego dachem unosiła się patronka. Od 16 lutego 1930 roku zawsze też podawano miejsce druku, które kilkakrotnie w ciągu tych jedenastu lat zmieniano<sup>11</sup>. Kolejna modyfikacja szaty graficznej nastąpiła w sierpniu 1938 roku, gdy gazetkę zaczęto drukować w Hajdukach. Rycina kościoła stała się efektowniejsza i wierniej oddawała rzeczywistość, a wizerunek patronki został przesunięty znad kościoła na prawy, górny róg strony. Tytuł brzmiał: „Wiadomości Parafialne. Wielkie Hajduki. Parafia Wniebowzięcia N.M.P.”. Od dnia 9 lipca 1939 roku (nr 28) gazetka ukazywała się pod nowym szyldem: „Wiadomości Parafialne. Chorzów Batory. Parafia Wniebowzięcia N.M.P.”. Zmiana ta spowodowana była kilka miesięcy wcześniej (1 kwietnia 1939 roku) włączeniem gminy Wielkie Hajduki do Chorzowa. Stały się one wówczas jego czwartą dzielnicą. Nazwano ją Chorzów Batory od nazwy znajdującej się tu huty (do 1933 roku „Bismarck”, później „Batory”). Tego ważnego skądinąd dla mieszkańców parafii wydarzenia w gazetce jednak nie skomentowano. Jednak nowa nazwa dzielnicy do dzisiaj nie została jednoznacznie potwierdzona oficjalnymi dokumentami państwowymi.

<sup>9</sup> Pierwszy numer „Gościa Niedzielnego” ukazał się 9 września 1923 roku. Organizatorem pisma został ks. Teodor Kubina, proboszcz z kościoła pw. Niepokalanego Poczęcia NMP w Katowicach, późniejszy biskup Częstochowy. Pismo szybko zyskało sobie na Śląsku duży autorytet i poczytność. Por. A. Grajewski: *Świadek i uczestnik. 70 lat „Gościa Niedzielnego” (1923–1993)*. Katowice 1993.

<sup>10</sup> J. Kurek, Z. Hojka: *Śląski Machabeusz...*, s. 124.

<sup>11</sup> Od lutego 1930 roku Wiad. drukowano w drukarni Konrada Leksana w Świętochłowicach przy ul. Bytomskiej 23. Od 4 maja 1930 roku druk przejęła Księgarnia i Drukarnia Katolicka Sp. Akc. z Katowic, przy ul. Marszałka Piłsudskiego 58 (tam też drukowano „Gościa Niedzielnego”). Od 7 sierpnia 38 roku Wiad. drukowano w Wielkich Hajdukach w drukarni P. Panhirsza (Panhirsza) przy ul. Kościelnej (dziś Stefana Batorego) 4.

Od czasów zwiększenia objętości do dwóch stron i pierwszej zmiany winiety, oprócz adresu wydawcy (czyli urzędu parafialnego) podawano także nazwisko redaktora odpowiedzialnego<sup>12</sup>. Na ogół nigdy nie podpisywano artykułów. Zwyczaj ten zresztą upowszechnił się także w ówczesnym „Gościu Niedzielnym”. Ze względu na niemieckojęzyczną część parafian pisemko było oczywiście dwujęzyczne<sup>13</sup>. Zdarzało się jednak, że niektórych tekstów nie tłumaczono, na przykład gdy kierowano je do bractw czy stowarzyszeń, w skład których wchodził wyłącznie Polacy bądź Niemcy, jak też w artykułach i ogłoszeniach dotyczących polskich uroczystości i świąt narodowych. Na łamach hajduckiej gazety parafialnej aż do wybuchu wojny traktowano niemieckich katolików tak samo jak polskich.

Rozkład treści w gazetce był ustalony. Najpierw drukowano szczegółowy porządek nabożeństw, potem zapowiedzi, śluby, chrzty, pogrzeby, dalej ogłoszenia i artykuły (ta ostatnia część była najbardziej zróżnicowana). Na końcu znajdowała się rubryka zarezerwowana dla bractw i stowarzyszeń. Na drugiej stronie zamieszczono prywatne ogłoszenia, podziękowania, reklamy itp. W sytuacjach szczególnych podawano – jeszcze przed porządkiem nabożeństw – informację nadzwyczajną, na przykład wiadomość o śmierci Piusa XI, który zmarł 10 lutego 1939 roku (Wiad. 1939, nr 7), o wyborze jego następcy, Piusa XII, 2 marca 1939 roku (Wiad. 1939, nr 10), ale także podziękowanie proboszcza za życzenia świąteczne (Wiad. 1939 r., nr 2), tekst z okazji uroczystości Chrystusa Króla i o powinnościach z tym świętem związanych (Wiad. 1937, nr 44; 1938, nr 43) itd. Czasami gazetkę otwierało ważne wezwanie skierowane do parafian, na przykład: „Dziś początek spowiedzi wielkanocnej” (Wiad. 1936, nr 6), albo: „Zwiedzajcie dekanalną wystawę misyjną” (Wiad. 1936, nr 24). W taki też sposób przypominano co roku o 40-godzinym nabożeństwie, odprawianym zawsze w ostatniej dekadzie stycznia lub w lutym.

Starannie prowadzona i publikowana w „Wiadomościach...” statystyka parafialna pozwalała na dokładne przesłedzenie niektórych aspektów struktury społecznej parafii i kierunków rozwoju. Dzięki wnikliwości i dokładności tej statystyki może być ona źródłem wiedzy w badaniach zarówno ówczesnej mentalności, jak i problematyki demograficznej. Dla przykładu przytoczmy dane za rok 1929, ogłoszone 19 stycznia 1930 roku (nr 3) i za rok 1938 (Wiad. 1939, nr 3). Obie daty spinają dziesięcioletni okres życia parafii.

<sup>12</sup> Od lutego do 4 maja 1930 roku był nim Józef Kłyta, od 11 maja 1930 do 7 stycznia 1934 roku Reinhold Bellok, długoletni kościelny, od 14 stycznia 1934 do 3 września 1939 roku Paweł Kaduk. Wszyscy z Wielkich Hajduk.

<sup>13</sup> W parafii hajduckiej okresu międzywojennego społeczność niemieckojęzyczna miała swoją osobną Mszę św. o 8.00. Przychodziło na nią w różnych okresach od około 2300 do około 1400 wiernych pod koniec lat trzydziestych. Por. Archiwum Parafialne parafii Wniebowzięcia NMP w Chorzowie Batorym, sygn. I. Niektóre gazetki parafialne w diecezji miały także dwujęzyczny tytuł. Tak było na przykład w parafii św. Józefa w Józefowcu czy w parafii św. Józefa w Zależu. Por. H. Olsza: *Duchowienstwo...* s. 606.

## Statystyka kościelna z roku 1929

- I. Chrzty: ochrzczono 649 dzieci; z tych 31 nieślubnych.
- II. Pogrzeby: Dorosłych pochowano (ponad 14 lat) 175; z tych niezaopatrzonych 17. Dzieci niżej 14 lat 116, nieżywo urodzonych 4 (wszyscy: 295).
- III. Ślub kościelny pobrało: a) par katolickich 248, b) par mieszanych 3 (razem 251).
- IV. Zapowiedzi: 409.
- V. Obowiązek wielkanocny: a) spełniło według kartek oddanych 17 732, b) nie spełniło według kartek nie oddanych 2363 – mężczyzn 1691, niewiast 627.
- VI. Komunii św. rozdzielono 124 323.
- VII. Do Komunii św. przystąpiło: 355 dzieci.
- VIII. Chorych zaopatrzone: 264.
- IX. Przyjęć do Kościoła katolickiego 4.
- X. Wystąpięń z Kościoła katolickiego 12.
- XI. Uczestników w nabożeństwach przedpołudniowych w niedzielę dnia 22 grudnia naliczono: 11 385 (w tym o godz. 8.00 na Mszy św. dla Niemców 2309).
- XII. Spis ludności z dnia 1 IX 1929 r.: a) katolików – 27 111, b) ewangelików – 861, c) żydów – 129, d) innego wyznania (bez wyznania) – 24. Razem 28 125.
- XIII. Sprawozdanie z komitetu ratunkowego: a) wydano w kuchni dla ubogich 156 519 porcji dziennie, czyli dziennie ok. 530, b) dochód 25 282,48 zł, rozchód – 24 949, 13 zł. Stan w dniu 20 XII 333,35 zł.
- XIV. Towarzystwo Żywego Różańca liczy: a) róż męskich 71, czyli członków 1065, b) róż żeńskich 241, czyli członkiń 3630. Pogrzebów różańcowych: 77. Mszy św. w intencji członków i członkiń odprawiono: a) śpiewanych 43, b) cichych 53, razem 98.

Pod koniec okresu międzywojennego statystykę prowadzono nieco mniej szczegółowo. Oto dane z 1938 roku (Wiad. 1939, nr 3). W nawiasach podane zostały liczby z roku 1937:

## Statystyka kościelna z roku 1938

Parafia liczy około 24 500 dusz.

Chrzty: ochrzczono dzieci 452 (418), w tym nieślubnych 18 (8).

Zapowiedzi ślubnych było 418 (333). Ślub kościelny pobrało 236 (205) par.

Pogrzeby: dorosłych (ponad 14 lat) pochowano 191 (162), dzieci 82 (99), razem: 273 (261), w tym niezaopatrzonych 19 (12).

Obowiązek wielkanocny spełniło według kartek oddanych 16 655 (15 915).

Komunii św. rozdzielono 193 889 (191 671).

Do I Komunii św. przystąpiło 409 (512).

Chorych zaopatrzone 652 (463).

Bierzmowanych dnia 13,14 VI 1939 było 3957 osób.

Z powrotem do Kościoła wstąpiło 5 (2).

Uczestników w nabożeństwach przedpołudniowych 11 XII 1938 r. naliczono 10 403 (11 286), w tym o 8.00 na Mszy św. dla niemieckojęzycznych parafian 989 (1466).

Wszystkie lata mają swoją statystykę, a dzięki temu, że zawsze (oprócz pierwszych lat) podawano w nawiasach dane z roku poprzedniego, można było odtworzyć brakujący rocznik 1932 (który odnotowywał dane z 1931), opierając się na liczbach opublikowanych w gazecie z 8 stycznia 1933 roku. Chociaż nie miejsce tu na szczegółową analizę tego cennego materiału, daje się zauważyć kilka jego specyficznych cech. Interesujący był, obecnie zaniechany, zwyczaj odnotowywania ochrzczonych ze związków pozasakramentalnych, a także zaznaczania liczby osób, które wstępowały do Kościoła lub z niego występowały. Źródłem ostatniego zjawiska były najczęściej kwestie matrymonialne, zgodnie bowiem z polskim prawodawstwem oraz z podpisanym przez Polskę konkordatem ze Stolicą Apostolską (1925 roku) katolicy nie mogli otrzymać rozwodu państwowego. Niektórzy zatem zmieniali wcześniej wyznanie lub rezygnowali z przynależności do jakiegokolwiek Kościoła. Intrygujący pod koniec lat trzydziestych spadek uczestników na Mszy św. dla Niemców hajduckich wynikał z pogarszającej się sytuacji politycznej. Uderza bardzo wysoki procent śmiertelności wśród dzieci<sup>14</sup>. Często w rubryce „pogrzeby” (każdy z nich miał swoją liczbę porządkową) średnia wieku była bardzo niska. Spójrzmy przykładowo na pogrzeby, które odbyły się między 24 a 26 kwietnia 1930 roku: „109. Walenty Buchta – 26 lat. 110. Jadwiga Liszka – 8 miesięcy. 111. Franciszek Borowiec – 64 lata. 112. Gertruda Śliś – 8 miesięcy. 113. Aleksander Gamon – 17 lat. 114. Helena Stefanides – 5 lat”<sup>15</sup>.

Warto przy okazji zwrócić uwagę na brzmienie nazwisk w tej dwujęzycznej parafii (wtedy już z ogromną przewagą ludności polskiej), które odzwierciedlało jej narodową strukturę. Interesującą kwestię badawczą stanowią także imiona, jakie nadawano w Hajdukach dzieciom<sup>16</sup>. Dzięki rubryce „śluby” łatwo dostępne są także dane dotyczące miejscowości, z jakich pochodzili narzeczeni zawierający śluby w hajduckiej parafii. W Hajdukach związki małżeńskie zawierały w ogromnej więk-

<sup>14</sup> Wiele dzieci umierało przed 5. rokiem życia, co podkreślano w „Wiadomościach Parafialnych z Świętochłowic”. Dla przykładu w statystyce za rok 1929, podanej 5 stycznia 1930 roku, czytamy, że zmarło (pogrzeby) dorosłych (ponad 14 lat) 185, dzieci od 5 do 14 lat – 7, dzieci do 5 lat – 129. Por. też J. Mys z o r: *Duszpasterstwo parafialne na Górnym Śląsku w latach 1821–1914*. Katowice 1991, s. 58.

<sup>15</sup> Wiad. 1930, nr 18. Najniższy podawany wiek przy pogrzebach to pół godziny, często zdarzały się określenia podobne, na przykład 18 godzin. Liczba pogrzebów tygodniowo wahała się od 4 do 16.

<sup>16</sup> Przytoczmy przy okazji jeszcze tekst dotyczący nieco innego problemu: „Coraz częściej zdarzają się wypadki takie, że rodzice dzieciom nadawają imiona, które były używane przez pogan, albo które są w użyciu u protestantów. Bardzo prosimy o to, żeby dbali więcej o imiona katolickie; takie jest życzenie Kościoła świętego. Jeżeli bowiem dziecko przez chrzest staje się katolikiem, powinno też mieć i imię katolickie; imiona katolickie są przecież liczne i piękne. Najlepiej jest dziecku dać imię tego świętego, w którego dzień się urodziło. Wtenczas może dziecko obchodzić imieniny i urodziny w jednym dniu. Który święty przypada na dzień urodzin dziecka, to można zobaczyć w księdze *Żywoty świętych* lub w każdym kalendarzu katolickim” (Wiad. 1930, nr 52).

szości osoby mieszkające w promieniu kilku lub kilkunastu kilometrów. Wszystkie te informacje nabierają wartości dzięki swej kompletności<sup>17</sup>.

O aktywności wiernych w życiu społecznym i religijnym świadczy rubryka poświęcona bractwom i stowarzyszeniom. Ogłaszano w niej terminy spotkań, sprawozdania z działalności, zazwyczaj interesujące dla historyka, bilanse wydatków, informacje o zmianach w zarządach itd. Imponuje organizowana przez owe bractwa liczba widowisk teatralnych, najróżniejszych imprez i spotkań, służących celom edukacyjnym i kulturalnym<sup>18</sup>. Działalność tych organizacji dynamizowała się szczególnie podczas parafialnych uroczystości religijnych. Spójrzmy na porządek procesji w dniu Bożego Ciała, a otrzymamy obraz życia religijnego w Wielkich Hajdukach:

1. Krzyż i chorągiewki
2. Chłopcy szkolni (Schulknaben)
3. Dziewczynki szkolne (Schulmädchen)
4. Drużyna harcerska
5. Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”
6. Towarzystwo Śpiewu „Harmonia”
7. Związek Powstańców Śląskich
8. Związek Uchodźców Śląskich
9. Polskie Zjednoczenie Zawodowe:
  - a) Metalowcy, b) Umysłowi pracownicy c) Kolarze i tramwajarze
10. Towarzystwo Polek
11. Deutscher Jünglingsverein, Männerverein u. Männerapostolat
12. Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej
13. Kongregacja Mariańska Młodzieńców
14. III Zakon św. Franciszka, karmelitański, Arcybr[actwo] Poc[ieszenia], Tow[arzystwo] Żywego Różańca i Kat[olickie] Tow[arzystwo] Polek
15. Tow[arzystwo] Katol[ickich] Mężów i Apostolstwo
16. Katolickie Koło Abstynentów
17. Marian[ische] Jungfrauen Kongr[egation]
18. Kongregacja Mariańska Panien
19. Dziewczynki z liliami (Mädchen mit Lilien)
20. Orkiestra
21. Dziewczynki z kwiatami
22. Wojsko

<sup>17</sup> Korzystanie z „Wiadomości Parafialnych” jest zatem łatwiejsze niż sięganie po te same dane rozproszone po kilku księgach parafialnych.

<sup>18</sup> Na uwagę zasługują między innymi sztuki teatralne o tematyce lokalnej. I tak w poniedziałek wielkanocny 9 kwietnia 1939 roku w dopiero co oddanej po remoncie sali widowiskowej Katolickiego Domu Związkowego odbyło się przedstawienie *Chorzowianie* w dwóch wersjach – dla dzieci i dla dorosłych. Całość była oparta na miejscowej tradycji ludowej. Dokładna lektura Wiad. i archiwaliów z archiwum parafialnego parafii pw. Wniebowzięcia NMP wskazuje, że nie było właściwie miesiąca, w którym, nie wystawiano by przedstawienia któregoś z bractw czy towarzystw lub miejscowego teatru amatorskiego.

23. Siostry klasztorne
24. Przenajświętsze
25. Chór „Słowiczek”
26. Przedstawiciele władz i Klub Obywatelski
27. Tow[arzystwo] Posiedzielieli Domów i Gruntów
28. Wszyscy inni wiemi i lud – Alle anderen Gläubigen und Volk<sup>19</sup>.

Hajducka gazeta parafialna stanowi także interesujące świadectwo pracy duszpasterskiej, zmagania księży o właściwą świadomość religijną wiernych. W piśmie informowano parafian o nowych przepisach i zwyczajach liturgicznych, prowadzono swoistą katechezę i uwrażliwiano na różne problemy życia społecznego. Dnia 15 lutego 1931 roku (nr 7) powiadamiano o wprowadzeniu nowego wówczas zwyczaju regularnego, cotygodniowego (w każdy czwartek) odwiedzania chorych z komunią św. „Wydarzają się bowiem wypadki – czytamy – w których jakiś chory umierać musi bez księdza, ponieważ całe jego otoczenie tego obowiązku zaniedbuje”<sup>20</sup>. Przy okazji podania komunikatu o kongresie eucharystycznym w Budapeszcie i zbliżającej się uroczystości Bożego Ciała – w artykule *Czyżby się to do mnie też odnosi...?* – zamieszczono upomnienie o niewłaściwym zachowaniu się wiernych wobec kapłana przechodzącego z Przenajświętszym Sakramentem: „[...] oto często zauważyć się daje postaci przechodzące obok księdza z Przenajświętszym bez zwrócenia na to uwagi, mimo że słyszą głos dzwonka, mimo że widzą płonąca świecę w latorce ministranta, mimo że widzą jak kapłan trzyma na piersiach bursę z Przenajświętszym! Czyż nie uznać tego za dowód braku wiary, czyż nie uważać tego za tchórzostwo [...]. Jakże boleć musi pogardliwe spojrzenie niedowiarka, czy żyda na takiego katolika, który nim uklęknie przed Najświętszym, ogląda się jakby ze strachem dookoła, czy go kto nie widzi [...]”<sup>21</sup>. Kiedy indziej pojawiła się informacja o nowym sposobie rozdawania komunii św. „Ojciec święty – pisał proboszcz Czempiel – rozporządził, żeby wiemi przy przyjmowaniu Komunii świętej podkładali sobie pod brodę patenę (talerzyk) i podawali ją dalej ostrożnie, trzymając ją za brzegi i nie pochylając jej, ani obracając, by nie uronić cząsteczek Hostii świętej, które nieraz upadają na ziemię i (strasznie powiedzieć) z śmieciami zmieszane, podeptane bywają”<sup>22</sup>. Zgodnie z poglądami wyznawanymi w potrydenckim Kościele jeden z tekstów rozpoczynał się od słów: „Przypomina się naukę naszej wiary św., że dziecko, któreby zmarło bez chrztu św., nie może być przyjęte do nieba”. W dalszej części następowało pouczenie,

<sup>19</sup> Wiad. 1934, nr 21.

<sup>20</sup> Podobny tekst opublikowano rok wcześniej (Wiad. 1930, nr 6). Apel miał treść podobną. Nie wprowadzono jednak jeszcze wówczas regularnych, cotygodniowych odwiedzin. Na Śląsku przywiązanie do sakramentu chorych miało swą długą historię. Por. J. Myszo: *Duszpasterstwo...*, s. 78–81.

<sup>21</sup> Wiad. 1938, nr 23.

<sup>22</sup> Wiad. 1931, nr 9.



jak samemu w razie potrzeby ochrzcić dziecko<sup>21</sup>. Zważywszy na wspomnianą już wcześniej wysoką umieralność dzieci (w tym głównie niemowląt), wiedza ta parafianom z Wielkich Hajduk rzeczywiście mogła być przydatna. W piśmieku podejmowano problemy, które dziś – z perspektywy czasu – wydają się humorystyczne, wówczas jednak traktowano je poważnie. To kolejny przyczynek do poznania obyczajowości i mentalności mieszkańców polskiej części Górnego Śląska w okresie międzywojennym. I tak oto czytamy wiosną 1930 roku rozbrajające *Uzupełnienie kazania o modzie nieprzyzwoitej*, w którym w związku – jak pisze anonimowy autor – z licznymi pytaniami podaje się do wiadomości, że w myśl rozporządzenia, które wydała Kongregacja Obrządków w dniu 12 stycznia 1930 roku z polecenia Ojca Świętego, ubiór kobiecy jest nieprzyzwoity, jeżeli jest „a) zbyt krótki, tj. powyżej kolan, b) zbyt głęboko wycięty, tj. poniżej obojczyka, c) bez rękawów lub o zbyt krótkich rękawach, tj. powyżej łokci, d) z przejrzystego materiału uszyty, e) barwa pończoch tak podobna do ciała, że się zdaje jakoby nogi były obnażone”.

W tym samym numerze znalazła się krótka notka zatytułowana *W obronie prawdy*. Ze względu na jej ton – typowy dla dominującego w gazecie – przytaczam ją w całości: „Katolik nie może być socjalistą, ani komunistą, ani masonem; albowiem socjalizm, komunizm i masoneria głoszą takie zasady, które się sprzeciwiają nauce naszego Zbawiciela: »Kto nie jest ze mną, ten jest przeciwko mnie« Mat. 12,30”<sup>22</sup>. Charakterystyczna była owa dosadność i prostota w zwracaniu się do parafian. Informacje były nieskomplikowane w przekazie, pozbawione zawilości czy niuansów, stanowcze. Formułowano je tak, by w odbiorcy nie pozostawiała wątpliwości. Uzasadnienie było możliwie lakoniczne, co miało sugerować, że kwestie, w których wypowiedział się Kościół, nie podlegają dyskusji. Podobne były teksty publikowane wówczas w „Gościu Niedzielnym”.

Czasami artykuły interwencyjne „Wiadomości...” odnosiły skutek. Dnia 22 czerwca 1930 roku (nr 25) opublikowano tekst pt. *Zgorszenie*. Dotyczył on praktykowanej wspólnej kąpieli dla mężczyzn i kobiet na miejskim kąpielisku. Odpowiednie władze (konkretnie ich nie wymieniano) stwierdzały, że kąpiele takie są obecnie spotykane i nie będzie się ich w Hajdukach zakazywać. W tej sytuacji w „Wiadomościach Parafialnych” przytoczono opinię kuni: „Wspólne kąpiele rodzinne to praktyki, przed którymi Władza kościelna stanowczo przestrzega i oczekuje od duchowieństwa, że dołoży wszelkich starań, by rozpowszechnianiu takich zwyczajów zapobiec [...]”. Wobec tego rozporządzenia urząd parafialny domagał się w artykule „natychmiastowego i bezwzględного zlikwidowania wspólnych kąpiele”. Dnia 6 lipca (nr 27) gazeta donosiła o zebraniu, które odbyło się w wielkiej sali Domu Związkowego, gdzie uchwalono odpowiednią rezolucję i wybrano delegację. Ta zaś, jak pisano, udała się „do czynników miarodajnych”. Tydzień póź-

<sup>21</sup> Wiad. 1929, nr 43.

<sup>22</sup> Wiad. 1930, nr 19.

niej (nr 28) opublikowano tekst o następującej treści: „Każdy dobrze wychowany człowiek wie, że wstyd, czyli poczucie wstydlivosti jest drogocenny dar Boży, który należy rozwijać i pielęgnować dla obrony nieocenionej cnoty czystości. Im wyższy stopień wstydlivosti człowiek, a zwłaszcza kobieta posiada, tem większa jest jego (jej) moralna wartość. Stąd należy starannie wszystkiego unikać, co by mogło obniżyć poczucie wstydlivosti; nie ulega najmniejszej wątplivosti, że wspólna kąpiel dla mężczyzn i niewiast należy do tych wynalazków kultury nowoczesnej, które prowadzą do zabijania wstydu u młodzieży i tem samem do upadku narodu. Ludu śląski poczciwy! broń się przeciw tej zarazie!”. Już 27 lipca (nr 30) czytamy: „Z radością dowiedzieliśmy się, że udział w tutejszej kąpeli wspólnej jest coraz gorszy. Jest to dla nas dowodem, że obywatele hajduccy zrozumieli szkodliwość moralną tego nowoczesnego prądu ducha masonskiego. Prosimy bardzo wytrwać w tej walce o moralność naszej młodzieży, aż do zlikwidowania tej spozobności, co jest wołą wszystkich dobrych rodziców”<sup>25</sup>.

W obronie moralności posuwano się znacznie dalej. Świadectwem tego jest wydarzenie opisane w tekście zatytułowanym *Czyn katolicki*. Notka ma charakter apelu skierowanego do parafian. „W pewnym domu w Hajdukach mieszkał rozwiedziony małżonek z wdową w dzikim małżeństwie (na krykę). Wpłynięcie duszpasterskie na nich, żeby się rozeszli, nie miało pozytywnego wyniku. Ale kilku lokatorów postanowiło sobie to zgorzenie usunąć. Między nimi odznaczyła się specjalnie pewna kobieta. Nieraz zwracała się do władz kompetentnych o interwencję i chodziła, pisała i zabiegała na wszystkie strony aż wreszcie odniosła zwycięstwo: gość niepożądany musiał opuścić mieszkanie konkubiny i wyprowadził się z Hajduk. Niestety mamy lokatorów, którzy w takim wypadku milczą, nie chcąc się, jak mówią, narazić. Czy do nich należysz?”<sup>26</sup>.

Na łamach gazety parafialnej nie szczędzono starań, by parafianie ustrzegali się niebezpieczeństw, jakie niosła ze sobą codzienność. Nie będzie zatem dziwny tekst z wiosny 1935 roku pt. *Do emigrantek*, przestrzegający przed handlarzami kobiet, ani krótki anons z 1938 roku, w którym czytamy: „Podajemy do wiadomości, że dnia 22 marca br. o godz. 8 wieczorem, w szkole hutniczej przy ulicy Hutniczej, rozpoczyna się dla początkujących kurs stenografii”<sup>27</sup>. Podobnych ogłoszeń, apeli, wyjaśnień znajdowało się na łamach „Wiadomości Parafialnych” bardzo wiele. Zestawione razem stanowią fascynujący obraz życia lokalnej społeczności w Hajdukach. I chociaż problemy, z jakimi się ona borykała, często są podobne do współczesnych, to jednak sposoby, jakimi próbowano sobie z nimi radzić, niewątpliwie dziś wzbudzałyby już chyba jedynie uśmiech. Dnia 24 lutego 1935 roku (nr 8) wy-

<sup>25</sup> Walka o osobne kąpiele w Hajdukach odbiła się echem nawet w „Gościu Niedzielnym”, gdzie w tej sprawie pojawił się osobny, wspierający urząd parafialny artykuł: „Gość Niedzielnym” 1930, nr 30.

<sup>26</sup> Wiad. 1937, nr 52.

<sup>27</sup> Wiad. 1935, nr 12; 1938, nr 12.

drukowano apel z prośbą o niespóźnianie się na nabożeństwa. Fragment dotyczył młodych par. „Przy tej sposobności szczególnie do nowożeńców zwracamy się z prośbą o punktualne przestrzeganie godziny zamówionego przez siebie ślubu, gdyż odąd bez względu na obecność nowożeńców o zamówionej porze rozpocznie się Msza św. ślubna”. Jeszcze bardziej niezwykle brzmi ogłoszenie z 8 kwietnia 1934 roku (nr 13), zatytułowane *Dom mój, dom modlitwy nazwan będzie (Mat. 21, 13)*. czytamy tu: „Często zdarza się, że z okazji ślubów zbierają się ludzie w kościele nie po to, żeby nabożnie się pomodlić, ale po to jedynie, żeby swoją ciekawość zaspokoić, a nieodpowiednim zachowaniem się na miejscu świętem, w domu Bożym, domu modlitwy innym nawet zgorszenie dawają. Żeby temu zapobiec, zarządza się, że na godzinę przed ślubami do kościoła wstęp będą mieli tylko ci wierni, którzy złożą ofiarę w wysokości 20 groszy, które przeznaczają się na oparkanie cementarza i probostwa. Bilety uprawniające do wstępu do kościoła są do nabycia u porządkowych przy wejściu do kościoła”.

W miejscowej parafii przyjął się zwyczaj wykupywania ławek na nabożeństwa niedzielne i świąteczne, dlatego każdego roku, począwszy od jesieni, nawoływano w „Wiadomościach...” do uregulowania opłat. Bywało jednak, że ławki zajmowali również tacy, którzy nie zapłacili. W tej sytuacji osoby uprawnione nie mogły znaleźć miejsca. Drukowano zatem stanowcze w tonie teksty, jak chociażby ten z końca 1930 roku: „Podnoszą niektórzy parafianie skargi na tych, którzy cisną się w niedzielę i święta do ławek, chociaż należytości od siedzenia nie zapłacili i prawa do używania ławek nie mają. Nieraz muszą ci, którzy są uprawnieni do siedzenia stać, bo miejsca są zajęte przez intruzów. Otóż trzeba publicznie powiedzieć, że takie postępowanie świadczy o rażącym braku dobrego wychowania i miłości bliźniego i nie może być tolerowane nigdzie, a najmniej w kościele. Z tego powodu będziemy ogłaszać w najbliższych numerach »Wiadomości Parafialnych« nazwiska uprawnionych do siedzenia w ławkach, aby mogli łatwiej stwierdzić, którzy łagodnie mówiąc tak bezprawnie sobie postępują i zaprowadzić należyty porządek”<sup>28</sup>.

„Wiadomości Parafialne” mogą też świadczyć o staraniach proboszcza o właściwą edukację religijną wiernych. Celem wielu tekstów było zapoznanie parafian z nauką Kościoła. I tak w większości numerów od 5 lutego 1939 roku (nr 6) aż do ostatniego sprzed wojny (3 września) publikowano w mniejszych lub większych fragmentach treść uchwał synodu plenarnego biskupów polskich, który odbył się 26 i 27 sierpnia 1936 roku. Całość cyklu miała wspólny tytuł: *Poznanie i wykonanie uchwał Synodu Plenarnego szczytem posłannictwa polskiego katolicyzmu*. Teksty zachęcały do uczestnictwa w tradycyjnie katolickich nabożeństwach, czytania Biblii, literatury katolickiej. Zwracano uwagę na obyczajowość, ubiór, zachęcano do wstępowania do stowarzyszeń katolickich, i to nie tylko religijnych, ale też kulturalnych, oświatowych, zawodowych itd., wzywano do dystan-

<sup>28</sup> Wiad. 1930, nr 49.

sowania się od sekt, a przede wszystkim od komunizmu, „stanowiącego najgroźniejszą zarazę współczesnego świata”. Zachęcano do rodzinnej modlitwy, pracy charytatywnej, zwalczania grzechów społecznych itd. Wszystkie te postulaty już wcześniej znajdowały odzwierciedlenie w najróżniejszych tekstach publikowanych na łamach „Wiadomości Parafialnych”. Pozwalają one zatem na dość dokładne poznanie głównych założeń planu formowania pobożności w hajduckiej wspólnocie parafialnej, które przecież nie różniły się od tych realizowanych w wielu pozostałych parafiach ówczesnej diecezji katowickiej.

Do tradycji parafii hajduckiej należało uczestniczenie w licznych pielgrzymkach. Pielgrzymowano dużo i chętnie. Oczywiście, uświęcone zwyczajem były w całej diecezji pielgrzymki do Piekar. W lipcu 1929 roku odbyła się w parafii jubileuszowa 25. pielgrzymka do tego najświętniejszego sanktuarium diecezji. Zwykle jechano pociągiem. Regularnie latem pielgrzymowano do Kalwarii Zebrzydowskiej<sup>29</sup>. Ponadto organizowano pielgrzymki do Krakowa czy Wilna. Odbywano także dalsze podróże do Rzymu, Lourdes czy Ziemi Świętej. Te ostatnie jednak miały charakter sporadyczny i raczej ponadparafialny. Chętnie hajduczanie pielgrzymowali na Górę Świętej Anny i do najbliższego sanktuarium franciszkańskiego w sąsiednich Panewnikach, gdzie urządzano też wycieczki dla dzieci. Wracano przy zapalonych lampionach, co dla najmłodszych stawało się ekscytującą zabawą i pięknym zakończeniem wakacji, gdy wędrowano w święto św. Ludwika, patrona panewnickiej bazyliki (25 sierpnia). „Wiadomości Parafialne” to nie tylko źródło, które pozwala poznać chronologię pielgrzymek. Przede wszystkim pisemko daje sposobność zobaczenia, w jaki sposób próbowano oddziaływać na wiernych, by w pielgrzymkach zechcieli brać udział. Relacje zamieszczane po powrocie z pielgrzymek umożliwiają natomiast wejrzenie w ówczesną duchowość.

„Wiadomości Parafialne” ukazują także działania na polu charytatywnym. Było ich wiele. Tutaj zwróćmy uwagę jedynie na dwa przykłady. Pierwszy to odezwy skierowane do parafian i zatytułowane: *Kto chce przyodziać biedne dzieci do I Komunii św.?* Na tak sformułowane apele zgłaszali się chętni gotowi pokryć koszt ubrań komunijnych dla najuboższych dzieci. Osoby te były następnie wymieniane w gazetce, podawano także sumy, jakie ofiarowano<sup>30</sup>. Do angażowania się w działalność charytatywną pobudzało również panujące bezrobocie. Wielkie Hajduki przez cały omawiany okres, podobnie jak inne górnośląskie miejscowości, borykały się z tym problemem, zwłaszcza w latach wielkiego kryzysu (1930–1935), kiedy to liczba bezrobotnych przekraczała tu 1000 osób<sup>31</sup>. Na łamach „Wiadomości...” ogłaszano między innymi zbiórki odzieży dla bezrobotnych czy zbiórki pie-

<sup>29</sup> Wiad. 1929, nr 19.

<sup>30</sup> Por. Wiad. 1931, nr 18, 20.

<sup>31</sup> Trzeba jednak przyznać, że dzięki zamówieniom radzieckim huta „Bismarck” lepiej radziła sobie z kryzysem od wielu sąsiednich zakładów. Por. B. Widuch, G. Szędzielorz, J. Kędzierzawski, R. Kurek: *Huta Batory*. Chorzów 1993, s. 136–137.

niędzy w domach<sup>32</sup>. Regularnie też na ten cel przeznaczano niedzielne kolekty podczas Mszy św. Chętnie potem podawano wielkość zebranej sumy. Dnia 20 września 1931 roku suma ta wynosiła 231,48 zł<sup>33</sup>. W kwietniu 1930 roku opublikowano *Odezwę do mieszkańców W. Hajduk w sprawie bezrobocia*. Oto jej fragment: „»Niech zerwie się Śląsk cały do wielkiego czynu miłosierdzia chrześcijańskiego!« Temi słowy zwraca się Śląski Komitet Ratunkowy z J.E.Ks. Biskupem naszym i Panem Wojewodą Śląskim na czele do nas w specjalnej odezwie do podjęcia akcji ratunkowej dla bezrobotnych i biednych. Idąc za tem wezwaniem, zgromadzili się przedstawiciele miejscowego obywatelstwa w dniu 14 kwietnia i uchwalili jednogłośnie dobrowolne opodatkowanie się wszystkich zarobkujących na rzecz bezrobotnych [...]. Drodzy hajduczanie! Nie patrzmy obojętnie na cierpienia naszych braci i ich rodzin, ale składajmy przynajmniej jeden procent dochodu miesięcznego na złagodzenie ich nędzy”<sup>34</sup>. W drugiej połowie lat trzydziestych temat pozostawał nadal aktualny. Dnia 15 sierpnia 1937 roku (nr 33) informowano o bezpłatnej szkole górnictwa, polecanej zwłaszcza bezrobotnej młodzieży. Regularnie organizowano w parafii rekolekcje dla bezrobotnych, a z rekolekcji tych publikowano sprawozdania.

Gazeta parafialna oddziaływała też na parafian w kwestiach politycznych. Problemy wiary i polityki, łączone w ówczesnej wizji wychowania religijnego, wchodziły w zakres wychowania patriotycznego. Dlatego 28 stycznia 1934 roku (nr 4) z okazji imienin prezydenta RP pisało: „Celem zadokumentowania miłości i przywiązania do Dostojnego Solenizanta P. Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Ignacego Mościckiego uprasza się wszystkich właścicieli i zarządców realności, by przystroili w dniu 1 lutego br. wszystkie domy i fabryki chorągwiemi o barwach narodowych. Z okazji imienin P. Prezydenta [...] odbędzie się Msza św. w dniu 1 lutego o godzinie 7.30, na którą się wszystkich parafian zaprasza. Zarząd Zespołu Tow[arzystwa] Polek”. Oczywiście, w maju 1935 roku w „Wiadomościach Parafialnych” pojawiła się wiadomość o śmierci marszałka Piłsudskiego, a także o akademii żałobnej i dwóch mszach pogrzebowych dla młodzieży i dorosłych<sup>35</sup>. Obydwa teksty podano, rzecz jasna, wyłącznie w języku polskim. „Wiadomości Parafialne” wyrażały również niepokój o obecność za wschodnią granicą komunizmu oraz o rozszerzanie się faszyzmu w Niemczech. Dnia 16 marca 1930 roku (nr 11) opublikowano tekst zatytułowany *Niedziela Ekspijacyjna za Rosję*. Czytamy w nim: „Dziś obchodzimy w całej diecezji naszej według intencji Ojca św. nabożeństwo za Rosję Bolszewicką. W tej intencji odprawimy w naszym kościele polskie nabożeństwo błagalne o godzinie 10.30 z odpowiednim kazaniem. Po uroczystej sumie odbędzie się wystawienie Najświętszego Sakramentu, podczas którego

<sup>32</sup> Wiad. 1931, nr 38; 1930, nr 24.

<sup>33</sup> Wiad. 1931, nr 39.

<sup>34</sup> Wiad. 1930, nr 16.

<sup>35</sup> Wiad. 1935, nr 20.

odmówimy Litanię do najświętszego Serca Pana Jezusa". Następnie ogłoszono zebranie z odczytem, przemówieniem i uchwaleniem rezolucji w sprawie prześladowania religii w Związku Radzieckim. W następnym numerze gazety zamieszczono obszernie sprawozdanie z dnia ekspijacyjnego. Z kolei o niepokojących zjawiskach za zachodnią granicą wspominało 27 czerwca 1937 roku (nr 26) przy okazji podania informacji o ukazaniu się w języku polskim encyklik Piusa XI *O bezbożnym komunizmie* i *O położeniu Kościoła*. Pisano wówczas: „W ostatnim czasie ukazały się w polskim tłumaczeniu dwie encykliki, którymi zainteresować się powinien każdy katolik, ponieważ zawierają pożądany materiał dla uświadczenia katolików o duchu i dążeniach komunizmu i nowopogańskich dążeniach w Niemczech, celem przestrzeżenia przed błędami szerzonymi na podstawie złe pojętego wszechwładztwa państwa”.

Kilka tygodni później, 1 sierpnia (nr 31), kwestia stosunku do hitleryzmu pojawiła się przy okazji manifestacji z okazji poświęcenia sztandaru Katolickiego Stowarzyszenia Mężów. Poruszony został wówczas problem prześladowania katolicyzmu w Niemczech. Cała ta obszerna relacja wydrukowana została wyłącznie w języku polskim. Od tamtego czasu w relacjonowanych manifestacjach patriotyczno-religijnych odczuwa się pewien niepokój. Inne zupełnie przejawy „upolitycznienia” gazety dominowały w pierwszych latach jej funkcjonowania. Szczególnie interesujący był pod tym względem czas wyborów gminnych i parlamentarnych w latach 1929–1930. Dla ukazania przydatności hajduckiej gazety parafialnej dla badań nastrojów społecznych i preferencji politycznych, a także sposobu oddziaływania duszpasterzy na wiernych przytoczmy fragment jednego przynajmniej artykułu. Tekst zatytułowano krótko: *Wybory*. Opublikowany został 9 listopada 1930 roku (nr 45). Czytamy w nim: „W najbliższym czasie odbędą się wybory trojaki: Do Sejmu Warszawskiego, do Senatu i do Sejmu Śląskiego. Przypominamy wyborcom, parafianom obowiązek, jaki nam Bóg nałożył w I przykazaniu, abyśmy oddawali głos wyłącznie na takich kandydatów, którzy swoim przekonaniem i życiem przyznawają się do naszej wiary świętej. Katolik, któryby głosował na wrogów naszego Kościoła, np. na socjalistów lub komunistów (nr 22, nr 23 i nr 24), popełnia bez wątpienia grzech ciężki. Zdanie niektórych robotników, jakoby polepszenie bytu robotniczego najskuteczniej było zapewnione przez partie powyższe, nie zgadza się z prawdą, o czym się już niektórzy z naszych parafian przekonali, np. Pan B.W. (Patrz »Wiadomości Parafialne« nr 23 z dnia 8 VI 30 r. *Nawrócenie socjalisty*) [...]. Zatem drodzy parafianie, bądźcie światłymi katolikami, a nie idźcie na lep obiecanek obłudnych, któremi was chcą agitatorzy dobrze opłacani i bezbożni balamucić; niektórzy z nich w swoim zaślepieniu duchowem już tak daleko się posunęli, że wystąpili z Kościoła katolickiego [...]. Jest to grzech największy, jakiego się człowiek dopuścić może, odstępowanie od wiary, i żaden katolik z takim człowiekiem obcować nie powinien. W najbliższym czasie ogłosimy tych parafian, którzy należą do tych nieszczęśliwych zaślepieńców”. Ta ostatnia

groźba, choć od czasu do czasu przypominana na łamach „Wiadomości...”, nigdy jednak nie była spełniana<sup>36</sup>.

Na koniec jeszcze słów parę o ilustrowanej przez gazetę parafialną obyczajowości hajduczan. Ten materiał także jest dla historyka wartościowym źródłem wiedzy. Zilustrujmy problem, poprzestając zaledwie na kilku przykładach. Oto jak na przykład w przedwojennych Hajdukach próbowano walczyć z zabobonem. „W tych dniach – czytamy w numerze ze stycznia 1931 roku – wysyłane były do rozmaitych osób zamieszkałych w parafii naszej listy z napisem: »Miejsce cudowne Najś. Matki u Lurdes«, »Cudowny Łańcuszek« z wezwaniem, aby je przepisać 3 razy, a dalej posłać innym ludziom. Osoba, która by przerwała łańcuszek, rzekomo nie będzie miała szczęścia. Stwierdzamy niniejszem, że wysyłanie takich listów jest grzesznym zabobonem; kto by taki list odebrał, powinien go wrzucić do pieca lub podrzeć na kawałki. Precz z zabobonem!»<sup>37</sup> Zdarzyło się, że trzeba było dotknąć innego problemu: „W ostatnim czasie – czytamy w numerze z października 1933 roku – dopuszczono się tak nieprzyzwoitego zanieczyszczenia chóru – prawdopodobnie podczas nabożeństwa – że jesteśmy zmuszeni dokładnie kontrolować wszystkich, którzy chcą mieć wstęp na chór. W tym celu wydawać będziemy kartki, uprawniające do przebywania na chórze. Kartki są do nabycia w kancelarii parafialnej tylko dla dorosłych, począwszy od 20 roku życia. Kartki należy pokazać na żądanie policji kościelnej [...]»<sup>38</sup>.

Gdy dzięki dobrej woli braci Henryka i Herberta Welke oraz Jana Gruszki udało się przeprowadzić od dawna oczekiwany remont organów, co pozwoliło zaoszczędzić około 1000 zł, na łamach „Wiadomości...” całej trójce złożono podziękowanie. Na końcu jednak dodano: „Trzeba nadmienić, że nasz organista, który na pierwszym miejscu powinien by dbać o dobre utrzymanie organów, wcale do tego remontu ręki nie przyłożył»<sup>39</sup>. Drobne złośliwości połączone z poczuciem humoru charakteryzują wiele tekstów publikowanych w gazetce. Z okazji uroczystości Wszystkich Świętych w 1931 roku zamieszczono nieduży, ale wymowny tekst: „W zeszłym tygodniu wieczorem pewni ludzie widzieli, jak mówią, na cmentarzu mężczyznę 2,5 metr. wysokości z dzieckiem przechodzącego się między grobami. Jednego z nich miał ten »strach« nawet obić. Wieść o tem zjawisku(?) ściągnęła w następne wieczory na cmentarzu tysiące ciekawych, którzy mimo długiego czekania nic nie spostrzegli. Nie wiadomo, co o tych pogłoskach sądzić. Bądź co bądź w interesie porządku, który ma być na cmentarzu, życzyć sobie trzeba, żeby czę-

<sup>36</sup> Interesujące, że pojawiły się wówczas w Wiad. dokładne wyniki wyborów do sejmu: Wiad. 1931, nr 1, i do senatu: Wiad. 1931, nr 3. Umieszczone zostały w tabelkach z dokładnym podaniem obwodów do głosowania, liczby uprawnionych, liczby złożonych głosów, liczby głosów nieważnych i ważnych oraz informacji, ile głosów otrzymały poszczególne ugrupowania. Por. też: J. Kurek, Z. Hojka: *Śląski Machabeusz...*, s. 62–63.

<sup>37</sup> Wiad. 1931, nr 3.

<sup>38</sup> Wiad. 1933, nr 40.

<sup>39</sup> Wiad. 1930, nr 37.

ściej taki dobrodziej się tam przechadzał, a zganiał stąd tych, którzy nie zważając na świętość, to miejsce nawet w nocy poniewierają<sup>40</sup>.

Autorzy tekstów publikowanych w gazecie ubolewali nad kradzieżą kwiatów na cmentarzu (Wiad. 1933, nr 22), a jak trzeba było, przestrzegali przed włóczącym się po domach Żydem, który mając, że się nawróci na katolicyzm, okradal naiwnych (Wiad. 1931, nr 33). Zdarzyło się, że należało upomnieć dwóch właścicieli restauracji, którzy w piątek urządzili świniobicie (Wiad. 1930, nr 50), albo wyrazić oburzenie z powodu organizacji szumnego, socjalistycznego pogrzebu na cmentarzu parafialnym (Wiad. 1931, nr 6). Informowano o sprowadzeniu się 10 rodzin żydowskich do Wielkich Hajduk, podawano ich adresy i nazwiska. Przestrzegano przy tym dość enigmatycznie, by nie oddawać mienia w obce ręce (Wiad. 1937, nr 4). Zachęcano do kupowania dewocjonaliów u katolickich, a nie żydowskich sprzedawców, wymieniano przy tym punkty sprzedaży, z których bezpiecznie można korzystać, a z których nie (Wiad. 1936, nr 51). Czasami ogłoszenia były lakoniczne: „Katolicy kupujcie tylko u katolików” (Wiad. 1930, nr 13). W lutym 1938 roku pojawiło się zawiadomienie dotyczące otwarcia nowego „składu chrześcijańskiego materiałów włókienniczych i gotowych ubrań z fabryk bielskich” (Wiad. 1938, nr 9). Latem 1937 roku reklamował się „Chrześcijański Zakład Fotograficzny SZTUKA” (Wiad. 1937, nr 35). Kiedy indziej ukazało się następujące ogłoszenie: „Katołik do katolika! Kupujcie w nowootwartym katolickim składzie towarów krótkich M. Krzyszkowskiej przy ul. Kościelnej 14. Specjalność: pończochy i skarpetki, bielizna oraz dodatki krawieckie<sup>41</sup>”. „Wiadomości Parafialne” były także miejscem drukowania najróżniejszych podziękowań, wyrazów wdzięczności, ale także oficjalnych przeproszeń<sup>42</sup>.

Przedstawione przykłady problematyki poruszanej na łamach gazety parafialnej i dziś stanowią cenny materiał dla historyka, nie wyczerpując oczywiście tematu. Interesująca była także prowadzona na łamach gazety walka o „czystą ideologicznie” szkołę<sup>43</sup>. Zwraçał również uwagę cały system zachęty do czytania „Go-

<sup>40</sup> Wiad. 1931, nr 44.

<sup>41</sup> Bywały jeszcze bardziej lapidarne ogłoszenia, jak na przykład „Wróciłem. Dr Polczyński” i tu jeszcze dodano adres (Wiad. 1936, nr 38). Ogłaszano zresztą najróżniejsze drobniaki: znalezienie kluczy, zgubienie torebki, pieniędzy. Chyba najbardziej zaskakujące i zabawne było ogłoszenie: „Znaleziono zęby sztuczne, które można odebrać na probostwie”. Por. Wiad. 1937, nr 44.

<sup>42</sup> „Podziękowanie. Św. Antoniemu, św. Ignacemu, św. Teresce składam podziękowanie, prosząc o dalsze łaski. M.P.” (Wiad. 1935, nr 14). Tego typu krótkich tekstów drukowano bardzo wiele. Ponadto pojawiały się, podobnie jak w „Gościu Niedzielnym” i takie zdania: „Obelgę rzuconą przeze mnie na p. Marię Rogocz odwołuję i przepraszam” i tu następował podpis (1935, nr 27), albo: „Za bluźnierstwo, którego w dniu 24-go grudnia 1930 r. miałem się dopuścić w stanie nietrzeźwym, bardzo żaluję i przepraszam za zgorzenie, które wówczas dałem” (Wiad. 1931, nr 2). Są to analogiczne teksty do tych, jakie czasami ukazywały się w „Gościu Niedzielnym”.

<sup>43</sup> To także jeden z problemów żywych w całym przedwojennym województwie śląskim. Por. A. Gliński - Na d g ó r s k a: *Polskie szkolnictwo powszechne województwa śląskiego (1922-1939)*. Katowice 2000, s. 114-156.



ścia Niedzielnego” czy literatury katolickiej. Nie wspominałem też przede wszystkim o kwestiach ekonomicznych i finansowych parafii. Proboszcz Józef Czempiel, podejmując wiele ambitnych i kosztownych inicjatyw (naprawa dachu kościoła, ogradzanie cmentarza i probostwa, budowa kościoła pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa)<sup>44</sup>, bardzo przejrzyście pisał o finansach. Wierni byli dokładnie informowani o wydatkach i dochodach parafii. Ogłaszano przetargi na niektóre prace przy kościele. Na łamach „Wiadomości...” publikowano imienne listy z podaniem wpłaconych kwot. Dane te stanowią wdzięczny materiał źródłowy, pozwalają zdobyć sporo ciekawych wiadomości na temat zarówno finansów przedwojennej, śląskiej parafii, jak i kondycji materialnej parafian, a także ich mentalności.

Życie parafii pw. Najświętszej Maryi Panny w Wielkich Hajdukach na łamach jej gazety parafialnej przedstawia się barwnie i intensywnie. Nade wszystko jednak obraz ten wydaje się wiarygodny, autentyczny, żywy i wszechstronny. Zauważyć można starania duszpasterzy o to, by ta wielotysięczna rzesza wiernych stała się rzeczywistą wspólnotą parafialną, by dojrzewiała jej religijna i obywatelska świadomość. Dobrze widać także społeczność lokalną z jej licznymi problemami. Źródło historyczne, jakim jest przedstawiona przedwojenna, gómośląska gazeta parafialna, to także okazja do poznania charakterystycznych cech ówczesnej obyczajowości, to szansa na wygodne prowadzenie badań demograficznych czy socjologicznych, to w końcu sposobność do poważnego uzupełnienia wiedzy na temat historii miast i gmin. Zważywszy, że piśmka podobne wydawano w wielu parafiach, należy upatrywać w ich odnajdywaniu i wyzyskaniu okazji do autentycznego pogłębienia wiadomości o historii lokalnej, tym bardziej że korzystanie z tych gazet pozwala często zrekompensować niemożność dotarcia do innych źródeł parafialnych, na ogół trudno dostępnych lub niezachowanych. Gazety parafialne zawierają także sporo materiału, którego nie zawierają inne archiwalia. Szczególnie interesujący byłby obraz duszpasterstwa na Śląsku, odtworzonego na podstawie jak największego zbioru gazet parafialnych. Przede wszystkim jednak należałoby ustalić, w jakim procencie się zachowały.

Na łamach „Wiadomości Parafialnych” z Wielkich Hajduk historyk znajduje wiele cennej dokumentacji. Sprawy ważne spletają się tu z błahymi, wydarzenia wyjątkowe z powszednimi, ludzkie sukcesy z porażkami. Słowem, znakomity to przewodnik po śląskiej codzienności okresu międzywojennego, a więc źródło, które pełniej pozwala historykowi zrozumieć przeszłość.

<sup>44</sup> Por. J. Kurek, Z. Hojka: *Śląski Machabeusz...*, s. 145–153.

Aneks

**Wiadomości Parafjalne z Wielkich Hajduk**

Nr. 2. Niedziela I. po Trzech Królach (12 stycznia) 1930 r.

Rok II.

# WIADOMOŚCI PARAFJALNE

## Z WIELKICH HAJDUK

Tygodnik dla rodzin katolickich w Wielkich Hajdukach

Administracja i Redakcja: Plebania Wielkie Hajduki  
 Telefon: Królewska Huta Nr. 1286

Redaktor odpowiedzialny: Kłya Józef W. Hajduki

Nr. 7. Niedziela Starozapustna (Septuagesima) 16. lutego 30r. Rok II.

Nr. 18. Niedziela II. po Wielkiejnocy 4-go maja 1930 r.

Rok II.

# Wiadomości Parafjalne z Wielkich Hajduk

## Tygodnik dla rodzin katolickich w Wielkich Hajdukach

Administracja i Redakcja: Katolicki Urząd Parafjalny  
 Wielkie Hajduki - Telefon: Królewska Huta Numer 1286

Redaktor odpowiedzialny: Kłya Józef, Wielkie Hajduki

Nr 5 Niedziela IV. po Objawieniu Pańskim dnia 29 stycznia 1939 r.

Rok II



Tygodnik dla rodzin katolickich w Wielkich Hajdukach

Administracja i Redakcja: Katolicki Urząd Parafjalny  
 Wielkie Hajduki - Telefon: 41 296

Redaktor odpow.: Kłya Paweł, Wielkie Hajduki

Nr. 22.

Niedziela VI. po Wielkonoocy 1 czerwca 1930 r.

Rok II.



# Wiadomości Parafialne z WIELKICH-HAJDUK

Tygodnik dla rodzin katolickich w Wielkich Hajdukach

Administracja i Redakcja: Katolicki Urząd Parafialny  
Wielkie Hajduki / Telefon: Królewska Huta Numer 1288

Redaktor odpowiedzialny: Bellok Reinhold, W. Hajduki

### Poniedziałek, dnia 2 czerwca:

6. Za ♀ Katarzynę Kupną (1)
7. Za nowożeńców Pastuszka — Kulawik (2)
6. Za ♀ pok. Świercowa, Siedlaczkowe, Wendziko-  
we: dusze op. p. 13
7. W int. Wincencego i Julji Świerc z okazji 40 lat  
małżeństwa do S. P. 1., do S. Najśw. M. P. (4)
8. Za nowożeńców Kandzióra — Elżbet (5)

### Wtorek, dnia 3 czerwca:

6. Za ♀ Teodora Torka, Marie Steinmiller, Fran-  
ciszka Mitas i żonę jego (6)
6. In. J. Fam, Schneider (7)
7. Za nowożeńców Miłysek — Herman (8)
10. Za nowożeńców Wierzwa — Kubica (9)

### Środa, dnia 4 czerwca:

6. Za ♀ dwóch poległych synów na wojnie Alberta  
i Roberta Duhli (10)
6. Za ♀ Marię Luisę Schewinla (11)
7. Za nowożeńców Sowiński — Skorupa (12)
7. Za ♀ Jerzego Wacławczyka i rodz. i braci (13)

### Czwartek, dnia 5 czerwca:

6. W int. Bractwa Komunii Wynagradzającej (14)
6. Za ♀ Jana Wolnego (15)
7. Za ♀ Jana i Gertr. Pendlskich i rodziców (16)
7. Do Serca Pana J. na pewną int. (17)
12. popoł. adoracja Matek Chrześcijańskich
5. „... spowiedź św. dla Matek Chrześc.
7. „... adoracja dla Kingr. Marij. Pannen.

### Piątek, dnia 6 czerwca:

6. Do S. P. Jezusa za parafian (18)
7. Za dusze w czyszczeniu z bractwa dusz czyszczo-  
w. (19)
7. Za ♀ Bertę Motaj (rozcz.) (20)
8. Za ♀ Karl Fischer (21)
4. popoł. Sposobność do spowiedzi św. dla chłop-  
w z szkół I, V, VI.
4. wieczn. Beichtgebeten für Knabe i der Schule V.
7. wieczorn. nabożeństwo do S. P. Jezusa — po-  
tem adoracja Apostołów Mężów.

Sobota, dnia 7 czerwca: (Wielka: post doświadczeni?)

6. Za ♀ Józefa Szafrana i rodziców z obu str. i dzie-  
ci i pokr. z obu str. i Florj. Lubowicza i ojców (22)
6. Za Ewę Szyma i dusze w czyszczeniu przez do-  
mowników ul. św. Jadwigi 27 (23)
7. Za ♀ rodz. Kuszyk Augustyna i Florentynę (24)
5. pop. Sposobność do spowiedzi św. dla wszystkich

### Niedziela, dnia 8 czerwca:

#### ZIELONE ŚWIATKI.

10. W int. III zakonu i za żyjących członków z Arcy-  
bractwa Prozeszenia (25)
17. W int. Apostołów Mężów (26)
5. Für die Rose Waleśka Mrohs z. Hl. Herzen J. (27)
10. Szkolne nabożeństwo
11. Sługa za parafian. Dziękczynne nabożeństwo z  
okaz. zakończenia robot przy pokrewn. dachu ko-  
ścielnego (29)
2. wieczn. Feierliche Vesperandacht
2. Chrzty — Taufen.
3. popoł. nroczyste nieszpory. — Poświęcenie figu-  
ry Serca Jezusowego przy kościele.

#### Zapowiedzi:

104. Paweł Galeczka w m. i Marja Benz z Wołcyna
105. Franciszek Cwielak z Nowej Wsi i Jadwiga Benek  
w m.
106. Maksymilian Świercik z Świętochłowic i Marylda  
Rossa z Świętochłowic
107. Jan Jendryszczyk z Katowic i Marja Benek w m.
108. Lorenc Dula w m. i Wiktoria Olzynek z Szcze-  
dzik.
109. Szczepan Duraj w m. i Jadwiga Woźna z Król-  
Huty.
110. Aleksander Czerner z Parniszowic i Marja Roth-  
kegel w m.
111. Rudolf Meinert w m. i Wiktoria Marszał w m.
112. Władysław Kotowski w m. i Marylda Spudek w m.
113. Paweł Kozior w m. i Florentyna Biczysz w m.

#### Śluby:

- Wiktoria Waluszek z W. Hajduk i Marja Stańca z W.  
Hajduk dnia 20 maja 1930.
- Edgar Thiel z W. Hajduk i Marja Poleńcik z W. H.  
dnia 20 maja 1930.
- Zygmunt Jachowski z W. Hajduk i Klara Sowa W. H.  
dnia 22 maja 1930.

#### Chrzty dnia 18 maja b. r.:

255. Poganiec, Małgorzata Otylia; 256. Dekneł,  
Krysta Maria; 257. Odląg, Marta Marja; 258. Wrobel,  
Marja Zofja; 259. Iwan, Małdalena Anna; 260. Iwan,  
Bernard Karol.

Jacek Kurek

## „The Parish News from Wielkie Hajduki” (1929–1939) as a Historical Source

### Summary

The pre-war parish papers that appeared in the Katowice diocese are a precious and still relatively neglected historical source. The purpose of the present article is to characterize one of them, the „Parish News” issued in Wielkie Hajduki (now Chorzów Batory, part of the city of Chorzów), in the years 1929–1939, as a historical source.

The parish of Wielkie Hajduki, which at that time was still a separate district in the county of Świętochłowice, has become a rewarding area of research because of its well preserved archives, and because of its being a very representative, standard, and characteristic example of industrial and proletarian areas in the Upper Silesia as it was in the 19th and the first decades of the 20th century.

The Hajduki „Parish News”, as a historical source, is no doubt highly valuable for all kinds of research, concerning, among other things, demography, sociology, national problems, but also mentality, social mores, and the ways of spending leisure. Above all, it gives us access to the religious practices, the activity of societies and fraternities, and, broadly speaking, to the forms of the religious life of the local community, centred on the parish, at that time. The „Parish News” provides us with a deep insight into the everyday life of the parishioners, and also into the strivings of the clergy to develop desirable attitudes towards religion.

The life of the Blessed Virgin Mary parish in Wielkie Hajduki, as it appears in the parish paper, can be described as intensive and colourful. Above all, the image of it seems credible, authentic, lively, and many-sided. We clearly see the efforts of the local priests to turn their numerous flock of parishioners into a genuine parish community, with a heightened religious and civic awareness. We can also clearly observe the local community with its various problems. We are also given a chance to notice here the characteristic features of the mentality of those times, to carry out demographic, or sociological research, and, finally, to complete the historian’s detailed knowledge on the past of particular cities and districts. Bearing in mind that similar papers were published in many parishes, we may regard them as offering an exciting possibility to deepen substantially our knowledge of the local history.

A historian may find in the Wielkie Hajduki „Parish News” a lot of precious information. Important matters are interwoven with trivial ones, exceptional events with everyday ones, people’s successes with failures. In a word, we get here an excellent guide to the everyday life of Upper Silesia in the inter-war period, a source then that makes it possible for the historian to understand the past better.

Jacek Kurek

## „Pfarnachrichten aus Bismarckhütte” (1929–1939) als eine historische Quelle

### Zusammenfassung

Die Pfarrzeitungen, die vor dem Kriege auf dem Gebiet der Kattowitzer Diözese erschienen sind, sind eine wertvolle, aber immer noch nicht ausreichend genug ausgenutzte historische Quelle. Das Ziel des vorliegenden Artikels ist, eine von solchen Zeitungen – die in Hajduki Wielkie (dt.: Bismarckhütte), in heutigem Chorzów Batory (dt.: Königshütte) in den Jahren 1929–1939 erscheinende „Pfarnachrichten aus Bismarckhütte” als eine historische Quelle zu zeigen.

Die Pfarre in der Bismarckhütte, die damals noch eigene Gemeinde des Schwientochlowitzer Kreises war, ist ein gutes Gebiet für verschiedene Forschungen, denn sie ist für andere Pfarren repräsentativ und verfügt über viele, in gutem Zustand erhaltene Archivalien. Für industrielle Gebiete Oberschlesiens des 19. Jhs und der ersten zehn Jahre des 20. Jhs. ist sie ein charakteristisches, einfach Standardbeispiel.

„Pfarnachrichten“ aus Bismarckhütte sind als historische Quelle bei demografischen und soziologischen Forschungen von Bedeutung. Die sich mit den Forschungen über nationale Probleme, über Mentalität, Brauchtum und Freizeitbeschäftigungen befassenden Wissenschaftler können bestimmt viele interessante Informationen aus den Zeitungen einholen. Anhand der „Pfarnachrichten“ aber lassen sich vor allem die damaligen religiösen Praktiken, die Tätigkeit von Bruderschaften und Vereinen, als auch das Leben der damals zur Pfarre gehörenden Lokalgemeinschaft untersuchen. Dank der „Pfarnachrichten“ erfahren wir vom täglichen Leben der Gläubigen und von Bemühungen der Seelsorger, das erwünschte religiöse Verhältnis zur Religion zu verbreiten.

In den Spalten ihrer Zeitung wurde das Leben der Marienpfarre in der Bismarckhütte als buntes und intensives Leben dargestellt. Das Bild scheint außerdem verlässlich, authentisch, lebendig und allseitig zu sein. Wir erkunden die Tätigkeit der Seelsorger, die danach strebten, dass die Gläubigenmasse zu einer richtigen, religionsbewussten und gemeinsinnbewussten Pfarrgemeinschaft wurde. Man macht sich mit zahlreichen Problemen der Lokalgemeinschaft vertraut. Die Lektüre der hier dargestellten oberschlesischen Zeitung ist eine gute Gelegenheit, von den charakteristischen Merkmalen des Brauchtums von damals zu erfahren, verschiedene demografische und soziologische Forschungen zu führen und die Kenntnisse über die Geschichte der Städte und Gemeinde zu ergänzen. In Anbetracht dessen, dass ähnliche Zeitungen auch in anderen Pfarren herausgegeben wurden, sollte auf diese Quellen zurückgegriffen werden, damit die Kenntnisse über lokale Geschichte wirklich vertieft werden können.

In den Spalten der „Pfarnachrichten“ aus Bismarckhütte wird ein Historiker viele wertvolle Informationen finden. Wichtige Angelegenheiten wechseln sich hier mit den belanglosen, ungewöhnliche Ereignisse mit alltäglichen, menschliche Erfolge mit Misserfolgen ab. Mit einem Wort – das ist ein ausgezeichneter Führer durch den Alltag Schlesiens in den Zwischenkriegsjahren.

MARIA WANDA WANATOWICZ

## Niemcy wobec ludności labilnej narodowo na pograniczu górnośląskim (1922–1939)

Rozpoczęty w drugiej połowie XIX wieku proces polaryzacji postaw narodowych mieszkańców Górnego Śląska nie został zakończony do podziału tego terenu w 1922 roku. Jakkolwiek lata walki o przynależność polityczną tego obszaru po I wojnie mocno przyspieszyły kształtowanie się polskiej lub niemieckiej świadomości narodowej, to jednak nadal utrzymywała się tu grupa ludności, nazywana „warstwą pośrednią”, „nijaką”, „anarodową”, „chwiejną” itp. Problem ten postrzegały różne odłamy polskiego społeczeństwa, a zwłaszcza czynniki odpowiedzialne za politykę narodowościową na polskim Górnym Śląsku. Stanowił temat częstych oficjalnych i nieoficjalnych dyskusji, których celem było wykreowanie określonych działań względem tej ludności, tak aby stała się ona nie tylko etnicznie, lecz i ideologicznie polską.

Świadomość, że po obu stronach górnośląskiej granicy mieszka ludność o nie w pełni wykrystalizowanym poczuciu narodowym, mieli również Niemcy. Problem ten podnoszony był równie często jak w środowiskach polskich. Dochodziło także do publicznej konfrontacji stanowisk Polaków i Niemców w tej kwestii. Zjawisko znalazło nawet odbicie w literaturze pięknej. Zbeletryzowany jego obraz dał pisarz niemiecki Janosch, urodzony w okresie międzywojennym na wsi opolskiej, w powieści „*Cholonek*”, czyli *dobry Pan Bóg z gliny*, wydanej w 1970 roku<sup>1</sup>. Przedstawia ona obraz lumpenproletariatu słabo powiązanego z Polską, podatnego na bodźce materialne niemieckiej propagandy (hitlerowskiej), pozbawionego skrupułów moralnych. Wykreowany tu wizerunek plebejusza miał polski odpowiednik w postaci nazywanej „chacharem”.

---

<sup>1</sup>G.B. Sze w c z y k: *Postać Górnioślązaczki w literaturze niemieckiej i polskiej w XIX i XX wieku. W: Udział kobiet w polskim ruchu narodowym na Górnym Śląsku i Śląsku Cieszyńskim w XIX i XX wieku.* Red. H. Karczyńska. Opole 1996, s. 126–127.

Zarówno przedwojenne statystyki pruskie, jak i niemieckie spisy ludności z okresu międzywojennego pośrednio ujawniały obecność populacji, która nie określała jednoznacznie swojej opcji narodowej. Była to kategoria tzw. dwujęzycznych, tj. osób uznających za swój język macierzysty dwa języki. W rejencji opolskiej (czyli na obszarze Górnego Śląska) spis z 1910 roku wykazał 88 798 osób, które podały język polski i niemiecki jako języki macierzyste, oraz 699 innych dwujęzycznych. Według spisu z 1925 roku na Śląsku Opolskim (tj. w niemieckiej części Górnego Śląska) grupa dwujęzycznych (władających polskim i niemieckim językiem) liczyła 384 600 osób (28,5%), natomiast w świetle spisu z 1933 roku – ponad 266 tysięcy (18,3%). Równocześnie spadła liczba osób władających wyłącznie językiem polskim (z 11,2% na 6,8%), a wzrosła posługujących się tylko niemieckim (z 59,6% na 74,5%). Spis z maja 1939 roku przeprowadzony był na podstawie innych kryteriów (językowych i narodowościowych) i w klimacie politycznym bardziej niesprzyjającym niż poprzednie spisy ujawnianiu propolskich postaw, stąd uzyskane dane trudno porównywać z poprzednimi. Przynależność do narodowości polskiej zgłosiło wówczas tylko 2466 osób<sup>2</sup>.

Już przed wojną Niemcy zaliczali ludność dwujęzyczną do narodu niemieckiego, a strona polska (elity polityczne) do własnego. Polacy reinterpretowali także spis z 1910 roku, posługując się korzystniejszymi dla nich statystykami szkolnymi<sup>3</sup>. Niektórzy niemieccy interpretatorzy wyników tego spisu traktowali kategorię dwujęzycznych (tj. władających językiem polskim i niemieckim) jako etnicznych Polaków, czyli ludność polskojęzyczną<sup>4</sup>. Ponieważ wówczas język uznawano za jedyne kryterium podziału narodowościowego, zaliczając ludność polskojęzyczną i dwujęzyczną (w układzie wcześniej podanym) do nacji polskiej, osiągnano wynik 57,3% Polaków w rejencji opolskiej. Grupa dwujęzycznych tylko w nieznacznym stopniu zmieniała proporcje między Niemcami i Polakami, lecz już przed wojną stanowiła przedmiot zawłaszczania obu stron, dążących do wykazania przewagi własnej grupy językowej.

Przed 1914 rokiem oraz w okresie międzywojennym w środowiskach polskich i niemieckich zdawano sobie sprawę z faktu, że grupa osób indyferentnych narodowo na gómośląskim pograniczu jest znacznie większa niż kategoria dwujęzycznych. Jak już wspomniano, o pozyskanie tej ludności walczyła polska i niemiecka strona za pomocą propagandy plebiscytowej prowadzonej w dwóch językach (w je-

<sup>2</sup> W. Lesiuk: *Stosunki narodowościowe na Śląsku Opolskim w XIX i XX w. w świetle podstawowych źródeł statystycznych*. W: „Materiały i Studia Opolskie”. Z. 60: *Ludność Śląska Opolskiego w XIX i XX wieku (analizy statystyczne)*. Red. Z. Kowalski. Opole 1987, s. 30, tab. 4; M. Lis: *Położenie ludności polskojęzycznej na Śląsku Opolskim (1922–1939)*. W: *Górny Śląsk po podziale w 1922 roku. Co Polska a co Niemcy dały mieszkańcom tej ziemi?* Red. Z. Kapała, W. Lesiuk, M.W. Wanatowicz. T. 1. Bytom 1977, s. 98.

<sup>3</sup> E. Romer: *Ilu nas jest?* Kraków 1917, s. 25–30.

<sup>4</sup> P. Weber: *Die Polen in Oberschlesien. Eine statistische Untersuchung*. Berlin 1914, s. 11–14, 23, 55.

zyku niemieckim przez Polaków i w języku polskim przez Niemców). W praktyce więc już w tym okresie uwzględniano kryterium subiektywne, tj. woli. Kryterium to sankcjonowała konwencja genewska, według której do mniejszości narodowej zaliczały się osoby deklarujące przynależność do niej (w obu częściach podzielonego obszaru plebiscytowego). Niezależnie od konwencji genewskiej mniejszość niemiecka na polskim Śląsku opowiadała się za kryterium subiektywnym, wskazując, że w Europie stosują je wszystkie mniejszości narodowe<sup>5</sup>. Stała zatem na stanowisku, że wola rodziców, a nie znajomość języka wystarcza do zgłoszenia dziecka do szkoły mniejszościowej. W razie potrzeby odwoływała się jednak do postanowień konwencji genewskiej<sup>6</sup>. Ten akt prawny *expressis verbis* uznał także Ewangelicki Kościół Unijny na polskim Górnym Śląsku jako Kościół niemieckiej mniejszości narodowej. Artykuł 93 konwencji pozostawił temu Kościołowi, powstałemu w wyniku podziału Górnego Śląska, szerokie uprawnienia w wewnętrznym organizowaniu się. Kompetencje te pozwalały mu na zachowanie niemieckiego oblicza i na dalsze rozwijanie kontaktów z kościołem macierzystym w Niemczech (kadrowych i finansowych). Prezydent tego Kościoła Hermann Voss zaliczał wszystkich wyznawców Górnoślązaków, także tych, którzy podali w spisie ludności (z grudnia 1931 roku) język polski jako macierzysty, do niemieckiej grupy narodowej, ponieważ akceptowali oni niemiecki charakter Kościoła<sup>7</sup>.

Niemcy, odwołując się do subiektywnego kryterium, kwalifikowali do własnej grupy narodowej na polskim Śląsku (także w jego części cieszyńskiej, gdzie konwencja nie obowiązywała) wszystkich głosujących na listy niemieckie w wyborach komunalnych, parlamentarnych (tj. do Sejmu Śląskiego i Sejmu Rzeczypospolitej), do rad kościelnych i rad zakładowych. Na tej podstawie określano liczbę Niemców w województwie śląskim, a szczególnie w jego części górnośląskiej, o czym świadczyła najdobitniej interpretacja wyborów komunalnych z listopada 1926 roku<sup>8</sup>. Otto Ulitz, przywódca Volksbundu i Deutsche Partei, uważał, że wyniki wszystkich wyborów na polskim Śląsku można uznać, z pewnymi zastrzeżeniami, za miarodajne dla szacunków narodowościowych. Po wyborach komunalnych z przełomu lat 1929–1930 oraz wyborach do Sejmu Śląskiego z maja 1930 roku Otto Ulitz twierdził, że Niemcy stanowią około 22% ludności województwa śląskiego, tj. co najmniej 250 tysięcy w części górnośląskiej i 20 tysięcy w części cieszyńskiej<sup>9</sup>.

<sup>5</sup> T. Fałęcki: *Niemieckie szkolnictwo mniejszościowe na Górnym Śląsku w latach 1922–1939*. Katowice–Kraków 1970, s. 159

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 26.

<sup>7</sup> H. Voss: *Die evangelische Kirche in Polnisch Oberschlesien*. In: *Das Deutschtum in Polnisch Schlesien*. Plauen 1932, s. 352–356.

<sup>8</sup> P. Dobrowolski: *Mniejszość niemiecka w wyborach komunalnych w 1926 roku w górnośląskiej części województwa śląskiego*. „Zaranie Śląskie” 1967, z. 4, s. 698–716.

<sup>9</sup> O. Ulitz: *Von der Vergangenheit zur Gegenwart. Das Deutschtum in Polnisch-Schlesien. Ein Handbuch für Land und Leute*. Plauen 1932, s. 281.



Niemcy kwestionowali wyniki polskiego spisu ludności z grudnia 1931 roku nie dlatego, że uważali, iż był tendencyjnie przeprowadzony, czy też dopuszczono się jakichkolwiek nadużyć. Nigdy, ani na łamach prasy, ani w pismach do instancji nadzorujących wykonanie konwencji genewskiej, żadnych pretensji w tym względzie nie zgłaszano. Nie uznając kryterium językowego, poczytywano spis za nieodzwierciedlający ówczesnej rzeczywistości śląskiej. Wykazał on bowiem, że tylko 7,7% ludności województwa, tj. 90 600 osób, podało język niemiecki jako język macierzysty<sup>10</sup>. Na listy niemieckie w wyborach do Sejmu Śląskiego drugiej kadencji, które odbyły się półtora roku wcześniej niż spis ludności, głosowało natomiast 205 759 osób<sup>11</sup>. Z tej liczby na samą część górnosląską przypadało 189 369 osób, czyli tylko około 36 tysięcy mniej, niż opowiedziało się na tym terenie w plebiscycie za Niemcami. Tymczasem rozmiary emigracji ludności niemieckiej z przyznanego Polsce obszaru nawet Niemcy (zanizując je znacznie) szacowali na 60–100 tysięcy mieszkańców<sup>12</sup>. Powstałą różnicę mogła wypełnić więc tylko ludność, która wcześniej głosowała za Polską. Zmieniając swoje stanowisko, dawała ona dowód braku ugruntowanej postawy narodowej. Dla polityków mniejszości niemieckiej subiektywne kryterium było jednak najważniejsze. Stale podkreślała to „Kattowitzer Zeitung”, organ nacjonalistycznej Deutsche Partei. Kierownicy niemieckich organizacji, do których należała młodzież polskojęzyczna, szli dalej, oświadczyli, że wystarczająca dla nich jest wola rodziców, bez względu na to, za kogo oni się uważają<sup>13</sup>.

Praktyka, jak i oficjalne deklaracje świadczyły o preferowaniu przez stronę niemiecką na polskim Śląsku subiektywnego kryterium podziału narodowościowego. Jednoznaczne w tej kwestii stanowisko zajął przywódca Volksbundu i Deutsche Partei – Otto Ulitz. Twierdził on, że część etnicznie polskiej ludności autochtonicznej, pozostająca przez wiele wieków pod wpływem kultury a potem państwowości niemieckiej, stała się już integralną częścią narodu niemieckiego. Część populacji chwiejną narodowo, nie potrafiącą dokonać wyboru jednego języka macierzystego, uznawał za skłaniającą się bardziej ku niemieckości niż polskości. Uważał, że każdy z dwujęzycznych Górnosłazaków ma prawo kształcić dziecko w szkole niemieckiej, a władze polskie nie mają podstaw do traktowania tej grupy ludności jako polskiej i żądania od niej posyłania dzieci do szkół polskich<sup>14</sup>. Podob-

<sup>10</sup> „Statystyka Polski” 1931, Seria C, z. 54, s. 68.

<sup>11</sup> J. Pabisz: *Wyniki wyborów parlamentarnych do Senatu i Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej oraz do Sejmu Śląskiego na terenie województwa śląskiego w latach 1919–1939*. W: „Studia i Materiały z Dziejów Śląska”. T. 7. Wrocław–Warszawa–Kraków 1966, s. 407, tab. 8.

<sup>12</sup> O. Ulitz: *Oberschlesien. Aus seiner Geschichte*. 3 Aufl., Bonn 1971, s. 81; O. Wagner: *Polnisch Oberschlesien in der Zwischenkriegszeit 1921/1922–1939*. „Jahrbuch der Schlesischen Friedrich-Wilhelms-Universität zu Breslau” 1987, Bd. 28, s. 298.

<sup>13</sup> K. Grünberg: *Nazi-Front Schlesien. Niemieckie organizacje polityczne w województwie śląskim w latach 1933–1939*. Katowice 1963, s. 39.

<sup>14</sup> O. Ulitz: *Von der Vergangenheit...*, s. 275–276.

ny pogląd reprezentował także Max Krull, inny działacz Deutsche Partei. W maju 1934 roku na zebraniu tej partii, poświęconemu ludności labilnej narodowo na Górnym Śląsku, polemizując z Michałem Grażyńskim, stwierdził, że Niemcy muszą się sprzeciwić zaliczaniu indyferentnych narodowo Górnoszlązaków do narodu polskiego<sup>15</sup>.

Strona niemiecka na polskim Śląsku dawała pierwszeństwo (a raczej uważała za jedyne) kryterium subiektywnemu tylko dlatego, że pozwalało ono na znacznie wyższe niż w razie stosowania wskaźnika językowego szacunki ludności niemieckiej. Czynnika subiektywnego nie preferowano ani w państwie niemieckim, ani poza jego granicami, tj. na terenach wschodniej, południowej czy północnej Europy. Tam uznawano tylko kryterium językowe, w myśl starej doktryny niemieckiej, że język konsoliduje naród. Już poeta niemiecki Maurycy Arndt w połowie XIX wieku na pytanie, jak daleko rozpościera się naród niemiecki, odpowiadał: „Wo nur die deutsche Zunge klingt”. Przy zastosowaniu tego miernika dokonało się zjednoczenie państw niemieckich w 1871 roku. Niemcy nie zrezygnowali z kryterium językowego i po pierwszej wojnie, o czym świadczyły spisy ludności z 1925 i 1933 roku na Śląsku Opolskim. Co istotniejsze, akceptowali je również przywódcy mniejszości niemieckiej. Eduard Pant, poseł na Sejm Śląski i przywódca Deutsche Katholische Volkspartei, w swoim wykładzie *Staat und Minderheit*, wygłoszonym 18 grudnia 1932 roku w Bytomiu, mówił o języku jako fundamencie narodowości<sup>16</sup>.

Utylitarnie traktowała kryterium narodowościowe „Kattowitzer Zeitung”. W styczniu 1933 roku zamieściła artykuł *Was ist ein Volk?*, w którym przedstawiła poglądy Georga Schmidt-Rohra, autora pracy pt.: *Die Schprache als Bildnerin der Völker, eine Wesens-und Lebenskunde der Volkstümer*. Prezentacja ta była jednym wielkim hymnem na cześć języka jako elementu tworzącego naród. Kończyła się konkluzją, że walka o naród (niemiecki oczywiście) to walka o język<sup>17</sup>.

Zarówno wystąpienie Panta, jak i artykuł w „Kattowitzer Zeitung” strona polska ironicznie skomentowała. W opublikowanej w niedługim czasie broszurze Stanisław Komar, związany z sanacją, pisał, że według Ulitza „język ojczysty polski nie jest dowodem narodowości polskiej. Ale język ojczysty niemiecki jest wyłącznym dowodem narodowości niemieckiej, a ostateczne pozyskanie kogoś dla języka niemieckiego, jako »własnego« jest pozyskaniem go dla... narodowości niemieckiej. Jak widzimy, logika w zupełności murzyńska, nie licująca z godnością przedstawicieli narodu, który chce uchodzić za naród »poetów i myślicieli«”<sup>18</sup>. Z kryte-

<sup>15</sup> *Mniejszości narodowe w Polsce*. „Sprawy Narodowościowe” 1934, nr 2, s. 274-282.

<sup>16</sup> „Oberschlesische Volksstimme” 1932, 19 December.

<sup>17</sup> „Kattowitzer Zeitung” 1933, 7/8 Januar.

<sup>18</sup> S. Komar: *Górny Śląsk jako polsko-niemiecki problem polityczny*. W: S. Komar, E. Rybarz, A. Szczepański: *Górny Śląsk*. Katowice [ok. 1933/1934].

rium subiektywnego, przyjmowanego przez Niemców na polskim Górnym Śląsku, autor kpił również, pisząc: „Zdarzają się czasem takie fenomeny, iż jakiś osobnik ma inny język ojczysty niż narodowość. Jest jednakże absurdem twierdzić, że podobny stan i to w formie masowej panuje na Śląsku, że np. człowiek, który myśli i czuje w języku polskim, a niemieckiego najczęściej nawet nie zna, jest mimo to... Niemcem”<sup>19</sup>.

Strona polska zdawała sobie sprawę ze stanowiska Niemców w kwestii ludności labilnej narodowo. Wojciech Korfanty na forum Sejmu Śląskiego w czerwcu 1930 roku jednoznacznie określił niemiecki i polski punkt widzenia na tę kwestię, mówiąc: „O tych ludzi toczy się spór. Niemcy twierdzą, że są to ich ludzie, bo przypadkiem głosowali na ich listy, a my twierdzimy, że są to nasi ludzie, bo są krwią z krwi naszej i kością z kości polskiej, do narodu polskiego oni należą, są nam braćmi, chociaż jeszcze narodowo-politycznie niedostatecznie uświadomieni. Ci ludzie z biegiem czasu sami się narodowo uświadomią”<sup>20</sup>.

Propaganda niemiecka przez cały okres międzywojenny głosiła, że mniejszość niemiecka na polskim Śląsku jest wynaradawiana, ponieważ do szkół mniejszościowych uczęszcza znacznie mniejszy odsetek dzieci, niż wynikałoby to z liczby Niemców. W roku szkolnym 1937/1938 szacowano, że aż 61% dzieci niemieckich nie uczęszczało do szkół niemieckich. W tych obliczeniach nie kierowano się kryterium językowym, które po wygaśnięciu konwencji genewskiej egzekwowała strona polska, lecz proniemieckimi sympatiami ludności, przejawiającymi się w przynależności do niemieckich organizacji, deklarowanymi w Kościele katolickim itp.<sup>21</sup>. W tym miejscu należy zwrócić uwagę, że procent dzieci uczęszczających do szkół niemieckich był w latach 1923–1938 zawsze znacznie niższy niż szacowany przez Niemców procent ludności niemieckiej na polskim Śląsku<sup>22</sup>. Niezależnie od presji władz polskich taka sytuacja świadczyła, że do niemieckiej grupy narodowej zaliczano także element polskojęzyczny, któremu nieznanostwo języka niemieckiego, wykazywana w okazjonalnych sondażach, utrudniała dostęp do szkoły niemieckiej.

W latach trzydziestych jako podstawę do zaliczania ludności o nieokreślonych do końca preferencjach narodowych do nacji niemieckiej wykorzystywano, oprócz czynnika subiektywnego, doktrynę narodowo-socjalistyczną, przyjmującą więzy krwi za element konsolidacji określonej grupy narodowej. Ideologia nazistowska kwalifikowała, chociaż niekonsekwentnie, na tej podstawie wszystkich autochtonicznych mieszkańców Górnego Śląska do narodu niemieckiego<sup>23</sup>. O tym, że spór niemiecko-polski o rdzennych mieszkańców Górnego Śląska przyjmował szerszy wymiar,

<sup>19</sup> Ibidem, s. 134.

<sup>20</sup> *Sprawozdanie stenograficzne Sejmu Śląskiego, posiedzenie 7 z 23 czerwca 1930.*

<sup>21</sup> T. Bierschnek: *Die deutsche Volksgruppe in Polen 1934–1939.* Würzburg 1954, s. 172.

<sup>22</sup> T. Fałęcki: *Niemieckie szkolnictwo...*, s. 161–165, aneks 1–7.

<sup>23</sup> M. Cygański: *Hitlerowskie organizacje dywersyjne w województwie śląskim 1931–1936.* Katowice 1961, s. 167–168.

wykraczający poza „warstwę pośrednią”, świadczyło sięganie do wyników badań antropologicznych. Niemieccy uczeni (Ewald Banse i Egon v.Eicksten) udowodniali, że na Śląsku przeważa rasa nordycka, podobnie jak na całym terenie Niemiec. Pogląd ten kwestionowali polscy naukowcy. Jan Czekanowski, podbudowując swoje wywody stanowiskiem niektórych niemieckich antropologów, twierdził, że na Śląsku występują różne rasy, ale przeważa rasa laponoidalna (58,0%), a nordycka stanowi tylko 22,0%<sup>24</sup>. Rok i miejsce wydania książki Czekanowskiego wskazują, że była ona celowo inspirowaną przez stronę polską odpowiedzią na wcześniej opublikowane poglądy uczonych niemieckich. Świadczy o tym przytoczony przez autora pogląd bliskiego współpracownika Michała Grażyńskiego – Edwarda Kostki, Gómoślązaka, znanego z polemiki z tezami Emila Szramka.

Na Górnym Śląsku powszechnie funkcjonowały takie pojęcia, jak: „Gómoślązak”, „der Oberschlesier” i „tzw. Gómoślązak”. Pierwsze oznaczało Polaka, drugie Niemca, a trzecie zarówno strona polska, jak i niemiecka utożsamiała z „typem pośrednim”. W takim znaczeniu posługiwał się tym określeniem redaktor naczelny „Kattowitzer Zeitung” Max Krull<sup>25</sup>. Specyficzne właściwości tzw. Gómoślązaków, tj. osób z ukształtowaną tylko świadomością regionalną, podkreślał przywódca Deutsche Katholische Volkspartei Eduard Pant na zjeździe przedstawicieli tej partii w Królewskiej Hucie w sierpniu 1933 roku<sup>26</sup>. Pół roku wcześniej na kameralnym spotkaniu z niemieckimi nauczycielami w Opolu dowodził, że wszyscy Gómoślązacy, rdzenni mieszkańcy tego terenu, nie mają skryształizowanej świadomości narodowej, stanowią typ, który nazwał „Mischvolk”. Stanowisko Panta wywołało gwałtowną reakcję prasy sanacyjnej na polskim Śląsku<sup>27</sup>. Pant nie był autorem terminu „Mischvolk”. Używali go publicyści niemieccy już przed pierwszą wojną. Po Locamo w propagandzie rewizjonistycznej Niemcy sięgali po niego często, dowodząc, że ludność Górnego Śląska tworzy odrębną grupę etniczną, mieszaną, która nie poddaje się procesowi polaryzacji postaw narodowych, tj. podziałowi na grupę niemiecką i polską, gdyż jest zbyt silnie związana tylko z własnym regionem i stanowi materiał na odrębną wspólnotę narodową<sup>28</sup>. Również w niemieckich pozaśląskich środowiskach w Polsce międzywojennej rozpowszechniano pogląd o odrębnym języku miejscowej ludności, który nazywano „das ober-schlesische Idiom”<sup>29</sup>. Publicyści niemieccy dalej operowali terminami „Wasserpolen”

<sup>24</sup> J. Czekanowski: *Struktura rasowa Śląska w świetle badań polskich i niemieckich*. Katowice 1936, s. 7–32.

<sup>25</sup> „Sprawy Narodowościowe” 1934, nr 2–3, s. 281.

<sup>26</sup> „Der Oberschlesische Kurier” 1933, 28 August.

<sup>27</sup> „Polska Zachodnia” 1933, 19 stycznia, 25 lutego.

<sup>28</sup> J. Chlebowczyk: *Procesy narodotwórcze we wschodniej Europie Środkowej w dobie kapitalizmu*. Katowice 1975, s. 156–157; M. Masnyk: *Polska prasa w województwie śląskim wobec ruchu polskiego na Śląsku Opolskim (1922–1933)*. Opole 1988, s. 79.

<sup>29</sup> *Land und Leute in Oberschlesien Industriebezirk vor dem Kriegs*. „Deutsche Monatshefte in Polen” 1936, Nr. 7.

i „Deutschpolen” w odniesieniu do polskojęzycznej ludności autochtonicznej. Podkreślali ich niezdeklarowane do końca i zmienne postawy narodowe, posługując się określeniem „schwebendes Volkstum”<sup>30</sup>.

Wychodząca na polskim Śląsku prasa niemiecka akcentowała bardzo mocno rozbieżności występujące pomiędzy polską ludnością miejscową a polskimi imigrantami. Tylko tych ostatnich uważała za reprezentantów narodu polskiego. Wskazywała na różnice językowe, kulturowe, inną świadomość historyczną, na przynależność do odmiennych cywilizacji: autochtonów do wyższej, zachodnioeuropejskiej, przybyszy do niższej, azjatyckiej. Utożsamiała (bezpodstawnie) Polaków pochodzących z innych dzielnic z warstwą szlachecką, wskazując na ich obcość klasową. Uprawiając ten styl propagandy, wspierała argumenty ruchu separatystycznego, którego celem było właśnie akcentowanie różnic pomiędzy miejscowymi i napływowymi Polakami, także w sferze ideologicznej więzi z narodem polskim<sup>31</sup>.

Podkreślaniu „obcości” obu polskich grup ludności (miejscowej i napływowej) towarzyszyło stałe eksponowanie więzi regionalnej polskich i niemieckich autochtonów, którą symbolizowało określenie „my Gómoślązacy”. Problem tych metod oddziaływania wymaga odrębnego potraktowania. W tym miejscu wspomniano o tym jako o środkach wpływania na ludność indyferentną narodowo, a także sposobach utrwalania labilnych postaw.

Za najlepszą metodę pozyskiwania ludności z nieukształtowaną świadomością narodową Niemcy uznali stosowanie bodźców ekonomicznych: pracę u przedsiębiorcy niemieckiego po obu stronach gómośląskiej granicy oraz różne inne formy pomocy materialnej. Posługiwano się zachętami finansowymi zarówno bezwiednie (co wynikało z faktu, że pracodawcy na tym terenie byli w przeważającej mierze narodowości niemieckiej), jak i świadomie. W sytuacji permanentnego bezrobocia wśród pracowników fizycznych, a w latach trzydziestych także pracowników umysłowych niższych szczebli, wywodzących się ze Śląska, był to środek bardzo skuteczny, z czego doskonale zdawała sobie sprawę strona niemiecka. Zjawisko to zauważały polskie środowiska, zarówno związane z obozem rządzącym, jak i opozycyjne wobec niego. Pierwsze oceniały łączenie się etnicznie polskiej ludności z niemiecką grupą narodową znacznie surowiej (nawet jako „zdradę” polskości), drugie traktowały takie postawy z większym zrozumieniem, lecz także z ogromnym niepokojem. O stanowisku polskiego społeczeństwa wobec tej kwestii już pisano. Tu zwrócono uwagę na stosunek samych Niemców do niej.

Plaszczyzną życia publicznego, ujawniającą wpływ czynnika ekonomicznego na przyłączanie się ludności labilnej narodowo do mniejszości niemieckiej, było przez cały okres międzywojenny przede wszystkim szkolnictwo. Niemcy uznawali roz-

<sup>30</sup> T. Kowalak: *Prasa niemiecka w Polsce 1918–1939. Powiązania i wpływy*. Warszawa 1971, s. 37–38.

<sup>31</sup> M. Wanałowicz: *Ludność napływowa na Górnym Śląsku (1922–1939)*. Katowice 1982, s. 104–108, 252–257.

wój szkolnictwa mniejszościowego za miernik swoich wpływów na polskim Śląsku. Ponadto pozyskanie dziecka dla szkoły niemieckiej oznaczało wciągnięcie w orbitę oddziaływań niemieckich także rodziców. Wstępowali oni dobrowolnie lub pod presją do różnych organizacji niemieckich. Często bodźcem do takiego postępowania było nawet niewielkie wsparcie finansowe, nie mówiąc już o obawie utraty pracy lub chęci jej uzyskania. Problem ten naświetlił obszernie Tomasz Fałęcki<sup>32</sup>.

Etnicznie polski element należał do Volksbundu od samego początku istnienia tej organizacji. Gwałtowny wzrost liczby członków (z 20 213 w maju 1933 roku do 35 331 w kwietniu 1936 roku) w okresie wielkiego kryzysu gospodarczego spowodowany był głównie napływem bezrobotnych robotników polskojęzycznych. W 1936 roku było ich w tym związku prawie 15 tysięcy. Taki stan rzeczy wzbudził nawet niepokój w środowisku niemieckim z powodu możliwości utraty niemieckojęzycznego charakteru tej organizacji<sup>33</sup>. Po przejściu niemieckich zrzeseń na polskim Śląsku na pozycje hitlerowskie powstał problem zastosowania w nich doktryny hitlerowskiej o „czystości” rasy. Wówczas przywódcy Volksbundu, Deutsche Partei, Jungdeutsche Partei (JdP) zastanawiali się, czy w organizacjach tych nie powinni znajdować się tylko „prawdziwi” Niemcy. Problem dostrzegali: przywódca Deutsche Partei Otto Ulitz, członek zarządu głównego Jungdeutsche Partei Friedrich Zeller, prezes Volksbundu, książę pszczyński Jan Henryk XVII. Obawiali się oni, że duży wzrost członków nie będących zadeklarowanymi Niemcami zagrozi integracji narodowej mniejszości niemieckiej. Zaczęto zastanawiać się nad dalszym przyjmowaniem do stowarzyszeń niemieckich członków niepewnych pod względem narodowościowym, a do szkół mniejszościowych – dzieci nie znających języka niemieckiego<sup>34</sup>.

Wśród Niemców nie było jednak zgodności w tej sprawie. Już w 1935 roku krytykowano tę politykę na zebraniach Volksbundu<sup>35</sup>. Dalsza praktyka przyjmowania do tej organizacji bezrobotnych pochodzących ze środowisk etnicznie polskich świadczyła, że chęć powiększenia liczby członków wzięła górę nad zasadą „czystości” rasy. Volksbund rywalizował bowiem o wpływy z JdP. Nieprzestrzeżenie niemieckiego oblicza zarzucały sobie wzajemnie różne partie i zgromadzenia niemieckie w tym okresie. Wszystkie jednak podejmowały tylko pozorowane działania dla zmiany tego stanu rzeczy. Przykładowo, w szkolnictwie okresowo zastrzono wymogi w zakresie znajomości języka niemieckiego, a także skierowano

<sup>32</sup> T. Fałęcki: *Niemieckie szkolnictwo..., passim*.

<sup>33</sup> M. Cygański: *Zawsze przeciwko Polsce. Kariera polityczna Otto Ulitza*. Warszawa 1966, s. 142; L. Meissner: *Niemieckie organizacje antyfaszystowskie w Polsce 1933–1939*. Warszawa 1973, s. 152.

<sup>34</sup> AP Katowice, Dyrekcja Policji Katowice, t. 354, k. 23; *Mniejszości narodowe w Polsce*. „Sprawy Narodowościowe” 1934, nr 4, s. 466, 467.

<sup>35</sup> AP Katowice Dyrekcja Policji Katowice, t. 239, k. 20.

dzieci, które nie opanowały go w stopniu zadowalającym, do niższych klas. Niemcy jednak ostatecznie nie chcieli rezygnować z rozszerzania swych wpływów w środowiskach polskojęzycznych, o czym świadczył postulat skierowany pod adresem władz polskich w 1934 roku, aby te zorganizowały kursy języka niemieckiego dla osób zgłaszających akces do organizacji niemieckich. Argumentowano, że to nie język, lecz wola jednostki decyduje o przynależności narodowej. Odmowa ze strony władz polskich spowodowała większą presję na „polskojęzycznych Niemców”, aby starali się posługiwać w życiu codziennym językiem niemieckim, a nie polskim. Przejawem tych dążeń były wystąpienia samego Otto Ulitza na obwodowych zebraniach Volksbundu (np. w Pszczynie i w Tarnowskich Górach w grudniu 1936 roku). Groził on odebraniem członkostwa niemieckich organizacji tym osobom, które będą mówiły po polsku i posyłały dzieci do polskich szkół, a także należały do polskich związków politycznych, zawodowych i gospodarczych. Jego wypowiedzi potwierdzały najdobitniej, że w strukturach organizacyjnych mniejszości niemieckiej znajdował się również element uważany przez samych Niemców za przypadkowy, nie powiązany ideologicznie z narodem niemieckim, który nie zerwał więzi z polskością. Fakt usunięcia kilkuset osób niepewnych pod względem narodowym nie zmienił istniejącego stanu rzeczy, chociaż sygnalizował wątpliwości nurtujące środowisko niemieckie<sup>36</sup>.

Nazistowska doktryna o „czystości rasy”, mimo iż wywołała pewien ferment w środowisku mniejszości niemieckiej, nie wpłynęła zasadniczo na postępowanie jej gremiów kierowniczych wobec ludności indyferentnej narodowo. Jej ciężenie ku niemieckości, niezależnie z jakich przesłanek wynikające, odpowiadało zasadniczym wytycznym polityki niemieckiej – utrzymywania i rozszerzania wpływów niemieckich na polskim Śląsku. Przyciąganie do niemieckiej Volksgemeinschaft elementu etnicznie polskiego, zbliżającego się ku niemczyźnie za pośrednictwem organizacji niemieckich, było nie tylko akceptowane, lecz i wspierane. Zasłużeni na tym polu działacze otrzymywali finansowe nagrody. Zjawisko znane było na Górnym Śląsku oraz na całym polsko-niemieckim pograniczu<sup>37</sup>. Na polskim Śląsku Volksbund pozyskiwał młodzież pochodzącą z rodzin polskich, organizując dla niej kolonie letnie w Niemczech, podczas których infiltrował ją nie tylko w duchu niemieckim, lecz także hitlerowskim<sup>38</sup>. Osoby polskojęzyczne znajdowały się również w niemieckich organizacjach sportowych, zwłaszcza w Oberschlesischer Wanderbund. W powiecie tarnogórskim oddział tej organizacji, składający się z młodzieży nieznającej w ogóle języka niemieckiego, założył były aktywista polski, funkcyjona-

<sup>36</sup> M. Cygański: *Z dziejów Volksbundu (1921–1932)*. Opole 1966, s. 68–69.

<sup>37</sup> S. Potocki: *Położenie mniejszości niemieckiej w Polsce 1918–1938*. Gdańsk 1969, s. 35; E. Kottowski: *Stosunki polsko-niemieckie przed II wojną światową. Dokumenty z archiwum Głównego Inspektoratu Sił Zbrojnych*. „Najnowsze Dzieje Polski” 1960, T. 3, s. 235, 246–247.

<sup>38</sup> Archiwum Akt Nowych [dalej AAN], Warszawa, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych – Wydział Narodowościowy, nr 293.

riusz powiatowej komendy policji Paweł Dziwis. Oprócz Wanderbundu utworzył on na tym terenie także grupę Jungdeutsche Partei<sup>39</sup>.

Sami przywódcy Deutsche Katholische Volkspartei oraz Deutsche Sozialistische Arbeitspartei Polens wskazywali, że szerzeniu się ideologii hitlerowskiej na polskim Śląsku sprzyjają recesja gospodarcza oraz brak ukształtowanej polskiej świadomości narodowej<sup>40</sup>. Prasa polska, zarówno sanacyjna, jak i opozycyjna, głosiła, że Jungdeutsche Partei ma oparcie głównie w „renegatach” (przypomnijmy, że tak określano osoby polskiego pochodzenia, przejawiające proniemieckie sympatie lub wiążące się otwarcie z niemieckimi organizacjami). Wymieniano nazwiska osób ukaranych za postępowanie się językiem polskim<sup>41</sup>.

W Jungdeutsche Partei oprócz robotników polskiego pochodzenia znaleźli się także przedstawiciele inteligencji wywodzący się z etnicznie polskich rodzin. Między innymi redaktorem „Der Aufbruch”, organu partii, był inżynier Robert Axman, wcześniej działający w polskich organizacjach. W JdP spotykało się także powstańców, których rozczarowała rzeczywistość polska, bo opowiadali się za nią nie z pobudek ideologicznych (narodowych), lecz społecznych (materialnych). O obecności etnicznie polskiego elementu w tej partii świadczyło planowanie wydawania polskojęzycznego pisma, a także powszechne używanie na zebraniach języka polskiego. Otto Ulitz wymienił imiennie wśród jej członków 420 osób pochodzących tylko z powiatu tamogórskiego, którzy w latach 1921–1934 nie uważali się za Niemców, a potem, z pobudek materialnych, poparli Jungdeutsche Partei. Podobna była sytuacja w związku Gewerkschaft Deutscher Arbeiter in Polen<sup>42</sup>.

W szeregach innej organizacji hitlerowskiej – Deutsche Arbeiterpartei – a nawet w zarządzie partii znajdowało się wielu członków labilnych narodowo, reprezentujących środowisko robotnicze, drobnomieszczańskie i inteligentkie. Były to osoby, które wcześniej pracowały w polskich urzędach i przedsiębiorstwach handlowych, a nawet aktywnie działały na rzecz polskości. Partia, założona w drugiej połowie 1931 roku jako tajna, w listopadzie 1932 roku zalegalizowała swoją działalność. Utrzymywała kontakty z organizacjami nazistowskimi na niemieckim Górnym Śląsku. Część jej przedstawicieli należała nawet do Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei. W kwietniu 1933 roku aresztowano kilkunastu przywódców Deutsche Arbeiterpartei pod zarzutem działań irredentystycznych, co spowodowało, że około 100 jej członków zbiegło do Niemiec<sup>43</sup>.

<sup>39</sup> K. Grünberg: *Nazi-Front...*, s. 111–113, 122, 136.

<sup>40</sup> „Volkswille” 1932, 16 April; 1933, 12 August, 14 Oktober; „Der Oberschlesische Kurier” 1933, 27 Juli.

<sup>41</sup> „Sztandar Polski i Gazeta Rybnicka” 1933, 12, 25, 27 kwietnia, 6/7 maja, 2/3 września, 5 października; 1934, 20 grudnia; 1936, 26 maja; „Polska Zachodnia” 1936, 16 lutego.

<sup>42</sup> M. Cygański: *Hitlerowskie organizacje...*, s. 60, 81–84, 132, 133.

<sup>43</sup> Ibidem, s. 18–30; P. Greiner, R. Kaczmarek: *Leksykon organizacji niemieckich w województwie śląskim (1922–1939)*. Katowice 1993, s. 27.



Za najbardziej spektakularny przejaw „renegactwa” uważano w środowisku polskim założenie w maju 1934 roku w Nowym Bytomiu organizacji National-Sozialistische Deutsche Arbeiterbewegung (NSDAB), której celem było oderwanie Górnego Śląska od Polski. Skupiała ona ponad 100 osób polskiego pochodzenia, głównie robotników. Proces tych działaczy, który odbył się przed Sądem Okręgowym w Katowicach w czerwcu 1936 roku, ujawnił, że nie mieli oni ugruntowanej świadomości narodowej. Niektórzy w trakcie procesu zmieniali kilkakrotnie deklaracje przynależności narodowej<sup>44</sup>. Nie przestrzegano więc odgórnych zaleceń, aby przyjmować do NSDAB tylko Niemców. Również w Schwarze Hand, innej organizacji irredentystycznej, znajdowały się osoby polskiego pochodzenia, co wykazał proces przed Sądem Okręgowym w Chorzowie, toczony w grudniu 1936 roku<sup>45</sup>.

Zatrudnianie bezrobotnych mieszkających na polskim Śląsku w kopalniach, hutach i innych zakładach przemysłowych położonych w niemieckiej części Górnego Śląska nasiliło się w drugiej połowie lat trzydziestych. Przygotowania wojenne ożywiły bowiem gospodarkę – powstały nowe miejsca pracy. Podczas gdy w 1934 roku po zachodniej stronie górnos Śląskiej granicy zatrudnionych było 6 tysięcy takich osób, w 1938 i 1939 roku już kilkanaście tysięcy. Strona niemiecka nie musiała uciekać się do werbunku, pracy poszukiwali sami bezrobotni. Na pograniczu górnos Śląskim mały ruch graniczny odbywał się bez przeszkód, mieszkańcy dysponowali stałymi przepustkami. W każdym miesiącu kilkaset tysięcy ludzi przekraczało granicę. Informacje o możliwościach uzyskania zatrudnienia rozchodziły się szybko. Z szansy takiej korzystały nie tylko osoby o orientacji proniemieckiej, lecz także członkowie polskich organizacji, a nawet dawni działacze plebiscytowi oraz uczestnicy powstań. W zamian za uzyskaną pracę wstępowali do niemieckich stowarzyszeń i posyłali dzieci do szkoły niemieckiej. Taki stan rzeczy potwierdzały polskie służby wywiadowcze<sup>46</sup>.

Władze polskie zaniepokojone były tą sytuacją. W sprawozdaniu Wydziału Społeczno-Politycznego Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego, dotyczącego stanu bezpieczeństwa za miesiąc marzec 1939 roku, czytamy: „W związku z obecną naprężoną sytuacją międzynarodową, zachodzi konieczna potrzeba zaopiekowania się wszystkimi bezrobotnymi Polakami, zamieszkałymi w pasie granicznym, i uzyskania dla nich pracy, aby uniemożliwić dalszą ich emigrację do Niemiec, gdzie nie tylko sami ulegają germanizacji, lecz wywierają niekorzystny wpływ na członków

<sup>44</sup> AAN, Warszawa, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, nr 2325, k. 208–227; Prokuratura Sądu Okręgowego w Katowicach. Akta oskarżenia przeciw Józefowi Zającowi i 118 towarzyszom o zdradę z art. 97, par. 1 k.k., Katowice 10 maja 1936.

<sup>45</sup> M. Cygański: *Hitlerowskie organizacje...*, s. 173.

<sup>46</sup> W. Kozaczuk: *Bitwa o tajemnice. Służby wywiadowcze Polski i Rzeszy Niemieckiej 1922–1939*. Warszawa 1967, s. 198–199; M. Grzyb: *Wymiana polskich i niemieckich robotników na Górnym Śląsku w latach 1922–1937 oraz problemy ich zatrudnienia*. „Klasa Robotnicza na Śląsku” 1976, T. 2, s. 91.

ich rodzin, zamieszkałych na tutejszym terenie. Należy podkreślić, że z powodu braku pracy na tutejszym terenie zatrudnionych jest jeszcze w zakładach przemysłowych na Śląsku Opolskim 12 tysięcy robotników obywateli polskich, pochodzących przeważnie z tutejszych miejscowości pogranicznych<sup>47</sup>.

W pierwszej połowie 1939 roku coraz bardziej nasilała się nielegalna emigracja z terenów przygranicznych do Niemiec, zarówno ludności niemieckiej, jak i polskiej. Tylko w maju władze polskie odnotowały 1500 takich przypadków. Dostrzegały socjalne (chęć uzyskania pracy) oraz polityczne (uchylanie się od służby w wojsku polskim) podłoże exodusu. O tej drugiej kategorii uciekinierów pisano: „Są to przeważnie jednostki zgermanizowane lub o niezdecydowanym obliczu narodowościowym, które poszły na lep agitacji hitlerowskiej, celowo w ten sposób osłabiającej siły obronne państwa. Ludzi obu tych kategorii należy uważać za bezpowrotnie straconych dla państwowości polskiej. Zgrupowani po stronie niemieckiej w specjalnych obozach, z których największy utworzono w Gogolinie, pow. kozielskiego, przydzielani są przeważnie do prac przy budowie fortyfikacji i jednocześnie przeszkalani są w niemieckim duchu narodowosocjalistycznym<sup>48</sup>”.

W ostatnich miesiącach przed wybuchem wojny polskie służby policyjno-polityczne zaobserwowały nagły wzrost działań niemieckich celem pozyskania ludności, która z obawy o utratę pracy w polskich instytucjach i zakładach pracy tała sympatie proniemieckie. Informowały o zamiarach redakcji czołowych pism niemieckich („Kattowitzer Zeitung”, „Der Oberschlesische Kurier”, „Der Aufbruch”) zwerbowania czytelników przez dostarczanie prasy do domów<sup>49</sup>. Zauważono wzrost liczby audycji radiowych w języku polskim nadawanych z Wrocławia, Görlitz i Opawy. Uprawiana przez nie propaganda szerzyła defetyzm wśród ludności pogranicza, szczególnie tej, która nie miała ugruntowanej polskiej świadomości narodowej. O postawach tej ludności starosta katowicki w sierpniu 1939 roku pisał: „Zaszczepione jeszcze podczas zaboru pruskiego, a zwłaszcza w szkole niemieckiej, przekonanie o wyższości wszystkiego, co niemieckie, tkwi dotychczas w psychice dużej części tej ludności i stwarza bardzo podatny grunt dla propagandy niemieckiej. Z tych względów ta część społeczeństwa polskiego bezkrytycznie dotychczas daje posłuch wiadomościom podawanym przez radio niemieckie. Wśród mniejszości niemieckiej o kierunku prohitlerowskim audycje radia niemieckiego w języku polskim wywołują zadowolenie, zwłaszcza że znaczny odsetek tej mniejszości nie włada w ogóle albo tylko słabo językiem niemieckim, co się odnosi przede wszystkim do bezrobotnych pochodzenia polskiego, wciągniętych do organizacji niemieckich. Ta część ludności przyjmuje informacje radia niemieckiego zupełnie

<sup>47</sup> Na Górnym Śląsku przed wybuchem wojny. Wybór tekstów źródłowych z 1939 roku. Do druku przygotowali E. Długajczyk i T. Fałęcki. Katowice 1999, s. 101.

<sup>48</sup> Ibidem, s. 145.

<sup>49</sup> AP Katowice, Dyrekcja Policji Katowice, nr 29: *Sprawozdanie Wydziału Śledczego Miejskiej i Powiatowej Komendy Policji Województwa Śląskiego w Katowicach do Głównej Komendy Policji Województwa Śląskiego w sprawie nastrojów politycznych ludności*, z 20 lipca 1939.

bezkrytycznie, dając temu wyraz w rozpowszechnianiu prowokujących i defetystycznych wiadomości<sup>50</sup>.

Cytowane sprawozdanie potwierdza raz jeszcze często wypowiedziane w środowisku polskim opinie na temat proniemieckich sympatii, a często wręcz fascynacji niemieckością części autochtonicznej ludności polskojęzycznej. Nie było sprawą przypadku, że kwestię tę sprawozdania policyjne łączyły najczęściej z problemami dotyczącymi mniejszości niemieckiej, a ludność etnicznie polską traktowały jako element wzmacniający obóz niemiecki. Tak do tej sprawy podchodzili sami Niemcy, kierując się subiektywnym kryterium narodowościowym. Nie ukrywali faktu, że mniejszość niemiecka na polskim Śląsku nie składa się tylko z osób mających w pełni ukształtowaną świadomość narodową. Twierdzili, że obecność etnicznie polskiej ludności skłaniającej się ku niemieckości stanowi rezultat procesu polaryzacji postaw narodowych, który, jak sądzili, doprowadzi w końcu do pełnego zespolenia tej grupy z narodem niemieckim.

W środowisku mniejszości niemieckiej, podobnie jak w społeczności polskiej, były ugrupowania polityczne, w których dominował element o jednoznacznie określonej orientacji narodowej, niemieckiej. Przede wszystkim skupiał się on w Deutsche Partei, nadając jej nacjonalistyczne oblicze. Radykalny program narodowy tej partii, podobnie jak w wypadku polskich radykalnych nurtów politycznych, zrażał osoby unikające definitywnych deklaracji przynależności narodowej. Zarówno jednak w kręgach niemieckich, jak i polskich wskazywano na obecność znaczącej grupy ludności „chwijnej” narodowo w dwóch partiach: Katholische Volkspartei (założonej w grudniu 1921 roku, przekształconej w końcu 1927 roku na Deutsche Katholische Volkspartei, a w sierpniu 1933 roku na Deutsche Christliche Volkspartei)<sup>51</sup> oraz Deutsche Sozialistische Arbeiterpartei Polens<sup>52</sup>.

Pierwsza organizacja stanowiła kontynuację dawnego niemieckiego Centrum, skupiającego przed wojną oprócz niemieckich także polskojęzycznych katolików o nieokreślonej świadomości narodowej. Wśród tych ostatnich było sporo duchownych miejscowego pochodzenia. Przyspieszony proces polaryzacji postaw narodowych w latach walki o przynależność polityczną Górnego Śląska po pierwszej wojnie światowej przyczynił się do zmniejszenia liczby osób indyferentnych narodowo również w tej partii, jednak prowadzona przez część księży propaganda utrzymywała anarodowe postawy. W niepodległej Polsce partia ta dzięki pozbawionemu akcentów nacjonalistycznych programowi, co wynikało z jej więzi z Kościo-

<sup>50</sup> Ibidem, nr 28: *Sprawozdanie Katowickiego Starostwa Powiatowego do Wydziału Społeczno-Politycznego Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego w sprawie niemieckich audycji radiowych w języku polskim*, z 7 sierpnia 1939.

<sup>51</sup> P. Greiner, R. Kaczmarek: *Leksykon...*, s. 28–29.

<sup>52</sup> M. Grote: *Deutsche Sozialdemokratie in Ost-Oberschlesien 1919–1939. Eine Partei zwischen den Fronten*. „Oberschlesisches Jahrbuch” 1987, Bd. 3, s. 144–171; J. Walczak: *Polska i niemiecka socjaldemokracja na Górnym Śląsku i w Cieszyńskim po przewrocie majowym 1926–1939*. Katowice 1980.

łem katolickim (podobnie jak w odniesieniu do polskiej chadecji), przyciągała także jednostki nie określające jednoznacznie swojej orientacji narodowej. Przywódcy partii, Thomas Szczeponik i Eduard Pant, nie odcinali się od tych członków, ale traktowali Katholische Volkspartei jako ugrupowanie rywalizujące z Chrześcijańską Demokracją o to zaplecze społeczne. Zmiana nazwy partii na Deutsche Katholische Volkspartei, po śmierci T. Szczeponika, nie wpłynęła na jej zasadnicze założenia programowe. Władze kościelne diecezji katowickiej na początku lat trzydziestych skonstatowały, że środowisko katolików niemieckich bardziej chroni i wspiera szkolnictwo wyznaniowe (katolickie) niż katolicy polscy – dzięki temu pozyskuje element labilny narodowo<sup>53</sup>. Strona niemiecka nie ukrywała tego faktu<sup>54</sup>. Na obecność ludności o nieskrystalizowanej świadomości narodowej w szeregach Deutsche Katholische Volkspartei zwracała uwagę sanacyjna „Polska Zachodnia”. Między innymi w 1932 roku, wyolbrzymiając problem i krytycznie oceniając taką sytuację, pisała: „A przecież owa partia pana Panta, operując głównie wśród nieuświadomionych narodowo Górnślązaków, docierając do nich pod płaszczykiem katolicyzmu, stanowi najbardziej niebezpieczną dla polskości kuźnię germanizatorską... Deutsche Katholische Volkspartei żeruje właśnie głównie wśród mało uświadomionych narodowo, etnicznie jednak polskich mas na Śląsku”<sup>55</sup>. W tym czasie, czyli w pierwszej połowie lat trzydziestych, radykalny odłam Chrześcijańskiej Demokracji również wskazywał na nasilenie się wpływów niemieckiego katolicyzmu w środowisku ludności polskiej. Jako przykład podawano utworzenie w hucie „Silesia” w Rybniku, w wyborach do rady zakładowej w kwietniu 1933 roku, odrębnej listy: Gesamtverband Christliches Gewerkschaften. Znalazły się na niej również nazwiska Polaków biorących udział w powstaniach śląskich i kampanii plebiscytowej po stronie polskiej, a także uchodźców ze Śląska Opolskiego, mających na ogół niechętny czy wrogi stosunek do Niemców. Na listę tę głosowało 306 osób, podczas gdy chadeckie Zjednoczenie Chrześcijańskich Związków Zawodowych poparło tylko 161 osób<sup>56</sup>. Fakt ten wytłumaczyć można jednak obawą o utratę pracy w okresie kryzysu w zakładzie należącym do niemieckiego pracodawcy.

Problem ludności labilnej narodowo jeszcze bardziej ujawniał się w łonie DSAP, skupiającej robotników, w większości miejscowego pochodzenia, zgermanizowanych już całkowicie lub nieuświadomionych narodowo. Ci ostatni skłaniali się na stronę niemiecką głównie z pobudek materialnych. Z tego faktu Niemcy zdawali sobie powszechnie sprawę. Obserwując postawy członków partii, jej przywódca Johann Kowoll głosił tezę, że większość mieszkańców polskiego Górnego Śląska

<sup>53</sup> J. Macala: *Duszpasterstwo a narodowość wiernych. Kościół katolicki w diecezji katowickiej wobec mniejszości niemieckiej 1922–1939*. Wrocław–Katowice 1999, s. 99, 100.

<sup>54</sup> „Der Oberschlesische Kurier” 1931, 28 Oktober.

<sup>55</sup> „Polska Zachodnia” 1932, 24 marca.

<sup>56</sup> „Sztandar Polski i Gazeta Rybnicka” 1933, 18–19 marca, 4 kwietnia.

jest indyferentna narodowo i kieruje się w wyborze sympatii politycznych korzyściami ekonomicznymi. Ocenę tę należy traktować jako subiektywny ogląd sytuacji działacza politycznego, związanego z określonymi środowiskami. Stopień powszechności takich postaw, jakie reprezentował Kowoll, pozostawał w wypadku tej, jak i innych ocen sprawą mocno dyskusyjną. Ekonomiczna motywacja przynależności do niemieckich partii i związków zawodowych istotnie była faktem. W końcu lat dwudziestych niektóre grupy branżowe klasowych związków zawodowych w Niemczech wprowadziły dodatkowe ubezpieczenia dla swoich członków (inwalidzkie, emerytalne). Na początku 1929 roku rozszerzono je na polskim Górnym Śląsku. Ponadto niemieckie związki zawodowe przeznaczały określone kwoty na pomoc dla bezrobotnych i chorych członków. Wydaje się nieprzypadkowe, że klasowy związek zawodowy skupiający górników zrezygnował z przymiotnika „deutscher” w swej nazwie, która brzmiała: Bergbauindustriearbeiterverband. Upadek górnos Śląskiego okręgu DSAP w 1933 roku miał również podłoże materialne. Większość członków partii przeszła do Volksbundu, bo tylko ten poparł hitlerizm, uzyskując dostęp do środków finansowych pochodzących z Rzeszy, a przeznaczonych na finansowanie mniejszości niemieckiej na Górnym Śląsku<sup>57</sup>. Fluktuacja postaw nie była właściwa tylko dla zaplecza niemieckiej socjaldemokracji, zarówno partii, jak i związanych z nią klasowych związków zawodowych. Szeregi polskiego sanacyjnego związku (Zjednoczenia Zawodowego Polskiego) również rozrastały się szybko kosztem nie tylko polskich, lecz i niemieckich związków zawodowych. O wyborze opcji narodowej decydowała obawa przed utratą pracy<sup>58</sup>.

DSAP podkreślała różnice pomiędzy miejscową etnicznie polską ludnością a napływowymi Polakami. Podobnie jak ruch separatystyczny, eksponowała zalety autochtonów jako elementu zdolnego do korzystania z rozwiniętego samorządu. Owe propagandowe posunięcia socjalistów niemieckich były z jednej strony swobodną formą obrony statusu województwa śląskiego, z drugiej – stanowiły czynnik dezintegracji polskiej grupy etnicznej. Działacze partii mówili o ponadnarodowości więzi regionalnej, znajdującej wyraz w określeniu „my, Górnos Ślązacy”. Odzegnując się od nacjonalizmu, zarówno niemieckiego, jak i polskiego, krytykując polską i niemiecką „gorliwość patriotyczną” (cechującą ZOKZ, ZPSI i Volksbund) partia przyciągała ludzi chwiejnych w poczuciu narodowym, unikających jednoznacznych deklaracji. Działacze DSAP mieli świadomość, że wielu jej członków przyznaje się do niemieckości z pobudek socjalnych. Byli jednak przeciwni wiązaniu tej grupy ludności z narodem polskim, chociaż znajomość języka polskiego uważali za pożyteczną. Socjaldemokraci niemieccy na terenie górnos Śląskim i cieszyńskim nie akceptowali zarówno odgómych, jak i żywiołowych (wywołanych przez określone uwarunkowania) tendencji asymilacyjnych. Chwiejność i bierność postaw wobec kwestii narodowej uznawali za zjawisko naturalne na obsza-

<sup>57</sup> J. Wałczak: *Polska i niemiecka...*, s. 29, 54, 273, 274.

<sup>58</sup> *Ibidem*, s. 283.

rach pograniczy. Podchodzili więc do niego z dużą tolerancją. Rezultatem ekspozycji klasowych treści w programie socjaldemokracji było preferowanie bodźców materialnych<sup>59</sup>. Sukces wyborczy Deutsche Wahlgemeinschaft w wyborach komunalnych w listopadzie 1926 roku DSAP potraktowała nie jako dowód silnych wpływów niemieckich na polskim Górnym Śląsku, lecz jako konsekwencję rozczarowania warunkami bytowymi w Polsce. Niemieccy i polscy socjaldemokraci byli pod tym względem zgodni. Uważali oni, że zastosowany przymus wyborczy okazał się korzystniejszy dla strony niemieckiej. Spowodował on, że w wyborach wziął udział element bierny politycznie, indyferentny narodowo, lecz w różnym stopniu zasymilowany już z niemieckim kręgiem kulturowym. Oczekiwał on pomocy w poprawie swej sytuacji nie od strony polskiej, lecz niemieckiej<sup>60</sup>. W połowie lat dwudziestych bardzo często posługiwano się na Górnym Śląsku pejoratywnie zabarwionym określeniem „polnische Wirtschaft”. „Nawet podniemczone przekupki podśmiewały się na targach z gospodarki polskiej” – pisał polski poseł na Sejm Śląski Stanisław Janicki<sup>61</sup>.

DSAP, podobnie jak i inne ugrupowania mniejszości niemieckiej, szukała oparcia wśród ludności indyferentnej narodowo również ze względów prestiżowych, tj. w celu uzupełnienia luki, jaka powstała po 1922 roku, gdy wielu niemieckich członków partii, opuściło polski Górny Śląsk<sup>62</sup>.

DSAP była przeciwna radykalnym posunięciom mającym na celu separację narodowościową ludności polskiego Śląska, która zmuszałaby ludność labilną do opowiedzenia się po jednej ze stron. Na ten temat jednoznacznie wypowiediano się na łamach „Volkswille”, organu partii, w okresie gdy do władzy doszła sanacja i wojewoda Michał Grażyński popierał silnie taki program. W tym kierunku zmierzały również *volens volens* wszelkie konsolidacyjne działania mniejszości niemieckiej<sup>63</sup>. Postawę taką wymuszały zarówno względy ideologiczne, jak i utylitarne. Przykładowo, w okresie wyborów komunalnych, które odbyły się w większości gmin na Górnym Śląsku w końcu 1929 i na początku 1930 roku, DSAP nie weszła w skład Deutsche Wahlgemeinschaft w obawie przed jej zdominowaniem przez silniejsze partie niemieckie, lecz rywalizowała z nią o wpływy wśród ludności indyferentnej narodowo. Krytykowała niemiecką wspólnotę wyborczą za posługiwanie się polskimi nazwami list celem zdobycia jak największej liczby głosów<sup>64</sup>.

<sup>59</sup> *Ibidem*: PPS i DSAP na Górnym Śląsku i w Cieszyńsku wobec konfliktu polsko-niemieckiego w latach 20-tych. „Z pola walki” 1979, nr 3, s. 42–58.

<sup>60</sup> „Volkswille” 1926, 18 November; „Gazeta Robotnicza” 1926, 16 listopada.

<sup>61</sup> S. Janicki: *Dziesięć lat przynależności Śląska do Rzeczypospolitej*. Katowice 1932, s. 447.

<sup>62</sup> J. Walczak: *Polska i niemiecka...* s. 56–57.

<sup>63</sup> „Volkswille” 1927, 21 Mai; 1928, 17 März, 11 November; 1929, 20 März, 18 August; 1930, 23 März.

<sup>64</sup> *Ibidem*, 1929, 6 Dezember.

Straty, jakie poniosła wówczas Deutsche Wahlgenienischaft, wyjaśniali niemieccy socjaldemokraci tym, że przywódcy niemieccy nie spełnili obietnic składanych w poprzednich wyborach komunalnych, a poprawa sytuacji gospodarczej rozbudziła zainteresowanie obojętnej narodowo ludności Polską<sup>65</sup>. Kiedy jednak w wyborach do Sejmu Śląskiego drugiej kadencji, które odbyły się w maju 1930 roku, Deutsche Wahlgenienischaft ponownie odniosła sukces (zdobywając 30% głosów), DSAP nie deprecjonowała jego znaczenia. Tym razem uznała wynik wyborów za odzwierciedlający zasięg wpływów niemieckich na polskim Śląsku, wychodząc z założenia, że wola jednostki stanowi kryterium decydujące o jej narodowości. DSAP kierowała się więc raz klasową, innym razem narodową ideologią<sup>66</sup>.

Stosunek socjaldemokracji niemieckiej do kwestii ludności indyferentnej narodowo zależał w dużym stopniu od programu tej partii, ukierunkowanego na poprawę warunków materialnych klasy robotniczej i od początku mniej nacjonalistycznego niż programy innych ugrupowań niemieckich. Taki stan rzeczy sprzyjał zbliżeniu i okresowemu współdziałaniu z socjalistami polskimi.

O braku ostrego podziału narodowego w DSAP świadczył niewątpliwie fakt, że w okresie kurczenia się jej szeregów, w związku z przechodzeniem jej członków do ruchu hitlerowskiego, kierownictwo partii rozważało możliwość połączenia się z PPS. Chociaż ostatecznie nie doszło do tego, niektóre lokalne grupy (np. w Chorzowie w 1937 roku 150 osób) zgłosiły akces do polskiej socjaldemokracji. Nasuwa się zatem wniosek, że różnice narodowościowe nie były tu sprawą najistotniejszą<sup>67</sup>. Związany z DSAP związek zawodowy Freie Gewerkschaften skupiał również osoby o nieskrystalizowanym poczuciu narodowym. Otwarcie potwierdził to Johann Kowoll, wyznając, że jego członkowie mieli polskie korzenie, lecz kulturowo i ekonomicznie skłaniali się ku niemieckości<sup>68</sup>.

Swoich „renegatów” miała także mniejszość niemiecka w innych środowiskach politycznych. Do tej grupy „zdrajców” adresowano pismo „Katholische Volkszeitung” wychodzące w okresie międzywojennym w nakładzie nieprzekraczającym kilkuset egzemplarzy. Jakkolwiek trudno określić bliżej jej wpływy (gazeta nie była nastawiona na tworzenie struktur organizacyjnych swoich czytelników, choć przejściowo powstały takowe, lecz na propagowanie określonych postaw), docierała ona poza Śląsk i ówcześni polscy interpretatorzy stosunków narodowościowych nazywali jej odbiorców „po polsku czującymi Niemcami”<sup>69</sup>. Opinia ta nie wydaje się właściwa, czego dowiodą dalsze rozważania. Środowisko, o którym tu mowa, zasługuje na uwagę ze względu na występowanie w nim charakterystycznych dla

<sup>65</sup> Ibidem, 19 Dezember; D. Sieradzka: *Samorząd komunalny województwa śląskiego (1922-1939)*. Gliwice 1992, s. 119-126.

<sup>66</sup> J. Walczak: *Polska i niemiecka...*, s. 187, 168.

<sup>67</sup> Ibidem, s. 416.

<sup>68</sup> Ibidem, s. 54.

<sup>69</sup> Z. Urbański: *Mniejszości narodowe w Polsce*. Warszawa 1932, s. 178, 179.

obszarów pogranicza, także śląskiego, różnorodnych postaw narodowych, określanych nawet jako kuriozalne. Przykładem tego zjawiska jest sam redaktor „Katholische Volkszeitung” Artur Trunkhardt. Była to w życiu politycznym Górnego Śląska postać, choć mniej znacząca niż przywódca ruchu separatystycznego Jan Kustos, bardzo kontrowersyjna w odbiorze społecznym, zarówno ówczesnym, jak i obecnym. Zaprezentowane poniżej koleje losu i poglądy Trunkhardta rzucają światło na fenomen narodowościowy pograniczy. Zwrócono tu uwagę także na stanowisko polityków niemieckich wobec postawy reprezentowanej przez Trunkhardta i jego poglądów lansowanych na łamach „Katholische Volkszeitung”.

Artur Trunkhardt (1897–1965) urodził się w Westfalii, gdzie poznał środowisko i język polskich emigrantów ze Śląska, do których odnosił się z sympatią. Był synem mieszanego małżeństwa (ojciec Niemiec, matka Holenderka). Po studiach filozoficzno-teologicznych, ukończonych na kilku uniwersytetach w zachodniej Europie, przybył w 1913 roku na Górną Śląsk, do Rybnika, gdzie jego ojciec, urzędnik, otrzymał pracę. Koniec wojny zastał 35-letniego Artura Trunkhardta w redakcji niemieckiej gazety „Rybniker Stadtblatt”, wydawanej przez lokalną administrację. Sympatia, z jaką odniósł się do polskich aspiracji narodowych, stała się przyczyną jego zwolnienia. Przeszedł wówczas do redakcji „Oberschlesische Volksstimme”, pisma wydawanego przez niemiecką partię katolicką Centrum. Organizację tę wówczas penetrowali polscy działacze narodowi celem pozyskania niezadeklarowanych narodowo Górnoszlązaków. Trunkhardtem zainteresował się Wojciech Korfanty i w połowie 1919 roku powierzył mu redakcję katolickiego, niemieckojęzycznego, propolsko nastawionego pisma „Katholische Volkszeitung”. Trunkhardt nawiązał kontakt z takimi radykalnymi, związanymi z endecją, działaczami polskimi, jak ks. Paweł Brandys, dr Feliks Biały, dr Marian Różański. W swych sympatiach politycznych nie był jednak stały. Wybrany do rady miejskiej w Rybniku z ramienia Centrum, w listopadzie 1919 roku, zbliżył się do ruchu separatystycznego (współpracował z ks. Tomaszem Reginkiem). Jednakże już w końcu tego roku, wraz z kilkoma innymi radnymi, utworzył frakcję polską w radzie. Uczestniczył w propolskich wiecach ludności, krytykował rozbijające je bojówki niemieckie. W niewyjaśnionych okolicznościach znalazł się w szeregach Polskiej Organizacji Wojskowej. Oprócz „Katholische Volkszeitung” redagował dwa inne pisma niemieckojęzyczne – „Oberschlesische Post” i „Oberschlesische Volksstimme”, wydawane przez Polski Komisariat Plebiscytowy celem zjednoczenia ludności nieznającej dobrze języka polskiego, niemającej skryształizowanej świadomości narodowej, ale wywodzącej się z polskiej grupy etnicznej. Utworzona w tym środowisku w maju 1920 roku Oberschlesische Volkspartei skupiała kilkadziesiąt tysięcy „autonomistów polskich”, tj. osób opowiadających się za zjednoczeniem Górnego Śląska z Polską, przy zachowaniu znacznej samodzielności tego obszaru. Wziął udział w III powstaniu po stronie polskiej (zdobywając między innymi dla POW broń z niemieckich dostaw dla Selbstschutzu, walczył pod Górą Świętej Anny).



Z tego względu, chociaż Trunkhardt nadal uważał się za Niemca, jego ziomkowie uznali go za zdrajcę narodu<sup>70</sup>.

Po zakończeniu III powstania śląskiego wszedł z ramienia Oberschlesische Volkspartei w skład polskiej Naczelnej Rady Ludowej. Reprezentował również tę partię w magistracie Rybnika i w Wydziale Powiatowym. Potępiał działania terrorystyczne, zarówno niemieckie, jak i polskie, do jakich na dużą skalę doszło po III powstaniu<sup>71</sup>. Wziął udział w uroczystości powitania wojsk polskich wkraczających na przyznany Polsce Górną Śląsk. Otrzymał obywatelstwo polskie. Nie utożsamiał się jednak z polskim obozem narodowym. Oberschlesische Volkspartei w okresie kampanii wyborczej do Sejmu Śląskiego przekształciła się w Schlesische Volkspartei, która wystawiła odrębną listę, lecz poniosła klęskę, nie wprowadzając żadnego przedstawiciela do Sejmu Śląskiego (zdobyła tylko 512 głosów, z czego 500 w samym okręgu rybnickim)<sup>72</sup>. Za akcenty separtystyczne w swoim programie zaatakowali tę partię zwolennicy Korfanteo, którzy wraz z innymi polskimi ugrupowaniami skonsolidowali się w Bloku Narodowym. „Sztandar Polski”, organ Chrześcijańskiego Zjednoczenia Ludowego (późniejszej chadecji) o radykalnym narodowo-obliczu, wychodzący w Rybniku (w 1924 roku zmienił nazwę na „Sztandar Polski i Gazeta Rybnicka”), zarzucił Trunhardtowi obojętność wobec spraw narodowych<sup>73</sup>.

W pierwszych latach państwowości polskiej rozeszły się drogi Korfanteo i Trunkhardta. Ten ostatni na łamach „Katholische Volkszeitung” obwiniał przywódcę chadecji o złą sytuację gospodarczą Śląska i pogorszenie materialnych warunków życia ludności. Z tego powodu pismo było często konfiskowane. Gazeta krytykowała także nacjonalistyczną politykę Związku Obrony Kresów Zachodnich. Trunkhardt zaprotestował przeciwko zburzeniu pomnika żołnierzy niemieckich poległych w wojnie z Francją, znajdującego się w Rybniku. Równocześnie jednak przeciwstawiał się rewizjonistycznej polityce niemieckiej i nie zerwał kontaktów z polskim środowiskiem powstańczym, za co potępiały go nacjonalistyczne kręgi mniejszości niemieckiej. Zbliżył się natomiast do DSAP, z którą łączył go stosunek do kwestii socjalnych i spraw narodowościowych, o czym świadczyły liczne przedruki artykułów z „Volkswille” w „Katholische Volkszeitung”. Katolicyzm, dystans

<sup>70</sup> A. Trunkhardt: *Dzieje miasta i dawniejszego państwa rybnickiego na Górnym Śląsku. Na podstawie wydanej w 1861 r. Kroniki Franciszka Idzikowskiego nowo wydane w języku polskim i niemieckim z dodatkami*. Rybnik 1925, s. 140, 141, 169–171; *Idem*: *Ze wspomnień powstańczych. Głupie gadanie*. „Nowiny” 1961, 2–9 lutego; W. Zieliński: *Polska i niemiecka propaganda plebiscytowa na Górnym Śląsku*. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1972, s. 68, 69, 114, 129; R. Vogel: *Deutsche Presse und Propaganda des Abstimmungskampfes*. Leipzig 1931, s. 41; A. Mrowiec: *Rybniczanie w III powstaniu śląskim*. „Nowiny” 1961, 11–17 kwietnia.

<sup>71</sup> A. Trunkhardt: *Dzieje...*, s. 174–175.

<sup>72</sup> S. Karski: *Albert (Wojciech) Korfany. Eine Biographie*. Dülmen 1992, s. 447–448.

<sup>73</sup> „Sztandar Polski” 1922, 15 września; E. Długajczyk: *Oblicze polityczne i własnościowe prasy polskiej w województwie śląskim 1922–1939*. Katowice 1990, s. 68–69.

do nacjonalizmu i manifestowana więź z górnosłaskim Heimatem wpłynęły na zacieśnienie kontaktów Trunkhardta z DKVP<sup>74</sup>.

W końcu 1927 roku Trunkhardt został ponownie wybrany do rady miejskiej Rybnika. Dzięki temu związał się bardziej z sanacją. Redakcję „Katholische Volkszeitung” przekazał Janowi Szczepańskiemu. Pismo wychodziło wówczas w nakładzie około 1000 egzemplarzy. Odnosiło się nadal krytycznie do wszelkich przejawów bezwzględnej walki narodowościowej i politycznej, potępiało łamanie praworządności (Trunkhardt skrytykował metody walki stosowane w okresie poprzedzającym wybory komunalne z listopada 1926 roku), występowało w obronie demokracji<sup>75</sup>. Trunkhardt w listopadzie 1928 roku oficjalnie oświadczył, że stanąwszy w 1921 roku po stronie polskiej, nie wystąpił przeciwko narodowi niemieckiemu, lecz przeciwko nacjonalizmowi<sup>76</sup>.

W 1929 roku, mimo wielu krytycznych artykułów, jakie pod adresem sanacji pojawiły się na łamach „Katholische Volkszeitung”, Trunkhardt zacieśnił jeszcze więzi z obozem rządzącym, który również na Śląsku podjął próbę nawiązania kontaktu z lojalnymi wobec państwa polskiego przedstawicielami mniejszości niemieckiej. W styczniu 1929 roku urzędnicy huty „Bismarck” w Wielkich Hajdukach, z inspiracji burmistrza tej miejscowości Karola Grzesika, powstańca związanego z wojewodą Grażyńskim, utworzyli związek pod nazwą Deutscher Kultur- und Wirtschaftsbund (DKuWB). Finansowała go sanacja, która założyła w Bielsku, w celu jego propagandy, dziennik „Neues Schlesisches Tageblatt”. Organizacja skupiała kilkadziesiąt osób z kręgów urzędniczych i drobnomieszczańskich z powiatów katowickiego i rybnickiego, w którym wpływy miał Trunkhardt. Widział on w tym ugrupowaniu platformę konsolidacji wrogo do nacjonalizmu nastawionych Niemców. Przewodniczącym DKuWB był Maksymilian Brzózka, a aktywnymi działaczami Maksymilian Kałuża i Rudolf Weber. Związek ten atakował Volksbund i nawoływał Niemców do lojalności wobec państwa polskiego. Funkcjonował tylko przez rok i nie odegrał większej roli w życiu politycznym. Zwalczały go ostro wszystkie środowiska niemieckie, które nie uznawały go za organizację mniejszości niemieckiej<sup>77</sup>. Wojciech Korfanty nazwał wprost głupotą tę inicjatywę sanacji, uważał, że związek nie skupiał „prawdziwych”, tj. zadeklarowanych Niemców, lecz element o nieskrystalizowanej świadomości narodowej<sup>78</sup>. Prawdopodobnie miał rację, ponieważ w zakładach przemysłowych na terenie powiatu rybnickiego wielu urzędników należało równocześnie do polskich i niemieckich organizacji, co podkreślała prasa chadecka (np. wspomniany już „Sztandar Polski i Gazeta Rybnic-

<sup>74</sup> A. Trunkhardt: *Dzieje...*, s. 177–178; T. Kowalak: *Prasa niemiecka...*, s. 70–73, 103, 115, 123–124, 144–145.

<sup>75</sup> „Katholische Volkszeitung” 1927, 18, 19, 25 Oktober; 11, 21, 29 November; 1927, 14 Dezember; 1928, 2, 30 März.

<sup>76</sup> *Ibidem*, 1928, 10–11 November.

<sup>77</sup> P. Greiner, R. Kaczmarek: *Leksykon...*, s. 43–44.

<sup>78</sup> „Polonia” 1929, 12 kwietnia.

ka"). Utworzenie DKuWB na Śląsku wyprzedzało powstanie analogicznych organizacji w Łodzi i w Wielkopolsce, gdzie przetrwały one znacznie dłużej, prawie do końca lat trzydziestych. Oznaczało to, że sanacja w swych działaniach na Śląsku nie była odosobniona. W innych dzielnicach DKuWB rozwinął większą aktywność, skupiając spore grupy inteligencji. Głosił nie tylko hasła lojalności wobec państwa zamieszkania, lecz także nawoływał do zaprzestania konfliktów narodowościowych<sup>79</sup>.

Zbliżenie z sanacją wywarło wpływ na oblicze programowe „Katholische Volkszeitung”, która, wbrew wcześniej głoszonym hasłom obrony demokracji, nie potępiła rozwiązania Sejmu Rzeczypospolitej i Sejmu Śląskiego w sierpniu i wrześniu 1930 roku, a także aresztowań przedstawicieli posłów opozycyjnych, jakie po tym wydarzeniu nastąpiły. Przed wyborami „brzeskimi”, w listopadzie 1930 roku, gazeta wystąpiła natomiast przeciwko ruchowi separatystycznemu Jana Kustosa<sup>80</sup>.

W 1931 roku Trunkhardt utworzył śląski odłam działającej w Polsce międzynarodowej organizacji: Ligi Praw Człowieka. Na Śląsku przyjęła ona nazwę Liga für Volksfrieden. Była ona nieliczna, lecz jej działalność niepokoiła działaczy Volksbundu, nawoływała ona bowiem do pokojowej koegzystencji Polaków, Niemców i nieuświadomionej jeszcze narodowo ludności, a także do lojalności obu tych ostatnich grup wobec państwa polskiego. W celu zwalczania wpływów „Katholische Volkszeitung” nacjonalistyczne kręgi niemieckie założyły w Rybniku konkurencyjną gazetę „Rybniker Anzeiger”. Polemizował z nią Trunkhardt, wskazując na jej powiązania ze środowiskami rewizjonistycznymi w Niemczech. Konsekwencją zbliżenia redaktora „Katholische Volkszeitung” do obozu polskiego było wybranie go w 1931 roku honorowym członkiem i prezesem Polskiego Związku Katolickiego Robotników i Rzemieślników św. Józefa, Jerzego i Barbary<sup>81</sup>.

Lata 1932–1933 stały się dla „Katholische Volkszeitung” okresem walki o czytelnika i o przetrwanie. Nakład gazety obniżył się do około 250 egzemplarzy. Próbowano ona zdobyć wpływy na Pomorzu (w Chojnicach). Przeniosła swoją redakcję do Katowic, gdzie zaczął ukazywać się zbliżony do niej profilem organ Deutsche Christliche Volkspartei – „Dr Deutsche in Polen” redagowany przez Eduarda Panta<sup>82</sup>.

Już w 1933 roku Trunkhardt rozpoczął otwartą walkę z ideologią nazistowską zarówno na łamach „Katholische Volkszeitung”, jak i w piśmie satyrycznym „Der Spritze”. Pod presją niemieckiego ambasadora w Polsce władze polskie wytoczyły mu kilka procesów, raz uniewinniając go, innym razem karząc za obrazę Hitlera.

<sup>79</sup> D. Matełski: *Mniejszość niemiecka w Wielkopolsce w latach 1919–1939*. Poznań 1977, s. 138, 140, 149, 152, 271, 320.

<sup>80</sup> „Katholische Volkszeitung” 1930, 11, 13, 27–28 September; 15–16, 21, 25 November.

<sup>81</sup> T. Kowalak: *Prasa niemiecka...*, s. 146, 280; Z. Urbąński: *Mniejszości narodowe...*, s. 211.

<sup>82</sup> T. Kowalak: *Prasa niemiecka...*, s. 150–151.

Nie uległy jednak do końca żądaniom strony niemieckiej i nie zamknęły pisma. Umacnianie się hitleryzmu w Niemczech, a także na polskim Śląsku przyczyniło się do dalszego zacieśnienia więzi Trunkhardta z Polakami. W 1937 roku wstąpił do Związku Powstańców Śląskich. Krytyka polityki Polski wobec Zaolzia naraziła jednak „Katholische Volkszeitung” na liczne konfiskaty.

W środowisku niemieckim swoją postawą Trunkhardt umocnił opinię o sobie jako o zdrajcy narodu niemieckiego. Umieszczono go, obok nazwisk ponad tysiąca śląskich Polaków, w *Sonderfindungsbuch Polen*, czyli na liście osób przeznaczonych do fizycznej likwidacji. Zmusiło go to do ukrywania się przez całą okupację, a jego rodzinę (niewpisaną na Volksliście) naraziło na represje. Kim był naprawdę Artur Trunkhardt? To pytanie zadawał sobie on sam do końca życia, nie znajdując na nie odpowiedzi. Nie zerwał bowiem więzi duchowej z narodem niemieckim<sup>43</sup>. Niewątpliwie była to ciekawa postać, której postawę kształtowały specyficzne warunki śląskiego pogranicza. Nie był on wyjątkiem, skoro „Katholische Volkszeitung” znajdowała czytelników.

Na osobną refleksję zasługuje stosunek Niemców do ruchu separatystycznego. Jak już wcześniej zauważono, hasła separatystyczne i partykularne budziły największy oddźwięk wśród ludności bez skryształizowanej świadomości narodowej. Stanowiła ona oparcie dla organizacji, które te hasła głosiły. Jednakże z faktu, że politycy niemieccy zaliczali ludność labilną narodowo do narodu niemieckiego nie można wyprowadzać wniosku o bezwzględny popieraniu przez nich postaw separatystycznych. Problem jest bardziej złożony, niż wynikałoby to również z proniemieckich sympatii do ruchu separatystycznego na polskim Śląsku.

W okresie walki o przynależność polityczną Górnego Śląska strona niemiecka wykorzystała ruch separatystyczny do ugruntowania postaw partykularnych skierowanych głównie przeciwko Polsce. Po podziale obszaru plebiscytowego na terenie przyznanym państwu niemieckiemu władze centralne i lokalne nie tolerowały tendencji partykularnych, wspieranych przez tych Ślązaków, którzy zasymilowani z niemieckim kręgiem kulturowym nie mieli niemieckiej świadomości narodowej<sup>44</sup>. Celem władz było bowiem jak najszybsze pełne ich zespolenie z narodem niemieckim. Poparcie przez Centrum autonomii prowincjonalnej niemieckiego Górnego Śląska służyło tylko pozyskaniu tej ludności. Chociaż nie wszyscy działacze tej partii widzieli ten proces w tak drastycznej postaci jak Paul Nieborowski (propagujący „samogermanizację” przez wyłączenie posługiwanie się, także w życiu prywatnym, językiem niemieckim, owym „Wasserpolnisch”)<sup>45</sup>, to jednak większość z nich poparła go. Tendencje separatystyczne, jakie ujawniły się w zachodniej części Górnego Śląska w latach 1922–1923, nacjonalistyczne ugrupowania nie-

<sup>43</sup> A. Trunkhardt: *Antwort auf eine oft an mich gestellte Frage*. Krzyżowice 1965.

<sup>44</sup> S. Nowakowski: *Przeobrażenia społeczne wsi opolskiej*. Poznań 1960, s. 142–143.

<sup>45</sup> P. Nieborowski: *Schlesiens Einheit der Rettungsweg für Oberschlesien*. Breslau 1922, s. 13.

mieckie uważały za zdradę stanu<sup>86</sup>. O niechęci do partykularnych rozwiązań w postaci nadania pełnej autonomii prowincji górnośląskiej w ramach Niemiec świadczą wyniki plebiscytu z 3 września 1922 roku, w którym zdecydowane zwycięstwo odnieśli przeciwnicy autonomii. Nie było zatem sprzyjającego klimatu, aby tendencje separatystyczne na Śląsku Opolskim w okresie międzywojennym ująć w formy organizacyjne.

Inaczej przedstawiał się problem w polskiej części Górnego Śląska. Inny też był stosunek zadeklarowanych Niemców pozostałych na tym obszarze do działań separatystycznych. Mniejszość niemiecka popierała je. Ruch ten bowiem świadczył o braku akceptacji dla rzeczywistości społeczno-politycznej w państwie polskim, hamował proces integracji Śląska z Polską, o co przecież Niemcom chodziło. W ruchu tym znaleźli oni sprzymierzeńca w walce z polską ludnością napływową, silny oręż w propagowaniu wyższości cywilizacji niemieckiej nad polską, w kultywowaniu wszystkiego, co niemieckie. Współdziałanie ruchu Kustosa i innych organizacji partykularnych z Niemcami przynosiło czasami tym ostatnim sukcesy wyborcze. Separatyzm był jednak bronią obosieczną. Postawy partykularne, które propagował, nie zawsze szły po linii interesów mniejszości niemieckiej, jak na przykład postulat całkowitego zastąpienia szkolnictwa mniejszościowego szkołami utrakwistycznymi<sup>87</sup>. Organizacje separatystyczne na polskim Śląsku, jak już wykazano, nie były konsekwentne w propagowaniu odrębności narodowej Górnoszlązaków i Polaków. Co więcej, tych pierwszych nie zaliczały do mniejszości niemieckiej, ale przeciwstawiały ludność „rdzennie górnośląską” mniejszości niemieckiej. Ruch separatystyczny ukierunkowany był głównie na sprawy ekonomiczne i socjalne, na awans miejscowej, etnicznie polskiej ludności (działacze ruchu nie uważali jej za polską ideologicznie), a nie na jej wchłonięcie przez niemiecką grupę narodową. „Głos Górnego Śląska” przed przewrotem majowym atakował O. Ulitza jako przybysza-germanizatora, a Volksbund jako organizację nielojalną wobec państwa polskiego, żądał jego rozwiązania<sup>88</sup>. Kustos i inni działacze ruchu separatystycznego nie odcinali się od związku z państwowością polską, pod warunkiem że łączność ta przyniesie korzyści materialne. Opowiadali się za współpracą gospodarczą Polski i Niemiec, dostrzegając w niej korzyści dla mieszkańców polskiego Śląska.

Niemcy na polskim Górnym Śląsku udzielali moralnego, a czasem i materialnego wsparcia ruchowi separatystycznemu, nie manifestowali jednak tego otwarcie. Kustos nie miał w tym środowisku dużego autorytetu, traktowano go z rezerwą. Najczęściej współdziałanie obu sił politycznych wynikało ze zgodności celów,

<sup>86</sup> „Vossische Zeitung” 1923, 26 Oktober.

<sup>87</sup> J. Chalaśński: *Antagonizm polsko-niemiecki w osadzie fabrycznej „Kopalnia” na Górnym Śląsku. Studium socjologiczne*. Warszawa 1935, s. 103; „Głos Górnego Śląska” 1926, 4–7 grudnia.

<sup>88</sup> „Der Pranger” (dodatek do „Głosu Górnego Śląska”) 1925, nr 71; „Głos Górnego Śląska” 1926, 3–9 marca.

na przykład obrony autonomii, krytyki antydemokratycznych działań sanacji, niż z ideowego zbliżenia. Władze niemieckie w prowincji gómośląskiej obawiały się, że zinstytucjonalizowany ruch separatystyczny na polskim Górnym Śląsku wpłynie na rozwój analogicznych organizacji na ich obszarze. Ich celom nie odpowiadały niektóre założenia programowe tego ruchu, takie jak: odcinanie się od nacjonalizmu zarówno polskiego, jak i niemieckiego, podkreślanie odrębności ludności śląskiej również od Niemców (generalnie jednak Kustos uznawał ją za bliższą Niemcom niż Polakom), przeciwdziałanie procesowi polaryzacji postaw narodowych. Strona niemiecka dostrzegała, że ruch ten reprezentuje przede wszystkim interesy polskojęzycznej ludności, głosy oddane na listy Kustosa uważano za stracone dla strony niemieckiej. Sam przywódca Związku Obrony Gómoślązaków po wyborach komunalnych z listopada 1926 roku publicznie ubolewał nad sukcesem Niemców, co nie przeszkodziło mu w 1930 roku nawoływać swoich zwolenników do głosowania na listy niemieckie. Niejednoznaczny i niekonsekwentny stosunek separatystów do mniejszości niemieckiej sprawił, że nawet Deutsche Katholische Volkspartei, najbardziej przychylna z partii niemieckich ruchowi separatystycznemu, odmówiła członkom Bloku Socjalnego Gómoślązaków wsparcia finansowego oraz przyjęcia ich w swoje szeregi, motywując to brakiem określonego oblicza narodowego tej organizacji. Nie chciano wzmacniać szeregów partii ludźmi słabo związanymi z niemieckością. Generalnie jednak przykłady przechodzenia pojedynczych działaczy ruchu separatystycznego do organizacji niemieckich nie były rzadkością. Na podkreślenie zasługuje fakt, że dotyczyły one często miejscowej inteligencji. Po układach w Locarno Niemcy wiązały przyszłą zmianę granicy polsko-niemieckiej na odcinku gómośląskim bardziej z polityką rewizjonistyczną niż z działaniami odśrodkowymi. Nie rezygnowano jednak ze wsparcia, jakie *nolens volens* często udzielał mniejszości niemieckiej na polskim Śląsku ruch separatystyczny, ani też z pozyskiwania jego członków<sup>89</sup>.

Stanowisko mniejszości niemieckiej wobec ludności etnicznie polskiej, zasymlowanej już z niemieckim kręgiem cywilizacyjno-kulturowym, lecz nie do końca zgermanizowanej, najpełniej odzwierciedlają stosunki narodowościowe w Ewangelickim Kościele Unijnym na polskim Górnym Śląsku. Ponieważ na tej płaszczyźnie życia ujawniała się bardzo wyraziście również postawa strony polskiej wobec tej kwestii, wymaga ten problem osobnej prezentacji.

---

<sup>89</sup> P. Dobrowolski: *Ugrupowania i kierunki separtystyczne na Górnym Śląsku i w Cieszyńskim w latach 1918–1939*. Warszawa–Kraków 1972, s. 144–145, 151, 154, 155, 158, 160, 162, 174, 175, 180, 181.

Maria Wanda Wanatowicz

## The Germans' Attitude to the Nationally Undetermined People in the Upper Silesian Borderland (1922–1939)

### Summary

The process of the polarisation of national attitudes among the population of Upper Silesia, which started in the second half of the 19th c., was not finished until the division of this region after the First World War. There still existed a numerous group of the nationally indifferent population, known popularly as an 'intermediate class'. Those people were the main object of Polish and German efforts to win them over in the campaign before the national Plebiscite. After 1922, the struggle continued. Before the elections to the local councils, to the Silesian Sejm, to the Sejm of the Republic, to personnel councils, church councils, health-insurance funds, both the Poles and the Germans attempted to secure the votes of their electorate. Both sides counted such people as belonging to their nationality. From a statistic point of view, this group enhanced the number of the German minority, and strengthened the German social and political organisations, and the German minority schools. The members of this group were often given priority, before the Polish workers, in the matters of employment. The group in question also gave the German politicians some excuse for a very subjective interpretation of the national divisions in the region, as the nationally undetermined persons tended, on the whole, to be more pro-German than pro-Polish, even though they were from an ethnically Polish stock. In the article, the reader may find many examples of the behaviour of the nationally indifferent people, and the German point of view on the matter has also been presented.

Maria Wanda Wanatowicz

## Die Deutschen den nationallabilen Einwohnern des oberschlesischen Grenzgebietes (1922–1939) gegenüber

### Zusammenfassung

Die in der zweiten Hälfte des 19. Jhs beobachtete Prozess der Polarisation von nationalen Einstellungen der Bevölkerung Oberschlesiens ist bis zur Aufteilung des Gebietes nach dem I. Weltkrieg noch nicht beendet worden. Es gab hier immer noch eine große Gruppe der national indifferenten Einwohner, die gewöhnlich eine „Zwischenschicht“ genannt wurde.

Diese Gruppe wollten für sich in der Vorvolksabstimmungswahlkampagne sowohl die polnische als auch die deutsche Partei gewinnen. Nach 1922 war der Kampf immer noch im Gange. Vor der Wahl für Gemeindegeldverwaltung, für den Schlesischen Landtag, fürs Parlament der Volksrepublik Polen, für Besatzungsräte, Krankenkassen, Kirchenräte haben sich die beiden Seiten um die Stimmen der Wähler beworben. Diese Einwohner wurden sowohl zu polnischer wie auch zu deutscher Nation gezählt. Dank ihnen zählte die deutsche Minderheit statistisch mehr Personen. Diese Gruppe versorgte deutsche sozial-politische Organisationen und deutsche Minderheitsschulen mit neuen Mitgliedern. Es wurde ihr bei der Beschäftigung vor den polnischen Arbeitern Vorrang gegeben. Obwohl diese nationallabilen Einwohner aus ethnisch polnischen Kreisen entsprossen, vertraten sie eher einen deutschfreundlichen als polenfreundlichen Standpunkt. Auf der Grundlage konnten deutsche Politiker ein subjektives Kriterium der nationalen Gliederung vorziehen. Im vorliegenden Artikel wurden viele Beispiele für das Verhalten der national indifferenten oberschlesischen Einwohner angeführt und die deutsche Stellung zu dem Problem dargestellt.

DOROTA MALCZEWSKA-PAWELEC

## **„Oni” – polscy ludzie Stalina** **Rekonstrukcja wizji świata i człowieka polskiej elity władzy** **lat 1944–1956**

Artykuł podejmuje tematykę z zakresu kilku dyscyplin: historii, socjologii wiedzy i częściowo psychologii społecznej. Jednak przede wszystkim to studium z hermeneutyki historycznej, obrazujące pracę z określonym typem źródła historycznego. Celem rozważań jest rekonstrukcja wizji świata i człowieka<sup>1</sup> grupy osób nazywanych tu umownie „polskimi ludźmi Stalina”. Inspiracją do podjęcia tego tematu stały się dyskusje nad metodologicznymi podstawami historii najnowszej oraz lektura głośnej książki Teresy Torąńskiej *Oni*. Publikacja ta jest zbiorem siedmiu wywiadów z czołowymi postaciami polskiego establishmentu komunistycznego: Jakubem Bermanem, Edwardem Ochabem, Wiktorem Kłosiewiczem, Romanem Werflem, Leonem Chajnem, Stefanem Staszewskim i Julią Mincową, a więc osobami, które odgrywały istotne role w życiu społeczno-politycznym Polski lat 1944–1956, a częściowo również lat 1956–1968<sup>2</sup>. Rozmowy te, przeprowadzone w latach osiemdziesiątych, stanowią niezwykle interesujący materiał, wprost zachęcający i, co najważniejsze, umożliwiający studia nad grupową świadomością. Poszczególne bowiem, pojedyncze wypowiedzi traktowane będą jako wyraz określonych, wspólnych przekonań respektowanych przez całą zbiorowość. To właśnie ta zauważalna „wspólnota” wizji świata i człowieka „Onych”, dostrzegana już na etapie wstępnego za-

---

<sup>1</sup> Kategorią „wizja świata i człowieka” posługuję się tutaj w znaczeniu, który nadał jej J. Topolski: *Teoria wiedzy historycznej*. Poznań 1983, s. 130 i nn. W dalszej części tekstu dokonam głębszej analizy tej kategorii.

<sup>2</sup> K. Kersten stwierdziła: „Teresa Torąńska wybrała swoich rozmówców spośród wąskiego kręgu elity komunistycznej czasów stalinowskich, co więcej – spomiędzy ludzi, którzy w latach 1944–1956 zajmowali bardzo wysoką pozycję w partyjnej hierarchii. [...] Stanowili górę nomenklatury”. K. Kersten: *Wstęp*. W: T. Torąńska: *Oni*. Warszawa 1989, s. 6.



poznania się z książką, zainspirowała do próby rekonstrukcji najważniejszych elementów tej wizji i do zastanowienia się nad konsekwencjami wynikającymi z jej akceptowania. Badania te są o tyle istotne, że dotyczą grupy osób, których działania miały realny wpływ na procesy polityczne, społeczne i gospodarcze w PRL-u. Wyniki tych dociekań mogłyby zatem pomóc w trafniejszym wyjaśnieniu wielu posunięć członków ówczesnej elity władzy i dzięki temu wzbogacić naszą wiedzę z zakresu najnowszej historii Polski.

Aby jednak uzyskać z wywiadów Torਾਂskiej wiadomości o interesujących nas problemach i zagadnieniach, należało podejść do tego źródła historycznego w sposób „niekonwencjonalny”, dynamiczny<sup>3</sup>. Polegało to na odrzuceniu w znacznej mierze jego warstwy powierzchniowej (a więc tej bezpośrednio wyartykułowanej) i skoncentrowaniu się na głębszych strukturach informacyjnych przekazu<sup>4</sup>. Stamtąd dopiero można było „wydobyć” informacje o przeświadczeniach, mentalności i przekonaniach polskich komunistów, czyli dotrzeć do tych elementów, które składają się na wizję świata i człowieka. Niezbędnym również krokiem, w przypadku pracy ze źródłem historycznym, było uświadomienie sobie faktu, iż obraz rzeczywistości tam zawarty jest obrazem kreowanym, nie w pełni rzeczywistym – jest to obraz konkretnych ludzi: kronikarza, autora pamiętników czy, jak w tym wypadku, osób udzielających wywiadu. Wiedza zawarta w źródle odzwierciedla ich świadomość, rozeznanie i ich orientacje. Historyk w swojej pracy ze źródłem powinien zatem „przekraczać optykę źródła”, a więc „horyzont poznawczy sugerowany mu przez wiedzę zawartą w źródłach”<sup>5</sup>. Zdaniem J. Pomorskiego: „Błąd wielu historyków polega na zawierzeniu, iż rzeczywistość wyglądała tak właśnie, jak widział to ówczesny obserwator”<sup>6</sup>.

Rozmówcy Torਾਂskiej zostali w niniejszym tekście nazwani „polskimi ludźmi Stalina”. Określenie to wymaga pewnego komentarza. Po pierwsze, łatwo dostrzec podobieństwo tej grupy osób, pod względem relacji, układów i zależności, do skupionej wokół J. Stalina grona decydentów ZSRR, przedstawionego w znanej pracy historyka rosyjskiego R. Miedwiediewa<sup>7</sup>. Po drugie, jest faktem, że grupa ta

<sup>1</sup> O dynamicznym podejściu do źródła historycznego pisze J. Topolski w pracy *Refleksje na temat teorii źródła historycznego*. „Historyka” 1976, T. 6, s. 19–41.

<sup>2</sup> J. Topolski wyróżnia w źródłach historycznych kilka struktur (warstw) informacyjnych. Oprócz powierzchniowej, najczęściej przez historyków wykorzystywanej, wymienia głębsze – warstwę znakową oraz warstwę oznakową. Docierając do owych głębokich struktur informacyjnych, badacz traktuje uzyskiwane informacje jako, odpowiednio, znaki lub oznaki określonych, interesujących go stanów rzeczy. Dotarcie do znakowych i oznakowych warstw źródła zależy od jakości wiedzy pozazródłowej badacza – dane informacje stają się znakiem lub oznaką dopiero w świetle określonych założeń, z jakimi historyk podejmuje swoje badania. Por.: J. Topolski: *Teoria...*, rozdz. 7.

<sup>3</sup> J. Pomorski: *Paradygmat „New Economic History”*. Studium z teorii rozwoju nauki historycznej. Lublin 1985, s. 112.

<sup>4</sup> Ibidem, s. 113.

<sup>7</sup> Chodzi o pracę R. Miedwiediewa: *Ludzie Stalina*. Warszawa 1989.

sprawowała władzę w Polsce w czasie dyktatorskich rządów Stalina w ZSRR. Niezależnie od tego, których z nich Stalin bezpośrednio „mianował” na rządców Polski Ludowej, wszyscy tworzyli zespół kierujący realizacją jego polityki w naszym kraju. W praktyce stanowili sztab oddanych i posłusznych mu osób<sup>8</sup>.

W badaniach przyjęliśmy założenie o możliwości rekonstrukcji wspólnej dla nich wizji świata i człowieka. Założenie to ma swoje podstawy w ustaleniach współczesnej socjologii wiedzy. Przyjęliśmy również za uprawomocnione rozszerzenie tak zrekonstruowanej „wizji świata i człowieka” na cały krąg ludzi sprawujących władzę w PRL-u w latach 1944–1956. „Polscy ludzie Stalina” stanowili grupę osób, których początki zaangażowania się w idee ruchu komunistycznego sięgały czasów KPP i którzy traktowali „wejście” Polski w orbitę wpływów ZSRR jako jej dziejową szansę związaną z budową socjalistycznego państwa. Będziemy starali się zatem dowiedzieć, iż najważniejszymi elementami wpływającymi na postrzeganie rzeczywistości przez te osoby były określona ideologia i właściwe im doświadczenie grupowe. Działając w partiach, związkach komunistycznych, pobierając odpowiednie przeszkolenia ideologiczne, „nasiąkali” szczególną, tą samą wiedzą potoczną, na bazie której wykształciła się ich wizja świata i człowieka.

Ustalenia socjologii wiedzy i, częściowo, psychologii społecznej jednoznacznie dowodzą istnienia określonych treści myślowych wspólnych członkom pewnych grup ludzkich. Opisując owe treści, odwołują się do takich kategorii, jak: wiedza intersubiektywna czy świadomość społeczna (z jej formami – świadomością klasową, narodową, grupową), w skład których wchodzi „społecznie wytwarzane, społecznie przekazywane i społecznie potwierdzone, mniej lub bardziej usystematyzowane, zespoły przekonań, kategorii poznawczych, wartości [...] wspólne członkom danego społeczeństwa (bądź danej grupy) i których wspólnotę powszechnie się wzajemnie uświadamia bądź przynajmniej zakłada”<sup>9</sup>. Gdy mówimy zatem, iż komuniści polscy konstytuowali grupę społeczną, zakładamy, że spełnione zostały następujące warunki, wyróżnione w definicji grupy A.P. Hare’a<sup>10</sup>:

<sup>8</sup> Miedwiediew tak scharakteryzował bohaterów swojej książki: „Na takich właśnie ludziach opierał się Stalin, byli mu nieodzowni do zaprowadzenia totalitarnej dyktatury, a on był im potrzebny do zachowania ich części wpływów i władzy. Sprawia to, że są typowymi przedstawicielami stalinowskiego systemu”. Ibidem, s. 6. Dokładnie to samo stwierdzenie można odnieść na „gruncie polskimi” do rozmówców Torąńskiej.

<sup>9</sup> M. Ziółkowski: *Wiedza, jednostka, społeczeństwo*. Warszawa 1989, s. 51. Określen tych użył Ziółkowski do zdefiniowania tylko wiedzy intersubiektywnej; ponieważ jednak kategorie „wiedza intersubiektywna” i „świadomość społeczna” pokrywają się znaczeniowo – świadomość społeczna to przecież forma wiedzy intersubiektywnej, pozwoliłam sobie na ich rozszerzenie.

A tak świadomość społeczną określił S. Ossowski: „[...] idzie tu o treści myślowe charakterystyczne dla pewnych środowisk, [...] idzie o pojęcia, obrazy, przekonania i oceny, które są mniej lub więcej wspólne ludziom pewnego środowiska i które w świadomości poszczególnych jednostek umacnia wzajemna sugestia, umacnia przekonanie, że dzieli je również inni członkowie tej samej grupy”. Cyt. za: M. Ziółkowski: *Wiedza...*, s. 143.

<sup>10</sup> Podaję za: S. M i k a: *Psychologia społeczna*. Warszawa 1984, s. 332.

- bezpośrednie interakcje między osobami stanowiącymi grupę;
- podzielenie wspólnego celu;
- wspólne normy;
- struktury zależności pomiędzy poszczególnymi osobnikami (przykładowo struktura władzy).

Niewątpliwie wszystkie te cztery warunki „polscy ludzie Stalina” spełniali, a przy tym sama przynależność do właśnie tej grupy miała dla nich podstawowe znaczenie<sup>11</sup>. W konsekwencji uprawomocnione jest ekstrapolowanie zrekonstruowanych przekonań, sposobów odbioru rzeczywistości i zapatrywań kilku z nich na pozostałych członków grupy. Na podstawie analiz wypowiedzi jej członków można stwierdzić, iż grupa ta rzeczywiście wykształciła swoje własne, jej tylko właściwe mechanizmy rozpoznawania i kategoryzacji obiektów. Na poparcie tego wniosku postaramy się ukazać w dalszej części związek zachodzący między owymi wspólnie podzielanymi przez komunistów zespołami przekonań a ich grupowymi działaniami praktycznymi<sup>12</sup>. Wykażemy tu, iż sensowność i racjonalność decyzji i działań „polskich ludzi Stalina” da się wyjaśnić przez odwołanie się do ich wizji świata i człowieka.

Występujące wśród polskich komunistów różnice w poglądach, traktowaniu i nazywaniu elementów rzeczywistości wynikały głównie ze specyfiki środowiskowej: z „domów”, w których dorastali, z odmiennej drogi edukacyjnej każdego z nich; nie dotyczą natomiast istoty tej wizji świata i człowieka, nie naruszają jej podstawowego zrębu. Z pewnością natomiast nadają jej cechy indywidualne, widoczne najbardziej w warstwie językowej, w definiowaniu zjawisk i pojęć.

Książka T. Torańskiej zaliczana jest do literatury pamiętnikarskiej, prozy dokumentalnej<sup>13</sup>. Stanowią ją, jak nadmienialiśmy już wcześniej, zapisy wywiadów przeprowadzonych z osobami z kręgu elity komunistycznej czasów stalinowskich. Wszystkie pełniły wysokie funkcje państwowe, partyjne i związkowe. Berman od 1948 roku do marca 1956 roku należał do najściślejszego kierownictwa partii (wraz z Bierutem i Mincem); Ochab od marca do października 1956 roku sprawował funkcję pierwszego sekretarza PZPR; Chajn należał do najwyższych władz Stronnictwa Demokratycznego (w latach 1945–1961 był generalnym sekretarzem partii). Dwoje z nich działalność polityczną zakończyło w 1956 roku (Berman – usunięty z partii, i Mincowa), czworo pełniło jeszcze swoje funkcje do 1968 roku, za rządów Gomułki (Staszewski, Werfel – usunięci z partii, oraz Chajn i Ochab); tylko

<sup>11</sup> Por.: M. Ziółkowski: *Wiedza...*, s. 203.

<sup>12</sup> Związek ten jest jedną z podstawowych cech charakteryzujących formy świadomości społecznej. Do pozostałych M. Ziółkowski zalicza: 1) zakres wspólnoty przekonań, rozumiany zarówno podmiotowo (u ilu osób przekonania się pokrywają), jak i treściowo (jaki przekonania są wspólne); 2) zakres wzajemnego uświadamiania sobie bądź przynajmniej zakładania wspólnoty przekonań. *Ibidem*, s. 158–159.

<sup>13</sup> Zob.: K. Kersten: *Wstęp...*, s. 13.

jeden – Kłosiewicz – wszedł w skład ekipy Gierka. W momencie udzielania wywiadów większość z nich zbliżała się do osiemdziesiątego roku życia.

Krystyna Kersten we wstępie do *Onych* napisała: „[...] spotkanie Teresy Torańskiej, dziennikarki urodzonej i wychowanej w Polsce pod władzą komunistów, z komunistami z pokolenia jej rodziców, a może i dziadków, nie było zwykłym kontaktem Młodych ze Starymi; przedstawiciele generacji wstępującej z osobami z generacji ustępującej. Jest w tym spotkaniu pokaźny ładunek tragizmu, albowiem dziewczyna, która zadaje pytania i domaga się prawdy, zarazem oskarża i wzywa do obrachunku. Wzywa swoich rozmówców, by dali świadectwo, powodowana nie tylko pragnieniem wiedzy, głodem prawdy, lecz również – a może przede wszystkim – kierowana racjami o wymiarze moralnym. [...] Rozmówcy Torańskiej znajdowali się w położeniu oskarżonych – i tak też się czuli. Oskarżonych niejako podwójnie, wedle dwóch porządków: przez przeciwników komunizmu i przez własnych współtowarzyszy”<sup>14</sup>.

To starcie „dwóch światów” – Torańskiej, reprezentującego ludzi młodszego pokolenia i zarazem przeciwników komunizmu, ze światem twórców starego systemu – zauważalne jest we wszystkich rozmowach. „Polscy ludzie Stalina” bronią swoich racji i decyzji. Niektórzy z nich podczas wywiadów wybuchają gniewem, krzyczą, złoścą się, biją pięścią w stół, nie dopuszczają Torańskiej do głosu. Ochab z kolei zwraca się do niej „córus”, chcąc chyba w ten sposób wyrazić pobłażanie dla jej młodego wieku i wynikającego stąd, jego zdaniem, niezrozumienia zagadnień polityki. Zgadzamy się ze stanowiskiem K. Kersten, która wyjątkowość wywiadów T. Torańskiej dostrzega nie w warstwie faktograficznej („Jako źródło wiedzy o wydarzeniach historycznych – o akcji na scenie i o tym, co za kulisami – przekazy uzyskane przez Torańską są zwodnicze, wymagają ogromnej dozy sceptycyzmu, zwłaszcza gdy idzie o bardziej ogólne stwierdzenia, nie zaś o szczegóły”<sup>15</sup>), lecz w tych informacjach, które zostały udzielone nieświadomie, mimo woli: „Wgląd w mentalność komunistów, pokolenia ukształtowanego w okresie między wojnami, to, zdaniem moim, najciekawsza warstwa zapisów rozmów prowadzonych przez Torańską. Mimo różnic dzielących owych siedmiu ludzi, ich wypowiedzi są dokumentem formacji ideologicznej i mentalnej, która należy do przeszłości. Tak odczytywane, mogą pomóc w zrozumieniu złożonych procesów polskiej powojennej historii”<sup>16</sup>.

<sup>14</sup> Ibidem, s. 6.

<sup>15</sup> Ibidem, s. 7.

<sup>16</sup> Ibidem, s. 13.

## Wizja świata i człowieka w badaniach historycznych

Historia najnowsza jest dzisiaj, z wielu względów, na cenzurowanym. Do zarzutów najczęściej stawianych pracom z dziejów najnowszych, zwłaszcza przez środowisko metodologów, należą: niedostateczne zerwanie z perspektywą poznawczą właściwą dla „historii oralnej”, tożsamą z potocznymi wyobrażeniami o dziejach, i związane z tym zjawisko pisania prac „pod kogoś”. J. Pomorski tak charakteryzuje ów fenomen: „»Wizja świata i człowieka« właściwa historii oralnej jest na tyle uboga i zmitologizowana, że sterowane nią badania nad dziejami najnowszymi muszą prowadzić siłą rzeczy do jałowej faktografii (howiem dzieje pojmuje się tu jako prostą sumę wydarzeń historycznych), uproszczonego i naiwnego postrzegania procesu historycznego (np. jako walki »dobrego« ze »złem« [...], spiskowej interpretacji dziejów) i upolitycznienia wszelkich zjawisk historycznych, nawet tych, które w rzeczywistości ze sferą polityki nie miały nic wspólnego. [...] Stanowczo zbyt mało jest prac, które potrafią zerwać z perspektywą poznawczą właściwą dla »historii oralnej«. Po prostu napisanie ich stawia większe wymagania intelektualne historykowi i nie gwarantuje sukcesu u odbiorców. Tymczasem pisząc »pod kogoś« (tu można wstawić przykładowo: władzę, Kościół, opozycję itp.), bierze się gotową, funkcjonującą w danym środowisku »wizję świata i człowieka« i wypełnia dany schemat odpowiednim materiałem faktograficznym”<sup>17</sup>.

Kolejne zarzuty, jakie w tym kontekście padają, to: instrumentalne traktowanie wiedzy historycznej, przerost przedstawiania wydarzeń kosztem ich wyjaśniania, oraz ograniczanie się historyków do warstw informacji bezpośrednio komunikowanych przez źródło<sup>18</sup>. Prawie wszystkie te negatywne zjawiska związane są w dużym stopniu z usytuowaniem badacza „dnia wczorajszego” – takim mianem określa się często historyka zajmującego się dziejami najnowszymi – względem swojego przedmiotu badania. Fakt, iż nie ma on odpowiedniego „dystansu czasowego” do przedstawianego lub wyjaśnianego problemu historycznego, oraz istniejąca, niezwykle silna, presja społeczna wywierana na historyków najnowszych, mająca swoje źródło w nieustannym konfrontowaniu ustaleń naukowej wiedzy historycznej z subiektywną wiedzą żyjących uczestników zdarzeń, z wiedzą przekazywaną przez rodziców i ich ojców, ma dla omawianych problemów istotne znaczenie<sup>19</sup>. Szansę przezwyciężenia, przynajmniej częściowego, tych mankamentów metodolodzy upatrują w podejmowanych próbach uteoretycznienia nauki historycz-

<sup>17</sup> J. Pomorski: *Metodologiczne problemy historii najnowszej*. „Przegląd Humanistyczny” 1987, nr 9, s. 4.

<sup>18</sup> Por. J. Topolski: *Metodologiczne problemy historii najnowszej*. „Dzieje Najnowsze” 1981, nr 1–2, a także *Historia najnowsza jako przedmiot badań i nauczania*. Red. J. Maternicki. Warszawa 1990.

<sup>19</sup> Por.: J. Pomorski: *Metodologiczne...*, s. 4.

nej: „Cała nasza historiografia – pisze J. Pomorski – cierpi na niedostatek myśli teoretycznej, przerost przedstawiania wydarzeń kosztem ich wyjaśniania, brak ujęć modelowych, słowem tego wszystkiego, co znamionuje dziś postęp w naszej nauce i co powoli staje się chlebem powszednim w historiografii wielu krajów. Jednakże w przypadku historiografii najnowszej zapóźnienia w tej dziedzinie są chyba największe. [...] Wiele prac to po prostu wypisy ze źródeł! Nie ma tu żadnego świadomie postulowanego obrazu rzeczywistości historycznej. Jest obraz przyjęty w najzwyklejszy sposób za źródłem! A przy tym nie dostrzega się w tej sytuacji niczego zdrotnego, co fatalnie świadczy o kulturze metodologicznej autorów takich prac”<sup>20</sup>. Postulują oni, by uwzględniać i stosować teorie wypracowane na gruncie innych nauk społecznych, takich jak: socjologia, psychologia społeczna, antropologia kulturowa czy ekonomia. Teorie te mają umożliwić „obiektywną” interpretację danych historycznych.

Aby powstały prace tego typu, tj. wykorzystujące pewne konstrukty teoretyczne, historycy muszą dokonywać konceptualizacji przedmiotu swojego badania, czyli ściśle określić i uchwycić pojęciowo to, co zamierzają badać (oczywiście nie chodzi tu o „konceptualizację” za pomocą pojęć i kategorii właściwych doświadczeniu potocznemu).

Jedną z możliwości konceptualizacji, dotąd mało wykorzystywaną przez historyków, jest odwołanie się do kategorii „wizji świata i człowieka”. Kategorię tę wypracowano w poznańskim ośrodku metodologicznym (J. Topolski używa ją wymiennie z pojęciem „przestrzeni ontologicznej”). Podejmując rozważania na temat procedury wyjaśniania historycznego, Topolski doszedł do wniosku, iż dla zgłębienia jej konieczna jest uprzednia rekonstrukcja wizji świata i systemu wartości, które reprezentuje badacz<sup>21</sup>. Termin ten został wprowadzony przede wszystkim na potrzeby metodologii historii, służąc do analizy praktyki badawczej poszczególnych historyków oraz do ogólnych studiów nad czynnikami sterującymi procesami badawczymi. Topolski pisze: „Nazwijmy przestrzenią ontologiczną dany system relacyjny, będący zbiorem elementów oraz relacji zachodzących między tymi elementami. Można by powiedzieć, że badacze zaludniają swe przestrzenie ontologiczne różnorodnymi przedmiotami (oczywiście nie mamy tu na myśli przedmiotu w potocznym rozumieniu tego słowa, tzn. jako czegoś nieożywionego, lecz w rozumieniu szerokim) i łączą je ze sobą również najróżniejszymi relacjami. Przestrzeń ontologiczna historyka jest niejako dwustopniowa (czy dwupoziomowa). Najpierw istnieje w jego wyobraźni ta najbardziej ogólna przestrzeń, podstawa, w której nie ma jeszcze konkretnych ludzi, lecz – w zależności od jego perspektyw – są takie »przedmioty«, jak Bóg, święci, genialne jednostki, masy ludowe, środowisko materialne oraz różnego rodzaju relacje, jak na przykład relacja dialektycznej sprzecz-

<sup>20</sup> Ibidem, s. 7.

<sup>21</sup> J. Topolski: *Rozumienie historii*. Warszawa 1978, s. 38.

ności, warunkowania wszystkiego »w ostatecznym rachunku« przez Boga, relacja kierowania masami przez genialne jednostki, relacja wpływania bezpośredniego środowiska na człowieka itp. Ta przestrzeń ogólna stanowi kanwę, na której historyk rozmieszcza badane przez siebie przedmioty konkretne (a więc określonych ludzi, określone środowisko naturalne itd.)<sup>22</sup>.

Gdybyśmy chcieli tę próbę definicji wyrazić bardziej skrótowo, to okaże się, iż „wizja świata i człowieka” to po prostu „ogólna wiedza o świecie i człowieku, o relacjach zachodzących między składnikami świata”<sup>23</sup>. Ten ostatni sposób zdefiniowania rozważanej kategorii umożliwia zastosowanie jej również w odniesieniu do pozostałych członków społeczeństwa (oczywiście w innym celu), nie tylko tych zajmujących się na co dzień profesjonalnie nauką historyczną. Tak rozumiana bowiem „wizja świata i człowieka” okazuje się bardzo funkcjonalna w badaniach nad działaniami zarówno jednostkowymi, jak i grupowymi czy zbiorowymi. Wiedzę o podstawowych założeniach, przeświadczeniach, jakie dany podmiot podejmujący działanie ma na temat otaczającej go rzeczywistości, czy, inaczej mówiąc, wiedzę o rozpoznaniu przez ów podmiot rzeczywistości muszą uwzględniać historycy, socjologowie, psychologowie przy analizie i wyjaśnianiu motywów działań ludzkich. Pełni ona bowiem kapitalną rolę – jest niejako mechanizmem sterującym tymi działaniami. Można więc mówić o wizji świata i człowieka poszczególnej osoby, o wizji świata i człowieka ukształtowanej w ramach danej grupy, warstwy czy większej zbiorowości, jeżeli oczywiście są podstawy do wnioskowania o wspólnocie określonych przekonań podzielanych przez członków danej grupy.

Zbieżność zakresową z kategorią wizji świata i człowieka wykazują kategorie wypracowane na gruncie niektórych nauk społecznych, funkcjonujące jednak pod innymi nazwami, jak na przykład: „wiedza potoczna”, „wizje rzeczywistości”, „myślenie zdroworozsądkowe” czy „potoczna świadomość”.

Mirosława Marody wyróżnia w wiedzy potocznej dwie warstwy: empiryczną i teoretyczną. Tę pierwszą utożsamia ze zbiorem przekonań o otaczającym nas świecie, przekonań mających różny poziom ogólności, zawartych w jednostkowych wypowiedziach; w warstwie zaś teoretycznej termin „wiedza potoczna” odnosi do zrekonstruowanego na podstawie obrazów rzeczywistości, zgeneralizowanego i uporządkowanego zbioru przekonań<sup>24</sup>. Zauważa przy tym trafnie, iż nauki społeczne do tej pory preferowały wyraźnie wyjaśnianie ludzkich działań w terminach potrzeb, wartości, nastawień czy cech osobowości, a kategoria wiedzy potocznej była na ogół pomijana. A przecież, jak pisze dalej autorka *Technologii intelektu*: „Realizowanie określonych zachowań zależy przecież nie tylko od naszych postaw, wartości czy nastawień – jak się to zazwyczaj przyjmuje – lecz również od wiedzy, jaką mamy o rzeczywistości. Pewnych działań nie podejmuje-

<sup>22</sup> Ibidem, s. 39.

<sup>23</sup> Ibidem: *Teoria...*, s. 372.

<sup>24</sup> M. Marody: *Technologie intelektu*. Warszawa 1987, s. 178.

my nie dlatego, że nie chcemy, lecz dlatego, że nie widzimy (w ramach posiadanego przez nas obrazu rzeczywistości) szans na ich realizację. Pewne działania wyglądałyby zupełnie inaczej, gdyby zależały tylko od wartości, które chcemy realizować, a nie były uwarunkowane własnościami otaczającego nas świata (takimi, jakimi je postrzegamy). Wreszcie od pewnych działań może byśmy się wstrzymali w imię wyższych wartości, gdyby nie te fragmenty naszej wiedzy, które umożliwiają racjonalizację ich motywów”<sup>25</sup>.

Socjologowie rozpatrują wiedzę potoczną czy też potoczną świadomość (pojęć tych, jak mi się wydaje, używają wymiennie) jako formy świadomości społecznej. W samej zaś definicji wiedzy potocznej akcentują fakt jej ścisłych związków z praktycznym działaniem, z osiąganiem konkretnych celów, z przekształcaniem rzeczywistości fizycznej: „Wiedza potoczna przejawia się w trakcie działań, można powiedzieć, że wyraża się w działaniu”<sup>26</sup>.

Pojęcie „wiedza potoczna” oraz takie kategorie, jak „myślenie potoczne”, „myślenie zdroworozsądkowe” czy też, przysparzająca kłopotów w zdefiniowaniu, kategoria „zdrowego rozsądku” wykazują częściową zbieżność zakresu. Teresa Hołówska w swojej książce *Myślenie potoczne* przyjmuje za „zdrowy rozsądek” – czy „zdrowe rozsądki”, gdyż nie uznaje istnienia jednego wspólnego dla całego gatunku ludzkiego zdrowego rozsądku – podstawowe przeświadczenia poszczególnych zbiorowości. Przekonania te, jej zdaniem, są tworamii niejednorodnymi, podlegającymi ewolucji. Charakteryzują się warstwową budową. Warstwa najbardziej powierzchniowa to opinie charakterystyczne wyłącznie dla danej grupy (np. przypisywanie wrodzonego skapstwa mieszkańcom sąsiedniej wioski, wiara w przekleństwo ciążyące na naszym rodzie). Przeświadczenia te, przekazywane najczęściej w formie bezpośrednich pouczeń i maksym, tkwią, zdaniem autorki, blisko progu świadomości i bywają rewidowane wraz z dorastaniem lub migracją. Najgłębszą warstwę tworzą sądy, które łączą daną grupę z jakąś szerszą całością kulturową. Cechuje je duża oporność na kontestację, są subiektywnie najbardziej pewne i rzadko kiedy podlegają wyartykułowaniu. Teresa Hołówska twierdzi, iż „przejmujemy je w postaci presupozycji, kryjących się w kategoriach gramatycznych i leksykalnych języka, w przyjętych rytuałach, w funkcjonowaniu pewnych instytucji społecznych, w automatycznej aprobacie bądź dezaprobie wobec niektórych zachowań, w wyborze faktów, które uważa się za znaczące etc.”<sup>27</sup>

W końcowej części pracy autorka próbuje udzielić dokładniejszej odpowiedzi na pytanie, „czym jest ostatecznie zdrowy rozsądek? Zbiorem elementarnych praw (bez względu na to, co za »prawdę« uznamy) czy zbiorem idola tribus? Proto-nauką czy jej przeciwieństwem? Zaczynem filozofii, kamieniem probierczym powstających doktryn czy stanowiskiem antyfilozoficznym? Pewnym światopoglą-

<sup>25</sup> Ibidem, s. 214–215.

<sup>26</sup> M. Ziółkowski: *Wiedza...*, s. 162.

<sup>27</sup> T. Hołówska: *Myślenie potoczne*. Warszawa 1986, s. 95.



dem czy luźnym zbiorem nieskoordynowanych idei i wyobrażeń? Czymś, czego nie da się wypowiedzieć, czy też czymś, co otwarcie deklarujemy? Uniwersalną, pierwotną wizją rzeczywistości czy raczej tworem bezustannie ewoluującym i zróżnicowanym wedle parametrów geograficznych oraz społecznych? Ucieleśnieniem praktycyzmu czy swoistą metafizyką? Wiedzą czy pseudowiedzą?”. Odpowiedź Hołównki brzmi: „[...] każda z tych rzeczy po trochu. Zdrowy rozsądek jest całością heterogeniczną, na którą składają się przekonania o rozmaitej genezie, niejednorodnym stopniu wyartykułowania i prawomocności, a także pełniące wielorakie funkcje; przekonań, dla których nie ma żadnego wspólnego mianownika poza tym, że towarzyszy im poczucie całkowitej oczywistości i że kierujemy się nimi jako podstawą codziennych działań”<sup>28</sup>. Dochodzi przy tym T. Hołównka do wniosku, iż ów pluralizm, niejednorodność i nieokreśloność naszych codziennych zapatrywań sprawiają, iż „charakteryzowanie zdrowego rozsądku poprzez opis jego treści jest przedsięwzięciem mało owocnym. Nie ma w nim kluczowych, organizujących idei, są za to luki, niekonsekwencje, mgliste idee i synkretyzm. Każda w związku z tym próba nadania mu zdecydowanych konturów [...] jest nadużyciem lub okrojeniem całości”<sup>29</sup>. Dlatego też formułuje dalej wniosek, „iż trzeba poprzestać na bardzo ogólnej charakterystyce tego, co Husserl nazwał zdroworozsądkowym »nastawieniem poznawczym« a Mannheim nazwałby »podstawową intencją« potocznego stylu myślenia”<sup>30</sup>.

Ostatni postulat wydaje się kontrowersyjny. Wcześniej autorka przyjęła za zdrowy rozsądek podstawowe przekonania danej zbiorowości, a więc przeświadczenia jakiegoś zbioru jednostek, powiązanych ze sobą określonymi relacjami, zależnościami i konstytuującymi jakość społeczną, a nie przeświadczenia pojedynczych jednostek, założyła więc tym samym, że zbiorowości te tworzą odrębne, swoiste wizje zdroworozsądkowe. Nie powinniśmy zatem rezygnować z prób i poznania specyfiki tychże wizji (w czymś bowiem ich istota jest zwykle zawarta). Nie zawsze jest to przecież zlepek oderwanych, nie powiązanych ze sobą idei i przeświadczeń. Badanie tylko zdroworozsądkowego „nastawienia poznawczego” danej grupy czy zbiorowości nie przyczyni się do wyjaśnienia podejmowanych przez nią konkretnych działań. Nie jest też prawdą, a w każdym razie nie odnosi się do wizji zdroworozsądkowej każdej grupy stwierdzenie, iż brak w niej idei kluczowych, organizujących pozostałe treści zdrowego rozsądku. W niniejszym artykule będziemy starali się wykazać konieczność rekonstruowania wizji świata i człowieka (w terminologii Hołównki „treści zdroworozsądkowych”) danej grupy oraz dowieść, że treści te tworzą jednak pewną swoistą całość. Fakt zaś występowania luk i niekonsekwencji nie powinien stanowić przeszkody w podejmowaniu tego typu badań.

<sup>28</sup> Ibidem, s. 173–174.

<sup>29</sup> Ibidem, s. 175.

<sup>30</sup> Ibidem.

Ewentualne bowiem luki i niedopowiedzenia należy, według nas, po prostu ujawnić i wyjaśnić podłoże ich powstania.

W tekście za centralną przyjęliśmy kategorię wizji świata i człowieka, wypracowaną na potrzeby metodologii historii. Czerpiąc jednak inspirację z niektórych wymienionych już prac z zakresu socjologii, dokonaliśmy pewnej reinterpretacji, próby rozszerzenia tego pojęcia. I tak za wizję świata i człowieka przyjęliśmy ogólną wiedzę (określonego podmiotu) o świecie, człowieku, rzeczywistości i relacjach zachodzących między jej poszczególnymi składnikami, mającą zazwyczaj postać ogólnych przeświadczeń, sądów i przekonań. Podstawowa funkcja owej wizji w dużej mierze polega na rozpoznawaniu i odpowiedniemu klasyfikowaniu obiektów i elementów rzeczywistości oraz na dostarczaniu informacji, w jaki sposób i za pomocą jakich działań można tę rzeczywistość zmieniać lub przekształcać. Wiedza ta stanowi formę świadomości społecznej, a więc składające się na nią sądy są podzielane i respektowane przez określone, konkretne zbiorowości. Rekonstrukcja specyfiki tych przeświadczeń, decydujących o odrębności danej grupy – tu konkretnie grupy polskich komunistów – od innych grup społecznych będzie nas najbardziej interesować.

W niniejszym tekście staramy się wykazać również, iż niektóre z tych podzielanych przez komunistów przekonań funkcjonowały w ich świadomości w postaci metafor. Zasadność tego stanowiska oparliśmy na ustaleniach teoretycznych dwóch przedstawicieli językoznawstwa kognitywnego – George'a Lakoffa i Marka Johnsona – którzy w swojej rozprawie udowadniali tezę o wszechobecności metafor w naszym życiu. Kategorię tę określili w następujący sposób: „Metafora to, zasadniczo, pojmowanie jednej rzeczy w terminie innej, a jej podstawową funkcją jest zrozumienie”<sup>31</sup>. Najważniejszy, gdy chodzi o cele naszych badań, jest pogląd autorów *Metafor w naszym życiu* na temat metaforycznego charakteru systemu pojęciowego. Opowiadają się oni za istnieniem kierunkowości w metaforze, mającej polegać w szczególności na tendencji do „nadawania struktury pojęciom mniej konkretnym i inherentnie bardziej nieokreślonym (takim jak emocje) za pośrednictwem pojęć konkretniejszych, które są wyraźniej zarysowane w naszym doświadczeniu”<sup>32</sup>. Są to przykładowo orientacje fizyczne, przedmioty, substancje, widzenia, budynki itd. Te pojęcia, zdaniem Johnsona i Lakoffa, odnoszące się właśnie do naturalnych rodzajów doświadczenia i rzeczy, mają strukturę wewnętrzną wystarczającą, aby służyły do definiowania innych pojęć: „To znaczy dostarczają one takiego rodzaju struktury, która umożliwia nam dostęp do tych naturalnych rodzajów doświadczeń, które są mniej konkretne lub mniej wyraźnie zarysowane w swoich własnych terminach”<sup>33</sup>.

<sup>31</sup> G. Lakoff, M. Johnson: *Metafory w naszym życiu*. Warszawa 1988, s. 59.

<sup>32</sup> *Ibidem*, s. 139.

<sup>33</sup> *Ibidem*, s. 145.

Analizując wypowiedzi polskich komunistów, doszliśmy do wniosku, iż część pojęć, obrazów składających się na ich wizję świata i człowieka przybiera postać metafor. Odwołując się do ustaleń wymienionych lingwistów, staraliśmy się wykazać, iż sposób określonego przedstawiania i charakteryzowania przez komunistów danego obiektu czy podmiotu społecznego nie jest sprawą przypadku, dowolnego użycia takich czy innych określeń, ale wiąże się z metaforycznym myśleniem, metaforycznym budowaniem i ujmowaniem pojęć. Język zaś stanowi odbicie i potwierdzenie naszego myślenia metaforycznego i zarazem podstawowy materiał umożliwiający studia nad metaforą. W badaniach nie interesowało nas tropienie struktur metaforycznych na poziomie zdania (tych używaliśmy tylko jako argumentów przemawiających za metaforycznym postrzeganiem danego elementu rzeczywistości), lecz poszukiwanie metafor występujących na poziomie ponadzdaniowym – w sekwencji zdań, w obrazach.

W artykule idealizując oparliśmy się na modelu człowieka racjonalnego, który w swoim działaniu respektuje założenie o racjonalności<sup>34</sup>. To z kolei założenie jest składową procedury zwanej w metodologii interpretacją humanistyczną, skupiającą się na rekonstrukcji celów jako motywów działania ludzkiego. W przybliżeniu J. Kmita określa ją „jako czynność formułowania odpowiedzi na pytanie typu: »Dlaczego x podjął taką a taką czynność?«, albo: »Dlaczego x nadał wytworowi swojej czynności takie a takie cechy?«; odpowiedź ta składałaby się z: (1) założenia o racjonalności, (2) opisu wiedzy x-a wyodrębniającej możliwe do podjęcia przez niego czynności oraz określającej ich rezultaty, (3) opisu charakterystycznego dla x-a porządku wartości utworzonego z owych rezultatów, takiego, że rezultat czynności rozważanej jest wartością preferowaną”<sup>35</sup>.

Odwołując się więc do procedury interpretacji humanistycznej<sup>36</sup>, staraliśmy się na podstawie wypowiedzi rozmówców Torąńskiej zrekonstruować wiedzę oraz system wartości polskich komunistów. Znając „wiedzę” polskich ludzi Stalina oraz wartości, jakie preferowali, możemy próbować udzielić odpowiedzi na pytania dotyczące podejmowanych przez nich działań społecznych.

<sup>34</sup> W ujęciu J. Kmita brzmi ono następująco: „Z faktu, że: (a) dany podmiot rozpoznaje na gruncie swej wiedzy możliwości podjęcia n (co najmniej dwóch) różnych (wykluczających się i łącznie dopełniających na gruncie tej wiedzy) czynności; (b) podmiot ów na gruncie swej wiedzy rozpoznaje odpowiednio m możliwych efektów (czynności)  $m \leq n$ , gdyż różne czynności może nasz podmiot traktować jako środki realizacji tego samego celu; (c) rozpoznane przez podmiot możliwe efekty są uporządkowane wartościująco przez jego przekonania normatywne – od »najlepszego« do »najgorszego« – wynika, iż podmiot podejmie czynność (którąś z czynności) związaną (związaną) – wedle jego wiedzy – z możliwym efektem cenionym przezeń najwyżej (»najlepszym«)”. J. K m i t a: *O kulturze symbolicznej*. Warszawa 1982, s. 42.

<sup>35</sup> I d e m: *Wykłady z logiki i metodologii nauk*. Warszawa 1977, s. 23.

<sup>36</sup> Procedurę tę najpełniej analizuje J. K m i t a w pracy: *Z metodologicznych problemów interpretacji humanistycznej*. Warszawa 1971.

## Rzeczywistość społeczna „polskich ludzi Stalina”

Zajmiemy się teraz nader istotnym elementem wizji świata i człowieka polskich komunistów, a mianowicie kwestią postrzegania przez nich podmiotów i przedmiotów działań społecznych. Poszukiwać będziemy tu odpowiedzi na następujące pytania:

- którym z postrzeganych instytucji i grup przypisywali polscy komuniści czynną, a którym bierną rolę?,
- jakie zachodziły relacje między polskimi komunistami a pozostałymi podmiotami obecnymi w ich wizji?,
- w jaki sposób komuniści postrzegali owe pozostałe podmioty, jakie przypisywano tym podmiotom cechy i jaką skuteczność działania?

Punktem wyjścia do tych rozważań jest dające się łatwo zauważyć rozdziarcie ich świadomości na „My” – polscy komuniści, i „Oni” – ich wrogowie, dwie przeciwstawne siły. „My” i „Oni” traktowani są jako główni reżyserzy zmian zachodzących w świecie społeczno-politycznym. Oprócz tych głównych sił komuniści dostrzegali jeszcze: radzieckich doradców, Kościół i partię, jako samodzielne podmioty, oraz społeczeństwo jako przedmiot różnych zabiegów wymienionych sił.

Pojęcie „My” miało dla „polskich ludzi Stalina” dwa zakresy: węższy i szerszy. Używając pierwszego, mieli rozmówcy Torąńskiej na myśli siebie i swych bliskich kolegów, a więc elitę władzy PRL-u w latach 1944–1956, ludzi wywodzących się z oddanych ideowo, odpowiednio wcześniej przeszkolonych w „robocie partyjnej” komunistów. W szerszym zakresie pojęcie to obejmuje milicjantów i szeregowych członków partii, jak to wyszczególnił w jednej ze swoich wypowiedzi W. Kłossiewicz (s. 263), słowem tych, którzy byli lojalni wobec nowej władzy, choć bezpośrednio nie wpływali na jej sprawowanie. „Onymi” zaś polscy komuniści nazywali – z jednej strony – radzieckich doradców, jak i – z drugiej strony – polskie podziemie, rząd londyński, PSL i Mikołajczyka, siły antysocjalistyczne i imperialistyczne. Pierwsi mieli dla rozmówców Torąńskiej status przyjaciół i życzliwych doradców. Ponieważ nie była to grupa antagonistyczna względem podmiotu „My”, określenie „Oni” w niniejszym tekście zarezerwowaliśmy tylko dla drugiej, wyszczególnionej kategorii podmiotów. „Onym” wypowiedziana została zdecydowana walka przy użyciu najostrzejszych metod. Stawka, o którą toczyła się walka – „zdobycze rewolucji i socjalistyczne państwo polskie” – usprawiedliwiała owe metody.

Podział na „My” i „Oni” był istotnym i trwałym elementem wiedzy „polskich ludzi Stalina” o rzeczywistości. Każda wpływowa jednostka musiała być zakwalifikowana do jednej z wymienionych grup, albowiem z zaszeregowaniem tym wiązała się strategia działania – wybór metod i środków współpracy, nacisku czy też walki. Jedne formy i środki były stosowane wobec swoich, inne wobec doradców

radzieckich, a jeszcze inne względem „Onych”. Klasyfikacja ta odgrywała dużą rolę szczególnie w atmosferze stałego zagrożenia i niepewności, która towarzyszyła nieustannie „bojownikom” nowego porządku społeczno-politycznego.

Podmiot „My” postrzegał siebie jako grupę osób wybranych, w większości niezastąpionych, mających spełnić w Polsce wielką misję – wydzwignięcia kraju z upadku, zacofania, wprowadzenia sprawiedliwości i dobrobytu, czyli stworzenia nowego modelu Polski. Taki cel deklarowany był w odezwach i manifestach, mających zjednać społeczeństwo. W działaniu jednak kierowali się innymi, jak przyznał Berman, intencjami: „[...] w końcu nie chodziło o racje, a o nurt rewolucyjny, który z reguły łamie stare nawyki, stare racje, kształty, struktury i mity, bardzo niekiedy głęboko tkwiące w mentalności – budując nowe” (s. 86).

Ich postawa walki o nową Polskę, o utrzymanie w niej władzy była w zasadzie bardziej koniecznością niż wyborem. Żaden z ówczesnych ośrodków politycznych Polski, według nich, nie wykazywał się mądrością, zrozumieniem sytuacji. Tylko w ich gestii, w mocy polskich komunistów leżało odrodzenie Polski niepodległej i jej pokojowe trwanie przy boku ZSRR: „[...] bo między nami – polskimi komunistami a Związkiem Radzieckim istniała podwójna zależność, nie tylko państwowo-polityczna, ale i ideologiczna oraz reprezentowaliśmy określony program i zapewnialiśmy jego realizację” (Berman, s. 96).

Postrzegali siebie jako tę oświeconą grupę, która jako jedyna zdawała sobie sprawę, iż budowa socjalizmu w Polsce jest konieczna. Nie widzieli bowiem dla kraju alternatywy: „A co innego można było robić! Wracać do kapitalizmu? do »białych«, którzy to całe zacofanie mieli na sumieniu? Pozostać nadal zacofanym, eksploatowanym zapleczem dla zachodnioeuropejskiego wielkiego kapitału? Nie, proszę pani, socjalizm trzeba było robić i strany było rzeczywiście żałość” (Werfel, s. 287).

W swoich poglądach politycznych byli wyznawcami determinizmu geopolitycznego. W ich przekonaniu „Polska może być tylko albo prosowiecka, albo proamerykańska, nie ma innej możliwości. Nie ma (krzyk). Polski nie można wyrwać z bloku sowieckiego. Bo co, wyrwać i gdzie ją umieścić? na Księżycu? Na Księżyc się z nią wybrać? Polska leży na drodze między Związkiem Radzieckim a Europą Zachodnią i jej pozycja jest jasna: albo, albo, nie ma kolorów pośrednich, bo Polska nie może wisieć w powietrzu” (Berman, s. 175). Takie też stanowisko wpływało na ich posunięcia polityczne. Uważali siebie za wybawicieli i wyzwolicieli: „My przynosiliśmy jemu [tj. narodowi – D.M.-P.] wyzwolenie” (Berman, s. 73); „[...] my, polscy komuniści, uratowaliśmy Polskę przed najgorszym” (Berman, s. 95); „My zaludniliśmy w krótkim czasie całe Ziemię Odzyskaną” (Berman, s. 86).

Na sprawowanie władzy byli, w swym przekonaniu, niejako skazani, nie mieli jej bowiem komu przekazać: „Wtedy nie mieliśmy i teraz nie mamy” (Berman, s. 93); „Komu oddać? NSZ-owskiej faszystowskiej soldatesce? Albo może mie-

liśmy się biernie przyglądać wyczynom przywódców zbrojnego reakcyjnego podziemia? Czy mieliśmy tylko kazaniem i wodą święconą zwalczać organizatorów masowych mordów, opryszków z NSZ i pogrobowców reżimu Berezyn?” (Ochab, s. 185); „Może Mikołajczykowi?!” (Berman, s. 94).

Negatywna, druzgocąca ocena przeciwników wzmacniała w nich poczucie ważności misji i zadania. Traktowali je jako obowiązek, przekonani, że jeżeli nie będą się męczyć, to z Polski zostanie „placek” (Berman). Widzieli więc siebie w roli mężów opatrnościowych, prometeuszy, męczenników, którzy, nie zważając na trudy, zdecydowali się nieść rodakom przysłowiowy „kaganek światła” i stworzyć z zacofanego kraju nowoczesne, praworządne państwo. W ich przekonaniu praca ta była o tyle niewdzięczna, iż nie mogli liczyć na sympatię czy zrozumienie społeczeństwa, wrogiego wobec nich lub w najlepszym wypadku nieufnego. Nie zniechęcało ich to jednak. W stosunku do niego przyjmowali postawę pobłażania rodzicielskiego. Społeczeństwo dopiero za kilkanaście, może kilkadziesiąt lat będzie w stanie docenić i zrozumieć ich wysiłki oraz starania. W tym właśnie wyrażało się ich męczeństwo i heroizm. Osamotnieni walczyli o nową Polskę. Siłę do działania czerpali z przekonania o racji historycznej, która za nimi stała (s. 73), oraz z przeświadczenia o słuszności sprawy, o którą walczą (s. 241). Fanatyczna wiara w dziejową słuszność sprawiła, że odmawiali innym koncepcjom politycznym i społecznym racji bytu. Postrzegali siebie jako grupę osób nieomylnych, mających monopol na prawdę. Grupę, która jako jedyna wiedziała, co Polsce służy, a co szkodzi. Ich sposób myślenia był następujący: ci, którzy nie są z nami, walczą o niesłuszną sprawę, a więc z góry skazani są na niepowodzenie. W jednej ze swoich wypowiedzi Berman stwierdził: „Nie neguję zresztą ideowości młodych chłopaków walczących w lasach, tylko stwierdzam, że niestety oni walczyli o niesłuszną sprawę, z góry przegraną, bo opartą na bezsensownych założeniach” (s. 90). Na czym jednak bezsensowność tych założeń polegała, tego już autor wypowiedzi nie wyjaśnił.

W świetle wcześniejszych ustaleń nie dziwi, iż za swe posłannictwo, jako już konkretnej ekipy sprawującej władzę, uznawali obronę i ochronę Polski zarówno przed najazdem wojsk radzieckich w razie załamania się rządów komunistycznych (s. 90), jak i przed straszną ekipą, która by po nich przyszła: „Nasza ekipa poszła by k czortu, naturalnie, a przyszłaby straszna ekipa, lepiej nie myśleć, jak straszna” (Berman, s. 101).

Komunistów nie zaprzętały wyłącznie sprawy krajowe, mieli bowiem również (czy przede wszystkim) do spełnienia misję o wiele ważniejszą: „Dbamy o własny kraj, ale mamy wyciągniętą rękę i do innych robotników, bez względu na narodowość. Rewolucja musi zwyciężyć w skali świata” (Ochab, s. 193–194).

Za „My” nie krył się zgrany zespół ludzi, choć wydawać by się mogło, iż dzięki wspólnej pracy, walce, przeszłości partyjnej wytworzą się między nimi silne więzi. Cechowała ich wzajemna nieufność, czasami nawet wrogość (Wolski-Piwowar-

czyk – Berman, Zambrowski; Kłosiewicz – Zambrowski, czy ogólniej „puławianie” i „natolińczycy”<sup>37</sup>.

Przynależność do obozu „My” nie gwarantowała bezpieczeństwa. Oskarżenie o odstępstwo od linii partii, sekciarstwo, współpracę z wrogiem było realnym zagrożeniem, chodziło przecież także o „zachowanie czystości w szeregach partyjnych”: „Przecież my oprócz walki z naszymi przeciwnikami musieliśmy także prowadzić walkę z sekciarstwem partyjnym” (Berman, s. 85). Codzienną praktyką były: intrygi, donosy, walka o stanowiska (lub o idee, jak się ładniej wyraził Kłosiewicz, s. 260), rozbijanie kierownictwa: „[...] w tej partii nikt do siebie nigdy nie miał pełnego zaufania. Najpierw obowiązywała czujność rewolucyjna, potem partyjna” (Staszewski, s. 343).

Nie było w partii spokoju. Ciągłe ktoś spiskował, układał się, tworzył podziały i frakcje. Te nieustanne rozgrywki zmuszały do stałej ostrożności, uwagi, dobrej orientacji w aktualnych układach personalnych.

Stosunek rozmówców Torąńskiej do doradców radzieckich jest ambiwalentny. Czasami w swoich wypowiedziach określają ich jako życzliwych przyjaciół, mających za zadanie pomagać swoim towarzyszom w Polsce, innym razem charakteryzują ich jako uciążliwych, niechętnie widzianych gości. Chwiejność ta wynikała ze sprzeczności, jaka się w nich ujawniała w momencie konfrontacji „założeń ideologicznych” z praktyką sprawowania władzy. Tę wewnętrzną rozterkę widać w ich wypowiedziach. Czasami, zapominając o dogmatycznych przeświadczeniach, wyrażają to, co naprawdę odczuwają: „Mieli, naturalnie, rację i radzili nam dobrze, powodowani troską o nas. [...] Oni chcieli nam pomagać, radzić, a nie ingerować w wewnętrzne sprawy” (Berman, s. 61). W innym zaś miejscu ta sama osoba wspomina kłopoty, jakie im sprawiali radzieccy rezydenci, i wykazuje szkodliwość ich działań: „Oni przyjechali z własnej inicjatywy. [...] Stalin uważał, że oni nam pomagają, a nie przeszkadzają” (Berman, s. 75).

Doradcy zostali więc narzuceni polskim komunistom w celu sprawowania nad nimi bezpośredniej kontroli i nadzoru. Stalin miał w ten sposób pewne informacje o sytuacji w Warszawie. Chcąc nie chcąc, musieli pogodzić się z ich obecnością i znaleźć sposób rozwiązywania konfliktów, do jakich nierzadko dochodziło. Okłamywanie czy zatajanie informacji, w ich mniemaniu było niemożliwe, zbyt wysoko bowiem cenili umiejętności radzieckich doradców w zakresie zdobywania i weryfi-

<sup>37</sup> Rysuje się wyraźne podobieństwo klimatu i jakości relacji interpersonalnych istniejących w grupie rozmówców Torąńskiej z opisem zachowań w grupie najbliższych podwładnych Stalina w ZSRR, przedstawionym przez Miedwiediewa: „[...] była to niezgrana drużyna, wszyscy nienawidzili się nawzajem. Stalin nie chciał jednak mieć wokół siebie zgodnego zespołu. Nie cenił przyjaźni, lecz inne walory, którymi dysponowali ludzie z jego najbliższego otoczenia. [...] Często kłócili się między sobą, a Stalin podgrzewał te spory, nie tylko kierując się zasadą »dziel i rządź«”. R. Miedwiediew: *Ludzie Stalina...*, s. 7. Oczywiście, w odniesieniu do polskich komunistów konflikty w grupie rozniecał i potęgował niekoniecznie Stalin osobiście, ale też nasyłani przez niego „radzieccy doradcy”.

kowania wiadomości: „Oni są dość przebiegli i sprytni, przecież to bezpieczeniacy wyczuleni na wszelkiego rodzaju oszustwa. Nie warto więc robić kombinacji, które się łatwo demaskują, a lepiej jest mówić z nimi o wszystkim otwarcie i szczerze, przeciwstawiając się w razie czego takim czy innym decyzjom” (Berman, s. 75).

Polscy komuniści dostrzegali w doradcach pewnego rodzaju zagrożenie, odmienne przy tym aniżeli ze strony „Onych”. Nie stanowili przecież niebezpieczeństwa dla budowy socjalizmu, Polskiej Ludowej, nurtu rewolucyjnego, ale dla konkretnej ekipy władzy czy, częściej, jej poszczególnych członków. Informowali Stalina o stosunkach, układach i posunięciach w aparacie władzy – konflikt z doradcami mógł pociągnąć za sobą niełaskę u Stalina, a w konsekwencji śmierć polityczną czy nawet fizyczną: „Już wcześniej musiały docierać do niego [Stalina – D.M.-P.] moje wypowiedzi z dyskusji ze Zdanowem w Szklarskiej Porębie przed utworzeniem Biura Informacyjnego jesienią 1947 r., jak również moje propozycje z czerwca 1948, by słowo »kolektywizacja« zastąpić »współdzielczaniem«, a może i jeszcze inne, o których nie wiem. Stalinowi nie mogło się to podobać i prawdopodobnie pomyślał, że go zawiodłem, a faceta, który zawiódł, można według jego sposobu rozumowania podejrzewać – o wszystko, nawet o to, że będzie szpiegiem amerykańskim” (Berman, s. 135). Postępowanie wobec doradców radzieckich cechowała zatem pewna delikatność i rozważa. Podstawową metodą, jaką wobec nich przyjęli „polscy ludzie Stalina” było manewrowanie: „Długo głowiliśmy się, jak rozwiązać tę łamigłówkę, starając się zyskać na czasie” (Berman o próbie rozwiązania jednego z takich konfliktów, s. 61).

Polscy komuniści, wydaje się, zdawali sobie sprawę ze szkodliwości działań doradców i ich braku kompetencji w warunkach polskich: „Często nie znali języka polskiego i nic nie wiedzieli o naszej trudnej polskiej historii” (Ochab, 198); „Sędziowie wywodzili się z aparatu bezpieczeństwa, podobnie jak w Związku Radzieckim, gdyż doradcy swoje metody sądenia przeszczepili tutaj. Działające więc nasze sądy były powoływane według sowieckich wzorów” (Berman, s. 153).

Nie mogąc, w swym mniemaniu, przeciwstawić się otwarcie obecności doradców, polscy ludzie Stalina prowadzili z nimi cichą podjazdową walkę czy może potyczki. Wprowadzali do organów bezpieczeństwa swoich sprawdzonych ludzi w nadziei, iż dadzą sobie radę z doradcami (s. 80); starali się czasem krzyżować ich plany: „Doradcy radzieccy, którzy ten proces szykowali i szykowali, przygotowując się do wielkich wyroków. Nastawili się na cztery czy pięć ks-ów, zdaje się. Bardzo na nie liczyli, ale się przeliczyli i byli rozczarowani, a świat zdumiony” (Berman o niepowodzeniu planów doradców w procesie generała Tatara i innych s. 152).

Niemniej jednak polscy komuniści działali w ciągłym strachu i obawie przed popadnięciem w niełaskę. Przypisując rezydentom Stalina duże znaczenie, bardzo liczyli się z ich zdaniem. Przebijająca z wypowiedzi rozmówców Torąńskiej niechęć do doradców wynikała z oporów wobec dzielenia się władzą. Uważali siebie za dość kompetentnych, aby sami mogli ją sprawować.



Do „Onych” polscy komuniści zaliczali: podziemie AK-owskie, rząd Mikołajczyka, siły imperialistyczne oraz wszystkie pozostałe reakcyjne siły, których działalność godziła w Polskę Ludową. Tym grupom wypowiedzieli zdecydowaną walkę, aż do zwycięskiego końca: „Stała sprawa: albo my, albo oni” (Berman s. 90).

Do czasu rozbitcia polskiego podziemia i PSL-u wróg miał postać konkretną, byli to żołnierze AK, NSZ oraz pozostałych ugrupowań zbrojnych działających w konspiracji, a także członkowie PSL-u i rządu londyńskiego. Po ich zlikwidowaniu wyobrażenie wroga u ludzi z aparatu władzy stawało się coraz mniej konkretne, mgliste. Za pojęciem tym nie kryły się już żadne określone jednostki, partie polityczne, siły społeczne. Idea wroga stała się pewnym abstraktem, który jednak na trwałe zaistniał w ich świadomości. Mianem wroga zaczęło się określać siły przeciwne socjalizmowi, „różne elementy”, imperialistów, siły reakcyjne, awanturników i prowokatorów.

W ich wizji wróg, zarówno ten realny, jak i fikcyjny charakteryzował się:

- słabym rozeznanie i zmysłem politycznym;
- brakiem słuszności w sprawie, o którą walczył;
- nieustanną mobilizacją, gotowością do akcji zaczepnych oraz pomysłowością w wynajdywaniu nowych metod walki;
- szerokim oddziaływaniem;
- przebiegłością, sprytem i chytryością.

O przypisywanym mu braku wyrobienia politycznego świadczą następujące wypowiedzi: „My również z niektórych rzeczy się wycofaliśmy i wycofujemy. Wszyscy politycy to robią, jeśli rozumują realistycznie, tylko Mikołajczyk i panowie z Londynu nie potrafili przyznać się do swoich błędów. Ja wielokrotnie już powtarzałem, że Mikołajczykowi dałbym dwóję z geografii, bo wystarczyło spojrzeć na mapę i zobaczyć, gdzie jest Polska i od czego zależą jej losy w tej czy innej koniunkturze lub w takim czy innym układzie sił” (Berman s. 96); „Źle się stało, że Mikołajczykowi nie starczyło rozumu [...]” (Berman, s. 99); „My komuniści mieliśmy gwarancję Związku Radzieckiego dla naszej zachodniej granicy, a oni co? Mrzonki, złudzenia, że uda im się oderwać od Związku Radzieckiego, pełną emancypację wprowadzić. Każdy polityk musi myśleć realistycznie i wyważać atuty, ale oni tego nie potrafili” (Berman, s. 120).

W prymitywnym postrzeganiu świata i ludzi przez komunistów wrogowie należeli, oczywiście, do tych, którzy walczą o niesłuszną sprawę, czyli, w ich rozumieniu, bronią Polski kułackiej i obszariczej: „Ja abstrahuję już w tej chwili od ideologii, od społecznych aspiracji, by podźwignąć dołowe masy milionów ludzi, jakie mieliśmy my, a nie miał pan Mikołajczyk, bo przecież on, w gruncie rzeczy walczył o kułaka” (Berman, s. 95).

Jedyną realną, postępową była idea Polski komunistycznej, pozostałe koncepcje nie miały racji bytu. Jeżeli ktoś głosił inne poglądy, znaczyło, że walczy przeciw klasie robotniczej, przeciwstawia się postępowi. Głęboko w ich świadomości zakorzeniło się przeświadczenie o stałym zagrożeniu ze strony wroga – wróg czaił

się wszędzie, wykorzystywał najmniejszą chwilę ich nieuwagi. Wizja siebie w relacji z „Onymi” przybierała w świadomości polskich komunistów postać metaforyczną – obrazu obleganej twierdzy, którą nieprzyjaciel, nie szczędząc wysiłków, próbuje zdobyć. obrońcy twierdzy nieustannie odpierają ataki i myślą nad sposobami jej umocnienia: „Wróg się zmobilizuje. Przecież ja dobrze wiem, jak wróg będzie działał, dlatego musimy się jakoś o b w a r o w a ć. Najlepiej poprzez ten Front Jedności Narodu” (Ochab, s. 231)<sup>38</sup>; „Przecież PPS stawiała się szansą dla wszystkich, którzy nas nie popierali. Oni właśnie w c i s k a l i s i ę w szeregi PPS [...]” (Berman, s. 107).

Cechą charakterystyczną wymagowanego wroga była jego niesłabnąca aktywność oraz duża siła oddziaływania. Wróg był wszędzie: w szeregach partyjnych, w wojsku: „Potem nastąpił tragiczny incydent, próby oddziaływania na nasze wojsko” (Berman, s. 89); szykował się do zadania ostatecznego ciosu: „[...] nie mieliśmy żadnych gwarancji, że za chwilę nie skoczą nam do gardła” (Ochab, s. 209); oszukiwał robotników: „Prowokatorzy i awanturnicy, wykorzystując głębokie niezadowolenie i strajk robotników, oszukali robotników kłamstwem o rzekomym aresztowaniu delegacji [...]” (Ochab, s. 213); podsycił nastroje (s. 172), pchał młodzież do walki z polską władzą ludową i Armią Czerwoną (s. 181) i wreszcie, przechodząc do ofensywy, zdezawuował ideę sprawiedliwości, równości i socjalizmu (s. 154).

W rzeczywistości dostrzeganej przez polskich komunistów oprócz podmiotów „My” i „Oni” istniały jeszcze inne siły, którym przypisywano mniejszy lub większy wpływ na zachodzące zmiany społeczno-polityczne i gospodarcze. Tymi siłami były: społeczeństwo i Kościół katolicki. Należy wyjaśnić że „My” i „Oni” to były dwa odrębne podmioty egzystujące poza i ponad społeczeństwem. Ludzie z aparatu władzy nie uznawali czynnej roli społeczeństwa w biegu wydarzeń, jego rola sprowadzała się w zasadzie do obecności; było przedmiotem zabiegów komunistów, wrogów i Kościoła. Rządzący postrzegali społeczeństwo w sposób metaforyczny. Raz było to kłębne, uparte dziecko, które podjęli się wychować z racji ciężącego na nich obowiązku. Jako wybrana oświecona elita, pouczali społeczeństwo, co jest dobre, co złe, co słuszne, a co naganne. „Dziecko” było przy tym niezwykle uparte i powolne w nauce, co sprawiało czasami, że rodzice, bo w takiej roli siebie przedstawiali, tracili cierpliwość: „Naszym autem stał się nowy kształt Polski. Nie wiem, kiedy dotrze to do głów Polaków. Nie mówię o niewykształconych, ciemniakach, ale o tych świątłych, racjonalnie myślących, rozumnych, polskich inteligentach. Czekam na chwilę, kiedy do ich świadomości w r e s z c i e przeniknie, że Polska będzie zawsze przegrana w innej konstelacji niż ta, którą nam się udało wygrać jako jedyną jej szansę historyczną” (Berman, s. 120); „Walka, która trwa jeszcze dziś, a ludzie w c i ą ż n i e rozumieją jej sensu” (Berman, s. 86).

<sup>38</sup> Wszystkie wyróżnienia w cytowanych wypowiedziach „polskich ludzi Stalina” pochodzą od autorki niniejszego tekstu.

Wychowywali społeczeństwo różnorodnymi metodami, poddawali je licznym operacjom i manipulacjom – różnicowali nastroje, wyłaniali nowe elity: „Główne bowiem zadanie, jakie sobie od razu postawiliśmy, to było zróżnicowanie nastrojów społecznych i wyłonienie nowych elit” (Berman, s. 85); „[...] przy pomocy tej sondy [referendum – D.M.-P.] chcieliśmy zróżnicować, przeorać opinię publiczną” (Berman, s. 91).

Panujący „zarazali” naród nową ideologią oraz skłócali poszczególne środowiska: „Owszem, uważałem, że patos wielkiego budownictwa, jaki propagowany był w Rosji, powinno się przeszczepić do Polski i zarazić nim nasze społeczeństwo [...]” (Staszewski, s. 351); „[...] udało się dokonać poważnych wyłomów w środowisku inżynierów i ekonomistów oraz architektów” (Berman, s. 87); „Udało się także zróżnicować pisarzy” (Berman, s. 87).

Jedną z charakterystycznych cech postrzegania społeczeństwa jako kmańbrego dziecka było przyjęcie założenia o jego nieufności, oporności, a nawet wrogości w stosunku do rodziców: „[...] ten naród na to nie pójdzie. My go nie zmusimy ani wodą święconą, ani kazaniami, żeby klaskał. Jak musi, to będzie klaskał, ale tym bardziej będzie nienawidził” (Ochab, s. 203). Konsekwencją takiego odbierania społeczeństwa stanowiło przeświadczenie o jego niezaradności i naiwności, a także o obowiązku rodziców ustrzeżenia dziecka od złych wpływów – wróg przecież nie spał i próbował je pozyskać czy oszukać (s. 213).

Spółeczeństwo było postrzegane również w kategoriach metafory „puszka Pandory”. Ludzie z aparatu strzegli pilnie, aby złe moce jej nie opuściły, a w najgorszym wypadku, gdyby do tego już doszło, aby z powrotem do niej powrócili: „Polska to puszka Pandory. Łatwo z niej wypuścić złe duchy, ale potem trudno je ściągnąć z powrotem. [...] To cały syndrom: marzenia o Polsce wielkiej, Polsce mocarstwowej, Polska – Chrystusem narodów, Polacy – narodem wybranym” (Berman, s. 173); „[...] te wszystkie rojenia jagiellońskie połączone z marzeniami o wielkiej ekspansji na Wschód, które znamy z Sienkiewicza, żyją w świadomości Polaków ciągle, bo były przez wieki pielęgnowane w różnych środowiskach [...]” (Berman, s. 177). Rządzący-strażnicy z największym wysiłkiem ciągle próbowali przymknąć dno puszek, z której wylatują niebezpieczne opary.

Ludzie władzy nisko oceniali mądrość i wyrobienie polityczne społeczeństwa, o czym świadczy chociażby samo jego wyobrażenie jako dziecka. Najwięcej jednak słów krytycznych padło pod adresem inteligencji: „W pani czuję to szowinistyczne, nacjonalistyczne ujęcie, które zawsze zżerało polską inteligencję. Prowinjonalny, parafiański szowinizm, ot co!” (Werfel, s. 278).

Analiza wypowiedzi polskich komunistów wykazuje, iż naród i klasa robotnicza były dla nich odrębnymi siłami: „[...] wysunięcie tych kandydatów przez Biuro Polityczne będzie dobrze przyjęte zarówno przez partię, jak i przez klasę robotniczą, jak i przez naród” (Kłosiewicz, s. 258); „Podstawowe interesy naszego państwa, naszej klasy robotniczej, a w gruncie rzeczy i narodu wymagają [...]” (Ochab, s. 197). Wyodrębnienie to pozwoliło niektórym z rozmówców Torajskiej (np. Ocha-

bowi i Kłosiewiczowi) częściowo uznać rolę klasy robotniczej jako podmiotu w wydarzeniach 1956 i 1970 roku.

Inną aktywną siłą polityczną był, w wyobrażeniu aparaczyków, Kościół katolicki. Pomimo, iż należał do opozycji (s. 163), komuniści nie postrzegali go jako składową podmiotu „Oni”. Wyróżniali go bowiem jako samodzielną organizację, „może nie jawnie polityczną, ale w każdym razie nastawioną dosyć niechętnie i niezyczliwie do ustroju oraz wszelkich »bezbożnych« pomysłów, jakie się z nimi łączyły” (Berman, s. 162).

Kościół stanowił zagrożenie dla aparatu władzy, gdyż, po pierwsze, ukierunkowany był na społeczeństwo – usiłował wpływać na nie, po drugie – odwoływał się do tradycji narodowej, dawnej kultury, polskości, a więc do tego, co hamowało rozszerzanie się nurtu rewolucyjnego. Rządzący prowadzili z Kościołem walkę, ale, ze względu na pewne uwarunkowania społeczno-polityczne, ograniczoną, nie tak bezwzględną ani, do pewnego czasu, tak jawną, jak w odniesieniu do „Onych”. Generalną metodą w postępowaniu z Kościołem, do której przyznają się rozmówcy Torañskiej, było osłabianie, rozbijanie go od wewnątrz oraz umniejszanie jego autorytetu: „[...] księży patrioci [...] razem z PAX-em podjęli próbę stworzenia opozycji kościelnej, a więc ośrodka, który mógłby z jednej strony stać się elementem wymiennym w rokowaniach z Kościołem, a z drugiej ograniczałby w pewnym sensie jego rozmach i agresywność [...]” (Berman, s. 162).

Niezwykle ważną dla komunistów polskich siłą polityczną była partia. Mogłoby się wydawać, iż mówiąc „partia”, rozmówcy Torañskiej mają na myśli siebie – przecież to oni między innymi ją tworzyli. Tak jednak nie było, tylko w jednej wypowiedzi padło sformułowanie: „To była dla nas, czyli dla partii, naprawdę trudna sytuacja” (Werfel, s. 299). Analiza wszystkich dalszych wypowiedzi wykazuje, iż „polscy ludzie Stalina” nie utożsamiają się z partią. Widać wyraźne rozróżnienie między ludźmi należącymi do partii a partią jako samoistną organizacją: „[...] jak trzeba wybierać między c z ł o w i e k i e m a p a r t i ą, to się wybiera partię, bo partia ma ogólny cel [...]” (Mincowa, s. 419); „[...] skoro partia mnie potępiła, a następnie potępił mnie ludzie [...]” (Staszewski, s. 345).

Co dla aparaczyków znaczyła partia i jak ją odbierali, najtrafniej chyba wyjaśnił Staszewski: „Partia bowiem to po prostu partia, a więc słowo zastępujące wszystkie znane wyrazy i pojęcia, absolut, abstrakt. Ma zawsze rację, jest naszym honorem, celem naszego życia, naszym szczęściem” (s. 345). Temu abstraktowi przyznali rolę podmiotu działań i postrzegali go jako osobę, o czym świadczą chociażby licznie używane personifikacje: „Jego tezy [...] obróciłyby się przeciwko partii” (Ochab, s. 188); „Te trudne problemy gospodarcze [...] wymagały szczególnej umiejętności od partii, która przez wiele lat odwykła od szerokiego, politycznego działania [...]” (Ochab, s. 205); „[...] partia postanowiła odwołać z tego stanowiska Aleksandra Zawadzkiego [...]” (Kłosiewicz, s. 244); „[...] obowiązywała partię »linia na rozłam«” (Werfel, s. 280); „W ekipie Bieruta i Gomułki zasiadali ludzie [...] oddani partii [...]” (Chajń, s. 312); „[...] skoro partia mnie potępiła [...]” (Sta-

szewski, s. 345); „Partia mówiła, proszę pani, ja za nią co najwyżej powtarzałem” (Staszewski, s. 360); „[...] wielu tych ludzi szło tą drogą wyznaczoną przez partię [...]” (Staszewski, s. 369); „Partia walczy o lepsze życie” (Mincowa, s. 419); „[...] gotowi są wrócić, gdy partia ich wezwie” (Staszewski, s. 375).

W ich świecie partia, którą przecież sami tworzyli, alienuje się, urasta do demonicznej sily. Mamy tu do czynienia z pewnym paradoksem, bo tak pojmując partię, sprowadzali siebie do roli wykonawców jej poleceń, rezygnując ze swej podmiotowości. Można powiedzieć, iż egzystowali dlatego, że istniała partia. Gdyby jej zabrakło, byłiby niczym to bezradne dziecko – społeczeństwo. Za partię walczyli, poświęcali się, ona nadawała ich życiu sens i wartość: „[...] wielu tych ludzi szło tą drogą wyznaczoną przez partię w przekonaniu, że to jest jedyna droga urzeczywistniania ideałów ich młodości” (Staszewski, s. 369).

Podsumowując ten fragment rozważań, należy stwierdzić, iż w świecie polskich komunistów trwała cały czas walka, prowadzona na kilku frontach. Główna rozgrywka przebiegała między „Nami” i „Onymi”. To była walka decydująca i najważniejsza – o istnienie i przetrwanie. Mniej „doniosłą”, choć niemal równie istotną, była rozgrywka między „My” i Kościołem. Kościół, zaliczony do organizacji wrogich nowej władzy, uzyskał status nieprzyjaciela. W wyobrażeniu ludzi z aparatu Kościół nie zagrażał im jako rządowi komunistycznemu i ich programowi (na to był raczej zbyt słaby), ale hamował dynamikę przemian i przeobrażeń, które chcieli wprowadzić w PRL-u. Był przy tym jako przeciwnik bardzo niewygodny i kłopotliwy, gdyż wobec niego nie można było masowo stosować tych wszystkich sprawdzonych metod, które wykorzystywali podczas walki z „Onymi”. W wyobrażeniu komunistów każda z trzech sił: „My”, „Oni” i Kościół, oddzielnie próbowała uzyskać wpływ w społeczeństwie, które stawało się dla nich przedmiotem sporu i polem walki. Dążono bowiem do wyeliminowania konkurenta. W rozgrywce tej jednak nie walczył każdy z każdym. Często „Oni” i Kościół zawierali przymierze, wspomagali się i jednoczyli wysiłki przeciw wspólnemu przeciwnikowi – „Nam” – polskim ludziom Stalina.

Prawie wszystkie posunięcia ludzi z aparatu władzy inicjowała partia, pojmowana jako odrębny podmiot. „My” widzieli siebie w roli wykonawców jej zaleceń. W scenerii wojny, panującej stale w ich mentalnym świecie, partia była dla nich – polskich komunistów, naczelnym wodzem.

Na innej już zupełnie płaszczyźnie, trochę jakby z boku, a w każdym razie nie w centralnym planie, postrzegane były układy, relacje pomiędzy „My” a doradcami radzieckimi. Doradcy nie angażowali się w walkę, którą „My” prowadzili z „Onymi” i Kościołem. Należeli zatem do innej strefy relacji i stosunków. Jak już wspominaliśmy, ludzie aparatu dostrzegali pewne zagrożenie ze strony radzieckich rezydentów. Niebezpieczeństwo to, ich zdaniem, nie wisiało nad całą ekipą, programem czy ideą, ale nad każdym z nich z osobna. Dlatego też w relacji „My” – doradcy rzadko dochodziło do wspólnych, grupowych wystąpień polskich komunistów przeciw działaniom Rosjan, a jeżeli miały one miejsce, to uchodziły za czyny

niezwykłej odwagi. Najczęściej natomiast indywidualnie starano się wkupić w łaski, łagodzić czy uśmierzać czujność i niechęć doradców do konkretnej osoby. Zbytecznie jest chyba dodawać, iż partia w sytuacjach takich relacji personalnych nie sterowała posunięciami komunistów; nie była ona w ogóle w polu oddziaływań „My” – doradcy dostrzegana i uwzględniana jako podmiot.

Zarysowana tu wizja świata i człowieka sterowała działaniami polskich komunistów, które z punktu widzenia jednostki czy grupy o innych przekonaniach, innej wizji świata i człowieka wydają się często niezrozumiałe i irracjonalne. Przykładem niech będzie chociażby sprawa ułożenia stosunków pomiędzy ówczesną władzą a Kościołem katolickim. Gdy zna się realia tamtych lat, rodzą się wątpliwości, czy wprowadzony przez komunistów stan wojny w relacjach z Kościołem był najlepszym dla nich rozwiązaniem, czy kompromis z tą siłą nie byłby bardziej racjonalnym krokiem? Takie jednak wątpliwości i zastrzeżenia może mieć osoba nie znająca podstawowego zrębu wiedzy potocznej, właściwej dla ludzi Stalina. W świecie aparaczyków Kościół funkcjonował jako konkurent w walce o wpływ nad społeczeństwem. Walka z nim była koniecznością – udzielenie mu pozwolenia na działalność zagrażałoby realizacji wypracowanej przez komunistów koncepcji wychowania społeczeństwa. Stąd też, gdy tylko wzmocnili swoją pozycję, zmagania z Kościołem stały się drugim co do ważności frontem walki. Takie posunięcia, jak ośmieszanie księży, religii, instytucji Kościoła, podważanie jego autorytetu przez próby rozbicia go od wewnątrz (utworzenie PAX-u), uwięzienie prymasa, świadczą niezbicie o podjęciu próby wyeliminowania przeciwnika. Zawierane zaś przejściowo kompromisy (porozumienia z 1950 i z 1956 roku) należy traktować jako rozejmy w celu nabrania nowych sił, a nie jako chęć polubownego, kompromisowego uregulowania stosunków.

Podobne wątpliwości budzą działania ówczesnej władzy zmierzające do radykalnej zmiany świadomości narodu polskiego – zastąpienia starej mentalności, poglądów i obyczajów zakorzenionych w tradycji oraz kulturze, nowymi, zupełnie obcymi i sprzecznymi z dotychczasowym rozwojem i duchem narodu. I te jednak przedsięwzięcia okazują się racjonalne w świetle wizji świata i człowieka, do jakiej się odwoływali. Społeczeństwo było dla nich podatną na wpływy, plastyczną masą, którą można swobodnie formować, dzieckiem, które można wychować według własnego wzoru. Każdy zatem z kolejnych kryzysów społecznych, w 1956 czy 1970 roku, zaskakiwał. Nie mieścił się w ich świecie, był z nim spreczny. Większość nie dopuszczała w ogóle myśli, iż naród jest zdolny do zorganizowanego buntu, protestu, nie mówiąc już o tym, aby miał w tym jakikolwiek interes. Przecież, według Mincowej, bunt przeciw partii to bunt przeciw socjalizmowi, którego celem jest poprawa warunków życia klasy robotniczej. Stąd też wynikał lekceważący stosunek do prognoz socjologicznych, ostrzegających przed kolejnymi falami wzrostu niezadowolenia społecznego.

Kształtowana na bazie wiedzy potocznej ogólna wizja rzeczywistości komunistów nie była, bo nie mogła być, spójna wewnętrznie. Takie znamienne „pęknięcie”

w ich wizji to chociażby współistnienie dwóch różnych, może nie wykluczających się, ale na pewno odmiennych wyobrażeń społeczeństwa. Metafora społeczeństwo-dziecko zakładała niedojrzałość, brak wielu doświadczeń życiowych, naiwność, metafora zaś puszki Pandory przyjmowała istnienie w świadomości społeczeństwa konkretnych doświadczeń, przeżyć i wiedzy, jednak, z punktu widzenia komunistów, szkodliwych i fałszywych. U podłoża więc tych dwóch metafor leżały różne założenia, odwołujące się do dwóch odmiennych dyspozycji i cech społeczeństwa. Dla rozmówców Torąńskiej owa sprzeczność nie stanowi jednak problemu. Posługują się obiema metaforami w zależności od okoliczności.

Zjawisko to można interpretować jako symptom pewnego głębszego rozbicia. W świecie komunistów elementy świata ideologicznego występują obok elementów świata rzeczywistego. Postrzeganie społeczeństwa jako dziecka to wynik edukacji ideologicznej, puszka Pandory zaś to, przejaskrawione oczywiście, ale oparte na obserwacji i doświadczeniu, wyobrażenie społeczeństwa – a więc efekt oddziaływania realnego świata.

Kolejny dowód owej niespójności wizji rzeczywistości stanowi, już wcześniej wspomniane, sztuczne wyodrębnienie klasy robotniczej z narodu. Oddzielenie to było efektem wpływu ideologii, która głosiła specyficzną wyższość klasy robotniczej nad innymi klasami i warstwami społecznymi oraz utożsamiała jej interesy z interesami partii. Potwierdzenie zaś przez kilku rozmówców Torąńskiej faktu udziału robotników w wydarzeniach 1956 i 1970 roku to rodzaj kompromisu między racjami ideologicznymi i pragmatycznymi. Skoro niektórzy z nich widzieli na własne oczy strajkujących robotników czy też z wiarygodnych źródeł mieli informacje o takowych, konieczne należało to pogodzić z uprzednim założeniem o braku motywu czy niezdolności klasy robotniczej do wystąpień przeciwko władzy socjalistycznej. Komuniści wyjaśniali kryzysy społeczne, wskazując na występujące czasami niezadowolenie robotników z warunków bytowych, wykorzystywane następnie przez elementy chuligańskie i antysocjalistyczne. W ten sposób racje ideologiczne zostały nienaruszone, bo faktycznie to nie robotnicy się buntowali, domagali zmian politycznych i kadrowych i nie do nich oddawano strzały, ale do elementów chuligańskich. Racje zaś zdroworozsądkowe też zostały zachowane – nie negowano bowiem udziału robotników w eufemistycznie nazywanych „wypadkach”.

## Wizja procesu dziejowego

Podjmiemy teraz próbę zrekonstruowania przeświadczeń i poglądów komunistów, składających się na ich wizję procesu dziejowego. Skupimy się tu na uzyskaniu odpowiedzi na pytania: W jaki sposób komuniści postrzegali proces dziejowy? Komu przypisywali rolę dziejotwórczą – jednostce, elicie, grupom, klasom

społecznym czy całym społeczeństwom? Spróbujemy też ustalić, jakie inne czynniki, według nich, wpływały na bieg historii.

W sposobie postrzegania dziejów przez komunistów uwagę zwraca brak tego elementu procesu dziejowego, który historycy nazywają „długim trwaniem”. W ich wypowiedziach odnoszących się do tworzenia historii nie znajdziemy odwołań do tego jej wymiaru, którego treścią są właściwości życia społecznego, kulturalnego, powstałe na skutek różnorodnych przekształceń, fluktuacji, nakładania się na siebie wartości dawniejszych i nowszych podczas powolnego procesu rozłożonego na dziesiątki lat, a nawet stulecia. Ich „historie” toczą się wartko, pośpiesznie. Komuniści postrzegają przede wszystkim fakty i zjawiska poziomu zdarzeniowego dziejów (centralną kategorię i równocześnie główną siłę napędową historii stanowi walka).

Wszędzie, gdzie „dzieje” się historia, trwa walka. Walka między państwami i narodami to najważniejszy czynnik zmian politycznych, walka Wschodu z Zachodem toczy się o dominację nad światem, walka między „Nami” a „Onymi” rozgrywa się o idee, o socjalizm, walka zaś między „Nami” a Kościołem to bój o społeczeństwo, o rząd dusz. Walka z sekciarstwem partyjnym to obrona czystości szeregów partii. Te permanentnie toczące się zmagania, obejmujące wszystkie sfery działalności ludzi aparatu i absorbujące wszystkie, według nich, podmioty działania, stały się trwałym składnikiem życia. Jak mówi bowiem Mincowa: „Jest to walka o socjalizm, która wciąż będzie trwała, bo jak głosi nasza komunistyczna pieśń, »wsiakąją naszą ziźń to borba«” (s. 411–412).

Znamienną cechą komunistycznej wizji dziejów jest nieuwzględnianie roli mas jako aktywnego czynnika zachodzących zmian. Grupy społeczne, klasy, wielkie zbiorowości nie są postrzegane jako siły dynamiczne, inspirujące przemiany. Nie uczestniczą one w walkach – są co najwyżej czasami tylko przedmiotem i stawką takiej walki (np. „My” i Kościół). Stronami konfliktu są dla polskich ludzi Stalina przeważnie wybitne jednostki (zarówno te oceniane pozytywnie, jak i negatywnie) oraz elity społeczne, do których zaliczają oczywiście siebie. Według komunistów cała historia dowodzi, że to małe grupy ludzi posuwają świat naprzód, zmieniają jego dzieje wbrew masom – opornej większości: „Może nam też pani zarzucić, iż stanowiliśmy mniejszość – tak, stanowiliśmy. I co z tego! Nic! Nic z tego nie wynika! Bo czego uczy nas rozwój ludzkości? Po pierwsze tego, że zawsze mniejszość, jakaś awangarda ratowała większość, często wbrew tej większości. Była niezrozumiana, opluwana, albo przegrywała i ginęła. Powiedzmy sobie szczerze: kto robił w Polsce powstania? Przecież garstka. [...] Bo tak w ogóle robi się historię, po prostu. Wystarczy popatrzeć, jak odbywało się wyzwolenie innych krajów w Europie czy Azji. W Chinach też partia komunistyczna nie miała poparcia, na pewno nie miała” (Berman, s. 74). „My jednak mamy rację, jak najbardziej racjonalną rację i perspektywa, którą już wielokrotnie przed panią nakreśliłem, była i jest perspektywą realną, nic na to nie poradzę, a że jest i było nas



mało? Zawsze mniejszość – jak uczy nas historia – ratowała większość” (Berman, s. 157). „Bez partii rewolucyjnej klasa robotnicza jest bezbronna”<sup>39</sup>.

Cechą szczególną omawianej wizji dziejów jest również fakt wyolbrzymiania w niej roli jednostek. W wyobrażeniu komunistów jednostki odgrywają samodzielny rolę w historii, nie są uzależnione od poparcia społecznego, nie wyrażają też pragnień i aspiracji społeczeństw, są po prostu samoistnymi bytami, oderwanymi całkowicie od realiów społecznych: „A kto po I wojnie światowej zagroził młodemu państwu radzieckiemu? P a n P i ł s u d s k i! Lenin proponował Polsce bardzo korzystne, daleko na wschód posunięte granice, ale P i ł s u d s k i e g o one, naturalnie, nie satysfakcjonowały, bo chciał stworzyć federację, podporządkowując sobie Ukrainę i państwa bałtyckie. P o s z e d ł na Kijów, po co, *cui bono?*” (Berman, s. 45); „[...] ogólne koncepcje PPS-u z okresu I wojny światowej odpowiadały koncepcjom legionowym, czyli PPS, podobnie jak P a n P i ł s u d s k i ze swoimi legionami [...]” (Berman, s. 106); „Cała strategia A d e n a u e r ó w ukierunkowana była na to, by ziemie zachodnie w odpowiednim momencie nam odebrać” (Berman, s. 119); „Źle się stało, że M i k o ł a j c z y k o w i nie starczyło rozumu i nie potrafił ograniczyć się do lojalnej opozycji” (Berman, s. 99); „Stała wtedy sprawa wyboru celów, czy czynić nadludzkie wysiłki, ściągać rozproszone wojska i ratować Warszawę, czy pokrzyżować plany Churchilla, który chciał wtargnąć na Bałkany i oderwać dla siebie połowę Europy” (Berman, s. 63).

Postrzeganie dziejów przez pryzmat czynów i osiągnięć wybitnych jednostek, deprecjonujące rolę i wartość większych zbiorowości, było częściowo zbieżne z ogólnym założeniem poglądu określanego w filozofii dziejów mianem heroizmu. Ważną jego cechą było, zdaniem Z. Kuderowicza, „przeciwstawianie z jednej strony osobistości historycznych wyróżniających się swą osobowością, walorami psychicznymi i pełniących funkcje inicjatorów przemian dziejowych, a z drugiej strony, zbiorowości określanej jako lud czy naród, pojmowanej jako nieodróżnicowana wewnętrznie masa, skłonna do naśladowania i »zachowująca się na ogół biernie«”<sup>40</sup>. Przykładem tego może być wypowiedź Werfla: „Tak się jednak nie stało, a nie stało – mówiąc dokładnie – przez dwóch Józefów. Józefa Stalina, który zatrzymał Budionnego pod Lwowem i ten bił się tam przez cztery dni, zamiast – jak żądał Tuchaczewski i chciał Lenin – iść na Warszawę natychmiast; i Józefa Piłsudskiego, który wykorzystując tę swoistą politykę Stalina z a t r z y m a ł Armię Czerwoną pod Radzyminem.

– Armię Czerwoną zatrzymał naród, proszę pana. Naród, spragniony własnego państwa dla siebie.

– Nie naród! Jaki tam naród!” (s. 286).

<sup>39</sup> B. Bierut: *Zadania partii w walce o czujność rewolucyjną na tle sytuacji obecnej*. Warszawa 1949, s. 15.

<sup>40</sup> Z. Kuderowicz: *Filozofia dziejów*. Warszawa 1973, s. 189–190.

Z przypisywaniem wyłącznie jednostkom roli aktorów na scenie historii i odsuwaniem na daleki plan pozostałych podmiotów społecznych wiązało się zjawisko nazywane powszechnie „kultem jednostki”. Oczywiście, zjawisko to w wypadku konkretnej grupy polskich komunistów nie tylko wynikało z ich zdeformowanej wizji dziejów, lecz było przede wszystkim immanentną cechą istnienia tej grupy. Wywyższona ponad nich jednostka stanowiła źródło wiedzy, najwyższy autorytet, była wodzem, który miał doprowadzić ich do ostatecznego zwycięstwa w skali globalnej. Dla rozmówców Torąńskiej ową jednostką stał się Stalin. Za życia Stalina stosunek doń polskich komunistów był bezkrytyczny i bałwochwalczy. W momencie przeprowadzania wywiadów, a więc blisko trzydzieści lat po jego śmierci, po ujawnieniu zbrodni stalinowskich i ich oficjalnym potępieniu przez partie komunistyczne, w wypowiedziach rozmówców Torąńskiej padają już krytyczne uwagi pod jego adresem. Trzeba jednak zaznaczyć, iż większość z nich podtrzymuje nadal ogólną pozytywną ocenę jego działalności: „Był wybitnym taktykiem, więc niewątpliwie kierował swoim zachowaniem. Miał czasem ostre przebłyski dalekowzrocznych pomysłów, chwile uniesienia, chwile gniewu i chwile zamyslenia, a nawet namysłu, kiedy nie spieszył się z odpowiedzią” (Berman, s. 48); „Stalin był naprawdę dobrym politykiem [...]” (Berman, s. 65); „Stalin był zresztą mieszaniną prymitywizmu, nieznajomości świata oraz geniuszu, jeśli chodzi o rozgrywki personalne i zdolności organizacyjne [...]” (Werfel, s. 289).

O kulcie Stalina wśród polskich komunistów świadczy nie tylko treść ich bezpośrednich wypowiedzi na temat jego czynów i roli, ale również fakt częstego wzmiankowania o tej osobie przy okazji poruszania najrozmaitszych problemów. Odwołują się wtedy do jego sądów, opinii, autorytetu, a nawet poczucia humoru: „Stalin lubił czasem pomóc lub tylko okazać swoją sympatię dla jakiegoś wybitnego intelektualisty czy utalentowanego pisarza” (Berman, s. 139); „Stalin niesłychanie zręcznie potrafił wymanewrować swych rozmówców” (Berman, s. 66); „Widziałem też wtedy Stalina. Twardy nieprzejednany komunistą, zły mówca, występujący z prymitywnymi, ale szalenie starannie przygotowanymi tezami” (Staszewski, s. 345); „Stalin, oczywiście, nie wdawał się w szczegóły, mówił o sytuacji międzynarodowej, a było jasne, że on mógł ją pełniej oceniać niż my” (Ochab, s. 194); „Stalina można czasami było wziąć humorem” (Berman, s. 64).

Dla polskich komunistów Stalin pozostawał niedoścignionym wzorem polityka, którego zamysły, pragnienia, decyzje starali się tylko odgadnąć, a jego wymaganiom sprostać: „Stalin widocznie doszedł do wniosku, że go zawiodłem” (Berman, s. 135); „Stalin widocznie doszedł do wniosku, że powinienem w zaistniałej sytuacji zrobić coś stanowczego [...]” (Berman, s. 83).

Z kilku kreowanych obrazów Stalina ten wzorujący go na wodza, zarazem najbardziej eksponowany, stał się nieodłącznym elementem wizji polskich komunistów. Wiązało się to oczywiście z zapotrzebowaniem partii komunistycznych na wspólnego przywódcę, który doprowadziłby je do ostatecznego sukcesu – zwycięstwa komunizmu na całym świecie. Do umocnienia, utrwalenia i w końcu rozpowszech-

nienia wizerunku Stalina jako wodza przyczynił się w niemalym stopniu jego udział w zwycięstwie II wojny światowej. Ten fakt miał dla rozmówców Torzańskiej pierwszorzędne znaczenie: „Dla mnie Stalin był uosobieniem zwycięstwa” (Berman, s. 47); „[...] był człowiekiem, z którego imieniem na ustach miliony ludzi szło do walki i ginęło” (Berman, s. 48).

Zbrodnie, nadużycia, nieprawości Stalina były dla polskich komunistów niczym wobec zwycięstwa w 1945 roku: „Nieważne było w tym kontekście, że ujawnienie tych okropieństw groziło potępieniem Stalina czy jego skreśleniem, z historii i tak się nie da go wymazać, bo on jest zwycięzcą Hitlera i takim w dziejach świata pozostanie mimo wszystkich głupstw, które popełnił.

– Zbrodni, proszę pana.

– I zbrodni, nie ulega wątpliwości” (Berman, s. 169); „Proszę pani, w bankowości jest debet i kredyt. Była więc zwycięska wojna nad faszyzmem i były złe rzeczy. Zwycięska wojna jednak pokryła całe zło” (Mincowa, s. 419).

Zgodnie ze swoją wizją całkowite zwycięstwo w II wojnie światowej przypisywali Stalinowi, nie zauważając przy tym determinacji, ofiarności, woli walki społeczeństw i narodów zmagających się z Niemcami: „Dźwigał na swoich barkach ciężar całej walki z Hitlerem [...]” (Berman, s. 47); „Dominujące było dla nas, że Stalin jest zwycięzcą. W niesłychanie trudnej sytuacji, w jakiej znalazł się Związek Radziecki, zdobył się on na to, ażeby skoncentrować potężną pięść, którą zmiażdżył Hitlera. Reżyserem tego zwycięstwa był Stalin, historia to doceni” (Berman, s. 48);

„– Bo Stalin zrobił, nie?

– Zrobił. Oczywiście, że zrobił. Pobił Hitlera i gdyby nie on nie siedzielibyśmy tu razem popijając herbatkę” (Werfel, s. 285).

Kolejnym charakterystycznym elementem postrzegania historii przez komunistów polskich była skłonność do hipostazowania i antropomorfizowania. Do kategorii bowiem samoistnych podmiotów zaliczali również: zimną wojnę, imperializm, Amerykę, Zachód. Siły te, co ciekawe, zawsze uosabiały zło i były uznawane za przeciwników komunistów polskich i ich sprawy: „A m e r y k a p o s t a n o w i ła całą Europę zagarnąć dla siebie i stać się dominującym czynnikiem w Europie. O n a c h c i a ła inwestować w Europę [...]. D a ąż y ła d o t e g o, b y n a s o r a z inne kraje bloku wschodniego oderwać od Związku Radzieckiego. [...] A m e r y k a bowiem natychmiast postawiła na Niemcy [...]” (Berman, s. 118–119); „Wtedy również istniało konkretne zagrożenie ze strony A m e r y k i i wobec tego zagrożenia cały obóz musiał się zjednoczyć [...]” (Berman, s. 150); „Awanturmiczna i agresywna polityka imperializmu amerykańskiego prowadzi coraz wyraźniej do dalszego pogłębienia przeciwieństw systemu gospodarki kapitalistycznej<sup>41</sup>; „Zimna wojna wycisnęła w mniejszym lub większym stopniu swoje piętno [...]” (Berman, s. 110); Tak, bo nadciągnęła zimna woj-

<sup>41</sup> B. Bierut: *Zadania partii...*, s. 12.

na, zmuszając nas do szybszego uprzemysłowienia kraju [...]” (Berman, s. 118); „Zachód mobilizował się, by nas koniecznie oderwać od Związku Radzieckiego” (Berman s. 130).

Przypisywanie tym siłom i zjawiskom cech ludzkich, postrzeganie ich jako podmiotów działań przyczyniło się do znacznej dehumanizacji komunistycznego obrazu dziejów. Zamiast bowiem wyjaśniać zjawiska, odwołując się do decyzji, intencji, skutków czynów różnorodnych grup, kręgów czy też klas społecznych, komuniści wprowadzili prawie demoniczne, bliżej nieokreślone „siły”.

Zastanawiając się nad źródłem i istotą wizji historii, właściwej dla komunistów, dojść można do wniosku, iż była ona swoistą kompilacją elementów wulgamego marksizmu (np. spiskowa teoria dziejów<sup>42</sup>) i doświadczenia potocznego (np. wyolbrzymianie roli jednostek<sup>43</sup>). Żyli oni i pełnili wysokie funkcje państwowe i polityczne w kraju o ustroju totalitarnym, do którego powstania w Polsce znacznie się przyczynili. Ustrój ten charakteryzował się ubezwłasnowolnieniem społeczeństwa, a więc faktyczną likwidacją swobód i praw obywatelskich, w tym tych o najbardziej istotnym znaczeniu, jak swobodny dostęp do źródeł informacji i udział w sprawowaniu władzy, a także despotycznymi formami rządzenia. Sprawując władzę w takich warunkach, polscy ludzie Stalina coraz bardziej utwierdzali się w przekonaniu, że tak naprawdę o losach poszczególnych krajów, narodów, a w końcu świata decydują jednostki, którym udało się objąć władzę.

Komunistyczna wizja historii zakładała, jak już wspomnieliśmy, tylko niektóre składniki wulgamego marksizmu. Z wyróżnionych przez Hobsbawma<sup>44</sup> elementów jedynie „historyczne prawa” i „historyczne konieczności”, interpretowane jako sztywno nałożone na dzieje prawidłowości, obecne są w wizji dziejów „polskich ludzi Stalina”. Rozmówcy Torąńskiej dalecy są od „ekonomicznej interpretacji dziejów”, nie funkcjonuje w ich wizji „model bazy i nadbudowy” i bynajmniej nie przez pryzmat „klasowych interesów i walki klasowej” postrzegają historię. Dlatego te dwie ostatnie kategorie stały się jedynie składnikami tej deklarowanej, wygłaszanej na zjazdach i plenach wizji historii, adresowanej do szerokich mas społeczeństwa.

---

<sup>42</sup> „Kraj znalazł przecież tych »superpatriotów«: Kępa, Olszowski, Gierek na Śląsku, Kruczek w Rzeszowie, w mniejszym stopniu Kociołek. Ta cała mafia trzyma się do dzisiaj, może pewnie jej grupy się już odłupały, czy zostały zmienione, ale dalej się trzyma” (Ochab, s. 235).

<sup>43</sup> Podobne zjawisko zauważa M. Marody, opisując własności wiedzy potocznej na poziomie kodów językowych. Spostrzega mianowicie, iż przez osoby posługujące się kodem ograniczonym (najslabiej rozwiniętym) „zjawiska społeczne traktowane są częściej jako skutek działalności konkretnych jednostek czy grup ludzi niż jako efekt oddziaływania czynników systemowych”. M. Marody: *Technologie intelektu...*, s. 209.

<sup>44</sup> Stanowisko przedstawiam w ujęciu A. Zybortowicza: *Między dogmatem a programem badawczym*. Poznań 1990, s. 47.

## Wizerunek wzorowego komunisty

Przedstawimy tu wspólne, specyficzne dla polskich komunistów cechy ich osobowości i predyspozycje psychiczne, a także podzielane, respektowane przez nich wartości i cele społeczne. Niejako syntezą tych rozważań będzie próba naszkicowania „typu idealnego” komunisty.

Analiza wypowiedzi rozmówców Torańskiej na temat swoich towarzyszy i kolegów pozwala wyodrębnić kilka cech, które szczególnie wysoko oni cenią i uwzględniają w każdym wypadku oceniania danej osoby. Do tych najczęściej na pierwszym miejscu wymienianych przymiotów dobrego komunisty należą: oddanie partii i sprawie, hart, ideowość: „Był [Romkowski] oddanym partii komunistą, przed wojną siedział w polskim więzieniu, przez dłuższy czas kształcił się w kominternowskiej »Leninówce« [...]” (Berman, s. 77); „Bierut był człowiekiem bardzo ideowym” (Chajn, s. 324); „Berman też był bardzo ideowy, mądry i myślał, że ratuje w Polsce socjalizm” (Chajn, s. 325); „Był to [Dzierżyński] człowiek swoisty, wyjątkowo skomplikowany, o ogromnym napięciu ideowości i woli” (Berman, s. 37); „W ekipie Bieruta i Gomułki zasiadali ludzie bardzo ideowi, może często o braku kwalifikacji do pracy, którą wykonywali, ale ludzie oddani partii [...]” (Chajn, s. 312); „Uczciwy [Radkiewicz], ideowy, rzeczowy, spokojny towarzysz” (Min-cowa, s. 415).

Kolejnymi elementami pozytywnej charakterystyki prawdziwego komunisty są, zdaniem „polskich ludzi Stalina”: doświadczenie w robocie partyjnej, odpowiedzialność, ofiarność, zdyscyplinowanie, zdolności organizacyjne, wykształcenie, znajomość marksizmu-leninizmu. Nie są to już jednak cechy właściwe wszystkim towarzyszom. służą one przeważnie za kryterium indywidualizacji. Odznaczający się tymi przymiotami oceniani są bowiem jako jednostki, które odniosły duży sukces w pewnych sferach działalności, zaznaczyły wyraźnie swoją osobowość. Jednostki takie traktowane są jako ponadprzeciętne, często wybitne: „Lampe był doświadczonym partyjniakiem, człowiekiem niewątpliwie wybitnym, członkiem Biura Politycznego KPP [...]” (Berman, s. 22); „Bardzo odpowiedzialny [Dzierżyński], zdyscyplinowany, szalenie dokładny w wykonywaniu swoich obowiązków [...]” (Berman, s. 27); „Człowiek [Dzierżyński] wyjątkowo ofiarny, dzielny, taka mieszanka szlachecko-rewolucyjna” (Berman, s. 37); „Szalenie zdolny [Lampe], inteligentny, dużo umiał i wiedział, z ogromnym instynktem politycznym [...]” (Staszewski, s. 336); „W Wandzie [Wasilewskiej] zrodziło się poczucie misji, to wielka rzecz, wyrosła na fali eksponowania jej osoby. Bardzo dobrze się z tym czuła, choć niewątpliwie czasami musiała jej ciążyć odpowiedzialność, jaką wzięła na siebie” (Berman, s. 28); „[...] ja miałem wyższe wykształcenie i byłem może bardziej od innych otrząskany i obkuty w problemach marksizmu-leninizmu oraz zagadnieniach ruchu robotniczego” (Berman, s. 30); „Przypuszczam, że mówiono o mnie: inteligent, umie rozmawiać z ludźmi, dobry organizator.

- Dobry, sprawdzony w bojach komunista.
- Na pewno, nikt co do tego nie miał najmniejszych wątpliwości” (Staszewski, s. 371).

Niektóre z wymienionych walorów wymagają bliższego dookreślenia, gdyż ich pojmowanie nie zawsze pokrywa się z obiegowym ich rozumieniem. I tak na przykład odpowiedzialność dla „polskich ludzi Stalina” to przede wszystkim odpowiedzialność za naród, kraj i partię, mniej zaś za swój wykonywany odcinek pracy czy efekty własnej decyzji. Ofiarność zaś rozumiana jest jako gotowość do ponoszenia trudów i wyrzeczeń dla dobra i chwały partii, do rezygnacji z własnych przyjemności, osobistego życia i szczęścia. Zdyscyplinowanie to umiejętność wykonywania wszystkich poleceń partii i przełożonych bez zadawania zbędnych pytań, bez prób dociekania ich sensowności i celowości: „Wtedy był ład i porządek, i ludzie zajmowali się pracą, a nie gadaniem, z którego nic nie wynika” (Mincowa, s. 416). To również umiejętność podporządkowania się tym decyzjom bez protestu i żądania wyjaśnień, nawet jeżeli dotyczą ich samych: „Odeszłam niedługo po nich. Bierut mi oznajmił, że muszę odejść, bo tak musi być, a ja nie pytałam dlaczego” (Mincowa, s. 423).

Zaznaczyć też trzeba wyraźnie, iż wszystkie te cechy właściwe były komunistom tylko w relacjach z partią. Nie można ich natomiast przenosić na kontakty interpersonalne. Tam obowiązywały inne zasady. Lojalność wobec partii nie pociągała za sobą lojalności wobec kolegi czy nawet współmałżonka.

Szkicując portret psychologiczny tej grupy osób, nie można pominąć tak istotnych cech, jak: skłonność do zawierzania i podatność na wpływ autorytetów, brak krytycyzmu, niechęć do rewidowania i weryfikacji swoich poglądów. Autorytetami dla polskich ludzi Stalina byli: partia, Stalin, dla niektórych Bierut, bezpośredni przełożony. Przeszkoleni na komunistycznych kursach i w szkołach, propagujących przede wszystkim karność, lojalność, zdyscyplinowanie oraz ostro tępiących swobodne myślenie, święcie już później wierzyli, że polecenia partii, Stalina, Bieruta były najważniejsze dla osiągnięcia pożądanego celu. Wyjątkowo w związku z tym nachodzili polskich komunistów momenty refleksji, rzadko poddawali krytycznej analizie przysyłane z góry dyrektywy oraz skutki ich realizacji: „Święcie wierzyłem, że ulegając ślepej mechanicznej dyscyplinie i popierając wszystkie poczynania Biura Politycznego, przyczyniam się do naprawy Rzeczypospolitej, do budowania socjalistycznej Polski” (Chajn s. 312); „Ideowość tych ludzi, ich ofiarność w pracy dawała podstawy do tego, że można im było wierzyć w sposób nieograniczony [...]” (Chajn, s. 323); „Obowiązek komunisty, proszę pani, polega na tym, że gdy zapada jakaś uchwała, to się ją wykonuje. Uczono nas więc dyscypliny i jedności działania” (Werfel, s. 279); „– Bo komunista to kto? – Człowiek bezwzględnie wierzący partii. Bezwzględnie, czyli wierzący jej bezkrytycznie na każdym etapie, niezależnie od tego, co ta partia głosi” (Staszewski, s. 337); „[...] ale Wanda, podobnie jak Berling, pozostała wtedy pod wpływem gen. Żukowa z NKWD, traktowała go jak autorytet i przez jakiś czas dawała posłuch jego sugestiom” (Berman, s. 43); „Po prostu wierzyliśmy ówczesnemu kierownictwu partii” (Kłosiewicz, s. 246).

Bezkrytyczna wiara w decyzje swoich autorytetów nie wymagała wysiłku intelektualnego, trudu sprawdzania słuszności decyzji, zwalniała również od odpowiedzialności – decyzje podejmowała partia czy też jej Biuro Polityczne, oni – komuniści – je co najwyżej wykonywali. Dlatego więcej szans na stanie się komunistą miały osoby autorytarne, cechujące się dogmatyzmem, nie mające własnego zdania, skłonne do bezkrytycznego przyjmowania cudzych racji, uległe, aniżeli odznaczające się szerokością perspektyw, mające własny osąd spraw, przyzwyczajone do polemik, dyskusji, wymiany myśli. Niewiarygodna wprost wydaje się postawa i zachowanie starej komunistki, której historię prezentuje Chajn w jednej ze swoich wypowiedzi: „Ona z mężem komunistą i bliskim przyjacielem, też komunistą, wyemigrowali do Związku Radzieckiego, jeszcze przed wojną. Tam, w 1936 r., aresztowano ich przyjaciela pod zarzutem szpiegostwa i działalności antyradzieckiej. Oboje byli tym wstrząśnięci, oboje nie wierzyli w taką możliwość, ale z drugiej strony nie sądzili, by władza radziecka, ich władza, miała szykanować i represjonować człowieka ideowego, komunistę. W rezultacie pogodzili się z tym i jak gdyby uwierzyli, że nie wszystko widocznie wiedzą. Nie wiedzą, o czym wie władza radziecka, bo przecież władza radziecka jest mądra i sprawiedliwa i wie lepiej od nich. Po jakimś czasie aresztowano jej męża. Znowu te same wątpliwości, jeszcze większe wątpliwości, bo męża ona знаła lepiej niż przyjaciela, ale też pogodziła się z tym faktem. Pomyślała, że widocznie okazał się w jakiejś sytuacji nie w porządku wobec władzy radzieckiej. Po czym przyszli po nią. I ona mówi, że »to był najszczęśliwszy dzień w moim życiu, bo ja wtedy przekonałam się, że mój mąż i nasz przyjaciel byli niewinni. Na własnej osobie się przekonałam«. Ze mną było podobnie” (Chajn, s. 329–330).

Przykład ten znakomicie ukazuje jedną z podstawowych, respektowanych w tej grupie, norm zachowania, którą Mincowa ujęła w sposób następujący: „[...] jak trzeba wybierać między człowiekiem a partią, to się wybiera partię, bo partia ma ogólny cel – dobro wielu ludzi, a człowiek jest tylko człowiekiem” (s. 419). Wymowny jest również przypadek Staszewskiego, który po siedmioletnim zesłaniu do łagrów nad Kołymą, gdzie, jak pisze, „między drutami układano trupy, w sęgi jak drzewo [...], a z ciężarówki, która wyjeżdżała z Magadanu w tajgę z 24 osobami zimę przeżywały dwie” (s. 338), przystąpił z powrotem do działalności w ruchu komunistycznym.

Zasadne wydaje się zatem pytanie o główny cel działalności komunistów, dla którego gotowi byli poświęcić życie swoje i swoich najbliższych. Celem tym było wprowadzenie najpierw w Polsce, a potem w innych państwach ustroju socjalistycznego: „[...] my wszyscy, którzy rzetelnie, mężnie i owocnie walczyli o niepodległość narodu, władzę robotników i chłopów, o nowe, socjalistyczne społeczeństwo w Polsce i na całym świecie” (Ochab, s. 236); „– Co chcieliście osiągnąć? – [...] Socjalizmu chciałem, proszę pani, socjalistycznego państwa polskiego” (Werfel, s. 296); „[...] a wszystkie nasze nadzieje związane były z nowym modelem Polski, który nie miał precedensu historycznego i był jedyną szansą, jaka się jej nada-

rzyła w tysiącletniej historii [...]” (Berman, s. 74); „Musielśmy opracować je sami, wychodząc z założenia, że wojna, jeżeli w końcu miała jakiś sens, to tylko ten, iż stała się okazją do rozszerzania wpływów socjalistycznych w świecie, a zwłaszcza w Europie. Tę okazję należało wykorzystać” (Berman, s. 56).

Wyobrażenie przyszłej socjalistycznej Polski przedstawił Roman Werfel: „Miało to być niepodległe państwo polskie. Socjalistyczne państwo, a więc z nacjonalizacją środków produkcji. Chcieliśmy stworzyć nowe społeczeństwo, inne niż przed 1939 r. Społeczeństwo bez klasowych antagonizmów, bardziej kulturalne, nowoczesne, rządzące się demokratycznymi prawami, oczywiście dla ludzi stojących na gruncie ustroju, na gruncie socjalizmu” (s. 297).

Realizacji tego celu podporządkowane były wartości, które podzielali i respektowali polscy ludzie Stalina. Podstawowym warunkiem urzeczywistnienia ich modelu Polski stało się zdobycie, a następnie sprawowanie władzy. Często środek – zdobycie władzy, i cel – socjalizm, utożsamiali ze sobą. Przed lipcem 1944 roku wydawało się to zrozumiałe – walczyli o władzę, po jej osiągnięciu mieli wprowadzić socjalizm. Później jednak walka i starania o utrzymanie władzy stały się jakby celem samym w sobie, realną samoistną wartością. Aby usprawiedliwić swe posunięcia, utwierdzali się wzajemnie w przekonaniu, iż nie ma żadnej odpowiedzialnej siły społecznej, której można by władzę przekazać: „[...] nie mamy komu przekazać władzy. Wtedy nie mieliśmy i teraz nie mamy. [Tak mówił Berman na początku lat osiemdziesiątych – D.M.-P.] – [...] Teraz zresztą także nie możemy robić wolnych wyborów, nawet bardziej teraz niż 10 czy 20 lat temu, bo przegramy. Nie ma co do tego wątpliwości. Więc jaki sens mają takie wybory?” (s. 93–94).

Nie chodziło im już o zaniechanie budowy socjalizmu w wypadku przejścia władzy przez inną opcję polityczną, ale o katastrofę, która by na Polskę spadła w wyniku zmiany ośrodka władzy. Należy przypuszczać, że, według polskich ludzi Stalina, nowi decydenci z pewnością wypowiedzieliby wojnę Związkowi Radzieckiemu lub Związek Radziecki, uprzedzając ów fakt, najechałby na Polskę. W pierwszym i w drugim wypadku nastąpiłaby zagłada państwa polskiego.

Polscy komuniści nie cenili takich wartości, jak: prawda, odpowiedzialność za słowa, dotrzymywanie obietnic. W działaniach kierowali się zasadą, że cel uświęca środki. Swoje deklaracje, zapewnienia i obietnice wobec narodu traktowali instrumentalnie; świadomie dopuszczali się kłamstw i fałszerstw, aby uspokoić opinię międzynarodową, zneutralizować wrogość społeczeństwa, zjednać bardziej naiwnych, niewyrobionych politycznie Polaków<sup>45</sup>. Nigdy nie zamierzali się wywiązy-

<sup>45</sup> Cyt. za J. Ziółkowskim: „Kłamstwo w istocie ma miejsce wtedy, gdy mamy jako odbiorcy prawo oczekiwać, że wypowiedź nadawcy stanowi rzeczową, poważną informację. Z punktu widzenia tego, co akt komunikacji wnosi do wiedzy odbiorcy, ważny jest zatem nie tyle sam fakt użycia przez nadawcę słów czy innych informacji formalnie lub literalnie kłamliwych, ile raczej użycie ich w pewnej sytuacji mającej i mogącej rzeczywiście zmylić odbiorcę co do przekonań nadawcy” [podkr. – D.M.-P.]. J. Ziółkowski: *Wiedza...*, s. 94.



wać z dawanych przyrzeczeń: „– Więc proszę: w Manifeście Lipcowym z 22 lipca 1944 r. pisaliście »PKWN deklaruje uroczyście przywrócenie wszystkich swobód demokratycznych, równości wszystkich obywateli bez różnicy rasy, wyznania i narodowości, wolności organizacji politycznych, zawodowych, prasy i sumienia«.

– Pani nie uwzględniła czynnika czasu, w którym dokument ten był powoływany. [...] Nie wykluczaliśmy też przyznania odszkodowań dla właścicieli zagranicznych powiązanych z koalicją antyhitlerowską. Tak trzeba to było zapowiedzieć z uwagi na sojuszników alianckich i interesy koalicji. [...] Najpierw wyklął się pomysł z ustanowieniem rządów państwowych, a potem – w miarę narastania antagonizmów klasowych – wystąpiły tendencje do rozszerzania zakresu nacjonalizacji, a nie jej zwężenia. Sprzyjały temu nastroje w kraju, na które musieliśmy reagować.

– Więc proszę: w wyniku pertraktacji prowadzonych z Mikołajczykiem w rok później w Moskwie na temat powołania Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej w miejsce KRN-u [...] zgodziliście się, że w jego skład wejdą cztery przedwojenne partie koalicyjne i że ludowcy otrzymają w nim jedną trzecią wszystkich stanowisk; obiecaliście przeprowadzenie wyborów do sejmu na zasadach powszechnego, równego, proporcjonalnego, bezpośredniego i tajnego głosowania, czego nie zrobiliście; ogłosiliście amnestię dla żołnierzy Armii Krajowej, by po ujawnieniu się ich aresztować, oraz zobowiązaliście się, że Armia Czerwona, jak i wszystkie inne organy cywilne, partyjne i bezpieczeństwa należące do mocarstw zagranicznych zostaną ewakuowane, co też okazało się nieprawdą.

– Co tym właściwie chce pani udowodnić?

– Że kłamiecie, bez przerwy kłamiecie.

– Zaraz, zaraz, myśmy mówili różnie o wielu sprawach, ale w różnych okresach. W 1945 r. mieliśmy inną perspektywę niż ta, jaka ukształtowała się w drugiej połowie 1947 r., już nie mówiąc o roku 1949” (Berman, s. 97–98).

Jak widać zatem, polscy komuniści kłamstwo traktowali jako usprawiedliwione, akceptowane, a często nawet pożyteczne.

Na podstawie przeprowadzonej tu krótkiej analizy i charakterystyki polskich ludzi Stalina można naszkicować wizerunek wzorowego komunisty. To człowiek ideowy – swoje życie traktuje jako służbę dla idei<sup>46</sup>. Dla jej urzeczywistnienia potrafi poświęcić życie bliskich, przyjaciół, zdolny jest do wielu działań sprzecznych z ogólnie przyjętymi normami zachowań społecznych. Idea ukierunkowuje działania komunisty, który traktuje ją jako byt realny: o nią walczy, realizuje ją, chroni<sup>47</sup>. Bycie komunistą oznacza posiadanie określonych, bardzo szczególnych przymiotów. Prawdziwym komunistą nie zostaje się z chwilą przyjęcia do partii, ale dzięki przyswojeniu sobie specyficznego sposobu odbioru rzeczywistości, nabyciu pożą-

<sup>46</sup> „[...] ja wróciłem do Polski jako komunistą. Co oznacza, że byłem człowiekiem związanym – ideą i całym życiem – z koncepcjami i z programem głoszonym przez komunistów” (Staszewski, s. 338).

<sup>47</sup> Zob.: M. Marody: *Technologie intelektu...*, s. 210.

danych umiejętności, odpowiednich wzorów zachowań, postaw. Do najważniejszych cech komunisty zaliczano: wierność i lojalność wobec partii, gotowość do poświęceń dla niej, ufność w wiedzę i decyzje przełożonych, karność, zdyscyplinowanie. Konieczne też należało odpowiednio godzić dogmat o nieomyślności partii z faktem, iż myli się ona bez przerwy: „Kto potrafi w sobie pogodzić tę sprzeczność czy, mówiąc po marksistowsku, ten proces dialektyczny: nieomyślność i omyślność partii – jest komunistą” (Staszewski, s. 338).

Komunista to dogmatyk, człowiek, który stoi na stanowisku, iż tylko ideologia komunistyczna zgodna jest z rzeczywistością. Jeżeli stwierdzi niezgodność lub sprzeczność między nią a rzeczywistością, będzie próbował zmienić tę drugą, by tylko zachować racje ideologiczne. Komunista to, z założenia, człowiek aktywny, nastawiony na dokonywanie zmian w otaczającej go rzeczywistości, potencjalny rewolucjonista („[...] komunista powinien widzieć świat tak, jak on się rozwija i próbować go zmieniać” – Berman, s. 157), któremu bliższe są interesy ruchu komunistycznego i rewolucji socjalistycznej niż losy własnego kraju i narodu. Jego właściwą ojczyzną jest kraj, w którym zwyciężył komunizm – Związek Radziecki, ten zaś, w którym się urodził i wychował, schodzi co najwyżej do rangi drugiej ojczyzny.

## Próba podsumowania

Zrekonstruowane przeświadczenia, sądy i przekonania polskich komunistów tworzyły podstawowy zrąb ich „wizji świata i człowieka”. Staraliśmy się przede wszystkim wyeksponować te jej elementy, które decydowały o odrębności tej wizji i które, jak nam się wydaje, były najbardziej dla niej charakterystyczne.

O takim, a nie innym jej kształcie przesądziła, naszym zdaniem, głównie odmienność ich doświadczeń społecznych, politycznych oraz życiowych, a także specyfika warunków powstawania i kształtowania się grupy polskich komunistów (konspiracyjne metody działalności w okresie KPP i okupacji). Wszystko to przyczyniło się niewątpliwie do powstania i upowszechnienia wśród nich takich cech, jak: posunięta do absurdu podejrzliwość, nieufność (nawet w stosunku do współtowarzyszy), karność i zdyscyplinowanie. Przede wszystkim jednak, sądzimy, na odrębność przeświadczeń tej grupy wpłynęły założenia ideologiczne, na których bazowali. Rozpatrywaną z tego punktu widzenia „wizję świata i człowieka” polskich komunistów można porównać do światopoglądu monopolistycznego, który scharakteryzowała Teresa Hołówka: „Światopogląd monopolistyczny – klarownym przykładem może być mentalność sekty religijnej – jest już bardziej koncepcją niż zbiorem poznawczych nawyków. Opiera się zwykle na jakimś »świętym« tekście i jego »oficjalnej« interpretacji, do której prawo mają wyłącznie wybrani i która polega z reguły na dopasowywaniu wszelkich faktów do pewnego założonego

z góry ponadczasowego *ordo*. Ponieważ zostaje skodyfikowany i zinstytucjonalizowany, jawi się członkom grupy jako bardziej »oczywisty« i »naturalny« niż w sytuacji, gdy krystalizuje się poprzez atomistyczne współzawodnictwo z innymi zbiorowościami<sup>48</sup>. W odniesieniu do komunistów tym świętym tekstem byłyby dzieła Marksa, Engelsa i Lenina, poddane interpretacji stalinowskiej.

Podzielane przez polskich ludzi Stalina przekonania spełniały także funkcję integracyjną, zapewniały bowiem poczucie przynależności do grupy, wspólnoty, umożliwiały pełne rozumienie partnerów<sup>49</sup>. Integracji tej towarzyszyła świadomość własnej odrębności (inności) od pozostałych grup i zbiorowości – uwidoczniła wyraźnie w podziale na „My” i „Oni”.

Podstawowe idee zawarte w wizji świata i człowieka polskich komunistów (np. idea socjalizmu czy rewolucji socjalistycznej) nadawały ich życiu sens i wartość oraz rzutowały bezpośrednio na podzielane przez nich normy i zajmowane postawy. Poznanie i wyjaśnienie działań tej grupy, zrozumienie jej „życia wewnętrznego”, mentalności, możliwe jest jedynie pod warunkiem uprzedniej rekonstrukcji ich „wizji świata i człowieka”, jak również odtworzenia związanej z nią sfery wartości.

<sup>48</sup> T. Hołówka: *Myślenie potoczne...*, s. 123–124.

<sup>49</sup> Por. M. Ziółkowski: *Wiedza...*, s. 110–111.

Dorota Malczewska-Pawelec

### „They” – Stalin’s People in Poland The Perception of Reality by the Polish Ruling Class of the Years 1944–1956

Summary

The present article deals with matters belonging to several academic disciplines: history, sociology of knowledge, and, partly, social psychology. Above all, however, it is a study in historical hermeneutics – a work based on a specific historical source. The author’s purpose was to reconstruct „the outlook on the world and the human race” represented by the most outstanding Polish communists in the period from 1944 to 1956, on the basis of the interviews which seven of them gave Teresa Torąńska, and which were later published in the book *They*.

The author focused on the following problems, treating them as elements of the reconstructed communist world-view:

- the vision of the social reality (how the Polish communists perceived the subjects and objects of social activity)
- the vision of the historical process (how they perceived the historical process, and who, according to them, played the most active role in it)
- the province of values and social purposes.

The highly idiosyncratic convictions within this group stem from their ideological assumptions. Their outlook was also shaped by the characteristic social, and political experiences, it resulted also from the specific conditions that shaped the formation of this group.

Dorota Malczewska-Pawelec

„Sie“ – die Leute des Stalin in Polen  
Die von polnischen Regierungseliten  
von den Jahren 1944–1956 wahrgenommene Wirklichkeit

Zusammenfassung

Der Text umfasst die Thematik aus dem Bereich der folgenden Wissenschaftszweige: Geschichte, Wissenschaftssoziologie und teilweise Sozialpsychologie. Das ist aber vor allem eine Studie in historischer Hermeneutik: also eine Arbeit mit bestimmter historischer Quelle. Die Verfasserin bezweckte, die „Vorstellung von der Welt und von dem Menschen“ von bekanntesten polnischen Kommunisten aus den Jahren 1944–1956 auf Grund der Analyse von Interviews, die Teresa Torańska mit sieben von ihnen geführt hat, und die dann in ihrer Arbeit *Sie* veröffentlicht worden sind, darzustellen.

Die Verfasserin konzentrierte sich auf folgende Fragen, die die erwähnte kommunistische Vorstellung von der Welt klären sollten:

- soziale Wirklichkeit (auf welche Weise haben polnische Kommunisten die Subjekte und die Subjekte der sozialen Handlungen wahrgenommen)
- die Vorstellung von dem historischen Prozess (wie haben sie den historischen Prozess wahrgenommen und wem haben sie eine aktive Rolle dabei zugeschrieben)
- Bereich der Werte und gesellschaftlicher Ziele der polnischen Kommunisten

Da diese Kommunisten verschiedene soziale und politische Vergangenheit als auch eigene Lebenserfahrungen hatten, mussten ihre Vorstellungen von der Welt auch unterschiedlich sein. Ihre Verhaltensweise wurde auch durch ideologische Voraussetzungen und spezifische Umstände, in denen es zur Entstehung der Gruppe gekommen ist, determiniert.

## Bielej légie ako forma rezistencie proti totalitnému režimu

Podat' jednoznačnú odpoveď na otázku: čo Biela légia bola? – napriek niekoľkoročnému výskumu sa nám javí ako nadmieru zložitá. Problém je v tom, že mnoho materiálov umožňujúcich bližšie rozkryť fenomén Biela légie sa nenávratne stratilo počas rehabilitačných konaní v 50-tych a 60-tych rokoch, realizovaných prostredníctvom inšpekcii, resp. komisií Ministerstva vnútra. Na druhej strane, tie materiály, ktoré sa dochovali, si často diametrálne protirečia, čo z dôvodu vyššie spomínanej absencie ďalších dôkazov zťažuje rozhodovanie historika, ktorý z proti sebe stojacich názorov je dôveryhodnejší. Zdanlivo tento problém rieši fakt, že máme k dispozícii výpoveď z prvej ruky, ktorú podáva jeden z hlavných protagonistov Bielej légie J. Vicien. V skutočnosti táto výpoveď nemôže dilemu definitívne rozhodnúť, keďže pre historika je len jedným z prameňov, ktorý je treba preverovať. Inak povedané: pristupovať k nemu rovnako kriticky ako k iným prameňom, zvlášť keď i tento prameň sa prezentuje vnútornou protirečivosťou.

Tak napr. istý, až zásadný posun v hodnotení činnosti vysielateľa Biela légie a jeho pôsobenia na Slovensku badáme v knižke P. Cintavého<sup>1</sup>, resp. v jeho vlastnej biografii<sup>2</sup>. Od tohto pohľadu na činnosť a zámery Bielej légie je odlišný i pohľad dobových účastníkov v emigrácii, ktorí sa z rôznych dôvodov usilovali využiť Bielu légiu pre svoje osobné, resp. širšie politické ciele. Rozdielnosť v interpretácii činnosti Bielej légie je však badateľná i v dokumentoch pochádzajúcich z proveniencie archívov štátnej bezpečnosti (ŠtB). V čase realizácie Bielej légie orgány ŠtB prezentovali Bielu légiu ako masovú polovojenskú teroristickú organizáciu riadenú vysielateľom Biela légie zo zahraničia. Na druhej strane, materiály vzniknuté z činnosti inšpekcii, resp. komisií Ministerstva vnútra, naznačujú i možnosť chápať

<sup>1</sup> Textová časť citovanej literatúry je v prevažnej miere zostavená podľa spomienok J. Viciena, P. Cintavý: *Po stopách Bielej légie v protikomunistickom odboji*. Bratislava 1995.

<sup>2</sup> J. Vicien: *Vá vóroch rokov 1938–1988*. Bratislava 1999.

organizácie Bielej légie ako zámerne vytvorené, nepriamo na príkaz vyšších politických miest, či ako dôsledok osobných ambícií niektorých horlivých orgánov ŠtB. Organizácie Bielej légie by sa mohli potom javiť len ako prostriedok ŠtB na akcelerovanie „z hora“ požadovaného triedneho boja pri likvidovaní skutočných či domnelých odporcov režimu. Uvedené pramene umožňujú vytvoriť relatívne úplný avšak veľmi protirečivý obraz o činnosti Bielej légie. V intenciách týchto prameňov pokúsime sa odpovedať na otázky: čo vlastne Biela légia bola, kedy vznikla myšlienka založiť Bielu légiiu a kto bol jej autorom?

V čase, kedy J. Vicen prevádzkoval vysielateľ Biela légia (apríl 1950-júl 1951), v kruhoch slovenskej emigrácie prevládala predstava o Bielej légii ako ozbrojených formáciách, operujúcich v slovenských horách, politicky namierených proti komunistickému režimu. Podľa J. Vicena rozhodujúci podiel na tom mal dr. Vojtech Krajčovič<sup>3</sup>, ktorý žil v USA, a jeho separatistická organizácia Výbor pre Oslobodenie Slovenska (VpOS). Krajčovič využil finančné ťažkosti skutočných tvorcov Bielej légie<sup>4</sup> na vlastné obohatenie a zvýšenie prestíže v politických kruhoch USA. Zvlášť v roku 1951 prostredníctvom rozhlasu a televízie vytváral obraz o Bielej légii (tiež o fiktívnej, ním vedenej „Légii slobody“) ako partizánskom hnutí pôsobiacom v slovenských horách a vyzýval k dobrovoľným príspevkom na jeho podporu. Vo svojich ambíciách šiel až tak ďaleko, že od tvorcov Bielej légie požadoval vyhotovenie filmového falzifikátu o boji „partizánov“ na Slovensku s tým, že takýto film môžu zhotoviť v rakúskych horách. Navyiac, keďže Krajčovičov VpOS vznikol ako opozičná organizácia proti Slovenskej Národnej Rade v Zahraničí (SNRvZ)<sup>5</sup>, ale i Rade slobodného Československa, bola činnosť VpOS stroho separatistická, čím i obraz o činnosti Bielej légie nadobúdal podobu radikálne-separatisticky orientovaného protikomunistického ozbrojeného odboja.

Radikálne-separatistickú koncepciu zahraničného odboja prezentovala i skupina slovenských emigrantov sústredených okolo dr. Ďurčanského v jeho Slovenskom Akčnom Výbore (SAV)<sup>6</sup>. Interpretácia Bielej légie, ako ju podával Krajčovič,

<sup>3</sup> Dr. Krajčovič bol v období Slovenského štátu jedným z riaditeľov banky v Bratislave. Koncom vojny odišiel do Chorvátska, kde predal vypožičané auto s úmyslom vrátiť sa na Slovensko. Bol však Nemcami zadržaný a internovaný v koncentračnom tábore, čo mu neskôr, po odchode do USA, umožnilo vystupovať ako osoba s čistou minulosťou. Archív Ministerstva vnútra Slovenskej republiky (A MV SR) v Levoči, fond 509-2-3, 509-1-5.

<sup>4</sup> V roku 1950 požiadal J. Vicen Krajčoviča o finančnú pomoc prostredníctvom O. Čačku. Ibidem.

<sup>5</sup> VpOS vznikol ako „truc-organizácia“ proti SNRvZ približne v roku 1949 v New Yorku. Išlo o to, že Krajčovičov zámer vystupovať ako zástupca SNRvZ u americkej vlády bol predstaviteľmi SNRvZ striktno odmietnutý. Ibidem.

<sup>6</sup> SAV vznikol koncom roku 1945 v Ríme z iniciatívy F. Ďurčanského, ktorý všetko svoje politické snaženie sústredil na znovuoobnovenie Slovenského štátu, a to bez ohľadu na to aké politické zriadenie a ktorá politická ideológia bude prevládať. Približne v roku 1950 SAV sa premenoval na Slovenský oslobodzovací výbor (SOV). A MV SR v Levoči, fond 509-2-4.

im bola sympatická, ale žiarlili na ňu, lebo sa báli, že niekto iný vyhrá nad komunistami a ich politická prestíž tým utrpí. I keď Ďurčanského skupine, zvlášť Antonovi Malému ako reprezentantovi SAV pre Rakúsko, boli známi skutoční organizátori Bielej légie, usilovali sa pred západnou verejnosťou vystupovať v tom zmysle, že Biela légia a SAV (meskôr SOV) to je to isté. Ešte v roku 1951 v jednej správe pre americké úrady v Nemecku Ďurčanský tvrdil, že vodcom Bielej légie je on a len on rozhoduje o tom, čo Biela légia podniká v ČSR. Aj on prezentoval Bielu légiu ako partizánske oddiely.

Radikalistická a separatistická interpretácia Bielej légie bola z viacerých dôvodov prijateľná i pre politické ústredie v Prahe. S veľkou pravdepodobnosťou východiskovou informáciou bola verejná propagácia Bielej légie podávaná Krajčovičom v USA prostredníctvom rozhlasu a televízie, o ktorej československí diplomati okamžite informovali najvyššie politické miesta v Prahe. Tieto informácie sa potom stali zámienkou pre obvinenie štátobezpečnostných zložiek na Slovensku z neschopnosti, či dokonca zámerej nechoty odhaliť teroristické organizácie Bielej légie<sup>7</sup>, čím sa okrem iného mala zdôvodniť potreba centralizovať štátobezpečnostné zložky pod novozriadené Ministerstvo národnej bezpečnosti (MNB). S cieľom odhaliť teroristické organizácie Bielej légie vyslalo MNB v apríli 1951 v rámci „Akcie Duben“ pod vedením V. Matouška trojčlenné skupiny, prevažne zložené z českých orgánov ŠtB, na všetky krajské veliteľstvá ŠtB na Slovensku. Títo, hneď po príchode do jednotlivých krajov, začali horlivo naplňať politickými miestami prezentovanú predstavu o Bielej légii ako teroristickej organizácii. Zo súhrnných správ zasielaných Matoušekom na Veliteľstvo štátnej bezpečnosti v Prahe sa dozvedáme, že Biela légia predstavovala masovú polovojenskú teroristickú organizáciu riadenú zo zahraničia (v októbri 1951 sa ŠtB domnievala, že Bielu légiu riadi SNRvZ na čele s dr. F. Ďurčanským), počítajúcu takmer 1300 ľudí, ktorí pôsobili vo všetkých krajoch Slovenska. Organizačne mala byť rozdelená na východnú (centrum v Prešove) a západnú časť (centrum v Bratislave, resp. v Banskej Bystrici), riadené Zborovou organizačnou radou v Bratislave. Dôležité je, že podľa týchto správ Biela légia prevádzala okrem spravodajskej a propagandistickej činnosti aj teroristickú činnosť, preto väčšina členov Bielej légie bola ozbrojená pištoľou a v niektorých prípadoch i samopalom.

V ostrom protiklade k tejto interpretácii Bielej légie vystupuje interpretácia podávaná J. Vicenom. Podľa protokolárnych výsluchov a spomienok J. Vicena, Biela légia mala ambície byť „svojpomocným hnutím obyvateľstva na ochranu ľudských práv proti komunistickému štátnemu teroru“. Jej úmyslom bolo vnášať do vedomia obyvateľstva ducha rezistencie proti takým opatreniam úradov, ktorými sa radikálne obmedzovali základné ľudské práva, teda hlavne proti zatýkacím akciám, proti sociálnej a kultúrnej nivelizácii. Biela légia na Slovensku nemala fungovať

<sup>7</sup> Pozri: A MV SR v Levoči, fond P 10/3, i. č. 16, *Souhrnná správa o organizaci a činnosti celoslovenské ilegální organizaci Bílá legie*.

ako organizácia, ale hnutie odporu založené na pasívnej rezistencii. Pod pasívnou rezistenciou sa rozumelo zámerné neplnenie príkazov úradov, pokiaľ tieto obmedzovali ľudské práva, pričom sa počítalo s tým, že v prípade dosiahnutia masového odporu budú úrady donútené zmeniť svoje rozhodnutia. Odmietnutie budovania Bielej légie na báze jednotnej organizácie nemalo teda charakter doporučenia, ale bolo zásadnou podmienkou fungovania Bielej légie ako masového hnutia. J. Vicen to zdôvodňoval tým, že by bolo neúnosné žiadať od obyvateľstva ozbrojené akcie a spolčovanie sa v organizáciách, lebo podľa skúseností, žiadna organizácia nevedela udržať v tajnosti svoje jestvovanie a skôr-neskôr bola prezradená a odhalená. V zhode s K. Sidorom vychádzal z toho, že ozbrojený prevrat režimu v daných vnútorných a medzinárodných pomeroch nie je možný, je však možné dosiahnuť „poľudštenie“ všeobecných životných podmienok, ktoré môžu dosiahnuť až takého stupňa, že prevrat nebude potrebný. Vyslovil dokonca myšlienku, že „nezáleží na tom, kto národu vládne, hlavné je, aby národu bolo dobre a aby bol spokojný.“

Existuje dostatok pôvodných dôkazov o tom, že táto koncepcia Bielej légie, ktorú Vicen prezentoval koncom roku 1950 vo svojej anonymne zverejnenej štúdií o podmienkach tzv. protikomunistického odporu v štátoch „za železnou oponou“, sa v rokoch prevádzkovania vysieláča Biela légia aj realizovala. Problém je v tom, že s odstupom času J. Vicen akosi obchádza závažnú skutočnosť, že Biela légia nebola realizovaná len v podobe nenásilného svojpomocného hnutia. Tak dokumenty z osobného archívu J. Vicena, zabaveného orgánmi ŠtB, ako i protokolárne výpovede z roku 1957 potvrdzujú, že Biela légia sa realizovala aj v inej podobe.

Skôr ako si priblížime túto podobu BL, vráťme sa do obdobia jej vzniku. Okolnosti, za akých Biela légia vznikla, sú prezentované v niekoľkých avšak značne kontroverzných prameňoch. Vicen uvádza, že myšlienka založiť Bielu légii vznikla v roku 1948 počas rozhovorov s A. Tunegom<sup>8</sup>. Naproti tomu v protokolárnych výpovediach z roku 1957 autorstvo myšlienky pripisuje dr. J. Mikulovi, ktorý v tom čase bol vedúcim výzvedného projektu „WACO“.

Kto vlastne bol A. Tunega a ako sa dostal k J. Vicenovi? Potom ako Vicen druhý krát emigroval, pokúsil sa nadviazať odbojovú spoluprácu s viacerými slovenskými emigrantami. Po viacmenej neúspešnom kontakte so Sidorom a odmietnutí spolupráce s dr. F. Ďurčanským, nakoniec našiel spojenie s dr. L. Jankovičom v jeho Slovenskom revolučnom odboji (SRO). Vzhľadom na nesúhlas s odbojovou koncepciou tejto organizácie a osobný konflikt s dr. Jankovičom, ktorý mal i improvizovanú „súdnu dohru“, vzdal sa členstva v tejto organizácii a spolu s dr. J. Mikulom sa pokúšali o samostatnú odbojovú činnosť<sup>10</sup>. Za účelom obnovenia spoje-

<sup>8</sup> J. Vicen: *Vo viroch...*, s. 195–196.

<sup>9</sup> Tento rozpor vo svojej výpovedi nám J. Vicen objasnil tým, že pripisovanie autorstva Bielej Légie dr. J. Mikulovi bolo z jeho strany zámerným zavádzaním orgánov ŠtB, keďže J. Mikulovi, vzhľadom na jeho emigráciu do USA, už ŠtB nemohla ublížiť.

<sup>10</sup> Pozri: V. Varinský: *Činnosť slovenskej politickej emigrácie po roku 1945 – Slovenský revolučný odboj*. In: *Acta Universitatis Matthiae Belii*, – 1999, roč. III. s. 226–236.



nia s členmi skupiny „Rodina” a skupiny tzv. „hlások”, s cieľom rozvinúť spravodajskú činnosť, využil spojku dr. L. Jankoviča, istého Františka Paňku. Ten po prvých neúspešných kontaktoch našiel pozitívnu odpoveď u Alberta Púčika a zrejme i Antona Tunegu. A. Púčik, už ako Vicenov agent, v pomerne krátkom čase (od novembra 1947 do decembra 1948) vybudoval asi 15 člennú, veľmi efektívnu spravodajskú sieť, siahajúcu až do bezpečnostných zložiek. Ústrednou postavou v tejto skupine bol A. Tunega. Podľa protokolárnej výpovede A. Púčika, už počas prvej cesty na Slovensko získal Púčik pre Vicena zoznam československých agentov vyslaných do zahraničia<sup>11</sup>. Podľa toho istého zdroja v roku 1948 navštívil Vicena i A. Tunega, pričom ho údajne podrobne informoval o svojich ľuďoch na Slovensku a dodal mu i ďalšie správy spravodajského charakteru<sup>12</sup>. Rozhovory, ktoré spolu viedli, by sa mohli kvalifikovať ako úvahy o ďalšom smerovaní domáceho a zahraničného odboja. Výsledkom bolo stanovenie priorit odboja uprednostnením ochrany občana na Slovensku pred narastajúcim komunistickým útlakom a presunutie otázky obnovy Slovenského štátu do druhého plánu. Tu Vicen po prvýkrát prišiel s myšlienkou organizovať odboj ako svojpomoc obyvateľstva pod hlavičkou Biela légia.

Nasledujúci vývoj však išiel iným smerom ako mohli obaja predpokladať. Spravodajské výsledky, ktoré pripravila Tunegova skupina, umožnili dr. J. Mikulovi a J. Vicenovi vstúpiť od septembra 1948 do plateného pracovného pomeru s americkou spravodajskou službou CIC (Counter Intelligence Corps) v rámci už spomínaného výzvedného projektu „WACO”. Domnievame sa, že následné zatknutie Tunegovej skupiny na Slovensku, keďže vážne ohrozilo existenciu výzvedného projektu, prinútilo protagonistov Bielej légie zásadne transformovať pôvodnú Vicenovu koncepciu Bielej légie. Už sa neuvažovalo o neorganizovanom svojpomocnom hnutí, ale o široko organizovanom podzemnom hnutí s politickými cieľmi, ktoré by súčasne pracovalo špionážne. O podávaných správach sa malo domnievať, že sú pre slovenské politické vedenie a nie pre americkú rozvedku. Organizačne mala Biela légia fungovať vo forme buniek, na spôsob skôr organizovanej „Slovenskej tajnej ochrany” (STO)<sup>13</sup>. Jej poslaním mala byť spravodajská činnosť, a až neskôr,

<sup>11</sup> Zoznam asi 40-50 osôb vyslaných do zahraničia československými bezpečnostnými zložkami získal A. Tunega od E. Tesára, pracovníka pasového oddelenia Poverenia vnútra. A MV SR v Levoči, s. P 10/3, i. č. 22.

<sup>12</sup> Údajne priniesol správu o trati mládeže od Kišky, správu o lesnom hospodárstve od Mikloša, správu o pomeroch medzi vysokoškolákmi a profesormi, správu o prekladovej stanici v Čiernej pri Čope, trikrát bianko potvrdené vysokoškolské legitimácie. Taktiež podpis pplk. Sedmíka, odlačok veľkého a malého razítka PV, ktoré boli na pasoch. Ibidem.

<sup>13</sup> Slovenská tajná ochrana vznikla začiatkom roku 1945 na podklade „hlások” s tým rozdielom, že „hlásky” boli len akousi improvizáciou fungujúcou na báze buniek. Evidovaných bolo okolo 200 členov, väčšinou z radou žien. Iniciátorom bol dr. L. Jankovič, ktorý mal byť aj veliteľom hlavného štábu STO v zahraničí. Veliteľom ilegálneho štábu na Slovensku mal byť J. Vicen. A MV SR v Levoči, fond 509-1-4. *Výpoveď J. Vicena z 3.7.1957.*

po zistení vplyvu programu Bielej légie na ľudí v Československu, mala pripravovať zvrat politických pomerov. Podľa J. Vicena boli urobené dva pokusy vybudovať na Slovensku Bielu légiiu ako spravodajskú organizáciu. Po prvýkrát to bolo prostredníctvom J. Minárika.

V lete 1949 založil Ján Minárik v obci Dvorianky ilegálnu organizáciu spolu s Michalom Vaňom a Michalom Brindom. Keďže nemali dostatok skúsenosti s vedením protištátnej činnosti, skupina vyslala J. Minárika do Rakúska nadviazať spojenie so skupinou, ktorá má rovnaké zmýšľanie a ktorá by im dala inštrukcie k činnosti. Začiatkom júla 1949 dostal sa Minárik do Viedne, kde bol vypočúvaný A. Garžikom v utečeneckom stredisku na Porzellan-gasse. Ten po zistení, že Minárik je stúpencom slovenskej štátnosti, doporučil ho Vicenovi na využitie pre spravodajskú činnosť. Vicen ubytoval Minárika v jednom z bytov pre agentov vo Viedni, kde za ním dochádzal a školiť ho ako organizovať špionáž a ilegálne skupiny. Zamerával sa na to, ako budovať bunkový systém v organizácii, ako používať krycie čísla pre bunky a miesta, kde sa nachádzajú. Vysvetlil mu, že na Slovensku existuje organizácia Bielej légie, ktorej jednotlivé skupiny sa navzájom nepoznajú. Dohodli sa, že podobnú organizáciu vybuduje Minárik vo svojom okrese pod názvom Biela légia -8. Hoci išlo o prvý pokus založiť Bielu légiiu, vznikol tak dojem, že ich je na Slovensku viac.

Ďalšia inštruktáž sa týkala prevádzania spravodajskej činnosti, ktorú Vicen považoval za hlavnú pre najbližšie obdobie. Upozornil na to, čo ich najviac zaujíma v oblasti vojenskej, hospodárskej a politickej. Špeciálne sa skupina mala sústrediť na prevoz tovaru cez stanicu Čierna n. Tisou. Keďže Minárik nepoznal morseovku, otázka rádiotelegrafického spojenia sa mala riešiť až po získaní telegrafistu do skupiny. Dovtedy sa spojenie malo realizovať pomocou dopisov. Za tým účelom sa Minárik naučil písať tajným písmom a získal od Vicena 10 ks zvláštneho papiera na písanie správ tajným ingustom. Okrem toho dostal morseov bzučiak, aby sa učil vysielateľ, text prisahy členov Bielej légie, smernice a stanovky ilegálnej organizácie, 3 ks špeciálnych máp východného Slovenska a 700 Kčs na zakúpenie lístka na území ČSR. Podľa výpovede J. Minárika, údajne bol inštruovaný i v tom zmysle aby sa ozbrojovali a realizovali teroristickú činnosť, konkrétne pripravili vyhodenie trate Košice-Čierna n. Tisou. Vicen však túto skutočnosť počas vyšetrovania poprel.

Neskôr, po odchode J. Minárika z Viedne na Slovensko (13.8.1949), Vicen urobil dva pokusy o spojenie s Minárikom. V dopise z 22.9.1949 (koncept dopisu sa zachoval v osobnom archíve J. Vicena) vyzýva Minárika k zahájeniu činnosti a zdôvodňuje prečo zatiaľ neposiela vysielачku. Dopis písaný neviditeľným písmom bol adresovaný na M. Brindu v Dvoriankách a podpísaný krycím znakom BL-1039. Odpoveď na dopis mal Minárik poslať na istú Včelkovú a podpísať krycím menom „Marta“. Minárikovu odpoveď priniesol agent K. Vrábek (krycie meno Bosnak)<sup>14</sup>.

<sup>14</sup> J. Vicen vo svojej „autobiografii“ z roku 1999, v rozpore so svojou výpoveďou z roku 1957, hovorí o tomto agentovi ako Jankovi Vrábekovi. J. Vicen: *Vo vrahoch...*, s. 198.

Správy o pohybe vlakových súprav naložených tankami v okolí Michal' an boli však natoľko nepresné, že Vicen sa rozhodol napísať ďalší dopis s inštrukciami ako správy zostavovať, aby boli spravodajsky využiteľné. Dopis zaslal niekedy v novembri 1949, avšak odpovede naň sa už nedočkal<sup>15</sup>. J. Minárik neskôr pred vyšetrovacími orgánmi uviedol, že Vicenovi odoslal niekoľko správ. Vicen ich už nemohol získať, pretože bol koncom roku 1949 zo služieb CIC prepustený. Oficiálne preto, že stratil dôveru Američanov<sup>16</sup>, neoficiálne preto, ako to vyplýva z osobného dopisu, ktorý nám zaslal J. Vicen 5 VII 1996, a konečne i z jeho „autobiografie“, lebo v novembri 1949 československé tajné služby, v spolupráci s Rusmi, urobili prvý pokus o jeho únos do ČSR. Na základe tejto skutočnosti Američania pochopili, že situácia je vážnejšia ako sa zdala a začali reálnejšie pristupovať k Vicenovej koncepcii „svojpomoci“ hlásanej v pokynoch Bielej légie a neoficiálne mu povolili dokončiť prípravu na zahájenie vysielania programov Bielej légie. Túto verziu o zachovaní dobrých vzťahov s Američanmi potvrdzuje i fakt, že na jar 1951, na základe doporučenia Mr. Whitteheada (vedúceho CIC v Riede), umožnil Vicen A. Malému využiť vysielateľ Bielej légie na takmer dvojmesačné vysielanie pod názvom „Hlas Slovenskej republiky“<sup>17</sup>.

V poradí druhý pokus o vytvorenie spravodajskej organizácie Biela légia bol zrejme spojený s vyslaním agenta K. Vrábel'a (Bosnak). K. Vrábel' emigroval do Rakúska v lete 1949 a obdobne ako J. Minárik bol A. Garžikom doporučený J. Vicenovi pre spravodajskú činnosť. Vicen vyslal K. Vrábel'a na Slovensko celkom trikrát, pričom v rámci „projektu WACO“ dvakrát. Prvýkrát odišiel na Slovensko v auguste 1949, hneď po J. Minárikovi. Na rozdiel od Minárika bol vybavený vysielateľkou, ktorú mal odovzdať svojmu strýcovi Vrábel'ovi v Bardejove a pomôcť mu vybudovať špionážnu sieť. Približne po týždni sa Vrábel' vrátil do Viedne s tým, že strýc vysielateľku prijal a so spravodajskou činnosťou súhlasí. Keďže však riadiace centrum vysielanie nezachytilo, napriek dvom pokusom o vysielanie, odišiel Vrábel' na Slovensko druhý krát (november 1949) za účelom prevzatia vysielateľky, pretože orgánovia CIC mali podozrenie, že do ČSR ani dodaná nebola. Výzvedná sieť sa mala odmlčať do doby, než bude dodaná vysielateľka nová. Vysielateľka, ktorú Vrábel' priniesol, odborníci s CIC skontrolovali a potvrdili jej poškodenie. S Petroskim od CIC bolo dohodnuté, že po jej oprave ju agent opäť dodá

<sup>15</sup> Komplex údajov o príprave J. Minárika na spravodajskú činnosť sme získali porovnaním protokolárnych výpovedí J. Vicena zo 7.6.1957 a 11.7.1958 a vyhodnotenia osoby J. Minárika zo skupinového zväzku č. 2685 (Hadač a spol.) A MV SR v Levoči, fond 509-1-1, 509-1-3, fond 509-2-2.

<sup>16</sup> V osobnom archíve J. Vicena sa zachoval dopis z 13.1.1950, ktorý Vicen adresoval svojim spolupracovníkom v projekte „WACO“. Zdôrazňuje v ňom, že v dôsledku nedodržania požadovanej disciplíny a neochoty konať podľa Vicenových inštrukcií, došlo k poklesu pracovných úspechov a k strate dôvery amerického úradu. A MV SR v Levoči, fond 509-6-1.

<sup>17</sup> Výpoveď Vicena zo 14.10.1957. A MV SR v Levoči, fond 509-2-1.

do ČSR. K tomu však už nedošlo, lebo začala zima a Vicen bol zo služieb CIC „prepustený“.

Obidva pokusy o vytvorenie spravodajských organizácií Bielej légie na území Slovenska sa teda z pohľadu dosiahnutých spravodajských výsledkov museli prezentovať ako neúspešné. U Vicena v konečnom dôsledku len upevňovali presvedčenie o tom, že organizovaná forma je málo efektívna, ľahko odhaliteľná, a že je nutné prejsť k „svojpomoci“ na báze individuálneho odporu. Samozrejme, v tom čase nemohol vedieť, čo vyslanie J. Minárika na Slovensko nakoniec prinieslo. O tom, že Biela légia 8 sa v nasledujúcich mesiacoch rozrástla na 234 členov (podľa údajov ŠtB)<sup>18</sup> sa dozvedel až niekedy v roku 1952 alebo 1953, keď sa to náhodou dočítal v novinách.

Pôvodná Vicenova koncepcia Biela légia sa začala realizovať až od apríla 1950, keď Vicen zahájil činnosť vysielateľa Biela légia. Pod Vicenovým vedením fungoval do júla 1951. Podľa výpovede Jozefa Vicena z roku 1957, po celú dobu existencie vysielateľa Biela légia, a to tak pod Vicenovým i neskôr pod vedením K. Šumichrasta, tj. až do roku 1955, bola používaná len jedna vysielateľka. Bola to vysielateľka používaná skôr O. Čáčkom pod názvom „Hlas slobodného Slovenska“<sup>19</sup>.

Na jar 1951 bola však Stowasserom (emigrant z Prahy nemeckého pôvodu) prerobená a zvýšený jej výkon z 300 W na 500 W. Po technickej stránke vysielanie zabezpečovali K. Murgaš a Stowasser. Je treba povedať, že v období riadenia vysielateľa Biela légia Vicenom, sa vysielanie realizovalo len naživo, bez možnosti použitia magnetofónu. To samozrejme kladlo veľké nároky na prevádzku a hlasateľov. Ako hlásatelia vystupovali J. Vicen, Dr. V. Karas, otec J. Macko a syn M. Macko. Neskôr i istý Lošonský a Timkaničová. Príspevky do relácii pripravovali jednak samotní hlásatelia, napr. J. Macko písal relácie adresované mládeži a zo školskej problematiky, dr. Karas k zahranično-politickým otázkam, alebo tzv. spolupracovníci (Vrábel, Baláž, Pekarovič, Šumichrast, Strečanský, Zeman, Strnisko). Informácie pre relácie získavali väčšinou vytáňovaním utečencov z Československa. Redakčnú úpravu jednotlivých správ jako i celého programu Bielej légie realizoval J. Vicen osobne. Usiloval sa ich redigovať tak, aby sa nepoznalo, že sú zahraničného pôvodu a že vysielateľ je v zahraničí. Určitú anonymitu vysielateľa ako i jeho pracovníkom, i v záujme utajenia pred rakúskymi úradmi, poskytovali jednotliví americkí zamestnanci CIC, ktorí povolili (konkrétne Mr. Whittehead) inštalovať vysielateľ na povale vily, v ktorej bývali. Oficiálne však Američania o ničom nevedeli. Táto kamufláž bola veľmi účinná a spočiatku sa ukazovala i funkčná,

<sup>18</sup> Zoznam členov protištatnej organizácie Biela Légia. A MV SR v Levoči, fônd B 10/12, i. č. 7.

<sup>19</sup> Pozadie vzniku vysielateľky nie je dostatočne jasné. J. Vicen vo svojich spomienkach pripisuje vytvorenie tejto vysielateľky mladému študentovi K. Murgašovi, ktorý ju zostrojil z vyradenej nemeckej vojenskej techniky. Je možné, že najprv bola použitá ako vysielateľ „Hlas slobodného Slovenska“. Pozri: P. Cintavý: *Po stopách...*, s. 22–23.

ako si však ďalej ukážeme, mala i svoje tienisté dôsledky. O stupni utajenia vysielateľa Biela légia svedčí fakt, že československé bezpečnostné zložky pomerne dlhú dobu predpokladali pôsobenie vysielateľa na území Slovenska. Keď potom objavili na povale budovy „u dvoch levov“ (úradovňa bezpečnosti) vysielateľku a následne zatkli svojho kolegu, istého Valášeka, boli presvedčení, že odhalili centrálu Bielej légie. Zhodou okolností v tom čase skutočný vysielateľ mal technickú poruchu, takže nejaký čas nevysielal a tak zdanlivo všetko do seba zapadalo<sup>20</sup>.

Vzhľadom na to, že vysielateľ Biela légia vznikol nezávisle na finančných prostriedkoch amerických spravodajských služieb, mohol byť program Bielej légie orientovaný výlučne na propagandistické účely proti štátnemu zriadeniu v Československu bez zámeru využívať ju pre spravodajské ciele. Tieto korektúry v programe boli výsledkom Vicenovej osobnej iniciatívy.

Program Bielej légie bol definitívne ustálený na jar 1950. Podľa neho Biela légia nemala byť organizáciou, ale svojpomocným hnutím obyvateľstva na ochranu ľudských práv proti kumunistickému štátnemu teroru. Podľa v archíve zachovaného zoznamu vysielaných relácií rozhlas Biela légia nikdy nedával výzvy, aby sa na Slovensku tvorili odbojové supiny, ba naopak, občania boli odhovárani od toho aby sa organizovali, lebo podľa skúseností žiadna organizácia nevedela udržať v tajnosti svoje jestvovanie a skôr alebo neskôr bola odhalená. Úmyslom vysielania bolo vniesť do obyvateľstva ducha pasívnej rezistencie. Občania nemali jednoducho poslúchať také príkazy úradov, ktoré obmedzovali ľudské práva a mali sa v neposlušnosti navzájom podporovať, aby sa ich odpor prejavil masove a aby tak donútili úrady zmeniť svoje opatrenia.

Táto koncepcia programu Bielej légie a vlastne i odboja bola v emigrácii pochopená len malým počtom ľudí. Po prvé preto, že Vicenovo pojednanie napísané koncom roku 1950 o možnostiach protikomunistického odboja vyšlo len v niekoľkých desiatkach kópií opísaných na stroji. Po druhé preto, že pojednanie o protikomunistickom odboji a konečne i rozhlasové vysielanie sa realizovali anonymnou formou, takže o skutočných protagonistoch Bielej légie sa veľa nevedelo. Tým vznikol priestor pre výklad Bielej légie zo strany rôznych pseudopredstavitel'ov, ktorí posudzovali a prezentovali Bielu légiiu len z jej názvu ako ozbrojenú protikomunistickú formáciu pôsobiacu na území Slovenska.

Táto celková dezorientácia v otázke skutočných predstaviteľ'ov a cieľ'ov Bielej légie značne sťažovala získanie finančných prostriedkov na pokrytie nákladov spojených s prevádzkovaním vysielateľa. Situácia sa komplikovala i tým, že slovenská emigrácia sa nedelila len na radikálov a umiernených, ale i „čechoslovákov“ a se-

<sup>20</sup> O tejto skutočnosti sa Vicen dozvedel od istého utečenca z Československa. Z jeho výpovede z r. 1957 sa dozvedáme, že v snahe dokázať bezpečnostným zložkám svoj omyl, urýchlene obnovili činnosť vysielateľa. AMV SR v Levoči, S. 509-1-5, s. 769-770. Naproti tomu, v spomienkach z r. 1995 uvádza, že prerušenie urobili zámerne, aby utvrdili bezpečnostné zložky vo svojom omyle. Pozri: P. C i n t a v ý: *Po stopách...*, s. 39.

paratistov. Problém bol v tom, že Vicenom načrtnutý Program Bielej légie neoslovoval ani jednu z týchto skupín.

Zo strany „čechoslováckej“ emigrácie bolo počuť výčitky, že Biela légia je „separatistický“ rozhlas. Všetok svoj vplyv na Západe využívali, aby Bielej légii robili čo najväčšie ťažkosti. Podľa Vicena však táto výčitka neobstála, keďže v pôvodnom programe vysielateľa sa separatizmus nehlasil a problému vzťahu Slovákov a Čechov sa v rozhlasových reláciách vyhýbali. Jediné čo bolo možné v tomto smere vytykať, bola slovenská hymna, ktorú hrali na konci programu. Naproti tomu separatisti vytykali rozhlasu Biela légia, že je nemastný-neslaný, z ktorého nie je jasné či je alebo nie je za Slovenský štát<sup>21</sup>.

Za tejto situácie žiadna oficiálna organizácia na Západe nebola ochotná poskytnúť finančné prostriedky na krytie nákladov vysielateľa. Ani spravodajské centrály nemali záujem „oficiálne“ finančne podporovať Bielu légiiu, pokiaľ neplnila spravodajské úlohy. V roku 1950 boli urobené dva pokusy zo strany najprv americkej, a potom i anglickej spravodajskej služby oficiálne osloviť protagonistov vysielateľa v záujme využiť ho pre spravodajské účely. Keď sa však ukázalo, že Biela légia nemá spravodajskú sieť na Slovensku, oficiálne kontakty sa prerušili. Jediným výsledkom neúspešných kontaktov s anglickou a americkou rozvedkou bolo 20 dolárov a 1600 mariek a poučenie, že bez spravodajskej siete to v budúcnosti nepôjde. Za tým účelom bola zo získaných finančných prostriedkov realizovaná cesta K. Vrábela na Slovensko v novembri 1950. Jeho poslaním bolo zorganizovať spravodajskú sieť, ktorá by dodávala hlavne výzvedné správy a tiež správy použiteľné pre Bielu légiiu. Mal tiež za úlohu zistiť početnosť vysielateľa Biela légia<sup>22</sup>.

Aj keď z archívnych materiálov nie sú zistiteľné bezprostredné výsledky tejto cesty, súdiac podľa toho, že ani v prvej polovici roku 1951 nedošlo k spojeniu Bielej légie so žiadnou spravodajskou službou, môžeme predpokladať, že táto cesta nebola veľmi úspešná. Viac ako ročná prevádzka vysielateľa Biela légia bola preto finančne zabezpečovaná výlučne v podobe jednorázových darov osobných priateľov či spolupracovníkov J. Vicena, pritom išlo o čiastku rátajúcu niekoľko sto dolárov. Nedostatok financií bol i hlavným dôvodom, prečo v júli 1951 rozhlas Biela légia prestal pracovať a tým zanikla na čas celá Biela légia, lebo okrem rozhlasu iné pracovné oddelenie neexistovalo.

Vysielateľ bol mimo prevádzky od júla 1951 približne do leta 1952, resp. jari 1953. V októbri 1951 vyslala americká spravodajská služba CIA do Európy plk. Marčančuka, aby pod kepienkom Biela légia realizoval výzvedné zámery. Od Vicena

<sup>21</sup> Takéto stanovisko zaujímala väčšina prívržencov SNRvZ, najmä viedy vplyvný M. Černák (zástupca SNRvZ pre Európu), ktorý otvorene nevystúpil proti Bielej légii len preto, že vedel o napojení osobného priateľa K. Šumichrasta na Bielu légiiu. A MV SR v Levoči, f. 509-1-6.

<sup>22</sup> A MV SR v Levoči, f.509-1-5. *Protokol o výpovedi J. Vicena zo dňa 29.8.1957*, s. 884.

požadoval uvedenie vysielача do prevádzky. Arogantný prístup plk. Markančuka však Vicena nepresvedčil, a tak ho odmietol. Túto ponuku už neodmietol Vicenov spolupracovník K. Šumichrast. Po asi polročnom jednaní o obnovení činnosti Biela légie musel spísať životopisy predpokladaných spolupracovníkov, odovzdať ich fotografie a odtlačky prstov. Musel predom informovať, odkiaľ bude vysielat' a zaviazat' sa, že relácie 14 dní pred odvysielaním odovzdá k cenzúre. Po formálnej stránke existovala takmer priama kontinuita s predchádzajúcim obdobím a to tak po programovej, ako i personálnej stránke. Bola použitá tá istá vysielачka, v tom čase ukryvaná u Murgaša a Stowassera.

Ani za Šumichrastovho vedenia neboli davané inštrukcie k prevádzaniu organizovaných akcií proti zriadeniu v Československu. I vtedy sa požadovalo, aby každý, kto s programom Bielej légie súhlasí, pracoval proti zriadeniu samostatne. Rozdiel bol však v tom, že obsah relácií bol viac nacionalistický, zameraný na obnovu Slovenského štátu<sup>2)</sup>, čomu sa Vicen z taktických dôvodov vyhýbal. Zásadná zmena spočívala v tom, že už išlo o akciu americkú, a preto CIA mala právo zasahovať do chodu a personálneho zloženia vysielачa a zhodnocovať Bielu légia i spravodajsky. Napr. v rokoch 1951–1953 organizoval na území Slovenska spravodajskú činnosť už spomínaný plk. Markančuk, dovoľávajúc sa autority Bielej légie. Protiváhou straty vlastnej identity boli mesačne finančné dotácie vo výške asi 400–500 dolárov a pravidelný plat či odmeny pre väčšinu pracovníkov vysielачa. Vicen však z dôvodu „nesúhlasu“ Američanov medzi nich nepatril. Nezabudli, že spoluprácu s plk. Markančukom pôvodne odmietol. V skutočnosti však Vicen príležitostne písal pre vysielач Biela légia rôzne relácie, avšak bez vedomia Američanov.

Finančná a tým i existenčná závislosť Bielej légie na Američanoch sa najvýraznejšie prejavila začiatkom leta 1955. V tom čase došlo k podpisu zmluvy s Rakúskom o odchode okupačných jednotiek z jeho územia. Následne Američania zastavili výplatu peňazí a Šumichrastovi doporučili, aby činnosť vysielачa zastavil, lebo už nemohli zaistiť bezpečnosť pracovníkom Bielej légie pred rakúskymi úradmi. Šumichrast sa ešte pokúsil zachrániť situáciu návrhom premiestniť vysielач Biela légia na územie Nemecka. To však Američania odmietli. Zastavením amerických dotácií v r. 1955 vysielач Biela légia zanikol.

<sup>2)</sup> Zrejme išlo len o umiernenějšíu formu nacionalizmu, keďže relácie prechádzali americkou cenzúrou. AMV SR v Levoči, f.509-1-5.

Vladimir Varinský

## Biela légia (Biała Legia) jako forma oporu przeciwko totalitarnemu reżimowi

### Streszczenie

Artykuł stanowi analizę historyczną realizowania idei oporu antykomunistycznego w formie Bielej légii. Porównano tu ambicje twórców nadajnika Biela légia z wynikami osiągniętymi w walce antykomunistycznej zgodnie z tym, jak je odnotowała czechosłowacka Służba Bezpieczeństwa w procesie likwidacji nadajnika Bielej légii na Słowacji. W przeciwieństwie do wspomnień J. Vicena (z 1999 roku), głównego protagonisty nadajnika Biela légia, analiza odnotowanych protokołarnie wypowiedzi J. Vicena z lat 1957–1958 wskazuje na powstanie i realizację idei Bielej légii w dwóch etapach. Początkowo, w latach 1948–1949, był to szeroko zorganizowany ruch o celach politycznych, realizowany na terytorium Słowacji, który miał także równocześnie cele szpiegowskie. W ten sposób Biela légia, zorganizowana na wzór organizacji Slovenská tajná ochrana (Słowacka Tajna Ochrona), miała realizować plany projektu zwiadowczego WACO, wspieranego finansowo przez amerykańskie służby informacyjne Counter Intelligence Corps. W drugim etapie, w latach 1950–1955, Biela légia istniała w formie niezorganizowanej jako prowadzona bez używania przemocy walka z terrorem komunistycznym. Walka ta polegała na biernym oporze wobec nakazów władzy totalitarnej. Brak zorganizowanego ruchu oporu w walce społeczeństwa z reżimem miał zrekompensować nadajnik, dzięki któremu można było zwracać się do ludzi indywidualnie. W przeciwieństwie do takiego profilu nadajnika na Słowacji powstały liczne zbrojne grupy Bielej légii, przygotowujące się do zmiany stosunków politycznych i restytucji Państwa Słowackiego.

Vladimir Varinský

## Biela Légia (White Legion) as a Form of Resistance against a Totalitarian Regime

### Summary

The present article is a historical analysis of the rise of the idea of the anti-Communist resistance modelled on the Biela Légia. The ambitions of the creators of the Biela Légia transmitter have been compared to the effects of the anti-Communist struggle as recorded by the Czechoslovak Security Service in the process of the liquidation of the Biela Légia in Slovakia. Contrary to memoirs (published in 1999) of J. Vicen, who was chiefly responsible for the Biela Légia transmitter, an analysis of Vicen's formally recorded testimony concerning the years 1948–1958 makes it clear that the idea of the Biela Légia arose and was put into practice in two stages. Initially, in the years 1948–1949, it was a broadly conceived political movement organised on the territory of Slovakia, a movement that undertook also a spying activity. In this way, Biela Légia, structured on the model of the organisation called Slovenská Tajná Ochrana (The Slovak Secret Self-Defence), was supposed to carry out the WACO intelligence project, financially supported by the American intelligence service called Counter Intelligence Corps. At the second stage, in the years 1950–1955, the Biela Légia existed in an unorganised form, and conducted a non-violent fight against the Communist terror. This struggle consisted in passive resistance to the orders of the totalitarian power. The absence of an organised



resistance movement that would effectively defend the society against the regime was supposed to be compensated by the transmitter, which made it possible to address people individually. In opposition to this idea of the transmitter, there appeared in Slovakia numerous armed groups of Biela Légia, the purpose of which was to prepare a major change of political conditions and the restitution of the Slovak State.

Redakcja

*Wiesława Bulandra*

*Lucyna Spyrka*

Redaktor techniczny

*Małgorzata Pleśniar*

Korektor

*Mirosława Żłobińska*

Copyright © 2005 by

Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego

Wszelkie prawa zastrzeżone

**ISSN 0208-6336**

**ISBN 83-226-1491-8**

Wydawca

**Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego**

**ul. Bankowa 12B, 40-007 Katowice**

[www.wydawnictwo.us.edu.pl](http://www.wydawnictwo.us.edu.pl)

e-mail: [wydawus@us.edu.pl](mailto:wydawus@us.edu.pl)

---

Wydanie I. Nakład: 250 + 50 egz. Ark. druk. 16,75 + wklejka.  
Ark. wyd. 23,5. Przekazano do lamania w październiku 2005 r.  
Podpisano do druku w grudniu 2005 r. Papier offset. kł. III,  
80 g Cena 35 zł

---

Lamania: Pracownia Składu Komputerowego

Wydawnictwa Uniwersytetu Śląskiego

Druk i oprawa: Czemy Marian. Firma Prywatna „GREG”

Zakład Poligraficzny

ul. Wrocławska 10, 44-100 Gliwice



מספר ת.ד. : BG - 341095



BG N 286/2356

PN 2356

ISSN 0208-6336  
ISBN 83-226-1491-8